ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 1627

XV

POLSKA WYZWOLONA

1918-1933

1627

Kg. 573

XV

POLSKA WYZWOLONA



1918—1933

Prawo własności wydawnictwa zastrzeżone.
Przedruk i naśladownictwo wzbronione.

KOMITET REDAKCYJNY:
Senator Perzyński Stefan, red. Augustowski Kazimierz, red. Harlender Zdzisław, adw. Kroński Aleksander, red. Mroczkowski Włodzimierz, Żbikowski Witold, art.-mal. Dąbrowski Jacek
Sekretarz Redakcji
M. J. Choiński

Wydawnictwo
Karola Merperta
Warszawa, Hortensji 7
Rok założenia 1918

Redakcja i Administracja
„Polska Wyzwolona"
Warszawa, Hortensji 7

Z mroków niewoli — ku niepodległości i mocarstwowej Polsce

Słowo wstępne

Święcimy uroczyście XV-lecie istnienia, obudzonej z ciężkiego letargu 120-letniej niewoli, Polski, Polski Wielkiej i Niepodległej, która już w zaraniu swego odrodzonego państwowego bytu wykazała tak wielkie siły twórcze, taką prężność i żywiołowy pęd do potęgi, niewolnego doniedawna Narodu, że stała się czynnikiem niepośledniej wagi w polityce europejskiej, czynnikiem, posiadającym niejednokrotnie decydujący wpływ na stosunki międzynarodowe starego świata.

Dla nas, dla tych pokoleń, które bądź to walczyły o wyzwolenie Rzeczypospolitej, bądź też niezawisłość wskrzeszonego Państwa własną krwią i bojowym trudem utrwalały, święto XV-lecia niepodległości posiada niezaprzeczony urok, urok wielkiego przez nas dokonanego dzieła.

Tradycje umiłowania wolności, tradycje nasze i przodków naszych przekazać należy potomnym, aby to, co stanowiło przedmiot heroicznych wysiłków kilku pokoleń, od epoki kościuszkowskiej poczynając, aby to, za co ginęło dziesiątki i setki tysięcy najlepszych synów Ojczyzny, a tysiące — cierpiało w kazamatach zaborczych satrapów, aby ten rezultat bohaterstwa największych ofiarników — niezależny narodowy byt — został przez nich, w pełnem poczuciu odpowiedzialności dziejowej, nietylko utrzymany, ale aby dzieło nasze jeszcze potężniej rozbudowali, pomni, że Polska była przed wiekami, jest obecnie i powinna być w przyszłości państwem mocarstwowem, państwem o wielkiem posłannictwie przodowniczki całej Słowiańszczyzny w jej dążeniach do utrwalenia obecnego stanu posiadania przed zachłannością krzyżacką.

Wzniosłemu temu celowi służyć ma w skromnej bodaj mierze nasze jubileuszowe wydawnictwo. Dlatego nie ograniczamy się w niem do zbilansowania wysiłków współczesnego pokolenia z ostatnich lat 15-tu, ale i streścimy pokrótce czyny naszych poprzedników od czasu upadku Polski, albowiem my byliśmy tylko ostatniem ogniwem w wielkim łańcuchu zmagań o niepodległość naszej Ojczyzny.

Okres walk o wolność Rzeczypospolitej poprzedzimy krótkim opisem dziejów Polski przedrozbiorowej, wskazując na przyczyny Jej upadku. Czynimy to dlatego, aby jeszcze raz wskazać, że winny temu: gnuśność Narodu, możnowładztwo, swary i partyjnictwo. Czynimy to dlatego, że i w Polsce dzisiejszej złe te narowy panoszą się jak chwasty na nieuprawnej glebie. Niechże zatem to przypomnienie tragicznych z końca XVIII-go stulecia dziejów Rzeczypospolitej będzie groźną w swych skutkach przestrogą dla współczesnych i potomności.

Historji ostatnich lat 15-tu nadajemy formę jak najbardziej objektywną. Uniknąć chcemy zadrażnień i dlatego raczej pomijamy jednostki oraz grupy społeczno-polityczne, a interesują nas wydarzenia w życiu naszego Państwa, w życiu politycznem, społecznem i gospodarczem. A zatem tylko wydarzenia na gruncie wewnętrznym i terenie międzynarodowym w odniesieniu do współczesnej Polski i Jej mocarstwowego w Europie stanowiska zapełniają rozdziały tej jubileuszowej księgi, obok czego występuje charakterystyka zanotowanych zjawisk, dokonana wyłącznie pod kątem widzenia interesu i dobra Państwa.

Pragniemy przez takie ujęcie tematu wykazać, że stoimy na uboczu wobec walk partyjnych, że nie chcemy reprezentować interesów i ideologji żadnej partji, a obchodzi nas jedynie to, co w życiu każdego prawdziwego Polaka i szczerego patrjoty wybija się na plan pierwszy, co stanowi jego najwyższy interes, co jest wyłącznym celem jego życia — rozwój wielkomocarstwowy i potęga Odrodzonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zmierzch Rzeczypospolitej

1696—1795

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą".

Piotr Skarga — Kazania

OD ŚWIETNOŚCI I POTĘGI — KU UPADKOWI

Polska mocarstwowa i potężna, Polska Piastów i Jagiellonów, Polska Chrobrych, Batorych i Sobieskich, Polska, która wydała tylu znakomitych wodzów jak: Zamoyski, Żółkiewski, Chodkiewicz i Czarniecki — poczęła chylić się ku upadkowi.

Nie pomogły świetne błyski oręża polskiego, nie pomogły niedawne wojny zwycięskie i sława rycerstwa, nie pomogły wysiłki światłych mężów — Rzeczypospolita od śmierci króla JANA III-go (1696) — tego ostatniego władcy wielkiej i potężnej Polski — poczęła stopniowo lecz systematycznie tracić swe walory państwa silnego, państwa decydującego, posiadającego znaczenie w środkowej Europie, respektowanego należycie na Zachodzie, a przemożny wywierającego wpływ na układ stosunków politycznych we wschodniej połaci starego kontynentu.

Pola Kamieńca Podolskiego i Chocimia, mury Zbaraża i Wiednia w dalszym coprawda ciągu chlubnie świadczyły o wielkiem dziejowem posłannictwie narodu, narodu, stanowiącego przedmurze chrześcijaństwa oraz kultury i cywilizacji Zachodu przed zalewem barbarzyńskiego Wschodu. Nie wystarczało to jednakże tym, którzy kosztem rozdarcia naszego państwa swoje powiększyć pragnęli obszary.

Trzech potężnych sąsiadów: Rosja, Prusy i Austrja, dla których solą w oku była wielkość i potęga Rzeczypospolitej oraz świetność i siła Jej oręża, sprzysięgło się przeciwko nam. Nie byłoby to może groźne, gdyby po śmierci króla Jana III-go władali Polską monarchowie, troskliwie o dobro państwa zabiegający, monarchowie o walorach dobrych gospodarzy, światłych mężów stanu i doświadczonych w rzemiośle rycerskiem wodzów.

Było to jednak w okresie obieralności królów, a Polska nie miała w owych czasach szczęścia do monarchów. Wybierano zazwyczaj nie tych, którzy mogliby państwo podnieść, wprowadzając wewnątrz ład i porządek, a zaborczych sąsiadów ucząc należnego dla Rzeczypospolitej respektu, lecz tych, którzy po tron polski wyciągali ręce, aby zaspokoić własne ambicje, lub co gorsze jeszcze — służyć obcym i ich państwowym interesom.

Mogłaby takiemu stanowi rzeczy zapobiec dziedziczność tronu, lecz szlachta polska, pokosztowawszy smaku w obieralności królów, nieprzychylnie do sprawy dziedziczności tronu była usposobiona, traktując ją, jako zamach na swoje prawa i przywileje. Elekcje przecież w ręce szlachty oddawały w dużej mierze wpływ na losy państwa, elekcje pozwalały na zmiany w układzie sił politycznych narodu, zapewniały wreszcie szlachcie zdobywanie coraz to nowych uprawnień i przywilejów.

Każdy światły obywatel zdawał sobie coprawda sprawę z tego, że elekcje królewskie są źródłem ustawicznego niepokoju, że osłabiają władzę królewską, albowiem każdy elekt obowiązany był zaprzysiąc t. zw. „pacta conventa", czyli warunki umowy z Rzecząpospolitą, gdzie prawa monarchy systematycznie ograniczano na rzecz szlachty. Wielu zdawało sobie również sprawę z tego, że obieralność królów potęguje walki ścierających się ze sobą grup politycznych, co sieje niezgodę, rozbija jedność i osłabia naród, stwarzając podatny grunt do mieszania się w wewnętrzne stosunki Polski drapieżnych Jej sąsiadów.

Były to jednak jednostki tylko. Ogół szlachty trwał uparcie przy „złotej wolności", bo to dawało mu pozory władzy, a faktycznie było źródłem rozpasania i swawoli, trwał, nie widząc groźnych chmur, jakie poczęły kłębić się nad Rzeczpospolitą.

Obieralność królów została utrzymana aż do chwili upadku Polski, a każdorazowa elekcja bywała terenem starć przeciwników politycznych, nikczemnych targów o pierwszeństwo, a niejednokrotnie zbrojnych nawet na Rzeczpospolitą najazdów, współzawodniczących ze sobą w walce o tron, kandydatów.

W walkach o władzę nie przebierano więc w środkach, a zwyciężali w nich ci z pośród kandydatów na stolec królewski, którzy bądź to sami dysponowali pokaźną militarną siłą, bądź też posiadali poparcie możnych obcych popleczników, bądź wreszcie — drogę na tron torowali sobie strumieniami złota, przy pomocy którego zawsze udało się pozyskać znaczną grupę „oddanych" zwolenników. Stąd też przekupstwo szlachty oraz interwencje obcych potentatów kwitły w owych czasach, a nierzadko o wyborze polskiego monarchy decydowały wprost bagnety i działa samego elekta, lub jego możnego protektora.

W takich warunkach Rzeczpospolita nie mogła być ostoją ładu i porządku, nie mogła mieć właściwego autorytetu i powagi wśród europejskich mocarstw, a tem więcej — nie była w stanie przeciwdziałać zaborczym planom trzech wrogich sąsiadów.

KRÓL, SPISKUJĄCY PRZECIWKO WŁASNEMU PAŃSTWU

Historję owych lat wewnętrznego w Polsce rozgardjaszu rozpoczyna panowanie AUGUSTA II-go Mocnego (1697—1704), niemca z rodziny elektorów saskich. Mimo przejścia na katolicyzm, stosowanych na szerocką skalę przekupstw, uzyskał on zaledwie na sejmie elekcyjnym czwartą część głosów, albowiem trzy czwarte posiadał za sobą książę francuski Ludwik Kondeusz. Ambitny Sas, widząc swoją w wyborach porażkę, w decydującym momencie wkroczył na czele wojsk z Saksonji do Polski, pokonał przeciwników i samowolnie koronował się, jako król polski.

Niefortunny ten dla Polski monarcha nie liczył się zupełnie z potrzebami Rzeczypospolitej. Był to człowiek energiczny i zdolny, ale chorobliwie ambitny, a przytem pozbawiony wszelakich zasad i skrupułów moralnych. Marzył o zdobyciu dominującej roli w polityce europejskiej, narażając państwo na niebezpieczeństwa, a nawet prowadząc z sąsiadami haniebne knowania rozbiorcze.

Jemu to Rzeczpospolita zawdzięcza wojnę ze Szwecją, po przegraniu której musiał się zrzec praw do polskiego tronu.

Zwycięski król szwedzki, Karol XII-ty wprowadził wówczas na tron Polski wojewodę poznańskiego STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO (1704 — 1709), człowieka światłego, zdolnego i całą duszą narodowi oddanego. Przeciwko nowemu królowi ostro wystąpili zwolennicy Sasa, zwalczani znów przez grupę ludzi, szczerze Leszczyńskiemu oddanych.

Walki domowe tych zaciekle ścierających się grup a nadewszystko klęska Karola XII-go w wojnie z Rosją (pod Połtawą r. 1709), zmusiły Stanisława Leszczyńskiego, pozbawionego potężnego szwedzkiego sprzymierzeńca, do opuszczenia granic Polski, a AUGUST II-gi (1709—1733), wspierany przez cara moskiewskiego, Piotra I-go, ponownie zawładnął tronem.

Zawiedziony w swoich planach zdobycia stanowiska człowieka, decydującego o losach całej nieomal Europy, August II-gi, mimo skompromitowania się w oczach narodu przegraną w wojnie ze Szwedami, dążył uparcie do wprowadzenia w Polsce rządów wybitnie absolutystycznych. Nie spotkało się to z przychylnem przyjęciem szlachty, która też otwarcie przeciwko Sasowi występowała. August II-gi, czując usuwający się grunt pod nogami, oparł umocnienie swojej władzy w Polsce na bagnetach, sprowadzonych przez siebie wojsk saskich, które bez miłosierdzia pustoszyły i niszczyły kraj.

Nienawiść do sasów potęgowała się z każdą chwilą, aż wreszcie znalazła ujście w otwartej walce, jaką królowi wypowiedziała Konfederacja Tarnogrodzka, która objęła znakomitą większość narodu.

TRZECIORZĘDNE PAŃSTWO

Iskra wojny domowej, rzucona na podatny grunt, rozpętała żywiołowy pożar, grożący państwu nieobliczalnemi, a katastrofalnemi skutkami. Wyczerpanie sił przeciwników stworzyło dążenie do ugody, na którą decydowały się obie strony: naród i król. W porozumieniu, jakie niebawem nastąpiło, pośredniczył car rosyjski, Piotr Wielki.

Następstwa tego porozumienia, podyktowanego przez ambasadora rosyjskiego w Warszawie, były dla Rzeczypospolitej fatalne. Wojska saskie coprawda ustąpiły z kraju, ale wszelkie konfederacje zbrojne zostały na przyszłość zakazane, a co najważniejsze ilość wojska uległa od tej chwili ograniczeniu do 24 tysięcy ludzi, w tem 18 tysięcy dla Polski i 6 tysięcy dla Litwy. Sejm t. zw. „niemy" (1717) hańbiące te dla Rzeczypospolitej warunki, pod grozą 18 tysięcy bagnetów rosyjskich, zatwierdził.

W ten sposób Polska spadła do roli państwa trzeciorzędnego. Upadek ten tem jaskrawiej się uwydatnił, że obok istniały: silna i wielka Rosja, która, po pokonaniu Szwedów, wyrosła na pierwszorzędne mocarstwo, oraz świeżo ogłoszone Królestwo Pruskie, które z dawnego hołdownika Rzeczypospolitej stawało się coraz groźniejszym i zdecydowanie wrogim Jej sąsiadem.

Wobec takiego układu stosunków politycznych, August II-gi zrozumiał, że nie zdobędzie już absolutnej władzy w państwie, które wpadało w zależność od Rosji. Dlatego też podsuwał państwom sąsiednim plan rozbioru Polski, aby za tę bodaj cenę zostać dziedzicznym królem chociażby na części ziem dawnej Rzeczypospolitej. Śmierć jednak tego znienawidzonego przez naród króla położyła kres jego egoistycznym, a godzącym w całość Polski zamierzeniom.

Sejm elekcyjny prawie jednomyślnie powołał na tron STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO, który za poprzednich swoich krótkotrwałych rządów dał się poznać, jako król mądry i gospodarny. Mógł on podnieść Polskę, niwecząc zupełnie wpływy możnych sąsiadów, ale niestety Rzeczpospolita była już tak bezsilna, takie już w narodzie występowały cechy upadku i rozkładu, że obce mocarstwa gospodarowały na naszych ziemiach, jak u siebie.

Wyparty przez wojska rosyjskie, Leszczyński schronił się do Gdańska, skąd z trudem uszedł do Francji. Król francuski Ludwik XV-ty, ożeniony z jego córką Marją, dał mu w dożywocie księstwo Lotaryngji, gdzie Leszczyński tak znakomicie rządził, że po dzień dzisiejszy imię jego wspominają tam ze czcią i wdzięcznością.

Z ŁASKI OBCYCH MOCARSTW

Po upadku Stanisława Leszczyńskiego, osiadł na polskim tronie z łaski potężnej Rosji AUGUST III-ci (1735—1763), syn Augusta II-go. Opasły leniwiec zupełnie był do ojca niepodobny, znajdując jedyne upodobania w strzelaniu do celu, zabawach i muzyce. Bez woli, inteligencji i zdolności do czynu, stronił od spraw państwowych, zdając rządy w ręce swego ministra Brühla, który jeszcze bardziej spotęgował zepsucie i demoralizację, sprzedając urzędy, tolerując gwałt i samowolę.

Był to okres daleko posuniętych reform, wprowadzanych w szeregu europejskich państw, gdzie usprawniano administrację, reorganizowano armje, prowadząc obok tego zwycięskie wojny. W Polsce, w ciągu 30-tu lat bezmała rządów tego drugiego z kolei niemca, nic się w kierunku podniesienia państwa nie zrobiło. Raczej przeciwnie, doprowadzono

do jeszcze większego rozprzężenia, do jeszcze silniejszej dezorganizacji i tak już mocno zdeprecjonowanych sił społecznych.

Król pruski Fryderyk II-gi napadł w tym czasie, a później prowadził siedmioletnią wojnę z Austrją. Rosja w tej wojnie wypowiedziała się za Austrją, dzieląc z nią trudy bojowe w walce z prusactwem. Polska w tej wojnie nie brała udziału, pozwalając armji rosyjskiej na gwałcenie swojej neutralności. Wojska moskiewskie bez żadnych przeszkód dokonywały przemarsze przez polskie ziemie, dopuszczając się szeregu gwałtów i nadużyć. Z drugiej znów strony Fryderyk pruski napadał i niszczył kraj, nakładał kontrybucje, werbował żołnierzy i łupił co się tylko dało, wywożąc pieniądze srebrne, wzamian za które puszczał w obieg fałszowane, bite z jego polecenia we Wrocławiu.

BRAK OGÓLNO-PAŃSTWOWYCH IDEAŁÓW

Rozkład w życiu ówczesnego społeczeństwa polskiego posunął się do ostatecznych granic. Górowała wszechwładnie żądza użycia, znajdująca swój wyraz w życiu ponad stan, olśniewaniu przepychem, wystawnych ucztach i przyjęciach. Przykład szedł zgóry, nic też dziwnego, że każdy magnat starał się nietylko naśladować, ale bodaj prześcignąć bogactwem życia króla.

O sprawy państwowe nie troszczono się wcale, a sejmy z reguły bywały zrywane. Istniały coprawda dwa obozy polityczne, dążące do naprawy Rzeczypospolitej, ale obozy te: Czartoryskich i Potockich zaciekle się zwalczały, wprowadzając w stosunkach wewnętrznych Polski jeszcze więcej chaosu i zamieszania.

Polska nierządem stała. Anarchja dosięgła szczytu, ogarniając nietylko społeczeństwo, ale i sejm, urzędy państwowe, skarb, wojsko. Był to okres absolutnej bezsiły, wyuzdania moralnego, upadku kulturalnego i umysłowego, okres zdziczenia, ciemnoty, przesądów i zabobonu.

NA NOWE TORY

Na ponurem tle ogólnego upadku zaczęły się ukazywać przebłyski rozsądku i opamiętania. Szereg ówczesnych pisarzy politycznych wystąpiło z ostrą krytyką społeczeństwa i ustroju państwowego, domagając się natychmiastowych reform we wszystkich dziedzinach państwowego i społecznego życia. Atakowano wadliwą organizację skarbu, wojskowości, oświaty i sądownictwa, a nadewszystko żądano ograniczenia słynnego w owych czasach „liberum veto", szaleńczego narzędzia, pozwalającego jednostkom złym, przekupnym, a niejednokrotnie wprost głupim na zrywanie sejmów, wbrew zdecydowanej woli większości sejmujących posłów, niweczącego najdonioślejsze wyniki obrad, słowem gwałcącego kardynalną zasadę sejmowania, zasadę, w której prawo ostatecznej decyzji należeć powinno do zwykłej większości, a nie do najwybitniejszych nawet jednostek.

Były to pierwsze skąpe plony z ziarna, rzuconego ongiś przez ks. Skargę. Plony te z każdym nieomal dniem stawały się obfitsze. Sprawa reform, poddana publicznej dyskusji, coraz więcej zyskiwała oddanych zwolenników, na czoło których wysunął się ks. Stanisław Hieronim Konarski. Nieustraszony ten szermierz o lepszą Polskę zdecydowanie potępił „liberum veto", domagając się całkowitego jego zniesienia.

W reformatorskich swoich pracach ks. Konarski przeszedł do porządku dziennego nad ówczesnem dorosłem pokoleniem, uważając je dla tej akcji za zupełnie stracone. Zwrócił natomiast uwagę na młodzież, reorganizując zasady wychowania i nauczania. W pracy tej, która plony wydać miała dopiero w przyszłości, licznych znalazł naśladowców, a wśród nich i ostatniego króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Po mrokach epoki saskiej zaczęły się na horyzoncie umęczonej bezrządem i anarchją, Rzeczypospolitej, ukazywać jaśniejsze promienie, zwiastujące nadejście lepszego jutra.

OSTATNI KRÓL RZECZYPOSPOLITEJ

Panowanie ostatniego króla Rzeczypospolitej STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO (1764—1795) przypadało na zapoczątkowaną przez ks. Konarskiego epokę renesansu duchowego i kulturalnego Polski.

Ostatni ten monarcha, najnieszczęśliwszy z pośród panujących, tron polski zawdzięczał poparciu Rosji i Prus. Elekcja króla Stanisława Augusta odbyła się w niechwalebnej asyście wojska rosyjskiego, którego szable i bagnety miały zapewnić zwycięstwo kandydatowi carowej Katarzyny II-ej.

Stanisław August, człowiek nawskroś kulturalny i obdarzony wybitnemi zdolnościami, miłośnik sztuki, pełen duchowego polotu i wybitny intelektualista, wyposażony w głęboką wiedzę — nie posiadał niestety tych warunków, jakich od monarchy wymagała upadająca Rzeczpospolita. Był on bardzo słabego charakteru, a przytem — pozbawiony trwałych zasad. To też najczęściej ulegał woli swojej przemożnej protektorki, która w istocie w Polsce rządziła za pośrednictwem moskiewskich ambasadorów.

W początkowej fazie swoich rządów Stanisław August poszedł po linji potrzeb państwa. Przy pomocy Czartoryskich, stanowiących poważne stronnictwo polityczne, znane pod nazwą „familji", dokonał znacznych zmian w sposobie obradowania sejmu, oraz w rządzeniu państwem. Sprzyjał on wtedy otwarcie reformom, występując po stronie lepszej i światlejszej części narodu.

Była to praca w kierunku wzmocnienia stanowiska Polski. Rozumiana i popierana przez naród, a przynajmniej przez światlejszą jego część, spotkała się z kategorycznym sprzeciwem ze strony rosyjsko-pruskich „opiekunów". Nie chcieli oni wzmocnienia Polski, stało to bowiem na przeszkodzie ich zaborczym planom, i dlatego postanowili zamierzenia króla i grona partjotów całkowicie unicestwić.

PRZECIWKO KARNEJ NARODOWEJ SŁUŻBIE

Jako narzędzie walki z reformami, wysunęli rosyjsko-pruscy „opiekunowie" kwestję równouprawnienia innowierców, na co ciemna szlachta nie chciała się zgodzić. Król, nie chcąc zrażać do siebie narodu, stanął po stronie szlachty.

Widząc to, przewrotny ambasador rosyjski Repnin, począł wśród szlachty budzić niechęć do króla,

wskazując na to, że Stanisław August przez reformy chce ograniczyć prawa i przywileje szlachty. Zachęcał tedy do obrony tych praw, budząc ambicje i zawiści możnych. Rezultat tej wichrzycielskiej roboty Repnina był taki, że obałamuceni magnaci i szlachta zorganizowali się pod jego protektoratem w Konfederację Radomską, wymierzoną przeciwko królowi i reformom.

Grożąc królowi zrzuceniem z tronu, Konfederacja Radomska domagała się zaniechania reform. W rezultacie pod grozą bagnetów i nahajek rosyjskich posłowie w Radomiu uchwalili utrzymanie obieralności królów i „liberum veto", a także poddali zasadnicze prawa Rzeczypospolitej pod gwarancję Rosji t. zn., że bez zezwolenia Rosji praw tych nie wolno było w przyszłości zmienić.

Znaleźli się tacy, którzy przeciwstawili się podyktowanej przez Repnina hańbie. Byli to: Kajetan Sołtyk, biskup kujawski, Wacław Rzewuski, hetman polny i syn jego Seweryn. Porwano ich nocą i wywieziono w głąb Rosji. Tak to już sobie poczynali moskiewscy gwaranci swobód obywatelskich w Rzeczypospolitej, do takich to czynów pomagali im ci, którzy własny interes wysuwali ponad karną służbę dla państwa i społeczeństwa.

KONFEDERACJA BARSKA W WALCE Z NAJEŹDŹCAMI

Gwałty moskiewskich satrapów wstrząsnęły sumieniem obywateli. Zorjentowano się wreszcie, że Polska z suwerennego państwa staje się już tylko jakąś prowincją rosyjską, w której ponad władzą królewską sprawują rządy ambasadorowie Katarzyny.

W obronie wolności chwycono za oręż i oto zawiązała się Konfederacja w Barze (1768), która pod wodzą Kazimierza Pułaskiego i księdza Marka przez cztery lata zmagała się bohatersko z wrogiem. Nie zdołała jednak uzyskać przewagi nad ciemiężcami, chociaż wielu w tych walkach padło ofiarników.

Było to w przededniu pierwszego targnięcia się na całość ziem Rzeczypospolitej. Drapieżni sąsiedzi: Rosja, Prusy i Austrja przygotowywali się do rozdarcia Polski, szerząc uparcie przekonanie, że upadek Rzeczypospolitej spowodowany został wyłącznie anarchją wewnętrzną. W istocie sprawy przedstawiały się inaczej. O upadku Polski zadecydowała zaborczość jej sąsiadów. Rosja zawsze dążyła do ekspansji na zachód oraz do skupienia pod jej berłem ziem litewsko-ruskich i teraz dążenie to zamierzała w czyn wprowadzić. Prusy, mając na względzie swoje mocarstwowe konieczności, kierowały się chęcią bezpośredniego połączenia swoich prowincyj przedzielonych ziemiami polskiemi, a Austrja powodowała się jedyną troską o powiększenie swoich obszarów, troską wynikającą ze zwykłej chciwości. Takie były istotne motywy rozdarcia Polski.

PIERWSZY ROZBIÓR POLSKI

Sprawa była więc postanowiona. Chodziło teraz tylko o podział zagrabionych ziem. Rosja skłonna byłaby wszystko zagarnąć dla siebie, ale musiała się liczyć z Prusami, zwłaszcza, że groziła jej wojna z Austrją. Stanowisko zatem króla pruskiego, Fryderyka II-go, było rozstrzygające. Szczwany ten lis tak pokierował sprawami, że doprowadził do porozumienia pomiędzy zaborcami kosztem rozbioru Polski.

W dniu 5 sierpnia 1772 roku zaborcy podpisali traktat podziałowy, mocą którego Fryderyk II-gi otrzymał: Prusy Królewskie, Warmję, i powiaty wielkopolskie nad Notecią, Rosji oddano ziemie nad Dźwiną i Berezyną, a Austrja zagarnęła południową część Małopolski, bez Krakowa i przeważający obszar Rusi Czerwonej.

Rzeczpospolita próbowała opierać się temu niesłychanemu gwałtowi, lecz niestety nieład wewnętrzny, szczupłe siły militarne, oraz brak dobrych granic obronnych zarówno od wschodu, jak i zachodu uniemożliwiały obrończą akcję zbrojną. Nie pomogły zatem protesty rządu. Przeciwstawiono im siłę, zajmując Warszawę i zmuszając króla do zwołania sejmu, który przez wyłonioną przez siebie delegację rozbiór zatwierdził.

TESTAMENT GINĄCEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Nastały czasy niezwykle ciężkie. Klęska rozbioru tragizmem swoim wstrząsnęła do głębi całem społeczeństwem. Gdyby bodaj w tem okrojonem państwie można było zachować niezależność. Czarny dwugłowy orzeł wpił się jednak szponami w krwawiący jeszcze od potwornego okaleczenia organizm Rzeczypospolitej, dławiąc w zarodku wszelkie odrodzeńcze poczynania. Każdy przejaw państwowego życia kontrolowany był przez rosyjskiego ambasadora, który w owych czasach więcej znaczył od króla. To też nawet myśleć nie można było o jakichś poważniejszych reformach politycznych i ustrojowych.

Naród rwał się jednak do czynu. Skrępowany więc politycznie, zwrócił swoje siły w kierunku przemysłu, handlu i rolnictwa, gdzie zawrzała wytężona praca. Powstawały fabryki i banki, budowano drogi i kanały, wzmożono wydatnie handel zagraniczny, zwiększając wywóz z ziem Rzeczypospolitej.

Życie pulsowało przyśpieszonem tętnem. Na każdem polu widać było znaczną poprawę, która najwydatniej występowała w dziedzinie szkolnictwa i oświaty. W ten sposób stwarzano podatny grunt pod dalsze reformy, o donioślejszem dla życia państwowego znaczeniu, reformy, które można byłoby wprowadzić w czyn przy pierwszej, nadającej się po temu, okazji.

Chwila takiej okazji nadeszła. Oto, po śmierci największego wroga Polski, Fryderyka II-go, sprzymierzone ze sobą: Rosja i Austrja wypowiedziały wojnę Turcji. Wywołało to niezadowolenie Prus, które nosiły się z zamiarem zbrojnego wystąpienia przeciwko niedawnym swoim sojusznikom.

Zatargi pomiędzy rozbiorcami odwróciły ich uwagę od spraw polskich. Pozwoliło to Rzeczypospolitej zerwać ze zgubną gwarancją Rosji „złotej wolności", pozwoliło na zrzucenie nieznośnego „opiekuńczego" jarzma carowej Katarzyny.

Zebrał się podówczas (1778 r.) słynny Sejm Czteroletni. Zgromadził on to, co było w narodzie najlepsze. Wysiłki światłych mężów: Małachowskich, Potockich, Niemcewiczów, Kołłątajów i innych tu dopiero zaczęły wydawać plony, plony obfite o doniosłem dla państwa i jego rozwoju znaczeniu.

Przedewszystkiem rozwiązano niepopularną w społeczeństwie t. zw. Radę Nieustającą, a władze w państwie ujął w swoje ręce sejm, powzięto uchwałe o powiększeniu armji do 100.000 żołnierza, opodatkowano na rzecz państwa szlachtę i duchowień-

stwo, oraz podjęto szereg dalszych reform, zawierając równocześnie przymierze z Prusami.

Wspaniałe dzieło Sejmu Czteroletniego uwieńczone zostało Konstytucją 3-go Maja 1791 roku, która opracowana była w ścisłej tajemnicy i wprowadzona w życie zupełnie niespodziewanie. Konstytucja 3-go Maja stanowiła znakomity dowód dojrzałości politycznej narodu i jego silnej woli utrzymania niezawisłości Polski, ujętej w nowe, bardziej demokratyczne karby ustroju państwa praworządnego, państwa, w którem istota władzy wypływa nie z targów i zamachów, ubiegających się o tron kandydatów, lecz pochodzi od świadomego swych czynów narodu.

Oparta na tych zasadach Konstytucja 3-go Maja wprowadzała szereg znacznych uprawnień dla mieszczaństwa, oraz polepszała los włościan. Znosiła ona ponadto sławetne „liberum veto", postanawiając, że wynoszone przez sejmy uchwały zapadać będą zwykłą większością głosów obradujących posłów. Wolna elekcja królów również uległa zniesieniu, a wprowadzono dziedziczność tronu. Mocą Konstytucji rządy wyposażone zostały w rozległą władzę, za sprawowanie której odpowiedzialne były przed sejmem.

Likwidacja przez papieża Klemensa XIV-go zakonu jezuitów, oddała w ręce narodu liczne szkoły jezuickie i olbrzymie dobra klasztorne. Stworzyło to podstawy do zasadniczej reorganizacji systemu nauczania. Powstało wtedy w Polsce pierwsze w Europie ministerjum oświaty, występujące pod oficjalną nazwą Komisji Edukacji Narodowej. Zajęła się ona rozbudową szkolnictwa, przygotowaniem podręczników, kształceniem nauczycieli, reorganizacją Akademji Krakowskiej oraz Wileńskiej i t. d.

Zapanował złoty okres w oświacie i nauce. Sieć szkół z językiem wykładowym polskim (przedtem nauczano po łacinie) pokryła całą Polskę, co wkrótce dało znakomite rezultaty, podnosząc wydatnie ogólny poziom życia umysłowego, budząc zainteresowania dla muzyki, sztuki i literatury narodowej, które, otaczane troskliwą i umiejętną opieką samego króla, krzewiły się niezwykle bujnie, bogacąc skarby kultury duchowej narodu.

PONOWNE ROZDARCIE POLSKI

Tak wspaniale zapoczątkowane dzieło odrodzenia narodu natrafiło na nowe, groźne przeszkody.

Austrja i Rosja zakończyły właśnie wojnę z Turcją, wobec czego przymierze z Polską straciło dla Prus wszelką wartość. Nastąpiło nowe porozumienie pomiędzy Prusami i Rosją, zakończone zawarciem, tak zawsze dla Rzeczypospolitej groźnego, sojuszu rosyjsko-pruskiego.

Unormowanie stosunków pomiędzy rozbiorcami pozwoliło carycy moskiewskiej, Katarzynie II-ej, na ponowne zajęcie się sprawami polskiemi. Skorzystała skwapliwie z niezadowolenia kilku magnatów z Konstytucji 3-go Maja, znoszącej ich samowolę, a wzmacniającej władzę króla, i doprowadziła do zawiązania w 1792 roku Konfederacji w Targowicy, która wystąpiła przeciwko królowi i konstytucji. Konfederacja Targowicka, reprezentująca wszystko to, co w narodzie było najgorsze, wysuwająca interes możnych jednostek ponad dobro całego narodu, wypowiedziała posłuszeństwo królowi, przechodząc do otwartej walki, w której zapewniła sobie pomoc ze strony wojsk rosyjskich.

Rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska. Młoda armja polska, pozostająca pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, bohatersko walczyła z przeważającemi siłami moskiewskiemi. Mimo jednak heroicznych wysiłków, mimo ofiarnego męstwa naczelnego wodza i chlubnie już podówczas znanego generała Tadeusza Kościuszki, mimo zaszczytnych bojów pod Zieleńcami i Dubienką, armja polska nie zdołała powstrzymać wrażych sił, które stale posuwały się naprzód.

Niepowodzenia w tej nierównej walce nie złamały jednak polskich szeregów. Broniono każdej dosłownie piędzi ziemi, nie myśląc nawet o kapitulacji, lecz tego, czego nie zdołała dokonać potęga wroga — tego dopuścił się małoduszny król, który przystąpił do targowiczan, polecając armji złożenie broni.

Rządy w kraju dostały się do rąk targowiczan, posiadających za sobą działa i bagnety moskiewskich wojsk. Zapanowała powszechna reakcja i niespotykany do tej pory w dziejach Rzeczypospolitej ucisk polityczny. W takich warunkach dojrzewał plan ponownego rozdarcia Polski, to też wkrótce powtórzyły się tragiczne wypadki z przed lat 20-tu. Drapieżni sąsiedzi po raz wtóry targnęli się na całość ziem Rzeczypospolitej, odrywając dla siebie nowe połacie kraju. A więc Rosja zabrała województwa: mińskie, kijowskie, bracławskie, podlaskie i wołyńskie. Prusy zaś — gnieźnieńskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie, całe Kujawy, część krakowskiego z Częstochową, płockie oraz części — mazowieckiego i rawskiego. I znów sejm Rzeczypospolitej, zwołany do Grodna, sejm w dziejach Polski przedrozbiorowej ostatni, pod naciskiem bagnetów moskiewskich akt drugiego rozbioru zatwierdził.

Ten sam sejm opracował nową konstytucję, znoszącą wszystkie uprzednie reformy, wprowadził Radę Nieustającą i zmniejszył wydatnie ilość wojska. Okres ten, poprzedzający ostateczne zniszczenie państwa, pozostawił w historji narodu ciemne karty, na których widnieją: upadek handlu, rolnictwa i przemysłu, prześladowania patrjotów, ucisk polityczny i nędza. Król był wtedy raczej figurantem, bowiem władza królewska przestała nieomal istnieć, faktyczne zaś rządy sprawował w kraju ambasador rosyjski, a wojska imperatorowej Katarzyny stacjonowane były na terenie całej Polski.

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE

Drugi rozbiór Polski, chociaż pozostawiał przy Rzeczypospolitej skrawek dawnych Jej ziem, chociaż Stanisław August był jeszcze królem, to jednak, zważywszy całkowitą zależność kraju od Rosji — był faktycznie pierwszym okresem niewoli nie części, ale całego narodu.

Tragizm sytuacji zbyt jaskrawo przemawiał do współczesnych, aby nie dostrzegali rzeczywistości. Co wybitniejsze jednostki, co światlejsi obywatele i co lepsi patrjoci, zarówno ci na obczyźnie, dokąd schronili się przed prześladowaniami, jak i ci, którzy przebywali jeszcze w kraju, poczęli budzić ducha narodowego, nawołując do czynnej obrony niezawisłości państwa. Praca ta dała realne wyniki, w postaci zbrojnego powstania.

Na czele sił powstańczych stanął Tadeusz Kościuszko, który w dniu 24 marca 1794 roku wykonał na rynku w Krakowie uroczystą przysięgę, ślubując, że powierzonej mu władzy użyje: „jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności".

Naczelnik Kościuszko, zdając sobie jasno sprawę z tego, że garstka wojska nawet przy najwydatniejszem poparciu szlachty nie zdoła pokonać armji dwóch potężnych wrogów: Prus i Rosji, pragnął powstanie oprzeć na ruchu zbrojnym szerokich mas ludowych, scalając pod hasłami wolności, całości i niepodległości cały naród bez różnicy stanu i pochodzenia. Dowodem tych dążeń Kościuszki był uniwersał połaniecki, nadający wolność osobistą włościanom i ograniczający pańszczyznę.

Rozpoczęły się śmiertelne zmagania z wrogami Rzeczypospolitej. Pamiętna bitwa pod Racławicami i świetne w niej zwycięstwo sił powstańczych, składających się z wojsk regularnych i chłopów-ochotników, prowadzonych przez Bartosza Głowackiego, a uzbrojonych w kosy, zdecydowała losy akcji kościuszkowskiej, umożliwiając dalszy rozwój powstania.

Zwycięstwo racławickie było hasłem dla całej Polski. Porwała się więc na wroga stolica, gdzie wojsko przy pomocy mieszczaństwa z szewcem Janem Kilińskim na czele przepędziło po krwawych zapasach moskali, porwało się Wilno pod wodzą Jakóba Jasińskiego, porwały się polskie garnizony innych miast, usilnie wspierane przez ludność cywilną.

Zdawałoby się, że tak szczęśliwie zapoczątkowana akcja powstańcza przyniesie pewne zwycięstwo, ale niestety wypadki zewnętrzne, a nadewszystko kilkakrotnie większe siły nieprzyjaciół przechyliły szalę na korzyść zaborców. Rosja i Prusy zdwoiły swoje armje, a Austrja zajęła wobec Polski stanowisko niepewne. Przy takim układzie sił musiała nastąpić porażka. Pod Szczekocinami wojska powstańcze, walcząc z dwakroć silniejszą armją prusko-rosyjską, nie wytrzymały naporu nieprzyjaciela i uległy. Takich samych niepowodzeń doznały siły polskie i na kresach.

Decydujące spotkanie z wrogami miało nastąpić pod Warszawą, gdzie też gromadzono siły powstańcze oraz fortyfikowano miasto, przygotowując je do obrony. Pod stolicą, zaległy armje zaborcze, spotykając się ze stanowczym oporem powstańców. Po szeregu nieudanych atakach, zagrożony powstaniem w Wielkopolsce pod wodzą Henryka Dąbrowskiego, Fryderyk Wilhelm pruski porzucił zamiar zdobywania miasta. Zdawało się, że to poprawi szanse powstania, lecz oto kolos rosyjski słał do Polski coraz to nowe posiłki, które szczelnie osaczały powstańcze szeregi.

Nadszedł dzień ostatecznej klęski. Była nią bitwa pod Maciejowicami, w której naczelnik Kościuszko, ranny w bohaterskiej walce, dostał się do rosyjskiej niewoli. Równało się to upadkowi powstania, to też w niedługim czasie nastąpiło zajęcie Warszawy. Dowódca wojsk moskiewskich Suworow wziął szturmem stolicę, a rozbestwione rosyjskie żołdactwo dokonało okrutniej rzezi bezbronnej ludności Pragi.

Tak tragicznie skończył się ostatni poryw zbrojny, krępowanego kajdanami niewoli, narodu. Wywołał on straszliwą zemstę zaborców. Resztki wojska polskiego zmuszono do złożenia broni, tysiące powstańców zesłano na Syberję, łupiono i niszczono kraj, konfiskując rozliczne dobra.

OSTATNI AKT NARODOWEJ TRAGEDJI

Upadek powstania był hasłem dla zaborców do ostatecznego rozgrabienia ziem polskich. Już w październiku 1795 roku, t. zn. przed zajęciem Warszawy przez wojska rosyjskie, nastąpiło podpisanie przez państwa rozbiorcze trzeciego traktatu podziałowego, ale wykonanie tego traktatu stało się możliwem dopiero po ostatecznem zgnieceniu powstania. Mocą tego traktatu: Rosja zabrała Litwę i resztę Rusi, Prusy zagrabiły ziemie na zachód od Pilicy, Wisły i Niemna wraz z Warszawą, a Austrja otrzymała Kraków, Sandomierz, Lublin, Chełm i część Podlasia. Król Stanisław August Poniatowski podpisał w Grodnie zrzeczenie się tronu. Polska jako państwo przestała istnieć.

Ku odzyskaniu niezawisłego bytu

1796—1864

„I umęczono Naród Polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: „Zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność!"

Adam Mickiewicz
Księgi Narodu Polskiego

HISTORJA NARODU — BEZ HISTORJI PAŃSTWA

Nad rozległemi obszarami niepodległej doniedawna Rzeczypospolitej rozpostarły złowieszczo swoje skrzydła trzy czarne zaborcze orły. Państwo polskie, rozdarte na trzy, krwią ociekające części, przestało istnieć, lecz naród żył nadal. O zdobyciu niepodległości trudno wówczas było myśleć, nie rozporządzano bowiem żadnemi siłami. Należało natomiast przystosować się do warunków niewolnego bytowania, a warunki te były straszne.

Rozgrabione ziemie Rzeczypospolitej włączono do trzech odrębnych organizmów państwowych, podporządkowując trzem różnym systemom prawnym. Rozpoczęła się 123-letnia martyrologja narodu polskiego. Każdy z zaborców traktował zagrabione ziemie polskie, jako swój łup wojenny, gospodarując na nich w sposób dla siebie dogodny, a zupełnie nieliczący się z potrzebami ludności. Przygnębienie, graniczące z rozpaczą, opanowały cały naród, który popadł w stan jakiegoś odrętwienia i całkowitej rezygnacji.

Duch narodu przezwyciężył jednak te chorobliwe objawy i oto chwycono się za pracę, a pracy tej było wiele, bardzo wiele. Z utratą niezawisłości politycznej wyłoniły się zagadnienia utrzymania samoistno-

ści narodowej, obrony przed wynarodowieniem, zachowania w najgorszych nawet warunkach języka, kultury i ziemi.

Życie ujarzmionego narodu w trzech różnych zaborach różnie się również układało. Prusy zaanektowane ziemie obdarzyli swojemi prawami i administracją, przystępując do systematycznej germanizacji żywiołu polskiego, zmniejszania stanu jego posiadania, aby potem wydarte z rąk polskich ziemie kolonizować niemcami. Zabór swój pokryli siecią szkół, lecz były to szkoły z ducha i języka niemieckie, obliczone nie tyle na podniesienie oświaty i kultury, ile na wynarodowienie mieszkańców zagarniętych ziem. Akcja germanizacyjna w pruskim zaborze prowadzona była według drobiazgowo opracowanego planu, w którym starannie unikano wszelkich zadrażnień uczuć narodowych, aby nie obudzić uśpionej czujności społeczeństwa. Sytuacja gospodarcza tego zaboru wyglądała wprost opłakanie. Kwitnące bogactwem ziemie pod brzemieniem wysokich podatków poczęły gospodarczo szybko upadać. Nieznośne te warunki bytowania sprawiły, że w zaborze pruskim już w pierwszych latach niewoli myślano o wyzwoleniu się z pod jarzma. Niemało przyczynił się do tego i ustawiczny pobór rekruta polskiego, który walczyć i ginąć musiał w ciągłych wojnach zachłannego prusactwa bądź to wewnętrznych o supremację w Niemczech, bądź też — z ościenną Francją.

W zaborze austrjackim warunki życia układały się jeszcze bardziej niepomyślnie. Rząd austrjacki uprawiał tu rabunkową wprost gospodarkę, nie wierząc bowiem w trwałe utrzymanie polskich nabytków, nie troszczył się zupełnie o zagospodarowanie zagarniętych ziem, natomiast starał się z nich wyciągnąć jak największe zyski doraźne w postaci pieniędzy i rekruta. Potężne w owych czasach państwo austrjackie, rządzone bezwzględnem berłem Habsburgów, toczyło stale nieomal wojny z rewolucyjną Francją, skąd wynikały ciągłe zapotrzebowania na rekruta i pieniądze. Monarchja habsburska stanowiła poza tem naprawdę przedziwny zlepek różnojęzycznych narodów. Utrzymywała się zatem dzięki surowym despotycznym rządom t. zw. oświeconego absolutyzmu, opierającego się na olbrzymiej i kosztownej armji zbrojnej i — jeszcze większej, jeszcze kosztowniejszej armji urzędniczej. Te dwa podstawowe środki, przy pomocy których udawało się Habsburgom utrzymywać w ryzach posłuszeństwa poddanych, wiele kosztowały pieniędzy, które w postaci podatków dać musiał kraj cały, a zwłaszcza nowo-nabyte bogate polskie ziemie. To też zabór austrjacki był terenem bezprzykładnego wyzysku gospodarczego, obok czego i tu uprawiano usilną germanizację nietylko przy pomocy szkół i urzędów, ale starano się również użyć do tego celu kościół — tę jedyną na owe czasy ostoję ruchu narodowego. Zgnębione gospodarczo, duchowo i moralnie społeczeństwo polskie w zaborze austrjackim pałało uzasadnioną nienawiścią do rządów habsburskich, lecz musiało niestety nadal cierpieć, albowiem akcja zbrojna nie miała w tych warunkach żadnych szans powodzenia.

Najpomyślniej układały się stosunki w zaborze rosyjskim, gdzie system niemiłosiernego prześladowania polskości, z całym sadyzmem uprawiany przez carycę, Katarzynę II-gą, uległ pewnemu złagodzeniu za panowania Pawła I-go. Ostały się tu jeszcze resztki prawa polskiego, szkoły i szereg instytucyj z ducha nawskroś polskich, ostała się również pewna swoboda w dziedzinie samorządu ziemskiego w postaci sejmików szlacheckich. To też mniej skrępowane życie narodowe pulsowało tu przyśpieszonem tętnem, doprowadzając wkrótce do rozkwitu gospodarczego te żyzne i doskonale zagospodarowane ziemie.

Rozwój życia był wszechstronny, przedewszystkiem jednak obejmował szkolnictwo, które, pozostając pod światłem kierownictwem Adama Czartoryskiego, kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego, niezwykle bujnie rozrastało się w duchu świetnych tradycyj Komisji Edukacji Narodowej. Akademja Wileńska, ta prawdziwa ostoja kultury i wiedzy narodowej, promieniowała wówczas na kraj cały, a obok niej występowało Liceum Krzemienieckie, założone i znakomicie prowadzone przez Tadeusza Czackiego, które zaszczytnie spełniało swą kulturalno-oświatową misję na Wołyniu, Podolu i Rusi. Praca ta dała przeogromne rezultaty, dzięki niej bowiem polskość na kresach urosła do takiej potęgi, że nie zdołały jej złamać późniejsze najbardziej wyrafinowane prześladowania wrogów.

Za panowania następnego zkolei monarchy, Aleksandra I-go, sprawy polskie w zaborze rosyjskim doznawały niemniej przychylnej opieki. Było to wyłączną zasługą księcia Adama Czartoryskiego, osobistego przyjaciela cara, który tak potrafił usposobić rosyjskiego monarchę do spraw polskich, że cieszyły się one przez czas pewien szczerem jego poparciem.

Wszystkie te warunki bytowania, warunki znacznie lepsze, niż w pozostałych dwóch zaborach, sprawiły, że społeczeństwo mniej tu odczuwało ciężar niewoli. Nic też dziwnego, że myślano w owych czasach o odbudowie niepodległej Polski, przy pomocy Rosji i z Rosją tą w ścisłym pozostającej sojuszu. Lata późniejsze wykazały jednak niezbicie, że ta koncepcja odbudowy Rzeczypospolitej, koncepcja w teorji zdawałoby się słuszna, okazała się niemożliwa w praktycznem wykonaniu, albowiem stanął temu na przeszkodzie wybujały, nieliczący się z niczem imperjalizm rosyjski, pragnący zagrabione polskie ziemie przekształcić w „istinno-ruskie" prowincje wielkiego cesarstwa.

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA"...

Na emigracji w Paryżu i Wenecji potworzyły się dość liczne skupiska tych wszystkich, dla których granice kraju zostały zamknięte. Byli to członkowie dawnego rządu z ostatniego niepodległościowego okresu, wodzowie i oficerowie wojsk powstańczych oraz ci wszyscy, którzy, nie mogąc się pogodzić z tragiczną rzeczywistością niewoli, z całą ofiarnością poświęcili się jedynemu pragnieniu, jedynej głębokiej a świętej tęsknocie — walce, aż do ostatniej kropli krwi, o niepodległość i całość umęczonej i rozszarpanej przez zaborców Polski.

Było to w okresie zwycięskiego pochodu rewolucji francuskiej. Szczytne hasła wolnościowe, głoszone przez rewolucję, zapowiadające nową erę w życiu narodów, olśniły wielu polaków, wyczuwających bliski zbrojny rozrachunek z zaborcami. Gromadnie, jawnie lub pokryjomu, opuszczali oni kraj, zdążając na Zachód, aby tam bezpośrednio uczestniczyć w wielkiem dziele rewolucyjnego odrodzenia francuskiego narodu, aby tam pójść za śladami nowoczesnego „boga wojny" — Napoleona, który w zwycięskich marszach przemierzał całą Europę, znacząc jej ziemie pobojowiskami nieprzyjaciół, pobojowiskami dawnego uświęconego przez wieki porządku, który

rysował na karcie geograficznej starego kontynentu kształty nowego podziału ziem.

Emigracyjne skupiska polaków potężniały. Hasło zbrojnej walki z rozbiorcami zyskiwało tysiące zwolenników, czemu sprzyjał fakt, że rewolucyjna Francja była w stanie wojny z koalicją państw, w liczbie których znaleźli się wszyscy trzej zaborcy. Sądzono, że czynny udział polaków w wojnach francuskich przeciwko zaborcom wyniesie sprawę polską na międzynarodowe forum publiczne, w rezultacie czego zbrodnia trzech grabieżców spotka się z należytym osądem całego cywilizowanego świata.

Takie zadania i cele wytknęła sobie patrjotyczna emigracja polska we Francji i Włoszech. Na czele tego niepodległościowego ruchu stanął, chlubnie z czasów powstania kościuszkowskiego znany, generał Jan Henryk Dąbrowski, który po porozumieniu się z rządem francuskim i ówczesnym dowódcą armji włoskiej generałem Napoleonem Bonaparte, zorganizował we Włoszech Legjony z przebywających tam emigrantów polskich.

Legjony Polskie, walcząc ze wspólnym wrogiem Francji i Polski, miały reprezentować skrępowaną kajdanami niewoli Ojczyznę, oczekując tylko na sprzyjającą chwilę powrotu do kraju, celem wszczęcia walk o niepodległość. Wyrazem tej szczytnej idei legjonistów była ich pieśń, napisana przez Wybickiego, a zaczynająca się od słów: „Jeszcze Polska nie zginęła".

ZWODNICZE NAPOLEONSKIE MIRAŻE

Legjony rzuciły się w wir walki w wojnie francuzów z austrjakami. Bohaterskie czyny legjonistów, dowodzonych przez generałów: Dąbrowskiego i Kniaziewicza budziły podziw w republikańskiem wojsku francuskiem. Legjony były nieustraszoną awangardą sił francuskich, pozostających pod naczelnem dowództwem Napoleona. Przy ich to ofiarnej pomocy Napoleon uzyskał szereg zwycięstw, one to w rycerskim pochodzie wkroczyły do Rzymu i Neapolu.

Legjony dowiodły światu, że Polska żyje, że nie wyrzekła się niepodległości, Legjony rozsławiły imię żołnierza polskiego, lecz, niestety, żadnych realnych korzyści sprawie polskiej nie dały. Traktat pokojowy zawarty w Campio Formio w 1797 roku pomiędzy Francją i Austrją nic o Polsce nie wspominał. Napoleon krwią polską szafował, dzięki męstwu legjonistów odniósł liczne zwycięstwa, ale kwestji polskiej w tym traktacie nie poruszył. Decydowały interesy Francji, których z powodu sprawy polskiej na szwank narażać nie chciał. Tak więc ofiarna służba legjonistów, miast Ojczyźnie przynieść plony, została wyzyskana przez Napoleona dla Francji, dla jej interesów, dla jej potęgi.

Zdawali sobie z tego jasno sprawę i sami legjoniści i ich wódz. Trwali jednak w wyczekiwaniu, wierząc, że prędzej czy później w pożodze wojennej, ogarniającej coraz to nowe połacie Europy, sprawa polska stanie się wreszcie zagadnieniem dnia, zagadnieniem, domagającem się natychmiastowego, pomyślnego dla Rzeczypospolitej rozwiązania.

Wybuchła nowa wojna pomiędzy Francją, a koalicją austro-rosyjską. Ożywiła ona nadzieje legjonistów, którzy znów zerwali się do rycerskiego czynu, zmagając się z wrogiem, pod dowództwem Rymkiewicza i Wielhorskiego. Ustawiczne ciężkie boje i choroby (tyfus i febra) zdziesiątkowały szeregi mężnych bojowników niepodległości. Nie złamało ich to jednak, albowiem w bojowych trudach dźwięczała im nuta mazurka Dąbrowskiego, nuta, zapowiadająca przyjście do ziemi polskiej, by połączyć się z wolnym narodem. Tęsknota ta dla urzeczywistnienia której szedł na śmierć kwiat społeczeństwa polskiego, była bodźcem dla generała Kniaziewicza do utworzenia jeszcze jednego legjonu, Legjonu Naddunajskiego. Legjon Kniaziewicza walczył pod Hohenlinden, chlubnie zapisując się na kartach historji wojen napoleońskich.

Nadszedł nowy pokój, zawarty w 1801 roku przez Napoleona w Luneville. Pokój dla Francji i Napoleona niezwykle korzystny. Dla sprawy polskiej jednak, dla bohaterskich wyczynów legjonowych, jeszcze bardziej od poprzedniego krzywdzący, nietylko bowiem nie podnosił kwestji niepodległości Rzeczypospolitej, ale przeciwnie w polskie wysiłki wolnościowe śmiertelnie godził, albowiem Napoleon wyraźnie w tym traktacie zobowiązał się do przeciwdziałania wszelkim polskim spiskom i sprzysiężeniom, organizującym się na terytorjum francuskiem, a wymierzonym przeciwko Austrji i Rosji.

Legjony zniszczono, bo chwilowo nie były potrzebne ani Francji, ani Napoleonowi. Część legjonistów wstąpiła do szeregów włoskich, część — do francuskich, a resztę, znakomitą większość, Napoleon wysłał na wyspę San Domingo, gdzie w walkach ze zbuntowaną ludnością murzyńską i od żółtej febry prawie doszczętnie wyginęli.

Należy tu wreszcie rozwiać, wleczoną przez lat dziesiątki legendę o szczerze przyjaznych dla Polski uczuciach Napoleona i całej Francji. Należy ją rozwiać ostatecznie, bowiem do dnia dzisiejszego pewien odłam społeczeństwa polskiego nietylko w nią wierzy, ale i usiłuje ją wśród narodu bezkrytycznie szerzyć. Sprawa polska była przez Napoleona wysuwana w takich tylko wypadkach, kiedy to z tych, czy innych względów szło na rękę Francji. Decydował tu zwykły interes, a nie uczucie prawdziwej przyjaźni. Wtedy więc, kiedy przeciwnika trzeba było zaszachować, albo pozyskać dziesiątki tysięcy mężnego żołnierza, wysuwano sprawę polską, a czyniono to zresztą bardzo ostrożnie, aby, zwabiwszy przy pomocy tego szczytnego hasła kwiat rycerstwa polskiego, nie mieć jednak w przyszłości zbyt wielkich i zbyt uciążliwych w stosunku do Rzeczypospolitej zobowiązań. Sprawa Legjonów włoskich i słynne miejsce straceń legjonistów — San Domingo, wymownym są tego przykładem.

W słowach tych przebija może nuta goryczy, ale — goryczy uzasadnionej. Sprawom naszej siostrzycy, Francji, poświęcaliśmy wszystko to, co posiadaliśmy najdroższego, bo życie najlepszych Polski synów — stąd też należało się nam dużo więcej od tego, co dał Napoleon w postaci San Dominga.

Bohaterskie walki Legjonów poszły więc, w znaczeniu realnych dla Polski korzyści, na marne. Dały tylko poważne plusy duchowe, moralne i propagandowe, na ich to bowiem rachunek zapisać należy obudzenie i spotęgowanie ducha narodowego we wszystkich trzech zaborach, wywołanie czynnej reakcji przeciwko uciskowi zaborców, wzniecenie wiary w siły narodowe i wskazanie na konieczność zbrojnej z rozbiorcami rozprawy. Ponadto czyn legjonowy, po raz pierwszy od czasu upadku Rzeczypospolitej, wyniósł sprawę polski na forum międzynarodowe, krwią serdeczną dokumentując, że naród polski z gwałtem rozbiorczych korsarzy nie pogodził się i nigdy się nie pogodzi, że polak za wolność swoją

potrafi walczyć i ginąć, że imperjalizmowi zaborców wypowiedziano otwartą wojnę, wojnę, która stanowić będzie nieprzerwane, przez zgórą wiek ciągnące się pasmo heroicznych zmagań o niepodległość, aż do ostatecznego zwycięstwa, aż do zrzucenia jarzma niewoli.

ROZWIANE NADZIEJE

Obok legjonowych walk orężnych, prowadzonych przy boku Francji, w kraju również myślano o mniej lub więcej pomyślnem rozwiązaniu kwestji polskiej. Pracowano nad tem we wszystkich trzech zaborach. Chodziło o to, aby jednego z rozbiorców skłonić do wystąpienia przeciwko dwóm — innym, co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do scalenia ziem polskich w jednym zaborze, uzyskując w ten sposób dla polskiej całości terytorjalnej jednolitość praw i administracji, a przytem — może i pewne swobody, przynajmniej w zakresie rozwoju kulturalnego.

Kwestja takiego rozwiązania zagadnienia polskiego najbardziej zaawansowana była w zaborze rosyjskim. Pracował nad tem książę Adam Czartoryski, który wysunął projekt (1805), zmierzający do odbudowania Polski, związanej unją z Rosją i pozostającej po berłem cara Aleksandra I-go, lub jego brata, wielkiego księcia Konstantego. Projekt ten, aczkolwiek był przez rosyjskiego monarchę usilnie popierany, co stanowiło wyłączną zasługę Adama Czartoryskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych dworu petersburskiego, aczkolwiek zyskał aprobatę Wiednia, decydującego się na oddanie swego zaboru, — to jednak nie doczekał się wykonania, zarówno za rządów Aleksandra I-go, jak i jego następców. Taki sam los spotkał podobne projekty, wysuwane w dwóch pozostałych zaborach. Okazało się w rezultacie, że wszystkie te plany, w których pewne odłamy polskiego społeczeństwa pokładały tak wielkie nadzieje, były tylko zwykłemi manewrami politycznemi zaborców, obliczonemi jedynie na osłabieniu ruchu niepodległościowego, mimo kordonów rosnącego z dnia na dzień na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej.

LICYTANCI POLSKIEJ KRWI

W Europie wrzało. Wypadki z błyskawiczną szybkością posuwały się naprzód. Zwycięski Napoleon stał się bożyszczem rewolucyjnej Francji, która powierzyła mu najwyższe w republice stanowisko Pierwszego Konsula (1799 r.) o władzy nieograniczonej, dyktatorskiej. Bonaparte wyprowadził Francję z chaosu porewolucyjnego, wyrazem czego był powszechny ład i praworządność. Zreformowane sądownictwo znalazło mocne oparcie na nowych kodeksach: cywilnym i karnym. Skarbowość, kulejąca w okresie rewolucji, została całkowicie uporządkowana, a przytem oparto ją na nowych zasadach, powierzając emisję banknotów Bankowi Francji. Równie doniosłe reformy wprowadzono w nauczaniu, stwarzając nowy system organizacji szkolnictwa, w głównych zarysach wzorowany na systemie, opracowanym przed 10-ciu laty przez polską Komisję Edukacji Narodowej.

Wszystkie te reformy Pierwszego Konsula były znakomitem uwieńczeniem dzieła rewolucji, przekształcając dawną, o średniowiecznej formie rządów, Francję w państwo nawskroś nowoczesne, państwo potężne o niezwykłym rozmachu, o olbrzymiej sile żywotnej. Świetne zwycięstwa oręża francuskiego w wojnach, prowadzonych z koalicją europejską, broniącą dawnego stanu rzeczy w kwestjach rządzenia państwami i narodami, rozsławiły republikańską armję i jej genjalnego wodza.

Szczęśliwa gwiazda Napoleona jaśniała całą swoją potęgą, wywołując u jednych zachwyt, uwielbienie, wiarę w nadprzyrodzone nieomal jego siły a u innych budząc zawiść i strach przed karzącą jego dłonią. Wszystko to, co było w Europie uciskane, jednoczyło się duchem z bohaterskim wodzem Franków, łącząc z powodzeniem jego oręża kwestję odzyskania własnej wolności. Wszyscy ci natomiast, którzy panowanie swoje oparli na bezprawiu, grabieży i dworskich matactwach, występowali przeciwko niemu, jako burzycielowi starego porządku, bez którego ostać nie mogłyby się ich despotyczne rządy. To też, kiedy Napoleon, po zawarciu konkordatu z papieżem Piusem VII-mym, przekształcił republikę francuską w cesarstwo z dziedzicznym tronem (1804 r.) — koalicja europejska ponownie wystąpiła przeciwko niemu. Wywołało to nową wojnę, w której zwyciężył Napoleon, pokonawszy nieprzyjaciół w rozstrzygającej bitwie pod Austerlitz (1805 r.) na Morawach.

Jeszcze nie ostygły działa, jeszcze nie obeschła krew na szablach i bagnetach, a już wisiała w powietrzu nowa wojna, wojna francusko-pruska (1806 r.). Napoleon jasno zdawał sobie sprawę z tego, jaką rolę odegrać może w tej wojnie ludność polska, to też tym razem zdecydował się na jaśniejsze sprecyzowanie swoich obietnic. W porozumieniu, zawartem pomiędzy cesarzem Francji a wodzami Legjonów: Dąbrowskim i Wybickim, ponad wszelką wątpliwość ustalono, że Polska zostanie przez Napoleona odbudowana za cenę wywołania przez polaków powstania w Wielkopolsce.

Zaborcy też w owym czasie zabiegali o względy polaków, bo i im zależało na polskim żołnierzu. Z programem zatem odbudowy Polski niepodległej wystąpili równocześnie i król pruski Fryderyk Wilhelm, i car rosyjski Aleksander I-szy. Odbywała się wtedy formalna licytacja polskiej krwi, polskiego bojowego trudu.

Nienawiść do zaborców była decydującym czynnikiem w tej licytacji, z której Napoleon wyszedł zwycięsko. Losy Polski związane w ten sposób zostały z osobą cesarza Francji i jego wojnami.

Obietnica Napoleona rozentuzjazmowała ludność zaboru pruskiego, obejmującego wówczas, poza Wielkopolską, Pomorze, Mazowsze i Kujawy. Z gorączkowym pośpiechem przy ofiarności całego społeczeństwa, tworzono powstańczą armję polską, pozostającą pod formalnem dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego i zasiloną pokaźną kadrą doświadczonego w boju oficerstwa legjonowego.

Armja powstańcza wykonała swój obowiązek. Dzięki jej wysiłkom bojowym Napoleon miał wysoce ułatwioną akcję, to też odniósł szereg wielkiej miary sukcesów: druzgoczące zwycięstwo pod Jeną, zajęcie Berlina i wreszcie ostateczne rozbicie sił przeciwnika pod Eylau (Iławą), dające pokój w 1807 r. w Tylży. Sprawa polska tym razem wypłynęła na powierzchnię międzynarodowego życia, wypłynęła nie jako krwawy protest ujarzmionego narodu, nie jako manifestacja dążeń niepodległościowych, lecz wypłynęła faktycznie, jako zagadnienie wielkiej wagi, jako zagadnienie sprawiedliwości dziejowej.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Mocą pokoju tylżyckiego odebrano Prusom ziemie polskie, zagrabione w drugim i trzecim rozbiorach. Z ziem tych utworzone zostało niewielkie państewko buforowe, złączone z Saksonją unją personalną, a występujące pod nazwą Księstwa Warszawskiego (1807—1814). W ten sposób drobna bodaj część dawnej Rzeczypospolitej odzyskała byt niepodległy.

Nowe to państwo pozostawało w ścisłej zależności od Napoleona, którego reprezentował w Warszawie specjalny rezydent francuski. Rządy Księstwa Warszawskiego oddane zostały w ręce króla Saksonji Fryderyka Augusta, który stał na czele władzy wykonawczej, mając do współpracy gabinet ministrów.

Księstwo Warszawskie otrzymało, nadaną przez Napoleona, konstytucję, która po raz pierwszy w Polsce wprowadzała zasady równości wobec prawa dla wszystkich obywateli, bez różnicy stanów. Z drugiej jednak strony konstytucja ta, w porównaniu z konstytucją 3-go maja stała niżej pod względem swobód obywatelskich. Sejm Księstwa był dwuizbowy o bardzo szczupłym zakresie działania, podlegając woli monarchy i rządu.

Rząd Księstwa przystąpił do wytężonej pracy organizacyjnej. Na wzór Francji, cały obszar Księstwa podzielono na departamenty, stworzono sprężystą administrację i sprawny aparat sądowy, wprowadzając równocześnie w użycie kodeks napoleoński. Przemysł, handel i rolnictwo, zrujnowane w okresie pruskiej niewoli, znalazły teraz podatne warunki do stopniowego, lecz systematycznego rozwoju. W ogólnym wysiłku nie pominięto szkolnictwa, które poważnie rozbudowano, nadając mu wybitnie narodowy charakter.

We wszystkich pracach rządu czynny brały udział szerokie warstwy społeczeństwa, a zwłaszcza najwyższe duchowo i intelektualnie jego sfery. Odbiło się to dodatnio na rozwoju życia kulturalnego i naukowego, którego znakomitym ówczesnym wyrazicielem było Warszawskie Towarzystwo Nauk. Obok szkolnictwa i nauki rozwijało się również życie artystyczne, a przedewszystkiem — literatura i poezja, które w owych latach dosięgły prawdziwego rozkwitu.

NOWA DANINA ŻOŁNIERSKIEGO POŚWIĘCENIA

W toku odbudowy życia państwowego, rząd Księstwa Warszawskiego, gros swoich sił wytężył w kierunku stworzenia właściwej siły militarnej. Wymagało tego bezpieczeństwo niewielkiego państwa oraz żądał wyraźnie Napoleon, traktujący polskie siły jako źródło, z którego mógłby ustawicznie czerpać materjał żołnierski dla swoich wypraw wojennych.

Ministrem wojny i faktycznym wodzem armji Księstwa Warszawskiego, był książe Józef Poniatowski. Znakomity ten spadkobierca wspaniałych tradycyj żołnierskich dawnych wodzów Polski, z całem oddaniem poświęcił się odbudowie armji narodowej, która stała się wkrótce prawdziwą chlubą maleńkiego Księstwa. Cóż, kiedy polskie siły zbrojne w zaraniu organizacji musiały ulec rozdwojeniu.

Pozostające pod przemożnym wpływem Napoleona, Księstwo Warszawskie, wciągnięte zostało w wir jego wojen. Za danie niepodległości skromnemu skrawkowi polskich ziem, Napoleon kazał sobie płacić i to płacić największem dobrem narodu, którem bezwątpienia jest życie i krew najbardziej ofiarnych jego synów. Część zatem wojska polskiego (około 10 tysięcy) została wcielona do armji francuskiej, a reszta, pozostała w kraju dla obrony jego granic. Gdyby to była ta jedna tylko ofiara — niestety musiano się zdobyć na większą ich ilość, wymagał tego bowiem Napoleon, uzupełniający swoje siły nowemi z Polski oddziałami.

W 1808 roku Napoleon prowadził wojnę z Hiszpanją. W wojnie tej wojska polskie okryły się nieśmiertelną chwałą. Po wieczne czasy pamiętny będzie brawurowy w swem bohaterstwie atak szwoleżerów gwardji pod wodzą Kozietulskiego na obwarowany wąwóz Somo-Sierra. Nie ulękła się świetna nasza konnica ziejących ogniem armat hiszpańskich. Jak historyczna husarja, runęła na wrogie baterje i wąwóz zdobyła, otwierając Napoleonowi drogę do Madrytu. W wojnie hiszpańskiej wsławiła się również Legja Nadwiślańska, dowodzona przez generała Chłopickiego. Brała ona chlubny udział w oblężeniu i zdobyciu szturmem Saragossy, świecąc bezprzykładnem w dziejach wojskowości męstwem.

W OBRONIE POLSKICH GRANIC

Do kraju dochodziły tymczasem tylko odgłosy bohaterstwa polaków, walczących pod naczelnem dowództwem Napoleona na ziemiach hiszpańskich. Oddziały armji polskiej, pozostające w kraju, ćwiczyły w spokoju. Niedługo jednak trwał ten okres spokoju, bowiem już w 1809 roku wybuchła nowa wojna francusko-austrjacka.

Wojska francuskie w błyskawicznych marszach posuwały się w kierunku stolicy Austrji, Wiednia. Akcja ta miała być poparta przez armję Księstwa, samodzielnie uderzającą na Austrję z przeciwnej strony. Tymczasem austrjacy, uprzedzając polskie kroki wojenne, wkroczyli na terytorjum Księstwa, podchodząc pod Warszawę.

Armja polska, mimo braku dostatecznego przygotowania, przyjęła bitwę z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi pod Raszynem, w pobliżu stolicy. Warszawy nie udało się utrzymać, wobec czego naczelny wódz wojska polskiego, książę Poniatowski, po dokonaniu planowego odwrotu, wkroczył na teren zaboru austrjackiego, zajął Lublin i Kraków, docierając aż po Lwów i Stanisławów. Na zajętych ziemiach polskich książę Józef wywołał powstanie ludności przeciwko zaborcy. Świetny ten manewr taktyczny na tyłach głównych sił nieprzyjacielskich zmusił austrjackiego najeźdźcę do wycofania się z terytorjum Księstwa oraz znakomicie ułatwił zadanie Napoleonowi, który, po zwycięstwach pod Eckmühl, Esslingen i Aspern, wygrał decydującą bitwę pod Wagram, zmuszając pokonaną Austrję do zawarcia pokoju w Schönbrun.

Pokój ten pozwolił na wcielenie do obszarów Księstwa Warszawskiego zachodniej i środkowej Małopolski wraz z Lublinem i Krakowem, a więc — lwiej części zaboru austrjackiego. Wywalczony siłą oręża polskiego, nabytek ten dwukrotnie zwiększał terytorjum Księstwa, obejmującego już teraz ziemie dwóch zaborów: pruskiego i austrjackiego. Przy Rosji tylko pozostały jeszcze wszystkie zagrabione przez nią ziemie, ale pierwsze samodzielne zwycięstwo młodej armji Księstwa Warszawskiego, uwieńczone tak wspaniałym sukcesem, ożywiło znacznie dążenia niepodległościowe i w zaborze rosyjskim, budząc wśród społeczeństwa polskiego nadzieje rychłej już odbudowy wolnej i niezawisłej Rzeczypospolitej w jej dawnych granicach historycznych.

POLSKA WOJNA

Napoleon znalazł się u szczytu swej potęgi. Cała środkowa i południowa Europa leżała u jego stóp. Na kontynencie europejskim był jeszcze jeden przeciwnik, przeciwnik groźny i niepokonany — Rosja. Gwałtowny wzrost wpływów Napoleona niepokoił Rosję, która w owym czasie była naprawdę wielkiem mocarstwem, dążącem do zdobycia jeżeli już nie decydującego, to przynajmniej równoznacznego z Francją stanowiska w koncercie międzynarodowej polityki europejskiej.

Trudno sobie wyobrazić zgodne współżycie dwóch potęg, zmierzających do jednego celu, to też nieporozumienia pomiędzy Francją i Rosją rosły z godziny na godzinę. Ustawiczna walka o wpływy, rozbieżności interesów gospodarczych i wreszcie sprawa polska doprowadziły, bo doprowadzić musiały, do oziębienia stosunków między cesarzem Francji, Napoleonem I-szym, i imperatorem Rosji, Aleksandrem I-szym. Konsekwencją tego oziębienia stosunków była następnie wojna francusko-rosyjska w 1812 roku.

Doszło zatem do rozprawy z trzecim zaborcą. Wśród polaków panowało ogólne przekonanie, że wynikiem tej wojny będzie całkowite odbudowanie niepodległego państwa polskiego w dawnych jego przedrozbiorowych granicach. Napoleon dawał to niedwuznacznie do zrozumienia, nazywając zapasy z Rosją „polską wojną". Liczył też na maksymalny wysiłek wojskowy Księstwa Warszawskiego, nakazując zawiązanie konfederacji całego narodu i dostarczanie jaknajwiększej ilości wojska oraz żywności.

W duchu tych żądań Księstwo wystawiło 80 tysięcy żołnierza, a sejm warszawski powołał do powstania zabór rosyjski, uchwalając brankę na Litwie i Rusi.

W wojnie francusko-rosyjskiej 1812 roku niezwykle doniosłą rolę miała odegrać Polska. Jako najdalej na wschód wysunięte ziemie, stawała się Ona naturalną bazą operacyjną dla poczynań napoleońskich. Należało bazę tę możliwie rozszerzyć przez wciągnięcie w sferę działań całego zaboru rosyjskiego. To właśnie na względzie miała uchwała sejmowa, wzywająca Litwę i Ruś do powstania oraz zapowiadająca brankę rekruta.

Słuszne to stanowisko sejmu warszawskiego nie zostało przez Napoleona należycie ocenione. Liczył się on z potęgą Rosji i dlatego nie miał przyświecającej mu w poprzednich wojnach pewności zupełnego rozbicia przeciwnika. Z tego właśnie powodu nie chciał wyraźnie i dobitnie kwestji polskiej postawić, odsuwając rząd Księstwa od wpływów na zabór rosyjski, a wojsko polskie rozdzielając pomiędzy korpusy francuskie. W planach swoich Napoleon sprawę całkowitej odbudowy Polski odsuwał, pozostawiając ją, jako rezerwę, przy ostatecznych rokowaniach pokojowych z Rosją.

Ta wadliwa taktyka Napoleona pociągnęła za sobą nieobliczalne w swych skutkach następstwa, wpływając w dużej mierze na niepowodzenie kampanji rosyjskiej. Niedopuszczenie bowiem do połączenia zaboru rosyjskiego z Księstwem Warszawskiem spowodowało w konsekwencji taką sytuację, że stale posuwająca się ku Moskwie armja Napoleona, już po przekroczeniu linji Niemna, znalazła się na terytorjum nieprzyjacielskiem, odrywając się zupełnie od bazy operacyjnej, jaką było Księstwo. Taki stan rzeczy uniemożliwił dostateczne zabezpieczenie tyłów, pozwalając, uprawiającemu partyzantkę nieprzyjacielowi, na ustawiczne ze wszystkich stron nękanie niespodziewanemi napadami sił francuskich.

Mimo tych uchybień taktycznych Napoleona, mimo odwlekania odbudowy Rzeczypospolitej, mimo wreszcie rozbicia sił polskich pomiędzy korpusy francuskie, polacy szli do walki z zapałem, wierząc w szczęśliwą gwiazdę „boga wojny" i spodziewając się, że w wyniku tych wielkich zmagań naród uzyska wkońcu upragnioną niepodległość.

Byłoby to wszystko możliwe z chwilą zwycięstwa Napoleona, lecz niestety zamiast tego zwycięstwa, — przyszła sromotna klęska. Armja francuska zajęła coprawda Moskwę, lecz nieprzyjaciel nietylko że nie był pokonany, ale nawet nie poniósł poważniejszych strat, wówczas kiedy szeregi francuskie pokaźnie zmalały, bądź to wskutek działań rosyjskich partyzantek, bądź też w wyniku chorób i głodu.

Aleksander I-szy stosował wobec wojsk napoleońskich taktykę planowego odwrotu, uchodząc w głąb Rosji i niszcząc na drodze następującego przeciwnika wszelkie osiedla ludzkie oraz żywność. Wojska francuskie bez żadnych prawie przeszkód, bez żadnych poważniejszych starć doszły pod Moskwę. Tu dopiero nieprzyjaciel stawił czoło armji francuskiej. Bitwa pod Borodinem, krwawa i wyczerpująca, była ostatnim błyskiem napoleońskiego oręża. Wódz Francji wygrał ją, ale przeciwnika nie pokonał. Aleksander I-szy oddał Moskwę, strawioną doszczętnie celowo wznieconym pożarem. Na moskiewskich zgliszczach zgasła szczęśliwa gwiazda Napoleona.

Prysnęły więc napoleońskie marzenia o pokonaniu Rosji. Wielka armja francuska, zdziesiątkowana przez głód, choroby i ustawiczne utarczki z niepokojącemi ją oddziałami partyzanckiemi, nadszarpnięta poważnie bojem pod Borodinem, straciła niemal zupełnie swoje walory bojowe. Napoleon rozumiał, że z temi strzępami, świetnego doniedawna żołnierstwa, nie jest w stanie dalej prowadzić wojny.

Rozpoczął się tragiczny odwrót, w którym wojska moskiewskie ustawicznie szarpały wycieńczone chłodem i głodem korpusy napoleońskie, aż wreszcie w przeprawie przez Berezynę zadały im ostateczną klęskę: armja francuska uległa rozbiciu, a sam Napoleon, tylko dzięki bohaterskiej postawie szczątków wojsk polskich, — z trudem uchronił się od niewoli.

Kampanja rosyjska pociągnęła za sobą duże ofiary, jakie młoda armja Księstwa Warszawskiego musiała ponieść. Była ona narażona na największe niebezpieczeństwa i poniosła olbrzymie straty. Z 80 tysięcy żołnierza wróciło zaledwie 6 tysięcy z ks. Poniatowskim, gen. Dąbrowskim, gen. Kniaziewiczem, gen. Zajączkiem, gen. Sowińskim i nieliczną garstką wyższych oficerów.

Klęska Napoleona była również i klęską dla polaków, którzy związani z nim na śmierć i życie ponieśli najwyższe ofiary w mieniu i ludziach, rozumiejąc, że tylko pokonanie zaborców przynieść może niepodległość Ojczyźnie. W tej nadziei walczono wytrwale pod sztandarami Napoleona i ta jedyna nadzieja zawiodła.

UPADEK NAPOLEONA

Mimo porażki Napoleona w wojnie z Rosją, mimo runięcia wszystkich nadziei, związanych z jego wojnami, — Polska dzieliła dalsze jego losy. Nieprzyjaciel nacierał już na granice Księstwa, bronione z najpełniejszem poświęceniem przez szczątki armji polskiej. Powstrzymując nacisk wroga, książe Józef

Poniatowski reorganizował ocalałe z rosyjskiego pogromu resztki wojska, zasilając jego szeregi poborem 40.000 nowego rekruta. Mimo to jednak nie zdołano powstrzymać pochodu sił nieprzyjacielskich, to też armja polska musiała się z granic Księstwa wycofać. I wtedy na oddziały polskie spadł ciężki obowiązek osłaniania odwrotu francuzów, obowiązek wypełniony zaszczytnie.

Niepowodzenia „boga wojny" spowodowały czynne przeciwko niemu wystąpienie wszystkich dawniej pokonanych przeciwników. Państwa rozbiorcze przy współudziale Anglji utworzyły nową koalicję, która postanowiła zadać wojskom napoleońskim śmiertelny cios.

Doszło do tego na terenie Saksonji, gdzie w odwrocie znalazły się siły francuskie. W morderczej bitwie pod Lipskiem (1813 r.) Napoleon poniósł ostateczną porażkę, niweczącą nieomal całkowicie resztki potężnej ongiś jego armji. W bitwie tej wojsko polskie straciło swego ubóstwianego wodza, księcia Józefa Poniatowskiego, który, będąc rannym, przeprawiał się z oddziałem wojsk przez rzekę Elsterę i w czasie tej przeprawy utonął.

Po klęsce lipskiej, Napoleon musiał wycofać się ze środkowej Europy, a następnie zrzec się tronu i osiąść na Elbie, dokąd został przez zwycięską koalicję zesłany. Równocześnie z upadkiem Napoleona runęły stworzone przez niego państwa i trony. Taki sam los spotkał Księstwo Warszawskie. Nad Polską znów zapanowały mroki niewoli.

WIEDEŃSKIE MATACTWA „ŚWIĘTEGO PRZYMIERZA"

Niebezpieczeństwo przebudowy politycznej Europy minęło. Ten, który zagrażał staremu ładowi, ten, który obalał despotyczne trony, przebywał obecnie na Elbie, pozbawiony kontaktu z własną ojczyzną i z tymi, którzy, mimo jego niepowodzeń, pozostali mu jednak wierni.

Należało teraz zatrzeć ślady działalności Napoleona, należało zburzyć wszystko to, co on zbudował, przywracając wszędzie dawny porządek.

Zwycięska koalicja zawarła wtedy t. zw. „święte przymierze", występujące pod hasłem przywrócenia stanu rzeczy z przed wojen napoleońskich. Były jeszcze poza tem dwie sprawy do załatwienia: kwestja Polski oraz zagadnienie podziału pomiędzy zwycięscami sfery wpływów i zainteresowań. Sprawom tym służyć miał, zwołany przez koalicję, Kongres w Wiedniu (1815 r.)

Po upadku Napoleona, Rosja znalazła się w posiadaniu tak wielkich polskich obszarów, jakie nigdy ani przedtem, ani potem do niej nie należały. Wilno, Warszawa, Kraków, Poznań i Gdańsk znalazły się pod berłem rosyjskiego monarchy. Stanowiło to punkt wyjścia dla tych, którzy sprawę odbudowy niepodległej Polski łączyli z ambicjami cara Aleksandra I-go. Koncepcja Adama Czartoryskiego odżyła. Szedł na nią i sam car, lecz szedł nieszczerze, obawiał się bowiem, że zbyt wielka i silna Polska, chociaż początkowo z nim związana, może jednak w przyszłości zupełnie oderwać się od Rosji. Dlatego nie występował na Kongresie Wiedeńskim zdecydowanie i mocno w obronie całości Polski. Wolał mieć mniejszy Jej obszar, ale za to pewniejszą stanowiący zdobycz.

Zresztą anemicznie popierana, koncepcja Aleksandra I-go spotkała się z energicznym sprzeciwem dwóch innych rozbiorców: Austrji i Prus. Nie chcieli oni przecież pogodzić się z utratą rozbiorowego łupu.

Przeciwko rozwiązaniu sprawy polskiej, zgodnie z projektem Aleksandra I-go, przemawiały i te jeszcze względy, że obawiano się dalszego wzrostu potęgi rosyjskiej, wysuwającej się po upadku Napoleona na plan pierwszy. Obawy te podzielała i Anglja, co spowodowało, że rosyjska koncepcja nie mogła wśród uczestników Kongresu uzyskać właściwego poparcia.

Ostatecznie Kongres, decydujący o losach Polski bez udziału polaków, poszedł w rozwiązaniu tego trudnego zagadnienia po linji najmniejszego oporu, t. j. załatwił sprawę polską nie w myśl zasad słuszności i sprawiedliwości dziejowej, a — zgodnie z interesami państw rozbiorczych, zgodnie z pojęciem t. zw. równowagi sił w polityce europejskiej.

Takie nastawienie Kongresu doprowadziło nietylko do zatwierdzenia zbrodni rozbiorców, ale i spowodowało dokonanie nowej haniebnej operacji na żywym organiźmie Rzeczypospolitej, operacji w której ziemie polskie jeszcze raz poćwiartowano.

KRÓLESTWO KONGRESOWE

Kongres Wiedeński zakończył pośpiesznie swoje obrady pod wpływem wiadomości, że Napoleon opuścił potajemnie wyspę Elbę i stanął na ziemi francuskiej, entuzjastycznie witany przez weteranów swej armji.

Raz jeszcze zabłysła gwiazda Napoleona, by zgasnąć ostatecznie na polach Waterloo w walce z przemożnemi siłami koalicji wszystkich państw europejskich z Anglją na czele.

Napoleon umarł, jako więzień Anglji na wyspie św. Heleny, snując w swych pamiętnikach spóźnione żale, że nie doceniał znaczenia kwestji polskiej i wskazując na konieczność istnienia silnej Polski, jako głównego filara pokoju w Europie. Przedśmiertne refleksje Napoleona znalazły swe urzeczywistnienie dopiero w wielkiej wojnie 1914—1918 roku.

Po ostatecznej klęsce Napoleona, Polska znalazła się w tych warunkach, jakie zdecydowane zostały w drodze nikczemnych targów między mocarstwami na Kongresie Wiedeńskim.

Mocą Kongresowego wyroku, wzamian za zniesienie Księstwa Warszawskiego, powołano do życia twór równie dziwaczny i niezdolny do samodzielnej egzystencji t. zw. Królestwo Kongresowe, które związane zostało z Rosją unją personalną. W taką formę ubrał Kongres Wiedeński ten nowy faktyczny rozbiór Polski.

Królestwo Kongresowe obejmowało piątą część Polski przedrozbiorowej. Cztery piąte rozgrabili zaborcy, z czego Prusy otrzymały Wielkie Księstwo Poznańskie i Pomorze, Galicję przydzielono Austrji, z Krakowa utworzono wolne miasto, a do Rosji wcielono Litwę i Ruś.

Tak okrojone Królestwo Kongresowe nie mogło być wyrazem dążeń narodowych, trudno bowiem było wyobrazić sobie Polskę bez Krakowa, Lwowa, Poznania, Gdańska i Wilna.

Car rosyjski był równocześnie królem polskim i obowiązany był koronować się w Warszawie. Królestwo otrzymało dość liberalną konstytucję, która podkreślała polski i katolicki charakter kraju. Konstytucja oddawała władzę ustawodawczą w ręce sejmu, a władza wykonawcza sprawowana była przez namiestnika królewskiego oraz przez rząd, zwany

Radą Administracyjną. W skład Rady wchodziło 5-ciu ministrów, którzy odpowiedzialni byli przed sejmem. Obrady Rady Administracyjnej toczyły się pod przewodnictwem króla lub namiestnika. W dziedzinie sądownictwa i skarbowości rządzono się autonomicznie, zachowując zupełną odrębność. Wojsko polskie również stanowiło odrębną jednostkę organizacyjną, a naczelnym jego wodzem był brat cara, wielki książę Konstanty.

Rząd Królestwa Kongresowego, przy wybitnej współpracy ministrów Stanisława Potockiego i Ksawerego ks. Lubeckiego, począł intensywnie organizować życie polskie na wszystkich jego odcinkach. Przedewszystkiem jednak zajęto się gorliwie szkolnictwem, które rozwinęło się nad wyraz pomyślnie, wyrazem czego jest wysoki poziom nauk w ówczesnych szkołach wyższych, które dawały krajowi znakomicie przygotowane kadry inteligencji zawodowej.

Życie handlowe i przemysłowe, po głębokich ranach, zadanych długotrwałemi wojnami i rabunkową pruską gospodarką, znalazło nareszcie warunki do rozwoju. Rozszerzano też dawniej istniejące zakłady przemysłowe i tworzono nowe, obok czego budowano liczne drogi oraz porządkowano miasta. Powstający podówczas przemysł górniczo-hutniczy otoczono troskliwą opieką, a rolnictwo zyskało mocne finansowe poparcie ze strony utworzonego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W tych warunkach życie gospodarcze kraju wzmacniało się z każdym dniem, ku czemu wydatną pomocą była reforma podatkowo-finansowa dokonana przez ministra skarbu Ksawerego ks. Lubeckiego, który umiejętnie rozłożył ciężary podatkowe i stworzył Bank Polski.

Prawdziwą jednak chlubą Królestwa Kongresowego była jego armja. Po gen. Zajączku, nie cieszącym się sympatją społeczeństwa, namiestnikiem Aleksandra I-go w Królestwie został wielki książę Konstanty, człowiek gwałtowny i nieobliczalny, lecz z całą pasją oddany wojsku. Chociaż więc brutalizm i nieokiełzanie ks. Konstantego do wielu prowadziło tragicznych konfliktów, to jednak jego to twarda ręka wyszkoliła ówczesne wojsko polskie, które stanęło na najwyższym poziomie zarówno pod względem sprawności, jak i zaopatrzenia.

NA ZAGRABIONYCH OBSZARACH

Królestwo Kongresowe, aczkolwiek związane z Rosją, to jednak nietylko korzystało ze znacznych swobód, nietylko rządziło się autonomicznie, lecz posiadało przecie wszelkie cechy państwa odrębnego, na którego czele stał tylko monarcha rosyjski. Znacznie gorzej pod tym względem przedstawiały się warunki na tych ziemiach polskich, które po Kongresie Wiedeńskim zostały całkowicie wcielone do Rosji, jako jedna z części składowych wielkiego imperjum. Mamy tu na myśli Litwę i Ruś.

Oczywiście, że o rządach autonomicznych nie można tam było przynajmniej chwilowo, myśleć. Było to jednakże w dobie obietnic Aleksandra I-go, obietnic, zapowiadających włączenie tych ziem do Królestwa i z tego prawdopodobnie względu i tam korzystano z pewnych swobód przynajmniej w zakresie nieskrępowanego kultywowania uczuć narodowych oraz w kierunku rozwoju kulturalnego.

Swobody te w całej pełni wyzyskano, usilnie pracując przedewszystkiem na polu oświaty. Uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie doszły do szczytu swego rozwoju, wychowując młodzież w podniosłej atmosferze narodowych ideałów. Przy Uniwersytecie Wileńskim powstały stowarzyszenia: filaretów i filomatów, występujące pod szczytnemi hasłami: „Ojczyzna, nauka i cnota". Z tych to kół patrjotycznej młodzieży wileńskiej wyszedł jeden z trzech wieszczów naszych — Adam Mickiewicz.

Zupełnie inaczej układały się stosunki w zaborze austrjackim. Panował tam wszechwładnie ucisk polityczny i gospodarczy. Administracja kraju, składająca się wyłącznie z urzędników niemieckich, wrogo do polskości nastawionych i ściśle stosujących się do zarządzeń Wiednia, starała się z zagrabionych ziem jak najwięcej wyciągnąć pieniędzy dla austrjackiego skarbu, w postaci bezlitośnie ściąganych, stanowczo nadmiernych podatków. Ten system rabunkowej podatkowej gospodarki ogołocił kraj, rujnująco wpływając na egzystencję rolnictwa, przemysłu i handlu. To też pod względem ekonomicznym cała Małopolska była w owym czasie w stanie ostatecznego upadku.

Wszelkie przejawy życia narodowego tłumiono z całą bezwzględnością, uniemożliwiając nawet pracę o charakterze społecznym. Policyjno-urzędniczy system, posługujący się najnikczemniejszemi metodami prowokacji i szpiegostwa, był prawdziwą zmorą, gnębiącą miejscowe społeczeństwo polskie.

Cierpiała ludność tego zaboru, cierpiała nietylko wskutek podatkowego zdzierstwa i gwałtownego ucisku życia narodowego, ale i — w wyniku akcji wynaradawiania, jaka z dziką namiętnością uprawiana była przez dwór wiedeński i jego administrację. Niemczono wówczas dziatwę i młodzież przy pomocy szkół, niemczono starsze warstwy społeczeństwa za pośrednictwem pism i książek. Polskie drukowane słowo z całą brutalnością dławione było przez bezwzględną niemiecką cenzurę.

Taki był rzeczywisty obraz stosunków w zaborze austrjackim. Dla świata należało jednak zachować pewne pozory. I oto w tym celu istniały t. zw. sejmy stanowe, ale posiadały one bardzo ograniczone kompetencje, mogły się bowiem zastanawiać tylko nad sposobami wykonania woli i rozporządzeń rządu, oraz wnosić do niego prośby, które z reguły nie były wysłuchiwane.

Celem rozbicia jedności narodowej, rząd wiedeński już wtedy zapoczątkował akcję rusińską. Drogą kłamstw i intryg usiłowano rusinów wrogo nastawić w stosunku do polaków. Akcja ta szła początkowo opornie, później jednak wydała rezultaty, godzące w interesy obu narodów słowiańskich. Brat występował przeciwko bratu, a zaborcze rządy wygrywały te momenty waśni dla swoich celów, tem gruntowniejszego ujarzmienia mieszkańców zagrabionej połaci Polski.

W ostatnim zaborze, pruskim, daleko znośniejsze były warunki bytowania niż w Austrji. Patrzono tu na przykład rosyjski i starano się go naśladować, posuwając się niekiedy nawet do rywalizacji z Rosją w coraz to względniejszem traktowaniu ludności polskiej, jej potrzeb i interesów. W 1823 roku dokonano uwłaszczenia włościan, co z punktu widzenia polskości, uznać należy za objaw dodatni, albowiem wprowadzał on do społeczeństwa nowe warstwy, warstwy chłopstwa, które chociaż słabe w owym czasie posiadały uświadomienie narodowe, to jednak cechowało je głębokie przywiązanie do wiary i ojczystego języka. Społeczeństwo zatem wzrosło na siłach.

Względna tolerancyjność w kwestjach życia narodowego, pozwoliła społeczeństwu polskiemu w zaborze pruskim na pielęgnowanie uczuć narodowych i odrębności kulturalnej, zachowanie polskiego języka, a nawet — uzyskanie pewnego udziału w rządach tej połaci ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Z biegiem jednak czasu to liberalne stanowisko Prus wobec Polaków zwolna lecz systematycznie, zmieniało się. Następowało to w miarę pogarszania się stosunków w Królestwie Kongresowem, a pogorszenie to przyszło prędzej, niż można się było tego spodziewać.

„HEJ, KTO POLAK — NA BAGNETY"

Królestwo Kongresowe, dzięki sprężystym rządom, wzrastało na siłach. Duże postępy naprzód widoczne przedewszystkiem były na polu gospodarczem, co stworzyło warunki ogólnego dobrobytu. Społeczeństwo polskie, przytłoczone pierwotnie upadkiem Napoleona i związanych z jego osobą nadziei na odbudowę niepodległej Rzeczypospolitej, teraz jaśniej już spoglądało w przyszłość, wierząc, że kiedyś nadejdzie chwila, w której skruszeją i w proch starte będą kajdany niewoli.

Te objawy żywotności narodu solą w oku były dla grupki moskali, przydzielonych do namiestnika księcia Konstantego. Węszyli oni na każdym kroku spiski i dążenia separatystyczne w kierunku oderwania od Rosji Królestwa. Ustawiczne ich na ten temat denuncjacje, skwapliwie wysyłane do Petersburga, wzbudziły nieufność w carze, Aleksandrze I-szym. Pod wpływem tej nieufności do polaków zmieniały się jego przekonania, jego na sprawę polską poglądy, a wślad zatem zmieniał się i jego stosunek do polaków, zmieniał się również stopniowo na gorsze i system jego w Polsce rządzenia.

Zresztą w całej Europie obserwowało się podówczas gwałtowny nawrót ku skrajnej reakcji. Rosja, która bezkrytycznie naśladowała Zachód i w tym wypadku nie mogła pozostać w tyle. Zaczęła tedy dążyć do ograniczenia swobód, zagwarantowanych konstytucją.

Oczywiście, że te zakusy Petersburga spotkały się z mocnym sprzeciwem społeczeństwa polskiego, pamiętającego jeszcze doskonale zbyt świeże krzywdy rozbiorców i niesprawiedliwość Kongresu Wiedeńskiego, pamiętającego niedawne zapowiedzi Aleksandra I-go, przyrzekające wcielenie do Królestwa Litwy.

Car nie liczył się z temi nastrojami, nie liczyli się z niemi i ci, którzy cara w Królestwie reprezentowali. Reakcja szczerzyła swoje zęby, a nadomiar złego książę Konstanty brutalizmem swoim w stosunku do podległego mu wojska drażnił coraz więcej polaków w Warszawie, podczas gdy w Wilnie osławiony polakożerca senator Nowosilcow prześladował młodzież, występując z całą nienawiścią przeciwko wszystkiemu co polskie.

Niezadowolenie społeczeństwa olbrzymiało, a tymczasem stosunki z dnia na dzień ulegały pogorszeniu. Przywrócono w wojsku karę cielesną, którą hojnie szafował książe Konstanty, ograniczono wolność osobistą, wprowadzono system policyjno-szpiegowski, gwałcono prawa i nie liczono się z konstytucją. Były to owoce akcji Nowosilcowa i jemu podobnych, którzy podjudzali przeciwko polakom ks. Konstantego i samego cara, jawnie dążąc do obalenia odrębności i konstytucji Królestwa Kongresowego.

W takich warunkach pierwiastkowe niezadowolenie zamieniło się w nienawiść do zaborcy, nienawiść, która rychło przeistoczyła się w czyny protestu. Obok legalnej opozycji, istniejącej na terenie sejmu, powstawała opozycja nielegalna w postaci, bardzo w owych czasach w Europie rozpowszechnionej, działalności spiskowej.

Prądy niepodległościowe nurtowały w społeczeństwie. Hasło walki czynnej z najeźdźcą zyskiwało coraz większą ilość zwolenników. Oczekiwano tylko na właściwą chwilę, a chwila ta zbliżała się szybkiemi krokami.

Śmierć cara, Aleksandra I-go, jeszcze bardziej wpłynęła na pogorszenie stosunków w Królestwie. Opróżnione trony: rosyjski i polski zajął Mikołaj I-szy, zdecydowany despota, uznający wyłącznie niczem nieskrępowaną władzę cesarską, którą też, po zduszeniu rosyjskiego spisku Dekabrystów, wprowadzał stopniowo na terenie całego imperjum. Despotyczne te jego zakusy dosięgły aż do granic Królestwa, lecz tu musiały się zatrzymać, albowiem obowiązująca jeszcze konstytucja uniemożliwiała zmianę systemu rządzenia, w myśl wyznawanych przez niego zasad. Mikołaj I-szy postanowił znieść tę przeszkodę, i oto działanie konstytucji uległo zawieszeniu.

Nieoczekiwany ten cios w podstawę swobód narodowych podziałał na szerokie masy społeczne, jak uderzenie piorunu, wzniecające żywiołowy pożar. Wybuchło narodowe powstanie. Była to odpowiedź narodu na gwałty moskiewskie i tyrańskie rządy.

Sprawa powstania w polskich kołach rewolucyjnych była od pewnego czasu przygotowywana, lecz sam moment jego wybuchu nie był jeszcze wtedy ustalony. Przykłady jednak Belgji i Francji, które w rewolucyjnym porywie zrzuciły w tym właśnie czasie jarzmo znienawidzonych rządów, a nadewszystko obawa, że car Mikołaj I-szy pośle wojska polskie na stłumienie ruchów wolnościowych w tych krajach, przyśpieszyły wybuch powstania.

Protest zbrojny przeciwko krzywdom ciemiężców dojrzał najwcześniej w wojsku, które codziennie narażone było na niepoczytalne wybryki zwyrodniałego satrapy, ks. Konstantego, znęcającego się nad żołnierzami za lada drobne służbowe wykroczenie. Inicjatywę ujęła w swoje ręce młodzież wojskowa ze Szkoły Podchorążych, która w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku, dowodzona przez por. Piotra Wysockiego, zajęła pałac belwederski, siedzibę wielkiego księcia Konstantego.

Hasło walki czynnej z zaborcą, rzucone przez podchorążych, jak żagiew płomienna, objęło całe społeczeństwo. Świadczyło to dobitnie o tem, że myśl zbrojnego przeciwko Rosji wystąpienia dojrzała, nie bacząc na to nawet, że sama akcja powstańcza nie była niestety należycie przygotowana, że do końca tych przygotowań było jeszcze daleko.

Byli coprawda ludzie, którzy początkowo ociągali się ze swoją decyzją, poszukując dróg wyjścia z wytworzonej przez odruch podchorążych sytuacji. Jedno twierdzili, że byłoby błędem całkowite zerwanie stosunków z Rosją, inni znów — walkę orężną uważali za pożądaną i rokującą wyraźne korzyści. Wśród członków rządu przeważał początkowo pogląd pierwszy, ugodowy, naród zaś zdecydowanie wypowiedział się za czynem zbrojnym.

Stojąc wobec faktu dokonanego, rząd poszedł z narodem. Decydującym w tej sprawie momentem było stanowisko Mikołaja, który kategorycznie odrzucił wszelkie porozumienia, żądając bezwarunkowej kapitulacji. Zwołano sejm Królestwa, który ogłosił się

nieustającym, a następnie, na mocy uchwały swojej z dnia 25 stycznia 1831 roku, zdetronizował Mikołaja, wypowiadając tem samem oficjalną wojnę Rosji. Ten sam sejm uchwalił również dopuszczenie do swoich obrad przedstawicieli Litwy i Rusi.

Samorzutny odruch garstki podchorążych, nim jeszcze poderwał się cały naród, zyskał poparcie warszawskiej załogi wojskowej, obejmując następnie w żywiołowym ruchu wyzwoleńczym całe mieszczaństwo stołeczne. Wielki książe Konstanty wraz z załogą rosyjską sromotnie uciekł z Warszawy. Rządy objęła Rada Administracyjna, która pełnię władzy w formie dyktatury przekazała wkrótce w ręce generała Chłopickiego.

Chłopicki dzielnym był oficerem, wychowanym jeszcze w sławnych wojnach napoleońskich, brakowało mu jednak zalet wodza narodu, w rewolucyjnym porywie dążącego do wywalczenia niepodległości. To też walka z zaborcą prowadzona była ospale, bez wiary w zwycięstwo i ze zmiennem szczęściem. Świetne wojsko polskie na każdym kroku dawało dowody swojej dzielności. Czy to nierozegrana bitwa pod Grochowem, czy chlubne zwycięstwa pod Stoczkiem, Wawrem, Dębem Wielkiem i Iganiami, czy wreszcie porażka pod Ostrołęką — wymownie świadczyły o bohaterstwie polskiego żołnierza.

Wysiłki te zostały jednak zmarnowane. Nieszczęśliwe dowództwo Chłopickiego, a potem Skrzyneckiego nie zdołało utrwalić sukcesów oręża polskiego. Przytłoczeni potęgą wroga, ograniczali się oni w działaniach swoich do akcji nieomal wyłącznie defensywnej, a jeżeli były nawet ofensywne wyprawy na Wołyń i Litwę, to, wskutek niewłaściwego dowództwa, zakończyły się one niepowodzeniami.

Terenem zatem największych walk były okolice Warszawy. Tu decydowały się losy powstania. Dzięki bohaterskiej postawie wojsk polskich, armje moskiewskie, mimo znacznej swojej przewagi i ustawicznych morderczych ataków, nie zdołały złamać powstańczej linji obronnej pod Warszawą od strony Pragi. O zaciętości tych walk świadczy wymownie bój w Olszynce Grochowskiej, która kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk i wreszcie, mimo olbrzymich strat w ludziach, utrzymana została w ręku wojsk powstańczych.

Moskale, aby posiąść stolicę, musieli szukać innych dróg. Błyskawicznie przeprawiono przez Wisłę pod Włocławkiem główne siły rosyjskie, które zupełnie niespodziewanie uderzyły na szańce Woli. Nieprzygotowana na odparcie tak licznego wroga, Wola broniła się z godnem podziwu męstwem, lecz nie zdołała niestety oprzeć się atakom moskiewskiego mrowia. Upadła, stając się jednem wielkiem cmentarzyskiem bohaterskich jej obrońców, których rozbestwione żołdactwo rosyjskie w pień wycięło. Wśród żołnierzy i oficerów, którzy tam swe życie Polsce złożyli w ofierze, był i nieustraszony ich wódz — generał Sowiński. Z garstką żołnierzy do ostatniej chwili opierał się wrogowi, aż poległ z przebitą bagnetem piersią. Groźna sylweta tego rycerza o kuli, pełniącego wśród gradu pocisków armatnich zaszczytną służbę na tym straconym wolskim odcinku, niosącego swe życie w ofierze Ojczyźnie, była już wtedy i po wieczne czasy zostanie najwymowniejszem świadectwem polskiego żołnierskiego poświęcenia.

Stolicę zdobyto. Stanowiło to równocześnie upadek powstania. Za Bugiem i na Litwie walczyły jeszcze oddziały powstańcze, lecz i one w morderczych bitwach uległy wkrótce zupełnemu rozbiciu.

Po zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie, resztki armji polskiej, wycofując się z granic Królestwa Kongresowego, przekroczyły granicę Prus i tam zostały rozbrojone. Generalicja i wybitniejsi członkowie rządu narodowego z ks. Czartoryskim na czele musieli uchodzić z kraju zagranicę, głównie do Francji. Majątki ich zostały przez rząd rosyjski skonfiskowane i oddane tym moskiewskim generałom, którzy brali udział w tłumieniu „polskawo miatieża".

Teraz, po zgórą 100 latach, spozierając na walki powstańcze 1830—31 roku i oceniając wszystkie wydarzenia z najpełniejszym objektywizmem, stwierdzić należy, że listopadowa zbrojna akcja wyzwoleńcza miała wszelkie szanse powodzenia, gdyby tylko prowadzona była planowo, a nadewszystko, gdyby posiadała właściwego, wierzącego w zwycięstwo wodza. Niestety było inaczej. Chwiejność i słabość rządu narodowego, ciągłe zmiany w naczelnem dowództwie polskich sił zbrojnych, odsunięcie od wpływów decydujących na bieg kampanji nielicznych ówczesnych talentów strategicznych, w rodzaju generała Prądzyńskiego, a nadewszystko chaos i sprzeczne częstokroć zarządzenia, tudzież brak ściśle wytkniętego planu działań — zmarnowały najlepsze wysiłki i szczęśliwe niejednokrotnie dla powodzenia powstania okoliczności.

Wojsko stanęło na wysokości zadania, naród cały dorósł do powagi chwili, zawiedli tylko wodzowie, tak jak i zawiodła oczekiwana pomoc zagranicy. Powstanie w ostatecznym bilansie zamknięte zostało całkowitą przegraną.

ZEMSTA CARA MIKOŁAJA

Po upadku powstania listopadowego, rządy w Królestwie objął zdobywca Warszawy, generał rosyjski Paskiewicz. Był on namiestnikiem cesarskim, lecz nie wolnego już Królestwa Kongresowego, a tylko prowincji rosyjskiej, stanowiącej jedną z części składowych imperjum, nierozerwalnie z niem złączonych.

Nastąpiły lata krwawej i bezlitosnej zemsty cara Mikołaja I-szego, za powstańczą akcję zbrojną. Masowe aresztowania, konfiskaty majątków, wyroki śmierci i zsyłki na Sybir były normalnem zjawiskiem dnia.

Odrębność państwową Królestwa, wbrew postanowieniom Kongresu Wiedeńskiego, rząd rosyjski zadecydował znieść zupełnie, przez odebranie konstytucji, skasowanie sejmu, oraz rządu i wojska. Zmierzało to do całkowitego uzależnienia Królestwa od Petersburga, ku czemu administracja rosyjska parła coraz gwałtowniej.

Wreszcie car, Mikołaj I-szy, ogłosił ukaz o statucie organizacyjnym Królestwa Polskiego, złożonego z 9 gubernij. Statut ten po wieczne czasy łączył Królestwo z Rosją, zachowując pewne nieznaczne odrębności np.: wolność osobistą, samorząd wiejski i t. p.

Minimalne te uprawnienia nie weszły jednak w życie, albowiem obowiązywać one miały dopiero w chwili, gdy nastąpią t. zw. czasy normalne. Tymczasem zaś ogłoszono stan wojenny, wydając Królestwo na pastwę żołdackich rządów Paskiewicza, który prowadził zaciekłą walkę z polską kulturą i oświatą, z polskiem życiem społecznem. Zniesiono Uniwersytet Warszawski oraz Warszawskie Towarzystwo Nauk, ustawicznie teroryzowano ludność, rusyfikowano szkolnictwo, zacierając skrzętnie wszel-

kie ślady dawnej odrębności. Była to planowa robota, konsekwentnie zmierzająca do całkowitego zatarcia różnic w ustroju Królestwa, jakie dawniej istniały, stwarzając w porównaniu z innemi dzielnicami rosyjskiego imperjum, prawdziwą oazę wolności obywatelskiej, oazę, w której narodowi żyć wolno było według jego narodowych i kulturalnych tradycyj, według własnej i w granicach prawa polskiego. Ukoronowaniem tej reakcyjnej roboty było zniesienie w 1841 roku Rady Administracyjnej z równoczesnem całkowitem uzależnieniem centralnych władz warszawskich od Petersburga.

Tak się działo w Królestwie w owych latach po powstaniowego ucisku. Na Litwie i Rusi ówczesne stosunki przedstawiały się stokroć gorzej. Powrócono tam całkowicie do barbarzyńskich metod Katarzyny II-ej, prowadząc akcję wynaradawiania i bezwzględną walkę z pozostałościami kultury polskiej. Zasłużone placówki dla nauki polskiej: Uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie zamknięto, szkoły gwałtownie poczęto rusyfikować, a kościoły katolickie zamieniać na cerkwie prawosławne. W tym też czasie zniesiono unję, a unitów, przy użyciu najpotworniejszych metod, gwałtem „nawracano" na prawosławie.

ZA PRZYKŁADEM ROSJI

Tragiczne w swych skutkach zakończenie powstania listopadowego i tyrańskie rządy Mikołaja I-go wywarły przemożny wpływ na stosunki w pozostałych dwóch zaborach.

Zabór pruski, w myśl postanowień Kongresu Wiedeńskiego, również miał zachować pewne odrębności, wyrażające się w ustanowieniu dla tych ziem namiestnictwa, sejmu terytorjalnego, własnej pieczęci i chorągwi, a nawet własnej monety zdawkowej.

Wszystkie te odrębności pod wpływem popowstaniowej reakcji, szerzącej się w Królestwie Kongresowem, zostały przez rząd pruski zniesione. Pozostawiono jedynie sejm o znikomych prawach, albowiem działalność jego ograniczono do spraw drobnych, a przytem uchwały jego nosiły charakter wyłącznie doradczy.

I tu zatem wyczuwało się dążenie do organicznego wcielenia zagrabionych polskich obszarów do Królestwa Pruskiego, jako zwykłej prowincji, aby potem, drogą usilnej germanizacji, nadać im charakter niemiecki i w ten sposób po wieczne czasy utrzymać w posiadaniu rozbiorowy łup.

Zabór austrjacki już dawniej był obrazem najgorszych stosunków. W epoce popowstaniowej stosunki te jeszcze bardziej zaostrzono. Despotyczne, centralistyczne rządy, których myślą przewodnią było zgermanizowanie wszystkich narodów, wchodzących w skład monarchji habsburskiej, teraz już jawnie gwałciły wszystkie postanowienia Kongresu Wiedeńskiego, zapewniając jednak w pewnej bodaj mierze kulturalny rozwój tej części narodu polskiego, na własnych jego tradycjach oparty.

NA TUŁACZCE

Takie opłakane warunki bytowania we wszystkich trzech zaborach, gdzie każdy przejaw życia narodowego z całą brutalnością był tłumiony, sprawiły, że co wybitniejsze jednostki musiały przed represjami zaborczych władz uchodzić z kraju. Szeregi tych uchodźców podążały na zachód Europy szlakiem tych, którzy wcześniej już z Polski wyemigrowali, bądź to bezpośrednio po rozbiorach Rzeczypospolitej, bądź też zaraz po upadku powstania listopadowego.

Ośrodkiem, skupiającym największe zbiorowisko polaków, była Francja, a przedewszystkiem stolica jej — Paryż. Tam też znalazł się kwiat narodu polskiego: posłowie ostatniego sejmu, członkowie rządu narodowego, wojskowi, politycy, uczeni i poeci.

To, o czem w kraju nawet myśleć nie wolno było, to właśnie stanowiło treść życia emigracji paryskiej. Życie to było niezwykle bujne i płodne w wielkie myśli, których ideę przewodnią stanowiła głęboka troska o Kraj Ojczysty.

W emigracji paryskiej nurtowały podówczas dwa prądy polityczne, prądy wielkie i wzajemnie ścierające się. Chociaż więc istniały i mniejsze stronnictwa, to jednak te dwa tylko obozy: księcia Adama Czartoryskiego i Joachima Lelewela wywierały wpływ na życie i dążenia emigracji.

Obóz pierwszy, z księciem Adamem Czartoryskim na czele, dążył do odzyskania niepodległej Ojczyzny przy pomocy państw europejskich na drodze dyplomacji. Ludzie tego obozu liczyli na to, że kiedyś nastąpi wojna pomiędzy państwami zachodniemi i zaborcami, w wyniku której sprawa polska wypłynie na forum międzynarodowe. Starali się zatem utrzymywać stosunki ze sferami politycznemi i dyplomatycznemi Europy zachodniej, przy każdej sposobności wysuwając kwestję polską. Była to może i celowa akcja, lecz nie obejmowała ona najważniejszej rzeczy — bezpośredniej walki z najeźdźcami o wyzwolenie Ojczyzny.

Drugi obóz, pod kierunkiem znakomitego historyka Joachima Lelewela, zorganizowany w Towarzystwie Demokratycznem, hasło walki orężnej z zaborcami wysunął na plan pierwszy, uważając, i słusznie, że dyplomatyczne zabiegi tylko wówczas dadzą pożądane rezultaty, kiedy Polska sama głośno i zbrojnie upomni się o swoje prawa do niezawisłego bytu. Wychodząc z tego założenia obóz Lelewela łączył się ideowo z demokracjami innych państw, widział bowiem zło przedewszystkiem w despotycznych rządach, panujących podówczas w całej Europie. Rządy te należało obalić, a dokonać tego mogła tylko rewolucja. Aby realizację tego dzieła rewolucji przyśpieszyć, obóz Lelewela wysunął hasło czynnej pomocy każdemu narodowi, walczącemu o swoją wolność. Liczono na to, że wyzwolone narody i Polsce w walkach z zaborcami przyjdą z pomocą, a przedewszystkiem zdawano sobie sprawę z tego, że rozbudowując dzieło rewolucji, znieść będzie można z powierzchni te trony i te rządy, które na całość i niepodległość Rzeczypospolitej targnęły się i zbrodni rozbiorów dokonały.

Działalność obu tych niezwykle żywotnych obozów, aczkolwiek ścierających się wzajemnie, owiana jednak była najszczytniejszemi ideałami odbudowy Polski niepodległej. W toku dyskusyj i namiętnych sporów kształtowały się polskie wolnościowe zamierzenia, o których odgłosy przenikały do kraju, wszędzie podtrzymując ducha narodowego.

Istnienie tych obozów i ich nieprzerwana reprezentacja sprawy polskiej na zagranicznym terenie miały i tę jeszcze dodatnią stronę, że o Polsce stale mówiono, że widziano całą nagą rzeczywistość dokonanej przez rozbiorców zbrodni, że wreszcie uznawano w sferach politycznych zachodniej Europy nie-

wygasłe jeszcze prawa narodu polskiego do samoistnego bytu.

Emigracja polska w Paryżu pracowała gorączkowo, a praca ta owiana była atmosferą głębokiego patrjotyzmu, atmosferą najwyższej ofiarności. W tej atmosferze zakwitła najszczytniejsza poezja polska. Krępowany w kraju duch narodu, tu na obczyźnie znalazł możliwości rozwojowe. To też w Paryżu utworzyła się wtedy nieprzebrana skarbnica myśli narodowej, ubranej w misterne szaty poezji, która dźwigała naród z letargicznego, wywołanego niewolą, odrętwienia, utrzymując społeczeństwo polskie w kraju w stanie takiego ofiarnego napięcia, że każda dzielnica Polski, w każdej dosłownie chwili zdolna była wydobyć z siebie dostateczną ilość energji do zbrojnego przeciwko ciemiężcom wystąpienia.

Tęsknota do wolności, żądza czynu, zaklęta w przepotężnych utworach poetyckich Adama Mickiewicza, Juljusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego i Cyprjana Norwida, zawarta w nieśmiertelnych mazurkach i nocturnach Fryderyka Chopina, stąd, z ziemi francuskiej, promieniowała na zabory, wpływając kojąco na cierpienia narodu i zwiastując nadejście lepszych, jaśniejszych dni, a przedewszystkiem wyrabiając w szerokich społecznych masach poczucie przynależności do wielkiego, potężnego duchem narodu, któremu wydarto niesłusznie ten największy skarb, jakim jest wolność. Prężniała tedy zbiorowa dusza polska, buntowała się przeciwko tragicznej rzeczywistości, wykuwając spiżowe charaktery przyszłych bojowników niepodległości.

UDAREMNIONE PLANY POWSTAŃCZE

Paryż był w tym okresie czasu kuźnią nowych prądów w myśli ogólno-ludzkiej. Z Paryża szerzyła się wtedy na cały świat reakcja ducha ludzkiego, występująca przeciwko uciskowi i tyranji szalejącego samowładztwa. Twórczość tedy filozoficzna i poetycka tytanów duchowych Polski obejmowała nietylko zagadnienia, z bytem naszego narodu związane, ale i stała się oddaną propagatorką, ogólno-ludzkich szczytnych ideałów i dążeń, które w połowie XIX-go wieku spowodowały cały szereg mniej lub więcej krwawych przewrotów polityczno-społecznych. Rezultatem tych przewrotów było zmuszenie centrów reakcji europejskiej, z wyjątkiem Rosji, do gruntownej rewizji swego państwowego ustroju.

Emigracja polska w Paryżu pracowała w tym czasie nad przygotowaniem powstania narodowego, które wybuchnąć miało w 1846 roku, obejmując równocześnie wszystkie trzy zabory. Pracowano nad tem nietylko zagranicą ale i w kraju, dokąd emigracja wysyłała szeregi emisarjuszy, budzących ducha narodowego, uświadamiających narodowo szerokie warstwy ludowe, wskazując na konieczność czynnego wystąpienia. Praca ta, w niezwykle trudnych prowadzona warunkach, posuwała się jednak powoli naprzód. Myśl powstańczego czynu dojrzewała, lecz niestety nie doczekała się wykonania, albowiem rządy zaborcze, posługujące się dobrze zorganizowanym i świetnie działającym aparatem szpiegowskim, natrafiły na ślady spisku i zamach powstańczy udaremniły. Przewódcy spisku zostali uwięzieni, a rządy: pruski i rosyjski skorzystały z tej okazji, aby znękaną ludność polską pogrążyć w nowej fali niesłychanych represyj.

„Z KURZEM KRWI BRATNIEJ"

Zgoła nieoczekiwany obrót przyjęła sprawa powstania w zaborze austrjackim. Przewrotny rząd wiedeński postanowił budzący się wśród polaków ruch wolnościowy wyzyskać w kierunku wzniecenia bratobójczej walki.

Drogą wyrafinowanego w swej lisiej przebiegłości sposobu nakładania i ściągania od ludu świadczeń i podatków, administracja austrjacka rozbudziła nienawiść chłopstwa do szlachty, aby następnie nienawiść tę wyzyskać przy próbach wzniecenia powstania. Kiedy więc szlachta i uświadomieni narodowo polacy poczęli przygotowywać się do walki orężnej z zaborcą, ciemne masy chłopstwa, podjudzone przez urzędników niemieckich, napadały na dwory, mordując szlachtę i wydając w ręce władz austrjackich tych, którzy powstanie organizowali, lub organizacji tej sprzyjali.

Tragiczny ten w dziejach narodu polskiego moment bratobójczej walki ma w historji swoją krwią ociekającą kartę, opatrzoną tytułem „Rzezi galicyjskiej" (1848 r.). Finał tej tragedji był w skutkach straszny. Miast wspólnego powstańczego wysiłku, Galicja przytłoczona została ciężarem rozlewu krwi bratniej. Despotyzm Habsburgów święcił swoje triumfy, a zabór austrjacki pokryła głęboka narodowa żałoba.

UPADEK RZECZYPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ

Prawdziwym ośrodkiem rewolucji 1846 roku i siedzibą powstańczego rządu narodowego było wolne miasto Kraków, zwane w owych czasach Rzecząpospolitą Krakowską. Maleńkie to i skrępowane państewko nie mogło odegrać większej roli w dziejach narodu, ale było ostatnim widomym i żywym śladem niepodległości. Rządzili tam wyłącznie polacy, istniał jedyny w tym czasie uniwersytet polski, istniało również Towarzystwo Naukowe. Na terenie Krakowa powstawał w owych czasach szereg jawnych i tajnych stowarzyszeń, w których emisarjusze emigracji rozwijać mogli ożywioną działalność, przygotowując akcję powstańczą.

Ta samodzielność Rzeczypospolitej Krakowskiej nie podobała się władzom wiedeńskim. Postanowiono zatem samodzielność tę zniszczyć i oczekiwano tylko na sprzyjającą po temu chwilę. Chwila taka nadeszła. Oto, po niefortunnem zakończeniu powstania 1846 roku, za zgodą pozostałych dwóch drapieżników: Prus i Rosji, mimo protestu Anglji i Francji, oraz wbrew prawu międzynarodowemu i postanowieniom Kongresu Wiedeńskiego, wojska austrjackie zajęły wolne miasto Kraków i ostatecznie wcieliły do monarchji habsburskiej. Tak się skończyła samodzielność Rzeczypospolitej Krakowskiej. Po tym ostatnim gwałcie nie było już nawet najmniejszego skrawka ziem dawnej Rzeczypospolitej, gdzie wolna myśl polska, wolne polskie życie mogłoby swobodnie się rozwijać.

WIOSNA LUDÓW

Nadeszła wreszcie oddawna zapowiadana i troskliwie przez lata ostatnie przygotowywana t. zw. „Wiosna ludów". Wybuchła w 1848 roku i w żywiołowej rewolucyjnej pożodze objęła całą Europę. Po-

ruszyła ona żywo cały polski naród, budząc nowe nadzieje na wyzwolenie się z jarzma niewoli.

„Wiosna ludów" była buntem narodów przeciwko absolutystycznej tyranji samowładców. Rządy ówczesne, czy to francuski, czy niemiecki lub austrjacki, czy wreszcie — w państwach włoskich, nie liczyły się zupełnie z wolą i potrzebami poddanych, a opierały się na wojsku, policji i biurokracji, zależnych od jednostki t. j. monarchy, którym zazwyczaj kierowali jego zausznicy. Nie dobrobyt ludu i jego interesy, lecz bardzo często fantazja i zachcianki panującego decydowały o podatkach i wojnach. Klasy możne, rządzące uciskały inne, niższe warstwy społeczne.

W tym stanie rzeczy, narody europejskie dążyły do zrzucenia tego jarzma i wprowadzenia w czyn ideałów wolności i równości oraz konstytucyjnej formy rządów.

Polacy w tych latach ogólnej rewolucji walczyli w różnych krajach i na rozmaitych frontach. Wychodzili z założenia, że, walcząc o wolność innych narodów walczą w rezultacie o wolną Polskę, albowiem wtedy, kiedy padnie stary porządek, kiedy znikną znienawidzone tyrańskie trony, wtedy wyzwolone przy pomocy oręża polskiego ludy, odbudują niepodległe państwo polskie. W tej nadziei zorganizował swój legjon i rzucił go do walki z Austrją Adam Mickiewicz, w tej również nadziei walczyły o wolność Węgier oddziały polskie pod wodzą pułkownika Józefa Bema, chlubnie znanego dowódcy artylerji z kampanji powstańczej 1831 roku.

Różne tych wyzwoleńczych walk były losy. Przeważnie stłumione one zostały i to stłumione krwawo. Tem niemniej jednak wydały one pewne plony w postaci wprowadzenia w szeregu ówczesnych państw doniosłych form, złagodzenia systemu rządów i oparcia go na konstytucyjnych ramach.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Pod wpływem prądów rewolucyjnych 1848 roku, obudziły się żywe dążenia niepodległościowe w zaborze pruskim.

Było to w okresie gwałtownego ucisku narodowego, bezwzględnej germanizacji żywiołu polskiego i szerokiej akcji kolonizacyjnej elementu niemieckiego na rdzennie polskich ziemiach. Społeczeństwo polskie, wobec tych wrogich zakusów rządu pruskiego, zajęło zdecydowanie obronną pozycję. W walce z wrażą przemocą zjednoczył się cały naród: szlachta, duchowieństwo, warstwy robotnicze i lud włościański, bardziej tu niż w innych dzielnicach narodowo uświadomiony. Dzięki ofiarnej i wytrwałej działalności d-ra Karola Marcinkowskiego, powstało Towarzystwo Pomocy Naukowej i Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a obok tego rozwijała się prasa wszelkich odcieni, nie wyłączając ludowej, powstawały liczne bibljoteki i kursy naukowe. Śmiało rzec można, że Poznańskie w owym czasie stanęło na czele życia narodowego.

Te widome zdobycze kulturalne, z niesłychanym trudem osiągnięte w dobie szalejącego ucisku, nie były w stanie zaspokoić rwącego się do czynu narodu. To też reakcja przeciwko gwałtom i terorowi zaborcy obejmowała coraz szersze warstwy społeczne. Nie zdołało tego, stale postępującego naprzód, procesu powstrzymać nawet pewne złagodzenie kursu polityki zaborcy w stosunku do polaków, jakie nastąpiło po objęciu tronu pruskiego przez Fryderyka Wilhelma IV-go. Zbyt głęboko wrosła w duszy prześladowanego narodu nienawiść do zaborcy, zbyt wielkie było dążenie do wyzwolenia.

To też, kiedy rok 1848 wywołał w Niemczech rewolucyjne rozruchy, kiedy do Poznania nadeszły wieści o zaburzeniach w Berlinie — polacy zaboru pruskiego gorączkowo poczęli organizować wojsko polskie, stwarzając równocześnie przedstawicielstwo narodowe, wyposażone we wszelkie uprawnienia faktycznego rządu.

Oddziały powstańcze szybko wzrastały na siłach. Stoczyły one pod wodzą Mierosławskiego szereg zwycięskich z regularną armją pruską bitew. Mimo to nie zdołały oprzeć się wrażej przemocy i wielkopolski ruch powstańczy zakończył się klęską.

Spowodowało to znaczne pogorszenie stosunków, zaostrzyło ucisk i pogłębiło przepaść pomiędzy polakami i niemcami. Dzięki rewolucji niemieckiej i powstaniu wielkopolskiemu rząd pruski nadał coprawda, konstytucję całemu krajowi, lecz niestety w ramach tej konstytucji nie wiele mogli polacy dla siebie wywalczyć.

W ODMĘTACH BRATOBÓJCZEJ WALKI

W Austrji „Wiosna ludów" uzewnętrzniła się kilku zamachami rewolucyjnemi, wywołanemi w kilku miejscach równocześnie. Bezpośrednim do tego powodem były znienawidzone ogólnie rządy kanclerza Metternicha.

Obok rewolucji w Wiedniu oraz powstania węgierskiego i polacy zaboru austrjackiego ponownie chwycili za broń. We Lwowie i Krakowie zawrzało. Tworzono pośpiesznie wojsko, oraz powołano rząd narodowy. W szeregu przywódców ówczesnego ruchu rewolucyjnego w Austrji znalazł się i polak, Franciszek Smolka, energiczny obrońca swobód konstytucyjnych i późniejszy prezydent pierwszego parlamentu austrjackiego.

Rząd habsburski szybko zlikwidował zamieszki wiedeńskie, zgniótł przy pomocy wojsk własnych i rosyjskich powstańczy ruch węgierski oraz zbombardował Lwów i Kraków, wznawiając wszędzie swoją reakcyjną działalność.

Rychło jednak nastąpiło opamiętanie. Obawa przed ponownemi wstrząsami rewolucyjnemi zmusiła rząd wiedeński do dokonania, uchwalonej przez pierwszy austrjacki parlament, wielkiej reformy społecznej — uwłaszczenia włościan, które, obok pewnych swobód konstytucyjnych ludności, zgromadzonych w powołanym do życia parlamencie, — stanowiło faktyczną zdobycz ostatnich aktów rewolucyjnych.

Dla ludności polskiej zaboru austrjackiego rewolucyjna „Wiosna ludów" dała bardzo niewiele, nastąpiło bowiem tylko zrównanie jej w prawach obywatelskich z mieszkańcami innych ziem monarchji habsburskiej. Poza tem nie uzyskano nic więcej, a nawet doszło w rezultacie do dalszego zaostrzenia stosunków przez wprowadzenie rządów policyjno-wojskowych.

Zapoczątkowana, jeszcze w okresie, bezpośrednio po Kongresie Wiedeńskim następującym, kainowa akcja rusińska znalazła teraz gorliwego propagatora. Był nim ówczesny gubernator Galicji hr. Stadjon. On to wyraźnie rozpoczął stosowanie tego nowego kursu polityki przeciw-polskiej, polegającej na rozbudzeniu, a następnie na systematycznem wzniecaniu nienawiści rusinów do polaków. Od tej też chwili

datują się wrogie polakom wystąpienia rusinów, wystąpienia, które dla obu stron poważnionych były tylko przykrym zgrzytem, które obu stronom nic więcej, oprócz nieszczęść, nie dały, a które spowodowała przewrotna polityka austrjacka dla wyraźnych swoich celów, siania zamętu tam, skąd oczekiwać mogła ataków, przeciwko państwu Habsburgów wymierzonych.

Ruch rewolucyjny 1848 roku dał pewne plony. W szeregu europejskich państw wprowadzono reformy, gwarantujące ludności nieznaczne swobody. Polsce „Wiosna ludów" nic nie przyniosła, grzebiąc nadzieje tych, którzy w rewolucji powszechnej widzieli możliwości odbudowy niezawisłości narodowej, grzebiąc nadzieje stronnictwa demokratycznego, które tyle wysiłków w zamierzenia i walki rewolucyjne włożyło.

WOJNA KRYMSKA I SPRAWA POLSKA

W Rosji i w zaborze rosyjskim rewolucja 1848 roku nie przyniosła żadnych zmian. Nie było nawet na tym terenie żadnych zamieszek. Car, Mikołaj I-szy, ten zdecydowany wróg prądów wolnościowych, stalową pięścią swojej administracji dławił w zarodku wszelkie wolnościowe poczynania.

W Królestwie Polskiem nadal trwała dyktatura żołdacka Paskiewicza, który cały kraj pokrył misterną siecią żandarmsko-szpiegowską, dusząc każdy swobodny przejaw myśli narodowej. Kto tylko, nawet spokojnie, ośmielił się krytykować stosunki, lub też u kogo znaleziono poemat Mickiewicza albo historję Polski Lelewela, czy też inną jakąś zakazaną książkę polską — temu groziło niechybne zesłanie na Syberję, lub uwięzienie w wybudowanej w dobie popowstaniowej, dla uniemożliwienia rewolucji ulicznej w Warszawie, cytadeli.

Taki stan rzeczy trwał w zaborze rosyjskim ćwierć wieku bezmała, aż do wybuchu wojny krymskiej. Marzeniem Cara, Mikołaja I-go, było usadowienie się na tronie cesarzów bizantyjskich. Aby marzenie to urzeczywistnić, należało zdobyć stolicę dawnego cesarstwa bizantyjskiego, Konstantynopol, i to właśnie miała na celu wojna krymska.

Anglja i Francja, obawiając się zbytniego wzrostu potęgi rosyjskiej, stanęły w tej wojnie po stronie zagrożonej Turcji, występując zbrojnie przeciwko Rosji. Stronnictwo konserwatywne Adama Czartoryskiego, wiedząc o tem, że sprawa polska posiada dla walczących stron pierwszorzędne znaczenie, wszczęło kroki, mające na celu wysunięcie zagadnienia odbudowy wolnej Rzeczypospolitej na forum międzynarodowem. W wyniku tych zabiegów cesarz francuski, Napoleon III-ci, wyznawca idei narodowościowych, solennie zapewniał poparcie sprawy polskiej, Anglja okazywała dla niej pełną życzliwość, a Turcja, jedyne państwo, które nie uznało rozbiorów Polski, przyjmowała formujące się oddziały polskie pod swój protektorat.

Te przyjazne dla sprawy polskiej nastroje skłoniły polaków do wzięcia bezpośredniego udziału w walkach z Rosją. W Turcji więc zorganizowany został zbrojny oddział polski, w którym czynny udział brali generałowie polscy: Józef Bem, Michał Czajkowski (Sadyk Basza) i inni.

Wojna rosyjsko-turecka wykazała całą słabość, nikczemność i zepsucie kolosa rosyjskiego, wykazała, jak niezwykle kruche są podstawy tego państwa ciemnoty i duchowego ubóstwa. Wojna ta, która skończyła się zdobyciem Sewastopola przez wojska sprzymierzone: angielsko-francusko-tureckie, zniweczyła urok siły rosyjskiej.

W tym czasie zmarł kat Polski, car Mikołaj, a tron objął Aleksander II-gi, który rządy swoje rozpoczął zabiegami o zawarcie pokoju, dalsze bowiem przedłużanie wojny groziło Rosji odpadnięciem od niej Krymu, Kaukazu, Finlandji i Polski.

Rozpoczął się zatem Kongres Pokojowy w Paryżu, któremu przewodniczył minister spraw zagranicznych Napoleona III-go, hr. Walewski, były przedstawiciel polskiego rządu narodowego w 1831 roku w Londynie. Na Kongresie tym miała być wysunięta sprawa odbudowy Polski. Wojna jednak minęła, a na Polsce nikomu już nie zależało, to też wystarczyło oświadczenie delegata rosyjskiego, hr. Orłowa, że Aleksander II-gi nosi się z zamiarem przywrócenia dawnego Królestwa Kongresowego, aby sprawa polska nie została na porządku obrad postawiona. Tak niefortunnie skończyły się zabiegi drugiej połowy naszej emigracji.

Widzimy, że oba odłamy emigracji, aczkolwiek do jednego zmierzały celu, kroczyły jednak różnemi drogami. Oba te wielkie odłamy polityczne, wywierające przemożny wpływ nietylko na życie emigracji, ale i całego narodu, nie utrzymywały z sobą bliższego kontaktu. Było to wielkim błędem obu ugrupowań, a więc i Stronnictwa Demokratycznego Joachima Lelewela i grupy konserwatywnej Adama ks. Czartoryskiego.

Obozy te działały rozbieżnie. To też zarówno w dobie „Wiosny ludów" i związanych z nią polskich zbrojnych ruchów niepodległościowych, jak i w akcji dyplomatycznej grupy Czartoryskiego w okresie wojny krymskiej — brakowało równoczesności działań obu obozów, brakowało ścisłej tych działań koordynacji i to może w pewnym bodaj stopniu przyczyniło się do niepowodzeń sprawy polskiej w obu tych momentach.

NIEZNACZNA POPRAWA SYTUACJI

Kwestja odbudowy Polski z zagadnienia międzynarodowego stała się sprawą wewnętrzną Rosji. Wszystko zależało od cara, Aleksandra II-go, który był znacznie od Mikołaja liberalniejszy i mniej okrutny. Pokładano w nim duże nadzieje, to też kiedy, w związku z Kongresem Paryskim, Aleksander II-gi odbył uroczysty wjazd do Warszawy, zgotowano mu wspaniałe przyjecie. Car jednakże już w przemówieniu do witającej go delegacji rozwiał nadzieje, co do zbyt szerokich swobód, tem niemniej jednak z przemówienia jego wyczuć można było, że pewna zmiana systemu rządów nastąpi.

Istotnie zmiana ta nadeszła. Ogłoszono więc amnestję dla więźniów politycznych, złagodzono cenzurę, pozwolono na założenie, jednoczącego w sobie całe ziemiaństwo, Towarzystwa Rolniczego, pod kierownictwem Andrzeja hr. Zamoyskiego, otworzono Wyższą Szkołę Rolniczą w Marymoncie pod Warszawą, oraz Akademję Medyczno-Chirurgiczną, która miała być wydziałem wznowionego następnie Uniwersytetu Warszawskiego.

Pod wpływem tych minimalnych zresztą ulg życie publiczne w Królestwie potoczyło się żwawszem tempem. Po przygnębieniu, wywołanem tylu niepowodzeniami, niezniszczalny duch narodu nabrał nowej prężności, nowej głębokiej wiary w lepsze jutro. Wszystkie wysiłki ówczesnego społeczeństwa posz-

ły w kierunku należytego wyzyskania dopiero co osiągniętych zdobyczy. Zawrzała gorączkowa praca, dająca na każdem polu obfite plony.

NOWE PERSPEKTYWY

Rozwiązanie zagadnienia odbudowy Polski, bodaj w granicach dawnego Królestwa Kongresowego i w ramach ówczesnego ustroju, powierzone przez Kongres Paryski zbyt lekko i zbyt ufnie Rosji, napotykało na przeszkody. Przeszkody te nie trudno było przewidzieć, wynikały bowiem ze stanowiska samej Rosji, która w swym zachłannym imperjaliźmie nie śpieszyła się, no bo nie chciała wyłączać z ogólnego obszaru cesarstwa, ziem, które uważała już za swoją bezsporną własność.

Należało jednak zachować pewne pozory i tu tkwił klucz do nieco liberalniejszego traktowania polskich poddanych przez Aleksandra II-go. Pewne wpływy na takie stanowisko cara miały także i względy o wybitnym charakterze t. zw. konieczności państwowych. Przegrana w wojnie krymskiej mocno nadszarpnęła powagę rządu rosyjskiego nawet wśród samych rosjan. Bezwzględny absolutyzm i nadużycia, popełniane przez wszechwładną biurokrację, wywołały ostrą krytykę rządu. Wołano tedy ze wszystkich stron o polepszenie bytu włościan i o samorząd ziemski. Aleksander II-gi poważnie liczył się z temi głosami. Chciał uśpić budzące się prądy wolnościowe, chciał uspokoić opinję, chciał wreszcie mniej mieć w państwie niezadowolonych i stąd płynęły jego reformatorskie poczynania w samej Rosji i to właśnie było drugim powodem rewizji jego stosunku do polaków.

Odprężenie, jakie natąpiło w stosunkach polsko-rosyjskich, minimalne swobody, jakie wprowadzono ostatnio w życie nie mogły zaspokoić dążeń polskiego społeczeństwa. Oczekiwano dalszego polepszenia sytuacji, oczekiwano realizacji zapowiedzi hr. Orłowa, na Kongresie Paryskim złożonej.

Dłużyła się jednak ta sprawa, gdy tymczasem w Europie rozgrywały się wypadki, wróżące ponowne wyniesienie sprawy polskiej na teren polityki międzynarodowej. Oto Francja wypowiedziała wojnę Austrji. Celem tej wojny było wydobycie z niewoli austrjackiej i zjednoczenie Włoch. Wysuwając na czoło zagadnień sprawy narodowościowe, wojna ta musiała w dalszej konsekwencji automatycznie wznowić sprawę Polski.

Tak wtedy przynajmniej sądzono, a sądy te wzmocnione zostały zwycięstwami wojsk francusko-włoskich w bitwach pod Magenta i Solferino.

Austrja została pokonana. Musiała zatem nietylko zwrócić ziemie włoskie ale i — poczynić szereg daleko idących ustępstw na rzecz zostających pod jej berłem narodów, a zwłaszcza Węgrów oraz wprowadzić konstytucję, uwzględniającą żądania narodowościowe. To było wszystko. Przyznać należy, że jeżeli chodziło o sprawy polskie, to wojna ta niewiele nam dała.

Pobudziła ona jednak naród do śmielszych wystąpień. W Krakowie odbywały się manifestacje młodzieży na rzecz wprowadzenia do szkół języka polskiego, a w Warszawie, zwłaszcza po pomyślnej wyprawie Garibaldiego na Sycylję i Neapol, szeroko omawiano w kołach młodzieży możliwości zbrojnego przeciwko rosyjskiemu zaborcy wystąpienia z Mierosławskim, bohaterem powstania wielkopolskiego, na czele.

NARÓD SIĘ BURZY

Administracja rosyjska w Królestwie, wyrazicielem której był, przydany do boku namiestnika ks. Gorczakowa, Muchanow, wzorując się na osławionych rządach Paskiewicza, doszukiwała się rewolucyjnych spisków, zapełniając więzienia kwiatem patrjotycznej młodzieży polskiej.

Niczem nieuzasadnione represje tę wywołały żywe niezadowolenie społeczeństwa, które, miast tych represyj, oczekiwało raczej dalszych swobód. To też nic dziwnego, że nagromadzona niechęć do zaborcy szukała tylko sposobności, aby wyładować się w jakiejś manifestacji.

Do manifestacji takiej doszło podczas zjazdu wszystkich trzech zaborców w Warszawie, gdzie, według uporczywych pogłosek, miało ulec restytucji osławione z czasów Kongresu Wiedeńskiego „święte przymierze". Wzniesiona na cześć Aleksandra II-go brama triumfalna została spalona, w teatrze w dzień galowego przedstawienia wylano asafetydę, a aksamitne obicie loży cesarskiej powalano błotem. Gromadzące się na ulicach tłumy ciekawych, pozostające pod opieką policji, rozpędzono, grożąc pobiciem, tak że ulice podczas przejazdu cara świeciły przeraźliwemi pustkami. Wspaniałej iluminacji Łazienek przyglądały się milczące drzewa, a osobistościom cywilnym, biorącym udział w widowiskach i przyjęciach oficjalnych, zlewano suknie kwasem siarczanym. W zdążających na bal do ks. Gorczakowa, karetach wybijano szyby, a przybyłego do Warszawy cesarza austrjackiego już przed dworcem kolejowym wrogo witano, wznosząc okrzyki: „Vive Solferino — Vive Magenta!". Ten wybitnie nieprzyjazny nastrój Warszawy wobec nieproszonych gości odczuli oni wyraźnie i szybciej, niż to było przewidziane, opuścili Stolicę.

PIĘCIU POLEGŁYCH

Po tym niefortunnym zjeździe w Warszawie monarchów trzech zaborczych państw, represje władz rosyjskich w Królestwie jeszcze bardziej zostały wzmożone. Naród natomiast coraz wyraźniej począł manifestować swoje niepodległościowe dążenia, dowodem czego był uroczysty obchód 30-lecia powstania listopadowego.

Obok samych manifestacyj narodowych wchodziły w grę i sprawy społeczne, a zwłaszcza jedna z nich — uwłaszczenie włościan oraz zniesienie pańszczyzny. Ważna ta sprawa, zdaniem całego społeczeństwa, powinna być załatwiona we własnym zakresie bez udziału i ingerencji zaborczego rządu, a to zgodnie z nakazem, zawartym w Konstytucji 3-go Maja. Uregulowaniem tej sprawy zajęło się Towarzystwo Rolnicze, odbywające w końcu lutego 1861 roku, a więc w 30-tą rocznicę bitwy grochowskiej, swoje doroczne walne obrady pod przewodnictwem Andrzeja hr. Zamoyskiego.

Komitet kierowniczy młodzieży rewolucyjnej, chcąc wywrzeć nacisk na obradujących ziemian, aby w myśl jego postulatów sprawę uwłaszczenia chłopów i zniesienia pańszczyzny załatwili, postanowił zorganizować pochód manifestacyjny. W dniu 27 lutego 1861 roku z kościoła Karmelitów na Lesznie wyruszył olbrzymi pochód manifestantów, który przez Stare Miasto i ulicę Świętojańską wydostał się na plac Zamkowy. Pochód zdążał przed pałac Na-

miestnikowski na Krakowskiem Przedmieściu (obecny pałac Rady Ministrów), gdzie w godzinach przedpołudniowych miało się odbyć posiedzenie Towarzystwa Rolniczego. Na Placu Zamkowym tuż przy kolumnie króla Zygmunta skonsygnowany oddział kozaków starał się pochodowi przeciąć drogę. Pod naporem koni i puszczonych w ruch kozackich nahajek tłum cofnął się nieco, lecz party przez nowe masy, idące od Starego Miasta nie mógł spełnić żądania dowodzącego wojskiem gen. Zabłockiego szybkiego rozejścia się. Uważając to za opór, dowódca kozaków dał rozkaz strzelania, w wyniku czego padło 5 ofiar.

Kozackie bestjalstwo do głębi wzburzyło społeczeństwo warszawskie. To też wyłoniło ono specjalną delegację obywatelstwa Warszawy, która udała się do namiestnika ks. Gorczakowa. W skład tej delegacji wchodzili: ks. ks. kanonicy Wyszyński i Stecki, obywatele Jakób i Teofil Piotrowscy, redaktorzy Józef Ignacy Kraszewski i J. Kenig, gen. byłych wojsk polskich Lewiński, bankierzy Kronenberg i Rosen, dr. Chałubiński, przewodniczący kupców Szlenkier, fotograf Bajer, adw. Trzetrzewiński i starszy cechu szewców Hiszpański.

Delegacja została przyjęta przez ks. Gorczakowa, który, pod wpływem tragicznego wyniku strzelaniny, dzięki słabemu i łagodnemu charakterowi oraz stanowczości delegatów, nie rozporządzając zresztą większą siłą zbrojną, zgodził się na urządzenie pogrzebu pomordowanych ofiar, z tem, aby na dzień uroczystości pogrzebowych usunąć z ulic miasta wojsko i policję; nadzór nad przebiegiem pogrzebu objąć miała umyślnie stworzona straż, składająca się z mieszkańców Warszawy.

Ponadto namiestnik zgodził się na stałe usunięcie policmajstra Trepowa, na uwolnienie aresztowanych w ciągu ostatnich 4-ch dni, w związku z manifestacjami ulicznemi, oraz na wysłanie delegacji do cesarza z adresem. Następnego dnia 28 lutego zredagowano adres do cara. Był on kompromisem żądań partji zachowawczej i młodzieży, domagając się zaprzestania: „gwałtownych a bezskutecznych represyj, przeprowadzenia w kościele, prawodawstwie, wychowaniu publicznem i w całym społecznym organiźmie zasad płynących z ducha Narodu, jego tradycji i jego historji".

Pogrzeb 5-ciu ofiar moskiewskiego barbarzyństwa odbył się w dniu 2 marca 1861 roku. Była to olbrzymia manifestacja patrjotycznej Warszawy. Brało w niej udział zgórą sto tysięcy mieszkańców miasta z duchowieństwem katolickiem, protestanckiem i żydowskiem na czele.

POD RZĄDAMI WIELOPOLSKIEGO

W dwa tygodnie po wysłaniu, a ściśle w dniu 14 marca 1861 roku, nadeszła z Petersburga odpowiedź cara na adres warszawski. Odpowiedź ta, zaczynająca się od słów: „Petycji nie czytałem, powinienbym ją uważać za niebyłą i żadną...", stwierdzała, że car na ustępstwa nie pójdzie.

Mimo tak kategorycznego tonu carskiej odpowiedzi, znienawidzony naczelnik rządu cywilnego, Muchanow, jeszcze w ciągu marca otrzymał dymisję, na jego miejsce mianowany został polak, margrabia Aleksander Wielopolski, zdecydowany zwolennik współżycia Polski z Rosją. Był to człowiek wybitnie uzdolniony, wytrawny polityk i doskonały administrator, cóż, kiedy wbrew ogólnym prądom postanowił służyć sprawie zbliżenia polsko-rosyjskiego. Wysunął on konkretny, lecz mało posiadający popularności, program uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, w tym kierunku, że polacy pogodzą się z przynależnością do Rosji, wzamian za otrzymanie pełnej autonomji.

Program ten, może i w pewnej mierze słuszny z punktu widzenia realnych natychmiastowych korzyści, jaskrawo występował jednakże przeciwko dążeniom narodowym do samoistnego bytu, dążenia te nawet zupełnie przekreślał, skazując Polskę na trwałą wegetację przy boku Rosji i pod berłem carów. Naród mógł cierpieć w niewoli, musiał się może z cierpieniami temi chwilowo godzić, musiał je ze stoicyzmem znosić, ale o wolności stale myślał, w imieniu tej wolności chwytał za broń, walczył i umierał. To nieprzerwane pasmo wolnościowej myśli, wolnościowych zamierzeń i wolnościowych zbrojnych poczynań było dla każdego dobrego polaka i szczerego, oddanego Ojczyźnie, patrjoty głęboko wyznawaną ewangelją narodową, z której wypływała ta potężna duchowa i moralna siła, będąca ostoją polskości i pozwalająca narodowi przetrwać lata sromotnej niewoli. W tę właśnie narodową duchową siłę godził program Wielopolskiego, tę siłę chciał on narodowi odebrać i zniszczyć.

Równocześnie z nominacją Wielopolskiego nadeszły z Petersburga ukazy carskie, wprowadzające: Radę Stanu, Rady Powiatowe, Gubernjalne i Miejskie, oraz zapowiadające rozwiązanie sprawy uwłaszczenia włościan i reformy wychowania publicznego.

Wielopolski rządy swoje w Królestwie rozpoczął od zamknięcia Towarzystwa Rolniczego oraz ostrej przemowy do duchowieństwa. Te pierwsze jego czyny źle usposobiły do niego większość społeczeństwa polskiego. Nie zdołały tego usposobienia zmienić nawet doniosłe jego reformy, jak: utworzenie Szkoły Głównej w Warszawie, postawienie na wysokim poziomie ówczesnego szkolnictwa, zorganizowanie urzędów, wprowadzenie samorządu miejscowego, a nadewszystko całkowite usunięcie czynowników rosyjskich. Wielopolski poparcia i popularności we własnem swojem społeczeństwie nigdy nie uzyskał.

POWSTANIE STYCZNIOWE

W wyniku reform Wielopolskiego i szeregu ulg narodowych, życie publiczne w Królestwie znacznie się ożywiło. Społeczeństwu ówczesnemu nie wystarczyły jednak te niezbyt obfite dary Aleksandra. Domagano się tedy przywrócenia w całej pełni, skasowanej po 1831 roku, konstytucji. To też w kraju nie nastąpiło oczekiwane przez Wielopolskiego uspokojenie umysłów. Przeciwnie społeczeństwo, podrażnione zachowaniem się Wielopolskiego, zaprotestowało przeciwko zamknięciu Towarzystwa Rolniczego masowemi manifestacjami. Ulicami miasta przechodziły demonstracyjne pochody, do których, skonsygnowane w kilku punktach stolicy, oddziały wojska moskiewskiego oddały szereg salw karabinowych, kładąc trupem około 200 osób.

Ten nowy wyczyn caratu i Wielopolskiego wywołał silne wzburzenie. Społeczeństwo warszawskie, nie bacząc na represje, manifestacyjnie przywdziało żałobę narodową, tłumnie uczestnicząc w nabożeństwach żałobnych za dusze poległych ofiar. Repre-

sje nie ustawały, lecz potęgowały się z każdym dniem, wywołując zkolei jeszcze bardziej kategoryczne, jeszcze bardziej zdecydowane protesty ludności.

W takim stanie rzeczy coraz bardziej utrwalało się w społeczeństwie przekonanie, że kres temu wszystkiemu położyć może jedynie zbrojne przeciwko zaborcy wystąpienie. Ta atmosfera wysokiego naprężenia stosunków, stwarzała niezwykle podatne warunki do wybuchu akcji zbrojnej, tyle się bowiem nagromadziło w nastrojach społeczeństwa pierwiastków wybuchowych, że lada iskra spowodować mogła nieobliczalną w skutkach eksplozję.

Iskrę tę rzucił sam Wielopolski. Wiedział on, że najbardziej rewolucyjnie jest nastrojona młodzież. Sądził tedy, że skoro tę młodzież unieszkodliwi, skoro spowoduje usunięcie jej z terenu Królestwa, to wtedy uniemożliwi wszelkie rewolucyjne zamiary i zdoła kraj uspokoić. W tem przekonaniu zarządził na dzień 21 stycznia 1863 roku „brankę" polskiej młodzieży do szeregów wojska rosyjskiego.

Wielopolski omylił się w swoich przewidywaniach. „Branka" nie doszła do skutku, a natomiast stała się hasłem do wszczęcia walk powstańczych. Młodzież warszawska, miast pójść do wojska moskiewskiego, ukryła się w ostępach pobliskiej puszczy Kampinoskiej, gdzie potworzyła powstańcze oddziały, uzbrojone przeważnie w szable oraz strzelby myśliwskie i rozpoczęła walkę o wyzwolenie Ojczyzny, walkę, która wkrótce ogarnęła nietylko Królestwo, ale i Litwę.

Początkowo cała akcja powstańcza opierała się wyłącznie na młodzieży, później jednak zaczęli się do tej akcji przyłączać i starsi, liczono bowiem na interwencję mocarstw europejskich, a zwłaszcza Francji.

Piętnaście miesięcy trwały powstańcze z Moskwą zapasy. Piętnaście miesięcy siły powstańcze opierały się groźnej moskiewskiej potędze. Ba, cóż to były za siły? Duma rozpiera nasze serca, gdy wspominamy te niezbyt odległe czasy, czasy polskiego przeogromnego, bezgranicznego bohaterstwa. Sił powstańczych, w znaczeniu regularnej armji, wogóle nie było, tak jak i nie było żadnego bojowego frontu. Po lasach z niewyćwiczonych ochotników tworzyły się niewielkie oddziały, równie źle wyekwipowane, jak i uzbrojone. Małe te oddziały partyzanckie napadały na pułki i załogi rosyjskie, a rozbite gromadziły się w innych miejscach i, po dokompletowaniu sił nowowstępującymi ochotnikami, ponownie podejmowały podobną akcję.

Powstańcy 1863 roku nie mieli ani kawałka ziemi polskiej wolnej od wojsk rosyjskich, nie mieli również broni i pieniędzy, a co najważniejsze, nie mieli naczelnego wodza i jednolitego kierownictwa, jak i nieposiadali żadnego, prymitywnego bodaj, wspólnie opracowanego planu działań. Każdy oddział posiadał swojego dowódcę i każdy oddział walczył na swoją rękę, ukazując się to tu, to ówdzie. W Królestwie, na Litwie i Rusi walczyły takie oddziały, nie utrzymując ze sobą żadnego prawie kontaktu.

Mimo tych wszystkich braków, braków bardzo poważnych, siły powstańcze, które w okresie całej kampanji nie przekraczały 10.000 ludzi, przez piętnaście miesięcy przeciwstawiały się bohatersko 90.000 regularnej armji rosyjskiej, znakomicie wyekwipowanej, wyposażonej w karabiny i armaty, świetnie wyćwiczonej i administrowanej, zaopatrzonej w prowianty i posiadającej naczelne choć nieudolne dowództwo.

Oczekiwana pomoc zagranicy zawiodła zupełnie. Były coprawda interwencje dyplomatyczne Francji, Anglji i Austrji, ale stanowiły one tylko gołosłowne akty zdawkowej wielkoduszności, mające świadczyć o tem, że rządy tych państw w życiu międzynarodowem pragnęłyby kierować się zasadami sprawiedliwości, że może, w myśl tych zasad, nastąpić powinna przebudowa polityczna Europy, aby narody słabsze nie były przez wielkie uciskane. W rzeczywistości ani Francja, ani Anglja, ani Austrja nie miały nawet zamiaru w mocnej zdecydowanej formie w obronie Polski wystąpić. Papierowe te interwencje nie dały więc żadnych rezultatów. Rosja, związana sojuszem z Prusami, uznała kwestję polską za swoją sprawę wewnętrzną i niepodlegającą międzynarodowej kontroli. Przeciwstawiła się zatem w kategorycznej formie zabiegom dylomatycznym Anglji, Austrji i Francji, postanawiając za wszelką cenę „bunt" polski stłumić.

Kierownictwo powstania zmieniało się kilkakrotnie i nie posiadało stałych metod działania. Raz przewodzili „Czerwoni", to znów — bardziej umiarkowani „Biali", chwilami do władzy dostawali się skrajni teroryści, albo też oddawano ją w ręce dyktatora. Ostatnim dyktatorem i prezesem powstańczego Rządu Narodowego był Romuald Traugutt. Gorący patrjota, całą duszą powstańczej sprawie oddany, z najpełniejszem poświęceniem i samozaparciem się pracował dla sprawy narodowej na tym ważnym kierowniczym posterunku, będąc stale wystawionym na największe niebezieczeństwa.

W dniu 11 kwietnia 1864 roku aresztowano Traugutta wraz z innymi członkami Rządu Narodowego: Żulińskim, Toczyskim, Jeziorańskim i Krajewskim. Uwięzienie dyktatora i członków Rządu Narodowego należy uważać za zakończenie akcji powstańczej, bo chociaż tu i ówdzie walczono jeszcze z najeźdźcą, to jednak były to już nawskroś indywidualne działania tych, którzy, straciwszy cel swoich bohaterskich wysiłków, z rozpaczy i przygnębienia woleli zginąć w starciu z wrogiem niż zawisnąć na szubienicy. Warto przypomnieć, iż najdłużej toczyły się walki powstańcze na Podlasiu i na Żmudzi, w Kowieńszczyźnie.

Krwawa tragedja powstańcza, rozgrywająca się przeważnie w mrokach leśnych ostępów, zrodziła niezgłębione morze poświęcenia, ujawniając bezgraniczną miłość Ojczyzny wśród lepszych, ofiarniejszych Jej synów. Cały szereg naprawdę wybitnych postaci, które w normalnych warunkach wielkie Ojczyźnie mogłyby oddać usługi, jak: Mierosławski, Langiewicz, Hauke-Bosak, ks. Markiewicz, ks. Brzóska, Sierakowski, Taczanowski, Lelewel-Borelowski, Waszkowski i wielu, wielu innych bezimiennych bohaterów, opromienionych auerolą przywódców powstania, zginęło męczeńską śmiercią, lub opuścić musiało ojczyste progi.

W dniu 5 sierpnia 1864 roku, po wyroku moskiewskiego sądu wojennego, stracono na stokach cytadeli warszawskiej Romualda Traugutta, i wszystkich uwięzionych razem z nim członków Rządu Narodowego. Cała Polska okryła się kirem głębokiej żałoby.

Powstanie styczniowe, zrodzone z najwyższego umiłowania wolności, opromienione chwałą polskiego bohaterstwa było wielkim krzykiem zgnębionego w niewoli narodu, krzykiem stwierdzającym wobec

całego świata nieprzedawnione prawa Polski do niepodległego życia. Tysiące ofiar, strumienie krwi przelanej dla Tej „co nie zginęła“ nie poszły na marne, spowodowały bowiem ściślejszy związek duchowy zaboru rosyjskiego z pozostałemi dwoma zaborami, a także wstrząsnęły sumieniem Europy, która współwinna była śmierci Rzeczypospolitej, a mimo to obojętnie patrzyła na męczeńskie walki wyzwoleńcze polskiego narodu.

Śladami ojców i dziadów

1864—1914

Patrz! Po drogach leci
Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone,
Wszystkie tam, w jedną stronę.
Ach, Panie, to nasze dzieci,
Tam na północ — Panie — Panie!
Takiż to los ich — wygnanie?

Adam Mickiewicz — Dziady Cz. III.

LATA NARODOWEJ ŻAŁOBY

Tragiczne zakończenie powstania styczniowego 1863 roku pociągnęło za sobą falę niesłychanych w swem okrucieństwie represyj. Wielopolski ustąpił, a rząd moskiewski odwołał wszystkie przedpowstaniowe reformy, wracając do polakożerczej polityki cara, Mikołaja I-go. Rządy na ziemiach polskich sprawowali dwaj zdecydowani wrogowie polskości: w Królestwie — hr. Berg, a na Litwie — Murawjew-Wieszatiel. Zgnietli oni ostatecznie resztki walczących jeszcze powstańczych oddziałów, wprowadzając wyrafinowany w swem okrutnem barbarzyństwie system rządzenia. Tysiące najlepszych synów Ojczyzny zawisło na szubienicy, dziesiątki tysięcy — katowano w moskiewskich więziennych kazamatach, lub zesłano w tajgi Sybiru; palono polskie dwory i całe wsie; nakładano najsroższe kary za najmniejszą styczność z ruchem powstańczym. Takie były następstwa tego szczytnego zbrojnego porywu, następstwa, które kosztowały tyle, tyle ofiar.

Społeczeństwo pod brzemieniem tej klęski narodowej zupełnie upadło na duchu, nie mogąc się zdobyć na żaden, najsłabszy bodaj, akt protestu. Życie publiczne zamarło nieomal zupełnie. Zapanowała ogólna rozpacz i przygnębienie, zapanowała żałoba, bo też nie było prawie w Królestwie, na Litwie i Rusi polskiego domu, w którym nie opłakiwanoby kogoś z bliskich, bądź to poległych w walkach powstańczych, bądź też straconych przez moskiewskich katów, bądź wreszcie — uwięzionych, lub zesłanych na krańce azjatyckiej Rosji.

„PRIWISLINSKIJ KRAJ“

Rządy żandarmsko-wojskowe uniemożliwiały najmniejsze bodaj objawy życia narodowego. Ucisk polityczny i narodowy osiągnął punkt kulminacyjny. Z ziem polskich postanowiono usunąć nietylko dawne odrębności kulturalne i autonomiczne, ale tępiono bezlitośnie wszystkie cechy polskości. Gwałtowna rusyfikacja prowadzona była na wszystkich odcinkach życia.

Administracja rosyjska, skwapliwie zacierająca wszystkie ślady odrębności, zniosła dawną nazwę kraju: Królestwa Kongresowego, nazywając jego obszary „Priwiślinskim Krajem“. Królestwo zostało zatem zamienione w zwykłą rosyjską prowincję, składającą się z 10-ciu gubernij i podlegającą już nie namiestnikowi, lecz generał-gubernatorowi. Zniszczono zupełnie resztki administracyjnej, sądowniczej i gospodarczej odrębności, rugując nieomal zupełnie język polski, do tej pory posiadający jednak prawa obywatelstwa w urzędach i w życiu publicznem. Starano się przynajmniej zewnętrznie nadać ziemiom polskim charakter „istinno-ruski“ to też wszędzie wprowadzano język rosyjski, którym posługiwać się, jako oficjalnym, musiały nietylko urzędy państwowe, ale i sądownictwo, szkolnictwo, administracja gminna, powiatowa i miejska, a nawet instytucje i przedsiębiorstwa prywatne. W roku 1869 zamknięto Szkołę Główną z językiem wykładowym polskim, a na jej miejsce otwarto Warszawski Uniwersytet Cesarski, w którym wykłady odbywały się w języku rosyjskim.

Do Królestwa zjechały się tłumy rosyjskich przybyszów. Ściągali tu masowo na żer, pewni awansów za rusyfikacyjną robotę, urzędnicy i nauczyciele, tłoczyli się kupcy, a nawet robotnicy, zwabieni specjalnemi przywilejami, przybywali wreszcie wszyscy inni „obywatele“, szczodrze przez cara obdarowywani skonfiskowanemi powstańcom majątkami. Obok tej inwazji moskali, zalewała Królestwo i Litwę fala żydostwa rosyjskiego, wprowadzana tu celowo, drogą specjalnych ustaw, przez rząd rosyjski. Fala ta opanowała miasta, pomagając moskiewskiemu zaborcy w akcji podważania i niszczenia polskości.

Okres bezwzględnych rządów Milutinów, Czerkaskich, Apuchtinów, Hurków i innych rozpoczął się i trwał, wyznając jedyny program, program systematycznego niszczenia jednolitości narodu, budzenia nienawiści społecznych i narodowych, osłabiania religji katolickiej, wypleniania polskiej kultury i oświaty, podkopywania poczucia moralności i prawa.

Drogą kłamstwa i przewrotności podburzano litwinów przeciwko polakom, tak zawsze chytrze nimi kierując, że wyraźnie stawali oni na stanowisku rosyjskiem, stając się bardziej zaciętymi wrogami polskości od samego zaborcy.

Wszechwładne rządy czynowniczej biurokracji, żandarmerji, ochrany i policji, byłyby nie do prze-

trzymania, gdyby najszerzej rozpowszechnione łapownictwo nie ułatwiało społeczeństwu obchodzenia ukazów i rozporządzeń. „Wziatka" umożliwiała wiele rzeczy, lecz równocześnie podważała poszanowanie prawa. W duszę polską, pod wpływem wyuzdanego łapownictwa, sączył się jad niebezpieczny: zacierała się granica pomiędzy prawem, a bezprawiem; przeciwstawianie się prawu uchodziło za obywatelską cnotę. To też mocno zachwiały się zasady moralności w życiu publicznem, a chorobliwe ślady tego długo jeszcze w organiźmie społecznym tkwić będą.

PRZYMUSOWY DAR CARA

Powstanie styczniowe, chociaż zakończyło się straszliwą w skutkach klęską, to jednak przyniosło ono, jęczącemu w niewoli, narodowi polskiemu pewne niewątpliwe korzyści. Przedewszystkiem podtrzymało szczytną tradycję walk wyzwoleńczych, nie dopuszczając do zniszczenia tej wielkiej idei, do unicestwienia tego wielkiego, a przyświecającego każdemu polakowi, celu, jakim była niepodległość. Wykazało ono, że polacy nigdy nie wyrzekną się swoich praw i dążeń do wolności, że przy każdej, sprzyjającej okazji chwycą za oręż, aby wolność tę wywalczyć.

Jeżeli chodziło o korzyści w znaczeniu międzynarodowem, to powstanie styczniowe jeszcze raz przypomniało ludzkości tę niesłychaną w dziejach cywilizowanego świata zbrodnię, jaką były rozbiory Polski, jeszcze raz wykazało, że nawet po latach 70-ciu od chwili utraty wolności, polacy nie stracili wiary w wyzwolenie i zerwali się do boju z wrogiem, wykazało, że Naród Polski z niewolą się nie godzi i nigdy godzić się nie będzie.

Ale poza temi korzyściami, o znaczeniu raczej duchowem, moralnem i politycznem, powstanie 1863 roku dało i pewien sukces społeczny. Głównym celem powstania było wywalczenie niepodległości, w tym też kierunku zmierzały wysiłki rządu powstańczego. Lecz obok tego wysunięto sprawę przebudowy społecznej w sensie nowoczesnym i demokratycznym. Z tych względów powstańczy Rząd Narodowy równocześnie z proklamowaniem powstania, ogłosił dekret, mocą którego nastąpić miało przymusowe uwłaszczenie włościan i zniesienie pańszczyzny. Niestety, dekret ten nie doczekał się wykonania, wskutek upadku powstania.

Chłop polski, chociaż pod względem uświadomienia narodowego i kulturalnego stał w owych czasach na niskim poziomie, to jednak zdawał sobie dokładnie sprawę z dobrodziejstw tego dekretu i gdyby uwłaszczony nie został, to prędzej, czy później upomniałby się o swoje prawa, a upomnieć mógłby się krwawo.

Rząd rosyjski nie chciał dalszych zamieszek, a wiedział równocześnie, że bez tych zamieszek nie uda mu się cofnąć postanowienia rządu powstańczego. Dlatego też już w marcu 1864 roku, a więc jeszcze przed ostatecznym upadkiem powstania, ogłosił ukaz o uwłaszczeniu i urządzeniu gminnem. Oczywiście, że to dobrodziejstwo dla chłopów wykonano znanym sposobem rosyjskim, t. j. wykonano tak, aby dwór poróżnić z chatą i uzależnić przez to obie strony od zaborczego rządu.

I inne jeszcze cele miał na względzie ukaz zaborczy o uwłaszczeniu włościan. Oto starano się w ten sposób pozyskać wśród chłopstwa uczucie wdzięczności dla rządu zaborczego, aby następnie nastrój ten wyzyskać na swoją korzyść przy dalszej planowej akcji rusyfikacyjnej.

Nadzieje te zawiodły jednak na całej linji. Chłop polski tę ważną dla siebie reformę społeczno-gospodarczą przyjął, ale w dalszym ciągu z niewiarą patrzył na poczynania moskala. Wymownym dowodem tego jest zachowanie się polskiego chłopa w antyreligijnej akcji zaborcy. Siłą „nawracane" na prawosławie, włościaństwo kresowe nietylko zdobyło się na opór bierny, ale niejednokrotnie czynnie przeciwko władzom zaborczym występowało.

ZA WIARĘ PRZODKÓW

Kościół katolicki był w owych czasach prawdziwą ostoją polskości. Działalność tedy kościoła, w której rusyfikacyjne zakusy zaborcy, mimo usilnych w tym kierunku zabiegów, nie mogły znaleźć oparcia była solą w oku dla cara i jego administracji. Jawnie przeciwko kościołowi katolickiemu rząd rosyjski nie mógł wystąpić, pociągnęłoby to bowiem za sobą zerwanie stosunków z Watykanem i protest całego katolickiego świata, co mogłoby w rezultacie grozić szeregiem wystąpień nietylko dyplomatycznych, ale i zbrojnych.

Konfliktów z powodu kościoła katolickiego i sprawy polskiej polityka carska wyraźnie na terenie międzynarodowym unikała, a jeszcze wyraźniej nie chciała Rosji z tej racji uwikłać w wojnę. Wszelkie zatem wrogie kościołowi katolickiemu wystąpienia władz zaborczych starano się przystroić w pozory legalności. Zamykano zatem kościoły, motywując to szczupłą ilością wiernych, lub względami bezpieczeństwa, przerabiano kościoły na cerkwie, wysuwając, jako uzasadnienie tego kroku, potrzeby religijne ludności prawosławnej. W istocie każdemu było wiadomo, że są to tylko pozory, albowiem faktyczną myślą przewodnią rządu rosyjskiego była w tego rodzaju wypadkach, chęć osłabienia kościoła katolickiego, było dążenie do pokrycia kraju bizantyjskiemi cerkwiami, nadającemi mu ruski i prawosławny charakter.

W Królestwie ta antykatolicka działalność zaborcy napotykała na zdecydowany opór ze strony duchowieństwa i ludności. Chociaż zatem i tu zamykano kościoły oraz przerabiano je na cerkwie, to jednak były to sporadyczne raczej wypadki.

Zgoła inaczej sprawy kościelne przedstawiały się na terenie Podlasia, Chełmszczyzny i Wołynia. Obszary te zamieszkali t. zw. unici, t. j. katolicy obrządku wschodniego, którzy z kościołem rzymsko-katolickim związani byli Unją.

Rząd moskiewski zdawał sobie sprawę z tego, jaką siłę posiada kościół katolicki, wiedział o przemożnym wpływie kościoła na masy ludowe i równocześnie wiedział, że kościół jest prawdziwą twierdzą i ostoją polskości, stając się wszędzie tam, gdzie docierała jego duchowa władza, faktycznym ośrodkiem narodowych poczynań.

Należało wpływy kościoła osłabić, należało je jak najbardziej ograniczyć, i oto rząd rosyjski zwrócił uwagę na unitów, albowiem przyjęty u nich obrządek wschodni, chociaż zdecydowanie odrębny, chociaż niezbicie stwierdzający przynależność ich do wielkiego kościoła katolickiego, to jednak pozornie zbliżony był do cerkwi prawosławnej. To pozorne

zbliżenie obrzędów administracja moskiewska, przy usilnej pomocy episkopatu prawosławnego, a może za tego episkopatu podszeptami, postanowiła wyzyskać dla zniszczenia wpływów kościoła katolickiego na ziemiach kresowych. W tym celu poczęto unitów „nawracać" na prawosławie.

Przedziwne to były metody tego „nawracania". Lud unicki, od wieków przywiązany do swojej wiary, nie chciał zmienić religji. Rozpoczęły się masowe prześladowania przy użyciu najpotworniejszych środków. Zabroniono unitom uczestniczenia w nabożeństwach i odwiedzania unickich kościołów, zabroniono przyjmowania z rąk księży sakramentów, natomiast przy pomocy żandarmów, zmuszano ich do uczęszczania do cerkwi prawosławnych oraz — odwiedzania popów.

Mimo te gwałty, lud na Polesiu, Chełmszczyźnie i Wołyniu twardo stał przy wierze przodków. Nie pomogły surowe kary więzienia, nie pomogły zsyłki na Sybir, lud nie sprzeniewierzył się wierze, znacząc swoje do katolicyzmu przywiązanie krwią serdeczną i męczeństwem, przypominającem formami swemi barbarzyńskie prześladowanie pierwszych chrześcijan w czasach rzymskich.

Niemniej tragiczne były losy polskości na Litwie i Rusi. Doszło tam, po powstaniu 1863 roku, do największego narodowego i politycznego ucisku. Specjalnym ukazem carskim z 1865 roku zabroniono polakom nabywania ziemi, chcąc w ten sposób ułatwić wejście w jej posiadanie rosjanom, których tu wyłącznie dla celów rusyfikacyjnych masowo ściągano.

Przepisy administracyjne na Litwie i Rusi zabraniały głośnego używania mowy polskiej. Zakazano budowania nowych kościołów katolickich i naprawiania starych kaplic oraz krzyżów bez specjalnego zezwolenia władz administracyjnych. Kościoły katolickie masowo przemieniano na cerkwie, a w razie oporu ludności uciekano się do przełamania go przy pomocy wojska, jak to uczyniono w Krożach, na Żmudzi, gdzie miejscowych chłopów bezlitośnie katowano za to, że nie chcieli oddać kościoła.

POD BRZEMIENIEM KRZYŻACKICH RZĄDÓW

Prusy wielkiemi krokami zmierzały do szczytu swojej potęgi. Pokonawszy Danję i Austrję, dokonały w 1871 roku pogromu Francji, wieńcząc swoje w tych wojnach zwycięstwa wielkiem i trudnem w wykonaniu dziełem zjednoczenia Niemiec, w których faktyczny ster polityki spoczywał niepodzielnie w rękach prusaków. Te olbrzymie sukcesy sprawiły, że wszystkie szczytne myśli i hasła z epoki „Wiosny ludów" zostały całkowicie zarzucone, a wyrazem polityki pruskiej stały się znów nawskroś despotyczne rządy.

Zdobywszy olbrzymi, właściwie decydujący, wpływ na losy zachodniej i środkowej Europy, zjednoczone Niemcy zmierzały do osiągnięcia takiego stanowiska, które zapewniałoby im hegemonję nad całym nieomal światem.

Twórca i właściwy wódz tych potężnych Niemiec, żelazny kanclerz Otto hr. Bismarck był nieprzejednanym wrogiem Polski i polaków. Rozumiał on doskonale, jakie znaczenie ma sprawa polska dla Niemiec, zdawał sobie również dokładnie sprawę z tego, że kwestja polska prędzej, czy później musi jednak wypłynąć. Prowadził zatem taką politykę, aby kwestja polska wypłynęła wtedy, kiedy już mowy nawet nie będzie o ludności polskiej na zagrabionych i włączonych do Prus polskich obszarach. Stąd też nieubłagana walka z polskością stała się najpilniejszym do osiągnięcia celem polityki Bismarcka.

I tu zwrócono przedewszystkiem uwagę na kościół katolicki i polski kler, decydujący posiadający wpływ na ludność. Chciano religji użyć jako narzędzia w akcji germanizacyjnej, w akcji wynaradawiania żywiołu polskiego. Kler katolicki opierał się temu, co pociągnęło za sobą falę represyj. Zamykano więc klasztory, a nie chcących się podać rozkazom Berlina — niemczenia przez kościół — biskupów z arcybiskupem Ledóchowskim na czele więziono i usuwano, mianując na ich miejsce bardziej powolnych rządowi pruskiemu dygnitarzy kościoła. Prześladowania kościoła spotkały się z energicznym, jednolitym protestem całych katolickich Niemiec, wobec czego rząd pruski musiał skapitulować i zaniechać wykonania wytkniętego w tym kierunku programu.

Nie zrażony tem niepowodzeniem, Bismarck ze zdwojoną energją zabrał się do tępienia polskiego życia narodowego w innych dziedzinach, a przedewszystkiem w szkolnictwie, gdzie usunięto zupełnie język polski, wprowadzając na jego miejsce niemiecki. Nawet pacierza i religji nauczano wtedy w języku niemieckim.

Ten bezwzględny system germanizacji dziatwy polskiej przy pomocy szkoły spotkał się z kategorycznym sprzeciwem nietylko starszego społeczeństwa ale i młodzieży szkolnej. Już w 1872 roku w Poznaniu w Seminarjum Nauczycielskiem na Śródce wybuchł pierwszy strajk szkolny. Strajki takie często się powtarzały, jako jedyny możliwy w tych warunkach protest nękanej młodzieży.

Ziemia ojczysta jest podstawą bytu każdego narodu. Ten, kto ziemi się wyzbył, stracił równocześnie trwałe oparcie, albowiem o istnieniu każdego narodu decyduje kwestja własności ziemi, na której zamieszkuje. W myśl tej zasady rząd pruski postanowił ziemię, tę podstawę bytu narodowego polaków, wydrzeć, nadając ją później osadzonemu na ziemiach polskich żywiołowi niemieckiemu.

Tak to poczynał sobie pruski zaborca, który, posiadając ogromną siłę polityczną, wojskową i gospodarczą, oraz uznając tylko siłę za jedyne godne respektu prawo, z całą brutalnością występował przeciwko polakom. Naród niemiecki, olśniony swoją potęgą i wierzący w domniemaną wyższość rasy germańskiej nad wszystkiemi innemi ludami, marzący o swem rzekomem posłannictwie przewodzenia całemu światu, barbarzyńską działalność swego duchowego wodza — Bismarcka w całej rozciągłości popierał. Przeciwko zatem polakom skierowano wszystkie ośrodki, jakiemi tylko rozporządzać może rząd i społeczeństwo, a więc wyjątkowe, krzywdzące narodowości polską prawa i olbrzymie środki finansowe.

POD BERŁEM HABSBURGÓW

W zaborze austrjackim, po latach silnego ucisku narodowego i politycznego, po latach bezprzykładnego wyzysku gospodarczego, nastąpiły czasy lepsze. Państwo Habsburgów, obejmujące rozległe obszary, zamieszkiwane przez różne narody, samo przez się stanowiło twór niezbyt trwały. Rządzili w państwie

Niemcy, stanowiący uprzywilejowaną kastę, lecz liczebnie słabi, wobec wielu miljonów poddanych innych narodowości. Trzon niemiecki nawet przy najbardziej bezwzględnych rządach nie byłby w stanie utrzymać w ryzach spokoju i posłuszeństwa tych wielu miljonów różnojęzycznych ludów, zwłaszcza, że ludy te, pod wpływem rewolucji 1848 roku, coraz więcej zyskiwały na uświadomieniu narodowem.

Do pełnego obrazu sytuacji, w jakiej znalazła się monarchja habsburska dodać należy nieszczęśliwe wojny z Francją, Włochami i Prusami. Pokonana w tych wojnach Austrja nietylko straciła pewne obszary, ale i została poważnie osłabiona, zarówno na terenie polityki międzynarodowej, jak i wewnętrznie.

W takiej sytuacji nie można było prowadzić polityki wynaradawiania, lecz należało raczej zapewnić podległym narodom pewne swobody, aby przez to uchronić się od nowych wstrząsów, które mogłyby grozić tronowi Habsburgów upadkiem.

Pod brzemieniem tych nakazów chwili, Austrja wprowadziła konstytucyjną formę rządów, co stworzyło, dla wchodzących w jej skład narodów, nowe warunki egzystencji, albowiem zyskały one pewne swobody w dziedzinie języka, dostępu do urzędów, możności organizowania się i t. d.

Podobne uprawnienia otrzymali i polacy. To też od 1866 roku, t. j. od chwili, kiedy namiestnikiem Galicji został Agenor hr. Gołuchowski, datuje się początek nowej ery w życiu zaboru austrjackiego. A więc już w 1867 roku cała Galicja otrzymała samorząd z urzędowym językiem polskim, obowiązującym w sądownictwie, szkolnictwie i administracji. Na czele szkolnictwa stała autonomiczna Krajowa Rada Szkolna, a sprawami publicznemi zajął się Sejm Krajowy we Lwowie, którego organ wykonawczy, t. zw. Wydział Krajowy sprawował funkcję, centralizującą w sobie sprawy samorządu i był władzą nadzorczą samorządów powiatowych, t. zw. Rad Powiatowych. Namiestnik Gołuchowski oczyścił kraj z wrogich polskości urzędników niemieckich i czeskich, obsadzając wszystkie urzędy elementem polskim.

Polacy zyskali więc prawa, a nawet zdobyli znaczne wpływy. Społeczeństwo galicyjskie zaczęło żyć w warunkach mniej więcej normalnych, bez ucisku i prześladowania. W parlamencie wiedeńskim posiadali polacy poważną ilość posłów, zgrupowanych w „Kole Polskiem". Stali oni na straży interesów i potrzeb ludności galicyjskiej. Z opinją i stanowiskiem parlamentarnego „Koła Polskiego" rząd austrjacki musiał się liczyć poważnie, to też wielu w owych czasach polityków polskich zajęło wysokie stanowiska zarówno na terenie parlamentu, jak i w innych dziedzinach, a nawet w rządzie.

W tych warunkach zawrzała w zaborze austrjackim wytężona praca. Nie objęła ona, niestety, wszystkich dziedzin życia. Zrujnowane wysokiemi podatkami życie gospodarcze nadal kulało. W szkolnictwie natomiast poczyniono duże postępy. Rada Szkolna Krajowa, chociaż pominęła w swojej działalności znakomite wzory dawnej Komisji Edukacji Narodowej, opierając szkolnictwo na systemie austrjackim, to jednak zorganizowała sieć szkół z językiem wykładowym polskim. Obok szkół o typie powszechnym, ludowym, istniały t. zw. szkoły wydziałowe i gimnazja, a we Lwowie i Krakowie otwarto uniwersytety. Ponadto w Krakowie istniała Akademja Umiejętności, a Lwów posiadł Politechnikę.

Rozwój szkolnictwa zapewnił przygotowanie kadr inteligencji wszelakich zawodów, a jej wpływ kulturalno-oświatowy ogarnął najszersze masy społeczeństwa polskiego.

Szkoły galicyjskie, chociaż oparte na niewłaściwych wzorach, chociaż wychowujące młodzież w zasadach zbytniego lojalizmu w stosunku do Austrji, to jednak na przełomie XIX-go i XX-go wieku były jedynemi na ziemiach polskich, gdzie nauki pobierać można było w języku ojczystym. Stanowiły też one przedmiot zazdrości dla młodzieży innych zaborów, rusyfikowanej w szkołach Kongresówki, Litwy i Rusi, lub germanizowanej w szkołach pruskich. To też do szkół galicyjskich dążył w owych czasach każdy, komu tylko warunki materjalne pozwoliły na opuszczenie stron ojczystych i uniknięcia w ten sposób konieczności uczęszczania do szkół pruskich lub rosyjskich.

„POZYTYWIZM WARSZAWSKI"

Pokolenie 1863 roku schodziło z horyzontu, a wraz z niem znikała myśl zbrojnego wywalczenia nieodległości. Znikała przynajmniej na okres lat trzydziestu, kiedy w imię wolności narodu nie przedsiębrano żadnych czynów zbrojnych i nietylko czynów ale — nawet zamierzeń.

Następcy tego powstańczego pokolenia, młodzież z lat 1870 — 80 wypowiedziała się przeciwko zbrojnym niepodległościowym ruchom, uważając pełne poświęcenia i bohaterstwa walki wolnościowe za wykwit rozbudzonego poezją romantyzmu, za szczytne może, ale nierealne marzenia. Na takie nastawienie ówczesnej młodzieży wpłynęła bezwątpienia silna depresja duchowa, wywołana olbrzymim splotem tragicznych ofiar narodu, ofiar na rzecz niepodległości, które bądź to pochłonęły, bądź też dotknęły najlepszych synów Ojczyzny.

Niemniej jednak to wyrzeczenie się myśli zbrojnego wywalczenia niepodległości, czemu przeciwstawiono tylko pracę realną, pracę od t. zw. podstaw, w kierunku potajemnego szerzenia polskiej oświaty, rozbudowy życia gospodarczego, ekspansji na wschód, oraz podboju ekonomicznego i duchowego Rosji, nie było zgodnem z tradycją kontynuowaniem wysiłków tych wielu pokoleń, które od epoki kościuszkowskiej, aż po walki styczniowe 1863 roku nieprzerwanem pasmem żołnierskiego poświęcenia, żołnierskiego trudu i żołnierskiej krwi doprowadzić chciały do zrzucenia jarzma niewoli.

Można było, wobec wyczerpania sił narodu, sam moment ponownej o wolności walki zbrojnej odłożyć na plan dalszy, lecz hasło to szczytne widnieć powinno nieprzerwanie na sztandarze narodowych poczynań. Tego jednak ówczesna młodzież, zgrupowana w obozie t. zw. „pozytywistów warszawskich", a pozostająca pod wpływami Aleksandra Świętochowskiego, nie zrobiła. Stanęła ona wyraźnie na gruncie ideologji politycznej Wielopolskiego, poświęcając dla spokoju i dobrobytu najświętsze polskie dążenia i narodowe cele.

Lata panowania haseł „pozytywizmu", to okres wyścigu do dobrobytu, który zastąpić miał narodowi jego tęsknotę do niepodległości. Istotnie, w latach tych społeczeństwo polskie całkowicie pochłonięte było szarą codzienną pracą, w której znakomicie uzewnętrznione zostały polskie walory twórcze. Powstawały nowe warsztaty pracy, nowe placówki

handlowe, rozwijał się znakomicie wielki przemysł fabryczny w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie i Częstochowie.

Proces uprzemysłowienia Królestwa wynikał w dużej mierze z powodów od społeczeństwa polskiego niezależnych. Działała tu pomyślna koniunktura, wytworzona przez zniesienie granicy celnej między Kongresówką, a Rosją, stanowiącą nigdy nie dający się nasycić rynek zbytu na wszelkie wytwory przemysłu.

Uprawiana przez władze zaborcze na każdym kroku rusyfikacja, gwałtownie się szerząca zwłaszcza w szkole, musiała wywołać w społeczeństwie odruch samoobrony. Odruch ten był naprawdę silny i ogólny. W odpowiedzi więc na narzucone rosyjskie szkoły elementarne i średnie, społeczeństwo polskie samorzutnie pokryło kraj potajemną, bardzo rozgałęzioną siecią niezorganizowanych i nieposiadających jednolitego programu, lecz własnych uczelni i szkółek. W każdym domu inteligencji polskiej, w dobie największego popowstaniowego ucisku, uczono czytać i pisać po polsku, uczono historji polskiej, uczono w szerszym lub mniejszym zakresie literatury polskiej.

Wyniki tej konspiracyjnej akcji narodowo-oświatowej były olbrzymie, bowiem potajemne szkolnictwo polskie, prześladowane przez żandarmów i czynowników rosyjskich, dawało młodemu pokoleniu tę siłę moralną i duchową, która pozwalała mu na zwycięskie przetrwanie najcięższych w oficjalnych szkołach doświadczeń rusyfikacyjnych. To też rusyfikacja szkolna była zazwyczaj tylko powierzchowna, podczas gdy w głębi duszy młodzieży szerzył się bunt przeciwko wszystkiemu co rosyjskie, bunt, będący impulsem do dalszego kształcenia się w duchu polskim, przy pomocy zakonspirowanych kółek samokształceniowych, istniejących przy każdej szkole, mimo bezwzględnego prześladowania ich przez moskali.

Praca oświatowa społeczeństwa ówczesnego, poza dziatwą szkolną, obejmowała i młodzież wiejską oraz robotniczą. Oświatę na wsi prowadziły przeważnie dwory, w miastach natomiast ukrywała się ona pod postaciami różnych humanitarnych instytucyj, jak np.: szwalnie, żłobki i warsztaty dla młodzieży rzemieślniczej.

„NA PODBÓJ ROSJI"

Hasła „pozytywistyczne" szeroki znalazły oddźwięk w ówczesnem społeczeństwie. Poza pracą w kraju nad stworzeniem materjalnych warunków bytu, hasła te głosiły idee podboju gospodarczego, kulturalnego i duchowego Rosji. W myśl tych haseł polacy mieli emigrować z kraju do Rosji i tam zdobywać stanowiska oraz wpływy na społeczeństwo rosyjskie, starając się całkowicie je opanować, przebudowując jego nastawienie psychiczne w kierunku zrozumienia celów i dążeń narodu polskiego, zrozumienia jego kultury i potrzeb oraz wytworzenia dla tych celów, dążeń i potrzeb przychylnych nastrojów, uznających słuszność polskich narodowych postulatów, zamkniętych podówczas w ramach pewnej kulturalnej i terytorjalnej autonomji.

Nie trzeba chyba dodawać, że hasła te mijały się z celem. Społeczeństwo rosyjskie prawie zawsze przychylnie było dla polaków. usposobione, lecz niestety społeczeństwo to nie miało żadnego wpływu na bieg rosyjskich spraw państwowych i często samo się buntowało przeciwko despotycznej władzy cara i jego żandarmsko-policyjnej administracji.

Trudno również było marzyć o podboju gospodarczym Rosji. Zbyt mały stanowiliśmy odsetek w ogóle mieszkańców imperjum rosyjskiego, abyśmy myśleć mogli o całkowitem opanowaniu życia gospodarczego tego potężnego kolosa. Jeszcze gorzej przedstawiała się kwestja podboju kulturalnego i duchowego. Chociaż kulturalnie staliśmy wyżej od społeczeństwa rosyjskiego, chociaż szerokie rosyjskie warstwy ludowe i robotnicze były pod względem kulturalnym najbardziej surowym prymitywem, to jednak trudno twierdziś, że ówczesna Rosja nie posiadała wogóle kultury własnej. Przeciwnie, Rosja posiadała w warstwach inteligenckich głęboką już kulturę i to kulturę zdecydowanie odrębną, specyficznie rosyjską. Dość przytoczyć poezję i literaturę rosyjską. Naród, który wydał takich poetów, jak: Lermontow i Puszkin, naród, którego literaturę reprezentowali tej miary mistrzowie myśli i pióra, jak: Tołstoj, Dostojewski, Turgieniew, Gogol i wielu innych, bezsprzecznie był kulturalnym przynajmniej w swych społecznych szczytach, a że kultura ta była nawskroś swoistą i naprawdę głęboką, świadczą o tem wybitnie charakterystyczne cechy i poziom twórczości duchowych wodzów narodu rosyjskiego.

Podbojowe dążenia były więc tylko marzeniami. Nie dały też one Polsce nic, krom wygodnego życia i bogacenia się jednostek. Skutecznie natomiast odwracały uwagę narodu od dążeń niepodległościowych, kierując wszystkie jego żywotne siły, całą jego niepospolitą energję i żywiołową impulsywność na tory materjalnego dorobku w cudzej służbie i dla cudzego dobra.

Fala najbardziej wartościowego, najbardziej przedsiębiorczego materjału ludzkiego, przeważnie z warstw inteligenckich pochodzącego, wyemigrowała z Królestwa i zaludniła obszary europejskiej i azjatyckiej Rosji. Spełniała ona szczytną misję pionierstwa nowoczesnego życia gospodarczego w Rosji. Obdarzona wysoką zachodnio-europejską, przez wieki narastającą, kulturą, wyposażona w najwyższe wartości genjuszu twórczego i zmysłu organizacyjnego, fala polaków istotnie głębokie wycisnęła piętno w życiu gospodarczem Rosji. Polscy inżynierowie budowali koleje na Syberji, Kaukazie i Turkiestanie, polscy technologowie organizowali olbrzymie zakłady przemysłowe w Zagłębiu Donieckiem i w okręgu moskiewskim, wydobywali ponadto naftę w Tyflisie i Baku oraz odnajdywali niewyczerpane bogactwa mineralne na Syberji, polscy handlowcy organizowali handel, polscy finansiści i bankowcy tworzyli potężne, przystosowane do potrzeb nowoczesnego życia gospodarczego, instytucje kredytowe i bankowe.

Ogrom pracy włożyli Polacy w organizowanie społeczeństwa rosyjskiego, w umacnianie wrogiej polskości potęgi moskiewskiego „samodzierżawia". Cóż jednak ta syzyfowa praca najdzielniejszych polskich jednostek dała skutej kajdanami niewoli Ojczyźnie? Co dała biednej Matce-Ziemi, rozdartej na krwią ociekające części, gnębionej i poniżonej? Nie dała ona nic, żadnych absolutnie korzyści. Przeciwnie — dała straty, albowiem polscy wychodźcy, rozrzuceni w morzu bratniego rasą narodu z każdym nieomal dniem tracili coś ze swoich właściwości narodowych na rzecz rosyjskości. Wielu też zupełnemu uległo wynarodowieniu, a jeszcze większa ich ilość stała się całkowicie obojętna dla polskich poczynań narodowych, wi-

dząc w ruchach niepodległościowych raczej zło, a nie dobro narodu.

Może ta ekspansja twórcza polaków w Rosji jedną tylko miała dodatnią stronę. Wykazała ona mianowicie olbrzymie siły żywotne narodu, wielkie wartości twórcze i żywiołowy pęd do pracy. Wykazała ona niezbicie wyższość kultury polskiej nad rosyjską, lecz te minimalne sukcesy nie mogą w żadnym wypadku równoważyć strat, jakie Polska poniosła z racji realizacji tych nieprzemyślanych, a wobec tego szkodliwych, haseł „pozytywistycznych".

W WALCE Z TYRANJĄ

Europa, a zwłaszcza jej warstwy pracujące, przeżywały hasła, głoszone przez Marxa. Zapoczątkowany przez niego socjalizm szerzył się we wszystkich krajach starego kontynentu, wielu zyskując zwolenników. Przedostał się on i do Rosji, gdzie znalazł oparcie przedewszystkiem wśród młodzieży uniwersyteckiej.

Na uniwersytetach i politechnikach rosyjskich w Petersburgu, Moskwie i Rydze wielu podówczas studjowało polaków, którzy, zetknąwszy się z ideologją tego ruchu, stali się gorącymi rzecznikami doktryn Marxa.

W ten sposób stworzone zostały związki myśli socjalistycznej, która wkrótce, bo już w końcu 1876 roku, przyoblekła kształty realne w postaci pierwszego w Polsce tajnego stowarzyszenia socjalistycznego p. n. „Proletarjat". Na czele tego stowarzyszenia stali: Ludwik Waryński, Szymon Dicksztein, Kunicki, Bardowski i inni.

Pierwsze to ugrupowanie socjalistów polskich, słabe liczebnie i nieposiadające żadnego nieomal wpływu na masy, obejmowało początkowo szczupłą garstkę inteligencji. Później dopiero „Proletarjat" wzrósł nieco na siłach, a nawet pozyskał nieliczną grupkę robotników.

„Proletarjat", na wzór podobnych organizacyj zagranicą, miał na celu obronę postulatów ekonomicznych warstw robotniczych, a ponadto dążył do wywołania rewolucji socjalnej, mającej na celu obalenie rządów monarchicznych oraz wyzwolenie świata pracy z pod ucisku kapitału. Był to ruch ściśle z międzynarodowym socjalizmem związany, a przytem wyznający identyczne z nim polityczno-społeczne zasady. W programie swoim „Proletarjat" nie wysuwał zupełnie hasła niepodległości Polski, twierdząc, że socjalizm jako idea wyższa, mająca na względzie dobro całej ludzkości pracującej, wyklucza patrjotyzm narodowy, z chwilą bowiem zwycięstwa rewolucji socjalnej przestaną istnieć granice i państwa, a poszczególne wolne narody utworzą jedno wielkie państwo, państwo, którego imię brzmieć będzie: „Ludzkość".

Chociaż „Proletarjat" w oficjalnym programie nie poruszał sprawy niepodległości Polski, to jednak ta szczytna idea przez członków tego ugrupowania, a nawet przez jego założycieli, była gorąco wyznawana, bowiem to właśnie hasło, a nie co innego kazało tym ludziom walczyć z caratem. Liczyli jednak w tej nierównej walce na pomoc socjalistów innych krajów i z tego względu ruchowi swojemu w Polsce takie nadali formy, takie wytknęli mu zamierzenia i cele.

Rozwijający się w Królestwie wielki przemysł fabryczny, zatrudniający tysiące robotników, dogodne stwarzał warunki dla ruchu socjalistycznego. Rósł też on powoli, ale systematycznie. Przemysłowcy polscy w ruchu socjalistycznym widzieli jedynie zakusy, dążące do zmniejszenia ich zarobków i z tej prawdopodobnie racji zdecydowanie wrogie wobec socjalizmu zajęli stanowisko. Rząd rosyjski natomiast początkowo nie orjentował się o co chodzi, później jednak wywęszył, że ruch ten występuje przeciwko istniejącemu carskiemu porządkowi i począł socjalistów polskich coraz gwałtowniej prześladować.

Na aresztowania i zsyłki na Sybir „proletarjatczycy" odpowiedzieli szeregiem aktów terorystycznych, wymierzonych przeciwko wielu carskim sługom. Wzmogło to jeszcze bardziej represje rządowe wobec socjalistów, aż wkońcu rozbito zupełnie partję Waryńskiego, aresztując wszystkich prawie jej przewódców. W 1886 roku odbył się wielki proces przeciwko nim, w wyniku którego trzech szefów partji z Bardowskim i Kunickim na czele skazano na śmierć, a kilkuset innych oskarżonych zesłano na Syberję, lub osadzono w katorgach.

Na gruzach partji Waryńskiego wyrosło wkrótce nowe ugrupowanie socjalistyczne o identycznym programie, występujące pod nazwą „Proletarjatu II-go", a pozostające pod wodzą Kulczyckiego.

„LUD POLSKI"

Zarówno „Proletarjat" Waryńskiego, jak i „Proletarjat II-gi" Kulczyckiego wyznawały zasady czystej nauki Marxa i Lassala, to znaczy, walkę świata pracy o wyzwolenie z ucisku kapitału i despotycznych rządów monarchistycznych wysuwały na plan pierwszy, pomijając zupełnie kwestje niepodległości Polski.

Hasła te wśród samych socjalistów budziły pewne zastrzeżenia. Podnoszono ogólnie kwestję polską, wyeliminowaną z programu, wówczas gdy wielu socjalistów pragnęłoby widzieć przedewszystkiem Polskę niepodległą a potem dopiero wprowadzić w Niej, jako wolnem państwie, zasady nauki Marxa.

Nastrojom tym dał pełny wyraz Bolesław Limanowski, który już w 1880 roku powołał do życia w Genewie organizację socjalistyczną p. n. „Lud Polski", która na plan pierwszy w swoim programie wysunęła walkę o niepodległość Ojczyzny.

Organizacja ta w krótkim czasie zyskała licznych zwolenników, rozrastając się poważnie nietylko na emigracji, ale i w Warszawie oraz w Krakowie, zarówno wśród inteligencji, jak i robotników. Z niej to wzięły następnie swój początek: późniejsza „Pobudka" i wreszcie dzisiejsza „Polska Partja Socjalistyczna".

ZMIERZCH „POZYTYWIZMU"

Hasła „pozytywistyczne" przez lat dwadzieścia patronowały wszystkim ówczesnym poczynaniom narodowym. Nie mogły jednak ostać się dłużej, zbyt bolesne były bowiem cierpienia niewoli, zbyt wielkim był pęd ku wolności, aby naród pogodził się z losem, wyrzekając się niepodległości.

Młodzież polska, która w dobie niewoli zawsze była inicjatorką wszelkich nowych prądów oraz wszelkich narodowych i polityczno-społecznych poczynań, zbuntowała się przeciwko niemocy narodowej, szerzonym przez „pozytywistów". Powstały tedy: „Związek Młodzieży Narodowej", w skrócie konspiracyjnym „Zetem" zwany, oraz „Liga Polska", grupujące w sobie młode elementy narodowe, zdecydowanie przeciwstawiające się socjalizmowi.

Na czele tych nowych ugrupowań politycznych, które w przeciwstawieństwie do obozu „pozytywistów warszawskich", wysunęły w swoim programie hasło niepodległości, stanęli: Józef Potocki (pseudonim Marjan Bohusz) i Jan Popławski. Założyli oni w 1886 roku organ swego obozu p. n. „Głos" w którym szerzyli idee „Zetu" i „Ligi Polskiej".

Obóz młodzieży narodowej dążył do zdobycia oparcia w szerokich warstwach ludowych, aby przy ich pomocy wytworzyć potężną siłę, zdolną do wywalczenia niepodległości. Wśród przewódców tego młodego ruchu nie myślano jednakże o rychłych przeciwko zaborcom wystąpieniach zbrojnych, nie wierzono bowiem w ich powodzenie, lecz głównie zwracano uwagę na uświadomienie narodowe szerokich mas ludowych, a także na zespolenie sił narodowych wszystkich trzech zaborów i ożywienie ich jednym, mimo istnienia kordonów, duchem: konsekwentnej pracy nad odbudową Ojczyzny.

Z początkiem 1891 roku w liczbie działaczy tego obozu narodowo-ludowego znalazł się Roman Dmowski, zdecydowany podówczas niepodległościowiec, który w 1892 roku został przez władze rosyjskie aresztowany i uwięziony w cytadeli warszawskiej, pozostając pod zarzutem brania udziału w organizacji manifestacyj narodowych, jakie urządzono w 1891 roku z racji 100-nej rocznicy Konstytucji 3-go maja 1791 roku.

Dmowski w krótkim czasie zajął wybitne stanowisko w obozie narodowo-ludowym. Pod jego to wpływem zmieniały się założenia ideowo-programowe tego obozu, zmieniały się również jego metody i taktyka działania.

EMIGRACJA SZWAJCARSKA

Paryż — dawna siedziba patrjotycznej emigracji polskiej, teraz, po upadku powstania styczniowego, przestał być ośrodkiem polskiej myśli rewolucyjnej. Po klęsce w wojnie z Prusami w 1871 roku, Francja musiała szukać oparcia o Rosję, która uniemożliwiała na terenie paryskim rozwój emigracyjnego życia polskiego.

Z drugiej strony brak szkół wyższych w dawnem Królestwie Kongresowem zmuszał pokaźny zastęp młodzieży polskiej, niechcącej lub nie mogącej korzystać z uczelni rosyjskich, do emigrowania do ośrodków naukowych w zachodniej Europie.

Wobec znacznych wpływów rosyjskich w Paryżu, które tamowały tam rozwój życia emigracyjnego, młodzież kierowała się przeważnie do Szwajcarji, która też stała się w tym czasie prawdziwym ośrodkiem tworzenia się nowych myśli politycznych, nowych prądów i programów.

Obok Bolesława Limanowskiego, oddawna już na tym terenie pracującego, znalazł się w Zurychu drugi wybitny wtedy działacz socjalistyczny Ignacy Daszyński, który w 1890 roku wespół w Wincentym Sikorskim założył tu Stowarzyszenie Robotników Polskich „Zgoda".

Nieco później emigracja socjalistyczna w Szwajcarji wypracowała plan zjednoczenia polskiego ruchu socjalistycznego. Plan ten przyjęty został w listopadzie 1892 roku na zjeździe socjalistycznym w Paryżu, gdzie w rezultacie powołano do życia Związek Zagranicznych Socjalistów Polskich, zrzeszający w sobie wszystkie polskie drobne ugrupowania socjalistyczne i będący podwaliną gmachu organizacyjnego przyszłej Polskiej Partji Socjalistycznej.

W Genewie w późniejszych nieco latach opracowany został pierwszy program drugiego w Polsce odłamu politycznego — Narodowej Demokracji.

WALCZĄCY SOCJALIZM

Emisarjusze Związku Zagranicznych Socjalistów Polskich zjechali do kraju głównie na teren b. Królestwa Kongresowego. W wyniku usilnej ich pracy powołano do życia Polską Partję Socjalistyczną (P. P. S.), która obok haseł socjalnych wysunęła w swym programie, jako zadanie naczelne, kwestję zbrojnej odbudowy niepodległej Polski.

Polska Partja Socjalistyczna, dzięki hasłu zbrojnej walki o wyzwolenie Rzeczypospolitej, w krótkim czasie zyskała wśród bardziej uświadomionych warstw robotniczych szeroką popularność. Garnęli się do niej wszyscy ci, którzy przejęli szczytne tradycje walk wyzwoleńczych. Garnęli się nietylko robotnicy, ale i grupy niepodległościowej inteligencji. Wkrótce też P. P. S. stała się faktycznym i jedynym ośrodkiem rewolucyjnej myśli polskiej, ośrodkiem akcji wyzwoleńczej.

Były coprawda w tym czasie grupy socjalistów, które stroniły od P. P. S., głównie z powodu wysunięcia przez nią na plan pierwszy hasła niepodległości. Grupy te, wyznające w maksymalnej interpretacji doktryny Marxa, współpracujące z międzynarodowym socjalizmem i kierujące się jego zasadami, stworzyły t. zw. „Socjal-Demokratyczną Partję Polski i Litwy". — „Esdecja" nie cieszyła się zbyt wielką popularnością wśród rdzennie polskiego elementu robotniczego, to też wiodła żywot suchotniczy, nie posiadając żadnego prawie wpływu na układ stosunków politycznych w Polsce. Z szeregów „S. D." wyszli prawie wszyscy późniejsi działacze bolszewiccy w Rosji Sowieckiej z pochodzenia Polacy, jak np. Dzierżyński i inni.

P. P. S. stale wzrastała na siłach. Zawdzięczała to nietylko swemu niepodległościowemu programowi, ale i sprężystemu kierownictwu, które spoczywało w ręku Józefa Piłsudskiego (towarzysza Wiktora), który powróciwszy z wygnania z Tunki, przybył z Wilna do Warszawy, gdzie objął naczelne kierownictwo partji (wespół z Michałem Sułkiewiczem i Stanisławem Wojciechowskim).

Piłsudski potężnie rozbudował P. P. S., sam zakładając wiele jej oddziałów. Niemało do rozwoju partji przyczynił się nielegalny organ P. P. S., wychodzący od lipca 1894 roku p. n. „Robotnika" i redagowany przez Piłsudskiego.

W okresie dyktatorskich rządów Piłsudskiego w partji, P. P. S. zorganizowała w różnych miastach Polski szereg potężnych manifestacyj robotniczych. Kilkakrotnie dokonywała również aktów teroru, będących odpowiedzią na prześladowania partji przez zaborczy rząd moskiewski.

R. DMOWSKI I NARODOWA DEMOKRACJA

Równocześnie z tym świetnym rozwojem P. P. S. krystalizowały się podstawy organizacyjne drugiego wielkiego ugrupowania politycznego w Polsce — Narodowej Demokracji. Program tego stronnictwa, opracowany na emigracji w Genewie przez Dmowskiego, Balickiego i Popławskiego, w roku 1897 został po raz pierwszy opublikowany.

Narodowa Demokracja, której faktycznym wodzem był Roman Dmowski, w swych założeniach

programowych kategorycznie przeciwstawiała się dążeniom polskiego socjalizmu. I tu hasło niepodległości widniało na partyjnym sztandarze, lecz środki i metody działania były wręcz przeciwne. Podczas, gdy P. P. S. wysuwała konieczność zbrojnej o wolność walki, to narodowi demokraci wyraźnie unikali orężnych z zaborcą zatargów, kontynuując raczej politykę Wielopolskiego i Świętochowskiego.

„N. D." w dalszej swojej działalności była właściwie spadkobierczynią ideologji „pozytywizmu warszawskiego" z tą tylko różnicą, że w programie podkreślała swoje niepodległościowe stanowisko. W pewnych jednak momentach wiele ustępowała z tego maksymalnego programu na rzecz drobnych, lecz natychmiastowych zdobyczy. Tak to dawne koła ruchu narodowo-ludowego, ruchu wybitnie niepodległościowego, pod wpływem Romana Dmowskiego, przekształcone zostały w ugrupowanie polityczne, idące szlakami ugody, łudzące się wytworzeniem przyjaznych warunków współżycia słowiańskiej Polski ze słowiańską Rosją, kwitujące niejednokrotnie z dążeń niepodległościowych na rzecz mglistej autonomji.

Idea wszechsłowiańskiej wspólnoty interesów, tak zawsze gorliwie wyznawana przez Narodową Demokrację, idea teoretycznie zdawałoby się słuszna, w praktyce jednak szkodliwa była dla sprawy polskiej. Nie należało przecież zapominać, że bratnia Polsce, słowiańska Rosja, była jednem z trzech państw rozbiorczych, że w dobie rozbiorów ta sama słowiańska Rosja związana była sojuszem z największym i odwiecznym wrogiem całej Słowiańszczyzny, jakim były germańskie Prusy, że wreszcie ta sama słowiańska Rosja, gnębiła w niewoli naród polski, stosując najwymyślniejsze metody ucisku.

W działalności swojej Narodowa Demokracja kierowała się hasłami t. zw. realnej polityki, która miała na celu uzyskanie jak największej ilości swobód narodowych, aż do niepodległości włącznie, bez ofiar w ludziach, bez krwi rozlewu, bez walk powstańczych. To też „N. D." zawsze posługiwała się w swoich wystąpieniach legalnemi środkami, wiele licząc na pomoc obcych mocarstw, a zwłaszcza Francji. Oczywiście, że ta, oczekiwana przez narodowych demokratów, pomoc obca z reguły zawodziła.

Z chwilą wprowadzenia w Rosji konstytucyjnej formy rządów i powołania do życia parlamentu rosyjskiego, w postaci Państwowej Dumy, narodowej demokraci, którzy zdobyli prawie wszystkie polskie poselskie mandaty, wybitny brali udział w pracach Dumy, przenosząc na jej teren gros swojej działalności.

W tym też mniej więcej czasie kler katolicki przystąpił do organizowania robotników chrześcijańskich pod hasłem obrony słusznych żądań materjalnych. Powstała tedy t. zw. „Chrześcijańska Demokracja", która stanowić miała przeciwwagę szerzącemu się socjalizmowi. Poza obroną interesów materjalnych „Chrześcijańska Demokracja", pozostająca całkowicie pod wpływami katolickiego kleru, wysunęła w swoim programie hasło niepodległości, żądając uwzględnienia postulatów narodowych i katolickich. Robotniczy obóz chrześcijański nie wyróżnił się w okresie niewoli żadnemi przeciw zaborcy czynnemi wystąpieniami. Szedł on przeważnie śladami „Narodowej Demokracji".

W WALCE O PRAWA LUDU

Ruch socjalistyczny w zaborze austrjackim przybrał realne formy dopiero w 1890 roku, kiedy to, w wyniku zabiegów Ignacego Daszyńskiego, powstała we Lwowie „Socjal-Demokratyczna Partja Robotnicza", która nieco później przybrała nazwę: „Polskiej Partji Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska".

Partja Daszyńskiego stanowiła na terenie Małopolski odpowiednik „P. P. S." z zaboru austrjackiego, posługując się identycznym programem, a także będąc z „P. P. S." w bezpośrednim i bliskim kontakcie ideowo-organizacyjnym.

Konstytucyjna forma rządów w Austrji i dość szerokie swobody obywatelskie stwarzały w Małopolsce znacznie lepsze warunki rozwoju życia politycznego. Partja Daszyńskiego istniała więc jawnie, żywy biorąc udział we wszystkich ówczesnych przejawach życia publicznego.

W 1897 roku odbyły się wybory do parlamentu austrjackiego, w których „P. P. S.-D." wystąpiła z własną listą wyborczą, odniosła zwycięstwo i wprowadziła swoich do parlamentu wiedeńskiego przedstawicieli, których energiczne wystąpienia doprowadziły do tego, że w 1907 roku wprowadzone zostało w Austrji powszechne głosowanie.

Obok działalności parlamentarnej „P. P. S.-D" prowadziła akcję, mającą na celu poprawę bytu warstw robotniczych. Rezultatem tej akcji były potężne, a zakończone zwycięstwem strajki robotnicze: górniczy w 1900 roku, rolny w 1902 roku i naftowy w 1904 roku.

W 1908 roku frakcja parlamentarna „P. P. S.-D." ostro występowała przeciwko pruskiej ustawie o wywłaszczeniu ziemi polskiej oraz przeciwko germanizacji ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim, a na jesieni tegoż roku prowadziła walkę proletarjatu o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do sejmu galicyjskiego. Walka ta nie przyniosła, niestety, pożądanych rezultatów.

O POLSKOŚĆ ŚLĄSKA

Budzenie polskości na Górnym Śląsku zainicjowane zostało przez Karola Miarkę. Syn nauczyciela ludowego i sam z zawodu nauczyciel całe swoje życie poświęcił obronie polskości na Górnym Śląsku. Wynikiem tej pracy był silny liczebnie ruch katolicko-narodowy, reprezentowany przez własny organ prasowy, p. n. „Katolik" wychodzący w Królewskiej Hucie.

Po śmierci Miarki, zainicjowany przez niego ruch katolicko-narodowy na Górnym Śląsku stopniowo, lecz systematycznie ulegał wpływom katolickiego centrum w Niemczech, stając się wreszcie obozem zdecydowanej ugody.

Walka z prądami ugodowemi na terenie Wielkopolski, zainicjowana w 1901 roku przez „Ligę Narodową", odbiła się głośnem echem na terenie Górnego Śląska, gdzie przeciwko ugodowcom, reprezentowanym przez „Katolika", a pozostającym podówczas pod kierownictwem wydawcy tego pisma Adama Napieralskiego, wystąpił ostro i bezwzględnie Wojciech Korfanty, wraz z grupką oddanych sobie ludzi.

Przy czynnej współpracy wydawcy poznańskiego tygodnika „Praca" — Marcina Bidermana otworzono wkrótce w Katowicach na Górnym Śląsku filję tego tygodnika, którą następnie przekształcono na pismo codzienne, wychodzące p. n. „Górnoślązak", a będące organem ruchu radykalno-narodowego grupującego się wokół Korfantego.

Obóz radykalno-narodowy stale wzrastał na siłach, występując z własną listą wyborczą przy najbliż-

szych, w 1903 roku wyborach do Reichstagu. W wyniku usilnej kampanji wyborczej obóz radykalno-narodowy, pokonawszy katolickich ugodowców pod wodzą Adama Napieralskiego, zdołał przeprowadzić do parlamentu niemieckiego pierwszego polskiego posła z Górnego Śląska. Posłem tym został Wojciech Korfanty.

Było to wielkie zwycięstwo polskości, albowiem hakatystyczne sfery berlińskie uważały już Górny Śląsk, od kilkudziesięciu lat forsownie germanizowany, za zdecydowanie niemiecką prowincję.

Zwycięstwo to miało i inne jeszcze wielkie dla utrzymania polskości na Górnym Śląsku plusy. Oto duch górnośląskiego ludu okrzepł na siłach, a ugodowcy katoliccy z pod znaków Napieralskiego poczęli tracić grunt pod nogami, aż wreszcie zerwali ostatecznie z niemieckiem centrum, łącząc się w jedno stronnictwo z obozem radykalno-narodowym Korfantego .

ZA SŁOWA POLSKIEJ MODLITWY

Gwałtowna germanizacja ludności w zaborze pruskim doszła do najwyższego napięcia, to też z całą bezwzględnością prześladowano każdy objaw polskości. Pod lada jakim pozorem zamykano stowarzyszenia polskie, a w szkołach pruskich, do których przymusowo uczęszczać musiała polska dziatwa, nawet pacierz i naukę religji prowadzono w języku niemieckim.

Na tem tle dochodziło często do tragicznych konfliktów, albowiem dziatwa polska nie chciała odmawiać modlitw w języku niemieckim. Powodowało to barbarzyńskie znęcanie się nad dziećmi, które aż do utraty przytomności katowane były przez pruskich nauczycieli.

Terenem takiego zajścia, które głośnem echem odbiło się w całym cywilizowanym świecie, było wielkopolskie miasteczko Września. Tam w 1903 roku pruscy oprawcy pałkami chcieli zmusić dziatwę szkolną do odmawiania modlitwy w języku niemieckim. Katowane nieludzko dzieci, mimo bólu, opierały się żądaniom oprawców, nadal głośno modląc się po polsku. Dochodziło do tragicznych scen. Matki, zgłaszające się do szkół po dzieci, musiały zbite do nieprzytomności swoje maleństwa odnosić do domu, albowiem o własnych siłach iść nie mogły.

Ten dziki wybryk pruskiego barbarzyńcy spotkał się z protestem wielu państw, lecz protest ten nosił wybitnie platoniczny charakter, to też na dalszy rozwój sprawy nie wywarł żadnego wpływu. Rząd pruski natomiast, dla ukoronowania swego barbarzyństwa, wytoczył rodzicom katowanej dziatwy liczne procesy o obrazę władzy, w wyniku których sądy pruskie skazały oskarżonych na wieloletnie więzienie.

WÓZ DRZYMAŁY

W czerwcu 1904 roku sejm pruski uchwalił słynne prawo osadnicze, wymierzone przeciwko polskiemu ziemskiemu stanowi posiadania. W myśl postanowień tego prawa, które wkrótce wprowadzono w życie, nie wolno było tworzyć nowych osad na ziemiach wschodnich t. j. na ziemiach polskich zaboru pruskiego, bez specjalnego zezwolenia t. zw. Komisji Kolonizacyjnej.

Komisja Kolonizacyjna była agendą rządu pruskiego, a miała na celu zmniejszenie polskiej własności ziemskiej oraz osadzanie na roli kolonistów niemieckich. Wszystkie więc wysiłki Komisji Kolonizacyjnej zwrócone były w kierunku uniemożliwiania polakom nabywania ziemi, do czego zawsze pierwszeństwo mieli niemcy.

Mimo tych utrudnień, polacy w walce o utrzymanie w swojem posiadaniu ziemi starali się nie wypuszczać jej w obce ręce. Jeżeli już ktoś z polaków zmuszony był do sprzedania swej własności ziemskiej, to starał się ziemię tę sprzedać swoim, a nie pruskim kolonistom.

Trudno było przeciwko temu występować, albowiem każdy ma prawo, bez żadnych ograniczeń rozporządzać swoją własnością. To też Komisja Kolonizacyjna nie mogła temu skutecznie przeciwdziałać.

Śpieszyło jej tu z pomocą prawo osadnicze, które, zabraniając bez jej pozwolenia tworzenia nowych osad, umożliwiało równocześnie ustawiczne szykanowanie polskich nowo-nabywców ziemi, w postaci niedopuszczania do wznoszenia budynków mieszkalnych i gospodarczych.

W takich warunkach znalazł się gospodarz polski Wojciech Drzymała, któremu nie zezwolono na pobudowanie chałupy na jego własnym gruncie w Podgradowicach w powiecie Wolsztyńskim.

Znane jest przywiązanie polskiego chłopa do ziemi ojczystej. Przywiązania tego nie zdołały zniszczyć nawet barbarzyńskie pruskie ustawy. Nie mogąc pobudować chałupy, Drzymała nabył stary, kryty wóz cyrkowy i w wozie tym zamieszkał, ale ziemi nie porzucił. Ustawicznie szykanowano go, był stale nękany przez żandarmów pruskich, zabroniono mu warzenia w tym wozie strawy, nakładano różne kary, więziono, a Drzymała trwał twardo na skrawku ojczystej ziemi, znosząc te wszystkie cierpienia z iście męczeńskim stoicyzmem.

Sprawa wozu Drzymały odbiła się szerokiem echem nietylko w Polsce, ale i na całym świecie, wszędzie wywołując głosy oburzenia na barbarzyńskie metody walki prusaków z autochtonicznym żywiołem polskim.

Wóz Drzymały był w owych czasach w zaborze pruskim bardzo popularny, albowiem wielu polskich chłopów, znajdujących się w identycznem położeniu, poszło za przykładem Drzymały i w ten sam sposób rozwiązywało sprawę mieszkaniową.

Dla ogółu ówczesnego polskiego społeczeństwa Drzymała i jego wóz byli symbolem wytrwałości polskiego chłopa w walce o ojczystą ziemię, byli symbolem wielkiego do ziemi rodzinnej przywiązania, symbolem heroicznych zmagań gnębionego żywiołu polskiego z zachłannem i barbarzyńskiem krzyżactwem.

W PRZEDEDNIU ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ WOJNY

Po śmierci Aleksandra III-go wstąpił na tron rosyjski Mikołaj II-gi, który dokonał dużych zmian personalnych w administracji Królestwa. Zmiany te, jako też pewne, nic w rezultacie nie znaczące, ustępstwa na rzecz polskości, w rodzaju zezwolenia na postawienie ze składek publicznych pomnika Adama Mickiewicza (24 grudnia 1898 roku) lub budowy, również z ofiar społeczeństwa, Politechniki w Warszawie, wznieciły pewne nadzieje na poprawę sytuacji. Nadzieje te zawiodły, albowiem okazało się, że nowa administracja nie myśli nawet o zerwaniu z dawnemi metodami ucisku.

Polska Partja Socjalistyczna, mimo gwałtownych prześladowań, rozrosła się nad wyraz potężnie, ustawicznie niepokojąc władze zaborcze szeregiem terorystycznych zamachów. Wódz partji, Józef Piłsudski, po aresztowaniu w Łodzi, a następnie uprowadzeniu go przez młodego lekarza Władysława Mazurkiewicza ze szpitala więziennego św. Mikołaja w Petersburgu, schronił się przed prześladowaniami do Krakowa. Z „P. P. S." ścisły jednakże utrzymywał kontakt, często drogą nielegalną przyjeżdżając do Królestwa i Warszawy, gdzie w kołach partyjnych znany był podówczas pod pseudonimem „Mieczysław".

Było to w przededniu wojny rosyjsko-japońskiej. Piłsudski jasno zdawał sobie sprawę z tego, czem będzie i czem może być ta wojna dla polaków. To też całe swoje wysiłki ześrodkował wówczas w kierunku zorganizowania i uzbrojenia oddziałów bojowych, lecz przeszkadzało mu w tem negatywne w tej sprawie stanowisko wielu wybitniejszych działaczy partyjnych.

Tymczasem wybuchła wojna i Królestwu groziła mobilizacja. Piłsudski czynił wszystko, aby zapobiec wcieleniu rezerwistów polskich do szeregów rosyjskich. Chciał wywołać zbrojne powstanie, ale wszędzie natrafiał na same tylko przeszkody. Przedewszystkiem wielu jego towarzyszy partyjnych nie podzielało zamiarów powstańczych, starając się akcję Piłsudskiego zupełnie sparaliżować. Dalej absolutna bierność społeczeństwa, które obałamucone hasłami ugodowemi, popadło w stan całkowitej niemocy, uniemożliwiała wszczęcie kroków powstańczych, trudno więc w tych warunkach było liczyć na jakąkolwiek pomoc, a bez tej pomocy najszerszych warstw społecznych powstanie zgóry skazane byłoby na niepowodzenie.

Mobilizacja się udała. Rezerwiści polscy szli pokornie do wojska rosyjskiego, aby tam na krańcach azjatyckiej Rosji przelewać krew w imię interesów moskiewskiego cara, w imię potęgi jego państwa. Były coprawda pewne protestacyjne wystąpienia, lecz stanowiły one tylko akty rozpaczy żon i matek tych, których przeznaczono na mięso dla japońskich armat. Starały się one uniemożliwiać odjazdy pociągów z rezerwistami, kładąc się pokotem na szynach. Wypadki takie powtarzały się w każdym powiecie i wszędzie likwidowane były kozackiemi nahajkami. Polscy rezerwiści, odjeżdżający na front, gdzie mieli walczyć i umierać za cara, musieli patrzeć na katowanie, z rozkazu tego samego cara, swoich żon i matek.

Ugoda pełne święciła triumfy. Nie dopuszczono do powstania w obawie przed ofiarami, które poniesione byłyby dla Polski i w imię Jej wolności, w obawie przed represjami rozgniewanego buntem zaborcy, a natomiast nie reagowano na gwałty władz moskiewskich, nie sprzeciwiano się poborowi rezerwistów, gnanych na niechybną śmierć. To miały być te hasła „realnej polityki", głoszone przez obóz przeciwny Piłsudskiemu, przeciwny P. P. S.

SPARALIŻOWANIE PLANÓW POWSTAŃCZYCH PIŁSUDSKIEGO

Mobilizacja się udała. Wysiłki Piłsudskiego nie dały rezultatów. Nie złamało go to jednak, lecz nadal wytrwale dążył do wywołania zbrojnego powstania.

Należało jednak powstańców uzbroić i zaopatrzyć w amunicję, a potrzebnemi na ten cel środkami Piłsudski nie rozporządzał. Była wtedy jedyna możliwość zdobycia tych środków i tę możliwość Piłsudski postanowił wyzyskać.

Walczącej z Rosją, Japonji nie mogło nie zależeć na osłabieniu przeciwnika przez zaabsorbowanie części jego sił na innym terenie. Terenem tym stać się mogła Polska, leżąca na wręcz przeciwnym i o tysiące kilometrów od frontu japońskiego odległym krańcu rosyjskiego imperjum. Należało tylko możliwości te przedstawić rządowi Mikada, a ten pośpieszyłby z dostarczeniem nowoczesnej broni i amunicji powstańczej Polsce.

Pragnąc ten plan jak najrychlej zrealizować, Piłsudski niezwłocznie, jeszcze w 1904 roku, udał się wraz z Tytusem Filipowiczem do Tokjo. Dotarł tam do sfer decydujących i rozpoczął pertraktacje. W toku jednak tych pertraktacyj wystąpiła zgoła nieoczekiwana przeszkoda, ze strony polskiej.

W Tokjo przebywał wówczas wódz „Narodowej Demokracji" Roman Dmowski, który przyjechał tu z Ameryki, aby u rządu japońskiego uzyskać poprawę losu dla jeńców wojennych polaków. Był on zdecydowanym przeciwnikiem powstania, budując całą przyszłość Polski w oparciu o Rosję. Dowiedziawszy się zatem o pobycie w Tokjo i pertraktacjach Piłsudskiego, przeciwdziałał jego akcji.

Rząd japoński, spotkawszy się z dwoma sprzecznemi na sprawę polskiego powstania poglądami, dwóch wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, propozycji Piłsudskiego w rezultacie nie przyjął.

Zamiary powstańcze zostały w ten sposób w zarodku unicestwione.

POSIEW REWOLUCJI

Pod wpływem toczącej się wojny i w wyniku niezadowolenia z despotycznych rządów, w Rosji wybuchły rewolucyjne zamieszki. Zamieszki te przybrały poważniejsze formy zwłaszcza po klęsce pod Czuszimą, w której japończycy zniszczyli całą prawie flotę rosyjską.

Echa rosyjskich zamieszek przedostały się do Polski, gdzie też „P. P. S." na rozkaz Piłsudskiego przystąpiła do organizacji wystąpień rewolucyjnych.

Już w sierpniu 1904 roku wybuchła czynna manifestacja przeciwko policji, skonsygnowanej na ulicy Grzybowskiej, z powodu wielkiego pożaru w składach firmy „Spiess". Manifestacja ta, raczej głośna niż krwawa, ograniczyła się do obrzucenia rosyjskiej policji kamieniami i oddania kilku nieszkodliwych wystrzałów zarówno ze strony manifestantów, jak i policji. Było to jednak pierwsze od czasu powstania styczniowego wystąpienie tłumu warszawskiego przeciwko zaborcy, to też zrobiło ono silne wrażenie na moskalach.

Podobne, organizowane przez „P. P. S.", manifestacje powtarzały się coraz częściej i odbywały się z coraz to większą siłą, z coraz to tłumniejszym udziałem ludności. Datuje się to zwłaszcza od chwili, w której naczelne kierownictwo techniki, t. j. wydziału bojowo-wykonawczego, objął osobiście wódz „P. P. S." — Józef Piłsudski.

Wzrastająca z dnia na dzień agresywność ruchu rewolucyjnego doprowadziła wreszcie do formalnej bitwy ulicznej, w jaką zamieniła się manifestacja tłumu warszawskiego w dniu 13 listopada 1904 roku na placu Grzybowskim przed kościołem Wszystkich Świętych. Była ona odpowiedzią na szarżę kozaków kubańskich, dokonaną z rozkazu ówczesnego ober-

policmajstra bar. Nolkena na zgromadzony w dniu Wszystkich Świętych na placu Teatralnym tłum, domagający się uwolnienia więźniów politycznych. W wyniku tej krwawej szarży zginęło z pośród manifestantów kilkanaście osób, a w tem przeważnie kobiety i dzieci. Grzybów wypadł imponująco, wykazując przerażonym moskalom, jak wielka tkwi w narodzie siła, jak wielkie jest poświęcenie polaka w walce o należne mu prawa.

„Ochrana" rosyjska nie żałowała pieniędzy na korupcję. Miała ona liczny zastęp sowicie opłacanych szpiegów, usiłujących dotrzeć do naczelnej komórki organizacyjnej „P. P. S.". Te zakusy szpiegów były zazwyczaj w porę ujawniane przez świetnie zorganizowany wywiad „P. P. S.", a ich wykonawcy i autorzy ginęli zazwyczaj od kul bojowców.

Organizacja bojowa „P. P. S.", stworzona przez Piłsudskiego, świetnie wyćwiczona i uzbrojona w mauzery, browningi i bomby, a przytem ujęta w karby iście wojskowego rygoru, dokonała szeregu terorystycznych aktów i zamachów; na oberpolicmajstra bar. Nolkena, na generał-gubernatorów Maksymowicza i Skałłona, na żandarmów i policję, a nawet na objekty i całe oddziały wojskowe. Śmiałe te wystąpienia nieustraszonych bojowców rzuciły postrach na władze moskiewskie w Królestwie, wyprowadzając rząd petersburski z równowagi.

Pod Rogowem dokonano zamachu na pociąg pocztowy, konfiskując znaczną sumę pieniędzy rządowych. Pod Łapami znów mały oddziałek bojowców pod wodzą Montwiłła-Mireckiego zaatakował pociąg wojskowy, zapełniony żołnierzami i oficerami, zmuszając go do pośpiesznej ucieczki. Te wiadomości o pomyślnych potyczkach z wojskiem, wielu potrafiły przekonać o możliwościach walki z Rosją. Z drugiej znów strony zmusiły władze zaborcze do obstawiania wszystkich instytucyj wojskiem, otaczania poważniejszych transportów silną strażą wojskową, grupowania coraz to większych oddziałów wojska w miastach, a przedewszystkiem — w Warszawie. Biwakujące po placach i ulicach, silne liczebnie, oddziały rosyjskiego wojska, były wyraźnym dowodem, że nawet mała garstka odważnych i odpowiednio wyćwiczonych ludzi może silnie zagrozić panowaniu potężnego ciemiężcy.

Ten stan ustawicznego niepokojenia uprzykrzył się srodze władzom zaborczym. Dowództwo wojska rosyjskiego niejednokrotnie uskarżało się na demoralizację armji, zmuszonej do ciągłej włóczęgi po lasach, polach i ulicach, co chwila alarmowanej i podniecanej, a już bez przerwy pozostającej w wyczerpującem pogotowiu bojowem .

„P. P. S." w akcji swojej poniosła wiele ofiar, bądź to w otwartej walce z wrogiem, bądź też w wyniku aresztowań. Wielu z bojowców zawisło na szubienicach, jak Okrzeja, Mirecki, a jeszcze większą ich ilość zawleczono do syberyjskich katorg.

Rewolucja 1904—5 roku niezbicie wykazała, że akcja powstańcza mogłaby mieć w owych czasach wielkie możliwości i wielkie szanse powodzenia, gdyby oczywiście spotkała się z usilnem poparciem całego społeczeństwa. Cóż, kiedy społeczeństwo w swojej olbrzymiej większości zatrute było miazmatami ugody i wskutek tego niezdolne do czynu. Na akcję Piłsudskiego i jego bojowców patrzono nieufnie, a często nawet wrogo. To też akcja ta znów nie dała Polsce żadnych realnych korzyści. Była ona tylko jednem jeszcze chlubnem ogniwem w wielkim łańcuchu zmagań narodu polskiego o niepodległość.

UŁUDY WOLNOŚCI

Pod naporem klęsk wojennych i zaburzeń rewolucyjnych rząd petersburski doszedł do wniosku, że musi poczynić na rzecz poddanych pewne ustępstwa. Były one znów podyktowane t. zw. „koniecznościami państwowemi", albowiem z jednej strony przegrana wojna z niewielką Japonją skompromitowała rząd rosyjski, wykazując całą wadliwość stoczonego rakiem łapownictwa systemu, z drugiej zaś — rewolucja rosyjska i polska stwierdzały, że nadal z gniewem ludu igrać nie można, bo nowy wybuch tego gniewu znacznie w swych skutkach może być dla caratu groźniejszy.

Takie były istotne motywy, dla których rząd cara, Mikołaja II-go ogłosił konstytucję, zapowiadającą wprowadzenie ustroju parlamentarnego i wolności obywatelskiej.

W Królestwie ustępstwa konstytucyjne rządu moskiewskiego, zezwalające na prywatną naukę w języku polskim, oraz — na wolność zebrań i wolność tworzenia instytucyj kulturalnych i oświatowych, rychło zostały cofnięte, lub dotkliwie ograniczone na czas wprowadzenia stanu wojenego, który faktycznie nigdy się nie kończył.

Minimalne swobody ożywiły jednak życie publiczne. Przedewszystkiem powstało samorzutnie doskonale zorganizowane szkolnictwo prywatne, do którego garnęła się cała młodzież szkół państwowych, w których nadal wykładano w języku rosyjskim.

Przy usilnej współpracy Henryka Sienkiewicza i przy poparciu całego społeczeństwa, powstała w Warszawie Polska Macierz Szkolna, gromadząca z ofiar publicznych środki materjalne na utrzymanie polskiego szkolnictwa oraz kierująca całokształtem spraw oświatowych.

Pięknie zapowiadająca się akcja oświatowa P. M. S. została jednak w zarodku sparaliżowana przez władze zaborcze, które wkrótce, po manifeście carskim, proklamującym konstytucję, cofnęły udzielone Królestwu swobody, wydając kraj cały w ręce rządów żołdackich. Znów poczęła się szerzyć gwałtowna reakcja, przy pomocy żandarmerji i sądów polowych niweczące każdy objaw ruchu narodowego, a czynniejszych tego ruchu działaczy, skazująca na katorgę lub na zesłanie na Sybir.

Jeszcze w 1905 roku odbyły się wybory do parlamentu rosyjskiego, występującego p. n. „Dumy Państwowej". W pierwszej tej Dumie zasiadało 34 posłów polskich, wyłącznie z obozu narodowych demokratów pochodzących.

Pierwsza Duma nie przypadła do gustu carowi i jego rządowi. Rząd carski chciał, aby parlament był powolnem narzędziem w jego ręku. Duma natomiast zdradzała wyraźne zamiary reformistyczne, dążąc do całkowitego opanowania władzy prawodawczej, której znów nie chciał ze swych rąk wypuścić car — samowładca.

Na tem tle pomiędzy rządem carskim, a I-szą Dumą doszło do ostrego konfliktu. Duma w walce z carskiem samowładztwem zdobyła się na krok rewolucyjny — wyjazdu, celem uniezależnienia się, na terytorjum autonomicznej Finlandji, do Wyborga. Wkrótce jednak skapitulowała i w rezultacie została rozwiązana, a posłowie, którzy podpisali t. zw. „rezolucję wyborską" zostali skazani na więzienie i pozbawieni praw politycznych.

Taki sam los spotkał i II-gą Dumę, albowiem zostali do niej wybrani prawie wszyscy ci sami posłowie, co i do pierwszej. W trzeciej zkolei Dumie licz-

ba posłów polskich została ograniczona do 12-tu. Przy wybitnie nacjonalistyczno-reakcyjnem stanowisku ogółu posłów, stanowisku zdecydowanie w stosunku do żądań polaków wrogiem, nie zdołali posłowie polscy rozwinąć żadnej, skutecznej akcji, a nawet nie mogli przeciwdziałać polakożerczym zakusom moskiewskiego rządu.

KU DUCHOWYM SZCZYTOM

Epoka popowstaniowa, epoka gwałtownego ucisku polityczno-narodowego, germanizacji i rusyfikacji, uprawianych z całą bezwzględnością, ta epoka skrywanych w głębi duszy, szczytnych tęsknot do wolności znalazła swój wyrazisty odpowiednik w ówczesnej poezji i literaturze, które dosięgły szczytów swego wspaniałego rozwoju.

Na tle współczesnej twórczości poetyckiej potężnie zarysowały się sylwetki twórców tej miary, co: Stanisław Wyspiański, Marja Konopnicka, Jan Kasprowicz i Kazimierz Przerwa-Tetmajer, obok których występowali wielcy nasi prozaicy, a więc Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), Marja Rodziewiczówna, Eliza Orzeszkowa, Władysław Stanisław Reymont, Stefan Żeromski, Stanisław Przybyszewski i wielu, wielu innych.

Twórczość dramatyczna i komedjopisarska również miała wybitnych swoich przedstawicieli. Dość wspomnieć o Janie Aleksandrze Fredro, Gabryeli Zapolskiej, Józefie Blizińskim, Edwardzie Lubowskim, których utwory grywane podówczas były na scenach polskich, zyskując zasłużone uznanie kulturalnych sfer społeczeństwa polskiego.

Dziejopisarstwo w owych czasach zyskało wielu świetnych pracowników. Byli nimi: Józef Szujski, Michał Bobrzyński, Walerjan Kalinka, Władysław Smoleński, Franciszek Smolka, Tadeusz Korzon, Oswald Balcer, Ludwik Kubala i Szymon Askenazy. W dziedzinie historji literatury pracowali podówczas: Antoni Małecki, Włodzimierz Spasowicz, Jan Tarnowski, Piotr Chmielowski, Józef Tretjak, Aleksander Brückner i inni.

Obok literatury znakomicie rozwijały się sztuki piękne: malarstwo, rzeźba i architektura. Malarstwo, na którego czele kroczyli wielcy poeci pendzla: Artur Grottger i Jan Matejko, wielu miało wybitnych przedstawicieli, których sława obiegła świat cały. Juljusz Kossak, Józef Brandt, Henryk Siemiradzki, Józef Chełmoński, Piotr Stachiewicz, Jan Styka, Jacek Malczewski, Franciszek Żmurko, Wojciech Kossak, Kotarbiński, Gierymscy, Rapacki, Wyspiański, Mehoffer i tylu, tylu innych wysokiej klasy malarzy godnie reprezentowało sztukę polską, dźwigając ją na jedno z pierwszorzędnych miejsc w Europie.

Rzeźba mniej licznych posiadała przedstawicieli, lecz i na tem polu pracowało chlubnie kilkunastu wybitnych indywidualistów, jak: Teodor Rygier, twórca pomnika Mickiewicza w Krakowie, Cyprjan Godebski, twórca pomnika Mickiewicza w Warszawie, Antoni Madeyski, Wacław Szymanowski, Pius Weloński, Konstanty Laszczka, Antoni Kurzawa i inni.

Muzyka polska, której właściwym twórcą był Fryderyk Chopin, zyskała drugiego wybitnego przedstawiciela w osobie Stanisława Moniuszki. Po nim dopiero przyszli dalsi nasi kompozytorzy: Władysław Żeleński, Zygmunt Noskowski, Jan Gall, Stanisław Niewiadomski, Henryk Opieński, Mieczysław Karłowicz, Ignacy Paderewski, Henryk Melcer-Szczawiński, Mieczysław Sołtys, Piotr Maszyński, Felicjan Szopski, Feliks Nowowiejski, Karol Szymanowski i Ludomir Różycki.

Nauka polska poszczycić się może w owych czasach niemniejszemi zdobyczami. Uczeni polscy pracują nietylko w kraju, ale i poza jego granicami. Genjusz Marji Curie-Skłodowskiej dokonał w Paryżu epokowego odkrycia radu, Ignacy Mościcki pracuje w Szwajcarji nad swojemi wynalazkami z dziedziny elektro-chemji, obok niego Gabrjel Narutowicz, również w Szwajcarji, buduje olbrzymie zakłady hydro-elektryczne, a znakomici uczeni polscy jak prof. Petrażycki, prof. T. Zieliński i inni wykładają na uczelniach rosyjskich.

Wielkie tych twórczych wysiłków były plony, dowodziły one bowiem, że naród polski jest w pełni sił żywotnych, że należą mu się wobec tego prawa do samoistnego bytu, że skucie kajdanami niewoli tego wielkiego duchem narodu jest zbrodnią, godzącą w rozwój kulturalny i cywilizowany całej ludzkości.

„NIE RZUCIM ZIEMI, SKĄD NASZ RÓD"...

Walka z polskością w zaborze pruskim przybrała niezwykle gwałtowne formy. Germanizacyjne zakusy rządu pruskiego spotkały się z nader życzliwem poparciem całego społeczeństwa niemieckiego, które, przy wybitnym współudziale sfer rządowych, stworzyło Towarzystwo Szerzenia Niemczyzny na kresach wschodnich („Ostmarkverein"). Założycielami tego towarzystwa byli trzej zdecydowani wrogowie polskości: Hansemann, Kennemann i Tiedemann. Od początkowych liter ich nazwisk nazwano to Towarzystwo, które głosiło hasło zupełnego wytępienia polskości „Hakatą". „Hakatyści" postawili sobie za cel wykupienie na rzecz niemców polskiej własności ziemskiej w zaborze pruskim. Reprezentowali oni to wszystko, co w Niemczech ziało jadem bezgranicznej nienawiści do polaków..

Występnej działalności „Hakaty", działalności wytrwałej, lecz tem niemniej, wobec zdecydowanego oporu polaków, niezbyt wydajnej w plony, przyszły z pomocą pruskie władze zaborcze, które w 1907 roku wniosły do sejmu pruskiego ustawę o wywłaszczeniu polaków.

Celem nadania niemieckiego wyglądu prowincjom: poznańskiej, pomorskiej i śląskiej, zmieniano dawne nazwy miejscowości z polskich na niemieckie. Poza tem wprowadzono obowiązek przemawiania na zebraniach publicznych wyłącznie w języku niemieckim, a stowarzyszenia polskie zamykano pod lada jakim pozorem.

Miasta polskie w zaborze pruskim zewnętrznie utraciły zupełnie charakter polski. Ani jednego szyldu nie było w języku polskim. Urzędy państwowe i samorządowe, koleje, poczta, telegraf, policja posługiwały się tylko językiem niemieckim. Pruski nauczyciel wbijał w szkole w mózgi polskiej dziatwy myśl niemiecką, o wyższości rasy germańskiej nad wszystkiemi innemi plemionami świata, o domniemanych dobrodziejstwach i sprawiedliwości pruskiego systemu, systemu, w istocie nawskroś barbarzyńskiego, systemu, gwałcącego na każdym kroku elementarne poczucie dobroci i ludzkości.

Pod wpływem nauczyciela, uzbrojonego w pałkę, ów najwymowniejszy pruski środek pedagogiczny, w dziecięcym umyśle chłopięcia polskiego powstaje

zrazu opór, który ulega jednak przemocy. Umysł dziecka w szkole pruskiej mechanicznie przyjmuje otrzymaną naukę, traci zdolność własnego rozumowania, zaczyna myśleć po niemiecku.

Jest to jednakże okres tylko przejściowy, trwający w czasie lat szkolnych i służby wojskowej; albowiem po przebyciu tych lat, przy bliższem zetknięciu się z życiem na polskiej wsi, ta sztuczna, a zatem nietrwała politura niemczyzny, kruszeje i odpada, a domniemany niemiec, o typowo słowiańskiej twarzy, wraca sercem i duszą do polskości, w czem pomagają mu książki polskie, dostarczane przez bibljoteki Towarzystwa Czytelń Ludowych, kółka i spółdzielnie rolnicze, które nietylko polskiego chłopa uczą gospodarzyć na roli, nietylko dbają o ekonomiczną jego pozycję, ale przedewszystkiem są temi ośrodkami, gdzie szerzy się myśl polska, gdzie tworzą się nowe metody walki z zachłannem prusactwem, gdzie kują się śpiżowe charaktery tych, którzy za cel swego życia postawili sobie organizowanie życia polskiego na tym zachodnim odcinku ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Zagrożeni gospodarczo, polacy z zaboru pruskiego starali się w celach samoobrony, wyzyskać wszelkie dostępne, w ramach wybitnie nieprzyjaznego dla polskości prawa pruskiego, drogi do utrzymania swego stanu posiadania. Powstawały zatem liczne gospodarcze instytucje polskie: banki ludowe, kasy oszczędnościowe, kółka włościańskie, stowarzyszenia spółdzielcze i spółki zarobkowe, które ciesząc się absolutnem poparciem całego społeczeństwa, tak skutecznie pracowały, że stan polskiego posiadania zdołały ugruntować, mimo wrogiego stanowiska władz zaborczych i wbrew ich polakożerczej tendencji.

Ta bezkrawa, lecz tem niemniej nad wyraz trudna i ciężka, walka żywiołu polskiego z butnem i chciwem podboju prusactwem o każdą dosłownie piędź ziemi, o każdy warsztat pracy, o każdą polską placówkę handlową — została w rezultacie wygrana przez polaków.

Było to zasługą całego społeczeństwa zaboru pruskiego, jego spoistości, mocy i nieugiętej wytrwałości, było to zasługą jego wodzów, a przedewszystkiem tych, którzy dla tej walki wskazali właściwe organizacyjne formy, t. j. Maksymiljana Jackowskiego i ks. Piotra Wawrzyniaka.

PIERWSZE ZAWIĄZKI ORĘŻNEGO CZYNU

Po ucieczce z więzienia w Petersburgu, Piłsudski osiedlił się na stałe w Krakowie, skąd tylko potajemnie przyjeżdżał do Królestwa, aby nadal kierować akją P. P. S.

Rewolucja 1904—5 roku wykazała, że przy pomocy zorganizowanej akcji bojowej poważnie zdoła się niepokoić wroga, lecz o zdobyciu tą drogą niepodległości marzyć nawet nie można. Dla tego celu potrzebna jest regularna armja, dobrze wyćwiczona i równie dobrze uzbrojona. W tym też kierunku zwrócił swoje wysiłki Piłsudski, obierając sobie za teren Kraków i cały obszar zaboru austrjackiego, gdzie podówczas, w poszukiwaniu polskiej nauki, napłynęły liczne zastępy patrjotycznej młodzieży z Kongresówki i zaboru pruskiego.

W wyniku tej usilnej pracy Piłsudskiego, już w 1908 roku przy lwowskiej sekcji „Organizacji Bojowej" powstało kółko milicyjne ludzi, kształcących się wojskowo z Kazimierzem Sosnkowskim na czele. Kółko to nawiązało kontakt, a następnie połączyło się z innemi kółkami wojskowemi, pracującemi pod kierownictwem Władysława Sikorskiego, tworząc jedną tajną organizację wojskową, pozostającą pod wodzą i niepodzielnemi wpływami Józefa Piłsudskiego, a występującą p. n. „Związku Walki Czynnej".

„Związek Walki Czynnej" był pierwszym zawiązkiem polskiej siły zbrojnej, w znaczeniu nawskroś nowoczesnem. Ruchu tego, mającego za wyłączne zadanie przygotowanie kadr przyszłej polskiej armji powstańczej, armji regularnej i wykształconej, według nowoczesnych metod militarystycznych, Piłsudski nie chciał uzależniać od jakiegokolwiek obozu politycznego.

Armja narodowa musi być apolityczna, ma ona bowiem służyć całemu narodowi, a nie partjom. Z tego też założenia wychodząc, Piłsudski ze swoim „Związkiem Walki Czynnej" całkowicie wyłamał się z pod wpływów i taktyki partyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej i „Organizacji Bojowej".

Pierwsze kroki w kierunku stworzenia niezależnej od zaborców armji narodowej zostały poczynione. Należało teraz organizację tej armji stopniowo rozbudować i w tym kierunku poszły trudy Piłsudskiego.

ŚLADEM PIŁSUDSKIEGO

W przeciwieństwie do Polskiej Partji Socjalistycznej, Narodowa Demokracja, opierając się przeważnie na sferach posiadających, inteligencji i warstwach mieszczańskich, nie miała żadnych, lub prawie żadnych wpływów wśród robotników, którzy w owych czasach bądź zupełnie stronili od życia politycznego, bądź też czynnie popierali niepodległościowy ruch socjalistyczny.

Narodowa Demokracja postanowiła sięgnąć po wpływy wśród robotników i oto w 1904 roku powstaje pod jej auspicjami t. zw. „Narodowy Związek Robotniczy", który stanowić miał przeciwwagę wobec potężniejącego z dnia na dzień polskiego socjalizmu.

Robotnik polski, chociaż może i niejednokrotnie przeciwny był socjalistycznemu programowi ustroju społecznego, to jednak zawsze duży miał szacunek dla P. P. S. z racji jej zdecydowanie niepodległościowej orjentacji.

Program Narodowej Demokracji i jej N. Z. R.-u nie przewidywał orężnej walki o niepodległość, a hasło to wśród warstw robotniczych cieszyło się dużą popularnością. Wkrótce więc, bo już w 1905 roku, nurtujące w N. Z. R.-ze od pierwszej chwili jego istnienia prądy niepodległościowe, znalazły swój wyraz w powstaniu na terenie tej organizacji ściśle (nawet dla władz partyjnych) zakonspirowanej grupy niepodległościowców, występujących p. n. „Kilińszczyków", a kierowanych przez dr. Bujalskiego.

Tworząc własny ruch robotniczy, Narodowa Demokracja pragnęła nietylko osłabić P. P. S., ale w dalszej konsekwencji zmierzała do zupełnego jej zniszczenia. N. Z. R. miał być właśnie w ręku narodowych demokratów narzędziem walki z socjalizmem, zwłaszcza niepodległościowym, miał być bojówką „endecji", używaną do czynnych przeciwko P. P. S. wystąpień.

Na tle takich zadań N. Z. R.-u, w latach 1906 — 1907 doszło w większych miastach i ośrodkach przemysłowych Królestwa, a zwłaszcza w Łodzi (1907 r.) do tragicznych walk bratobójczych — krwawo starły się bojówki N. Z. R.-u a oddziałami bojowemi P. P. S.-u.

Te dwa lata walk bratobójczych, lata obustronnych ofiar spowodowały w szeregach N. Z. R.-u otrzeźwienie. Zrozumiano, że walki bratobójcze nie przyniosą krajowi żadnych korzyści. Przeciwnie, jeszcze bardziej osłabią naród, jeszcze bardziej zdezorganizują społeczeństwo. W N. Z. R.-ze zarysowały się dwa obozy: pierwszy — idący nadal na pasku „endecji" i drugi — wysuwający hasła zgody wewnętrznej i wspólnej z socjalistami walki o niepodległość Polski.

Rozdźwięki między temi obozami rosły z godziny na godzinę, aż wreszcie w 1908 roku nastąpił rozłam w N. Z. R.-ze — odłączyła się od niego grupa niepodległościowców z dr. Bujalskim, Kucem i Jankowskim na czele.

Niepodległościowy odłam N. Z. R.-u w programie partyjnym na pierwsze miejsce wysunął hasło czynnej z moskiewskim zaborcą walki o niepodległość, doprowadził do pacyfikacji stosunków z P. P. S. i stworzył tajną organizację o charakterze ściśle militarnym p. n. „Polskiego Związku Wojskowego".

NEOSŁOWIAŃSZCZYZNA

Uciskane przez Austrję, Czechy widziały poprawę swojej sytuacji w oparciu się o całą Słowiańszczyznę. Dały tedy asumpt do stworzenia ruchu, mającego na celu konsolidację wszystkich plemion słowiańskich, który to ruch zdecydowanie wystąpiłby przeciwko wojującemu germanizmowi. Ruch ten nazwano neosłowiańskim i rzecz prosta miał on wybitne piętno antygermańskie i równocześnie zdecydowanie — rusofilskie.

Już wtedy pomiędzy zaborcami zarysowały się pewne rozbieżności interesów, które potęgowały się nieomal z dniem każdym. Z tego też względu ruch neosłowiański, jako wymierzony przeciwko Niemcom i Austrji, skwapliwie był popierany przez Rosję, dążącą do osłabienia przeciwników w zbliżającej się szybkiemi krokami wojnie.

Obóz narodowo-demokratyczny w Polsce, widzący w germaniźmie największego wroga Polski i całej Słowiańszczyzny, wypowiedział się za ruchem neosłowiańskim, usilnie popierając jego cele i zamierzenia. Wyrazem tego jest bodaj Zjazd Słowiański w 1908 roku w Pradze, w którym w charakterze oficjalnego reprezentanta Polski uczestniczył wódz Narodowej Demokracji — Roman Dmowski.

Patrząc dzisiaj przez pryzmat czasu na okres neosłowiańszczyzny, stwierdzić należy, że prąd ten w zasadzie może i godny poparcia, wtedy jednak, przy uwzględnieniu ówczesnego układu sił i warunków politycznych, był raczej dla Polski szkodliwy.

Kierunek „neosłowiański" zainicjowany został przez Czechów i dla nich też posiadał istotnie korzystny charakter. Pozwalał on na szachowanie dworu austrjackiego, stwarzał podstawy do zdobycia pełni praw politycznych i narodowych, oraz umożliwiał skuteczną o te prawa walkę. A zatem ruch neosłowiański był ruchem, przeważnie Czechom idącym na rękę.

Zgoła inne oblicze miał ten ruch dla Polski. Głosząc hasło konsolidacji całej Słowiańszczyzny, wyraźnie spoglądał w stronę Rosji, tego wielkiego i potężnego państwa słowiańskiego, pragnąc pozyskać całkowite jej poparcie. Już to samo w dużym stopniu godziło w najżywotniejsze interesy Polski, albowiem Rosja była właśnie jednym z rozbiorców, posiadającym pod swojem panowaniem największą połać ziem dawnej Rzeczypospolitej, była tym rozbiorcą, który prześladował polaków, a więc wszelkie kombinacje polityczne, w Rosji szukające oparcia, nie dałyby, bo nie mogłyby dać żadnych korzyści Polsce.

Narodowa Demokracja i jej wódz Dmowski wkrótce mieli możność przekonać się, że ruch „neosłowiański" poza zbałamuceniem opinji polskiej, żadnych korzyści Polsce nie dał.

Należy jeszcze podkreślić tu rezultaty takiego stanowiska Narodowej Demokracji. Oto wtedy, gdy obóz ten w Królestwie Kongresowem szedł po linji ugody, to w zaborach: austrjackim i pruskim przeszedł do walki, występującej w ostrej formie zwłaszcza na terenie parlamentu austrjackiego, gdzie był przeciwstawieniem dla ruchu konserwatywnego, ześrodkowanego w ugrupowaniu t. zw. „Stańczyków", ugrupowaniu, wiernie stojącem przy tronie Habsburgów.

PRZECIWKO POLITYCE UGODY

Po słynnym zjeździe neosłowiańskim w Pradze, kiedy w całej szczerości ujawniło się rusofilskie oblicze Narodowej Demokracji, zgrupowana pod jej sztandarami młodzież akademicka, nie godząc się z propagowanemi przez ten obóz zasadami wszechsłowiańskiej wspólnoty interesów, przeciwstawiając się, polityce ugody w stosunku do moskiewskiego zaborcy, przez obóz narodowo-demokratyczny reprezentowanej, wyłamała się z pod wpływów endecji, zakładając w 1909 roku we Lwowie Organizację Niepodległościową Młodzieży Akademickiej „Zarzewie".

Organizacja ta, wysuwając hasło walki czynnej o niepodległość Polski na naczelne miejsce w swoim programie, stworzyła następnie tajne formacje wojskowe, występujące pod nazwą: „Armji Polskiej".

„Zarzewie" pociągnęło za sobą prawie całą ówczesną młodzież akademicką, posiadając konspiracyjne swoje koła we wszystkich skupieniach akademickich nietylko w kraju, ale i zagranicą: w Berlinie, Brukseli, Leodjum, Paryżu i Wiedniu.

Obok każdego koła „Zarzewia" istniały oddziały konspiracyjnej „Armji Polskiej", prowadzące przeszkolenie wojskowe, a zgrupowane w pięciu okręgach, z których pierwszy obejmował Lwów i Wschodnią Galicję, drugi — Kraków i Zachodnią Galicję, trzeci — Warszawę i całą Kongresówkę, czwarty — Wiedeń i Berlin, a więc Austrję i Niemcy oraz piąty — Belgję, Francję i Szwajcarję.

Na czele tych okręgów stali komendanci, którymi, w zależności od okresu czasu, w każdym jednak razie kolejno po sobie następując, byli: w okręgu I-szym — Neugebauer, Bagiński, Januszajtis; w okręgu II-gim — Gąsiorowski, Ulrych, Narbutt-Łuczyński; w okręgu III-cim — Ostrowski, Zachert, Rybasiewicz; w okręgu IV-ym — Świątkowski, Orlik-Łukowski; w okręgu V-tym — Narbutt-Łuczyński, Zachert.

„Zarzewie" i oddziały „Armji Polskiej" przekształcone następnie w 1910 roku na „Polskie Drużyny Strzeleckie", stanęły na gruncie ideologji Józefa Piłsudskiego i chociaż stanowiły zupełnie odrębne i samodzielne jednostki organizacyjne, absolutnie uniezależnione od Związków i Towarzystw Strzeleckich, to jednak moralnie uważały się za podległe rozkazom Komendanta, widząc w nim jedynego w zbrojnej rozprawie z zaborcami Wodza.

500-LECIE GRUNWALDU

Nastroje antygermańskie coraz silniej wzrastały w społeczeństwie polskiem. Było to wynikiem gwałtów pruskich, z całą brutalnością stosowanych w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku. Cały naród żył myślą odwetu za te prześladowania polskości, to też zbliżająca się 500-na rocznica wielkiego zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżactwem, zwycięstwa osiągniętego przez Władysława Jagiełłę w 1410 roku na polach grunwaldzkich, oczekiwana była z gorączkowem napięciem przez cały naród, pragnący przynajmniej drogą narodowego obchodu zamanifestować swoje uczucia do wrogiej nam niemczyzny.

A uroczystości grunwaldzkie zapowiadały się wspaniale. Mistrz tonów, znakomity spadkobierca Chopina — Ignacy Paderewski, ufundował w Krakowie wspaniały pomnik, którego odsłonięcie zapowiedziane zostało na 500-lecie owego pamiętnego zwycięstwa rycerstwa polskiego nad butą i pychą krzyżacką.

Uroczystości grunwaldzkie wypadły imponująco. Pomnik w prastarym grodzie podwalewskim odsłonięto przy tłumnym udziale społeczeństwa oraz reprezentantów całego narodu polskiego ze wszystkich dzielnic, ze wszystkich zaborów.

Ta tłumna manifestacja dosadnie precyzowała stosunek polaków do pruskiego zaborcy. Stwierdzała ona, że polacy pozostałych dwóch zaborów solidarnie łączą się z braćmi z Wielkopolski, Pomorza i Śląska, że poprą ich walkę z pruską przemocą, aż do nowego pogromu niemczyzny, aż do nowego Grunwaldu.

„HEJ STRZELCY WRAZ, NAD NAMI ORZEŁ BIAŁY!..."

Zaczątki armji narodowej rozwijały się pomyślnie, zyskując nowe szeregi oddanych zwolenników. Piłsudskiemu jednak chodziło o to, aby jego akcja wojskowa była ruchem masowym. Wiedział, że trudno będzie w konspiracyjnych warunkach dotrzeć do szerokich warstw społeczeństwa i dlatego postanowił polskiemu ruchowi wojskowemu legalną umożliwić egzystencję.

W wyniku usilnych starań, udało się Piłsudskiemu już w 1910 roku stworzyć dwie legalne organizacje wojskowe „Związek Strzelecki" we Lwowie i „Towarzystwo Strzeleckie" w Krakowie.

Oczywiście, że w takich warunkach praca organizacyjno-wojskowa Piłsudskiego znacznie szerszego nabrała rozmachu, wydając obfitsze plony. Już w 1911 roku pod przewodnictwem Biskupskiego, Neugebauera i Januszajtisa powstały ludowe „Drużyny Strzeleckie". Wszystkie te organizacje, aczkolwiek zupełnie samodzielne, podlegały jednak wpływom Józefa Piłsudskiego, którego już wówczas uważano ogólnie za jedynego wodza.

Rzucone przez Piłsudskiego, hasło tworzenia niezależnej armji narodowej i w Kongresówce zyskało wielu zwolenników. Tu jednak żadnych legalnych organizacyj wojskowych tworzyć nie było wolno. Chwycono się więc konspiracyjnych metod i wkrótce na terenie Królestwa to tu, to ówdzie powstały potajemne organizacje strzeleckie, w ścisłym pozostające kontakcie z ruchem galicyjskim oraz podporządkowane komendzie Piłsudskiego.

ODERWANIE CHEŁMSZCZYZNY

Walka moskiewskiego zaborcy z unją i unitami miała swoje wyraźne cele. Nie chodziło tu tylko o zasilenie prawosławia nowemi kadrami wiernych, ale, ponieważ prawosławie było w Rosji religją panującą i utartym zwyczajem każdego prawosławnego uważano za rdzennego rosjanina, przeto nawracanie unitów miało na celu wykazanie, że stanowią oni element zdecydowanie rosyjski, aby potem zamieszkałe przez nich ziemie wyłączyć z granic Królestwa Kongresowego i, jako ziemie rosyjskie, przyłączyć do obszaru imperjum. A zatem walka z unją miała wyraźny cel. Celem tym było okrojenie Królestwa do granic Polski wyznania rzymsko-katolickiego.

Takie rozwiązanie sprawy unji i unitów i inne jeszcze niemniej ważne posiadało dla Rosji znaczenie. Oto robota ta, na wypadek odbudowy Polski niepodległej, miała zapewnić Rosji pozostanie przy niej Chełmszczyzny i Wołynia, jako ziem rzekomo rosyjskich.

Sprawa Chełmszczyzny, po długotrwałem przygotowywaniu jej przez rząd moskiewski, dojrzała w 1909 roku. Wtedy to, w czerwcu, prezes rządu petersburskiego Stołypin wniósł do III-ej Dumy Państwowej projekt oderwania od Królestwa wschodnich części gubernij: lubelskiej i siedleckiej z m. Chełmem i utworzenia z tych ziem oddzielnej gubernji chełmskiej, pozostającej pod bezpośrednią administracją petersburskiego Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

Projekt ten poddano szczegółowym komisyjnym rozważaniom, gdzie posłowie polscy: Dymsza i Harusewicz ostro go zwalczali, starając się przekonać komisję, że w projektowanej gubernji gros mieszkańców stanową polacy i katolicy. Niewiele to pomogło, albowiem nacjonalistyczni posłowie rosyjscy, inspirowani przez prawosławnego biskupa chełmskiego Eulogjusza, uznali nawet katolicką ludność tych ziem za element rosyjski.

W tym stanie rzeczy projekt Stołypina powrócił w grudniu 1911 roku na plenum Dumy Państwowej. Projektodawca jednak nie żył już, a zatem sprawa uległa ponownemu odroczeniu i dopiero w lutym 1912 roku wróciła na plenum Izby, gdzie, mimo obrony posłów polskich: Dymszy, Parczewskiego, Żukowskiego, Harusewicza, Jabłońskiego i Nakoniecznego, została w pierwszem czytaniu większością 154 głosów przeciwko 107 przyjęta. Nieco później projekt oderwania Chełmszczyzny uchwalono w trzeciem czytaniu. Rada Państwa uchwałę tę w czerwcu 1912 roku zatwierdziła, a w lipcu uzyskała ona sankcję carską.

Tak tedy dokonano wyłączenia z Królestwa gubernji chełmskiej, przekazując w niej prawa gubernatorskie — petersburskiemu ministrowi Spraw Wewnętrznych, sądy — Izbie Sądowej w Kijowie, szkoły — kuratorowi kijowskiemu, wreszcie t. zw. dobra stołowe — zarządowi rolnictwa na Wołyniu.

Nową gubernję podzielono na 8 powiatów: biłgorajski, bialski, włodawski, hrubieszowski, zamojski, konstantynowski, tomaszewski i chełmski. Posiadała ona 885.589 mieszkańców, a w tem 467.432 t. j. 52,6% katolików oraz 278.311 a więc tylko 31,3% prawosławnych.

Na zagrabionych tą drogą Polsce obszarach ograniczono do minimum język polski, usuwając z gimnazjów polskich wykłady języka i literatury polskiej. Skasowano zupełnie święta katolickie, wprowadzono specjalnie ostrą cenzurę gubernjalną dla widowisk nierosyjskich, zabroniono przesiedlania się na tery-

torjum tej gubernji osobom urodzonym w Królestwie, a natomiast licznie tu napływającemu elementowi rosyjskiemu nadano specjalne prawa i przywileje.

Ten nowy rozbiór Polski oburzył najszersze warstwy społeczne, poruszając do głębi nawet sumienia tych, którzy nie tak jeszcze dawno głosili hasło konsolidacji wszechsłowiańskiej.

W BAŁKAŃSKIM KOTLE WRE

W 1912 roku wybuchła wojna bałkańska. Już wtedy zdawało się, że będzie ona zaczątkiem światowej zawieruchy, jaka rozpętała się w dwa lata później, wciągając w wir walk trzech rozbiorców.

Wybuch wojny bałkańskiej wydatnie wpłynął na ożywienie polskiego ruchu wojskowego, sądzono bowiem powszechnie, że lada dzień Rosja wystąpi czynnie, a wtedy należałoby niezwłocznie rozpocząć przeciwko niej kroki wojenne.

W przewidywaniu tych następstw powołano wtedy do życia w Krakowie, t. zw. „Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych", która, na wypadek wojny z Rosją, stanowić miała coś w rodzaju rządu narodowego. Organizacje wojskowe „Strzelca" zyskiwały coraz większą popularność, rozrastając się bardzo poważnie nawet wśród chłopów. 5-go sierpnia 1912 roku założony został na Zjeździe w Zakopanem „Skarb Wojskowy", który wykazywał nader ożywioną działalność, gromadząc fundusze na wyekwipowanie i uzbrojenie zaczątków armji narodowej. Nieco później zaczęło również wychodzić we Lwowie pod redakcją Marjana Kukiela czasopismo wojskowe p. n. „Strzelec".

Praca wojskowa wrzała. Patrjotyczna część społeczeństwa nie szczędziła pomocy Piłsudskiemu w jego akcji. Cóż, kiedy do wybuchu wojny pomiędzy Austrją i Rosją w okresie wojny bałkańskiej nie doszło.

Zakończenie wojny bałkańskiej przyniosło znaczne osłabienie ruchu wojskowego: entuzjazm przycichł, a „Skarb Wojskowy" ledwie wegetował. Nadeszły znów dni wyczekiwania na szczęśliwą dla wszczęcia polskich walk wyzwoleńczych chwilę.

ZA MORZE, DLA CHLEBA

Od czasu upadku Rzeczypospolitej, a nawet jeszcze wcześniej, bo od czasów tragicznie zakończonych walk Konfederacji Barskiej, co najprzedniejsi obywatele i patrjoci emigrowali z kraju. Emigracja ta kierowała się przeważnie na zachód Europy, lecz byli i tacy, którzy wyruszali do odległych zamorskich krajów Ameryki Północnej, gdzie w imię szczytnych haseł wolności, pod gwiaździstym sztandarem Północno-Amerykańskiej Unji walczyli o jej niezależny byt polityczny. Kazimierz Pułaski, Tadeusz Kościuszko i tylu, tylu innych bezimiennych bohaterów polskich, oto ci, których postacie otoczone są na drugiej półkuli aureolą rycerzy wolności, postacie po dzień dzisiejszy czczone przez ludność Ameryki Północnej.

Szlak emigracji zamorskiej szczególnie licznie przebywany był przez polaków w drugiej połowie XIX-go stulecia i w pierwszych latach, aż do wybuchu wojny światowej, XX-go wieku.

Przyczyną tego zjawiska były warunki polityczne i gospodarcze kraju. Ucisk i prześladowania zaborców, wydzieranie ziemi, gnębienie nadmiernemi podatkami i wreszcie przeludnienie wsi oraz naturalna dążność do poszukiwania znośniejszych warunków bytu, były powodami, dla których rzemieślnik, robotnik i chłop polski wyruszał z kraju do przebogatych krain amerykańskich.

Fala emigracji zamorskiej najwcześniej objęła ludność polską zaboru pruskiego. Bodźcem do tego było bezwątpienia, znacznie wcześniejsze niż w innych dzielnicach, uwłaszczenie włościan, którzy teraz sami decydować mogli o swoich losach, ogólny postęp oświaty oraz przykład ludności niemieckiej. Prąd emigracyjny z zaboru pruskiego był tak silny, że porwał za sobą około 1.250.000 osób, które, znalazłszy w organizującem się społeczeństwie amerykańskiem lepsze niż w kraju warunki rozwoju, założyły fundamenty pod wielkie skupiska polskie, grupujące się wokół amerykańskich ośrodków przemysłowych.

Za przykładem polaków-emigrantów z zaboru pruskiego poszła ludność Kongresówki, gdzie w owych czasach szalał ucisk religijno-polityczny, uprawiany przez rząd moskiewski i gdzie warunki bytu na roli były nad wyraz ciężkie. Emigracja zamorska z Kongresówki pociągnęła za sobą około 900.000 osób.

Najpóźniej zaobserwowano zjawisko emigracji w zaborze austrjackim, skąd dopiero od roku 1898 aż do chwili wybuchu wojny światowej wyruszyło do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej około 700.000 osób.

Emigracja amerykańska, wskutek tego napływu i w wyniku przyrostu naturalnego, poważnie się rozrosła i dziś przekracza 4.000.000 polaków, rozsianych na terytorjum całych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych tego kraju. Materjalny dorobek wychodźtwa polskiego w Ameryce Północnej, osiągnięty w ostatnich 50-ciu latach, dorobek w postaci oszczędności, budynków i ziemi obliczają na cztery miljardy dolarów.

Wychodźtwo amerykańskie znane jest ze swego wysokiego partjotyzmu i temu prawdopodobnie zawdzięczać należy, że nie uległo wynarodowieniu. Zorganizowało się ono w szereg potężnych organizacyj, z pośród których wpływami swemi i liczebnością wybijają się na plan pierwszy: Związek Narodowy Polski i Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie.

W ogniu dział i w morzu krwi

1914—1918

„Wyzwolin ten doczeka się dnia
Kto własną wolą wyzwolony"

Stanisław Wyspiański — Wyzwolenie

U ŹRÓDEŁ ŚWIATOWEJ ZAWIERUCHY

Zarzewie wojny światowej nosiły już w sobie postanowienia Kongresu Berlińskiego z 1878 roku, który, po wojnie rosyjsko-tureckiej, przy wydatnem poparciu Niemiec, oddał Austrji Bośnię i Hercegowinę, a tem samem powierzył jej mandat do odgrywania decydującej roli w sprawach półwyspu Bałkańskiego.

Rosja oddawna marzyła o zdobyciu dziedzictwa cesarstwa Bizantyjskiego, a także rościła sobie pretensje do opieki nad południowymi słowianami. W myśl tych uroszczeń, stale dążyła do zniszczenia, a przynajmniej usunięcia z granic Europy, państwa Otomańskiego.

Te zakusy Rosji wyraźnie godziły w interesy Austrji, albowiem budzenie uświadomienia narodowościowego między słowianami południowymi groziło wyzwoleniem i oderwaniem się od monarchji habsburskiej całego południowego pasa austro-węgierskich krajów koronnych, a więc: Dalmacji, Chorwacji, Sławonji, Krainy oraz południowej Styrji.

Sprzeczność interesów Austrji i Rosji na Bałkanach występowała tem gwałtowniej, im na półwyspie mniej spokojne panowały stosunki, a już zupełnie jaskrawo uzewnętrzniła się w obu, poprzedzających światową pożogę, wojnach bałkańskich. Zarówno w pierwszej wojnie: Serbji, Bułgarji i Grecji przeciwko Turcji, jak i w drugiej, w której Rumunja i Serbja walczyły z Bułgarją zainteresowania rosyjskie i austrjackie zajmowały zdecydowanie przeciwne stanowiska.

Walka o wpływy na Bałkanach stała się jednym z głównych powodów do utrwalenia na kontynencie europejskim nowego przegrupowania sił. Austrja, będąca właściwie narzędziem w ręku polityki niemieckiej, oparła się na swym protektorze — Niemcach, które znów zbliżyły się do Włoch. W ten sposób powstało zaczepno-odporne trójprzymierze niemiecko-austrjacko-włoskie.

Sojusz państw środkowo-europejskich zmusił Rosję do szukania sprzymierzeńców na Zachodzie, zwracając jej uwagę na Anglję i Francję. Oba te państwa niemniej od Rosji zagrożone były ekspansywną polityką Niemiec. Francja, po stracie Alzacji i Lotaryngji, musiała szukać oparcia w sojuszach w obronie swoich, zagrożonych przez Niemcy, interesów kolonjalnyh południowo-afrykańskich, a Anglja, wobec wzrastającej z roku na rok ekspansji handlowej Niemiec, musiała dążyć do stworzenia silnej przeciwwagi, a to w celu ratowania pozycji swego światowego handlu.

Zbieżność interesów tych trzech wielkich mocarstw doprowadziła wkrótce do zawarcia przymierza w postaci trójporozumienia angielsko-francusko-rosyjskiego, będącego wykładnikiem dążeń tych państw i stanowiącego drugi, w przeciwstawieniu do sojuszu państw Europy Środkowej, potężny czynnik, występujący przeciwko dążeniu wojującego germanizmu do hegemonji nad światem.

W takim układzie sił i stosunków politycznych nie trudno było o zbrojny konflikt. Lada iskra wzniecić mogła nieobliczalny w swych skutkach pożar. Iskra ta zatliła się wcześniej, niż ogólnie przewidywano.

„WOJNA, WOJNA!..."

Po wojnie bałkańskiej z 1912 roku, nastąpiły dwa lata spokoju, dwa lata błogiej ciszy. Była to jednak typowa cisza przed burzą, albowiem stosunki polityczne w Europie ulegały coraz to większemu naprężeniu.

Na gruncie polityki europejskiej staczane były w okresie tych dwóch lat ustawiczne niekrwawe utarczki. Żołnierzami w tych potyczkach byli dyplomaci, a terenem walk zaciszne gabinety M. S. Z.-tów, poselstw i ambasad. Starano się rozbieżności wyrównać, lecz niestety nie udało się to nawet giętkiej i przesadnie ugrzecznionej dyplomacji. Wybuch musiał nastąpić i nastąpił, a hasłem do tego była kula serbskiego rewolucjonisty.

W dniu 28 czerwca 1914 roku dokonano w Serajewie, stolicy Bośni, morderstwa na osobach: austrjackiego następcy tronu Franciszka Ferdynanda i jego żony. Następstwem tego mordu politycznego było wszczęcie wojny austro-serbskiej, w której Austrja, rozpoczynając kroki wojnne, zbombardowała stolicę Serbji — Belgrad i najechała zbrojnie jej ziemie.

Próbowano zatarg bałkański zlokalizować do wojny austro-serbskiej; lecz próby te, zresztą nieszczere, nie dały rezultatu. Wobec tego Rosja rozpoczęła mobilizację swoich sił przeciwko Austrji i Niemcom, a Niemcy przeciwko Rosji i Francji. Nic nie pomogła oferta angielska pośredniczenia w zatargu; w nocy z dnia 31 lipca na 1 sierpnia 1914 roku ambasador niemiecki w Petersburgu wręczył rządowi rosyjskiemu wypowiedzenie wojny.

Rozpętała się huraganowa zawierucha, w której przez 4 lata zmagały się przeogromne siły: Niemiec, Austrji, Turcji i Bułgarji z jednej strony, oraz Francji, Belgji, Rosji, Anglji Włoch, Japonji, a później Rumunji i Stanów Zjednoczonych z drugiej.

W SZPONACH NIEMOCY

Państwa rozbiorcze przez cały okres dziejów porozbiorowych narodu polskiego skrzętnie unikały zbrojnego pomiędzy sobą konfliktu. Rozbiorcy dokładnie zdawali sobie sprawę z tego, że jakikolwiek konflikt zbrojny pomiędzy nimi musi wysunąć na powierzchnię polityki międzynarodowej sprawę Polski, która zresztą w takim wypadku i sama, przy pomocy zbrojnego powstania, upomniałaby się o swoje

do niezawisłego bytu prawa. Aby zatem uniknąć tego, aby nadal korzystać w pełni z rozbiorowego łupu, państwa rozbiorcze starały się wszelkie pomiędzy sobą spory i nieporozumienia załatwiać, przez stukilkuletni ciąg dziejów, na drodze polubownej.

Teraz konfliktu zbrojnego nie dało się uniknąć. Skłóceni zaborcy wystąpili przeciwko sobie. Nadeszła przez cały naród upragniona chwila, chwila przepowiadana przez narodowych wieszczów. Harmonja w stosunkach państw rozbiorczych, ta granitowa opoka, o którą w proch rozbijały się wszelkie polskie wysiłki odrodzeńcze, przestała istnieć.

Cóż na to powiedział, w swojej znakomitej większości naród? Jakie przedsięwzięto środki, celem wygrania na rzecz Polski, tej szczęśliwej dla Niej sytuacji dziejowej?

Naród, złamany niewolą, zdezorjentowany polityką słowianofilską i ugodową t. zw. obozu narodowego, popadł w stan takiej niemocy, że nie był zdolny do żadnego nieomal czynu. Poza grupką „szaleńców" wiedzionych do boju przez Józefa Piłsudskiego w imię wyzwolenia z pęt niewoli gnębionej Ojczyzny, naród w swej ogromnej masie nie zdobył się na najmniejszy nawet odruch.

Rezerwiści polscy we wszystkich trzech dzielnicach pokornie szli do wojsk zaborczych, aby przelewać krew i umierać za sprawy obce. Na to nietylko można, ale trzeba było się godzić, nie dopuszczano natomiast myśli o takim samym przelewie krwi, o takiej samej, ba, nawet niepomiernie szczytniejszej, śmierci dla sprawy własnej, dla świętej sprawy polskiej. I znów słowianofilska ugoda najpełniejsze w Królestwie Kongresowem święciła triumfy, wydając kraj cały na pastwę pożogi wojennej, a synów tego kraju — na mięso dla zaborczych armat.

Sam car był zdumiony takiem „błagonadiożnem" stanowiskiem polaków. Wiedząc o nienawiści, jaką w Królestwie darzono jego rządy, sądził, że w chwili rozpoczęcia wojny, wybuchnie na ziemiach Polski powstanie, przeciwko niemu wymierzone, jako zaborcy największych dawnej Rzeczypospolitej obszarów. Stąd też administracja moskiewska w Królestwie przygotowała się do natychmiastowej ewakuacji. Car więc, już w dniu 1 sierpnia 1914 roku, zdecydowany był oddać zagrabione ziemie polskie, trzeba tylko było zbrojnie od niego tego zażądać. Społeczeństwo jednak nie dorosło do powagi chwili, nie widziało tych możliwości, a zasugestjonowane potęgą Moskwy nie ośmieliło się, w swej zdecydowanej większości, myśleć nawet o jakimkolwiek ruchu zbrojnym. Mile tem zdziwiony car zarządził łaskawie mobilizację polskich rezerwistów i pozwolił im walczyć w imię swojej i Rosji potęgi.

UKAZ MIKOŁAJA MIKOŁAJEWICZA

Potulne stanowisko polaków w Kongresówce należało w jakiś sposób nagrodzić, należało również pobudzić entuzjazm narodowy do walki z przeciwnikami Rosji i tym celom miał służyć słynny „ukaz" głównodowodzącego armją rosyjską wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Wydany on został w dwa tygodnie po rozpoczęciu wojny. Najeżony frazesami, a w rezultacie mglisty, nic on konkretnego nie przyrzekał. Mówiło się w nim coprawda o marzeniach ojców i dziadów naszych, o zbrodni rozbiorów, o godzinie zmartwychwstania, o pojednaniu z „braterską" Rosją, pod berłem cara, lecz były to tylko szumne, patetyczne, słowa i nic poza tem więcej.

POLACY!

Wybiła godzina, w której przekazane wam marzenie ojców i dziadów waszych ziścić się może.

Przed półtora wiekiem, żywe ciało Polski rozszarpano na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania dla narodu polskiego i dla pojednania się braterskiego z wielką Rosją.

Wojsko rosyjskie niesie wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice rozcinające na części naród polski. Niech naród polski połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego. Pod berłem tam odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie.

Jednego tylko Rosja spodziewa się po was: takiego samego poszanowania praw ludów, z któremi związały was dzieje.

Z sercem otwartem, z ręką po bratersku wyciągniętą kroczy na wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem.

Od brzegów oceanu spokojnego do mórz północnych ciągną hufce rosyjskie. Zorza nowego życia dla was wschodzi.

Niech zajaśnieje na tej jutrzni znamię Krzyża, godło męki i zmartwychwstania narodu.

Zwierzchni wódz naczelny.

Jenerał Adjutant MIKOŁAJ

Dnia 1 (14) sierpnia 1924 roku.

Słowa te były zresztą zupełnie nieszczere, o czem świadczyła rusyfikacyjna robota czynownictwa rosyjskiego i episkopatu prawosławnego w zdobywanej przez wojska carskie Galicji. „Ukaz" Mikołaja Mikołajewicza w świetle tej rusyfikacyjnej roboty, nabrał poloru zdecydowanego fałszu, poloru lisiego manewru politycznego, mającego na celu zdezorjentowanie społeczeństwa i zaprzęgnięcie jego sił w walce o interesy Moskwy.

Mimo to wszystko, mimo iż „ukaz", wobec tych faktów, nie miał żadnych widoków urzeczywistnienia, zdołał on jednakże w pewnych sferach społeczeństwa wywołać objawy nadziei. Wyrazem tego jest bodaj utworzenie legjonu Gorczyńskiego, składającego się z polskich ochotników. Losy tego legjonu były naprawde godne pożałowania, albowiem nigdy nie otrzymał on żadnych cech odrębności, a w dalszej konsekwencji całkowicie wcielony został do oddziałów rosyjskich.

W ten sposób słowianofilska, prorosyjska orjentacja przeważającej części społeczeństwa polskiego z ziem Kongresówki jeszcze raz nie wytrzymała próby. Mimo pozory łagodności, wilk okazał się wilkiem w całej swej drapieżności, a o współżyciu tego drapieżnego wilka z bezbronną owieczką marzyć nawet nie było można.

POWSTAŃCZYM SZLAKIEM

Wybuch wojny światowej zastał społeczeństwo polskie zupełnie zdezorganizowane. Brak jednolitości w zamierzeniach i czynach jaskrawo rzucał się w oczy. Były najprzeróżniejsze t. zw. orjentacje. Jedni budo-

wali przeszłość Polski w oparciu o Rosję, inni liczyli na Austrję, widząc Polskę przyszłą z berłem Habsburgów związaną, a jeszcze inni, byli przecież i tacy, losy Polski i Jej państwowego bytu wręcz z krzyżackiemi Niemcami wiązali. W tych wszystkich orjentacjach, wzajemnie się wykluczających, najmniej było miejsca na jedną orjentację, orjentację zgodną z honorem narodu, zgodną z tradycjami walk niepodległościowych — orjentacją polską.

I może w powodzi tych orjentacyj austro-pruso i rusofilskich, rozbici i skłóceni zginęlibyśmy, gdyby nie znalazł się mąż, który czynem zbrojnym dowiódł, że wśród polaków żyje i orjentacja wyłącznie polska. Mężem tym był Józef Piłsudski.

Wysoko dzierżąc sztandar walk niepodległościowych, Józef Piłsudski, ten prawdziwy spadkobierca idei i haseł: Pułaskich, Kościuszków, Poniatowskich, Wysockich, Lelewelów i Trauguttów, od lat młodzieńczych nieomal wytrwale pracował nad stworzeniem polskiego czynu zbrojnego. Poprzez organizacje bojowe P. P. S., Związek Walki Czynnej, Drużyny i Związki Strzeleckie, poprzez długie lata żmudnej organizacyjnej pracy, doprowadził do tego, że polska myśl zbrojna stała się czynem, wiekopomnym czynem.

6-go sierpnia 1914 roku o świcie, a więc w tydzień niespełna od chwili wybuchu wojny światowej, wymaszerowała z krakowskich oleandrów pierwsza Kadrowa Kompanja wojsk polskich, pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. W parę godzin później kompanja ta przekroczyła granicę austro-rosyjską, obaliła słupy graniczne, wypowiadając tem samem w imieniu Polski wojnę Rosji. Za pierwszą kadrową, która pomaszerowała na Miechów, wyruszyły z Krakowa II-ga i III-cia kompanje pod dowództwem Neugebauera, a 8-go sierpnia wraz z resztą oddziałów przybył do Miechowa Komendant tej maleńkiej armji polskiej — Józef Piłsudski.

Wojno polsko-rosyjska została rozpoczęta.

ZATRUTE DUSZE

Występując z wojną przeciwko Rosji, Józef Piłsudski liczył na pomoc ze strony ludności Królestwa. Sądził, że naród porwie się do czynu, wywołując zbrojne przeciwko ciemiężcy powstanie. Nadzieje te jednak zupełnie zawiodły. Obałamucone słowianofilską polityką, społeczeństwo polskie odnosiło się do akcji Piłsudskiego nieufnie, a nawet wrogo. Rak niewoli i ugody tak silnie stoczył już ducha narodu, że nie widziano w akcji Piłsudskiego wojny polskiej, prowadzonej zupełnie samodzielnie z jednym z najeźdźców, lecz dopatrywano się w niej li tylko pomocy wojskom państw centralnych.

Powstanie nie wybuchło i w ten sposób załamała się podstawa zamierzeń Piłsudskiego. Nie dawał jednak za wygranę. Na masy robotnicze mógł zawsze liczyć. Zamierzał tedy z oddziałami swemi wkroczyć na teren Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie górnicy i hutnicy bezwątpienia masowo poparliby jego akcję, lecz zagłębie zajęte już zostało przez wojska niemieckie. Musiał zatem pomaszerować w innym, wolnym jeszcze od wojsk austro-pruskich kierunku, i udał się na Miechów.

Teraz, po upływie nieomal lat 20-tu od tych pamiętnych chwil, warto byłoby uprzytomnić sobie, jakie właściwie były zamierzenia Piłsudskiego? Warto je sobie uprzytomnić, albowiem wielu współczesnych świadomie fałszuje historję tego ruchu, starając się w oczach społeczeństwa nadać mu charakter jakiegoś austro- czy germanofilskiego wystąpienia.

Fakty same przemawiają za siebie, fakty w proch ścierają te naiwne insynuacje fałszerzy historji.

Akcja Józefa Piłsudskiego, od zarania jego twórczych, w kierunku stworzenia armji narodowej, poczynań, była nawskroś samodzielna i od żadnego zaborcy nie zależała. Rosła ona na siłach, przy moralnej i materjalnej pomocy społeczeństwa polskiego, a właściwie jego niepodległościowej części. Sam fakt legalizacji ruchu, nie może świadczyć o jego od Austrji zależności, albowiem legalizacja była tylko umożliwieniem szerszej działalności.

Wystąpienie zbrojne Piłsudskiego w dniu 6-go sierpnia 1914 roku nastąpiło nie z mocy austrjackiego lub niemieckiego rozkazu, ale z woli samego Komendanta, było bowiem logiczną konsekwencją jego zamierzeń.

Piłsudski liczył na zbrojne powstanie w Królestwie i powstanie to przygotowywał, o czem świadczyły oddziały „Strzelca", rozsiane po Kongresówce i pracujące konspiracyjnie. Oddziały te, zespolone następnie w 1914 roku w tajną Polską Organizację Wojskową, miały wywołać zbrojną przeciwko Moskwie ruchawkę.

Wszystko więc było przygotowane. Zawiodło tylko społeczeństwo, zatrute miazmatami słowianofilskiej ugody.

Gdyby plany Piłsudskiego nie zostały przez społeczeństwo udaremnione, to śmiało stwierdzić można, że Polska, jako niepodległe i samodzielne państwo, istniałaby już w 1914 roku. Z chwilą bowiem wybuchu powstania, teren wojny siłą rzeczy przerzucony zostałby na wschód od granic Królestwa. Administracja rosyjska była do tego zupełnie przygotowana i takiej ewentualności oczekiwała. Polska zatem nie byłaby teatrem wojny i nie uległaby takiemu huraganowemu wprost zniszczeniu.

Wybuch powstania, a następnie stworzenie wielkiej i silnej armji narodowej, może byłyby przykrą niespodzianką dla Austro-Prus, lecz, stawiając państwa centralne wobec faktu dokonanego, już wtedy zmusiłyby je do liczenia się z Polską. Nie byłoby to z ich strony ani sentymentem, ani dziejową sprawiedliwością, ani aktem kurtuazji. Stanowiłoby to konieczność podyktowaną ich rozumem politycznym, konieczność tem większą, że zaangażowane były w morderczych walkach na 2 frontach, wobec czego nie mogłyby lekceważyć sobie silnej stosunkowo armji polskiej, znajdującej się w samym środku ich operacyj wschodnich.

Polska zatem i Jej byt niezawisły musiałyby być przez Austro-Niemcy uszanowane, a armja polska posuwałaby się razem z wojskami państw centralnych, aż do osiągnięcia granic wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, poczem dopiero zatrzymałaby się, ogłaszając swoją neutralność.

Wszystkie te posunięcia nie przekreślałyby praw Polski do ziem zaborów: pruskiego i austrjackiego. Przeciwnie, prawa te wydatnie wzmacniałyby. Zresztą ogłoszona, chwilowa neutralność nie wykluczałaby nieco późniejszej walki z pozostałymi dwoma zaborcami.

Tymczasem jednak Polska, przynajmniej w granicach zaboru rosyjskiego, zyskałaby niepodległość. Mogłaby organizować swoje państwowe życie, mogłaby wzrastać na siłach, aby w odpowiednim momencie, u schyłku zmagań światowych, uderzyć na

Austro-Prusy, przyśpieszając zwycięstwo koalicji, i, rzecz prosta, odbierając zagrabione przez Austrję i Niemcy polskie ziemie.

Takie plany miał Józef Piłsudski, twórca i wódz orjentacji polskiej. Plany te były godne wielkiego narodu, plany te umożliwiały udział Polski w konferencji pokojowej w Wersalu, jako państwa zwycięskiego, państwa wielkiego, państwa decydującego o losach Europy, wespół z mocarstwami koalicyjnemi, jak równi z równymi.

Z tego wszystkiego wynika, że Piłsudski był zdecydowanym zwolennikiem rozwiązania sprawy polskiej własnemi narodowemi siłami. Nie chciał na nikogo liczyć, nie chciał nikogo prosić o względy dla gnębionego niewolą narodu, nie chciał uciekać się do pomocy obcych, a co najważniejsze może, nie chciał, aby naród miał komuś coś do zawdzięczenia, aby miał z tego tytułu jakieś zobowiązania.

Takiemi względami kierował się Piłsudski w swoich planach, względami, których naczelną dewizą było: „stworzyć niepodległą Polskę własnemi siłami, bo na skuteczną pomoc obcych nigdy liczyć nie można". Jak dalece dewiza ta była słuszna, znakomicie to potwierdzają dzieje porozbiorowe narodu polskiego.

PRZECIWKO BRATU WALCZY BRAT

Plany Piłsudskiego zostały udaremnione nie przez wrogów Polski, a przez sam naród, który nie rozumiał naprawdę genjalnych dążeń swego Wodza. Odbiło się to w tragiczny sposób na losach polaków. Miast walczyć w armji polskiej o sprawę polską, przelewali oni krew w trzech różnych armjach zaborczych w imię interesów wrogich nam mocarstw, występując przeciwko sobie.

Brat godził w pierś brata — oto tragiczna konsekwencja wojny światowej i niezdecydowanego, krańcowo rozbieżnego, stanowiska samych polaków.

Nic, niestety, nie można było zrobić, aby rozwój tej narodowej tragedji powstrzymać. Był jeden moment w pierwszych dniach wojny — czyn Piłsudskiego. Mógłby on w pewnej bodaj mierze osłabić skutki tej straszliwej klęski, lecz społeczeństwo nie usłuchało głosu Wodza. Odwrócono się wówczas od Piłsudskiego, ślepo idąc na żer wrażych armat. Setki tysięcy polaków w mundurach armij zaborczych legło na polach wszystkich nieomal bitew, a losy Polski nadal były igraszką w ręku tych, dla których oni życie swe stracili.

O NIEZAWISŁOŚĆ ARMJI NARODOWEJ

Akcja Piłsudskiego była nawskroś samodzielną. Uważał się za wodza armji polskiej i od nikogo zależeć nie chciał. Ta samodzielność nie podobała się Austro-Prusom, i nietylko Austro-Prusom, nie podobała się ona również i tym, którzy wyraźnie wypowiadali się za austro-filską orjentacją, nie podobała się całemu polskiemu w zaborze austrjackim obozowi konserwatywnemu, t. zw. „stańczykom", którzy losy Polski na wieki z monarchją habsburską wiązali.

Rozpoczęły się knowania, mające na celu ograniczenie samodzielności Piłsudskiego i jego oddziałów, mające na celu uzależnienie Wodza i wojska polskiego od naczelnego dowództwa austrjackiego.

W wyniku tych knowań powstał w Krakowie w dniu 16 sierpnia 1914 roku Naczelny Komitet Narodowy, składający się przeważnie z austrofilów. N. K. N. mianował się przedstawicielstwem politycznem polskiego ruchu zbrojnego. N. K. N., jak to było zresztą do przewidzenia, wysunął program zjednoczenia ziem polskich zaborów: austrjackiego i rosyjskiego i utworzenia z tych ziem państwa polskiego, związanego unją personalną z monarchją habsburską.

Taka forma polskiego ruchu „wyzwoleńczego" (?) przypadła do gustu rządowi wiedeńskiemu, który też nie szczędził N. K. N.-owi swojego poparcia. Rychło też władze austrjackie zgodziły się na utworzenie przy armji austro-węgierskiej dwóch Legjonów Polskich: Wschodniego i Zachodniego. Oddział Piłsudskiego miał wejść do Legjonu Zachodniego.

W ten sposób z zaczątków niezależnej armji narodowej oddziały Piłsudskiego, za sprawą austrofilskiego N. K. N.-u, ograniczone zostały do mglistej roli jakiegoś Legjonu, który zresztą całkowicie chciano podporządkować c. i k. austrjackiej Głównej Komendzie Legjonów.

Samodzielna akcja Piłsudskiego została więc przez naszych austrofilów uniemożliwiona. Piłsudski zmuszony był wobec tego pójść po drodze kompromisu i w dniu 22 sierpnia 1914 roku zgłosił swój akces do N. K. N.-u Podporządkowanie się N. K. N.-owi pociągnęło za sobą konieczność złożenia przez legjonistów wojskowej przysięgi austrjackiej, jednakże odrębność oddziału Piłsudskiego i jego wewnętrzna organizacja zostały całkowicie utrzymane.

Organizację Legjonu Wschodniego, mającego stanowić przeciwwagę akcji Piłsudskiego, oraz ograniczenie jego władzy do roli Komendanta jednej tylko polskiej formacji bojowej, powierzono kapitanowi austrjackiej artylerji — Józefowi Hallerowi de Hallenburg. Organizacja Legjonu Wschodniego szła opornie i wreszcie natrafiła na sprzeciw austrjackich władz wojskowych, w wyniku czego, Legjon Wschodni został rozwiązany, a oddziały w skład jego wchodzące stały się zaczątkiem III-ej Brygady Legjonów zwanej Karpacką.

AKT WIERNOPODDAŃSTWA

W dniu 3 września 1914 roku wojska rosyjskie w zwycięskiej ofenzywie zajęły, pod wodzą generała Ruzskiego, Lwów, stolicę Małopolski Wschodniej.

Miejscowe sfery narodowo-demokratyczne urządziły dowódcy zwycięskiej armji rosyjskiej gorące owacje. Witano moskali jak zbawców, a jeden z leaderów Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego — Stanisław Grabski wręczył wówczas uroczyście moskiewskiemu generałowi złotą szablę.

Ten akt wiernopoddaństwa obozu narodowo-demokratycznego w stosunku do moskiewskiego cara i jego służalców wywołał zrozumiałe oburzenie w społeczeństwie polskiem, a zwłaszcza w jego sferach niepodległościowych. Oburzenie to było tem większe, że Stanisław Grabski składał ten dar w imieniu całej ludności polskiej, zajętych przez moskali ziem galicyjskich.

Złota szabla generała Ruzskiego jest najwymowniejszym dowodem rusofilskiej orjentacji Narodowej Demokracji. Potwierdza ona plany i dążenia polityków tego obozu, którzy nie mogli wyobrazić sobie Polski niepodległej, pozbawionej zupełnie opieki Ro-

sji, a tylko marzyli o uzyskaniu jakiejś mglistej autonomji, w granicach której miał żyć i rozwijać się naród, na wieczne współżycie z wrogą polskości i barbarzyńską Rosją skazany.

Że nastroje oficjalnej przynajmniej Rosji w stosunku do Polski i polaków były co najmniej wrogie, świadczy gospodarka moskali w zajętych obszarach Małopolski. Pod okiem i czułą opieką gubernatora rosyjskiego, generała Jerzego hr. Bobrińskiego, rezydującego we Lwowie, uprawiano na tych, czasowo zajętych, a rdzennie polskich ziemiach, gwałtowną rusyfikację, zgóry już planując bezapelacyjne wcielenie tych obszarów, jako „istinno-ruskich" do imperjum rosyjskiego.

OBIETNICE CARA W ŚWIETLE RZECZYWISTOŚCI

„Ukaz" wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza w najmniejszym nawet stopniu nie zmieniał sytuacji polaków w zaborze rosyjskim. Nie stwarzał on nawet w rzeczywistości żadnych nadziei, albowiem, poza pięknie brzmiącemi frazesami, nic właściwie nie zawierał. Sztucznie więc wzniecony, w pierwszych tygodniach wojny światowej, entuzjazm polaków zaczął słabnąć i to prawdopodobnie było przyczyną, dla której tym razem sam car w odezwie swojej do narodu polskiego z dnia 9 września 1914 roku nietylko potwierdził słowa „ukazu" ale i ściślej określił obszar przyszłej Polski autonomicznej, mającej składać się ze wszystkich części dawnej Rzeczypospolitej, będących zarówno pod panowaniem niemieckiem, jak i austrjackiem oraz rosyjskiem.

Stwarzało to nowe perspektywy dla społeczeństwa polskiego z ziem Kongresówki, które nadal w stosunku do moskiewskiego zaborcy zachowało życzliwą pozycję. Wzmocniło to również w znacznej mierze nadzieje polaków, lecz i tym razem okazały się one złudne. Rząd rosyjski w najmniejszym bodaj stopniu nie zmienił swego postępowania w stosunku do polaków, nie zdobył się na najdrobniejsze nawet ustępstwa, a władze lokalne w Królestwie lekceważyły i poprostu ignorowały sobie obietnice cara, zawarte w jego odezwie.

Równocześnie w dalszym ciągu w sposób niezwykle gwałtowny rusyfikowano zdobytą część Galicji, nie licząc się zupełnie z potężnemi wpływami kultury polskiej w tym kraju, z dążeniami i pragnieniami nietylko ludności polskiej, ale i rusińskiej.

Nic zatem dziwnego, że w miarę posuwania się zwycięskich wojsk rosyjskich na zachód pod Kraków, słabły sympatje rosyjskie w kraju, mimo ofiarowanego w marcu 1915 roku samorządu miejskiego, uzależnionego całkowicie od rosyjskich władz administracyjnych, opartego na fatalnej wprost ordynacji wyborczej i wprowadzającego dwujęzyczność oraz trójnarodowość.

Te nastroje ówczesnego społeczeństwa nie przeszkadzały przedstawicielom orjentacji rusofilskiej w rozwijaniu swojej działalności, w wyniku której powołany został do życia w Warszawie Narodowy Komitet Polski, w skład którego weszli reprezentanci Narodowej Demokracji, obozu t. zw. „realistów", oraz szeregu organizacyj i instytucyj społecznych i obywatelskich. Na czele tego Komitetu, jako prezes stanął Zygmunt hr. Wielopolski, a przewodnictwo Wydziału Wykonawczego objął Roman Dmowski.

Z chwilą ewakuacji władz rosyjskich z Warszawy, Komitet Narodowy Polski przeniósł swoją siedzibę do Piotrogrodu, gdzie zajął się opracowaniem programu realizacji zasad, zawartych w „ukazie" Mikołaja Mikołajewicza.

Do ostatnich chwil swego pobytu na ziemiach Kongresówki moskiewskie władze administracyjne starym polakożerczym systemem sprawowały rządy. W stosunkach nic się nie zmieniło, z tą może tylko różnicą, że prześladowania polaków innych orjentacyj, a zwłaszcza tych z obozu niepodległościowego, wydatnie wzrosły na sile.

Dopiero wtedy, gdy pod naporem wojsk austro-pruskich siły rosyjskie musiały się w bezładnym odwrocie cofać, gdy z każdym dniem zmniejszała się ilość ziem polskich, jeszcze pod moskiewskiem panowaniem pozostających, gdy społeczeństwo polskie, absolutnie już straciło wiarę w kolosa rosyjskiego, gdy kwestja pogromu Rosji była już nieomal pewnością, dopiero wtedy w piotrogrodzkiej Dumie Państwowej padły głośno konkretne obietnice autonomji.

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA

Na terenie Królestwa Kongresowego istniały potajemne organizacje „Strzelca". Były one odpowiednikiem Legjonów Piłsudskiego i podlegały rozkazom Komendanta.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, a ściśle w październiku 1914 roku, poszczególne organizacje „Strzeleckie" zespolone zostały w jedną Polską Organizację Wojskową, pozostającą pod rozkazami por. Tadeusza Żulińskiego.

P. O. W. w zaborze rosyjskim miała za zadanie gromadzenie sił przeciwko Rosji oraz akcję dywersyjno-partyzancką na tyłach armji rosyjskiej. Wokół P. O. W. koncentrowały się wszystkie niepodległościowe elementy tak, że stanowiła ona jedyną w owych czasach w Królestwie Kongresowem placówkę polskich walk niepodległościowych.

Dziełem P. O. W. zaboru rosyjskiego było szereg wystąpień zbrojnych, niszczenie składów żywności i amunicji, wysadzanie torów kolejowych i mostów na tyłach armji rosyjskiej, służba wywiadowcza i t. p. Budząc społeczeństwo polskie do walki z najeźdźcą, P. O. W. w Królestwie wielu zyskała zwolenników, to też poważnie się rozrosła i, mimo ciężkie warunki konspiracyjnej pracy, poszczycić się może szeregiem nielada sukcesów, chlubnie świadczących o polskiem poświęcieniu i bohaterstwie.

Władze moskiewskie zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie groziło im ze strony P. O. W., to też działacze i członkowie tej tajnej organizacji niepodległościowo-wojskowej niemiłosiernie byli przez zaborczą policję i żandarmerję prześladowani. Traktowano ich jako zdrajców i dlatego podlegali sądom wojennym, które wymierzały im najsurowsze kary. Wystarczyły pozory bodaj przynależności do P. O. W., aby uzyskać wyrok kilkuletniego ciężkiego więzienia, lub też zesłanie do syberyjskich katorg.

Mimo tych prześladowań, P. O. W. zwycięsko wytrwała na swem trudnem i odpowiedzialnem stanowisku, stając się wyraźnym dowodem tego, że Polak w walce o niepodległość Ojczyzny nie ugnie się przed najsroższemi represjami.

KRZYŻACKIE OKRUCIEŃSTWA

Wkraczające na teren Królestwa, oddziały austro-pruskich wojsk rozlepiały proklamacje do ludności, głoszące, że wojska sprzymierzone niosą uwolnienie od jarzma niewoli rosyjskiej. Istotnie na zajętych przez Austro-Prusy ziemiach Królestwa niewola ludności u moskiewskiego zaborcy skończyła się, lecz natomiast rozpoczęła się stokroć gorsza zależność od austro-pruskiego barbarzyństwa.

Już pierwsze kroki na ziemiach polskich, wrogiego Słowiańszczyźnie i wyuzdanego, krzyżactwa tchnęły grozą, wstrząsając do głębi dzikiem okrucieństwem, stosowanem wobec niewinnej cywilnej ludności. Po wieczne czasy pamiętne zostaną wyczyny pruskiego wandalizmu w Kaliszu, gdzie nietylko setki mieszkańców w nieludzki sposób skatowano, nietylko dziesiątki obywateli miejscowych bestjalsko pomordowano, lecz w dodatku zbombardowano miasto, zamieniając je w kupę dymiących zgliszcz i gruzów.

Wyczyny te wyraźnie wskazywały na to, jakiemi uczuciami w stosunku do polskości i polaków zionął germanizm. To też społeczeństwo polskie już wtedy, w pierwszych tygodniach światowej zawieruchy, zdecydowanie stroniło od wszelkich prusofilskich kombinacyj. Wytworzyła się w przekonaniu najszerszych mas narodu absolutna niewiara w możliwość odbudowy Polski niepodległej w oparciu o Niemcy.

Niewiara ta utrwalona jeszcze bardziej została przez rabunkową na ziemiach Królestwa Kongresowego gospodarkę austro-pruskich okupantów. Olbrzymie ciężary wojenne, jakiemi w postaci rekwizycyj żywności, inwentarza żywego i martwego, przytłoczono ludność, były najlepszą propagandą dla ruchu wrogiego okupantom, ruchu, który nieco później w 1917 — 18 latach przybrał żywiołowe rozmiary.

BAJOŃCZYCY

Na emigracji we Francji przebywała w chwili wybuchu wojny światowej garstka polaków. Tworzyli oni jeszcze jedną orjentację, orjentację proaljancką.

Wierząc w zwycięstwo koalicji, na tem właśnie zwycięstwie opierali odbudowę przyszłej, niepodległej Polski. Pragnęli oni w pewnej bodaj mierze przyczynić się do tej odbudowy i w tym celu stworzyli polski oddział wojskowy, mający występować w wojnie światowej w imieniu Polski i pod jej sztandarem. Oddział ten miał być dowodzony przez polskich oficerów, a przytem korzystać miał w pełni ze wszystkich praw i przywilejów wojsk sojuszniczych, narówni z innemi wojskami aljanckiemi.

Jakież były dzieje tego oddziału? Istotnie powstał on, lecz ambasador rosyjski w Paryżu ostro zaprotestował przeciwko jego odrębności, albowiem wtedy jeszcze kwestja polska uważana była przez oficjalne czynniki rosyjskie za sprawę wewnętrzną Rosji, wyłącznie carskiego oczekująca rozwiązania.

Francja, na której tyle w pewnych warstwach narodu polskiego budowano, skwapliwie pogodziła się z opinją rosyjskiego ambasadora i oto „bajończycy" (tak zostali nazwani żołnierze tego polskiego Legjonu od imienia miasta francuskiego — Bayonne, w którem oddział sformowano), miast walczyć w imieniu Polski, miast mieć własne dowództwo, bezceremonjalnie wcieleni zostali do pierwszego pułku francuskiej Legji Cudzoziemskiej.

Orjentacja proaljancka nie wytrzymała próby, wobec nagiej rzeczywistości. Znany jest przecież fakt, że w oficjalnych francuskich sferach politycznych nie mówiono wcale o sprawie polskiej, aż do czasu upadku w Rosji caratu, albowiem każdy w tej kwestji głos spotykał się z ostrym protestem ambasady rosyjskiej.

W świetle tych faktów jeszcze bardziej ujemnie prezentuje się orjentacja rusofilska, dowodzą one bowiem, że orjentacja ta nie miała żadnego istotnego oparcia, że była ona wynikiem wyłącznie nierealnych mrzonek, ludzi, zaślepionych potęgą Rosji, że wyrosła ona na gruncie sentymentu słowiańskiego, sentymentu, którym Rosja nigdy pochwalić się, zwłaszcza w stosunku do polaków, nie mogła.

Przydzielony do 1 p. francuskiej Legji Cudzoziemskiej Legjon Bajończyków został z Bayonny wysłany na front, gdzie włączono go do I dywizji piechoty marokańskiej. Walczył wówczas w okolicach Reims, ponosząc dotkliwe straty. Między innymi zginął w tych bitwach pierwszy chorąży Legjonu — Władysław Szujski, jeden z czołowych Bajończyków.

W końcu kwietnia 1915 roku, Legjon Bajończyków przerzucony został w okolice Arras. Tam w dniu 9 maja tegoż roku w natarciu na wzgórze Vinny, na odcinku Berthonval, zdobył cztery linje okopów niemieckich. Za ten rycerski czyn prezydent republiki francuskiej osobiście dekorował chorągiew Bajończyków francuskim krzyżem wojennym z palmą.

W dniu 16 czerwca 1915 roku resztki Legjonu zostały rzucone do natarcia na cmentarz Soucher, który Bajończycy zdobyli po zaciekłej walce na bagnety. Była to ostatnia krwawa walka Legjonu. Dotkliwe straty, ponoszone z pełną ofiarnością w ciągu roku, chwalebnej, opromienionej męstwem, służby oraz brak uzupełnień w ludziach, przekreśliły dalsze istnienie Legjonu.

Garstka pozostałych przy życiu Bajończyków rozproszyła się z tą chwilą po różnych francuskich oddziałach i frontach.

Wysiłek zbrojny Bajończyków, chociaż Legjon ich nie był samodzielnym oddziałem, to jednak dla całości polskiego czynu orężnego we Francji w dobie wojny światowej miał pierwszorzędne moralne znaczenie.

LEGJONOWE RYCERSTWO

Mimo niepowodzenia planów powstańczych, mimo uzależnienia polskich sił zbrojnych od austrofilskiego N. K. N.-u, Piłsudski kontynuował rozpoczęte dzieło, staczając z austrjacką Główną Komendą Legjonów ustawiczne boje o odrębność ustroju swoich oddziałów, o ich możliwie największą samodzielność.

Dzieło legjonowe, chociaż znalazło się w wybitnie niesprzyjających warunkach, wzrastało jednak na sile. Wzrost ten był stanowczo zbyt słaby na to, aby te skromne zaczątki armji narodowej mogły się całkowicie od Austro-Prus uniezależnić. Należało tedy chwilowo godzić się z taką sytuacją, jaka była, bo chociaż powstanie w pierwszych dniach wojny zawiodło, to jednak, z chwilą wyrugowania moskali z większej połaci kraju, mogły się przychylniejsze dla stworzenia silnej armji narodowej wytworzyć warunki. W tej nadziei Piłsudski trwał na stanowisku, zaprawiając młodego żołnierza legjonowego w rzemiośle rycerskiem, w bojowym trudzie.

Z kilku kompanji oddział Piłsudskiego urósł do rozmiarów pułku, a następnie brygady. W ciągłych bojach I-sza Brygada okryła się nieśmiertelną sławą. Krwawe bitwy pod Laskami, Anielinem, Ruską Wolą, Garbatką, Krzywopłotami, Łowczówkiem (23 — 27 grudnia 1914 r.), Konarami i t. d. zahartowały legjonowych żołnierzy, tworząc z nich nieustraszonych spiżowych rycerzy.

II-ga Brygada w tym czasie walczyła na karpackim odcinku, wsławiając się szeregiem bitew, z pośród których na specjalne wyróżnienie zasługuje krwawy bój pod Rafajłową.

POD WARSZAWĄ GRAJĄ DZIAŁA

Chwilowe sukcesy wojsk rosyjskich w Galicji i w Prusach Wschodnich, zwłaszcza na tym ostatnim odcinku, zamieniły się w porażki. Pod naporem wojsk niemieckich armja rosyjska musiała wycofać się z Prus Wschodnich, a następnie oddać nieprzyjacielowi olbrzymią połać Królestwa wraz z Łodzią.

Armja pruska w zwycięskiej ofensywie parła naprzód i w październiku 1914 roku znalazła się prawie pod murami Warszawy, gdzie została powstrzymana i po kilkudniowych bojach odparta.

Już wtedy ogólnie sądzono, że Warszawa zostanie przez wojska niemieckie zdobyta. Potwierdzał to zwłaszcza fakt, że administracja rosyjska była całkowicie do ewakuacji przygotowana. Dla społeczeństwa polskiego kwestja ewentualnego upadku Warszawy była rzeczą zupełnie obojętną. Nie spodziewano się coprawda żadnych względów ze strony krzyżackich okupantów, ale niewola moskiewska tak bardzo już ludności dokuczyła, że może wojska okupacyjne powitanoby z pewną nawet ulgą.

Ofensywę niemiecką odparto i znów ze zmiennem szczęściem potoczyły się boje przeważnie na ziemiach Kongresówki i Małopolski, siejąc wszędzie huraganowe zniszczenie, burząc miasta i wsie, słowem zamieniając te żyzne i bogate ziemie, oraz kipiące życiem miasta w pobojowe cmentarzyska, ruiny i zgliszcza.

POLSKI KOMITET RATUNKOWY

Okropności wojny, której teatrem były ziemie polskie, zniszczenie na rozległych obszarach sadyb ludzkich, uniemożliwienie rolnictwu pracy, a nadewszystko grabieże mienia ludności polskiej, dokonywane przez uchodzące żołdactwo rosyjskie, a później austro-niemieckie władze okupacyjne, które, przy pomocy rekwizycyj żywności, ratowały od głodu ludność własnych państw, sprawiły, że na ziemiach Kongresówki i Małopolski gwałtownie szerzyła się skrajna nędza u tych nawet, którzy przed wojną uchodzili za element zamożny. Nieodstępnym towarzyszem tej nędzy był głód, trapiący ludność i wiejską i miejską, a zwłaszcza miejską.

Grozę położenia wyolbrzymiały do katastrofalnych rozmiarów fale dobrowolnych i przymusowych uchodźców, którzy, opuszczając w warunkach bardzo ciężkich swoje domostwa, stwarzali niebezpieczeństwo zagrażające już nietylko Polsce, ale światu całemu wybuchem chorób i epidemij.

Dla opanowania tej wyjątkowo groźnej sytuacji powstawały w owych czasach liczne komitety opiekuńcze w Rosji, Austrji i Polsce. Komitety te, zasilane subwencjami przez rządy rosyjski i austrjacki, oraz składkami społeczeństwa polskiego, niosły pomoc uchodźcom.

Wobec jednak kolosalnych rozmiarów klęski, pomoc ta była stanowczo niedostateczna. Należało tedy wydatnie rozbudować ją, lecz zubożone wojną społeczeństwo, nie mogło podołać temu, przerastającemu jego siły zadaniu. Trzeba było zaapelować do całego świata cywilizowanego i taką właśnie akcję podjęło grono światłych polaków, przebywających na emigracji w Szwajcarji. Dzięki inicjatywie Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego i adw. Antoniego Osuchowskiego, powołano do życia w styczniu 1915 roku w Vevey w Szwajcarji, Polski Komitet Ratunkowy, który zajął się gromadzeniem funduszów na pomoc dla polaków — ofiar wojny.

Prezesem tego Komitetu był Henryk Sienkiewicz, a jego duszą — Ignacy Paderewski, który założył filje Komitetu w Paryżu i w Londynie, a pozatem jeździł po całym dosłownie świecie, koncertując na rzecz Komitetu.

Komitet w Vevey, dzięki ofiarnej pracy wszystkich jego członków, a zwłaszcza Sienkiewicza i Paderewskiego, naprawdę wiele zdziałał, przychodząc z pomocą najbardziej dotkniętym wojną polakom, a nadewszystko ratując od głodu tysiące dzieci polskich.

Dla ułatwienia sobie pracy Komitet zaprosił na swojego honorowego protektora, b. prezydenta Francji p. Emila Loubet, a na jego zastępcę b. petersburskiego ministra spraw zewnętrznych, a ówczesnego ambasadora Rosji w Paryżu — ks. Izwolskiego.

Ekspozyturą Polskiego Komitetu Ratunkowego w Vevey na Galicję był Komitet Ratunkowy, pozostający pod protektoratem ks. biskupa Sapiehy, wokół którego zgrupowali się przedstawiciele myśli politycznej, przeciwnej austrjackiemu rozwiązaniu sprawy polskiej, wśród których wybitne zajmował stanowisko arcybiskup ormiański Teodorowicz.

NIEMCY W WARSZAWIE

Odparcie ofensywy wojsk niemieckich z pod Warszawy w październiku 1914 roku na 9 miesięcy tylko odsunęło oddanie przez dowództwo rosyjskie Stolicy Polski Niemcom.

Stoczony rakiem przekupstwa i zdrady kolos rosyjski nie mógł się długo opierać znakomicie zorganizowanej, świetnie wyszkolonej i bogato wyposażonej w najnowsze środki walki armji niemieckiej.

Ilość zajętych przez austro-pruskie wojska ziem polskich wzrastała z dnia na dzień. Dowództwo armji rosyjskiej, widząc, że nie zdoła powstrzymać zwycięskiego pochodu nieprzyjaciół, postanowiło ratować się koncepcją Kutuzowa z 1812 roku, koncepcją, polegającą na wciąganiu nieprzyjaciela w głąb Rosji przy równoczesnem niszczeniu na drodze jego marszu wszelkich ośrodków ludzkich, dróg, żywności i t. p.

Kierując się taką taktyką, moskale zniszczyli doszczętnie olbrzymie połacie Polski. Zwłaszcza we wschodnich powiatach Lubelszczyzny i Podlasia, gdzie na przestrzeni całych dziesiątków kilometrów popalono wsie i miasteczka, uprowadzając ludność wraz z jej dobytkiem, zniszczenie to przybrało rozmiary katastrofalnej klęski.

Nadszedł wreszcie moment ewakuacji Warszawy. W dniu 5 sierpnia 1915 roku o świcie, po wysadzeniu

mostów na Wiśle, ostatnie oddziały wojsk moskiewskich opuściły stolicę, do której nieco potem wkroczyły triumfalnie wojska niemieckie pod dowództwem księcia bawarskiego Leopolda.

Od okupantów nie oczekiwano przychylnego traktowania spraw polskich. Raczej przeciwnie, spodziewano się rządów bezwzględnych i okrutnych. Tem niemniej uchodzących z Polski moskali żegnano bez żalu a z uczuciem prawdziwej ulgi. Nawet ci, którzy bez żadnych zastrzeżeń wyznawali prorosyjską orjentację, nawet ci zadowoleni byli ze zmiany sytuacji, słusznie przewidując, że wyrugowanie z ziem polskich moskiewskiego zaborcy i zajęcie ich przez austro-pruskich okupantów, wynosi tem samem sprawę polską na szersze, międzynarodowe forum polityki europejskiej. Z chwilą bowiem tak ważnych zmian w układzie sił i warunków politycznych, następujący po wojnie światowej kongres pokojowy musiałby ponownie warunki te uregulować, a zatem musiałby omówić i kwestję Polski, ziem której zwycięscy nie chcieliby oddać pokonanym, a pokonani wespół z innemi europejskiemi mocarstwami, nawet niezainteresowanemi bezpośrednio w wojnie światowej, nie chcieliby dopuścić do tego, aby zdobyte obszary polskie zaanektowane zostały przez zwycięsców, bo to w wysokim stopniu wzmacniałoby ich potęgę, potęgę, która mogłaby stać się groźną nietylko dla Europy, ale i — dla całego świata.

Z chwilą ewakuacji przez Rosjan Warszawy i centrum prorosyjskiej orjentacji w postaci Narodowego Komitetu Polskiego, przeniosło się do Piotrogrodu, gdzie w absolutnem oderwaniu od rzeczywistości i bez żadnego już wpływu na szerokie masy społeczeństwa w kraju, nadal snuło swoje plany odbudowy życia autonomicznego Polski, pozostającej przy boku Rosji i — pod berłem moskiewskiego cara.

CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI

Jeszcze na początku wojny, a więc w sierpniu 1914 roku, samorzutnie powstała w Warszawie wielka organizacja, jednocząca w sobie przedstawicieli wszystkich warstw społecznych p. n. „Centralnego Komitetu Obywatelskiego".

Na czele tego Komitetu stanął, jako jego prezes, Zdzisław ks. Lubomirski. W pierwszym roku swojej działalności, aż do sierpnia 1915 roku, Komitet ograniczał swoją działalność wyłącznie do roli opiekuńczej. W przewidywaniu jednak znacznie szerszego zakresu pracy Komitet zorganizował w swem łonie szereg różnorakich wydziałów, które na wypadek opuszczenia przez moskiewskiego zaborcę Warszawy, mogłyby objąć wszystkie dziedziny administracji państwowej i samorządowej.

Właściwy okres wytężonej i najbardziej wszechstronnej pracy Komitetu Obywatelskiego przypada na lata okupacji austro-niemieckiej. Władze rosyjskie, opuszczając stolicę, sądziły, że uda im się wkrótce do Królestwa powrócić. W tej nadziei moskale, niby tymczasowo, wywieźli ze sobą wszystko to, co dotyczyło ich gospodarki na terenie Królestwa, a więc urzędy i archiwa, pozostawiając puste lokale.

Należało z niczego stworzyć nowe organa administracyjnej pracy i tego wielkiego zadania podjął się Komitet Obywatelski, wywiązując się z niego naprawdę chwalebnie.

Przy wydatnej pomocy stowarzyszeń sportowych, Komitet Obywatelski, już w przeddzień wyjścia moskali zorganizował polską służbę bezpieczeństwa p. n. „Straży Obywatelskiej", która zluzowała policję rosyjską znakomicie następnie wypełniając przyjęte wobec społeczeństwa zobowiązania.

W olbrzymiej pracy organizacyjnej przodowała oczywiście Warszawa. Tempo tej pracy było wprost zawrotne, a jej plony budziły podziw władz okupacyjnych. Uporawszy się że służbą bezpieczeństwa, Komitet Obywatelski, przy wydatnej pomocy Polskiej Macierzy Szkolnej, zorganizował szkolnictwo polskie, a następnie sądownictwo, do organizacji którego wciągnięto adwokatów i nielicznych pozostałych w Warszawie sądowników.

Na specjalne podkreślenie zasługuje jeszcze jedna akcja Komitetu. Była nią troska o dostarczenie ludności miasta żywności, której, w okresie rabunkowej rekwizycyjnej gospodarki okupantów, odczuwało się dotkliwy brak. W tym celu Komitet stworzył Wydział Zaopatrywania, dostarczający ludności miasta, za pośrednictwem swoich licznych sklepów, artykułów najpierwszej potrzeby, a zwłaszcza żywności po naprawdę niskich cenach. Niezależnie od tego Komitet uruchomił szereg jadłodajni, które ludności ubogiej bezpłatnie wydawały gorącą strawę.

Ten olbrzymi wysiłek Komitetu, usilnie podówczas popieranego przez całe społeczeństwo, które, mimo wojennego zbiednienia poczuwało się do niesienia pomocy ubogim, dał naprawdę wielkie rezultaty, świadcząc dobitnie, o tem, jak wiele, nawet w tak ciężkich okupacyjnych warunkach, zdziałać może celowa i dobrze zorganizowana inicjatywa obywatelska, przy ofiarnej pomocy szerokiego ogółu.

BATALJON WARSZAWSKI P. O. W.

Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Warszawy, zmobilizowany został oddział stołeczny Polskiej Organizacji Wojskowej, który następnie w sile jednego bataljonu wymaszerował w dniu 22 sierpnia 1915 roku do I-ej Brygady Legjonów pod dowództwem por. Tadeusza Żulińskiego.

Bataljon warszawski P. O. W. w drugiej połowie września tegoż roku dołączył się nad Bugiem do I-ej Brygady, gdzie został rozdzielony między poszczególne pułki i w tym charakterze uczestniczył następnie we wszystkich dalszych bojach I-ej Brygady, chlubnie zapisując się na kartach historji walk legjonowych.

Podkreślić należy, że Warszawa mogłaby dać w owym czasie znacznie więcej żołnierza Legjonom, lecz wówczas już zarysowały się dość znaczne rozbieżności pomiędzy Józefem Piłsudskim, a okupantami na temat ich do Polski stosunku. Wobec tych rozbieżności, wobec braku ze strony okupantów jakiejkolwiek linji programowej w odniesieniu do odbudowy niepodległego państwa polskiego, komendant Piłsudski postanowił nie zwiększać zbyt znacznie szeregów legjonowych. Dlatego też przed wymarszem bataljonu warszawskiego P. O. W. nie wszczęto żadnego werbunku. Bataljon wymaszerował więc w pierwotnym swoim składzie dawnych członków oddziału stołecznego P. O. W. Miało to być zamanifestowaniem przed okupantami, że Polska da żołnierza legjonowego, ale przedtem nastąpić musi rozwiązanie kwestji polskiej w duchu zgodnym z dąże-

niami Narodu, zgodnym z jego honorem i tradycjami.

W ścisłym z tą sprawą pozostawał związku przyjazd Komendanta Piłsudskiego do stolicy już w pierwszych dniach okupacji niemieckiej. Pragnąc zrealizować swoje zamierzenia; stworzenia Rządu Narodowego i armji polskiej, konferował tu z przedstawicielami polskich stronnictw niepodległościowych oraz — z władzami niemieckiemi. Rychło się jednak przekonał, że zarówno władze niemieckie, jak i austrjackie, nie śpieszą się zbytnio z rozwiązaniem sprawy polskiej i dlatego przerwał konferencje, wstrzymując równocześnie werbunek do I-ej Brygady.

NA EMIGRACYJNYM FRONCIE

Obok Polskiego Komitetu Ratunkowego, pracującego tylko w kierunku ulżenia doli polskim ofiarom wojny, w Szwajcarji ześrodkowały się również i polskie wysiłki polityczne.

W Zurichu pracował Gabrjel Narutowicz, ówczesny dziekan wydziału inżynieryjnego miejscowej Politechniki. Był on oficjalnym na gruncie szwajcarskim przedstawicielem politycznym obozu niepodległościowego, a ponadto pełnił obowiązki skarbnika funduszów, nadsyłanych dla akcji Komendanta Piłsudskiego przez Polonję Amerykańską.

W Lozannie znów działał Jan Kucharzewski, który już w początkach 1915 roku założył wśród miejscowej kolonji polskiej stowarzyszenie, występujące p. n. „La Pologne et la Guerre", które propagowało postulaty zjednoczenia i niepodległości narodu polskiego. Z Kucharzewskim współpracowali zwolennicy ruchu niepodległościowego, z pośród których specjalnie wymienić należy prof. Szymona Askenazego i delegata stowarzyszenia „La pologne et la Guerre" na Zurich — Gabrjela Narutowicza.

W końcu 1915 roku przybył do Lozanny przedstawiciel obozu narodowo-demokratycznego — Marjan Seyda. Wespół z Erazmem Piltzem, A. Skarbkiem i M. Rostworowskim założył on w Lozannie Centralną Agencję Polską, która, utrzymując stosunki z petersburskim Narodowym Komitetem Polskim i obozem narodowo-demokratycznym w Warszawie, informowała prasę europejską o stanie rzeczy w Polsce.

W lutym 1916 roku odbył się w Szwajcarji pierwszy poufny zjazd działaczy narodowo-demokratycznych ze wszystkich trzech zaborów. W zjeździe tym uczestniczyli: Aleksander hr. Skarbek z Galicji, Witold ks. Czartoryski, Władysław Seyda z poznańskiego, Erazm Piltz, Marjan Seyda, Michał Rostworowski i Roman Dmowski.

Na szwajcarskim zjeździe nastąpił znamienny zwrot w polityce Stronnictwa narodowo-demokratycznego. Uznano ogólnie, prawdopodobnie pod wpływem niepowodzeń oręża rosyjskiego w wojnie z Austro-Niemcami, że nie należy losów Polski wiązać na śmierć i życie z Rosją, że lepiej może byłoby, gdyby losami Polski zainteresować państwa koalicyjne. W tym też duchu, po wysłuchaniu sprawozdania Romana Dmowskiego z jego misji w Londynie, Paryżu i Rzymie, zapadły na zjeździe uchwały, w myśl których opracowano nowy plan akcji, wysuwający konieczność wszczęcia szerokiej działalności propagandowej i dyplomatycznej.

Kierownictwo całej akcji powierzono Romanowi Dmowskiemu, który ze swej strony powołał specjalną komisję, powierzając jej opracowanie szczegółowego programu prac. W ten sposób zawiązał się Komitet, złożony z przedstawicieli stronnictwa narodowo-demokratycznego ze wszystkich trzech zaborów. Komitet ten był wyraźnym dowodem zmiany frontu Narodowej Demokracji, która ze zdecydowanej polityki rusofilskiej przeskoczyła na orjentację proaljancką.

Z ramienia nowopowstałego Komitetu wysłano delegatów jego do stolic państw koalicyjnych: Roman Dmowski osiadł w Londynie, Erazm Piltz w Paryżu, Marjan Seyda w Lozannie, a Ignacy Paderewski działał na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Kiedy w listopadzie 1916 roku doszły do Szwajcarji wieści o proklamowaniu przez państwa centralne niepodległego państwa polskiego, Komitet narodowo-demokratyczny, w dniu 11 listopada 1916 roku ogłosił słynny swój protest, w którym akt państw centralnych nazwano nowem potwierdzeniem rozbiorów Polski. Był to wyraźny, zresztą zupełnie nieprzemyślany ukłon w kierunku Rosji i koalicji, gdzie akt 5-go listopada spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem.

Przeciwko protestowi narodowo-demokratycznego Komitetu kategorycznie wystąpił Gabrjel Narutowicz, który, rozumiejąc międzynarodową doniosłość aktu listopadowego, zabrał wtedy (styczeń 1917 roku) głos na łamach „Neue Zuricher Zeitung" i w obszernym artykule, odpowiadając na protest lozański, wyraził swoje rozczarowanie w stosunku do koalicji, która w ciągu zgórą dwóch lat wojny nic dosłownie dla Polski nie zdziałała.

STANOWISKO OKUPANTÓW

Austro-pruscy okupanci, zdobywszy całość ziem dawnej Rzeczypospolitej, zdawali sobie jasno sprawę z tego że kwestję polską trzeba jakoś załatwić. Nie mieli jednak żadnego w tym kierunku wspólnego programu. Austrja widziała rozwiązanie sprawy polskiej w przyłączeniu ziem Kongresówki do Galicji i stworzeniu pod berłem Habsburgów czegoś w rodzaju państwa trialistycznego, podczas gdy Niemcy wysunęli inną koncepcję, koncepcję gwałtownie zresztą w samych Niemczech zwalczaną.

Cesarz niemiecki, Wilhelm, miał zamiar utworzenia państwa polskiego z granicami daleko na wschód posuniętemi, państwa, oczywiście ściśle związanego z Rzeszą Niemiecką. Za takiem rozwiązaniem był również kanclerz Bethman Holwegg i większość Sejmu Rzeszy, albowiem w takim właśnie rozwiązaniu sprawy polskiej widziano uniemożliwienie wznowienia przymierza francusko-rosyjskiego. Te sfery nie dopuszczały oddania najdrobniejszej nawet części zaboru niemieckiego państwu polskiemu. Przeciwnie, mówiono nawet otwarcie o zrobieniu poprawek strategicznych w granicy niemieckiej kosztem Polski tak, by do Niemiec wcielić część Kaliskiego po linję Warty i Prosny.

Koncepcja ta znalazła zdecydowanych przeciwników wśród samych niemców. Zdawali bowiem oni sobie sprawę z tego, że utworzenie państwa polskiego będzie musiało doprowadzić do gruntownej rewizji praw przeciwpolskich w zaborze pruskim. Dlatego też stronnictwa hakatystyczne w Sejmie Pruskim dążyły do oddania Królestwa z powrotem Rosji, dla zjednania sobie na przyszłość jej względów,

albo do podziału Królestwa w ostatecznym razie między Niemcy i Austrję.

Wobec takich rozbieżności, sprawa polska w pierwszej fazie okupacji nie mogła się posunąć ani krok naprzód. Podzielono więc Królestwo na dwie okupacje: niemiecką z Warszawą i austrjacką z Lublinem. Granica okupacyjna szła mniej więcej linją ostatniego rozbioru Polski.

Gospodarka obu okupantów w Polsce, zwłaszcza niemców, polegała przedewszystkiem na planowem niszczeniu bogactwa narodowego, a przedewszystkiem — przemysłu. Niemcy głosili, że Polska jest i będzie krajem rolniczym i że związana z Niemcami od nich będzie nabywać wytwory przemysłu.

Administracja wojskowa niemiecka, której wyłącznem zadaniem było grabienie wszystkiego, mającego chociażby najmniejszy związek z zaopatrzeniem żołnierza, ogołacała doszczętnie kraj, nie licząc żywności, którą masami od pierwszych chwil okupacji wywożono na zaspokojenie głodu w Niemczech.

W ten sposób okupacyjne władze niemieckie przeprowadziły konfiskatę metali półszlachetnych, zwłaszcza miedzi, konfiskatę tkanin, rekwizycję koni i krów. Demontowano fabryki, niszczono, dla wydobycia części miedzianych najkosztowniejsze maszyny, wyciągano założone oddawna w ziemię przewodniki elektryczne. Całe pociągi, pełne tego zagrabionego przez okupantów łupu, szły bez przerwy z Polski do Niemiec. A wywożono nietylko potrzebne materjały na mundury dla żołnierzy, lub płótno na bieliznę, lecz jedwabie, dzieła sztuki, kosztowne futra, słowem wszystko, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość.

Blokada angielska, nie dopuszczająca dowozu zboża amerykańskiego oraz surowców potrzebnych do wytwarzania sprzętu wojennego do Austrji i Niemiec, w których produkcja zboża w normalnych nawet czasach nie wystarczała na wyżywienie ludności, a surowców zwłaszcza miedzi i innych półszlachetnych metali brakło do fabrykacji olbrzymich mas szafowanych na polach bitew pocisków i ładunków, sprawiła, że austro-pruscy okupanci, zdobywając na Rosji wielkie obszary ziem polskich, z obszarów tych, kosztem ludności miejscowej, wytworzyli sobie źródło środków do dalszego prowadzenia wojny.

WŁOCHY WYPOWIEDZIAŁY WOJNĘ

W układzie zmagających się sił nastąpiła w połowie 1915 roku pewna zmiana, zmiana godząca w państwa centralne, a przychodząca z pomocą koalicji.

Oto, w chwili, gdy po klęsce zapoczątkowanej bitwą pod Gorlicami, wojska niemieckie i austrjackie, ścigając rozbite armje rosyjskie, zajmowały Królestwo Kongresowe oraz wypierały moskali z Galicji i posuwały się przez Litwę i Ruś, Włosi, po rocznej neutralności wystąpili z trójprzymierza niemiecko-austrjacko-włoskiego i, przystąpiwszy do państw koalicji, wypowiedziały wojnę mocarstwom centralnym, rozpoczynając kroki wojenne, mające na celu zdobycie Triestu oraz południowej części Tyrolu.

Wojna ta, prowadzona na górzystych terenach, rychło zamieniła się na walki pozycyjne, wiążące znaczne austro-pruskie siły na długim froncie włoskim.

Wojna przeciągała się ponad wszelkie rachuby Austrji i Niemiec. Mimo początkowej przewagi liczebnej i technicznej państw centralnych, mocarstwa ententy szybko dorównywały nieprzyjaciołom, a wojna przybrała charakter pozycyjny, wymagający olbrzymich sił ludzkich i kolosalnej ilości wszelkich materjałów wojennych.

OFENSYWA BRUSIŁOWA

Latem 1916 roku naczelne dowództwo wojsk rosyjskich zdobyło się na wielki manewr taktyczno-strategiczny w postaci zakrojonej na wielką skalę ofensywy generała Brusiłowa.

Po nagromadzeniu świeżego, doskonale wyćwiczonego i równie dobrze wyekwipowanego żołnierza, olbrzymia armja generała Brusiłowa uderzyła na siły austro-pruskie. Śmiała ta operacja osiągnęła chwilowe powodzenie. Wojska rosyjskie wzięły wówczas do niewoli kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy niemiecko-austrjackich i ponownie zajęły znaczne obszary Wołynia i południowo-wschodniej Galicji.

Ofensywa Brusiłowa groziła Austro-Niemcom poważnemi klęskami. Dowództwo wojsk państw centralnych postanowiło ją powstrzymać i w tym celu błyskawicznie przerzucało z frontu zachodniego na wschodni najlepsze niemieckie oddziały, przy pomocy których akcja rosyjska została złamana.

W czasie ofensywy Brusiłowa I-sza Brygada Legjonów znów okryła się nieśmiertelną sławą. Oto, kryjąc cofające się oddziały austrjackie nad Styrem i Stochodem, Brygada Piłsudskiego pod jego osobistem pozostająca dowództwem, stoczyła w dniach 4 — 7 lipca pod Kołodją — Kościuchnówką najkrwawszą bitwę w całej kampanji legjonowej. Mimo dużych strat (1500 ludzi), wyczerpania i znacznej przewagi wojsk rosyjskich, komendant Piłsudski ze swoją brygadą uratował wówczas zagrożony Kowel.

PODZIEMNA ARMJA

Jeszcze w listopadzie 1914 roku, wtedy, gdy austrjacy po raz pierwszy targnęli się na całość I-ej Brygady, wysyłając szwadron Beliny-Prażmowskiego do niemców, do Łodzi, a bataljon Wyrwy-Furgalskiego nad Wartę, Piłsudski, widząc, że jawna polska siła zbrojna jest solą w oku zarówno dla austrjaków jak i dla niemców, oraz pragnąc za wszelką cenę stworzyć zupełnie niezależną Armję Narodową, powtórnie na ziemiach Królestwa powołał do życia potajemną Polską Organizację Wojskową. Z Janowic Błotnych wysłał wówczas do wszystkich ważniejszych ośrodków w kraju wyborowych oficerów, którzy w krótkim stosunkowo czasie pokryli Polskę całą siecią zakonspirowanych oddziałów P. O. W.

Kiedy, po upadku wielkiej ofensywy Brusiłowa stało się jasnem, że Rosja w światowej wojnie została już właściwie pokonana, Piłsudski powziął zamiar zbrojnego wystąpienia przeciwko pozostałym dwum zaborcom. Dlatego też zaczął przeciwdziałać liczebnemu powiększaniu się Legjonów, a natomiast usilnie popierał rozwój P. O. W., która potworzyła już oddziały nietylko w całej Polsce, ale i na Ukrainie oraz Białorusi, a nawet dalej jeszcze na wschód w Odesie, Petersburgu, Moskwie i Charkowie.

P. O. W. miała być przez Komendanta użyta do tej decydującej rozgrywki z austro-pruskimi okupantami. Wrzała też w owym czasie w jej szeregach wytężona praca organizacyjno-wojskowa, prowadzona przez najzdolniejszych oficerów I-ej Brygady, a kie-

rowana osobiście przez Jej Komendanta Głównego i równocześnie wodza I-ej Brygady — Józefa Piłsudskiego.

Uruchomione potajemne biura werbunkowe P. O. W. dostarczały tej największej w dziejach Polski porozbiorowej potajemnej organizacji wojskowej, szeregi nowych żołnierzy, których w ściśle konspiracyjnych warunkach przygotowywano do wykonania wielkiej roli, jaką przeznaczył im Komendant — do zwycięskiej walki z okupantami.

Już wtedy, w 1916 roku na długo jeszcze przed niepodległościowym aktem państw centralnych, P. O. W. pokryła nieprzerwaną siecią swoich komend okręgowych, powiatowych i lokalnych, swoich placówek i posterunków obie okupacje oraz ziemie wschodnie t. zw. „Oberostu". Nie było dosłownie miasteczka, osady, wsi, w której nie byłoby skromnego bodaj „peowiackiego" oddziału. Ruch ten, w którym czynny brały udział najbardziej ofiarne warstwy polskiego społeczeństwa, ruch może niezbyt masowy, ale organizacyjnie zwarty, ruch, gromadzący w sobie element niezwykle karny i zdecydowany na wszystko wróżył rychłą ze znienawidzonymi okupantami rozprawę.

USTĄPIENIE KOMENDANTA

Kiedy wszelkie próby, mające na celu skłonienie okupantów do rozwiązania sprawy polskiej, zawiodły, kiedy dalsze wobec tego współdziałanie z wojskami państw centralnych okazało się zgoła bezcelowe, Piłsudski w końcu lipca 1916 roku podał się do dymisji z dowództwa I-ej Brygady. Dymisja ta we wrześniu tegoż roku została przez austrjacką Główną Komendę Legjonów przyjęta.

Usunięcie się Piłsudskiego z legjonów wywołało wielkie wrzenie, wśród jego „strzelców" i silny ruch antyokupacyjny w społeczeństwie. Jasnem się stało, że Austro-Niemcy, mimo legjonowych ofiar, nie chcą rozwiązać kwestji polskiej i to było głównym powodem, dla którego społeczeństwo polskie w całości zdecydowanie przyjęło nieprzyjazną okupantom pozycję.

To stanowisko społeczeństwa polskiego zbiegło się z innemi ważkiemi wydarzeniami, wydarzeniami, które kazały państwom centralnym bardziej liczyć się z wolą i żądaniami ludności ziem Królestwa Kongresowego.

Rok 1916 był rokiem bardzo ciężkim dla państw centralnych. Ofensywa Brusiłowa, która chociaż zwycięsko odparta kosztowała jednak wiele strat w ludziach, krwawa walka o Verdun, w której padły wielotysięczne zastępy najdzielniejszych wojsk niemieckich, wreszcie, połączona również z wielkiemi stratami w ludziach, wielka ofensywa wojsk francusko-angielskich nad Sommą w północnej Francji — w dużym stopniu wyczerpały armje niemiecko-austrjackie.

W takim stanie rzeczy nie można było lekceważyć sobie nieprzychylnych nastrojów, nurtujących w narodzie polskim. Należało nastroje te zmienić i to było powodem rewizji stosunku okupantów do Polski, powodem, który wpłynął na ich w sprawie polskiej decyzję.

AKT 5-GO LISTOPADA 1916 ROKU

W dniu 5 listopada 1916 roku generał-gubernatorowie: niemiecki w Warszawie — von Beseler i austrjacki w Lublinie — Kuck ogłosili uroczyście Akt Proklamacji Królestwa Polskiego.

Akt ten miał wpłynąć na uspokojenie opinji publicznej w Polsce i z tej strony nietylko zabezpieczyć państwom centralnym spokój, ale i nastroić ludność Królestwa do przychylnego z okupantami współdziałania.

W akcie proklamacyjnym powiedziano, że monarchowie Niemiec i Austro-Węgier postanowili z ziem polskich, wydartych z pod panowania moskiewskiego, utworzyć samodzielne Państwo Polskie z dziedziczną monarchją i konstytucyjną formą rządów. Granice tego państwa miały być oznaczone później. Nowe Królestwo w łączności z obu sprzymierzonemi mocarstwami miało znaleźć rękojmię do swobodnego swych sił rozwoju. We własnej armji odżyć miały sławne tradycje wojsk polskich z dawnych czasów i pamięć o polskich towarzyszach z ostatniej wielkiej wojny. Organizacja, wyszkolenie i kierownictwo tej armji uregulowane być miało w dalszem wspólnem porozumieniu. W końcowych słowach akt państw centralnych wspominał o spełnieniu życzeń państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego i o radości z jaką Austrja i Niemcy patrzeć będą na wskrzeszenie i rozkwit u ich wschodnich granic szczęśliwego i własnem narodowem życiem cieszącego się wolnego państwa.

Akt listopadowy, chociaż bezwątpienia posiadał pierwszorzędne międzynarodowe znaczenie, albowiem głośno i zdecydowanie postanawiał o niepodległości Polski, to jednak nie wywołał on entuzjazmu wśród szerokich sfer społeczeństwa, które oczekiwało konkretnych czynów, a nie — papierowych przyrzeczeń. Dlatego też ostro krytykowano ustępy aktu, odsuwające na plan dalszy sprawy najistotniejsze, a więc kwestję Rządu i Sejmu Narodowego.

DO MIESZKAŃCÓW WARSZAWSKIEGO JENERALNEGO GUBERNATORSTWA

Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, by ziemie polskie przez waleczne ich wojska ciężkiemi ofiarami rosyjskiemu panowaniu wydarte, do szczęśliwej przywieść przyszłości, Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki oraz Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrji i Apostolski Król Węgier postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchją i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzega się. Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonemi mocarstwami rękojmię, potrzebną do swobodnego sił swych rozwoju. We własnej armji nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni w wielkiej obecnej wojnie. Jej organizacja, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnem porozumieniu.

Sprzymierzeni monarchowie, biorąc należny wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy, jako też na dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów, żywią niezłomną nadzieję, że obecnie spełnią się życzenia państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego.

Wielkie zaś od zachodu z Królestwem sąsiadujące mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie i rozkwit wolnego, szczęśliwego i własnem narodowem życiem cieszącego się państwa.

Z najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego.

Warszawa, dnia 5-go listopada 1916 r.

Jenerał-gubernator
von Beseler.

UKRYTE CELE

Proklamując niepodległe Królestwo Polskie, Austro-Niemcy nie mieli tylko na celu uspokojenia opinji publicznej w Polsce, ale, jak wynika z dalszych enucjacyj obu generał-gubernatorów, chodziło im przedewszystkiem o wojsko polskie, którem mogliby zapełniać dotkliwe luki we frontach bojowych.

Już w cztery dni po proklamacji Królestwa Polskiego, a więc w dniu 9 listopada 1916 roku, ukazała się nowa odezwa Beselera i Kucka, w której pisali oni że: „groza i niebezpieczeństwo tego ciężkiego czasu wojny i troska o wojska, stojące przed nieprzyjacielem, zmusza nas utrzymać jeszcze tymczasem w naszem ręku administrację waszego kraju, chętnie jednak chcemy państwu temu z waszą pomocą już teraz stopniowo dać te urządzenia państwowe, które mają dać rękojmię jego silnemu ustanowieniu, jego budowie i jego bezpieczeństwu. Przytem stoi na pierwszym planie wojsko. Jeszcze wojna z Rosją się nie skończyła, jest waszem życzeniem wziąć w niej udział... Zbierzcie waszych mężów zdolnych do broni, za przykładem walecznego polskiego legjonu, i we wspólnej pracy z niemiecką i sprzymierzoną z nią armją austro-węgierską połóżcie podwaliny pod armję polską“... W zakończeniu tej odezwy powiedziano, że otwiera się biura werbunkowe, do których zgłaszać się powinna młodzież, chcąca brać czynny udział w walkach z Rosją.

Takie były istotne cele aktu proklamacyjnego. Austro-Niemcy, po zgórą dwu latach wojny, potrzebowali polskiego żołnierza, albowiem ich zapasy ludzkie były całkowicie nieomal wyczerpane. Świadczyło o tem powołanie pod broń sześćdziesięcioletnich starców i ośmnastoletnich chłopców.

W takiej sytuacji siłą faktu musiało się zrodzić pytanie — skąd wziąć nowy materjał ludzki, mogący zasilić topniejące szeregi austro-niemieckie? Odpowiedź na to pytanie wskazywała tylko Polskę, która, jak wiadomo, posiadała prawie zupełnie nienaruszone zapasy ludzkie, albowiem, zmuszeni do szybkiego opuszczania Polski, rosjanie nie zdążyli przeprowadzić normalnego poboru rekruta, ani też powołać do armji czynnej 10-ciu roczników rezerwistów.

Sztab generalny niemiecki, trzeźwo oceniając sytuację, przedstawił na wspólnych z przedstawicielami Austrji naradach, że siły państw centralnych wyczerpują się, podczas gdy koalicja czerpie je z nieprzebranych zasobów całego prawie świata. Pomoc istotna może Niemcom i Austrji przyjść tylko z Polski, z pod zaboru rosyjskiego, gdzie można wystawić armję dochodzącą do miljona żołnierzy. Szło tylko o to, jak do jej utworzenia nakłonić polaków? Austrjacki generał Conrad wyraził wątpliwość, czy tego rodzaju przedsięwzięcie się uda, natomiast warszawski generał-gubernator Beseler, opierając się na tem, co rzekomo niejednokrotnie od polaków słyszał, oświadczył, że polacy stworzą armję byle im dać niepodległe państwo.

Dla prusaków, dla głównej komendy niemieckiej, przez nich opanowanej, był to ciężki warunek, ale przyjęli go, nie mając innej drogi do wyboru. Postawili oni jednak jeden warunek, od którego żadną miarą odstąpić nie chcieli, aby niepodległe państwo polskie związane było z Rzeszą Niemiecką.

Wprawdzie Austrja oponowała przeciwko temu warunkowi, ale nie miała dostatecznej siły do utrzymania swego projektu, polegającego na utworzeniu Polski z zaboru rosyjskiego i Galicji pod berłem Habsburgów.

W ten sposób, w dwa lata po wypowiedzeniu wojny, skutkiem pokonania Rosji siłami Niemiec i Austrji, oraz skutkiem rywalizacji pomiędzy państwami centralnemi, postanowiono wreszcie utworzyć niepodległe Państwo Polskie, ograniczając jego obszary jedynie do b. zaboru rosyjskiego.

Na omawianych wyżej naradach przedstawicieli państw centralnych ustalono dalej, że utworzenie Królestwa Polskiego ma być jak najprędzej przez obu monarchów ogłoszone, samo zaś urządzenie tego nowego państwa ma być odłożone do czasów powojennych. Polska otrzymać miała Wilno, a Jej granice na wschodzie sięgać miały możliwie daleko. Królestwo Polskie miało być przyjęte do przymierza z mocarstwami centralnemi, z tem jednak zastrzeżeniem, że jego polityka zewnętrzna będzie ujednostajniona z polityką Niemiec i Austrji. Natomiast oba państwa gwarantowały sobie dotychczasowy stan posiadania na ziemiach polskich, sankcjonując tem samem dokonane na Polsce zbrodnie rozbiorów.

Wynik tych narad przybrał formę aktu proklamacyjnego obu cesarzy, ogłoszonego w dniu 5 listopada 1916 roku.

W WALCE O RZĄD NARODOWY

Istotnym zatem zamiarem okupantów była, pod pozorem proklamowania niepodległego Królestwa Polskiego, chęć wyciągnięcia z Polski żołnierza. Akcja ta nie udała się, albowiem społeczeństwo polskie przejrzało plany okupantów, ku czemu w dużej mierze przyczyniło się stanowisko Komendanta Piłsudskiego, który w liście swoim (kolportowanym w licznych odbitkach wśród społeczeństwa) do ówczesnego prezesa Rady Miejskiej i rektora Uniwersytetu Warszawskiego dr. Brudzińskiego prostował błędne, szerzone o nim wiadomości i wyraził przekonanie, że żołnierz o ile nie jest najemnikiem, musi mieć za sobą rząd, który mu wyznacza cele i metody, wyznacza wodzów i kierowników. W dalszym ciągu swego listu Piłsudski pisał: „O ileby Królestwo miało reprezentację polityczną, uznaną przez oba państwa okupacyjne, sprawa byłaby zupełnie rozstrzygnięta. Z chwilą utworzenia czegoś, co jest polską władzą rządową, natychmiast zwrócę się do niej z mojemi powolnemi służbami“.

To zdecydowane stanowisko swego wodza, podzielały w zupełności Legjony i dlatego właśnie Beseler pierwiastkowo nie chciał uznać Legjonów za kadry Wojska Polskiego.

Wyrazem dążeń Piłsudskiego była odezwa Polskiej Organizacji Wojskowej z dnia 11 listopada

1916 roku. W odezwie tej P. O. W. wzywała wszystkich, zdolnych do noszenia broni, do zapisywania się do szeregów Wojska Polskiego, podlegającego jednak polskiemu rządowi. Ponieważ rządu takiego w tej chwili nie było, przeto nie mogło być i tak rozumianego wojska. Póki zatem nie nastąpi powołanie rządu i tworzenie podległego mu wojska, P. O. W. wzywała obywateli do tłumnego zapisywania się do jej szeregów, jako organizacji niepodległościowo-wojskowej, prowadzącej dalej dzieło związków strzeleckich z przed wojny światowej.

W myśl tej odezwy, P. O. W. otworzyła półtajne biura werbunkowe w Warszawie i na prowincji. Zgłaszający się do tych biur ochotnicy zapisywali się do P. O. W., a następnie przygotowywani byli do służby wojskowej, bojkotując tem samem oficjalną akcję wojskową Beselera i Kucka, którzy początkowo nie sprzeciwiali się temu, albowiem sądzili, że przy pomocy P. O. W., łatwiej im się uda utworzyć wojsko polskie, które zluzuje na frontach wycieńczone i zdekompletowane stratami oddziały austro-niemieckie.

PERFIDNA GRA OKUPANTÓW

Stanowisko Komendanta Piłsudskiego i P. O. W. podzielało całe społeczeństwo polskie, bez względu na wyznawane przekonania polityczne.

Centralny Komitet Narodowy, grupujący w sobie przedstawicieli wszystkich stronnictw niepodległościowych, na tłumnym wiecu w dniu 12 listopada 1916 roku powziął znamienną uchwałę, domagającą się od okupantów przedewszystkiem powołania Rządu Narodowego, a dopiero potem tworzenia Wojska. Identyczne stanowisko zajęło t. zw. Koło Międzypartyjne, stojące otwarcie przy orjentacji prokoalicyjnej i grupujące w sobie wszystkie stronnictwa prawicy i centrum, które na zebraniu w Lublinie wyniosło uchwałę, stwierdzającą, że realizacja proklamowanej niepodległości Państwa Polskiego nastąpić może tylko przy bezpośrednim udziale społeczeństwa polskiego, przez prawnie wybranych jego przedstawicieli, do których należałaby decyzja o kierunku polityki polskiej i zachowaniu się narodu.

Naród nie dał się wciągnąć w matnię. Zrozumieli to obaj okupacyjni generał-gubernatorowie i dalej wyjaśniali, starając się tym swoim wyjaśnieniem nadać pozory troski o byt wojska. W odezwie z dnia 15 listopada 1916 roku generał-gubernatorowie twierdzili, że dla uznania wojska polskiego za kontrahentów potrzeba je czasowo przyłączyć do wojska niemieckiego pod względem naczelnego dowództwa i stosunków prawnych. W myśl dalszego brzmienia tej odezwy żołnierze wojska polskiego, co do żołdu, otrzymania ekwipunku, renty inwalidzkiej oraz zabezpieczenia rodzin i sierot mieli mieć prawa i przywileje żołnierzy armji niemieckiej.

Tak pozorowali swoje zamierzenia okupanci, skrzętnie unikając kwestji powołania do życia Sejmu i Rządu Narodowego, a także pomijając zupełnie Legjony, które jednak niezbyt przychylnie w decydujących sferach niemieckich widziano, jako ewentualną kadrę armji polskiej. Społeczeństwo, mimo tych kwiecistych wyjaśnień, nadal trwało na swojem stanowisku i żołnierza dać okupantom nie chciało.

ZGON WIELKIEGO PISARZA

Od chwili powstania w Vevey w Szwajcarji Polskiego Komitetu Ratunkowego Henryk Sienkiewicz poświęcił mu cały swój czas, wyrzekając się nawet działalności pisarskiej. To też nie kończył ostatniej swojej powieści, osnutej na tle wojen napoleońskich, p. t. „Legjony", a z całem oddaniem i poświęceniem prezesował Komitetowi, gromadząc fundusze na pomoc dla najbardziej dotkniętych wojną polaków.

Ta wyczerpująca praca poważnie poderwała zdrowie twórcy „Quo Vadis". Sienkiewicz ciężko zaniemógł i w dniu 15 listopada 1916 roku oddał Bogu ducha. Genjalny autor „Trylogji" przeczuł zbliżającą się śmierć, albowiem w przeddzień zgonu wpisał do swego pamiętnika słowa: „Czuję, iż już niepodległej Polski nie zobaczę". Ta wielka tęsknota, tęsknota, której ziszczenia duchowy wódz narodu nie mógł się doczekać, ta tęsknota głębokim smutkiem okryła ostatnie godziny życia Sienkiewicza.

Zawiadomiony o zgonie wielkiego pisarza, Papież, Benedykt XV-ty, nadesłał do Vevey depeszę z wyrazem serdecznego współczucia i żywego swego udziału w żałobie całego narodu polskiego, który w zmarłym stracił wysokiej miary męża, potężnym swoim duchem przez pół wieku bezmała przewodzącego współczesnym, każąc im trwać niezłomnie przy ideałach wolności Ojczyzny.

Uroczystościami pogrzebowemi zajął się, w imieniu Polskiego Komitetu Ratunkowego w Vevey, najbliższy przyjaciel zmarłego pisarza — adw. Antoni Osuchowski. Śmiertelne, tak drogie sercu każdego polaka, szczątki pisarza zabalsamowano i w trumnie ustawiono w „Hotelu du Lac", zezwalając rodakom na złożenie twórcy „Krzyżaków" ostatniego hołdu.

W dniu 22 listopada 1916 roku w kościele katolickim w Vevey odprawiono za duszę zmarłego uroczyste nabożeństwo żałobne. Nabożeństwo to zgromadziło całą miejscową kolonję polską, oraz liczne delegacje tak polskie, jak i obce, a między innemi — reprezentantów sześciu wielkich, walczących ze sobą mocarstw Europy — i oficjalne przedstawicielstwo Szwajcarskiej Rady Związkowej.

Prochy Henryka Sienkiewicza złożono chwilowo w krypcie kościoła katolickiego w Vevey, aby następnie, po zakończeniu wojny światowej, przewieźć je do Polski.

LEGJONY W WARSZAWIE

Wobec oporu społeczeństwa, trzeba było pójść na pewne minimalne bodaj ustępstwa. Dowodem tych ustępstw była odezwa wyjaśniająca generał-gubernatorów z dnia 18 listopada 1916 roku, w której okupanci stwierdzali, że wyszkolenie armji polskiej dokonane będzie przez niemców, ze współudziałem oficerów austro-węgierskich i że kadrami wojska polskiego będą Legjony Polskie (Korpus Posiłkowy), które cesarz austrjacki odstąpił armji polskiej. W związku z tem Niemcy zgodziły się, na wniosek Głównej Komendy Legjonów, aby Legjony rozmieszczone zostały w Warszawie i innych miastach okupacji niemieckiej.

Zgodnie z temi postanowieniami, sprowadzono Legjony z frontu litewskiego, z pod Baranowicz, i rozlokowano je po Królestwie, gdzie miały wszcząć werbunek. W dniu 1 grudnia 1916 roku II-ga Karpacka Brygada Legjonów pod dowództwem pułkownika Józefa Hallera, wkroczyła uroczyście do Warszawy, entuzjastycznie witana przez ludność Stolicy.

Komendantem Legjonów, wobec uprzedniego ustąpienia Józefa Piłsudskiego, mianowany został ge-

nerał Szeptycki, dotychczasowy Komendant III-ej Brygady.

Nieznaczne to ustępstwo okupantów zostało przez społeczeństwo przyjęte, lecz nie wpłynęło zupełnie na zmianę dotychczasowej pozycji wyczekiwania.

TYMCZASOWA RADA STANU

Nie było rady. Znów trzeba było pójść na ustępstwa i oto generał gubernator von Beseler ogłosił postanowienie o Sejmie i Radzie Stanu, zawiadamiając równocześnie, że poczynił kroki i u generał-gubernatora w Lublinie, aby on również wydał odpowiednie zarządzenia.

Rada Stanu miała powstać z wyborów 70-ciu posłów przez sejmiki obwodowe, a w Warszawie i Łodzi przez rady miejskie. Posłowie ci, proporcjonalnie do swej przynależności politycznej, mieli wybrać ośmiu członków Rady Stanu, czterech zaś następnych członków mianować miał warszawski generał gubernator, który też prowadzić miał obrady Rady.

Do kompetencji Rady Stanu należały: dyskusja nad przedłożonemi projektami ustaw z inicjatywy Rządu, lub z własnej inicjatywy oraz przygotowywanie uchwał Sejmu. Obrady Rady Stanu i Sejmu, w których szef administracji miał brać udział, jako komisarz rządowy, odbywać się miały w języku polskim.

Ponieważ przeprowadzenie wyborów i osiągnięcie porozumienia z generał gubernatorem w Lublinie wymagało podobno dłuższego czasu, przeto, z wiedzą i aprobatą austro-węgierskich władz, miała być jak najszybciej powołana prowizoryczna Rada Stanu.

Niemcy nie chcieli powoływać Rady Stanu z wyborów, obawiali się bowiem, że nie będzie ona powolna ich dążeniom. Dlatego też pod pozorem czasów wojennych, stworzyli prowizoryczny twór, występujący p. n. Tymczasowej Rady Stanu, w którym znaleźli się prawie wyłącznie t. zw. „aktywiści", a więc politycy, którzy byli rzecznikami odbudowy Polski w oparciu Jej o Niemcy.

Grupy niepodległościowe oraz inne politycznie warstwy społeczeństwa polskiego bardzo słabo były w Tymczasowej Radzie Stanu reprezentowane. To też nie miała ona poparcia w społeczeństwie, które zdawało sobie sprawę z tego, że stanowi powolne narzędzie w ręku okupantów.

Z tego względu tworzenie wojska polskiego natrafiało na dalsze trudności. Wytworzyło się wtedy prawdziwe błędne koło: społeczeństwo nie chciało dać armji, bo nie było niezależnego od okupantów rządu, a niemcy twierdzili, że nie dadzą takiego rządu, bo społeczeństwo sprzeciwiało się tworzeniu armji.

SPÓŹNIONY MANIFEST CARA

Proklamowanie przez państwa centralne niepodległości Królestwa Polskiego, wywołane koniecznością zasilenia, pod pozorem tworzenia polskiej Armji Narodowej, własnych walczących wojsk, sprzeciwiało się zasadniczym prawom międzynarodowym, oraz konwencji haskiej, zabraniającej kombatantom wciągania ludności cywilnej zajętych chwilowo ziem do operacyj wojennych i brania z niej rekruta.

Opierając się zatem na tych postanowieniach, państwa koalicji zaprotestowały energicznie przeciwko aktowi państw centralnych z dnia 5 listopada 1916 roku, uważając akt ten jedynie za pokrywkę do wyciągnięcia z Polski rekruta. Przy tej sposobności zabrała głos i Rosja, która również zaprotesowała przeciwko mieszaniu się chwilowego okupanta do sprawy, stanowiącej, według opinji oficjalnej polityki moskiewskiej, stale jeszcze jej zagadnienie wewnętrzne.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że akt proklamacyjny państw centralnych miał na celu wywołanie przychylnych dla tych państw nastrojów w społeczeństwie polskiem i stworzenie możliwości, zasilenia ich wojsk pod postacią zorganizowania armji polskiej. Tem niemniej jednak akt 5 listopada 1916 roku był pierwszym, o znaczeniu międzynarodowym, krokiem, który sprawę niepodległości Polski stawiał jasno, chociaż na papierze.

Protest zatem koalicji, może w zasadzie i słuszny, stwierdzał jednak fakt niezbity, że w sferach politycznych ententy nie myślano wogóle o sprawie polskiej, dając się w tym względzie wyprzedzić Austro-Niemcom.

Dopiero pod wpływem aktu listopadowego państw centralnych, a więc niejako pod przymusem, ozwały się w państwach ententy pewne głosy na rzecz niepodległości Polski.

Dopiero pod wpływem tego aktu rusofiski Narodowy Komitet Polski w Petersburgu wysunął kategoryczne żądania, domagając się od cara wydania odezwy do Narodu Polskiego, potwierdzającej zamiar zjednoczenia ziem polskich i zawierającej główne podstawy organizacji przyszłej Polski, już nie, jako autonomicznej tylko prowincji imperjum rosyjskiego, ale jako w pewnej mierze, niezawisłego państwa, złączonego z Rosją unją personalną.

W myśl żądań Narodowego Komitetu Polskiego w Petersburgu, miały być przyjęte następujące zasady odbudowy Królestwa Polskiego. Cesarz rosyjski miał być królem Polski. Poza tem wspólne dla Rosji i Polski miały być: zarząd cerkwi prawosławnej, sprawy zagraniczne, system monetarny oraz system monopoli i akcyzy. W zakresie wszystkich pozostałych spraw, Królestwo Polskie, zarządzane być miało, na podstawie specjalnego aktu urządzającego, z własnemi izbami prawodawczemi, własnym skarbem, rządem i wojskiem.

Car wspaniałomyślnie przychylił się do żądań Komitetu i ogłosił je w odezwie swojej z dnia 6 stycznia 1917 r. Wspaniałomyślność cara była co najmniej spóźniona, albowiem wtedy już najmniejszy nawet skrawek ziem polskich nie znajdował się pod jego panowaniem. Wspaniałomyślność ta, podyktowana może była i innemi jeszcze względami, względami ratowania zagrożonego samowładztwa, bo oto carski kolos chwiał się, uciskany naród rosyjski burzył się, co wróżyło rychłe zniesienie znienawidzonego ogólnie carskiego reżymu.

W świetle tych faktów, odezwa cara stała się tylko wyrazem mściwej sprawiedliwości dziejowej, która wymaga nietylko zwrócenia dokonanej grabieży, ale i — publicznego wyznania swych zbrodni.

AUSTRO-NIEMIECKIE PROPOZYCJE POKOJOWE

Z końcem 1916 roku na widowni wojny światowej zaszły pomyślne dla państw centralnych zmiany. Oto wojska niemieckie szczęśliwie odparły wielką ofensywę koalicji nad Sommą, a Austrja powstrzy-

mała i nie dopuściła Włoch do zdobycia Trjestu. Ponadto wojska niemieckie przy pomocy armji bułgarskiej zdruzgotały Rumunję i zajęły ten kraj, posiadający olbrzymie zapasy zboża i nafty.

Korzystając z tego ostatniego sukcesu, oddalającego na pewien okres czasu od ludności Austro-Niemiec widmo głodu, państwa centralne zwróciły się do, zachowującej wciąż jeszcze neutralność, Ameryki o pośrednictwo w kwestji zawarcia pokoju.

W następstwie tego kroku, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — Wilson w dniu 23 stycznia 1917 roku wyraził swoje stanowisko w sprawie pokoju w orędziu do amerykańskiego Senatu.

Podstawowe założenia tego orędzia dadzą się sprecyzować w następujących punktach: I-o pokój trwały oparty być musi na równości praw, bez różnicy między narodami bądź wielkiemi, bądź małemi. II-o pokój ma uznać zasadę, że rządzący władzę przyjmuje od ludów przez siebie rządzonych, oraz, że niema takiego prawa, któreby dozwalało na oddanie ludów z pod jednego panowania pod inne, jakby one były czyjąś własnością. III-o każdemu narodowi wielkiemu, czy małemu służyć ma wolność utworzenia samemu formy rządu i swego dalszego rozwoju, bez przeszkody i zastrzeżeń.

Sprawę Polski podnosił specjalny ustęp orędzia, który głosił: „Uznaję za rzecz przyjętą, o ile wolno mi przytoczyć jeden bodaj przykład, że mężowie stanu wszędzie zgodni są w tem, aby Polska była zjednoczoną, samodzielną, niepodległą, z dostępem do morza, oraz że narodom, które dotąd żyły pod panowaniem rządów niezgodnych z ich przekonaniami i przeciwnych ich celom politycznym, należy się zabezpieczenie nienaruszalności ich życia, honoru, rozwoju przemysłowego i społecznego".

NIESTRUDZONY ORĘDOWNIK POLSKI

Z ramienia utworzonego w lutym 1916 roku w Szwajcarji Komitetu narodowo-demokratycznego działał na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Ignacy Paderewski, znakomity polski muzyk i kompozytor.

Imię Paderewskiego sławne było na obu półkulach, wirtuozowskie koncerty tego prawdziwego mistrza tonów budziły zachwyt elity muzycznej i umysłowej całego świata. Genjusz muzyczny Paderewskiego wielbiony był powszechnie, to też sama jego działalność artystyczna była, w dobie wojny światowej, najbardziej skuteczną, bo wprost do serc, dusz i umysłów trafiającą, propagandą polskości, propagandą świadczącą nad wyraz dobitnie, że naród, który wydał tak wielkiego męża, nie może być po wieczne czasy skazany na byt niewolny.

Już z tego bodaj względu Ignacy Paderewski zasłużył sobie na wielką chwałę, na wielką cześć narodu. Ale działalność Paderewskiego nie ograniczała się wyłącznie do pracy artystycznej. Pracował on z pełnem poświęceniem i samozaparciem się na niwie dyplomatycznej i na tem polu wykazał się jeszcze większemi dla sprawy polskiej zasługami.

Koncertując w wielkich stolicach Europy i Ameryki, Ignacy Paderewski goszczony bywał zazwyczaj przez najwyższe sfery społeczne i towarzyskie. Każdy ubiegał się o przyjaźń wielkiego polaka, to też wśród sfer politycznych i dyplomatycznych Paderewski posiadał wielu nietylko gorących wielbicieli swego genjalnego talentu, ale i — szczerze oddanych przyjaciół. Dość wspomnieć, że do rzędu osobistych serdecznych przyjaciół Paderewskiego należeli: Lloyd George, Clemenceau, Poincaré, Venizelos i szereg innych wybitnych mężów stanu.

Te szeroko rozgałęzione stosunki Paderewskiego w oficjalnych sferach politycznych ententy pozwalały mu na osobistą w sprawach Polski interwencję. Nie szczędził też wówczas zabiegów, aby tylko decydujące w polityce koalicji czynniki przekonać o słuszności praw Polski do niepodległego bytu.

Do serdecznych osobistych przyjaciół Paderewskiego należał i ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — Wilson. Przy nim przeważnie pełnił swoją honorową dyplomatyczną misję Paderewski — ten z owych czasów prawdziwy, choć nieoficjalny, ambasador Polski przy rządzie amerykańskim. Paderewski miał duży wpływ na Wilsona i jemu to przedewszystkiem przypisać należy, że prezydent Ameryki Północnej w swojem słynnem orędziu do Senatu z dnia 23 stycznia 1917 roku poruszył sprawę Polski, stwierdzając, że, w wyniku wojny światowej, Polska musi być zjednoczona, niepodległa i samodzielna.

To oświadczenie prezydenta Wilsona, chociaż narazie miało ono znaczenie tylko moralne, albowiem w tym czasie Stany Zjednoczone jeszcze w wojnie udziału nie brały, to jednak było ono pierwszym dokumentem o międzynarodowem znaczeniu, dokumentem na rzecz zjednoczenia, niepodległości i absolutnej niezależności Polski od żadnego z zaborców, podczas, gdy akty poprzednie, a więc: rosyjski mówił tylko o zjednoczeniu, a austro-niemiecki — o niepodległości części zaledwie ziem dawnej Rzeczypospolitej. Dokument ten był dziełem Paderewskiego.

PRAWDZIWE OBLICZE GERMANIZMU

Hasło wilsonowskie pierwszy silny wywołało odzew w zaborze pruskim. Społeczeństwo tego zaboru pod jego wpływem nabrało w wyczerpującej walce z prusactwem nowej otuchy. Wierzono ogólnie, że nadejdą lepsze, jaśniejsze dni i to było bodźcem dla grupki posłów polskich do tem skuteczniejszego atakowania wrogich polskości berlińskich sfer rządowych.

Już w dniu 1 marca 1917 roku na posiedzeniu Reichstagu (Sejm Rzeszy Niemieckiej) poseł polski Władysław Seyda energicznie zaprotestował przeciwko temu, że po akcie proklamacyjnym z 5 listopada 1916 roku, nie zniesiono wszystkich ustaw przeciwpolskich w Prusach.

W cztery tygodnie potem (29 marca 1917 roku) zasłużony nestor parlamentarny ks. Ferdynand Radziwiłł podniósł w pruskiej Izbie Panów kwestję Polski, żądając dla polaków zaboru pruskiego całkowitego równouprawnienia.

Odpowiadając na to wystąpienie ks. Radziwiłła, rząd pruski złożył deklarację, stwierdzającą, że rozpoczęto już prace przygotowawcze, mające na celu zniesienie ustawy o wywłaszczeniu, ustawy kagańcowej, (zakazu mówienia po polsku) oraz ustawy kolonizacyjnej.

Takie były zapowiedzi rządu pruskiego, lecz do wykonania ich nigdy nie doszło, bo przeciwko tym reformom wystąpiła większość Sejmu Pruskiego, która przedłożony przez rząd budżet z pozycjami antypolskiemi zatwierdziła. Tak wyglądało rzeczywiste oblicze germanizmu, zaślepionego swoją potęgą.

Oblicze to napozór łagodniało pod wpływem klęsk, ale nadal przybierało groźny wygląd za lada drobnem powodzeniem.

W ODPOWIEDZI NA PRUSKIE BARBARZYŃSTWA

Występując z propozycjami pokojowemi za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych, Austro-Niemcy z podobnemi propozycjami zwróciły się bezpośrednio do Anglji i Francji. Aby przynaglić nieprzyjaciół do rychlejszego zawarcia pokoju, Niemcy rozpoczęły gwałtowną i nieprzebierającą w środkach wojnę podwodną, prowadzoną następnie z niesłychaną, wprost okrutną, zaciętością.

Ta bezprzykładna w swem barbarzyństwie walka łodziami podwodnemi, topienie przy pomocy torped i min nietylko morskich jednostek bojowych przeciwników, ale i — statków handlowych oraz okrętów przewożących rannych, skłoniła ostatecznie Amerykę do przerwania neutralności i, w imię postulatów zawartych w orędziu Wilsona, Stany Zjednoczone wypowiedziały Austro-Niemcom wojnę.

Oczywiście, że propozycje pokojowe Austro-Niemiec musiały zostać wobec tych faktów uznane za niebyłe. Wojna potoczyła się dalej ze zdwojoną energją i aż do zupełnego pokonania butnego krzyżactwa, co już teraz, wobec pomocy amerykańskiej, stawało się rzeczą pewną.

Wyniki więc wojny światowej były już wtedy na niekorzyść państw centralnych przesądzone. Nie wiadoma była tylko chwila ostatecznego zwycięstwa ententy. Chwila ta jednak zbliżała się szybkiemi krokami.

REWOLUCJA W ROSJI

W połowie marca 1917 roku naród rosyjski porwał się do czynu i za jednym zamachem obalił znienawidzony carat.

Na czele państwa rosyjskiego stanął rewolucyjny rząd tymczasowy, który w proklamacji swojej do polaków z dnia 30 marca 1917 roku nazwał obietnice, uczynione przez rząd cesarski, kłamliwemi, bowiem dotrzymać ich nie miano zamiaru. W dalszym ciągu swojej proklamacji, rewolucyjny rząd rosyjski pisał, że teraz naród rosyjski, który zrzucił jarzmo caratu, przyznaje także bratniemu narodowi polskiemu pełne prawo stanowienia o własnym losie, według własnej woli, że rząd tymczasowy wierny układom ze swoimi sprzymierzeńcami, wierny wspólnym planom walki przeciw światu germańskiemu, dopomoże do utworzenia niezawisłego państwa polskiego ze wszystkich obszarów, w których polacy stanowią większość, co będzie rękojmią trwałego pokoju w przyszłej, nowo-zorganizowanej Europie.

Odezwa rządu rewolucyjnego głosiła dalej, że Państwo Polskie, połączone z Rosją wolną unją militarną, utworzy silną zaporę przeciwko naciskowi germanizmu na ludy słowiańskie, że wolna zjednoczona Polska sama określi swoją formę rządu, wyrażając swą wolę w konstytuancie, zwołanej na zasadzie powszechnego prawa głosowania w stolicy Polski, że rosyjska konstytuanta ostatecznie potwierdzi nową braterską unję, jak również da swoją zgodę na zmianę terytorjalną Państwa Rosyjskiego, konieczną dla utworzenia Polski wolnej we wszystkich, obecnie jeszcze rozdzielonych, częściach.

Wślad za tą proklamacją przeprowadzono likwidację czekającej w Rosji na koniec wojny dawnej administracji czynowniczej Królestwa Polskiego, którą rząd carski opłacał i trzymał w pogotowiu, aby mogła z powrotem objąć swoje stanowiska z chwilą odzyskania ziem Kongresówki. Dopiero więc rząd rewolucyjny te rzesze, czekających na powrót do „priwiślinja", czynowników rozmieścił po urzędach w Rosji.

Na podstawie proklamacji rządu rewolucyjnego, utworzona została w Piotrogrodzie, Komisja Likwidacyjna, która miała wyjaśnić miejsce pobytu i stanu majątków instytucyj państwowych i społecznych Królestwa Polskiego, ustalić w porozumieniu z właściwemi władzami, trybu likwidacji instytucyj państwowych, które działały w Królestwie Polskiem, opracować stosunek wzajemny państwa do kościoła katolickiego, oraz — przepisy precyzujące położenie podlegających powinności wojskowej, jeńców wojennych i kombatantów narodowości polskiej.

Na czele tej Komisji, złożonej z delegatów ministerstw i przedstawicieli organizacyj polskich w Rosji, stał prezes, który miał prawo przedkładać jej postanowienia rządowi do zatwierdzenia i składać osobiste raporty o stanie prac w Komisji.

Komisja miała również prawo powoływać do udziału w posiedzeniach przedstawicieli odpowiednich urzędów oraz postronne osoby. Była ona faktycznie rodzajem ministerstwa polskiego i urzędowała w pałacu Zimowym, a Aleksander Lednicki, mianowany jej prezesem miał prawa ministra, bez jego tytułu.

UPADEK KONCEPCJI AUSTRJACKIEJ

Austrjacka koncepcja rozwiązania sprawy polskiej w formie jakiegoś przedziwnego trialistycznego tworu Austro-Węgiersko-Polskiego, mimo aktu 5-go listopada, mimo orędzia wilsonowskiego i proklamacji rewolucyjnego rządu rosyjskiego, trwała, znajdując grupkę gorliwych zwolenników w sferach konserwatywnych „stańczyków", którzy, wyznając maksymę: „przy tobie panie stoimy i stać chcemy", nie wyobrażali sobie Polski bez Habsburgów.

Opierając się na piśmie cesarskiem z dnia 4-go listopada 1916 roku, nadającem pewną samodzielność ziemiom zaboru austrjackiego, marzyli o przyłączeniu do tych ziem, zdobytych na Rosji, polskich obszarów i stworzeniu państwa, nierozerwalnie z dynastją Habsburgów związanego.

Nie trzeba chyba dodawać, że koncepcja ta, która może w pierwszej fazie wojny światowej mogła mieć szanse mniej więcej równe z innemi podobnemi projektami pozostałych dwóch zaborców, teraz zupełnie straciła wszelkie walory aktualności, bowiem proklamacja rewolucyjnego rządu rosyjskiego, a zwłaszcza hasła wilsonowskie, znacznie ją wyprzedzały. To też ilość zwolenników tej trialistycznej kombinacji z dnia na dzień malała, aż wreszcie otrzymała ona śmiertelny cios, którym była uchwała Polskiego Koła Sejmowego.

W dniu 28 maja 1917 roku w Krakowie Koło posłów polaków do parlamentu wiedeńskiego, przy współudziale posłów: Tetmajera, Głąbińskiego, Skarbka, Daszyńskiego i innych, wśród niesłychanego entuzjazmu, wyniosło uchwałę, stwierdzającą, że: „jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie zjednoczonej, niepodległej Polski z dostępem do morza".

Uchwała ta wyraźnie godziła w ambitne, choć zupełnie nierealne, pomysły trialistyczne Habsburgów. To też oficjalna Austrja poczuła się nią dotknięta i zaczęła szukać szczęścia z innej nieco strony, a mianowicie zwróciła swoją uwagę na drugą narodowość, zamieszkującą Małopolskę, t. j. na rusinów, i jak przedtem propagowała trializm Austro-Węgiersko-Polski, kosztem rusinów, tak od chwili uchwały krakowskiej szerzyła gorące hasła trializmu Rusińsko-Austro-Węgierskiego, kosztem oczywiście Polski.

POLNISCHE WEHRMACHT

Tymczasowa Rada Stanu zebrała się 14 stycznia 1917 roku. Miała ona, w myśl życzeń austro-niemieckich, załatwić przedewszystkiem kwestję wojska polskiego, to też już dnia następnego (15 stycznia 1917 roku) wydała odezwę, w której powiedziano: „Stworzenie licznej i karnej armji polskiej, która, wierna naszym wielkim tradycjom rycerskim, wskrzesiłaby dawną chwałę oręża polskiego, stanowi dla nas radosną i pilną konieczność. Świadomi bowiem jesteśmy, że taka armja, to pierwszy niepodległego bytu państwowego warunek. Przyczyni się ona do uzyskania potrzebnych państwu polskiemu, możliwie szerokich granic i będzie rękojmią powagi tego państwa".

Odezwa ta nie wskazywała jednak tego, o co najbardziej okupantom chodziło, t. j. walki orężnej z Rosją. Wywołała ona zatem niezadowolenie Beselera, który, w porozumieniu z generał-gubernatorem okupacji austrjackiej, w dniu 10 kwietnia 1917 roku na własną rękę proklamował na zamku warszawskim tworzenie wojska polskiego, które występować miało p. n. Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht), podlegając bezpośrednio komendzie warszawskiego generał-gubernatora.

W związku z tą proklamacją, Tymczasowa Rada Stanu wydała w dniu 24 kwietnia odezwę werbunkową. W myśl tej odezwy oddziały Polskiej Siły Zbrojnej, nazwane w niej Armją Narodową, wobec rewolucji w Rosji i proklamacji rewolucyjnego rządu rosyjskiego, nie miały być użyte do niepotrzebnej już wojny z Rosją, lecz w przewidywaniu bliskiego pokoju, zapewnić miały należny Polsce posłuch i wpływ na ukształtowanie Jej granic. Oddziały te, zgodnie z dalszem zapewnieniem odezwy, miały być zaprzysiężone Ojczyźnie i przyszłemu polskiemu królowi.

Na tle tej przysięgi wyłoniły się dalsze rozbieżności pomiędzy Tymczasową Radą Stanu, a okupantami, w wyniku których odezwa Tymczasowej Rady Stanu z dnia 24 kwietnia 1917 roku nie została opublikowana. Rozbieżności te sprawę organizacji wojska polskiego jeszcze na kilka tygodni opóźniły.

ARMJA POLSKA WE FRANCJI

Rewolucja w Rosji i proklamacja rewolucyjnego rządu rosyjskiego wpłynęły na zmianę nastrojów oficjalnych sfer politycznych ententy w stosunku do sprawy polskiej. Carat nie istniał już, nie mógł więc wywierać na polityczne czynniki koalicyjne nacisku, w kierunku nie zajmowania się kwestją polską, jako zagadnieniem wewnętrznem, wyłącznie rosyjskiem. Przeciwnie, proklamacja rewolucyjnego rządu rosyjskiego wysuwała sprawę polską na forum publiczne — i teraz nic już nie stało na przeszkodzie rządom koalicyjnym do zainteresowania się losem Polski.

Ta zasadnicza zmiana sytuacji odczuć się dała przedewszystkiem we Francji, której rząd, dekretem z dnia 5 czerwca 1917 roku, zezwolił na tworzenie wojska polskiego na terytorjum Republiki Francuskiej, wojska zaprzyjaźnionego z państwami ententy i występującego po jej stronie a — przeciwko państwom centralnym.

Był to okres przyjaznych dla Polski manifestacyj narodu francuskiego, manifestacyj, w których oficjalnie uczestniczyły decydujące czynniki francuskie i dyplomacja państw ententy. W dniu 6 lipca 1917 roku w wielkiej sali paryskiej Sorbony odbyło się, zorganizowane przez dyplomację koalicyjną, wielkie uroczyste zebranie poświęcone Polsce. Na zebranie to przybył cały świat polityczny, naukowy i literacki Paryża oraz przedstawiciele wszystkich koalicyjnych rządów.

Przewodniczył zebraniu wieloletni minister spraw wewnętrznych Republiki Francuskiej i znakomity publicysta — Pichon, a w imieniu rządu francuskiego przemawiał na niem — minister Denis Chochin, poruszając sprawę wskrzeszenia Polski. Reasumując dyskusję, jaka się na ten temat wywiązała, przewodniczący — Pichon oświadczył, że Francja przyjęła na siebie zobowiązania, iż nie złoży tak długo broni, dopóki nie uzyska oswobodzenia Polski, połączenia Jej trzech zaborów, zapewnienia dla Niej dostępu do morza i gwarancji Jej suwerenności politycznej. Identyczne oświadczenia złożyli przedstawiciele rządów: Anglji i Włoch.

UWIĘZIENIE KOMENDANTA

W dniu 12 grudnia 1916 roku nastąpił przyjazd Komendanta Józefa Piłsudskiego do Warszawy, gdzie witano go niezwykle entuzjastycznie.

Przeciwdziałając liczebnemu powiększaniu się Legjonów, Piłsudski usilnie w owym czasie pracował nad rozwojem P. O. W., która też z każdym dniem szybko wzrastała, dochodząc w samej Warszawie do siły 8-miu bataljonów.

Ten niebywały w swoich rozmiarach rozwój P. O. W. zaczął okupacyjne władze niemieckie poważnie niepokoić. Piłsudski, obawiając się represyj okupantów, które mogłyby w dużej mierze dalszy pomyślny rozwój P. O. W. zatamować, postanowił ruch „peowiacki" do pewnego stopnia zalegalizować, oddając jego oddziały w końcu stycznia 1917 roku do dyspozycji Tymczasowej Rady Stanu. Był to tylko manewr taktyczny, mający na celu umożliwienie dalszej działalności P. O. W., która i nadal pozostała organizacją zupełnie od okupantów niezależną, podporządkowaną wyłącznie woli Komendanta.

Kiedy sprawa organizacji „Wehrmachtu", w którym instruktorami byli niemcy, była już faktem dokonanym, P. O. W. powstrzymała się od zasilania swemi oddziałami wojska Beselera. Zajęła wtedy pozycję wyczekującą, obserwując bacznie dalszy rozwój wypadków.

Rozbieżności na tle przysięgi dla polskich żołnierzy, jakie zarysowały się pomiędzy Tymczasową Radą Stanu, a okupantami dłużyły się. Okupanci żądali, aby żołnierz polski przysięgał na służbę Ojczyźnie polskiej, na braterstwo broni wojskom niemieckim i austro-węgierskim, posłuszeństwo cesarzowi niemieckiemu, jako najwyższemu dowódcy w obecnej wojnie, cesarzowi Austrji i królowi Węgier, oraz wszystkim innym przełożonym.

Tymczasowa Rada Stanu natomiast zaprojektowała inny tekst przysięgi, w myśl którego żołnierz polski miał przysięgać, że służyć będzie Ojczyźnie i przyszłemu królowi polskiemu, że dochowa braterstwa broni wojskom niemieckim i austro-węgierskim, oraz że będzie posłusznym naczelnemu dowództwu, wyznaczonemu na czas wojny przez monarchów, poręczających niepodległość państwa polskiego, oraz — wszystkim przełożonym.

Teksty tej przysięgi: beselerowski i Rady Stanu prawie się nie różniły, to też w rezultacie, po dłuższych pertraktacjach, okupanci w dniu 3 lipca 1917 r., zgodzili się na formułę, zaprojektowaną przez Tymczasową Radę Stanu.

Okupanci z Radą Stanu doszli do porozumienia, ale społeczeństwo polskie, którego wcale w tej materji nie zapytywano o opinję, przeciwstawiło się tak sformułowanej przysiędze. Przedstawiciele stronnictw niepodległościowych, których wyrazicielem był Centralny Komitet Narodowy, z Józefem Piłsudskim na czele, na znak protestu przeciwko takiej formule przysięgowej, gremjalnie wystąpili z Tymczasowej Rady Stanu.

W tym stanie rzeczy, odezwy Tymczasowej Rady Stanu, wzywające żołnierzy legjonowych do składania przysięgi, nie odniosły skutku. Żołnierz legjonowy w przytłaczającej większości wierny był Komendantowi, który wydał rozkaz nieprzysięgania.

Rozgniewany Beseler postanowił zniszczyć Legjony i oto rozdzielono żołnierzy legjonowych. Tych, którzy odmówili przysięgi, a pochodzili z Małopolski, wydzielono w Polski Korpus Posiłkowy, oddając go pod rozkały c. i k. głównej komendy austrjackiej, a pochodzących z Królestwa internowano do obozów jeńców: szeregowych w Szczypiornie, a oficerów w Benjaminowie. Równocześnie niezależną P. O. W., którą Tymczasowa Rada Stanu, pod naciskiem niemców, postanowiła wcielić do podległego Beselerowi wojska, wobec jej zdecydowanego oporu, rozgromiono przy pomocy aresztowania prawie wszystkich jej oficerów. Zakończeniem represyj niemieckich okupantów, wobec polskiego niepodległościowego obozu, było aresztowanie w nocy 20 lipca 1917 roku Komendanta Piłsudskiego i szefa jego sztabu Sosnkowskiego, których następnie osadzono w twierdzy Magdeburgu.

Rozbicie Legjonów, pogrom P. O. W. i uwięzienie Komendanta wywołało falę prawdziwej nienawiści do niemieckich okupantów, falę, która przeistoczyła się wkrótce w żywiołowy ruch antyokupacyjny. Ośrodkiem tego ruchu była przedewszystkiem Warszawa, gdzie utworzono specjalne komitety, zaopatrujące jeńców legjonowych w żywność.

Przeciwko nielicznej grupce legjonistów, którzy przysięgę złożyli i w beselerowskim „Wehrmachcie" pozostali, zwróciła się cała nietajona niechęć społeczeństwa, to też wyznaczoną na dzień 9 lipca 1917 roku uroczystą przysięgę „werhmachtowców" pod krzyżem Traugutta na stokach cytadeli — władze niemieckie odwołały, w obawie wrogiej kontrmanifestacji ludności stolicy.

I-SZY POLSKI KORPUS W ROSJI

Rewolucja rosyjska obaliła carat, lecz władze rewolucyjne nie zdołały wytworzyć w kraju warunków ładu i spokoju. Nie posiadały one zwłaszcza należytego autorytetu wśród wojska, które, nie zdając sobie sprawy z przyczyn i celów wojny, zaczęło się dezorganizować. Całe oddziały wojska rosyjskiego opuszczały wówczas front i, zabierając sprzęt wojenny, przyłączały się do wzrastających gwałtownie ruchów agrarnych. W tych warunkach sprawa wyodrębnienia elementu polskiego z armji rosyjskiej i stworzenia z nich oddziałów wojska polskiego stała się jednem z najaktualniejszych zagadnień, zagadnień nawet palących, palących tem więcej, im bardziej posuwała się naprzód anarchizacja w armji rosyjskiej.

Wszczęto w tym kierunku usilne zabiegi, w rezultacie których naczelna komenda armji rosyjskiej zgodziła się na tworzenie wyłącznie polskich korpusów.

Według ustalonych z rosyjskim rządem rewolucyjnym zasad, wojsko polskie formowane było do walki z Austro-Niemcami i nie miało być używane do rosyjskich wewnętrznych celów politycznych. Organizacją wojska miał się zajmować specjalny komitet wojskowy, wybrany przez zjazd wojskowych polaków, a zatwierdzony przez petersburskie ministerstwo wojny, na zasadach przyjętych w rewolucyjnej armji rosyjskiej. Formowanie korpusów miało się odbywać w drodze stopniowego wydzielania żywiołu polskiego z armji rosyjskiej. Dla rozmieszczenia tego wojska miały być przeznaczone osobne okręgi. Zaopatrywanie w żywność, broń i amunicję polskich korpusów miało się odbywać tak, jak w innych oddziałach wojska rosyjskiego, a podlegać one miały wyższemu dowództwu rosyjskiemu.

W istocie odbył się zjazd wojskowych polaków, który wyłonił w drodze wyborów Naczelny Polski Komitet Wojskowy, stanowiący najwyższą wówczas władzę wojskową polską w Rosji. Niezwłocznie potem przystąpiono do organizacji polskich oddziałów, przyczem tym zaczątkom armji polskiej nadano oficjalną nazwę I-go Polskiego Korpusu, powołując na jego zwierzchnika w lipcu 1917 roku b. dowódcę 38-go rosyjskiego korpusu, generała porucznika Józefa Dowbór-Muśnickiego.

Z trudem powstawały te pierwsze polskie oddziały, bo aczkolwiek rewolucyjny rząd rosyjski proklamował samostanowienie o sobie narodów, to jednakże z drugiej strony czynił wszystko, aby powstawanie poszczególnych narodowych sił zbrojnych jak najbardziej utrudniać. Rewolucja ponadto zdemoralizowała szeregi żołnierskie tak, że skromny zaledwie odsetek wojskowych polaków zgłosił się do służby w szeregach narodowych.

Naczelnemu Polskiemu Komitetowi Wojskowemu oraz generałowi Dowbór-Muśnickiemu udało się te wszystkie trudności zwycięsko pokonać i w rezultacie stworzono trzydziestotysięczną armję, składającą się ze wszystkich rodzajów broni i bogato wyposażoną w materjały wojenne. Przy organizacji I-go Polskiego Korpusu baczną zwracano uwagę na uświadomienie narodowe żołnierzy, to też szeregi jego ożywione były wybitnie polskim duchem, odznaczając się poza tem wysoką karnością i posłuszeństwem, co na tem większe zasługuje podkreślenie, że zewsząd na żołnierza polskiego czyhały demoralizujące rewolucyjne hasła, że wokół widać było coraz większe rozprzężenie.

POWSZECHNY POLSKI KOMITET NARODOWY W PARYŻU

Przedstawiciele Narodowej Demokracji, której wyrazicielem politycznym był Narodowy Komitet Polski w Petersburgu, już w końcu 1915 r. poczęli

rozszerzać zakres swojej działalności, obejmując nią stopniowo i państwa koalicyjne. Z orjentacji wyłącznie rusofilskiej przeszli oni powoli do t. zw. proaljanckiego programu, głoszącego, że tylko przy poparciu państw ententy powstać może niepodległa Polska.

Hasła proaljanckie w pierwszych latach światowej wojny nie miały żadnej dosłownie podstawy. Świadczą o tem wymownie dzieje „Legjonu Bajończyków" i oficjalna polityka Francji, wobec wyczynów ambasadora rosyjskiego w Paryżu. Teraz jednak, po orędziu wilsonowskiem, po proklamacji rewolucyjnego rządu rosyjskiego oraz po przyjaznych dla Polski manifestacjach dyplomatów państw ententy przed temi hasłami otwierały się nowe perspektywy.

Narodowi demokraci rzucili się na ich spotkanie. Pragnęli teraz, bodaj w części, odrobić to, co na początku wojny swoją rusofilską polityką zepsuli. Uniemożliwiając wtedy akcję Piłsudskiego, paraliżując ówczesne jego powstańcze i odrodzeńcze zamiary, teraz pragnęli drogą usilnych dyplomatycznych zabiegów, drogą próśb i przekonywań nakłonić państwa koalicji do uznania praw Polski do niepodległego bytu w granicach wszystkich trzech zaborów i z dostępem do morza.

W tym celu w dniu 15 sierpnia 1917 roku odbył się w Lozannie (Szwajcarja) zjazd działaczy narodowo-demokratycznych, na którym powołano do życia t. zw. Powszechny Polski Komitet Narodowy, do którego weszli również przedstawiciele innych ugrupowań politycznych, programem i tendencjami, do Narodowej Demokracji zbliżonych. Prezesem Komitetu został Roman Dmowski, a wiceprezesem — Maurycy hr. Zamoyski. Komitet obrał sobie za siedzibę Paryż i niezwłocznie rozpoczął ożywioną działalność, wyznaczając na dyplomatycznych przedstawicieli Komitetu wobec rządów aljanckich: Ignacego Paderewskiego do Stanów Zjednoczonych, Władysława hr. Sobańskiego do Londynu i Konstantego Skirmunta do Rzymu.

Po usilnych zabiegach, państwa koalicyjne w tym jeszcze roku uznały Powszechny Polski Komitet Narodowy za przedstawicielstwo narodu polskiego, a mianowicie: Francja — w dniu 20 września, Anglja 15 października, Włochy — 30 października i Stany Zjednoczone 10 listopada. Dzięki temu Komitet Paryski mógł już oficjalnie przemawiać i działać w imieniu Polski.

Na podkreślenie tylko zasługuje jeszcze fakt, że w kraju Powszechny Polski Komitet Narodowy, poza nieliczną grupką swoich emisarjuszy, nie posiadał wówczas prawie żadnego oparcia, a tem więcej marzyć nawet nie mógł o jakimkolwiek wpływie na masy społeczne i bieg wypadków.

NIESŁAWNY ZGON TYMCZASOWEJ RADY STANU

Po kryzysie przysięgowym, Tymczasowa Rada Stanu, w której pozostali wyłącznie sami t. zw. aktywiści z pod znaków osławionego germanofilskiego Klubu Państwowców Polskich, znalazła się w zupełnem odosobnieniu. Społeczeństwo polskie wyraźnie stroniło od niej, wiedząc że jest ona tylko powolnem narzędziem w ręku Beselera, który zresztą jawnie ignorował sobie jej postanowienia.

Zgłoszenie przez Tymczasową Radę Stanu żądań, wprowadzenia przez okupantów rządu polskiego z własnemi ministerstwami oraz ustanowienia regenta, były przez władze niemieckie ustawicznie odwlekane.

Brak poparcia ze strony własnego społeczeństwa oraz niestosowanie się władz okupacyjnych do wniosków i propozycyj Rady, skłoniło ją do ustąpienia i oto w dniu 26 sierpnia 1917 roku zakończyła ona swój niesławny żywot.

W spadku po Tymczasowej Radzie Stanu, poza przykrem wspomnieniem sprawy przysięgowej, pozostały i pewne wartościowe rzeczy w postaci różnych ustrojowych projektów, albowiem, niezależnie od kwestji wojska, zajmowała się ona opracowywaniem ustaw i rozporządzeń w zakresie organizacji państwa, a więc konstytucji, ustroju gmin, ustroju sądownictwa i szkolnictwa, które to dziedziny, według obietnic okupantów, miały całkowicie przejść pod jej kompetencje.

ZBRODNICZE PRUSKIE KNOWANIA

Zabiegi niemców, mające na celu wyciągnięcie z Polski żołnierza, spaliły na panewce. Sztab generalny niemiecki zrozumiał bezcelowość tych zabiegów i w dalszem poszukiwaniu rekruta, dla zapełnienia dotkliwych szczerb w oddziałach własnego wojska, zwrócił uwagę na ziemie, na wschód od Królestwa Kongresowego leżące. Ziemie te miały Austro-Niemcom dostarczyć materjału ludzkiego, potrzebnego im do odniesienia zwycięstwa nad koalicją. Zadanie to napozór nietrudne było do wykonania, albowiem Rosja znajdowała się wtedy w stanie rewolucyjnego rozkładu i wystarczyło tylko obudzić uśpione dążenia narodowościowe, aby na tych ziemiach, na wschód od Polski położonych, zrodzić dążenia separatystyczne i, pod pozorem budowy państwa, wyciągnąć żołnierza.

W tym też duchu sztab generalny niemiecki opracował plan w którym, jako rezerwuary ludzkie dla austro-pruskich wojsk, przewidziane zostały: Ukraina, Podole, Litwa i Ziemie Białoruskie. W tej to koncepcji niemieckiej należy szukać przyczyn budzenia przez władze okupacyjne na Litwie separatyzmu litewskiego, na Rusi — tworzenia narodowości białoruskiej, lub na Ukrainie — ukraińskiej z czasów hetmanów zaporoskich.

Wyraźnym dowodem takiej właśnie zmiany kursu było stanowisko okupantów w stosunku do Polski. Wbrew dawnym obietnicom, postanowiono granice Polski na północy i wschodzie poważnie okroić. A więc polskie Wilno z Białymstokiem i Grodnem zdecydowano oddać Litwie, gdzie niemcy pośpiesznie organizowali życie państwowe przy pomocy powołanej przez siebie „Taryby". Dalej organizowano również państwowość Białej Rusi i Ukrainy, znów, oczywiście, kosztem części ziem dawnej Rzeczypospolitej. Tu jednak, mimo dużych wysiłków, nic nie udało się zrobić, to też sztab niemiecki skłonny był ziemie te oddać w rezultacie z powrotem Rosji, za cenę jej militarnej pomocy na froncie francuskim.

Wszystkie te zabiegi Austro-Prus na całej linji zawiodły. Białej Rusi i Ukrainy, jako państw niepodległych, nie udało się wogóle stworzyć, a Litwa i jako państwo samodzielne, niepodległość swoją zawdzięczając niemcom — też żołnierza w rezultacie nie dała. Zbrodnicze te pruskie knowania miały tylko ujemny charakter dla Polski, albowiem: I-o rozmiary Jej określały tylko w granicach ziem Kongresówki, II-o odrywały Litwę, dawniej przecie stanowiącą nierozerwalną z Rzeczypospolitą całość.

Może te machinacje Niemiec i inne jeszcze względy miały na celu. Oto ci odwieczni wrogowie Polski i Słowiańszczyzny zdawali sobie prawdopodobnie sprawę z tego, że polacy nigdy na dłuższą metę nie mogą być przyjaźnie do nich usposobieni, bodajby z powodu ich zaborczości i ustawicznego parcia na wschód. Dlatego też chcieli, skoro już kwestja niepodległości Polski została przesądzona, aby te przyszłe państwo polskie było jak najsłabsze, aby ze wszystkich stron otoczone zostało innemi państwami i państewkami, nieprzyjaźnie do polaków usposobionemi a pozostającemi pod przemożnemi wpływami ich twórcy — Niemiec.

RADA REGENCYJNA

Uporawszy się z przyszłemi granicami Polski na wschodzie, Austro-Niemcy, wobec zdecydowanie przyjaznego stosunku do zagadnienia niepodległości Rzeczypospolitej państw ententy, wobec chaosu rewolucyjnego w Rosji, zmuszone były do bardziej wyraźnego sprecyzowania swojego do polaków stosunku. Hasła rewolucji rosyjskiej zbyt głośne były, zbyt niedaleko od ziem Królestwa zwycięsko rozbrzmiewały, aby nie były dosłyszane przez polaków. Tego właśnie obawiali się austro-pruscy okupanci, wiedzieli bowiem, że jakakolwiek rewolucja nawet w rezultacie nieudana, zaabsorbowałaby wiele ich sił, których tak bardzo potrzebowali na zachodzie.

Trzeba znów było uspokoić opinję publiczną w Polsce, trzeba było znów stworzyć dodatnie dla siebie pozory w sensie potwierdzenia chęci odbudowania niepodległości Królestwa i to były powody, dla których okupanci, patentem z dnia 12 września 1917 roku, powołali do życia t. zw. Radę Regencyjną oraz zapowiedzieli stworzenie nowej Rady Stanu.

Rada Regencyjna, złożona z trzech osób, a mianowicie: arcybiskupa warszawskiego ks. Aleksandra Kakowskiego, prezydenta m. st. Warszawy Zdzisława księcia Lubomirskiego i ziemianina Józefa Ostrowskiego, miała zastępować w państwie miejsce monarchy i wraz z ministrami sprawować rządy. Regenci zatwierdzeni zostali przez władze okupacyjne i w dniu 15 października 1917 roku objęli urzędowanie. Akty Rady Regencyjnej wymagały kontrasygnowania przez odpowiedzialnego prezydenta ministrów. Rada Regencyjna nie skupiła dookoła siebie całego społeczeństwa polskiego. Stronnictwa niepodległościowe i P. O. W., widząc jej całkowitą zależność od władz okupacyjnych, od pierwszej chwili jej istnienia zajęły nieprzyjazne w stosunku do niej stanowisko, czego wyraźnym dowodem była absolutna abstynencja tych odłamów społecznych przy tworzeniu nowej Rady Stanu.

Premjerem pierwszego polskiego, od czasów Królestwa Kongresowego, gabinetu ministrów był Jan Kucharzewski, a poza nim w skład gabinetu wchodzili: Jan Stecki — sprawy wewnętrzne, Jan Kanty Steczkowski — skarbowość, Stanisław Bukowiecki— sprawiedliwość, Antoni Ponikowski — oświata i wyznania religijne, Stanisław Staniszewski — opieka społeczna i ochrona pracy, Jan Zagleniczny — przemysł i handel oraz Stefan Pszanowski — aprowizacja. Powszechną uwagę zwracał brak w tym gabinecie tek: wojska, komunikacji i spraw zagranicznych, które to resorty pozostawił przy sobie Beseler.

W rezultacie, poza sądownictwem i szkolnictwem, które, w całości przez okupantów przekazane polskiemu rządowi, dobrze się rozwijały, inne funkcje rządowe były iluzoryczne, zależne już nawet nie od centralnej władzy okupacyjnej t. j. generał-gubernatorstwa, a od różnego rodzaju wojskowych komendantów, którzy z zarządzeń rządu polskiego nic sobie nie robili. W tych ciężkich warunkach działalność ministerstw ograniczyć się musiała do pracy organizacyjnej, papierowej, obliczonej przeważnie na wypadek ustąpienia okupantów.

PRZEWRÓT BOLSZEWICKI W ROSJI

Rosja, wkroczywszy na drogę rewolucji, wpadła w rezultacie w absolutny rozstrój, a raczej w anarchję. Pod wpływem rozlatującego się frontu bojowego i wzmagającego się z dnia na dzień na siłach bolszewizmu, zaszczepionego w masach rosyjskich przez, importowanych z Niemiec w zaplombowanych wagonach, Leninów, Trockich, Zinowjewów i innych działaczy III-ej międzynarodówki, konała rewolucja rosyjska, aż wreszcie padła pod śmiertelnemi ciosami tych, którzy dążyli do urzeczywistnienia komunistycznych ideałów i w najgwałtowniejszy sposób zniszczenia dawnego porządku.

Na czele Rosji bolszewickiej stanęli: Uljanow-Lenin i Bronstein - Trocki, zajmując równocześnie najwyższe stanowiska państwowe. Rosja bolszewicka ogłosiła hasło oddzielnego pokoju, bez zgody swych koalicyjnych sprzymierzeńców. W ten sposób Niemcy usunęli Rosję z rzędu państw walczących.

Na południu Rosji ruch rewolucyjny postawił na porządku dnia sprawę ukraińską, którą rozwiązano w duchu ówczesnych nastrojów, stwarzając socjalistyczną republikę ukraińską z centralnym rządem w Kijowie. Z tą też republiką państwa centralne w dniu 9 lutego 1918 roku zawarły odrębny pokój w Brześciu nad Bugiem.

KUPCZENIE POLSKĄ ZIEMIĄ

Pokój Brzeski zdemaskował perfidną politykę austro-pruskich okupantów, wykazując w całej pełni wrogie ich w stosunku do Polski zamiary.

Wbrew cesarskim zapewnieniom, co do nadania Polsce możliwie szerokich granic na wschodzie, Austro-Niemcy w pokoju brzeskim oddały fikcyjnej Ukraińskiej Republice Ludowej Wołyń i wykrajaną z Królestwa Kongresowego, gubernję Chełmską. Poza tem tajny traktat, zawarty dodatkowo pomiędzy Austrją i Ukrainą, oddawał Ukraińskiej Republice Ludowej całą wschodnią od linji Sanu Małopolskę.

Tego nowego rozbioru Polski, dokonano za cenę kilku miljonów tonn zboża, jakie państwom centralnym zobowiązała się dostarczyć Ukraina. Aby z pośród szalejącej tam rewolucji i zamętu społecznego te miljony tonn zboża wydobyć, wojska niemieckie i austrjackie zajęły Wołyń i część Podola, ogłaszając swoją neutralność w stosunku do rozgrywających się tam ruchów socjalnych.

Ta okupacja Ukrainy przez wojska austro-niemieckie zezwoliła osiadłemu tam od wieków elementowi polskiemu, który był kośćcem miejscowego życia kulturalnego i gospodarczego, na wycofanie się z pogromu rewolucyjnego i powrót z resztkami ocalonego mienia do Polski.

KRWAWY PROTEST POD RARAŃCZĄ

Wiadomości o pokoju brzeskim wywołały w społeczeństwie polskiem przygnębiające wrażenie. Cały na-

ród we wszystkich trzech zaborach, zaprotestował przeciwko tej zbrodni okupantów. Rada Regencyjna pod datą 14 lutego 1918 roku wydała odezwę do narodu, w której wskazywała bezowocność swoich zabiegów w kierunku dopuszczenia przedstawicieli Polski do udziału w konferencji pokojowej w Brześciu nad Bugiem. Rząd Jana Kucharzewskiego, pod wpływem tego ciosu, podał się do dymisji, a jego miejsce zajął gabinet Jana-Kantego Steczkowskiego, w którym sekretarjat stanu, koncentrujący sprawy zagraniczne, objął Janusz Radziwiłł.

Najwymowniejszym jednak przeciwko pokojowi brzeskiemu protestem był czyn Polskiego Korpusu Posiłkowego, pozostającego pod dowództwem generała Zielińskiego. Oficerowie tego korpusu, rozlokowanego w sile około 6.000 ludzi na pograniczu Bukowiny, na wiadomość o pokoju brzeskim zwrócili się do Rady Regencyjnej o wskazówkę, co mają czynić. Nie mogąc jednak doczekać się odpowiedzi, postanowili zerwać z okupantami i wyłamać się z pod rozkazów c. i k. głównej komendy austrjackiej, albowiem dalsze pozostawanie tych szczątków dawnych Legjonów w armji austrjackiej uważali za nielicujące z godnością narodu i żołnierza polskiego. Do tej akcji oficerów Polskiego Korpusu Posiłkowego przyłączył się i b. dowódca II-ej Brygady Legjonów — pułkownik Józef Haller.

W rezultacie kilkutysięczny oddział legjonistów, z brygadjerem Józefem Hallerem na czele, w nocy z dnia 15 na 16 lutego 1918 roku, po stoczeniu pod Rarańczą bitwy z austrjakami, przeszedł przez linję okopów na wschód i pomaszerował w głąb Podola, aby połączyć się z tworzonemi tam oddziałami polskiemi.

Część oddziału Hallera wraz z artylerją, taborami i kasą austrjacy odcięli i po rozbrojeniu internowali w obozach jeńców na Węgrzech, wytaczając uwięzionym legjonistom słynny proces w Marmarosz-Sziget o zdradę stanu. Proces ten obok obozów w Szczypiornie i Benjaminowie, był zakończeniem wysiłku legjonowego, wysiłku, który jeżeli nie dał oczekiwanych korzyści Polsce, to tylko z winy nieprzyjaznych okoliczności i oportunizmu przeważającej części społeczeństwa polskiego, które do walk wyzwoleńczych, w okresie zapoczątkowania i prowadzenia rycerskiej epopei legjonowej, niestety nie dorosło.

W WALCE O NARODOWE PRAWA

W zaborze pruskim żywioł polski staczał ustawiczne walki o pełnię praw politycznych i narodowych. Te walki z pruską przemocą nie rokowały dodatnich dla polaków wyników, tem niemniej wielkie miały dla polskości znaczenie, albowiem skutecznie podtrzymywały ducha narodowego w szerokich masach społecznych, każąc im trwać na obrończej pozycji, trwać i wytrwać.

Z trybuny parlamentarnej w Berlinie raz po raz padały ostre słowa posłów polaków pod adresem pruskiego rządu i jego barbarzyńskiej germanizacyjnej działalności. Padały słowa, domagające się zmiany kursu pruskiej w stosunku do polaków polityki. W styczniu 1918 roku posłowie polscy do Reichstagu: Trąmpczyński i Korfanty ostro napiętnowali brutalny system pruski, żądając autonomji narodowej w Prusach, zagwarantowanej przez sądy rozjemcze o charakterze międzynarodowym.

Odważne te przemówienia wywołały prawdziwą burzę w parlamencie niemieckim, przyczem minister spraw wewnętrznych — Drews wygłosił wówczas mowę zdecydowanie antypolską, dowodząc konieczności praw wyjątkowych w Prusach dla polaków i w zakończeniu dopiero godząc się na pewne, drobne zresztą, ustępstwa.

Pokój brzeski, mocą którego znów targnięto się na całość ziem Rzeczypospolitej, jeszcze bardziej zaostrzył stosunek polaków do rządu pruskiego. Spodziewano się już wtedy upadku potęgi niemieckiej i dlatego odrzucano bezapelacyjnie wszystkie ustępstwa, ofiarowane przez rząd pruski, jako niewystarczające, uznając równocześnie wszelką w tych sprawach dyskusję za rzecz zupełnie zbędną.

Jakby w odpowiedzi na to zdecydowane stanowisko polaków pruska Izba Panów z niekłamaną radością przyjęła oświadczenie kanclerza Hartlinga o strategicznem wyrównaniu granicy polsko-niemieckiej przez oderwanie i przyłączenie do Niemiec części Polski po linję Prosny i Warty.

Teraz dopiero, w ostatnim roku wojny, wyszło na jaw, że Niemcy, mszcząc się na Polsce za niedostarczenie miljona ludzi na mięso dla koalicyjnych armat, pragnęli widzieć przyszłe niepodległe państwo polskie, jako niewielki kraik dookoła Warszawy, bez Kaliskiego, przyłączonego do Prus, na wschodzie — do linji Bugu tylko sięgającego, oraz bez Suwalszczyzny, Wileńszczyzny i Białegostoku, co znów oddawano litwinom.

W całej swojej ohydzie i bezgranicznej nienawiści do wszystkiego co polskie zaprezentowała się zbiorowa dusza Niemiec w ostatnim roku wojny, w tym roku, w którym runąć miała pruska militarna potęga.

KANIOWSKI BÓJ

Ciężkie chwile przeżywał oddział Hallera na Ukrainie: brak żywności, pieniędzy, a także — łączności z innemi oddziałami polskiemi, w wysokim stopniu utrudniały posuwanie się naprzód. Mimo tych przeszkód oddział stale wzrastał na siłach zarówno pod względem ilości ludzi, jak i — zaopatrzenia wojennego.

Po kilku tygodniach tułaczki, legjonistom udało się wreszcie nawiązać kontakt z 2-gim Polskim Korpusem generała Stankiewicza, kwaterującym na Podolu. Tam też skierował się oddział Hallera i w połowie marca połączył się z Korpusem generała Stankiewicza.

Po złożeniu dowództwa przez gen. Stankiewicza, 2-gi polski Korpus przeszedł pod rozkazy gen. Hallera, który wydał rozkaz marszu na północ, zajmując kolejno: Maksymówkę i Humań. Gen. Haller chciał koniecznie połączyć się z 1-szym Polskim Korpusem gen. Dowbór-Muśnickiego, to też, chociaż dalszy marsz 2-go Korpusu na północ nie podobał się generałowi niemieckiemu Eichhornowi, który domagał się niezwłocznego zaniechania marszu, grożąc użyciem siły, gen. Haller posuwał się dalej przez Olhopol i Winohrady do Bogusławia.

Był to już marsz przez terytorjum okupacji pruskiej na Ukrainie, wymagał więc dużej ostrożności i unikania węzłów kolejowych, gdzie zwykle zgrupowane były silne oddziały niemieckie.

W ten sposób Korpus dotarł w okolice Kaniowa, gdzie rozłożył się obozem. Rozpoczęły się pertraktacje z niemcami, zakończone zagwarantowaniem 2-mu Korpusowi neutralności.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że w gwarancji niemieckiej kryje się haniebna zdrada, to też zaniechano

zwykłej w czasie wojny ostrożności ubezpieczającej, rozstawiając tylko niewielkie wartownicze posterunki po wsiach. Tymczasem w nocy z 10 na 11 maja 1918 roku wojska niemieckie zdradziecko napadły na graniczne wsie rejonu Korpusu. Wywiązał się krwawy bój, w którym przez 24 godziny grało 30 armat.

Siły niemieckie były dwa razy większe. Sytuacja dla polaków była bez wyjścia, dalszy więc przelew krwi był zupełnie bezcelowy. W takich warunkach gen. Haller zmuszony był podpisać akt kapitulacji, na mocy którego 2-gi Polski Korpus złożył broń.

ROZBROJENIE I-GO POLSKIEGO KORPUSU

I-szy Polski Korpus, sformowany przez gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego rozlokował się w Bobrujsku. Z chwilą wybuchu rewolucji bolszewickiej dowództwo I-go Polskiego Korpusu postanowiło nie mieszać się do rosyjskich wojen domowych, ogłaszając w tym względzie całkowitą swoją neutralność.

Mimo tego, znaczne siły korpusu, w którym zachowano hierarchję i karność wojskową, stroniąc od rewolucyjnych zasad organizacji armji, niepokoiły stale władze bolszewickiej Rosji, obawiając się, że Korpus Polski da się użyć jako narzędzie kontrrewolucji. Z tego względu rząd bolszewicki nieprzychylnie patrzył na wojsko polskie, stale domagając się zmian w jego organizacji, w sensie wprowadzenia rad żołnierskich i dowództwa z wyboru.

Gen. Dowbór-Muśnicki przeciwstawiał się żądaniom bolszewików, unikał jednak wyraźnych zadrażnień, chciał bowiem stworzone przez siebie wojsko zachować dla Polski i Jej rządu. Tymczasem zaś I-szy Polski Korpus wzrastał na siłach, stając się ośrodkiem, do którego zdążały wszystkie inne polskie formacje wojskowe. Między innymi dołączył się do korpusu gen. Wacław Iwaszkiewicz, który ze swoją 3-cią Dywizją Piechoty dokonał sławnego zbrojnego przemarszu z Jelni do Bobrujska, wśród objętego pożogą rewolucji bolszewickiej kraju.

Bolszewicy systematycznie ponawiali swoje ataki na ustrój korpusu, aż wreszcie naczelny wódz armji bolszewickiej, Krylenko, w dniu 29 grudnia 1917 r. postawił kategoryczne żądanie zorganizowania korpusu na modłę bolszewicką. Gen. Dowbór-Muśnicki stanowczo odmówił temu żądaniu, co równało się otwartemu wypowiedzeniu bolszewikom wojny.

W odpowiedzi na takie stanowisko, Krylenko w dniu 4 lutego 1918 r. zabronił dostarczania Polskiemu Korpusowi żywności, i amunicji, a oddziały bolszewickie niepokoiły polaków ustawicznemi utarczkami, pragnąc Korpus doprowadzić do rozbrojenia.

Na mocy, zawartego w dniu 25 lutego 1918 r., układu z komendą wojska niemieckiego Korpus gen. Dowbór-Muśnickiego za cenę ścisłej neutralności, nieobowiązującej tylko w wypadku napadu, otrzymał obszar do obozowania pomiędzy Dnieprem, a Berezyną z twierdzą w Bobrujsku, jako punktem centralnym.

W tym też czasie dowództwo Korpusu wysłało specjalną delegację do Warszawy, która miała w ręce Rady Regencyjnej złożyć władzę nad stworzonemi i tworzącemi się w Rosji oddziałami polskiemi.

Myślano nad sposobami sprowadzenia wojska do kraju, lecz wszelkie w tym kierunku projekty rozbijały się o opór okupantów, którzy nie chcieli mieć pod bokiem świetnie zaopatrzonej i doskonale wyćwiczonej oraz znakomicie uzbrojonej armji. Pertraktacje pomiędzy Radą Regencyjną, a Beselerem dłużyły się, a tymczasem Niemcy sami już zdecydowali rozbrojenie i demobilizację Korpusu, co też w czerwcu i lipcu 1918 r. zostało wykonane, za cenę powrotu zdemobilizowanych żołnierzy i oficerów do kraju.

Trzydziestotysięczną armję, armję znakomicie zaopatrzoną zmarnowano. Winna temu była Rada Regencyjna, która nie mogła zdobyć się na żadną decyzję, a przedewszystkiem winno temu dowództwo Korpusu, które nieopatrznie wdało się w pertraktacje z Radą Regencyjną i Niemcami, chociaż znakomicie o stosunkach panujących w kraju było przez emisarjuszy P. O. W. poinformowane. Gen. Dowbór-Muśnicki nie uznawał jednak innej władzy poza Radą Regencyjną, nie chciał wierzyć emisarjuszom P. O. W., ignorował wskazania Komendanta Piłsudskiego, przez tych emisarjuszy mu komunikowane i to właśnie doprowadziło do tak tragicznego zakończenia dziejów I-go Polskiego Korpusu.

W PRZEDEDNIU WALKI Z OKUPANTAMI

Po pogromie w czerwcu 1917 r., P. O. W. całkowicie zreorganizowała się, przechodząc do metod ścisłej konspiracji. Wobec uwięzienia Komendanta Piłsudskiego, zastąpił go w pracach P. O. W. pułkownik legjonowy Edward Rydz-Śmigły, który od tej chwili pełnił zastępczo funkcje Komendanta Głównego P. O. W.

W owym czasie P. O. W. zajęła zdecydowanie antyokupacyjne stanowisko, gorączkowo przygotowując się do zbrojnej rozprawy z Austro-Prusami. Oczywiście, że takie stanowisko P. O. W. ściągnęło na nią falę represyj, z całą bezwzględnością, stosowanych przez władze okupacyjne. Mimo tych represyj, P. O. W. nad wyraz pomyślnie rozwijała się. Ponownie objęła siecią zakonspirowanych oddziałów cały kraj, nie istniały dla niej nawet linje okopów, granice okupacyjne i zaborcze, wszędzie przenikała jej wola, wszędzie budziła ona ducha narodowego z uśpienia, wskazując na bliski już moment zbrojnego przeciwko okupacyjnym ciemiężcom wystąpienia. Dla potwierdzenia takiego stanu rzeczy wystarczy dodać, że P. O. W., poza obu okupacjami, posiadała w owych czasach swoje oddziały i placówki w całym zaborze austrjackim, zaborze pruskim, na Ukrainie, na Białej Rusi, Litwie i Rosji w Odesie, Charkowie, Piotrogrodzie i Moskwie, słowem wszędzie tam, gdzie była grupka polaków, gdzie istniała najmniejsza bodaj możliwość stworzenia „peowiackiego" kółka, gdzie interesy Ojczyzny wymagały czujnej i oddanej straży. Komenda Główna P. O. W. kierowała całokształtem prac „peowiackich", zarówno wojskowych, jak i narodowo-politycznych. Poza nią istniały t. zw. Komendy Naczelne, po jednej na terenach obu okupacyj, oraz Komenda Naczelna Nr. 3 Wschód, obejmująca Ukrainę i Białoruś, tudzież specjalna Komenda Naczelna dla zaboru austrjackiego. Inne oddziały i placówki P. O. W., działające na terenach, nieobjętych powyższemi Komendami Naczelnemi, podlegały bezpośrednio Komendzie Głównej.

P. O. W. posiadała własny, doskonale zorganizowany aparat wywiadowczy, znakomicie działającą własną pocztę, poważną kadrę, świetnie wyszkolonych instruktorów wojskowych, rekrutujących się przeważnie z pośród byłych oficerów i podoficerów I-ej Brygady.

Tereny, podlegające Komendom Naczelnym, podzielone były na okręgi, odpowiadające mniej więcej

dawnym gubernjom, a te rozpadały się na powiatowe obwody, którym znów podlegały wszystkie lokalne oddziały wiejskie i miejskie. Warszawa, jako Stolica, wydzielona była w specjalny Okręg Stołeczny, oznaczony w nomenklaturze organizacyjnej Nr. 1-b, w przeciwieństwie do Okręgu gubernji warszawskiej, który posiadał Nr. 1-a. Na terenie Stolicy nie było komend obwodowych, podzielona ona była bowiem na dzielnice, odpowiadające komendom obwodowym w powiatach.

Przy komendach Głównej i Naczelnej istniały specjalne oddziały bojowo-wywiadowcze, składające się z najbardziej oddanych sprawie, odważnych i świetnie wyszkolonych „peowiaków". Poza tem istniały przy tych Komendach tajne szkoły podchorążych, mające na celu przygotowanie kadr oficerskich dla przyszłego wojska polskiego.

Tak zorganizowany i sprężyście działający aparat, w każdej chwili przygotowany był nietylko na wszczęcie zbrojnej przeciw okupantom akcji, ale i na objęcie całokształtu administracji państwowej, łącznie z pocztą i kolejami, poszczególne bowiem wydziały Komendy Głównej koncentrowały w sobie wszystkie dziedziny państwowego życia, dysponując odpowiednim zastępem w pełni wykwalifikowanych sił, zdolnych do natychmiastowego objęcia wszystkich stanowisk i funkcyj w wolnem, niepodległem państwie.

Praca „peowiacka" pełna niebezpieczeństw i poświęcenia, a przytem niezwykle bogata w plony, ożywiona była najszczytniejszemi ideami, najbardziej gorącem umiłowaniem Ojczyzny, dla której każdy „peowiak" w każdej chwili gotów był oddać życie swe w ofierze. To wysokie napięcie ideowe, stwarzało nowe o setnej próbie, wartości moralne, to też w P. O. W. w czasie całej jej konspiracyjnej pracy nie było zdrady, nie było szpiclów i prowokatorów.

Poza działalnością ściśle wojskową, P. O. W. dźwigała w owych czasach na swoich barkach cały prawie ciężar pracy propagandowej w kierunku uświadomienia społeczeństwa, co do celów i zadań narodowych, co do stanowiska wobec okupantów, co do bliskiej, a nieuniknionej z Austro-Prusami rozprawy.

Żołnierstwo „peowiackie", drogą potajemnych wykładów i ćwiczeń, przygotowywało się do rycerskiego dzieła, zajmując się poza tem gromadzeniem broni i amunicji oraz innych materjałów wojennych. Oddziały bojowe P. O. W. dokonały w tym czasie szeregu czynnych zbrojnych wystąpień przeciwko policji i żandarmerji niemieckiej, szeregu zamachów na objekty i oddziały wojskowe, szeregu wywłaszczeń skarbowych niemiecko-austrjackich pieniędzy. Wystąpienia te miały na celu, bądź zdobycie dla roboty „peowiackiej" funduszów, bądź pozyskanie broni i amunicji, bądź też — szachowanie okupantów i rzucanie na nich postrachu, postrachu, który znacznie mógłby być groźniejszy w wypadku chwycenia za oręż całego narodu.

Wyłączywszy jednak te zbrojne wystąpienia, cała z owych czasów praca P. O. W. nosiła charakter wyłącznie przygotowawczy do orężnego przeciwko okupantom czynu. Czyn ten miał przyjść niebawem i na ten moment karnie, choć z niecierpliwością, oczekiwały szeregi „peowiackich" żołnierzy.

BŁĘKITNA ARMJA

Stworzone, na mocy dekretu prezydenta Republiki Francuskiej z dnia 5-go czerwca 1917 roku, wojsko polskie, w myśl układów Powszechnego Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, zawartych z rządem francuskim w marcu i we wrześniu 1918 roku, przekazane zostało Komitetowi, który stał się tego wojska władzą polityczną.

Dzięki masowemu przypływowi świetnie uzbrojonych i wyekwipowanych ochotników z Polonji Amerykańskiej, jako też wskutek zgłaszania się licznych jeńców wojennych polaków z frontów niemiecko-francuskiego i austro-włoskiego, armja polska we Francji urosła do poważnych rozmiarów, walcząc na prawach kombatanta i pod polskim sztandarem przeciwko państwom centralnym.

Po boju Kaniowskim, gen. Józef Haller wraz z tysiącem żołnierzy i grupą oficerów z b. II-go Korpusu przedarł się na Murman, skąd w dniu 4 lipca 1918 roku statkiem angielskim przybył do Francji i w dniu 13 lipca tegoż roku znalazł się w Paryżu.

W dniu 28 września 1918 roku Powszechny Polski Komitet Narodowy w Paryżu mianował gen. Hallera dowódcą armji polskiej we Francji. Po zatwierdzeniu tej nominacji przez rządy koalicyjne, gen. Haller w dniu 4 października 1918 roku objął dowództwo, prowadząc następnie ze swoją armją błękitną szereg zwycięskich bitew na froncie koalicyjnym i w dużym stopniu przyczyniając się do ostatecznego zniszczenia potęgi militarnej Austro-Niemiec.

PAŃSTWA CENTRALNE PROSZĄ O POKÓJ

W lipcu 1918 roku państwa centralne postanowiły dokonać ostatniego uderzenia na froncie francuskim. Uderzenie to w okolicy Chateau Thierry doprowadziło do chwilowej przewagi wojsk niemieckich, wyrażającej się przerwaniem frontu koalicyjnego, przez które armja niemiecka usiłowała sforsować rzekę Marnę. Nagromadzone świeże rezerwy wojsk koalicyjnych, zwłaszcza amerykańskich, zwycięską początkowo dla niemców bitwę zamieniły w sromotną klęskę. Ofensywę niemiecką z olbrzymiemi dla niemców stratami odparto, a następnie zwycięskie wojska aljanckie wypierały stopniowo wroga z jego silnie ufortyfikowanych, zdawałoby się nie do zdobycia, pozycyj na całej linji francuskiego frontu, od Boulogne sur Mer nad Atlantykiem, aż do Belfort przy granicy szwajcarskiej.

Czteroletnie zapasy, uciążliwe, choć zwycięskie, na wszystkich frontach walki wyczerpały nieomal ostatecznie energję i odporność żołnierza oraz narodu niemieckiego. Ludność Austrji i Niemiec, wyniszczona do ostatnich granic czteroletnią wonją i ciągłym głodem, traciła wiarę w zwycięstwo i w swoich cesarzy, dążąc do zawarcia ogólnie upragnionego pokoju. Wyrazem tych dążeń było stanowisko posłów w obu: parlamentach: berlińskim i wiedeńskim, gdzie przedstawiciele obu narodów w zdecydowanej większości kategorycznie domagali się zawarcia pokoju bez odszkodowań i aneksji, oskarżając równocześnie naczelne dowództwo, które zamierzało walczyć do ostatka, o bezcelowe przewlekanie wojny.

Zdemoralizowany klęską nad Marną, żołnierz niemiecki, widząc przed sobą coraz większe zastępy świeżego, doskonale wyćwiczonego żołnierza amerykańskiego, dał posłuch agitacji komunistycznej i masowo zaczął się poddawać, lub bez żadnej walki opuszczać swe stanowiska.

Na frontach drugorzędnych: na Bałkanach i we Włoszech armje państw koalicyjnych również zwyciężały. Klęska zatem państw centralnych była wido-

czna i nieunikniona. Te symptomy klęski zmusiły wreszcie państwa centralne do tego, że we wrześniu 1918 roku Austrja i Niemcy zwróciły się do państw ententy z prośbą o pokój, przyjmując słynne warunki Wilsona, a więc godząc się i na 13 punkt tych warunków, mówiący o stworzeniu: „niepodległej, zjednoczonej i samodzielnej Polski z dostępem do morza".

„KRWAWA SRODA"

Bitwa nad Marną zadecydowała o wyniku wojny. Wiadomo już wtedy było, że Austro-Niemcy zostały pobite, co zresztą potwierdziła nieco późniejsza prośba ich o pokój. Mimo tej zasadniczej zmiany stosunków okupanci nadal w Polsce rządzili, według przyjętych przez siebie metod, niedopuszczając Rady Regencyjnej do przejęcia pełni władzy.

P. O. W., zasilona bardzo poważnie elementem legjonowym doszła do szczytu swojej potęgi. Cały kraj opanowany był przez „peowiaków", we wszystkich zakątkach żyła „peowiacka" idea, której jedynym celem była zbrojna z okupantami rozprawa.

W Polsce istniały wówczas trzy władze: beselerowska, ogólnie znienawidzona, Rady Regencyjnej — uległej wobec niemców i słabej w stosunku do własnego społeczeństwa, nieposiadającej przytem w tem własnem społeczeństwie żadnego oparcia i Polskiej Organizacji Wojskowej, która, aczkolwiek w podziemiach pracowała, chociaż żadnego oficjalnego nie posiadała charakteru, to jednak największy miała posłuch w narodzie, największy autorytet, największe zrozumienie i szacunek dla swojej działalności.

W pełnem zrozumieniu, ciążących na sobie obowiązków, P. O. W. jedna faktycznie wówczas kierowała całym narodem. Jej opinja decydowała o stanowisku społeczeństwa, jej głos był dla wszystkich hasłem do wszelkich poczynań narodowych.

W tym stanie rzeczy P. O. W. mogła liczyć na poparcie całego społeczeństwa, bez względu na różnice w orjentacjach i przekonaniach politycznych. Hasłem dnia było wypędzenie znienawidzonych okupantów oraz ogłoszenie niepodległego i samodzielnego państwa. Z hasłem tym zgadzało się całe społeczeństwo i dlatego P. O. W., jako jedyna w owych czasach organizacja, wysuwająca bez żadnych zastrzeżeń realizację tego hasła, przy pomocy zbrojnego czynu, przez wszystkich widziana była, jako jedyna w Polsce władza, upoważniona do decydowania o losach państwa, do rozkazywania narodowi.

Kadry P. O. W. były w tym czasie zupełnie już przygotowane do wywołania ruchawki zbrojnej. Ważono jednak siły, stwierdzając, że chwilowo jeszcze przewaga jest po stronie okupantów. Należało uniknąć błędów naszych ojców i dziadów, którzy, wszczynając akcję zbrojną przeciwko zaborcom, bardziej kierowali się uczuciem niż zimnem obrachowaniem sił i możliwości. Dlatego P. O. W., chociaż gotowa była już do walki, oczekiwała jednak sposobniejszej chwili, chwili, która mogłaby szanse polaków, nie posiadających przecież dostatecznego uzbrojenia, wyrównać z niemcami. Chwila taka jeszcze nie nadeszła.

Tymczasem jednak należało okupantów niepokoić, należało ich demoralizować, wskazując na przyszłe przykre dla nich skutki zbrojnego powstania, i w tym celu Komenda Główna P. O. W. organizowała szereg przeciwko Austro-Niemcom zamachów.

W październiku 1918 roku, kiedy potęga militarna państw centralnych została przez aljantów złamana, P. O. W. postanowiła wystąpić z szeregiem aktów terorystycznych, wymierzonych przeciwko okupantom, w jednym dniu w całym kraju, na terenach obu jego okupacyj. Miała to być próba sił P. O. W., a nazwana została „Krwawą Środą".

Komenda Główna wydała odpowiednie rozkazy i oto w dniu 15 października 1918 r. dokonano w całej Polsce szeregu aktów zbrojnych, rzucając postrach na posterunki i garnizony wojsk austro-niemieckich.

Plon „Krwawej Środy" był obfity. Pociągnęła ona za sobą wiele ofiar ze strony „peowiaków", bądź to poległych, bądź też wyrokami okupacyjnych sądów polowych rozstrzelanych, ale i wykazała ona równocześnie poważną siłę P. O. W., zdemoralizowała w znacznym stopniu stacjonowanych w Polsce żołnierzy austro-niemieckich i kazała obu generał-gubernatorom bardziej liczyć się z wolą ludności, w obawie przed nowem jej zbrojnem wystąpieniem, które mogłoby szeregi austro-niemieckie znacznie więcej kosztować strat.

U ZRĘBÓW PAŃSTWOWEJ ADMINISTRACJI

Rada Regencyjna, dowiedziawszy się, że państwa centralne prosiły koalicję o pokój, przyjmując w pełni wilsonowskie warunki, nie czekała na wyniki tej prośby, lecz ogłosiła zjednoczenie i niepodległość Polski, czego jednak Beseler opublikować nie pozwolił.

W odezwie swojej Rada Regencyjna, odwołując się do zasad pokojowych Wilsona, przyjętych już przez świat cały, wzywała naród do wytężenia wszystkich sił, aby zasady te jaknajrychlej wcielić w życie. W tym celu rozwiązana została Rada Stanu, oraz miał być powołany rząd, złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i wszystkich jego kierunków politycznych. Rząd ten miał opracować ustawę wyborczą do sejmu, opartą na zasadach demokratycznych, oraz — przedłożyć ją w ciągu miesiąca do zatwierdzenia Radzie Regencyjnej. Niezwłocznie zwołany sejm miał powziąć uchwałę, co do dalszego urządzenia zwierzchniej władzy państwowej w Polsce, w której ręce, zgodnie z przysięgą, Rada Regencyjna miała złożyć swą władzę.

Po nieudanej próbie utworzenia przez Jana Kucharzewskiego rządu, do którego wchodziłyby wszystkie ugrupowania polityczne, powstał rząd Józefa Świeżyńskiego, do którego weszli jako ministrowie: Stanisław Głąbiński — sprawy zagraniczne, Zygmunt Chrzanowski — sprawy wewnętrzne, Antoni Ponikowski — wyznania i oświecenie publiczne, Józef Higersberger — sprawiedliwość, Władysław Grabski — rolnictwo, Andrzej Wierzbicki — przemysł i handel, Józef Wolczyński — praca i opieka społeczna, Andrzej Minkiewicz — aprowizacja, Wacław Paszkowski — komunkacja, Józef Englich — skarb i Józef Piłsudski — sprawy wojskowe.

W dniu 23 października 1918 roku premjer Świeżyński zawiadomił kanclerza Niemiec o utworzeniu gabinetu i zażądał zwolnienia Józefa Piłsudskiego z Magdeburga.

ZAKOŃCZENIE WOJNY ŚWIATOWEJ

Armja polska we Francji urosła do 70.000 regularnego żołnierza, zorganizowanego w 4 pełne dywizje, znakomicie wyćwiczonego, uzbrojonego i wyekwipowanego.

Za przykładem Francji, uznały to wojsko polskie za armję samodzielną i sprzymierzoną inne mocarstwa

zachodnie, a mianowicie: Anglja — listem ministra Balfoura z dn. 11 października, Włochy — listem ministra Sonnino z dn. 12 października i Stany Zjednoczone — listem ministra Lansinga z dn. 1 listopada 1918 roku.

Po tem uznaniu armji polskiej za samodzielną i sprzymierzoną, w dodatku bezpośredni udział biorącą w walce z Niemcami, można było liczyć, że Polska uznana zostanie przez państwa ententy za stronę wojującą z państwami centralnemi i w tym charakterze uczestniczyć będzie w przyszłej konferencji pokojowej.

Ostatni akt wojny światowej rozgrywał się w lecie i na jesieni 1918 roku na froncie francuskim od Wogezów do Pas de Calais. Akt ten skończył się triumfem koalicji. Pobite Austro-Niemcy prosiły o pokój, w wyniku czego w pierwszych dniach listopada 1918 roku zawarto zawieszenie broni.

REWOLUCJA W AUSTRJI

Niepowodzenia wojenne poderwały powagę i autorytet monarchji habsburskiej. Wchodzące w jej skład, ludy parły do niepodległości, to też jeszcze przed zawieszeniem broni ruchawki rewolucyjne ogarnęły całą Austrję, w wyniku czego tron Habsburgów zachwiał się i upadł.

W rewolucji austrjackiej niemałą rolę odegrali b. legjoniści i „peowiacy", którzy, przy pomocy usilnej wyzwoleńczej agitacji, dezorganizowali szeregi austro-węgierskiego wojska.

Już w dniu 28 października 1918 roku, a więc przed samym prawie upadkiem monarchji austro-węgierskiej, w Krakowie na poufnej konferencji posłów polskich do parlamentu wiedeńskiego powołano do życia Polską Komisję Likwidacyjną, w skład której weszło 23 posłów. Komisja ta stanowić miała rodzaj sejmu, a jej prezydjum z czterech osób tworzyło prowizoryczny rząd. W skład prezydjum P. K. L. wchodzili posłowie: Daszyński, hr. Skarbek, dr. Tertil i Witos. Celem P. K. L. było stopniowe przejmowanie władzy od zaborców w swoje ręce. W wydanej przez siebie deklaracji politycznej, P. K. L. oświadczyła, że ziemie polskie, znajdujące się w obrębie monarchji austro-węgierskiej, należą już do państwa polskiego.

W dwa dni potem (30 października 1918 roku), Polska Organizacja Wojskowa, przy pomocy legjonistów, młodzieży szkolnej i znacznej części społeczeństwa, pod kierownictwem brygadjera legjonowego pułk. Roji przystąpiła do rozbrajania załogi austrjackiej w Krakowie, a następnie na terenie całej Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, który w dniu 31 października 1918 roku proklamował swoje przyłączenie do powstającego Państwa Polskiego.

W Małopolsce Wschodniej ludność rusińska chwyciła za broń i wystąpiła przeciwko polakom, zajmując szereg miast polskich, a między innemi i stolicę tych ziem, kresowy bastjon polskości — Lwów. Oficjalnie Polska niepodległa, zjednoczona i samodzielna jeszcze nie istniała, a już walczyć z wrogami musiała o całość ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Zabór austrjacki pierwszy się wyzwolił z pod jarzma niewoli, organizując pośpiesznie polską administrację. Rada Regencyjna, dowiedziawszy się o rewolucyjnych zmianach, zaszłych na terenie Galicji, wydelegowała do Krakowa swoich przedstawicieli w osobach: prof. Bądzyńskiego, Zdanowskiego i pułk. Pasławskiego, którzy z P. K. L. nawiązali bezpośredni kontakt, konferując w sprawie podporządkowania Małopolski Radzie Regencyjnej. Lud Małopolski nie miał jednak zaufania do Rady Regencyjnej, która I-o była stale jeszcze zależna od niemców, a II-o nie reprezentowała interesów całego narodu, który zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim monarchicznym rządom, dążąc do republikańskiego ustroju państwa. Z tych względów pertraktacje P. K. L. z wysłannikami Rady Regencyjnej nie dały żadnych pozytywnych wyników.

Czwarty wysłannik Rady Regencyjnej, pułk. Władysław Sikorski, mianowany przez Radę szefem sztabu Armji Małopolskiej, miast tracić czas na jałowe pertraktacje, stanął do realnej pracy, organizując w Przemyślu obronę tego miasta przed najazdem hord ukraińskich. Nieco później pułk. Sikorski przybył do zagrożonego Lwowa i tu objął kwatermistrzostwo Dowództwa „Wschód", współpracując z P. O. W. i gen. Rozwadowskim w organizacji obrony Lwowa.

SYTUACJA W STOLICY

Rządy Rady Regencyjnej spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem i w sferach politycznych okupacji niemieckiej. Oto w dniu 1 listopada 1918 roku odbył się w Warszawie niezwykle liczny zjazd przedstawicieli stronnictw chłopskich, który przeciwko gabinetowi Świeżyńskiego wystąpił ze zdecydowaną opozycją.

Rząd Świeżyńskiego, jakby w odpowiedzi na uchwałę zjazdu chłopskiego, zdobył się na krok iście rewolucyjny, wydając odezwę, w której oświadczył, że bierze w swoje ręce niepodzielnie władzę w państwie i wytrwa na posterunku, aż do utworzenia Rządu Narodowego, wezwanego do władzy przez pracujący lud polski i w porozumieniu ze stronnictwami politycznemi.

Odezwa ta, wydana była bez wiedzy i woli Rady Regencyjnej, która nie solidaryzując się z jej treścią, mówiącą o ustępstwach na rzecz świata pracy ze strony warstw uprzywilejowanych, o oddaniu ziemi ludowi, udzieliła gabinetowi Świeżyńskiego natychmiastowej dymisji. Słaby i nie posiadający żadnego w społeczeństwie oparcia, rząd Świeżyńskiego podporządkował się woli Regentów i ustąpił, a wówczas Rada Regencyjna powołała rząd urzędniczy, pozostający pod kierownictwem sekretarza stanu Wróblewskiego.

TYMCZASOWY RZĄD LUBELSKI

Komenda Główna P. O. W. jeszcze w dniu 26 października 1918 roku wydała rozkaz mobilizacji wszystkich członków P. O. W. na terenie obu okupacyj.

Nastąpiło to w przewidywaniu rychłej, ostatecznej rozprawy z okupantami, w związku z czem konieczne było utworzenie, jawnie już działającej polskiej siły zbrojnej.

W kilka dni potem, a ściśle 7 listopada 1918 r., P. O. W. w Lublinie, pod osobistem dowództwem Komendanta Głównego pułk. Rydza-Śmigłego, dokonała rozbrojenia okupacyjnych wojsk austrjackich, obejmując we własne władanie wszystkie urzędy. Równocześnie odbyło się rozbrojenie okupantów na terenie całej okupacji austrjackiej i w ten sposób, wślad za Małopolską, odzyskała niepodległość druga olbrzymia połać ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Na czele wydartych okupantom austrjackim ziem stanął rząd tymczasowy pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego, wyłoniony przez radykalne ugrupo-

wania niepodległościowe wespół ze stronnictwami chłopskiemi. W rządzie tym między innymi uczestniczyli: zastępca Komendanta Piłsudskiego pułk. Edward Rydz-Śmigły — minister wojny, Jędrzej Moraczewski — koleje, Stanisław Thugutt — sprawy wewnętrzne, Wincenty Witos — aprowizacja i Wacław Sieroszewski.

Rząd lubelski proklamował utworzenie niepodległej Ludowej Republiki Polskiej, powierzając naczelne dowództwo wojsk tej Republiki — ministrowi wojny pułk. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu, pod kierownictwem którego szybko wzrastała armja polska, oparta na P. O. W. i legjonistach jako naturalnych kadrach.

Proklamując utworzenie niepodległej Ludowej Republiki Polskiej, tymczasowy rząd lubelski wskazywał w wydanej przez siebie odezwie, że wynikiem wojny światowej jest wolność narodu pracującego. Zgodnie z tem założeniem, rząd lubelski zapowiedział realizację ustroju socjalistycznego oraz utworzenie milicji ludowej i regularnej armji, dla utrzymania spokoju wewnętrznego, tudzież usunięcia z kraju okupantów niemieckich. Ponadto odezwa rządu lubelskiego domagała się niezwłocznego ustąpienia Rady Regencyjnej, jako instytucji powołanej przez okupantów i nieodpowiadającej nastrojom i dążeniom narodu polskiego.

NA GRUZACH TRONU HOHENZOLLERNÓW

Monarchja habsburska leżała w gruzach. Na podległych jej doniedawna ziemiach budowały swój niepodległy byt ciemiężone przez nią narody. Czesi, Chorwaci, Serbowie, Słowacy i Słoweńcy powołali do życia swoje rządy narodowe.

Hohenzollerni trzymali się jeszcze dni kilkanaście u władzy, ale i ten tron samowładczy, pod naporem zrewolucjonizowanego ludu niemieckiego, runął, grzebiąc ambitne plany Wilhelma — władania całym światem.

Obaliwszy rządy monarchistyczne, rewolucja niemiecka proklamowała powstanie Niemieckiej Republiki Ludowej. Żelazna dyscyplina w wojsku niemieckiem przestała istnieć. Dowódcy i oficerowie musieli zrezc się swojej władzy, a kierownictwo niemieckich oddziałów wojskowych spoczęło w ręku wyłonionych z wyborów rad żołnierskich.

Skoro wieści te nadeszły do Polski i Warszawy, i tu odbyła się w szeregach wojska niemieckiego bezkrwawa rewolucja, lecz polegała ona tylko na dekoracji żołnierskich czapek emblematami rewolucji. Chociaż i tu potworzono rady żołnierskie, to jednak właściwe dowództwo nadal spoczywało w ręku oficerów. Sytuacja zatem nie uległa prawie żadnej zmianie. Okupanci, choć w nieco zewnętrznie zmienionej skórze, tkwili jednak w Polsce, nadal uprawiając swoja rabunkową gospodarkę. Zauważyć się dało taka tylko różnice, że kiedy przed rewolucją grabiły polskie mienie wyłącznie władze wojskowe, to teraz kradł na swoją rękę każdy dosłownie żołnierz niemiecki, pragnący wrócić do wygłodzonej ojczyzny z obfitemi żywnościowemi darami dla najbliższej bodaj rodziny.

Zrewolucjonizowanie załóg wojskowych niemieckich w znacznym stopniu osłabiło je. Ten moment postanowiła wyzyskać P. O. W., przystępując do czynu.

ROZBROJENIE NIEMIECKICH OKUPANTÓW

P. O. W. na terenie okupacji niemieckiej już od dwóch tygodni zmobilizowała swoje siły, czyniąc ostatnie przygotowania do zbrojnego wystąpienia. Oczekiwano tylko na rozkaz Komendy Głównej i rozkaz ten nadszedł wreszcie.

W nocy z 10 na 11 listopada 1918 roku we wszystkich miejscowościach, na terenie całej okupacji niemieckiej, oddziały P. O. W. przystąpiły do rozbrojenia załóg i garnizonów niemieckich i rozbrojenia tego, przy pomocy rozentuzjazmowanej ludności cywilnej i młodzieży szkolnej, dokonały.

Trudno się tu rozpisywać o szczegółach tego wiekopomnego czynu „peowiaków", popartych przez całe społeczeństwo. Moment rozbrojenia niemieckich okupantów wymaga specjalnej szczegółowej pracy historycznej. Wystarczy tylko dodać, że w ciągu 24 godzin od chwili otrzymania rozkazu, P. O. W. w całym kraju rozbroiła oddziały wojska niemieckiego. Jeżeli nawet tu i ówdzie istniały jeszcze uzbrojone oddziały niemieckie, to były one całkowicie izolowane i unieszkodliwione, a trzymały się przy broni tylko dlatego, że obawiały się zemsty polaków za swoje zgórą trzyletnie rabunkowe rządy.

Akcja rozbrajania okupantów odbyła się bez gwałtownych wstrząsów i bez zbyt wielkich, zwłaszcza ze strony polskiej, ofiar w ludziach. Były coprawda wypadki starć zbrojnych „peowiaków" z okupantami, byli i polegli, którym nie sądzono snać ujrzeć Polski wolnej i niepodległej w całym Jej wielkim majestacie, lecz którzy z największem poświęceniem z niekłamaną radością, oddali Jej, Matce — Ojczyźnie, swe młode życie w ofierze. Były i starcia i polegli w chwale, ale były to wypadki na szczęście dość rzadkie. Całą zasługę takiego, prawie bezkrwawego, przewrotu przypisać tu należy Polskiej Orgnizacji Wojskowej, a zwłaszcza jej Głównej Komendzie, która trudny plan rozbrojenia w najdrobniejszych nawet szczegółach troskliwie opracowała, która nieomal wszystko przewidziała, która, zalecając ścisłą tajemnicę wystąpienia i równoczesność błyskawicznych działań, kładła specjalny nacisk na to, aby wroga niespodzianie zaskoczyć, oszołomić, przerazić i bez strzału zmusić do oddania broni. Tem tylko wytłomaczyć można stuprocentowe powodzenie tego wiekopomnego „peowiackiego" czynu. Tem tylko wyjaśnić można ten „peowiacki" cud, w którym żołnierze P. O. W., lecz żołnierze przeważnie bez broni, z gołemi rękoma, lub z kilku staremi karabinami i zardzewiałemi szablami, często z kijami tylko rzucali się na posterunki i oddziały wojsk niemieckich, wychodząc z tych starć z wrogami zwycięsko i unosząc ich broń i ręczną i maszynową, i szable, i bagnety, a nawet uprowadzając działa.

Rozbrojenie niemieckich okupantów udało się, ale odradzająca się Polska natrafiła na nowe trudności, trudności, godzące w jej całość, trudności zagrażające zamieszkami i niepokojami. W wyzwolonej od okupantów Polsce istniało wtedy kilka równorzędnych władz, z których każda rościła sobie prawo do wyłącznego decydowania o losach kraju. W Krakowie sprawowała władzę, wyłoniona przez Polską Komisję Likwidacyjną, t. zw. Komisja Rządząca, w Lublinie działał rząd Daszyńskiego, w Kozienicach powstał też jakiś rząd, proklamujący Republikę Kozienicką, a obok tych wszystkich rządów istniała jeszcze w Warszawie Rada Regencyjna, oszołomiona wypadkami i bezsilna, niemogąca opanować sytuacji, zaprowadzić ładu i zmusić poszczególne odłamy społeczeństwa do bezwzględnego posłuchu. Zmartwychwstającej Polsce groziła anarchja, groziły wojny domowe, które bezwątpienia ujemnie

odbiłyby się na egzystencji młodego państwa, na jego granicach.

Szczęściem przybył w tym ważnym momencie do Warszawy Komendant Piłsudski, opromieniony aureolą męczeństwa, więzień stanu z twierdzy Magdeburskiej. Zrewolucjonizowany lud niemiecki uwolnił go z więzienia, mógł tedy wrócić do Polski i stanął w Stolicy w dniu 10 listopada 1918 roku, w chwili rozbrajania niemców, w chwili największego rozgardjaszu, w chwili partyjnych waśni i demoralizującego współzawodnictwa poszczególnych rządów.

RADA REGENCYJNA DO NARODU POLSKIEGO

Wobec grożącego niebezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo Wojsk Polskich, Jej podległych, brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu.

Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swemi poprzedniemi oświadczeniami, zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadjer Piłsudski, władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Narodowemu Rządowi obowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisem tej odezwy.

Aleksander Kakowski,
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski
Józef Piłsudski.

Dan w Warszawie, dnia 11 listopada 1918 r.

OBYWATELE I OBYWATELKI!

Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny. Okupacje w Polsce przestają istnieć. Żołnierze niemieccy opuszczają naszą Ojczyznę. Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów. Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty. Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku. Nikt niepowołany niema prawa występować z jakiemikolwiek zarządzeniami w stosunku do wychodzących żołnierzy. Radzie żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, aby w okresie, niezbędnym dla ukończenia odjazdu, rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga stan rzeczy zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

Obywatele! Wzywam Was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Józef Piłsudski.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

Zjawienie się Komendanta Piłsudskiego w Warszawie położyło kres wewnętrznemu nieładowi. Ten człowiek czynu, człowiek mocny, o nieugiętej woli, człowiek, wymagający bezwzględnego posłuchu i umiejący rozkazywać, a przytem — człowiek uwielbiany przez najszersze masy społeczne zjawił się w krytycznym momencie w samą porę. Już samo to zjawienie się jego osoby wpłynęło na przyciszenie wewnętrznych waśni.

Rada Regencyjna, witająca w osobie Zdzisława ks. Lubomirskiego Komendanta na dworcu kolejowym w Warszawie, widziała w nim jedynego człowieka, który potrafi opanować sytuację, który każe wszystkim podporządkować się najwyższemu interesowi, jakim jest dobro państwa i społeczeństwa. To też z tych pobudek wychodząc, Rada Regencyjna już w dniu 11 listopada 1918 roku specjalnym dekretem przekazała Komendantowi Piłsudskiemu władzę wojskową, powierzając mu naczelne dowództwo wojsk polskich.

W tym charakterze Komendant dokończył dzieła rozbrojenia, przeprowadził rokowania z radą żołnierską wojska niemieckiego, co do jak najszybszej wysyłki do Niemiec rozbrojonych żołnierzy i władz okupacyjnych, oraz zaprowadził ład wewnętrzny, ratując państwo od anarchji i rozkładu.

Nad polską w całym swym radosnym i potężnym blasku zajaśniała jutrznia niepodległości.

DWA ŚWIATY

Zamykamy dzieje porozbiorowe narodu polskiego, dzieje straszne, pełne bólu i ofiar. Dzieje te są już za nami i niedługo nawet nie stanie wśród nas tych, którzy owe lata niewoli przeżywali, którzy z owych ciemnych lat wynieśli bezpośrednie wspomnienia niewolnego sromu i bohaterskich, pełnych poświęcenia i samozaparcia się walk o wolność.

Teraz możemy spojrzeć już w przeszłość, możemy oceniać wysiłki ojców i dziadów naszych, możemy zrobić rachunek naszych z owych lat niewoli strat i zysków, możemy rachunek ten zbilansować.

Przy tym bilansie za czynnik najwyższej wartości, za najwyższy miernik uważać będziemy życie oddane w walce o niepodległy byt Ojczyzny, krew w imię tej niepodległości przelaną, oraz cierpienia za sprawę wolności poniesione w więziennych kazamatach, w katorgach i tajgach syberyjskich. Nikogo przy tym bilansie pognębić nie chcemy, nastrajamy się na nutę stuprocentowej objektywności i z tego tylko stanowiska ocenimy minione zjawiska i fakty.

Spójrzmy więc w przeszłość. Cóż widzimy? Już w dziejach dawnej Rzeczypospolitej, u schyłku Jej niezawisłego bytu, ścierały się dwa w społeczeństwie prądy. Pierwszy — to obywatele najwyższej klasy, to ofiarnicy, nie znający granic w służbie i poświęceniu Ojczyźnie — to Konfederaci Barscy. Drudzy — to element, własne dobro mający na względzie, to ludzie, którzy, dla interesów własnych, gotowi byliby postradać wolność Rzeczypospolitej — to targowiczanie.

Dalej lata niewoli. Nie było wtedy już tak wielkich, krańcowo rozbieżnych, różnic. Całe społeczeństwo w owych latach pragnęło w mniejszym lub większym stopniu dobra Polski, ale jedni sprawie ojczystej oddawali, wszystko, na co ich stać tylko było, nie wyłączając życia, a drudzy — dążyli do tego samego może celu, ale dążyli ostrożnie, bez na-

rażania na szwank, broń Boże, własnej osoby. Słowem jedni sprawie narodowej oddawali cały posiadany skarb, a drudzy z gestem wspaniałomyślnym rzucali tylko zdawkową jałmużnę.

Ci pierwsi imali się środków najprostszych — otwartej walki z najeźdźcami, ci drudzy obstawali przy skomplikowanych t. zw. dyplomatycznych zabiegach. Ci pierwsi odważnie i hardo upominali się o narodu i swoje prawa, ci drudzy — pokornie i grzecznie o nadanie strzępka tych praw prosili. Ci pierwsi reprezentowali godność i honor narodu, ci drudzy — kierowali się, t. zw. „rozumem politycznym". Ci pierwsi ginęli od kul i szubienic wrażych, lub gnili w więziennych kazamatach, ci drudzy — urastali w dobrobyt.

Takie znów dwa prądy ścierały się w społeczeństwie polskiem w dobie niewoli.

Przypatrzmy się.

Rok 1830 — 31. W obozie pierwszych widzimy: Łukasińskiego, Wysockiego, Lelewela i tylu, tylu innych bojowników niepodległości; w obozie natomiast drugim widnieją postacie: Adama Czartoryskiego, osobistego przyjaciela cara, i Lubeckiego. Postacie to ludzi zasłużonych w pewnej mierze krajowi, ale idących szlakami ugody, wbrew dążeniom przeważającej części społeczeństwa. Nawet późniejszy udział tych ludzi w powstaniu listopadowem, nawet popowstaniowa banicja Adama ks. Czartoryskiego — nie są w stanie zatrzeć śladów ich wybitnie ugodowej w stosunku do moskiewskiego najeźdźcy polityki.

Rok 1863. W grupie pierwszej kroczą: Traugutt, Jeziorański, Żuliński, Toczyski, Krajewski i wielu innych wodzów powstania styczniowego; w obozie drugim występuje — Wielopolski.

W latach jeszcze późniejszych, w ostatniem pięćdziesięcioleciu przed wojną światową, te dwa ścierające się ze sobą prądy jeszcze bardziej jaskrawo wystąpiły. Prąd drugi zajął nawet w pewnym czasie przodujące miejsce — był nim „pozytywizm warszawski", którego godną spadkobierczynią stała się następnie t. zw. orjentacja rusofilska. Prąd pierwszy natomiast — to w owych czasach ugrupowania niepodległościowe, to bojowcy P. P. S. z 1904 — 5 roku, to „Strzelec" przedwojenny, to wreszcie legjoniści I-ej Brygady, to P. O. W.

Prądy drugie w innych zaborach reprezentowali w owych czasach „stańczycy krakowscy" w Małopolsce, oraz ugrupowania katolickie — w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku.

Zwyciężył prąd pierwszy —ten świat ludzi czynu, ludzi ofiar. Świat drugi — ludzi ugrzecznionej dyplomacji, ludzi „rozumu politycznego", ludzi, których najistotniejszym ideałem był tylko dobrobyt — ustąpić musiał pod naporem tego potężnego strumienia, strumienia — „szaleńczych romantyków", jak niepodległościowców, od czasów epoki Mickiewiczowskiej, w świecie ugody nazywano.

Zmartwychwstanie wielkiej i niepodległej Polski

1918—1922

„A wy będziecie zbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający".

Adam Mickiewicz
Księgi Pielgrzymstwa Polskiego

„Narodzie, wróżę, zmartwychwstaniesz".

Stanisław Wyspiański
Wyzwolenie

PIERWSZE CHWILE NIEPODLEGŁOŚCI

Rozbrajanie niemieckich okupantów zostało ukończone. Tego wielkiego dzieła dokonali „peowiacy" przy pomocy b. legjonistów, społeczeństwa cywilnego, a nawet młodzieży szkolnej. W akcji tej chlubnie się również zapisały oddziały beselerowskiego kilka dni jeszcze temu „Wehrmachtu", który stanął do apelu P. O. W., czynnie pomagając w rozbrajaniu okupantów. Stanowiło to absolutną rehabilitację oddziałów Polskiej Siły Zbrojnej, które w decydującym momencie, ani chwili się nie wahały, lecz, porzuciwszy beselerowską służbę, karnie stanęły na rozkazy odradzającej się Rzeczypospolitej. Na dobro, „Wehrmachtu" i to jeszcze zapisać należy, że stał się on szczupłą, lecz doskonale wyćwiczoną, kadrą przyszłej regularnej Armji Narodowej, a w pierwszych dniach niepodległości spełniał chwalebnie służbę bezpieczeństwa, dzięki czemu nie doszło do żadnych wystąpień mętów społecznych, które przecież w dobie tego rozbrojeniowego chaosu, w dobie braku wszelkich władz, czując absolutną bezkarność, mogłyby wywołać poważne zamieszki. Jeżeli do tego nie doszło, to stanowiło to bezsporną i niepodzielną zasługę „Wehrmachtu", tego jedynego wówczas umundurowanego i świetnie uzbrojonego wojska.

Reasumując wysiłki społeczeństwa w akcji rozbrajania okupantów, bezstronnie stwierdzić należy, że chociaż w akcji tej uczestniczyło całe społeczeństwo, to jednak największa zasługa za wykonanie te-

go dzieła spada na P. O. W., ona to bowiem nietylko dała inicjatywę, nietylko czyn ten zorganizowała, nietylko własnemi, szczupłemi stosunkowo, siłami pierwsza do tego dzieła przystąpiła, ale i w jej ręku spoczywało ogólne planowe kierownictwo tym odrodzeńczym ruchem narodu.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt niezwykłej sprawności, z jaką samorzutnie zorganizowane społeczeństwo przejęło w obu okupacjach środki komunikacyjne, a więc: kolejnictwo, pocztę i telegraf, które bez chwili przerwy, sprawnie i z wielką korzyścią dla społeczeństwa działały.

Rada Regencyjna od pierwszej chwili swego urzędowania nie cieszyła się zbytnią w społeczeństwie popularnością. Społeczeństwo stroniło od niej, jako instytucji powołanej przez niemców i od nich zależnej. Nawet ostatnie wypadki nie były w stanie zmienić tego stosunku do Rady Regencyjnej, która, czując się coraz bardziej osamotnioną, w dniu 14 listopada 1918 roku rozwiązała się, składając w ręce Komendanta Piłsudskiego swoje obowiązki i swoją odpowiedzialność względem narodu do przekazania Rządowi Narodowemu, powołanemu do sprawowania władzy przez Sejm Ustawodawczy.

Rząd lubelski, z chwilą przyjazdu do Warszawy Komendanta Piłsudskiego i objęcia przez niego zwierzchniej władzy w Państwie, uległ rozwiązaniu, poddając się władzy Komendanta.

Najważniejszem zadaniem chwili było zjednoczenie wyzwolonych od najeźdźców ziem polskich i podporządkowanie ich jednej władzy. W tym celu należało powołać do życia rząd, któryby zadanie to jaknajrychlej wykonał. To też Komendant Piłsudski niezwłocznie po objęciu pełni władzy w państwie wydał dekret, którym ogłosił swój system rządzenia, oraz podał do publicznej wiadomości, że, licząc się z potężnemi prądami, zwyciężającemi dziś na Zachodzie i Wschodzie, zdecydował się zamianować prezydentem gabinetu Ignacego Daszyńskiego, b. prezydenta tymczasowego rządu Republiki Lubelskiej.

Mianując Daszyńskiego premjerem pierwszego rządu, Komendant Piłsudski wydał mu polecenie zgodnej współpracy ze wszystkiemi żywiołami politycznemi w kraju, wskazując poza tem na konieczność wzmocnienia rządu, przez wprowadzenie doń wybitnych sił fachowych bez względu na ich przynależność polityczną. Ponadto zaznaczono w dekrecie, że tymczasowy charakter rządu nie pozwala na przeprowadzenie daleko idących zmian społecznych, jakie uchwalić jedynie może Sejm Ustawodawczy, którego zwołanie w jaknajkrótszym terminie jest najpilniejszym obowiązkiem rządu.

Powierzenie misji tworzenia gabinetu Daszyńskiemu spotkało się z ostrym sprzeciwem ugrupowań prawicowych, które zorganizowały protestacyjną manifestację uliczną. W manifestacji tej wzięła również udział przybyła z Poznania do Warszawy delegacja Wielkopolski.

Wobec takich nastrojów części społeczeństwa, nastrojów, które wskazywały na duże trudności w utworzeniu rządu, odpowiadającego całemu społeczeństwu, Daszyński podał się do dymisji, która przez Komendanta w dniu 17 listopada 1918 roku została przyjęta.

Tego samego dnia jeszcze Komendant Piłsudski powołał rząd Jędrzeja Moraczewskiego. W skład tego rządu weszli: Jędrzej Moraczewski — premjer i minister kolei, Stanisław Thugutt — sprawy wewnętrzne, Leon Wasilewski — sprawy zagraniczne, Ksawery Prauss — oświata, Leon Supiński — sprawiedliwość, dr. Władysław Byrka — skarb, Franciszek Wojda — rolnictwo, Józef Piłsudski — wojsko, Antoni Minkiewicz — aprowizacja, Bronisław Ziemięcki — praca i opieka społeczna, Medard Downarowicz — kultura i sztuka, Tomasz Arciszewski — poczta i telegraf, Jerzy Iwanowski — przemysł i handel oraz Wincenty Witos, Tomasz Nocznicki i Marjan Malinowski — ministrowie bez teki. Ponadto dekret ten zastrzegał mianowanie trzech ministrów bez teki z b. zaboru pruskiego.

Pierwszy rząd Odrodzonej Rzeczypospolitej, aczkolwiek tymczasowy, powstał, przystępując do niezwłocznego uporządkowania stosunków w kraju i nawiązania kontaktu z zagranicą. Nominacja tego pierwszego rządu, w którym znaleźli się wybitni przedstawiciele ludu pracującego oraz w którym zarezerwowano miejsca dla reprezentantów b. zaboru pruskiego, była widocznym znakiem ugruntowania naszej niepodległości. To też naród cały żył wówczas w nastroju podniosłej radości, wyrazem czego były uroczyste dziękczynne nabożeństwa, odprawione w dniu 17 listopada 1918 roku we wszystkich świątyniach polskich. Na wezwanie arcybiskupa warszawskiego ks. Aleksandra Kakowskiego tłumy wiernych zapełniły po brzegi w tym dniu uroczystym świątynie, aby w podniosłym nastroju niekłamanej radości, przy dźwiękach pieśni „Te Deum", podziękować Opatrzności za wyzwolenie z niewoli narodu polskiego i prosić o szczęście dla odradzającego się Państwa. W Warszawie uroczyste nabożeństwa zakończyły się tłumnemi manifestacjami ulicznemi. Uformował się potężny pochód, będący najwymowniejszym dowodem żywotności narodu, jego siły i potęgi, jego umiłowania wolności i jego zdecydowanej woli utrzymania tej wolności nawet wtedy, gdyby walczyć przyszło z największemi przeciwnościami. Imponujący był ten wyraz nieugiętej woli narodu, manifestującego na cześć zmartwychwstającej Rzeczypospolitej.

Przed pierwszym rządem polskim stanęły olbrzymie zadania. Przedewszystkiem należało przeprowadzić ogólną i gruntowną pacyfikację kraju, uporządkować władzę w państwie, likwidując wszystkie inne, powstałe w ogólnym chaosie republiki i rządy, scalić państwowo-twórczą inicjatywę poszczególnych grup społecznych, nadając tej pracy jednolity kierunek, stworzyć należycie zorganizowaną służbę bezpieczeństwa, oraz powołać do życia silną armję narodową, niestrzeżone bowiem granice odradzającej się Polski wystawione były na niebezpieczeństwo wrogiego najazdu, a wrogów w tym czasie mieliśmy wielu: w Małopolsce Wschodniej watahy ukraińskie zajęły Lwów i Przemyśl, na Śląsku Cieszyńskim, Czesi napadli na polskie ziemie, od wschodu zbrojne hordy bolszewickie zagrażały naszej niepodległości, a na północnym wschodzie Litwa groziła zajęciem Wilna. Ciężkie i trudne zadania miał do wykonania rząd Jędrzeja Moraczewskiego.

Wychodząc z założenia, że dla utrzymania niepodległości przedewszystkiem potrzebny jest spokój wewnętrzny, rząd Moraczewskiego wytężył wszystkie siły, aby ukrócić korzystającą z ogólnego zamieszania, agitację rewolucyjną. Wkrótce osiągnął ten cel przy pomocy b. „Wehrmachtu", P. O. W., Straży Obywatelskiej i specjalnie utworzonej Milicji Ludowej. Dalej rząd tymczasowy zlikwidował republikę Tarnobrzeską, stworzoną przez Okonia i Dąbala, republikę Kozienicką, republikę niejakiego Lisowskiego w Pińczowie oraz podporządkował sobie w b. zaborze austrjackim sprawującą władzę Komisję Rządzącą.

Okupanci austro-niemieccy do ostatniej chwili swej z Polski ucieczki trzymali zazdrośnie w swoich rękach całą administrację kraju i służbę bezpieczeństwa. W tym względzie rząd tymczasowy nie zastał nic lub prawie nic. Należało tworzyć wszystko od podstaw, bo chociaż zarówno Tymczasowa Rada Stanu, jak i Rada Regencyjna, pracowały już w tym kierunku, to jednak, krom projektów, nic właściwie nie pozostawiły. Nieliczne kadry pracowników agend Rady Stanu i Rady Regencyjnej zużytkowano w ten sposób, że stworzono z nich pierwszy zastęp starostów. Na wzór Straży Obywatelskiej w Warszawie potworzono przy współudziale stowarzyszeń sportowych, podobne oddziały służby bezpieczeństwa na terenie całego Państwa. Poczta, telegraf i koleje już nad wyraz sprawnie funkcjonowały, a więc najpierwsze zadania w kierunku organizacji kraju w ten sposób wykonano. Były jeszcze coprawda poważne tu i ówdzie luki, ale maszyna administracji państwowej była już uruchomiona, a luki stopniowemu ulegały wypełnieniu.

Jeszcze jedno niezwykle pilne zadanie leżało przed rządem Jędrzeja Moraczewskiego. Oto w kraju przebywały jeszcze masy żołnierstwa niemieckiego, oczekującego na powrót do swej ojczyzny. Należało żołnierzy tych co rychlej odtransportować do Niemiec, bacząc przytem, aby nie wywozili oni żywności i materjału wojennego, który tak bardzo potrzebny był zmartwychwstałej Polsce. Przy usilnej pomocy polskiego kolejnictwa i P. O. W., oddziały której uniemożliwiały odchodzącym do Niemiec transportom żołnierzy przemycanie broni, amunicji oraz żywności, rząd tymczasowy i z tego zadania wywiązał się szczęśliwie.

NOTYFIKACJA NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

Obejmując pełną zwierzchnią władzę państwową w Polsce, Komendant Piłsudski już w dniu 16 listopada 1918 roku, jako naczelny wódz armji polskiej, zawiadomił oficjalnie Stany Zjednoczone, Francję, Anglję, Włochy, Japonję, Niemcy i wszystkie inne państwa wojnę prowadzące oraz neutralne o powstaniu Państwa Polskiego niepodległego i obejmującego wszystkie ziemie polskie, wyrażając równocześnie przekonanie, że potężne demokracje świata udzielą swojej pomocy i braterskiego poparcia odrodzonej niepodległej Republice Polskiej.

Równocześnie Komendant Piłsudski wysłał na ręce naczelnego wodza wojsk koalicji Marszałka Focha prośbę do rządu francuskiego o jaknajrychlejsze przysłanie do kraju wojska polskiego, utworzonego we Francji.

Wślad zatem minister spraw zagranicznych pierwszego rządu Rzeczypospolitej dnia następnego, t. j. 17 listopada 1918 roku, wystosował do wszystkich państw prośbę o wysłanie do Warszawy upełnomocnionych przedstawicieli, zapowiadając równocześnie wydelegowanie oficjalnej reprezentacji rządu polskiego, celem formalnej notyfikacji niepodległej Polski.

W Paryżu w dalszym ciągu działał Powszechny Polski Komitet Narodowy, uważający się za jedyną reprezentację Polski wobec Państw koalicyjnych. Z chwilą powstania prawowitego, niezależnego od okupantów, rządu, Komitet ten powinien nawiązać bliski i bezpośredni kontakt z tym rządem i co najwyżej za jego zgodą zamienić się w oficjalną reprezentacyjną placówkę polską. Komitetowi Paryskiemu nie śpieszyło się jednak. Uważał on, że powinien mieć decydujące nieomal wpływy na bieg życia państwowego w kraju, że woli grupki ludzi, reprezentujących jeden kierunek polityczny, powinien podporządkować się cały naród, a ponieważ tego nie było, przeto Komitet Paryski paraliżował akcję rządu polskiego na terenie państw Ententy i na jego to „zasługę" przypisać należy fakt, że rządy koalicyjne nie odpowiedziały zarówno na noty Piłsudskiego, jak i noty polskiego M. S. Z.-tu.

ZASADY ORGANIZACJI PAŃSTWA

W pierwszych dniach istnienia niepodległości Polski, Komendant Piłsudski miał nieograniczoną, dyktatorską władzę. Mógłby władzę tę utrzymać i nadal, nie było bowiem żadnej siły, która zdolna byłaby mu ją odebrać. Ideą jednak Piłsudskiego było stworzenie silnego państwa, uporządkowanie stosunków wewnętrznych, zabezpieczenie granic odrodzonej Rzeczypospolitej i oddanie na takich mocnych podstawach opartej Polski narodowi, który przecież w państwie nawskroś demokratycznem jedynie w pełni uprawniony jest do decydowania o losach kraju, do wpływu na jego rządy, dążenia i cele. Sam stuprocentowy demokrata, wychowany w atmosferze największego umiłowania Ojczyzny, największych dla niej cierpień, poświęcenia i nieznającego granic państwowo-twórczego trudu, nie wyobrażał sobie inaczej swego do Polski stosunku, jak tylko powolną dla Niej służbę, która naród mogłaby powieść do szczytu jego rozwoju, do najwyższej szczęśliwości.

Te założenia ideowe Piłsudskiego kazały mu wtedy, kiedy posiadał dyktatorską władzę w kraju, sprecyzować swój stosunek do Państwa i narodu. To też już w dniu 22 listopada 1918 roku, t. j. w 8 dni zaledwie od chwili objęcia pełni w Rzeczypospolitej władzy, ukazał się pamiętny dekret Komendanta Piłsudskiego, w którym zarysowane zostały zasady organizacyjne Państwa Polskiego.

W dekrecie tym Piłsudski powiedział, że obejmuje, jako Naczelnik Państwa, zwierzchnią władzę Republiki Polskiej i będzie ją sprawował, aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego. Rządem Republiki będą, mianowani przez niego i odpowiedzialni przed nim, prezydent ministrów i ministrowie. Projekty ustawodawcze, uchwalone przez Radę Ministrów, podlegają jego zatwierdzeniu i uzyskują moc obowiązującą z chwilą ogłoszenia w „Dzienniku Praw", tracą zaś moc, o ile nie będą przedłożone i zatwierdzone na pierwszem posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego. Sądy wydają wyroki w imieniu Republiki Polskiej, a wszyscy urzędnicy składają przysięgę na wierność Republice. Mianowanie wyższych urzędników państwowych wychodzić będzie od Naczelnika Państwa na propozycję prezydenta ministrów i właściwego ministra. Budżet Republiki na pierwszy okres istnienia Państwa uchwali rząd i przedstawi Naczelnikowi Państwa do zatwierdzenia.

Widzimy więc, że dekret Piłsudskiego o organizacji naczelnej władzy w Republice Polskiej jest krótki i jasny. Nadaje on formę dyktatury, powierzonej Naczelnikowi Państwa, ale jest to forma, z postanowienia samego Naczelnika, przejściowa i trwać ma tylko do zwołania przedstawicieli całego narodu, którzy, tworząc Sejm Ustawodawczy, decydować będą o dalszych losach państwa, o jego ustroju, organizacji władz i t. p.



JÓZEF PIŁSUDSKI

Pierwszy Marszałek Polski

i b. Naczelnik Państwa

(14.11 1918 r.—9.12 1922 r.)

ORGANIZACJA ARMJI NARODOWEJ

W nawale prac państwowych pilnych i wymagających natychmiastowego wykonania, jak tworzenie administracji i służby bezpieczeństwa, na plan pierwszy wysuwała się kwestja organizacji wojska polskiego, którego pomocy wymagały nasze kresowe dzielnice, gdzie rozpasały się wojny.

Podwaliny do tej organizacji dała jeszcze Rada Regencyjna, która dekretem z dnia 4-go listopada 1918 roku postanowiła powołać pod broń wszystkich zdolnych do służby wojskowej oficerów polaków i to zarówno tych z obcych wojsk w kraju i poza jego granicami przebywających, jak i oficerów legjonowych. Ponadto dekret Rady Regencyjnej polecał przyjmowanie ochotników do wojska polskiego na całym obszarze Polski bez żadnych ograniczeń, a więc zarówno starszych, wysłużonych już żołnierzy, jak i młodsze roczniki. Ochotnicy ci wypełniać mieli formacje polskie przejęte z wojsk austrjackich. W ten sposób tworzyć się miały większe polskie jednostki wojskowe, składające się ze starych żołnierzy armij zaborczych, obok czego miały być tworzone nowe pułki wyłącznie z młodego elementu ochotniczego.

Dekret Rady Regencyjnej siłą faktu stał się podstawą organizacji Armji Polskiej w pierwszych dniach istnienia niepodległej Rzeczypospolitej.

Objąwszy naczelne dowództwo wojska polskiego, Komendant Piłsudski mianował szefem sztabu generała Szeptyckiego oraz ustanowił pięć generalnych okręgów wojskowych, przyczem dowództwo tych okręgów powierzone zostało: w Warszawie — gen. Sosnkowskiemu, w Lublinie — generałowi Rydzowi-Śmigłemu i w Kielcach — generałowi Iwaszkiewiczowi.

Entuzjazm narodowy i ofiarność całego społeczeństwa sprawiły, że Armja Polska szybko wzrastała na siłach. Zapomniano o swarach partyjnych, o uprzedzeniach dzielnicowych, masowo wstępując do wojska, którego naturalnemi kadrami stały się oddziały dawnego „Wehrmachtu", Legjonów i P. O. W., wcielonej już całkowicie do organizującej się armji. W niespełna dwa miesiące od chwili usunięcia z granic Polski okupantów Rzeczpospolita rozporządzała już, może słabo zaopatrzoną i wyposażoną w sprzęt wojenny, ale zato jednolitą i potężnym owianą duchem kilkudziesięciotysięczną Armją Narodową, rwącą się od obrony granic wskrzeszonego Państwa własną piersią, własnym bojowym trudem.

Brak broni i amunicji, której bardzo niewystarczające zapasy pozostawili po sobie austro-pruscy okupanci, oraz niemożliwość, z powodu pustek w skarbie, sprowadzenia potrzebnej ilości sprzętu wojennego z zagranicy, wstrzymywały dalszy świetny rozwój Armji Narodowej. To też dopiero w dniu 29 grudnia 1918 roku Naczelny Wódz zarządził obowiązkowy pobór 4 roczników na obszarze krakowskiego okręgu generalnego, dla zasilenia polskich sił zbrojnych, walczących z ukraińcami o Lwów.

„LWOWSKIE ORLĘTA"

Upadająca Austrja, powierzając w dniu 30-tym października 1918 roku likwidację spraw wojskowych na terenie Małopolski Zachodniej, wyłonionej przez posłów polskich do parlamentu austrjackiego, Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, oddała równocześnie, na rozkaz Berlina, oddziały rusińskie, powracające z frontu włoskiego i rosyjskiego, do dyspozycji Narodowej Rady Ukraińskiej we Lwowie, która zamierzała zbrojnie oderwać od Polski całą Małopolskę Wschodnią wraz ze Lwowem, ogłaszając na tych ziemiach niepodległe państwo ukraińskie.

Zgodnie z temi zamierzeniami, pułki rusińskie, dowodzone przez oficerów austrjackich, nie zostały rozwiązane, lecz stanowić miały zaczątki ukraińskiej armji, która, będąc znakomicie zorganizowana i wyćwiczona, oraz mając do rozporządzenia cały sprzęt wojenny nietylko ze Wschodniej Galicji, lecz także z całej okupacji austrjackiej na Podolu i sowieckiej Ukrainie, z łatwością w dniu 1 listopada 1918 roku opanowała Przemyśl i Lwów oraz wszystkie wschodnio-galicyjskie powiaty, aż po linję Sanu.

Prastary polski Lwów znalazł się w ręku ukraińców, zanim jeszcze podźwignęła się z niewoli Polska. Zawrzało w tym kresowym grodzie. Garstka młodzieży lwowskiej, w braku innych chwilowo obrońców, pierwsza upomniała się o miasto, rzucając się na wojska ukraińskie z gołemi nieomal rękoma, wydzierając im broń, a następnie zdobywając wytrwale dla Polski dom za domem. 9 listopada 1918 roku „Orlęta Lwowskie" wyparły z miasta ukraińców, lecz stolica Małopolski Wschodniej nadal była zagrożona. Odcięta pierścieniem wojska ukraińskiego od Warszawy i Krakowa, dnie i tygodnie całe walczyła dziatwa lwowska bohatersko z watahami rusińskiemi, nie mogąc doczekać się odsieczy. Miasta jednak nie oddała. Dopiero, po zdobyciu przez wojska polskie w dniu 11 listopada 1918 roku mostu na Sanie pod Przemyślem, w dwanaście dni potem, a więc w dniu 23 listopada, po użyciu ciężkiej artylerji, zwycięskie wojska polskie zajęły Lwów, luzując śmiertelnie znużoną wyczerpującemi walkami młodzież.

Siły polskie zbyt słabe jednak były, aby mogły zgnieść ostatecznie oddziały ukraińskie na terenie całej Wschodniej Małopolski. To też wojna z rusinami toczyła się jeszcze zgórą pół roku i dopiero dalsza organizacja wojska, oraz przypływ oddziałów polskich z Francji, a także nadejście odpowiedniej ilości sprzętu wojennego od państw sprzymierzonych, pozwoliły na ostateczne zlikwidowanie w czerwcu 1919 roku tej krwawej i uciążliwej wojny o południowo-wschodnie granice Rzeczypospolitej.

MORDERCY PRUSCY W MIĘDZYRZECU

Na propozycje polskiego M. S. Z.-tu, wysłania do Odrodzonej Polski swego przedstawicielstwa, najrychlej odpowiedziały Niemcy, które, mając jeszcze wojsko swoje pod bronią na wschodzie, musiały z Polską przeprowadzić narady w sprawie przetransportowania tych oddziałów do ich ojczyzny.

Dla Polski sprawa ta niemniej ważne miała znaczenie, chodziło bowiem o to, aby, w chwili ustępowania wojska niemieckiego ze wschodu, opuszczane obszary zajmowało niezwłocznie wojsko polskie.

I inne jeszcze względy przemawiały na korzyść natychmiastowego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Berlinem. Względami temi była troska o życie i mienie ludności kresowej, bo oto, w przeddzień nieomal przyjazdu przedstawiciela Niemiec do Warszawy, wydarzył się wypadek straszny, świadczący o wyuzdaniu i zwierzęcej brutalności pruskiego żołdactwa.

W Siedlcach i okolicy dokonały rozbrojenia okupantów oddziały P. O. W. Okręgu Siedleckiego, pod komendą podporucznika Władysława Horyda. Rozbrajanie okupantów odbyło się, zgodnie z rozkazem Komendy Głównej P. O. W., w dniach 10 i 11 listopada 1918 roku, przyczem udało się w tej akcji szczęśliwie uniknąć większych starć z pruskimi żołnierzami.

Wkrótce jednak do Brześcia nad Bugiem poczęły napływać wielkie transporty wojska niemieckiego z Ukrainy. Armja ta, licząca około 200.000 żołnierza, w pełnym bojowym rynsztunku z karabinami maszynowemi i działami, pozostająca przytem pod dowództwem, mimo rewolucji, wytrawnych, starych oficerów, chciała przejechać najbliższą drogą na zachód do swej ojczyzny, t. j. drogą przez Siedlce i Warszawę. Można sobie wyobrazić, ile ofiar w Polsce, nieposiadającej jeszcze wówczas prawie żadnej armji regularnej, kosztowałby ten marsz pruskiego żołdactwa w sile 200.000 ludzi znakomicie zdyscyplinowanych, posłusznych swemu dowództwu, świetnie uzbrojonych i zaopatrzonych we wszelaki sprzęt wojenny.

To też w przewidywaniu tych ofiar Naczelne Dowództwo wojsk polskich wydało rozkaz powstrzymania za wszelką cenę armji niemieckiej, aż do czasu przyjazdu specjalnego wysłannika Naczelnika Państwa, który miał przeprowadzić z dowództwem armji niemieckiej pertraktacje i skłonić je do przejazdu przez Białystok i Grajewo do Prus Wschodnich.

Szczupłe lokalne „peowiackie" oddziały, w miarę sił i możności, starały się rozkaz Naczelnego Wodza wykonać. Wywołało to wśród butnych pruskich żołdaków objawy niezadowolenia, co spowodowało szereg zbrojnych, szczęściem drobnych, utarczek.

W tym stanie zaognienia dowództwo niemieckie w Brześciu nad Bugiem przejęło depeszę radjową załogi cytadeli warszawskiej, która, nie chcąc początkowo złożyć broni, wzywała tą drogą pomocy.

W odpowiedzi na to wezwanie, armja niemiecka wyruszyła z Brześcia i, kierując się na Warszawę, zajęła Białą Podlaską. Skorzystał z tego jeden z oficerów, b. okupacyjny burmistrz miasta Międzyrzeca, Kwab, który, mszcząc się za rozbrojenie siebie i załogi tego miasta przez „peowiaków", sprowadził do Międzyrzeca pruską ekspedycję karną w postaci 250 znanych ze zdziczenia „huzarów śmierci".

O świcie w dniu 16 listopada 1918 roku oddział „huzarów śmierci" w pełnym bojowym rynsztunku z karabinami maszynowemi i 3 działami napadł na załogę „peowiacką" m. Międzyrzeca, składającą się zaledwie z 80 ludzi, z których trzecia zaledwie część posiadała karabiny, ze znikomą ilością amunicji.

Garść międzyrzeckich „peowiaków" stawiła niemcom rozpaczliwy, kilka godzin trwający, opór. W nierównej tej walce poległo straszną, męczeńską śmiercią zgórą 50-ciu żołnierzy P. O. W., wiele osób cywilnych, a wśród nich i bestjalsko zamordowani: nowy burmistrz miasta — Jasiński oraz komendant „peowiackiego" miejscowego garnizonu — Adam Markiewicz.

Spodziewając się pomocy, „peowiacy" międzyrzeccy przez kilka godzin bronili się w swoich koszarach, gdzie w czasie snu, znienacka zostali przez niemców zaskoczeni. Nie mogąc opanować tych koszar, barbarzyńcy niemieccy podpalili je, grzebiąc w zgliszczach pozostałą garstkę niedobitków. Po tym morderczym wyczynie, „huzarzy śmierci" ograbili i zbombardowali miasto.

Z Międzyrzeca niemcy wykonali szereg wypraw zbójeckich na okoliczne wsie i dwory, rabując i paląc: Rogoźnicę, Droblin, Wysokie.

W odpowiedzi na te gwałty, „peowiacy" Okręgu Siedleckiego, zgromadziwszy wszystkie swoje siły, rozpoczęli przeciw-natarcie, niszcząc uprzednio dla odcięcia głównych sił nieprzyjacielskich tor kolejowy pomiędzy Łukowem i Międzyrzecem. Jednym z pierwszych oddziałów P. O. W., które rzuciły się na wroga, była kompanja ppor. Wilka z Kąkolownicy której niemcy nie ruszyli, obawiając się silnej załogi „peowiackiej".

Przeciw-natarcie ppor. Wilka, który połączył się następnie z oddziałem kpt. Mysłowskiego, zmusiło niemców do odwrotu.

Butni prusacy, przekonawszy się, że, idąc na Warszawę, walczyć będą musieli o każdą dosłownie wieś, zgodzili się na przejazd do Niemiec drogą na Białystok i Grajewo, podpisując odpowiednią w tym kierunku umowę z wysłannikiem Naczelnego Wodza w Łukowie. Tak to dzięki krwi międzyrzeckich „peowiaków" uniknęła odradzająca się Polska groźnego niebezpieczeństwa.

Do tragicznych wypadków międzyrzeckich prawdopodobnie wogóle nie doszłoby, gdyby nawiązane już wtedy były stosunki dyplomatyczne z rewolucyjnemi Niemcami, gdyby przebywał w Warszawie oficjalny pełnomocnik Niemiec. Wystarczyłaby jego interwencja, aby oddziały wojska niemieckiego powstrzymać w marszu na Warszawę, aby kazać im odjeżdżać drogą przez rząd polski wyznaczoną. Posła niemieckiego jednak w stolicy jeszcze nie było i dlatego musiała się polać krew „peowiacka".

Poseł niemiecki w osobie hr. Kesslera przybył do Warszawy w dniu 19 listopada 1918 roku. Rząd polski, obawiając się dalszych krwawych ekscesów żołdactwa pruskiego, przybycie posła niemieckiego do Warszawy przyjął do zatwierdzającej wiadomości, mianując równocześnie na swego przedstawiciela w Berlinie Wacława Niemojowskiego, b. marszałka Rady Stanu.

W następstwie narad z dowództwem wojsk niemieckich w Brześciu, przy współudziale hr. Kesslera, niemcy zdecydowali się oddać Polsce 5 powiatów podlaskich, polacy natomiast pozwolili na przewóz wojska niemieckiego przez ziemię polską, drogą na Białystok i Grodno, do Prus Wschodnich.

W związku z przeciw-niemiecką agitacją stronnictwa narodowego, doszło w Warszawie do ulicznych ekscesów. Tłumy uliczne w dniu 29 listopada 1918 roku zdemolowały mieszkanie hr. Kesslera. W wyniku tych zamieszek, jako też wskutek zerwania dalszych rokowań z przebywającemi jeszcze na wschodzie oddziałami wojsk niemieckich, rząd polski w dniu 15 grudnia 1918 roku wręczył posłowi niemieckiemu paszport i hr. Kessler opuścił Warszawę.

SEPARATYZM POZNAŃSKI

Na wiadomość o wybuchu rewolucji w Berlinie, załoga niemiecka w Poznaniu zbuntowała się przeciwko oficerom, oddając się pod zwierzchnictwo wyłonionej z wyboru Rady Żołnierskiej. Wślad za Poznaniem poszły i garnizony innych miast i miasteczek całego zaboru pruskiego.

Wykorzystując tę przyjazną chwilę, posłowie polscy do parlamentu niemieckiego już w dniu 14 listopada 1918 roku utworzyli Komitet, który porozumiał się z Radą Żołnierską załogi poznańskiej, uzyskując dopuszczenie do niej swoich delegatów.

Stojąc na stanowisku zgody z ludnością polską i uznając jej prawo do stanowienia o sobie, oraz licząc się z koniecznością zwrócenia Poznańskiego Polsce, niemiecka Rada Żołnierska pragnęła te wszystkie zagadnienia przeprowadzić na drodze wzajemnego porozumienia. W ten sposób Komitet Polski, pod osłoną wojska niemieckiego, dokonał organizacji organów administracyjnych i samorządowych, które przygotowywały się do przejęcia w swoje ręce całej władzy w kraju. Dla uniknięcia rozruchów, usunięto z kraju skompromitowanych germanizatorów i hakatystów, a służbę bezpieczeństwa powierzono utworzonym specjalnie w tym celu na terenie całej Wielkopolski t. zw. „Strażom Ludowym".

Komitet Polski przekształcił się w t. zw. Naczelną Radę Ludową, której organ wykonawczy, nazwany Komisarjatem, w dniu 17 listopada 1918 roku, zapowiedział zwołanie sejmu dzielnicowego, który dokona wyboru nowej Naczelnej Rady Ludowej oraz określi zasady sprawowania jej rządów i zatwierdzi żądania narodowe.

Równocześnie na terenie całego Poznańskiego powstały Rady Powiatowe, Gminne i Miejskie, które w ścisłej współpracy z niemieckiemi Radami Żołnierskiemi, zdołały utrzymać w kraju ład i porządek. Ta organizacja tymczasowej władzy, dość sprawnie działająca, nie usuwając narazie wojska niemieckiego, znalazła ogólny posłuch tak, że w dniu 3 grudnia 1918 roku mógł się zebrać jawnie sejm dzielnicowy w Poznaniu, składający się z posłów do Sejmu Pruskiego i Sejmu Rzeszy oraz — delegatów stowarzyszeń i organizacyj społecznych.

Sejm Poznański, w którym rej wodzili narodowi demokraci, miast dążyć do natychmiastowego przyłączenia tej dzielnicy do Polski, wyniósł znamienną uchwałę, że o sprawach tej dzielnicy bez zgody jej ludności i bez jej współudziału przesądzać nie można. W innem coprawda miejscu mówiono w tej uchwale o przyłączeniu dzielnicy Poznańskiej do Państwa Polskiego, oczekując w tym względzie decyzji od państw koalicji, ale zastrzeżenie owej zgody i współudziału ludności, w każdym akcie Poznańskiego dotyczącym, nieomylnie wskazywało, że w tamtejszych narodowo-demokratycznych kołach nurtowały poważne prądy separatystyczne. Zresztą i późniejsze nieco zachowanie się polityków narodowo-demokratycznych z tych ziem wyraźnie na istnienie tych prądów wskazywało.

W tak separatystycznem nastawieniu wyniesione zostały i dalsze uchwały Poznańskiego Sejmu, który postanowił powołać do życia własny rząd koalicyjny, t. j. składający się z przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych, istniejących na terenie Poznańskiego, zorganizować własną administrację i wojsko. Przyrzekł on również rozwiązanie zagadnień socjalnych w duchu uwzględnienia słusznych postulatów warstw robotniczo-chłopskich, zamierzając tylko dokonać tych reform na drodze ewolucji, a nie przy pomocy wstrząsów rewolucyjnych. W końcu swoich obrad Sejm Poznański wybrał nową Naczelną Radę Ludową, która, stanowiąc już coś w rodzaju prawowitego rządu, sprawowała dalszą władzę, nie uznając rządu warszawskiego i skwapliwie odwlekając kwestję natychmiastowego przyłączenia Wielkopolski do odrodzonej Rzeczypospolitej.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

W dniu 24 grudnia 1918 roku na krążowniku angielskim przybył do Gdańska członek Powszechnego Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu — Ignacy Paderewski. Z Gdańska Paderewski pojechał do Poznania, którego mieszkańcy zgotowali mu entuzjastyczne powitanie, a na znak solidaryzowania się z jego orjentacją prokoalicyjną wywiesili na domach flagi o barwach narodowych polskich i aljanckich.

Zrewoltowana załoga wojska niemieckiego w Poznaniu, żyjąca dotąd w zgodzie z ludnością polską, ale nadal ziejąca niepohamowaną nienawiścią do państw ententy, wystąpiła przeciwko proaljanckiej manifestacji ludności miasta, zdzierając z domów flagi aljanckie i polskie, oraz dopuszczając się nawet znieważenia polskiego państwowego godła.

Wywołało to żywiołowy odruch ludności, która chwyciła za oręż i wypędziła niemców z Poznania. Było to hasłem do powstania, które w dniu 27 grudnia 1918 roku wybuchło z huraganową siłą na terenie całej Wielkopolski.

Wybuch powstania postawił wobec faktu dokonanego, nieoczekującą takiego obrotu sprawy, Naczelną Radę Ludową, której Komisarjat, zaskoczony wypadkami, musiał w rezultacie stanąć po stronie walczącej ludności, wydając odezwę, nawołującą do tworzenia wojska polskiego.

Potężne duchem hufce powstańcze w krótkim stosunkowo okresie czasu zajęły całą Wielkopolskę, wyzwalając te odwiecznie polskie ziemie z niewoli pruskiej. Poznańskie odzyskało upragnioną niepodległość, odzyskało bez zbytniego wysiłku, z naprawdę minimalnemi stratami w ludziach.

Wielki ten sukces mógł jednak zamienić się w stokroć większą klęskę, gdyby siły powstańcze nie zdołały obronić granic przez pruskiem żołdactwem, mającem przecież, w myśl instrukcyj i planów Berlina, utrzymać przy Rzeszy najbardziej zniemczone poznańskie kresy. Należało uniknąć tego i dlatego Wielkopolska gorączkowo organizowała regularną armję, powierzając naczelne jej dowództwo generałowi Józefowi Dowbór-Muśnickiemu.

Młoda armja wielkopolska zdołała obronić granice, wysyłając nawet nieco później swoje oddziały na odsiecz zagrożonemu Lwowowi, gdzie żołnierze poznańscy chlubnie się spisywali, odnosząc szereg świetnych zwycięstw.

SYTUACJA NA POMORZU I ŚLĄSKU

Wyzwolenie z pod jarzma pruskiego Wielkopolski w najmniejszym nawet stopniu nie wpłynęło na zmianę stosunków na Pomorzu i Śląsku, które nadal pozostawały pod panowaniem niemieckiem. Proces germanizacji na tych ziemiach posunął się tak daleko, tępienie autochtonicznego żywiołu polskiego poczyniło tak olbrzymie spustoszenia, że ludność tych dzielnic nie była w stanie, w podobny jak w Poznańskiem sposób, usunąć niemców.

Rząd berliński natomiast sądził, że zwycięska koalicja pozostawi te prowincje przy Rzeszy Niemieckiej i dlatego wzmocnił jeszcze żywioł niemiecki na

tych ziemiach, aby wykazać, że zarówno Pomorze, jak i Śląsk stanowią zdecydowanie niemieckie dzielnice. Z tego też prawdopodobnie względu, niemcy na Pomorzu i Śląsku trzymali się do ostatka.

Ludność polska pomorskich i śląskich ziem wierzyła jednak w sprawiedliwość dziejową, wierzyła w nadejście chwili wyzwolenia i z pełnem poświęceniem i samozaparciem trwała na stanowisku, nie ulegając naporowi zachłannej niemczyzny.

Jakby dla potwierdzenia tych praw ludności Pomorza i Śląska do niepodległości, w Komisarjacie Poznańskiej Naczelnej Rady Ludowej utworzono specjalne wydziały: Pomorski i Śląski, które zajęły się opracowaniem projektów przejęcia tych dzielnic od niemców.

NIEUDANY ZAMACH STANU

Prawicowe ugrupowania społeczeństwa parły gwałtownie do zmiany rządu w Polsce, organizując szereg ulicznych manifestacyjnych wystąpień. Oczywiście, że wystąpienia te nie mogły mieć wpływu na decyzję w tym względzie Naczelnika Państwa, który jeden był władny dymisjonować i powoływać rządy.

Pragnąc przyśpieszyć decyzję Naczelnika Państwa, a może i z pominięciem Jego osoby opanować w Rzeczypospolitej władzę, koła narodowo-demokratyczne posunęły się w swej destrukcyjnej robocie, aż do spisku, który w nocy z 4-go na 5-go stycznia 1919 roku przybrał formę jawnego zamachu stanu.

Na czele tego zamachu stanęli: Eustachy ks. Sapieha, dr. Dymowski i Jerzy Zdziechowski, którzy przy pomocy pułkownika Januszajtisa i pewnej liczby oficerów oraz oddziałów stacjonowanego w cytadeli warszawskiej 21 pułku piechoty zajęli Komendę Miasta i zaaresztowali kilku ministrów: Moraczewskiego, Wasilewskiego i Thugutta, osadzając ich w lokalu Towarzystwa „Rozwój".

Na tem, ten niefortunny zamach stanu skończył się, albowiem wciągnięte do spisku wojsko odmówiło dalszego swego w tej antypaństwowej robocie udziału, pozostawiając wodzów zamachu bez pomocy i osłony.

W takich warunkach zamach spalił na panewce, ośmieszając tylko jego autorów, którzy czem prędzej zwolnili zaaresztowanych ministrów, prosząc o przebaczenie im tego karygodnego wybryku. Zamachu i zamachowców nie traktowano poważnie, to też poza ośmieszeniem nie pociągnęło to dla nich żadnych poważniejszych następstw.

Rząd Jędrzeja Moraczewskiego nadal sprawował władzę w Państwie aż do 16-go stycznia 1919 roku kiedy to, dymisjonowany przez Naczelnika Państwa, ustąpił miejsca gabinetowi Ignacego Paderewskiego.

PARYSKIE WICHRZENIA

Już w pierwszych dniach swego urzędowania, a ściśle w dniu 21 listopada 1918 roku, rząd Jędrzeja Moraczewskiego wysłał na ręce Ignacego Paderewskiego, którego uważał za przewodniczącego Powszechnego Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu, telegram, w którym wyraził życzenie skoordynowania wszystkich polskich państwowo-twórczych wysiłków, zapraszając równocześnie do ścisłej współpracy Komitet Paryski. Był to ze strony rządu polskiego pierwszy krok do nawiązania bezpośrednich stosunków z Komitetem Paryskim, który chociaż dokładnie był poinformowany o zmianach zaszłych w Polsce, to jednak nie uważał za wskazane podporządkować się prawowitemu rządowi polskiemu.

Telegram rządu polskiego nie zmienił sytuacji. Komitet Paryski nie chciał uznać rządu. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja: w Polsce istniał prawowity rząd, reprezentujący przeważającą część społeczeństwa, a działający na terenie paryskim samozwańczy Komitet Polski, wyłoniony przez grupkę narodowo-demokratycznych polityków, ignorował sobie wolę polskiego rządu, uważając, że o losach Polski on jedynie władny jest stanowić.

Takie stanowisko Komitetu Paryskiego nie mogło być na dłuższą metę tolerowane, to też rząd Moraczewskiego kategorycznie zażądał przysłania do Warszawy oficjalnego przedstawiciela Komitetu, celem przeprowadzenia narad i ujednostajnienia stanowiska rządu i Komitetu wobec państw koalicji. W odpowiedzi na to żądanie przyjechał do Warszawy Stanisław Grabski. W toku narad z Naczelnikiem Państwa St. Grabski wysunął żądanie utworzenia t. zw. rządu narodowego, t. zn. rządu, składającego się wyłącznie z samych narodowych demokratów, bowiem z takim tylko rządem mógłby współpracować Paryski Komitet.

Wobec takiego stanowiska Komitetu Paryskiego, stanowiska, dowodzącego ponad wszelką wątpliwość, że ludzie z tego Komitetu skłonni byliby sprawę państwa bodaj zaprzepaścić, skoroby ustrój i władze nie odpowiadały ich poglądom i dążeniom, Naczelnik Państwa wysłał specjalną misję polską do Paryża, celem wszczęcia bezpośrednich rokowań z rządami państw koalicyjnych.

W dniu 16 stycznia 1919 roku, po uprzedniej dymisji tymczasowego rządu Jędrzeja Moraczewskiego, Naczelnik Państwa powołał rząd Ignacego Paderewskiego *), który w tym czasie przybył do Warszawy.

I ten rząd, chociaż na jego czele stał członek Komitetu Paryskiego, nie odpowiadał prawdopodobnie w stu procentach dążeniom narodowych demokratów, albowiem skład jego stanowili przeważnie ludzie fachowi, nieodgrywający prawie żadnej roli w czynnej polityce, a nawet ludzie wręcz przeciwnych narodowej demokrarcji obozów. Nie można jednak było przedłużać destrukcyjnej polityki, bo okazałoby się, że Polska znakomicie sobie poradzi bez usług politvków narodowo-demokratycznych w Paryżu i dlatego tylko prawdopodobnie Komitet Paryski uznał ten drugi rząd Rzeczypospolitej, podporządkowując się jego woli.

Nominacja rządu Paderewskiego była pewnego rodzaju ustępstwem Piłsudskiego na rzecz Komitetu Paryskiego. Naczelnik Państwa, w trosce o dobro Rzeczypospolitej, oszczędzić chciał odradzającej się Polsce wszelkich niepotrzebnych wstrząsów zarówno wewnętrznych jak i na międzyaljanckim terenie. Chociaż zatem stanowisko Komitetu Paryskiego było naprawdę karygodne, chociaż posuwał się on w swoich żądaniach do nieprawdopodobnych granic, to jednak Naczelnik Państwa, stojąc na straży interesów Państwa i Narodu, wykazał najlepszą wolę i poszedł na ustępstwa, byleby tylko te najwyższe interesy nie poniosły żadnego uszczerbku.

*) Spis rządów Rzeczypospolitej w chronologicznym porządku, co do dat sprawowanej przez nich władzy, podajemy w zakończeniu niniejszej pracy. *(Redakcja).*

Z chwilą podporządkowania się Komitetu Paryskiego woli polskiego rządu, prezydent Rady Ministrów — Ignacy Paderewski wystosował doń oficjalne pismo, w którem uznał Komitet, jako przedstawiciela interesów polskich przy rządach państw ententy i rządzie szwajcarskim. Komitet ze swej strony zawiadomił o tem państwa koalicyjne, w rezultacie czego rządy aljanckie nadesłały do Polski swoje oficjalne misje.

W ten sposób nieuregulowana i sprowadzająca liczne powikłania na terenie międzyaljanckim sprawa stosunku Polski do Komitetu Paryskiego i aljantów została, dzięki najlepszej woli Naczelnika Państwa i przy troskliwem pośrednictwie premjera Paderewskiego, pomyślnie w styczniu 1919 roku rozwiązana. Bezpośredniem następstwem tego kroku było mianowanie przez rząd polski Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, delegatami Polski na rozpoczynającą się w dniu 21 stycznia 1919 r. Konferencję Pokojową w Wersalu. Członkami Powszechnego Polskiego Komitetu Narodowego, poza Dmowskim i Paderewskim, byli: Maurycy hr. Zamoyski, Jan Rozwadowski, Erazm Piltz, Marjan Seyda, Konstanty Skirmunt, Władysław Sobański, dr. Franciszek Fronczak, Stanisław Kozicki, Józef Wielowieyski, gen. Józef Haller, prof. Stanisław Grabski, Jan hr. Żółtowski, Mikołaj hr. Rey, Włodzimierz Tetmajer, Jan Smulski, Andrzej Wierzbicki, Joachim Bartoszewicz i Leon hr. Łubieński.

Skład Komitetu Paryskiego został uzupełniony przez mianowanych przez Naczelnika Państwa nowych członków, którymi zostali: dr. Kazimierz Dłuski, Michał Sokolnicki, Antoni Sujkowski, Stanisław Patek, Stanisław Thugutt, Medard Downarowicz i Leon Wasilewski. Dr. Dłuski był równocześnie mianowany zastępcą Paderewskiego na Konferencję Pokojową. Zgodnie z ustalonem porozumieniem, w najbliższym czasie miano również rozpocząć przewóz wojska polskiego z Francji do Polski.

NA WSCHODNICH RUBIEŻACH RZECZYPOSPOLITEJ GORE!

Odradzająca się Polska, już od zarania swego niezawisłego państwowego bytu, staczać musiała ustawiczne walki o całość granic. Na południowym wschodzie rozpętała się wojna z ukraińcami, na zachodzie ludność Poznańskiego zmagała się z niemcami, od wschodu bolszewicy targnęli się na całość ziem Rzeczypospolitej, a na północnym wschodzie Litwa dążyła do oderwania od Polski Wileńszczyzny.

Wrogowie sprzysięgli się przeciwko zmartwychwstającej Rzeczypospolitej, która gromadziła dopiero swoje siły. Młoda, niewielka i źle zaopatrzona armja polska nie mogła podołać tym, przerastającym jej siły, zadaniom. O pomoc wzywał bohaterski Lwów, pomocy prosił Wołyń, prosiło Wilno i Grodno, prosił Śląsk Cieszyński.

Należało wszędzie pospieszyć z pomocą, to też ta pomoc, choć szczupła, w porę jednak nadchodziła. Niezawsze udawało się zniweczyć zamiary wrogów, którzy, korzystając z chwilowej słabości Polski, pragnęliby rozgrabić bodaj część Jej ziem.

Wojna z bolszewicką Rosją zaczęła się w chwili ustępowania z naszych Kresów Wschodnich niemców, którzy, likwidując tam okupację, oddawali te ziemie Sowietom. Armja nasza, wysłana dla zajęcia ewakuowanych przez niemców obszarów, musiała wobec tego prowadzić walkę z bolszewikami o odzyskanie utraconych w ten sposób ziem. Wprawdzie rząd Paderewskiego, za pośrednictwem państw ententy zmusił władze niemieckie do zaniechania tych złośliwych w stosunku do Polski metod. Wprawdzie interwencja ta wpłynęła na natychmiastowe odwołanie winowajcy gen. Falkenhayn'a, dowódcy X-go korpusu armji niemieckiej. Chociaż więc od tej chwili wojska polskie obejmowały zaraz po niemcach okupowany dotąd przez nich kraj, to jednak wojna z Sowietami już rozgorzała i trzeba było dosłownie piędź po piędzi wydzierać czerwonemu wrogowi polskie ziemie. A armja polska była wtedy słabą, to też nie zawsze mogła skutecznie przeciwstawić się wrogowi.

Na froncie wschodnim i północno-wschodnim armje bolszewickie posuwały się naprzód, zajmując w dniu 5 stycznia 1919 roku Wilno, bronione bohatersko w ciągu dwóch dni przez miejscowy garnizon P. O. W., przy współudziale młodzieży szkolnej i cywilnego społeczeństwa. Obrońcy Wilna, pod wodzą rotm. Dąbrowskiego wycofali się z miasta i, mimo pościgu nieprzyjaciela, wśród ciągłych z nim utarczek obdarci, głodni i wyczerpani, — w całości jednak przybyli do głębi kraju, dumni, że nie ulegli wrażej potędze i nie złożyli sromotnie broni.

Niedługo popasali bolszewicy w Ostrobramskim Grodzie. W trzy miesiące potem, a ściśle w dniu 19 kwietnia 1919 roku I-sza Dywizja Legjonowa, pod wodzą gen. Rydza-Śmigłego, wkroczyła do Wilna, a w dwa dni później, 21 kwietnia, przybył do tego kresowego miasta Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny Armji Polskiej — Józef Piłsudski, entuzjastycznie witany przez rozradowane tłumy miejscowej ludności.

Wilno wróciło do Polski, pośpiesznie po bolszewickiej niewoli organizując swoje życie. Władzą cywilną odzyskanego kraju stał się z ramienia Naczelnego Dowództwa Komisarz Generalny, stojący na czele Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich z siedzibą w Wilnie. Utworzone naprędce urzędy przystąpiły do pracy pod osłoną przesuniętego daleko na wschód frontu bojowego. Z inicjatywy miejscowej inteligencji i przy wydatnem poparciu Naczelnika Państwa rozpoczęto niezwłocznie prace przygotowawcze do wskrzeszenia słynnego Uniwersytetu Wileńskiego. Dzięki zapałowi i energji wileńskiego społeczeństwa oraz — wydatnemu poparciu władz warszawskich — uroczyste otwarcie Uniwersytetu im. Stefana Batorego dokonane zostało przez Naczelnika Państwa w dniu 11 października 1919 roku.

OTWARCIE KONFERENCJI POKOJOWEJ W WERSALU

W dniu 19-tym stycznia 1919 roku uroczyście otwarto obrady Kongresu Pokojowego w Wersalu. Wiekopomna ta uroczystość poprzedzona była wstępnemi konferencjami, prowadzonemi już od 16-go grudnia 1918 roku.

Do obrad Konferencji Pokojowej dopuszczeni zostali i przedstawiciele Polski w osobach: Ignacego Paderewskiego, ówczesnego polskiego prezydenta ministrów i Romana Dmowskiego, przewodniczącego Powszechnego Narodowego Komitetu Polskiego

w Paryżu. Podkreślić należy fakt, że delegaci polscy nie korzystali z pełni praw, jakie na Kongresie Pokojowym przysługiwały innym państwom koalicji, co bezwątpienia ujemnie odbiło się na postanowieniach Kongresu, Polski dotyczących.

Pięć wielkich mocarstw, a więc: Anglja, Francja, Japonja, Stany Zjednoczone i Włochy, jako państwa t. zw. główne, wzięły decyzję we wszystkich sprawach w swoje ręce. Utworzyły one t. zw. Radę Najwyższą, złożoną z 5-ciu osób, t. j. prezydenta Stanów Zjednoczonych i premjerów pozostałych 4-ch państw. Ta rada pięciu stała się ostatnią instancją, regulującą nieodwołalnie sprawy całego świata.

Przedstawiciele innych państw, a w ich liczbie i Polski, dopuszczani byli do narad tylko w sprawach swoich państw. Mogli oni stawiać żądania i wnioski, mogli tych żądań bronić, ale decyzja zapadała pod ich nieobecność. Brali oni również udział we wszystkich uroczystych posiedzeniach, na których bez dyskusji godzić się musieli na wszystkie postanowienia, zapadłe na Radzie Najwyższej, podpisując je bez żadnych zastrzeżeń.

Taka struktura obrad Kongresu Pokojowego, gdzie prawo decyzji należało do pięciu tylko ludzi, godziła w interesy państw mniejszych, będąc w rażącej sprzeczności z hasłami wilsonowskiemi, głoszącemi przecież zasady równości i prawa nieskrępowanego stanowienia narodów o sobie.

ZDRADZIECKA NAPAŚĆ CZECHÓW

Z chwilą wybuchu rewolucji w Austrji, kiedy narody w jej skład wchodzące gorączkowo tworzyły swoje narodowe władze, ludność polska na Śląsku Cieszyńskim powołała do życia w dniu 30 października 1918 roku Radę Narodową, która już w dniu następnym proklamowała przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do Polski.

W tym samym mniej więcej czasie ludność czeska Śląska Cieszyńskiego utworzyła swoje narodowe przedstawicielstwo w postaci „Narodnego Vyboru", który wypowiedział się za przyłączeniem czeskiej części Śląska do Czech.

Obie powyższe organizacje narodowe w dniu 5-tym listopada 1918 roku zawarły między sobą dobrowolny układ, mocą którego rozgraniczono obszary wpływów w ten sposób, że polskiej Radzie Narodowej oddano powiaty: bielski i cieszyński, „Narodnemu Vyborowi" zaś — powiat frydecki. Natomiast w powiecie frysztackim część gmin polskich przyznano Radzie, a pozostałe gminy czeskie „Vyborowi".

Omawiany układ regulował również zgodnie sprawy kopalń i kolei, a chociaż tymczasowy, zapewniał jednak spokój i możność pracy. Mimo takiego, zdawałoby się pokojowego, jak na dobrych sąsiadów przystało, załatwienia sprawy, przeniesiono ją na teren Konferencji Pokojowej w Paryżu, gdzie zarówno polacy jak i czesi przedłożyli specjalne memorjały, uzasadniające obustronne żądania.

Pretensje polskie do powiatów: bielskiego, cieszyńskiego i frysztackiego były zupełnie uzasadnione zarówno prawami historycznemi, jak i względami etnograficznemi, a także wolą ludności. Śląsk jednak — to siedziba przemysłu i dlatego czechom tak bardzo na wydarciu go Polsce zależało.

Trafiwszy na Konferencję Pokojową sprawa Śląska Cieszyńskiego musiała czekać na załatwienie, a tymczasem nadal obowiązywał układ polsko-czeski z dnia 5-go listopada 1918 roku.

Polska zajęta była w tym czasie wojną z ukraińcami, wojną o granice wschodnie z bolszewikami, a także musiała obsadzić wojskiem prowizoryczną granicę zachodnią z Niemcami, było to bowiem tuż po wypędzeniu niemców z Poznańskiego i linja graniczna polsko-niemiecka stale wystawiona była na codzienne utarczki z bojówkami i oddziałami wojskowemi niemieckiemi. Z tych względów Polska nie dysponowała w owym czasie wolnemi oddziałami wojska i dlatego inne odcinki graniczne, gdzie nie oczekiwano żadnego niebezpieczeństwa, słabo były obsadzone.

Skorzystali z tego czesi. Armja czeska, zorganizowana podobnie jak polska we Francji, po śpiesznym powrocie do kraju, pod dowództwem francuskich oficerów i przy ich poparciu, dnia 23-go stycznia 1919 roku roku, o godz. 11-ej rano, zażądała od dowódcy polskiego okręgu wojskowego w Cieszynie, pułk. Latynika opróżnienia Śląska Cieszyńskiego, aż po rzekę Białą. Gdy pułk. Latynik zażądał zwłoki w odpowiedzi dla porozumienia się z Polskiem Naczelnem Dowództwem, pozostawiono mu czas tylko do godziny 1-szej po południu. W rzeczywistości przecież, łamiąc to przyrzeczenie, czesi już przed godziną dwunastą zaatakowali dworzec kolejowy w Boguminie. Szczupłe oddziały wojska polskiego, wobec przeważających sił czeskich, walcząc mężnie, cofnęły się i ustąpiły z Cieszyna, ale już w dniu 30 stycznia 1919 roku potyczka pod Skoczowem wypadła na naszą korzyść.

Na specjalne wyróżnienie w walkach polsko-czeskich zasługuje bohaterskie zachowanie się ludności Śląska Cieszyńskiego, która współdziałała z wojskiem. Górnicy i robotnicy polscy w Karwinie i Cieszynie z młotami i kilofami rzucili się na wojska czeskie, broniąc, aż do ostatniej kropli krwi, każdą dosłownie piędź ziemi polskiej.

Rząd polski energicznie zaprotestował przeciwko napadowi czeskiemu i zwrócił się do państw koalicji o interwencję. Konferencja Pokojowa, obradująca już wtedy w Paryżu, zapośredniczyła w dniu 31 stycznia 1919 roku w ugodzie, której mocą, aż do powzięcia ostatecznej decyzji część linji kolejowej, między północną częścią Cieszyna, a okręgiem górniczym, pozostawiono pod okupacją czeską, część linji południowej natomiast, poczynając od Cieszyna wraz z samem miastem, aż do Jabłonkowa włącznie oddano pod okupację polską. W Cieszynie ustanowiono Komisję Międzyaljancką, która mieć miała nadzór nad wykonywaniem ugody i zbierać materjały dla przedstawienia Radzie Najwyższej do ostatecznej decyzji. Ponadto warunki ugody postanawiały, że: I-o czesi uwolnią wraz z bronią jeńców polskich; II-o przedsięwezmą zaopatrzenie Polski w materjały wojenne i dadzą wolny dla nich przewóz; III-o zagwarantują równą ilość węgla dla potrzeb Polski, przyczem administracja kopalń i rozdział węgla miały podlegać nadzorowi Komisji Międzyaljanckiej.

Aczkolwiek ugoda ta była dla Rzeczypospolitej niekorzystna, oddawała bowiem czechom Karwinę i kopalnie węgla, tworząc niepomyślny dla Polski na przyszłość precedens, to przecież nie polacy jej nie dotrzymali. Pewni siebie czesi nie chcieli zastosować się do orzeczenia Konferencji Paryskiej, wobec czego pułk. Latynik odparł zwycięsko atak wojsk czeskich i na mocy przeprowadzonych układów uzy-

skał utrzymanie zarządu cywilnego we wszystkich gminach, objętych umową z dnia 5-go listopada 1918 roku, oraz wycofanie się wojska czeskiego na linję demarkacyjną, oznaczoną w ugodzie z dnia 1 lutego 1919 roku.

Na tych warunkach zaprzestano walki i wojska polskie ponownie zajęły Cieszyn. Rada Najwyższa państw ententy, regulując traktatem w Saint-Germain sprawy austro-węgierską, w dniu 11-tym września 1919 roku, nie wydała swej ostatecznej opinji w sprawie Śląska Cieszyńskiego, lecz odroczyła ją do dnia 27-go września, aby wreszcie w dniu tym pójść po linji najmniejszego oporu, linji zdecydowanie dla Polski nieprzychylnej, t. j. los tej dzielnicy oraz Orawy i Spisza uzależnić od wyników plebiscytu zamieszkującej te ziemie ludności.

NIECH NARÓD O SOBIE STANOWI

Prace Rządu Polskiego przy organizowaniu ustroju państwowego w szybkiem tempie posuwały się naprzód. Już w dniu 28 listopada 1918 roku ogłoszona została ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego. Ordynacja ta, najbardziej demokratyczna ze wszystkich ordynacyj świata, przyznawała równe, pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze mężczyznom i kobietom od 21-go roku życia, przyczem stanowiła, że głosowanie musi odbywać się na listy, zgłoszone do Komisji Wyborczej przez poszczególne ugrupowania polityczne.

Na podstawie tej ordynacji w dniu 26 stycznia 1919 roku odbyły się w całej Polsce, za wyjątkiem Pomorza, Śląska, części Małopolski Wschodniej, zajętej przez Rusinów, i Kresów Wschodnich z Wilnem, okupowanych przez wojska bolszewickie, wybory do Sejmu Ustawodawczego. Do wyborów tych wystawiono aż 21 list kandydatów. Stwierdzało to niebywałe polityczne rozbicie naszego społeczeństwa, które ogarnięte było jakimś przedziwnym szałem partyjnego roznamiętnienia.

Mimo ożywionej agitacji stronnictw politycznych, wybory te odbyły się zupełnie spokojnie, co stwierdza, że społeczeństwo w pełni doceniało powagę chwili. Udział w wyborach był naprawdę wielki, gdyż liczba głosujących wynosiła 85 proc. ogółu uprawnionych. Wynik wyborów nie dał zdecydowanej większości ani lewicy, ani prawicy, nie dał też dostatecznie silnego polskiego centrum. Stwarzał on niezwykle niedogodną sytuację, albowiem nie można było przy takim układzie sił, powierzać rządu jednemu z tych obozów politycznych, bo nie odpowiadało to ustosunkowaniu się sił w społeczeństwie. Gdyby istniało w Sejmie silne polskie centrum, to wówczas ono decydowałoby o losach każdego rządu, dając mu bowiem swoje poparcie, bądź to w połączeniu z lewicą, bądź też —z prawicą, stwarzałoby zdecydowaną większość sejmową, popierającą rząd, który, czując za sobą pewne i silne zaplecze, mógłby rządzić w państwie bez ubiegania się o względy każdej partji, każdego dosłownie partyjnego leadera. Takiego centrum niestety nie było i to stanowiło powód, dla którego albo rząd musiał schlebiać partjom, umiejętnie żonglując swemi posunięciami, albo też — ustępować, bo lada posunięcie, zresztą zgodne z interesami państwa, ale godzące w dążenia jednej z partyj popierających rząd, — pozbawiało go zupełnie kruchego zresztą zazwyczaj oparcia w Sejmie.

Ten nieszczęsny układ sił w Sejmie dotkliwie w wielu wypadkach odbijał się na interesach państwa, które, rządzone przez rządy koalicyjne, wielokrotnie ustępować na drugi plan musiało przed intersami partyj.

Inauguracyjne posiedzenie Sejmu Ustawodawczego odbyło się w dniu 10 lutego 1919 roku. W niecodziennej tej uroczystości, uczestniczyli przedstawiciele dyplomatyczni państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, nuncjusz papieski, arcybiskup Ratti (obecny Papież), generalicja, władze samorządowe, reprezentanci instytucyj społecznych oraz tłumy publiczności, entuzjastycznie witające twórcę niepodległej Polski i Naczelnika Państwa — Józefa Piłsudskiego.

Uroczystości rozpoczęte zostały dziękczynnem nabożeństwem, odprawionem przez arcybiskupa ks. Aleksandra Kakowskiego, przy udziale episkopatu polskiego w osobach: prymasa arcybiskupa ks. Dalbora, arcybiskupa ormiańskiego ks. Teodorowicza, biskupów: Galla, Ruszkiewicza, Szelążka, Przeździeckiego. Podniosłe kazanie wygłosił ks. arcybiskup Teodorowicz. Po poświęceniu gmachu sejmowego przy ul. Wiejskiej przez prymasa Polski ks. arcybiskupa Dalbora, Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski dokonał otwarcia obrad pierwszego posiedzenia Sejmu Ustawodawczego, zwracając się do zebranych z przemówieniem, które kilkakrotnie przerywane było burzliwemi oklaskami, a w którem między innemi powiedział:

„Radość dnia dzisiejszego byłaby stokroć większa, gdyby nie troska, że zbieramy się w chwili bardzo ciężkiej. Po długiej nieszczęsnej wojnie świat cały, a z nim i Polska, czekają z tęsknotą upragnionego pokoju. Tęsknota ta w Polsce ziścić się nie może. Synowie Ojczyzny muszą iść, by bronić i zabezpieczyć Polsce swobodny rozwój".

Kończąc swoje przemówienie, Naczelnik Państwa z właściwą mu mocą stwierdził: „że nie oddamy piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano granice, do których mamy prawo", a następnie, życząc Sejmowi owocnej pracy, oddał przewodnictwo w ręce najstarszego wiekiem posła Ferdynanda ks. Radziwiłła z Wielkopolski, b. zasłużonego dla polskości długoletniego prezesa Koła Polskiego w Parlamencie Rzeszy Niemieckiej w Berlinie.

Po ukonstytuowaniu się, Sejm zatwierdził dekrety Naczelnika Państwa, a następnie huraganowemi, wśród podniosłego entuzjazmu, owacjami na cześć Rzeczypospolitej i Naczelnika Państwa zakończył obrady swego pierwszego posiedzenia.

SEJM POWIERZA WŁADZĘ NACZELNIKOWI PAŃSTWA

W dniu 14 lutego 1919 roku Sejm Ustawodawczy zebrał się na drugiem posiedzeniu, na którem wybrano marszałka Sejmu, w osobie posła Wojciecha Trąmpczyńskiego z Wielkopolski, 5-ciu wicemarszałków i 8-miu sekretarzy.

Na tem też posiedzeniu Sejm wyniósł jednomyślną uchwałę, tyczącą się Naczelnika Państwa. W uchwale tej Sejm przyjął do wiadomości oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że w ręce Sejmu składa urząd Naczelnika Państwa, wyraził mu podziękowanie za pełne trudu sprawowanie tego urzędu w służbie dla Ojczyzny oraz powierzył mu dalsze sprawowanie zwierzchniej w Polsce władzy, aż do ostatecznego

uchwalenia Konstytucji, która określi zasadnicze tezy organizacji naczelnych władz państwowych.

Równocześnie Sejm ograniczył Naczelnika Państwa, w ten sposób, że władzę suwerenną, ustawodawczą przeniósł na Sejm, którego marszałek ogłaszał ustawy z podpisami prezydenta ministrów i właściwego ministra. Naczelnik Państwa miał prawo powoływać rząd, ale tylko na postawie porozumienia z Sejmem, przed którym odpowiedzialni są i Naczelnik i rząd za sprawowanie swoich urzędów. Każdy akt państwowy Naczelnika Państwa musiał nosić podpis właściwego ministra.

Te zasady, nazwane „Małą Konstytucją", zniosły całkowicie dotychczasowe swobody władz wykonawczych w zakresie rządzenia, t. j. Naczelnika Państwa i rządu, uzależniając te władze całkowicie od skłóconego partyjnego Sejmu, którego nigdy nie stać było na stworzenie silnego, niezależnego od partyj, rządu, a w którym ponad dobrem państwa górowały zawsze antagonizmy i interesy poszczególnych stronnictw politycznych.

W tym stanie rzeczy moment powoływania nowego rządu był każdorazowo okresem haniebnych targów partyjnych, w których wydzierano sobie wzajemnie dosłownie każdą tekę ministerjalną. Wreszcie kiedy utworzono już rząd, to był on zazwyczaj tak skrępowany różnorakiemi zobowiązaniami w stosunku do popierających go w Sejmie grup politycznych, takie w jego łonie nurtowały na każdą sprawę krańcowo rozbieżne poglądy, że właściwie nigdy nie mógł się zdobyć na stanowczą i jednolitą decyzję, słowem nie mógł rządzić.

W takich warunkach prace rządu nie mogły dać Państwu dodatnich rezultatów. Władza rządu była właściwie fikcją, a ministrowie miast być pełnomocnymi kierownikami resortów, za które przecież pełną ponosili odpowiedzialność, byli raczej w ręku sejmowego partyjnictwa marjonetkami, które tak musiały tańczyć, jak tego wymagały interesy, popierających rząd, sejmowych grup politycznych.

To też od tej właśnie „Małej Konstytucji", która miała być tymczasową, a w istocie przez dwa przeszło lata przygniatała nasze państwowe życie, datuje się początek ustawicznych utarczek pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą w Polsce, utarczek, które przez lata całe niepokoiły nasze młode Państwo.

POLSKIE POSTULATY GRANICZNE

Delegacja polska na Kongres Pokojowy w Paryżu w osobach Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego i dr. Kazimierza Dłuskiego oddawna już, w porozumieniu z rządem polskim, opracowała szczegółowe wytyczne, precyzujące stanowisko Polski w kwestji zachodnich i wschodnich Jej granic. Wytyczne te w formie memorjału przedłożone zostały Kongresowi.

Zgodnie z tym memorjałem przyszła silna i wielka Polska obejmować miała na zachodzie, oprócz Poznańskiego i Prus Zachodnich, także powiat lemborski, Warmję, Mazury Pruskie, Gdańsk, Śląsk Górny i Cieszyński, oraz Spisz i Orawę. Na wschodzie w granice Polski wchodzić miały: Wilno, Dźwińsk, Mińsk, Pińsk, Równe i Kamieniec Podolski.

Za podstawę, przy opracowaniu takiego wykresu granic Polski na wschodzie i zachodzie przyjęto nietylko względy etnograficzne, ale i konieczności państwowe oraz gospodarcze Rzeczypospolitej, starając się Kongresowi wykazać, że tak zakreślone granice konieczne są do pomyślnego rozwoju Państwa. Niestety sprawa Polski i Jej granic była już wtedy w opinji mocarstw koalicyjnych nieomal przesądzona, przynajmniej w ogólnych zarysach. Mocarstwa te stały na swej uchwale z dnia 3-go czerwca 1918 roku, głoszącej: „że utworzenie zjednoczonego i niezawisłego Państwa Polskiego, z wolnym dostępem do morza jest jednym z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju i panowania sprawiedliwości w Europie", ale przesądziły kwestję należnych Polsce obszarów, w znaczeniu utworzenia Państwa Polskiego w jego ściśle etnograficznych granicach.

Zadaniem delegacji polskiej było zatem takie nastawienie Kongresu, aby to pojęcie etnograficznych granic jak najbardziej na korzyść Polski rozciągnąć.

W dziesięć dni po otwarciu Kongresu, to jest w dniu 29-tym stycznia 1919 roku, Rada Najwyższa wezwała delegację polską do przedstawienia wniosków w sprawie granic Rzeczypospolitej. W imieniu delegacji polskiej złożył te wnioski, a następnie uzasadniał i wyjaśniał je Roman Dmowski. W wyniku tych wyjaśnień Rada Najwyższa w kwestji granic wschodnich postanowiła wysłać do Polski delegację, wyłonioną specjalnie dla zbadania faktycznego stanu rzeczy w Małopolsce Wschodniej i złożenia sobie z walk polsko-rusińskich szczegółowego sprawozdania. Wyniki prac tej delegacji nie zostały ujawnione.

W dniu 12 lutego 1919 roku Rada Najwyższa powołała ponadto z pośród osób nie będących jej członkami specjalną do spraw Polski Komisję, pozostającą pod przewodnictwem wieloletniego ambasadora Francji — Cambona. Celem tej Komisji było rozpatrzenie wniosków we wszystkich sprawach polskich i przedłożenie ich ze swemi uwagami Radzie Najwyższej. Dnia 28 lutego 1919 roku delegacja polska wyczerpująco przedstawiła tej Komisji stanowisko Polski w sprawie zachodnich granic, a dnia 3 marca tegoż roku — sprawę granicy wschodniej.

W kilkanaście dni potem, a mianowicie w dniu 20 marca 1919 roku, Komisja złożyła raport Radzie Najwyższej w sprawie granicy zachodniej. Raport ten, podzielający słuszne stanowisko Polski, był omawiany na posiedzeniu Rady Najwyższej w dniu 24 marca tegoż roku. Podczas dyskusji na ten temat przedstawiciel Anglji, Lloyd George, wystąpił z zarzutem, że według tego projektu zbyt wielka liczba ludności niemieckiej przyłączona zostanie do Polski. Zaproponował zatem urządzenie plebiscytu w czterech powiatach Prus Zachodnich na prawym brzegu Wisły z Kwidzyniem, oraz utworzenie z Gdańska i jego obwodu wolnego miasta. Rada Najwyższa propozycję Lloyd George'a przyjęła. Stanowiło to dla Polski bolesną przegraną, która w fatalny sposób ograniczała przyrzeczony dostęp do morza.

Jeszcze gorszy obrót przyjęła sprawa granic wschodnich. Wypracowany w tej sprawie projekt Romana Dmowskiego, zrzekający się wschodnich obszarów historycznej Litwy, a żądający przyłączenia do Polski zachodnich jej terenów, już w Komisji Cambona nie zyskał nietylko jednomyślności, lecz nawet zwykłej większości. W dniu 29 marca 1919 roku Komisja wypowiedziała się za wytknięciem granicy etnograficznej, wskazanej w deklaracji rewolucyjnego rządu rosyjskiego z dnia 30 marca 1917 roku, a przyznającej Polsce obszary, nie budzące żadnej wątpliwości co do narodowości większości ich

mieszkańców. W rezultacie Komisja Cambona oświadczyła się za tem, aby ostateczna decyzja w sprawie wschodniej granicy zapadła wtedy, gdy w Rosji powstanie rząd, z którym mocarstwa koalicyjne będą mogły w tej sprawie przeprowadzić rokowania.

Jak z tego wszystkiego widać koalicja nie chciała przyznać Polsce żadnej części z obszarów spornych. Wysuwała w tej sprawie jedynie kwestję układów z Rosją, oraz stwierdzała, że gotowa byłaby żądania Polski poprzeć, jeżeli żądania te będą zgadzały się z wolą, zamieszkującej te sporne obszary ludności. Nawet Francja, dla której sojusz z Polską był nader cenny, nie wiedząc jeszcze, jak się ułożą warunki z Rosją, wobec zwycięskich postępów kontrrewolucyjnych wojsk rosyjskich Kołczaka i Denikina, bała się narazić swojej niedawnej sojuszniczce, przez przyznanie Polsce spornych granicznych terenów.

PIERWSZE PRACE SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ

Przed Sejmem Ustawodawczym leżały olbrzymie zadania. Należało przecież w ramy ustawodawcze ująć całe państwowe i społeczne życie Odrodzonej Rzeczypospolitej. Chwycono się zatem za gorączkową pracę, która wydała naprawdę pokaźne rezultaty.

Poza przyjęciem i zatwierdzeniem dekretów Naczelnika Państwa, poza powierzeniem dalszej zwierzchniej władzy w jego ręce, na plan pierwszy wysuwała się kwestja wojska, które nadal jeszcze opierało się przeważnie na zaciągu ochotniczym.

W dniu 7 marca 1919 roku Sejm Ustawodawczy uchwalił jednomyślnie ustawę o poborze 6-ciu roczników, od 1896 do 1901, celem zasilenia siły obronnej państwa. Wnioskodawcy posłowie: Korfanty z Górnego Śląska i hr. Skarbek ze Wschodniej Małopolski słusznie w uzasadnieniu swego wniosku powiedzieli: „że obronę Rzeczypospolitej musimy oprzeć przedewszystkiem na własnych siłach, bez biernego oglądania się na pomoc sprzymierzonych mocarstw koalicji".

Sprawa poboru rekruta spotkała się z ogólnem poparciem wszystkich polskich stronnictw politycznych, reprezentowanych w Sejmie. Świadczą o tem deklaracje tych stronnictw, z pośród których pełnem zrozumieniem sytuacji wyróżniły się: deklaracja Stronnictwa Ludowego „Piast" i deklaracja Polskiej Partji Socjalistycznej. Ludowcy w swojej deklaracji powiedzieli: „że skoro domagamy się Polski Zjednoczonej, dostępu do morza, przyłączenia Śpisza, Orawy, Śląska Górnego i Cieszyńskiego, obrony Małopolski Wschodniej i Lwowa — to musimy mieć odpowiednie ku temu siły". Robotnicza P. P. S. natomiast wyraźnie oświadczyła: „Na pobór się godzimy. Przyznajemy sami i z głębokiem przekonaniem stwierdzamy, że granice państwa są zagrożone, że ich bronić trzeba ze wszystkich sił. Przyznajemy, że dla obrony granic trzeba stworzyć armję".

Ta jednomyślność polskich sejmowych ugrupowań politycznych w dniu 7 marca 1919 roku stworzyła rzetelne podstawy do dalszej wspaniałej rozbudowy Armji Narodowej.

UZNANIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Z chwilą objęcia prezydentury gabinetu ministrów przez Ignacego Paderewskiego, Rzeczpospolita Polska znalazła się w szczęśliwej dla siebie fazie nawiązywania bezpośrednich stosunków dyplomatycznych z państwami zachodniemi, a przedewszystkiem z mocarstwami koalicji.

Już w dniu 12 lutego 1919 roku przybyła do Warszawy, wysłana przez Kongres Pokojowy, specjalna Misja Koalicyjna, złożona z delegatów Francji pod przewodnictwem ambasadora Noulensa i gen. Niessela, z reprezentantów Anglji, z ambasadorem Esme Howard'em i gen. Carton de Wiart'em na czele, z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, którym przewodniczyli: ambasador prof. M. Lord i gen. Kernau, z wysłanników Włoch w osobach: ministra M. Montagno i gen. Romei-Longlheno oraz specjalnego delegata Kongresu w osobie gen. Barthelemy.

Przybyłych gości witała Warszawa z niekłamanym entuzjazmem i radością, przyjazd bowiem tej urzędowej misji był pierwszym krokiem ze strony ententy, w kierunku bezpośredniego zetknięcia się jej przedstawicieli z Państwem Polskiem. Misja ta miała zbadać stosunki polsko-czeskie, polsko-rusińskie i polsko-litewskie, miała przekonać się o ile prawdziwemi są wiadomości, rozsiewane przez wrogów Polski zagranicą o Jej imperjaliźmie, zaborczości i t. p., słowem miała wykonać ogrom zadań o pierwszorzędnem dla Rzeczypospolitej znaczeniu.

Na skutki przybycia do Polski Misji Koalicyjnej niedługo trzeba było oczekiwać, bo oto w dniu 24 lutego 1919 roku rząd polski otrzymał telegram od ministra spraw zagranicznych Republiki Francuskiej, Pichon'a, w którym mieściła się wiadomość o uznaniu Polski za państwo niepodległe i suwerenne, a rządu Jej — za poparty przez wolę narodu i legalny. W dwa dni później, 26 lutego 1919 roku, identyczny telegram nadesłał rząd Wielkiej Brytanji, 1 marca — rząd włoski, 21 marca — rząd finlandzki, a dalej rządy — Stanów Zjednoczonych, duński, belgijski, rumuński, jugosłowiański, hiszpański i t. d. i t. d.

Stanowiło to przełomowy moment w życiu odrodzonej Rzeczypospolitej, albowiem po tych aktach uznania niepodległości, Państwo Polskie wstępowało oficjalnie w szranki polityki nietylko europejskiej, ale i światowej, zyskując tem samem prawo równego głosu we wszystkich sprawach międzynarodowego układu stosunków.

Nieco później państwa, które notyfikowały uznanie niepodległości Polski, nadesłały do Warszawy swoich posłów pełnomocnych, pełniących dyplomatyczną służbę przy rządzie Rzeczypospolitej.

PRZYMIERZE Z PAŃSTWAMI KOALICJI

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z państwami ententy było wstępem do ściślejszego zespolenia Rzeczypospolitej ze zwycięską koalicją. Tem ściślejszem zespoleniem był sojusz z państwami ententy, mający świadczyć, że odrodzona Polska pragnie w bliższej i dalszej przyszłości żyć z państwami koalicji w serdecznem i trwałem przymierzu.

Wyrazem tego sojuszu była uchwała sejmowa z dnia 27 marca 1919 roku, wyniesiona przez Sejm Ustawodawczy jednomyślnie, a głosząca:

„Suwerenny Sejm Rzeczypospolitej stwierdza, ustalony w czasie wojny wspólną walką o zwycięstwo prawa narodów, sojusz Polski z wielkiemi demokracjami zachodu, które niepodległość i zjednoczenie Polski również za cel wojny i pokoju ze swej

strony ogłosiły. Państwo Polskie jest państwem sprzymierzonem z mocarstwami sprzymierzonemi dla walki z Niemcami. Armja Polska jest armją sojuszniczą i współwalczącą z ich wojskami. Przedstawiciele polscy na międzysojuszniczych naradach Kongresu Pokoju są przedstawicielami Państwa Polskiego.

„Sejm wzywa Rząd, by przedłożył jak najprędzej do zatwierdzenia Sejmowi, zawarte imieniem suwerennej Rzeczypospolitej, umowy polityczne, wojskowe i gospodarcze, dające prawny wyraz faktycznemu sojuszowi Polski z rzeczonemi mocarstwami, w myśl żywotnych interesów Państwa Polskiego i wspólnych dążeń do utrwalenia stałego pokoju w Europie, zabezpieczającego wszystkie narody od przemocy zaborczych sąsiadów".

Ten wniosek Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych jasno precyzował stosunek Polski do mocarstw koalicji. Podyktowany on został troską o utrwalenie w Europie pokoju i dlatego ówczesny premjer rządu polskiego — Ignacy Paderewski, zalecając jednomyślne jego uchwalenie słusznie powiedział: „nie żądamy od nikogo łaski, nikogo nie prosimy o jałmużnę. Świadomi naszych wartości fizycznych i moralnych, możemy śmiało powiedzieć, że sojusz ten jest nietylko dla Polski potrzebny, ale i dla Europy jest on koniecznością".

KU ZATARCIU ŚLADÓW ZABORCZYCH KORDONÓW

W spadku po zaborcach Odrodzona Rzeczpospolita otrzymała trzy dzielnice, różniące się od siebie prawodawstwem, organizacją administracji państwowej, ustrojem szkolnictwa i t. p. Ta trójdzielnicowość ujemnie odbijała się na gospodarce państwowej, to też od zarania niepodległości wszczęto prace, mające na celu unifikację dzielnic.

Na plan pierwszy wysunęła się sprawa zespolenia Małopolski, gdzie już w dniu 10 stycznia 1919 roku specjalnym dekretem Naczelnika Państwa zniesiona została, wyłoniona samorzutnie w końcu października 1918 roku, Polska Komisja Likwidacyjna. Na jej miejsce utworzona wtedy została Komisja Rządząca dla Galicji, Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Śpisza, jako organ prawodawczy i kontrolujący oraz jej wydział wykonawczy pod przewodnictwem Generalnego Komisarza.

W wyniku ingerencji posłów galicyjskich, ukazało się w dwa miesiące potem rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 marca 1919 roku, które ustanawiało Generalnego Delegata Rządu, dając mu te same uprawnienia, jakie dawniej posiadał Namiestnik Galicji. Generalnemu Delegatowi Rządu dodano dla wydawania opinji Radę Przyboczną, złożoną z 95 członków, wyznaczonych przez, istniejące na terenie Małopolski, ugrupowania polityczne.

Dalszym etapem w unifikacji w Rzeczypospolitej Polskiej ustroju administracyjnego było zniesienie Galicyjskiej Rady Szkolnej oraz Sejmu Galicyjskiego i wprowadzenie podziału całego obszaru Galicji na cztery województwa.

To ujednostajnienie administracji na całym obszarze Państwa Polskiego było jednym z najważniejszych nakazów chwili, nakazów, wymagających faktycznego przeprowadzenia zjednoczenia, rozdartego na trzy b. zaborcze dzielnice, kraju.

PEŁNE CHWAŁY SUKCESY ORĘŻA POLSKIEGO

Armja zmartwychwstałej Polski w pierwszych tygodniach swego istnienia, zasilona b. legjonistami i „peowiakami", do tej pory opierała się wyłącznie na zaciągu ochotniczym, dość coprawda licznym, ale zbyt mimo to słabym na to, aby sprostać mogła wszystkim ciążącym na niej, a naprawdę dużym zadaniom.

Przymusowy pobór zastosowano tylko na terenie Galicji jeszcze w grudniu 1918 roku, a to celem zasilenia wojsk, walczących z ukraińcami. Na obszarze pozostałych ziem Rzeczypospolitej dopiero rząd Ignacego Paderewskiego zastosował obowiązkowy pobór do wojska jednego rocznika, a nieco później 7 marca 1919 roku, ustawa sejmowa powołała pod broń cztery najmłodsze roczniki rekruta.

Tak zasilona armja polska mogła przeciwstawić się zaborczym zakusom wrogów i, chociaż słabo wyćwiczona, a jeszcze słabiej zaopatrzona w broń, amunicję i inne materjały wojenne, zwycięsko jednak stawiała czoło rozlicznym napastnikom. Niemało do tych zwycięstw przyczyniła się nasza sojuszniczka Francja, skąd przywożono do Polski broń, amunicję i sprzęt wojskowy.

Na Kresach Wschodnich, w zmaganiu z wojskami bolszewickiej Rosji, zwycięska armja polska stale posuwała się naprzód. W lutym 1919 roku wojska polskiej zajęły: Kobryń, Brześć-Litewski, Wołkowysk, Białystok, w marcu: Słonim i Pińsk, w kwietniu: Lidę i Nowogródek.

Młody żołnierz polski w swej chęci zatknięcia jak najdalej ojczystego sztandaru, o chłodzie i głodzie, w podartych butach, w opasanych powrozem łachmanach, pod dowództwem dzielnych z czasów wojny światowej generałów i młodych, pełnych zapału, dowódców, spełniających plan Naczelnego Wodza niósł wolność, uciskanej przez czerezwyczajki sowieckie, ludności Litwy i Białorusi i w dniu 19 kwietnia 1919 roku zajął Wilno.

NIEPRZYJAZNE NASTROJE KONGRESU POKOJOWEGO

Ten zwycięski pochód młodej armji polskiej odpowiadał życzeniom koalicji o tyle tylko, o ile ułatwiał on wojenne działania rosyjskim wojskom kontrrewolucyjnym. Budził natomiast duże zastrzeżenia w łączności z wezwaniem Sejmu Ustawodawczego z dnia 4 kwietnia 1919 roku, domagającem się od rządu i naczelnego dowództwa, nietylko wyzwolenia z pod wrogiego najazdu, lecz — i trwałego zjednoczenia z Polską północno-wschodniej dzielnicy z jej stolicą — Wilnem. W kołach koalicyjnych uważano to wezwanie Sejmu Rzeczypospolitej za objaw imperjalizmu, wysoce niepopularnego w owym czasie na terenie Kongresu Pokojowego.

Odezwa Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, wydana po zajęciu Wilna przez wojsko polskie w dniu 22 kwietnia 1919 roku, zaprzeczała kategorycznie owym domniemanym polskim dążeniom imperjalistycznym, albowiem głosiła wyraźnie, że Polska pragnie dać wszystkim mieszkańcom b. Wielkiego Księstwa Litewskiego możność rozwiązania spraw wewnętrznych narodowościowych i wyznaniowych, według ich własnych życzeń, bez najmniejszego nawet nacisku ze strony Polski.

Zgodnie z postanowieniami tej odezwy miał być wprowadzony na zajętych ziemiach zarząd cywilny, z miejscowych mieszkańców się składający, do którego zadań należało: I-o ułatwienie ludności wypowiedzenia się co do losów kraju przez swych przedstawicieli, prawnie wybranych przez powszechne, tajne, bez różnicy płci głosowanie; II-o danie potrzebującym pomocy w żywności; III-o poparcie pracy wytwórczej; IV-o zapewnienie ładu i spokoju; V-o otoczenie opieką wszystkich wyznań i narodowości. Na czele zarządu cywilnego w Wilnie stanął Jerzy Osmołowski.

Odezwa Piłsudskiego wywarła na uczestnikach Kongresu Pokojowego w Paryżu jak najlepsze wrażenie. Uważano ją ogólnie za doskonałe wcielenie w życie zasad Wilsona. Cóż kiedy wrażenie to, bezwątpienia dla Polski przychylne, znów zepsuła wiadomość o uchwale sejmowej z dnia 29 kwietnia 1919 roku, wzywająca rząd, aby ziemie połączone Unją Lubelską z Polską, ponownie zjednoczyć z Rzecząpospolitą w jedną nierozerwalną całość.

Skutki tej fatalnej sejmowej uchwały nie kazały na siebie długo czekać. Wystąpiły już one w stanowisku, zajętem przez Radę Najwyższą w sprawie Małopolski Wschodniej, którą ukraińcy wspomagani posiłkami z za Zbrucza zajęli nieomal całkowicie, ponownie atakując Lwów.

Tę uciążliwą i krwawą wojnę, ciągnącą się przez zgórą pół roku, przeważająca ilość uczestników Kongresu Paryskiego uważała za dowód imperjalizmu polskiego i za chęć narzucenia panowania narodowi rusińskiemu. Nie wnikano tam w historyczne prawa Polski do ziem wschodnio-galicyjskich, nie chciano wziąć pod uwagę faktu, że walki polsko-rusińskie, wzniecone celowo zostały przez wrogą Polsce politykę niemiecką i że przez tę politykę skwapliwie były podniecane. Wojnę o rdzennie polski Lwów nazwano imperjalizmem i z tego tytułu Kongres Paryski uważał za wskazane mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski.

Ingerencja koalicji w zatargu polsko-rusińskim była nawskroś Polsce nieprzyjazna. Koalicja postanowiła utworzyć linję demarkacyjną, a następnie, podyktować stronom rozejm. Linja ta odcinała Polskę od Rumunji oraz dawała połączenie Ukrainie Sowieckiej z Czechosłowacją.

Specjalna Misja Koalicyjna z gen. Bothem na czele, delegowana przez Kongres do Polski wyznaczyła linję graniczną wzdłuż Bugu od północy, dookoła Lwowa, do Karpat tak, że kopalnie nafty miały przypaść Ukrainie. W wyniku raportu tej delegacji, istniejąca przy Kongresie Komisja do Spraw Polski, w formie wniosku na Radę Najwyższą linję tę w dniu 12 maja 1919 r. zatwierdziła, narzucając równocześnie rządowi polskiemu zobowiązanie zaniechania wobec ukraińców w Galicji akcji zaczepnej.

„ARMJA BŁĘKITNA" W WALKACH O OJCZYZNĘ

Przeciwpolskie nastroje Kongresu Paryskiego i jego Rady Najwyższej dotknęły Polskę i w innej, napozór błahej, a jednak ważnej dla naszego Państwa sprawie. Chodziło o kwestję przewozu armji gen. Hallera z Francji do Polski.

Pierwotny, najłatwiejszy do uskutecznienia, projekt przewozu tego wojska do Polski przewidywał drogę morską przez Gdańsk. Projekt ten spotkał się ze sprzeciwem Niemiec, które wyzyskując nieprzyjazny dla Polski nastrój w Paryżu, wyraziły obawę, że Polska skorzysta ze sposobności tego przewozu i wojskami gen. Hallera zajmie Gdańsk. Wskutek tego sprzeciwu, koalicja, zgodnie z niemiecką propozycją, postanowiła wojska gen. Hallera przewieźć do Polski drogą lądową przez Niemcy.

W myśl tej decyzji Armja Błękitna gen. Hallera, która z dwóch pierwotnych dywizyj urosła do sześciu, przez wstąpienie do niej polskich jeńców z frontów: niemieckiego i włoskiego, a której wystawienie kosztowało około czterystu miljonów franków, zaczęła przybywać drogą lądową przez Niemcy do Polski, poczynając od połowy kwietnia 1919 roku. W dniu 21 kwietnia przybył do Warszawy z resztą oddziałów gen. Haller.

Oddziały tej znakomicie zorganizowanej, świetnie wyćwiczonej i obficie zaopatrzonej we wszelaki sprzęt wojenny armji odrazu rzucone zostały w wir walki o granice Rzeczypospolitej, biorąc przedewszystkiem chlubny udział w likwidacji krwawego zatargu polsko-rusińskiego.

SILNA POLSKA CZYNNIKIEM POKOJU

Sprawa zarzucanego Polsce imperjalizmu znalazła swój pełny oddźwięk w Sejmie Rzeczypospolitej. W dniu 17-tym maja 1919 roku na konwencie senjorów oraz na połączonem posiedzeniu sejmowych komisyj: Wojskowej i Spraw Zagranicznych powzięto szereg uchwał, które określały program naszej polityki zagranicznej, naszego stanowiska wobec mniejszości narodowych, należne Polsce obszary zamieszkujących, oraz naszych żądań granicznych od Kongresu Pokojowego.

Uchwały te stwierdzały na wstępie, że Rzeczpospolita Polska chce być czynnikiem międzynarodowego pokoju, opartego na prawie każdego narodu do niepodległości i określenia swego państwowego bytu. Dalej mówiły one, że Polska oświadcza się za związkiem wolnych narodów, a to celem uniknięcia wojen i urzeczywistnienia trwałego między narodami pokoju, że Rzeczypospolita dąży do zespolenia wszystkich ziem polskich i gwarantuje mniejszościom narodowym równouprawnienie oraz samorząd narodowy i kulturalny na wszystkich obszarach zamieszkałych przez ludność narodowościowo mieszaną.

Opierając się na tych podstawowych zasadach uchwały głosiły, że Sejm Rzeczypospolitej stwierdza, że hasła wypowiedziane i z wielkiem męstwem ducha bronione przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, znajdują w Polsce głęboki oddźwięk i uznanie, że w myśl tych haseł, Rzeczpospolita dąży do takiego współżycia ze wszystkiemi narodami i państwami, które zabezpieczy ważne interesy narodowe i ekonomiczne Narodu Polskiego.

Po tej ogólnej deklaracji uchwały w następujący sposób precyzowały żądania Polski w kwestji zachodniej granicy.

„Stwierdzając, że państwa koalicji, przyznając Polsce, w Traktacie Pokojowym ziemie byłego zaboru pruskiego ze Śląskiem Górnym, uczyniły zadość sprawiedliwym, nieprzedawnionym prawom Narodu Polskiego do Zjednoczenia, jednakże wyłączenie z Polski jedynego Jej portu — Gdańska i niektórych powiatów niewątpliwie polskich oraz pozbawienie kraju najkrótszej linji komunikacyjnej z Gdańskiem — nie

odpowiada zasadniczej idei sprawiedliwego pokoju i zagraża ekonomicznemu rozwojowi Polski".

„Stojąc na straży żywotnych praw Narodu — głosiły dalej uchwały — Sejm stwierdza, że także te uprawnione żądania Polski zostaną przez Kongres urzeczywistnione".

Na Śląsku Cieszyńskim uchwały domagały się oddania Polsce całego obszaru etnograficznego polskiego, ustalenia granicy polsko-czeskiej tak, jak ją wyznaczyła dobrowolna umowa tymczasowa z dnia 5 listopada 1918 roku, przyczem obwód czacki w komitacie Trenczyńskim, Śpisz i Orawa powinny wrócić do Polski.

W sprawie granic wschodnich uchwały zajęły następujące stanowisko: „Rzeczpospolita dąży do uwolnienia ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego od obcej przemocy i do umożliwienia narodom, mieszkającym na tych obszarach, wypowiedzenia się co do swych własnych losów i stosunku swego do Państwa Polskiego. Rzeczpospolita dąży do łączności z narodami b. Wielkiego Księstwa Litewskiego na podstawie wspólnych interesów politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Wyraz prawno-państwowej tej łączności ma odpowiadać prawu każdego narodu decydowania o własnym losie. Zasada zatem samostanowienia o sobie narodów dotyczyć musi i tej części historycznej Litwy, która ma większość ludności polskiej i która dąży do zjednoczenia z Polską. Sejm oświadcza, że Rzeczpospolita Polska nie zamierza włączyć w skład państwowy Polski obszarów b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, na mocy uchwały jednostronnej ciała ustawodawczego Polski. Sejm uznaje zasadę samostanowienia o sobie narodów b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, wypowiedzianą w sprawozdaniu Komisji dla Spraw Zagranicznych, przyjętem przez Sejm, i potwierdzonej w odezwie Naczelnego Wodza z dnia 22 kwietnia 1919 roku, wydanej po zdobyciu Wilna przez wojsko polskie".

W sprawie Małopolski Wschodniej uchwały w ten sposób precyzowały stanowisko Sejmu: „Witając z sympatją wszelkie dążenia narodów wyzwolonych z pod jarzma rosyjskiego i nie mając zamiaru sprzeciwienia się woli ukraińców w kierunku stworzenia własnej państwowości na obszarze Państwa Rosyjskiego, Sejm Rzeczypospolitej wyraża przekonanie, że Galicja Wschodnia ze względu na odwieczną historyczną łączność z Polską, wielowiekową Jej pracę kulturalną oraz konieczność wspólnej granicy z Rumunją dla uzyskania dostępu do Morza Czarnego — musi należeć do Państwa Polskiego. Sejm oświadcza, że ludności rusińskiej w granicach Rzeczypospolitej będą dane takie same prawa autonomiczne, jakie będą dane ludności polskiej na Ukrainie".

Powyższe deklaracje i żądania Sejm Rzeczypospolitej, po dłuższej dyskusji, uchwalił w dniu 23 maja 1919 roku i z temi uchwałami premjer Paderewski udał się do Paryża, gdzie w dniu 25 maja tegoż roku bronił przed Kongresem słusznych postulatów Polski, będących zresztą w stuprocentowej zgodzie z zasadami wolnościowemi i narodowościowemi wysuwanemi przez koalicję.

Niestety uchwały te, wobec zdecydowanie antypolskich nastrojów Kongresu, nie przyniosły Polsce pożądanego efektu, który w normalnych warunkach byłby zupełnie możliwy do osiągnięcia.

NIEMCY PROTESTUJĄ

Prace Kongresu Pokojowego zmierzały ku zakończeniu. Traktat Pokojowy w swoich głównych zarysach był już opracowany. Należało tedy projekt jego przedstawić Niemcom, celem otrzymania od nich zgody na tak sformułowane warunki pokoju.

Projekt traktatu przedstawiono Niemcom w dniu 7 maja 1919 roku, a w trzy tygodnie potem, mianowicie w dniu 29 tegoż miesiąca, nastąpiła ich odpowiedź. W odpowiedzi tej Niemcy zaprotestowały przeciwko oderwaniu Górnego Śląska, podkreślając, że strata Zagłębia Węglowego uniemożliwiłaby im wykonanie, włożonych na nie odszkodowań wojennych. Protestowali również przeciwko oddaniu Gdańska o znikomym odsetku ludności polskiej, przyrzekając wzamian utworzenie oddzielnych portów w Królewcu, Kłajpedzie i Gdańsku, w których polacy korzystaliby z daleko idących praw, przywilejów i urządzeń. Odrzucali również odłączenie części Prus Wschodnich. Słowem odrzucali prawie wszystko, godząc się jedynie na odstąpienie Polsce niewątpliwie polskich powiatów Wielkopolski i Prus Wschodnich z utrzymaniem jednakże terytorjalnego połączenia z Prusami Wschodniemi, a więc uniemożliwiając w ten sposób wprowadzenie w życie zasady Wilsona, żądającej dla Polski swobodnego i bezpośredniego dostępu do morza.

Taka była odpowiedź Niemców. Odrzucali oni wilsonowskie warunki w odniesieniu do Polski, dla siebie natomiast żądając pełnego ich zastosowania, przez urządzenie na spornych terenach ludowych plebiscytów, według gmin, przez zaręczenie pełnej opieki mniejszościom narodowym i t. p.

ANTYPOLSKIE WYSTĄPIENIE LLOYD GEORGE'A

Następstwem niemieckiej odpowiedzi było posiedzenie Rady Najwyższej w dniu 5 czerwca 1919 roku, na którem przedstawiciel Anglji, Llyod George, zakomunikował polskiej delegacji, że postanowiono przyznać Niemcom, pewne ustępstwa terytorjalne w powiecie lemborskim i na Górnym Śląsku, gdzie zdecydowano przeprowadzić plebiscyt ludności.

Imieniem delegacji polskiej zabrał wtedy głos premjer Paderewski, który, wyrażając swoją zgodę na ustępstwa terytorjalne w Prusach Wschodnich, których część dla względów strategicznych proponowano przyłączyć do Polski, energicznie zaprotestował przeciw plebiscytowi na Górnym Śląsku, gdzie teror niemiecki, stosowany wobec ludności polskiej przez arcybiskupa wrocławskiego, niemca Bertrama, i magnatów węglowych oraz najniższych nawet funkcjonarjuszów administracji niemieckiej wykluczał absolutnie możliwość sprawiedliwego plebiscytu.

Protest ten słuszny w treści i spokojny w formie wywołał dłuższą, posiadającą silne akcenty przeciwpolskie mowę Lloyd George'a. Oto przemówienie jego w krótkiem streszczeniu. Polska, zdaniem mówcy, powstała z krwi żołnierza koalicji. Nikt przed wojną nie myślał o odbudowaniu Polski i sami polacy nie mieli pod tym względem złudzeń. Dopiero śmierć dwóch miljonów francuzów i miljona anglików wskrzesiła Państwo Polskie. Zbieracie obecnie tylko owoce zwycięstwa. Nie możecie teraz nawet tego uniknąć, aby jedni z was nie walczyli przeciwko drugim. I teraz możebyście chcieli, abyśmy dla was rozpoczęli drugą wojnę? Tego nie zrobimy! Oprócz tego na każdym kroku wykazujecie zamiary imperjalistyczne i chcecie anektować dla siebie obszary rosyjskie.

W odpowiedzi na te, w bardzo wielkiem podnieceniu wygłoszone, inwektywy zabrał głos Paderewski, który, nie dając się wciągnąć w polemikę, wydobył z teki i w dosłownem brzmieniu odczytał uchwały Sejmu Rzeczypospolitej w sprawach Litwy, Białorusi i Galicji Wschodniej.

Lloyd George słuchał uważnie, przytakując od czasu do czasu, wreszcie spokojnym już głosem powiedział: „To dobrze, dobrze, nie wiedziałem o tem".

W zakończeniu tego burzliwego posiedzenia, Wilson wystąpił z wnioskiem, aby sporządzić dokładną mapę granicznych obszarów i poddać badaniom szczegółowym, zakreślone przez traktat linje. Przy spokojniejszym już nastroju wybrano Komisję Trzech dla zbadania możliwych zmian.

Jak z przebiegu tego historycznego posiedzenia wynika, zmiana sejmowej polityki polskiej, dokonana przez Paderewskiego, zbyt późno przyszła. Przeciągające się prawie przez pół roku pertraktacje pokojowe, zmuszały Kongres do przyśpieszenia tempa obrad, a to celem jak najrychlejszego i całkowitego przeprowadzenia demobilizacji. Budziły się wtedy obawy, ażeby Niemcy w ostatniej chwili, nie zerwały układów, do czego według umiejętnie prowadzonej propagandy niemieckiej, doprowadzić mogły zbyt wygórowane żądania Polski. W rezultacie zasadę plebiscytu na Górnym Śląsku utrzymano, natomiast odrzucono żądanie pozostawienia Gdańska przy Niemczech, jako też odrzucono całkowicie koncepcję niemieckiego korytarza, łączącego Rzeszę z Prusami Wschodniemi.

Omawiając przebieg tej sprawy oraz antypolskiego wystąpienia Lloyd George'a, tego przedstawiciela największego w świecie imperjalizmu, jakim bezwątpienia jest Wielka Brytanja, trudno nie wrócić myślą do 1914 roku, do roku zbrojnego wystąpienia Komendanta Piłsudskiego, do roku Jego wielkich, wyzwoleńczych planów, do roku, w którym plany te przez rusofilską politykę obozu narodowego, politykę, której hołdowała znakomita większość narodu, zostały całkowicie pogrzebane.

Przypominamy, że plany te opierały się wyłącznie na własnych narodowych siłach, że myślą ich przewodnią było: I-o wywalczenie zaboru rosyjskiego i stworzenie na tych początkowo obszarach niepodległego Państwa Polskiego już w 1914 roku; II-o zbrojne wystąpienie w odpowiednim momencie przeciwko państwom centralnym, celem odebrania i przyłączenia do Polski zaborów: pruskiego i austrjackiego, a także — przyjścia z decydującą nieomal pomocą koalicji w ostatecznem pokonaniu wroga.

Nie trzeba chyba dodawać, że takie rozwiązanie sprawy polskiej nie mogłoby p. Lloyd George'owi podyktować owych gorzkich, ale znakomicie odzwierciadlających stanowisko obozu narodowo-demokratycznego w dobie wojny światowej, słów, bowiem Polska powstałaby nie dzięki trzem miljonom poległych żołnierzy koalicyjnych, a tylko dzięki ofierze życia i krwi własnych swoich synów. Nie potrzebowalibyśmy wtedy zabiegać o dopuszczenie do obrad Kongresu, nie mogliby wtedy nas możni potentanci świata, w rodzaju francuzów, anglików i włochów traktować jako naród co najwyżej drugorzędny. Wtedy sprawy: Gdańska, Górnego Śląska, Warmji i Mazurów, sprawy Śląska Cieszyńskieggo, Orawy i Śpisza, sprawy Litwy, Białorusi, Wołynia i Podola — musiałyby być tak rozwiązane, jak tego wygałaby polska racja stanu.

CIEMNE MACHINACJE RADY NAJWYŻSZEJ

Już w sprawie zatargu polsko-czeskiego o Śląsk Cieszyński w Radzie Najwyższej wystąpiły pewne objawy ciemnych zakulisowych machinacyj. Posądzano wtedy Polskę o imperjalizm i zaborczość i z tego względu występowano niejednokrotnie przeciwko polakom, uniemożliwiając wogóle, albo co najmniej utrudniając zjednoczenie ziem polskich.

Zatarg polsko-czeski wymownym był tego przykładem. Wbrew dobrowolnej umowie stron zainteresowanych, nie bacząc na zbrojne bezpodstawne wystąpienie czechów, koalicja nie nas, jako napadniętych, wzięła w obronę, a zaopiekowała się napastnikami — czechami, każąc w swojej decyzji dochodzić Polsce praw do bezspornie polskich ziem Śląska Cieszyńskiego na drodze plebiscytu.

Jeszcze bardziej jaskrawo owe ciemne zakulisowe machinacje na terenie Rady Najwyższej wystąpiły w sprawie walk polsko-ukraińskich. Oto w chwili, gdy „Armja Błękitna" gen. Hallera, wespół z innemi oddziałami wojsk polskich, ostatecznie wypierała wroga z Galicji, koalicja, powołując się na obietnice Paderewskiego, zmusiła rząd polski do odwołania z Małopolski armji Hallera.

Ukraińcy, szybko zorjentowawszy się w położeniu, przy jawnym współudziale wojsk bolszewickich, zorganizowali w końcu czerwca 1919 roku silną ofensywę, szerząc zniszczenie oraz morderstwa wśród ludności polskiej, zajęli Brody, Brzeżany, oraz ponownie podsunęli się pod Lwów.

Dopiero pod wpływem alarmujących wiadomości, odpowiadających zresztą grozie położenia na wschodnio-galicyjskim obszarze, Rada Najwyższa powzięła wreszcie uchwałę, upoważniającą Polskę do zajęcia całej Galicji, aż po Zbrucz i użycia do tej operacji armji Hallera. To postanowienie Rady Najwyższej z dnia 25 czerwca 1919 roku upoważniało ponadto Polskę do zaprowadzenia zarządu cywilnego w Galicji Wschodniej, po uprzedniem w tej materji zawarciu umowy z koalicją.

Umowa ta miała gwarantować mieszkańcom Małopolski Wschodniej autonomję terytorjalną, wolność polityczną, religijną i osobistą. Miała się ona ponadto opierać na wolnem postanowieniu, którego dokonają mieszkańcy Galicji Wschodniej, co do swej przynależności politycznej. Czas tego nowego, grożącego Polsce plebiscytu wyznaczony miał być przez państwa koalicji, albo przez organ zastępczy, który miał otrzymać do tej sprawy specjalne upoważnienie.

TRAKTAT POKOJOWY PODPISANY

W dniu 17 czerwca 1919 roku Kongres Pokojowy w Paryżu wysłał Niemcom postanowienia Rady Najwyższej w kwestji spornych spraw z Polską. Do postanowień tych dołączone zostały wyjaśnienia Clemenceau, w których powiedziano:

„Wszystkie obszary zamieszkałe przez większość niemiecką, z wyjątkiem kilku izolowanych miast i kolonij, założonych na ziemiach niewątpliwie polskich, zostały pozostawione Niemcom. Wszędzie, gdzie wola ludu mogła być wątpliwą, przepowiedziano plebiscyt. Miasto Gdańsk otrzyma konstytucję wolnego miasta. Mieszkańcy będą mieli autonomję, nie będą pod panowaniem Polski i nie będą tworzyli

części państwa niemieckiego. Polska otrzyma pewne prawa ekonomiczne w Gdańsku. Miasto zostało odcięte od Niemiec, ponieważ nie było innego sposobu dostarczenia Polsce tego wolnego i pewnego dostępu do morza, które Niemcy przyrzekli odstąpić. Kontrpropozycje niemieckie są w zupełnej sprzeczności z podstawą, która została przyjęta dla zawarcia pokoju. Przewidują one, że wielkie części ludności niewątpliwie polskiej pozostaną nadal pod panowaniem Niemiec. Odmawiając wolnego dostępu do morza narodowi o przeszło dwudziestu miljonach mieszkańców, te kontrpropozycje nie mogą być przyjęte przez państwa sojusznicze i sprzymierzone. Mimo to nota niemiecka usprawiedliwiła poprawkę, która zostanie zrobiona. Ze względu na Górny Śląsk, jakkolwiek zamieszkały przez większość polską w stosunku 2 : 1, (1.250.000 polaków, 650.000 niemców), który pragnie pozostać niemieckim, mocarstwa godzą się, aby sprawa czy Górny Śląsk ma być częścią Niemiec czy Polski — została rozstrzygnięta przez plebiscyt".

Niemcy zmieniony w ten sposób projekt traktatu ostatecznie przyjęły i w dniu 28 czerwca 1919 roku na uroczystem posiedzeniu Kongresu Pokojowego w olbrzymiej sali zwierciadlanej zamku królewskiego w Wersalu Traktat podpisały. W imieniu Polski Traktat podpisany został przez Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego.

Sto jeden strzałów armatnich zwiastowały ludzkości, że na świecie zapanował upragniony pokój.

POLSKA W TRAKTACIE WERSALSKIM

Traktat Wersalski prawnie przywracał Rzeczypospolitej Polskiej utraconą przed 124 laty, niepodległość, podkreślając suwerenność odrodzonego Państwa.

Najważniejsze dotyczące Polski postanowienia tego Traktatu obejmują następujące jego artykuły:

§ 87 — stwierdza, że Niemcy, zgodnie z podjętą już przez państwa sprzymierzone akcją, uznają zupełną niepodległość Polski i zrzekają się na Jej korzyść wszystkich praw i tytułów na terytorjum, ograniczonem przez morze Bałtyckie i wschodnią granicę Niemiec.

§ 88 — orzeka o plebiscycie na Górnym Śląsku; dalsze zaś artykuły mówią o sprawach komunikacji przez Polskę, o produktach mineralnych Górnego Śląska, o plebiscycie w Prusach Wschodnich i Mazowszu Pruskiem.

§ § 102 — 108 — precyzują stosunki pomiędzy Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem; w artykułach tych wyraźnie zaznaczono, że Gdańsk zostaje włączony do polskiego obszaru celnego i, że Polska będzie miała zabezpieczone, bez żadnych ograniczeń wolne i swobodne używanie wszystkich dróg wodnych, doków, basenów i grobli do lądowania, oraz — innych urządzeń w obrębie Wolnego Miasta, jakie okażą się koniecznemi dla polskiego wwozu i wywozu.

§ 104 — porucza Polsce faktyczną kontrolę i zarząd Wisły oraz całej sieci kolejowej Gdańska, komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej między Polską a portem gdańskim, jak również powierza Polsce kierownictwo polityki zagranicznej Wolnego Miasta Gdańska i opiekę nad jego obywatelami zagranicą.

Jak więc widzimy Traktat Wersalski uregulował tylko zachodnie granice Rzeczypospolitej, o wschodnich — nie wspominając ani słowem. Te wschodnie granice musiał zatem z bronią w ręku, piędź po piędzi wywalczać żołnierz polski.

UCIĄŻLIWA OPIEKA

Zupełnie niespodziewanie Traktat Wersalski przyniósł Polsce w tym dniu uroczystym, 28 czerwca 1919 roku, niezbyt dla nas przyjemny upominek, w postaci t. zw. traktatu dodatkowego, zabezpieczającego, zamieszkałym na obszarze Polski: żydom, niemcom, litwinom i ukraińcom prawa mniejszości narodowych.

Clemenceau w liście do Paderewskiego, chcąc złagodzić i wytłumaczyć sprawę tego dodatku, tak pisał: „Punkty 10 i 12 odnoszą się specjalnie do obywateli żydowskich Państwa Polskiego. Informacje, jakie główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone posiadają o stosunkach między żydami i innymi obywatelami polskimi doprowadziły je do wniosku, że ze względu na rozwój historyczny sprawy żydowskiej i na wielkie rozjątrzenie, jakie ona wywołuje, wskazane jest zapewnienie żydom w Polsce odpowiedniej opieki".

Traktat dodatkowy ograniczał do pewnego stopnia suwerenność państwa, gdyż każdy członek Ligi Narodów, biorący w obronę mniejszości w Polsce, otrzymywał w ten sposób prawo do zwracania się w poszczególnych mniejszościowych sprawach o orzecznictwo do Ligi Narodów, lub do Tyrbunału Międzynarodowego w Hadze.

Ponadto w traktacie dodatkowym zobowiązano Polskę do udzielenia państwom koalicji wolnego tranzytu przez pięć lat oraz umiędzynarodowiono Wisłę.

Ten dodatkowy upominek Polska zawdzięcza przedewszystkiem Romanowi Dmowskiemu i Narodowej Demokracji. W Europie pamiętano antyżydowskie wyczyny narodowych demokratów z okresu na dwa lata wojnę światową wyprzedzającego. Pamiętano stanowisko z owych czasów wodza Narodowej Demokracji — Romana Dmowskiego i oto żydzi, obawiając się antyżydowskich w niepodległej Polsce wystąpień, postarali się o zabezpieczenie traktatem swoich praw do spokojnego życia.

Z ZIEMI RUSKIEJ DO POLSKI

Po rozbrojeniu przez Niemców II-go Polskiego Korpusu gen. Hallera w maju 1918 roku, oraz, kiedy w lipcu tegoż roku taki sam los spotkał I-y Polski Korpus gen. Dowbora-Muśnickiego, w bolszewickiej Rosji przestały istnieć samodzielne większe polskie jednostki wojskowe.

Niedługo jednak trwał ten stan, bo oto w tym samym jeszcze 1918 roku, na jesieni, na południowych krańcach europejskiej Rosji, sformowana została z wojskowych polaków i polskich jeńców wojennych tak zwana 4-ta Dywizja, zorganizowana przez b. pułkownika armji rosyjskiej, a później dowódcę I-ej Dywizji w I-ym Polskim Korpusie — Lucjana Żeligowskiego.

Na czele tej Dywizji pułk. Żeligowski przybył w końcu 1918 roku z Kubania do Odessy. Tu Dywizja jego zasilona została tak zwanym „Legjonem

Odesskim", a następnie brała udział w zbrojnym odwrocie wojsk koalicyjnych, z pełnem poświęceniem zasłaniając ich tyły. Mimo tej trudnej roli, Dywizja Żeligowskiego w zupełnym porządku i z minimalnemi stratami w dniu 4-tym kwietnia 1919 roku wycofała się z Odessy, przechodząc na teren Besarabji, gdzie broniła odcinka naddniestrzańskiego. W toku tych bojów pułk. Żeligowski w dalszym ciągu organizował i uzupełniał swoją 4-tą Dywizję, ku czemu posłużyły mu oddziały polskiego wojska, sformowane już wcześniej przez Związek Wojskowych Polaków w Rumunji.

W czerwcu 1919 roku pułk. Żeligowski pomaszerował na czele dowodzonych przez siebie wojsk na Kiszyniów, Czerniowce do Stanisławowa w Małopolsce Wschodniej.

Stanisławów był wówczas oblegany przez hordy hajdamaków i lada dzień mógł wrogowi ulec. Przybycie Dywizji Żeligowskiego, która niezwłocznie zaatakowała rusinów, uratowało zagrożone miasto. 4-ta Dywizja Żeligowskiego, przemianowana następnie na 10-tą Dywizję Armji Polskiej, chlubny brała udział i w dalszych walkach z Ukraińcami, w dużej mierze przyczyniając się do zwycięskiego dla Polski zakończenia polsko-rusińskiej wojny.

Na tym fragmencie polskich wysiłków zbrojnych specjalnie zatrzymaliśmy się, albowiem był to jedyny sformowany na terenie Rosji oddział wojsk polskich, który poprzez mur wrogiego bolszewizmu wśród ciągłych bitew i utarczek, przymaszerował jednak z bronią w ręku i pełnym ekwipunkiem do Polski, przymaszerował w dodatku w chwili, kiedy Odrodzona Rzeczpospolita najbardziej potrzebowała obrońców.

ZIEMIA DLA LUDU

Rewolucyjne prądy na wschodzie Europy, daleko posunięta demokratyzacja społeczeństw zachodnich i w Polsce musiały odbić się pewnem echem, zmuszając państwo do zajęcia się losem tych, którzy stanowią przeważającą część obywateli, a których jedynem źródłem utrzymania jest praca.

Element rolniczy w Polsce stanowi $^2/_3$ ogółu ludności w Polsce i z tego względu kwestja zapewnienia mu znośnych warunków bytowania wysuwała się na czoło współczesnych zagadnień.

Rozwiązaniem tego zagadnienia zajął się Sejm Ustawodawczy, w którym żywioły chłopskie wysunęły sprawę dokonania reformy rolnej, mającej małorolnej i bezrolnej ludności dostarczyć ziemi.

Kwestja reformy rolnej rozpatrywana w Sejmie była już od marca 1919 roku. Pierwotne żądania radykalno-chłopskich ugrupowań głosiły hasło przekazania ludowi większej i średniej własności ziemskiej bez wykupu. Było to stanowisko Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie", któremu przeciwstawiło się P. S. L. „Piast", bardziej konserwatywne, żądające dokonania dzieła reformy rolnej drogą przymusowego wykupu ziemi z rąk wielkiej własności.

Społeczeństwo ziemiańskie w Polsce naogół przychylnie się do kwestji reformy rolnej ustosunkowało. Wyrazem tego jest bodaj oferta Polskich Związków Ziemiańskich, które, jako przedstawicielstwo ogółu ziemiaństwa polskiego, zgłosiły do Sejmu Ustawodawczego na ręce Marszałka Trąmpczyńskiego gotowość dobrowolnego na cele parcelacji zaofiarowania po cenach przedwojennych, z uwzględnieniem zmian wartości pieniądza, obszaru 1.500.000 morgów, jaki miał być wydzielony z wielkiej własności ziemskiej b. Królestwa Kongresowego oraz b. zaborów pruskiego i austrjackiego. Owe 1.500.000 morgów miały być rozparcelowane w ciągu 5 lat, od 1 lipca 1919 roku począwszy. Oferta ta przez rewolucyjnie nastrojone sejmowe ugrupowania radykalno-chłopskie została w dniu 26 marca 1919 roku odrzucona, co w znacznej mierze utrudniło rozwiązanie samej sprawy reformy rolnej, jako też opóźniło jej wykonanie.

Spory na temat zasad projektowanej reformy rolnej trwały zgórą trzy miesiące, aż wreszcie doprowadziły do opracowania podstawowych jej tez przez przewodniczącego sejmowej Komisji Rolnej — posła Jana Dąbskiego. Te podstawowe tezy w dniu 3 czerwca 1919 roku przyjęte zostały przez Komisję Rolną, a w miesiąc potem t. j. w dniu 4 lipca tegoż roku, weszły pod obrady plenum Sejmu.

W tezach tych uwzględnione zostały wszystkie słuszne względy, a więc: kwestja wyżywienia ludności, wystarczalność produkcji na potrzeby kraju, eksportu produktów rolnych zagranicę i t. p. i t. p. Były one zatem wyrazem uzgodnienia wszystkich słusznych postulatów, wyrazem ustępstw stron zainteresowanych, wyrazem pełnego zrozumienia dla dążeń, potrzeb i interesów państwa.

Ostatecznie Sejm po wyczerpujących obradach w dniu 10 lipca 1919 roku, przyjął te tezy. Ustalały one maximum posiadania na 180 ha, dla części zaś b. zaboru pruskiego i ziem wschodnich, oraz wszędzie tam, gdzie tego będzie wymagał interes państwowy — na 400 ha. Utrzymywały one również zasadę, że lasy przechodzą na własność państwa, ale tak samo, jak grunta uprawne, za odszkodowaniem. Oddzielnemu szacowaniu poddano nakłady na zasiewy i uprawy, oraz meljoracje, a odszkodowania za te nakłady i meljorcje miały być wypłacane w pełnej wartości.

Parcelacja w pierwszym rzędzie dotknąć miała dobra będące własnością państwa, następnie — należące do członków b. dynastji panującej, dobra rosyjskiego Banku Włościańskiego i pruskiej Komisji Kolonizacyjnej, dalej — dobra martwej ręki, z tych — duchowne po porozumieniu się ze Stolicą Apostolską, dobra nabyte w czasie wojny z zysków lichwiarskich i dobra spekulujących ziemią. Prywatna własność miała być wykupywana drogą przymusu w miarę potrzeby, t. zn. w miarę posuwania się parcelacji.

Z pod przymusu wykupu w okresie przejściowym, aż do wytworzenia się nowych warunków, wyłączone zostały, w wyjątkowych wypadkach, gospodarstwa, poświęcone produkcji nasiennej, hodowlanej, lub rybnej, istniejące przed 1 stycznia 1919 roku, jak również — gospodarstwa, stanowiące typ — wysoce uprzemysłowionych, których utrzymanie w całości, lub w pewnej określonej części jest niewątpliwie niezbędne dla państwa i ogółu rolniczego,

Dla przeprowadzenia reformy miał zostać powołany do życia Główny Urząd Ziemski, stanowiący naczelną w tej dziedzinie władzę dla urzędów powiatowych i komisyj ziemskich.

Zgodnie z postanowieniami uchwały Sejmu Ustawodawczego z dnia 10 lipca 1919 roku w przedmiocie zasad reformy rolnej, powołano do życia Główny Urząd Ziemski, któremu na mocy ustawy z dnia 22 lipca 1919 roku, powierzono dalsze jej losy, a który miał w najbliższym możliwie czasie przygotować ostateczny projekt „Ustawy o przebudowie ustroju rolnego", celem przedłożenia go przez rząd Sejmowi.

Do dalszych obowiązków Głównego Urzędu Ziemskiego należało dokonywanie owej przebudowy ustroju rolnego, w myśl właściwych ustaw, za pośrednictwem okręgowych i powiatowych Urzędów

Ziemskich, Komisji Osadniczej w Poznaniu, którą powołano do życia wzamian za zlikwidowaną pruską Komisję Kolonizacyjną, Komisyj Rolnych w b. zaborze austrjackim, oraz specjalnych instytucyj dla tworzenia włości rentownych i likwidacji spraw rosyjskiego Banku Włościańskiego na kresowych ziemiach polskich.

Na czele Głównego Urzędu Ziemskiego postawiono prezesa, przyznając mu uprawnienia ministra z udziałem w posiedzeniach Rady Ministrów, ale tylko w sprawach dotyczących jego urzędu.

W dniu 2 sierpnia 1919 roku Sejm uchwalił ustawę, upoważniającą rząd do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, regulujących zmianę własności nieruchomości ziemskiej. Chodziło w tym wypadku o to, aby, zagrożeni wywłaszczeniem właściciele ziemscy, uprzedzając postanowienia reformy, nie utrudniali sprawy przez akty prawne i zobowiązania rejentalne. Oczywiście, że te rządowe rozporządzenia traktowane, jako środki tymczasowe, regulujące sprawę reformy, aż do czasu opracowania, uchwalenia przez Sejm i wydania ustawy o obrocie ziemią, ustawy, która ostatecznie i szczegółowo ujmowałaby to zagadnienie w trwałe prawne ramy, oparte na zasadach, uchwalonych przez Sejm w dniu 10 lipca 1919 roku.

CEGŁA PO CEGLE

Praca nad tworzeniem fundamentów naszej administracji państwowej szybkiemi krokami posuwała się naprzód. Systemu jednolitej administracji jeszcze wówczas nie mieliśmy. Należało więc stworzyć go i w tym kierunku poszło rozporządzenie ministra Spraw Wewnętrznych w rządzie Paderewskiego — Stanisława Wojciechowskiego. Rozporządzenie to z dnia 3-go lutego 1919 roku zawierało tymczasowe przepisy organizacyjne urzędów powiatowych.

Według tych przepisów, na czele powiatu stał komisarz rządowy, który reprezentował centralną władzę państwową, był kierownikiem urzędu powiatowego i w tym charakterze stanowił organ zarządzający, rozstrzygający i wnioskujący we wszystkich sprawach, w zakres działania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wchodzących. Komisarz rządowy wykonywał ponadto nadzór nad samorządami miejskiemi i wiejskiemi w administracyjnym zakresie działania, był zwierzchnikiem powiatowej służby bezpieczeństwa oraz podporządkowanych władzy powiatowej urzędów i instytucyj państwowych i jako taki kontrasygnował zarządzenia wydane przez referentów, przydzielonych do władzy powiatowej, a podległych innym ministerstwom.

Referentów takich było trzech: lekarz powiatowy, podlegający Ministerstwu Zdrowia, lekarz weterynaryjny, podlegający Ministerstwu Rolnictwa i inżynier, podlegający Ministerstwu Robót Publicznych.

Ponadto w powiatach ustanowione zostały samodzielne organa innych ministerstw, którymi byli: inspektor skarbowy, referent aprowizacyjny, inspektor szkolny, komisarz ziemski, inspektor pracy i nadleśniczy. Urzędnicy ci mieli obowiązek utrzymywania kontaktu z komisarzami powiatowymi, wzajemnego informowania się o potrzebach oraz zarządzeniach natury ogólnej, podlegali jednak bezpośrednio właściwym sobie ministerstwom.

System powyższy w praktyce okazał się bardzo uciążliwy, przedewszystkiem dla ludności, która miast jednej — podlegała kilku równorzędnym władzom. To też, w pół roku po rozporządzeniu ministra Wojciechowskiego, sprawą organizacji administracji państwowej zajął się Sejm, który w dniu 2 sierpnia 1919 roku uchwalił „Ustawę tymczasową o organizacji władz administracyjnych drugiej instancji" ,t. j.— wojewódzkich.

W następstwie utworzenia władz wojewódzkich, zreorganizowano również zakres działania władz powiatowych, zastępując urząd komisarza powiatowego — stanowiskiem starosty.

Ta organizacja jednolitych w całem państwie administracyjnych władz wojewódzkich i powiatowych posłużyła następnie za wstęp do późniejszej całkowitej unifikacji zaborczej dzielnicowości.

Obok wysiłków w kierunku organizacji jednolitej administracji państwowej, prowadzono równorzędnie pracę nad: tworzeniem władz samorządowych, uzupełnieniem prawodawstwa pracowniczego, przez wydanie ustaw o ośmiogodzinnym dniu pracy i o Kasach Chorych, przysporzeniem Skarbowi Państwa funduszów, przez ogłoszenie subskrypcji pożyczki państwowej, ożywieniem przemysłu, handlu i rzemiosła.

W innych dziedzinach państwowego i społecznego życia panował wówczas niemniej ożywiony ruch. Na polu oświaty powstało w tym czasie szereg nowych uczelni wyższych. W kwietniu 1919 roku otworzono nowy polski uniwersytet w Poznaniu, oddając mu na siedzibę wspaniały gmach b. zamku cesarskiego. Odzyskanie Wilna pozwoliło znów na przywrócenie do życia Uniwersytetu im. Stefana Batorego, tej słynnej ongiś uczelni, w której kształcił się jeden z narodowych wieszczów — Adam Mickiewicz. W Lublinie, dzięki prywatnej ofiarności F. Jaroszyńskiego z Kijowszczyzny, otwarto w dniu 7 października 1919 roku trzeci nowy uniwersytet.

Ale nietylko na tem ograniczyła się twórczość nasza na polu oświaty. Obejmowała ona niemniej szeroko, a bodaj szerzej jeszcze, szkolnictwo średnie i powszechne. W tym kierunku, poza inicjatywą władz państwowych i samorządowych, zmierzającą w kierunku realizacji zasad powszechnego nauczania, pracowicie działały trzy wielkie oświatowe instytucje: Polska Macierz Szkolna — na ziemiach b. Królestwa Kongresowego i Kresów Wschodnich, Towarzystwo Czytelń Ludowych — w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku, oraz Towarzystwo Szkoły Ludowej — Małopolsce. Baczną również zwrócono uwagę na szkolnictwo zawodowe, które w krótkim stosunkowo czasie poważnie, jak na nasze siły rozbudowano.

ZAKOŃCZENIE POLSKO-UKRAIŃSKIEJ WOJNY

W związku z zakończeniem operacyj wojennych na Litwie, Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich mogło pomyśleć o likwidacji walk z ukraińcami w Małopolsce Wschodniej. W tym celu część polskich sił zbrojnych przerzucono na front galicyjski, a ponadto użyto do tej akcji armję gen. Hallera.

Z takiemi siłami nie trudno było opanować sytuację, to też wojska polskie posuwały się naprzód w nieustannym zwycięskim marszu. W dniu 18 maja 1919 roku zajęto zagłębie naftowe z Borysławiem i Drohobyczem, 20 maja — Stryj i Kamionkę Strumiłową, a 27 maja — Brody i Stanisławów.

Równocześnie zaprzyjaźniona armja rumuńska zajęła Kołomyję oraz Pokucie i w ten sposób dokonane zostało połączenie Polski z Rumunją wspólną granicą.

W tym czasie, kiedy do całkowitego oczyszczenia z wrogów Małopolski Wschodniej brakowało tylko

wyparcia Ukraińców z obwodu Tarnopolskiego, nadeszła niefortunna interwencja koalicji, która zmusiła rząd polski do odwołania z frontu rusińskiego wojsk Hallera.

Skorzystali z tego, wspomagani jawnie przez wojska bolszewickie, ukraińcy i ponownie w końcu czerwca 1919 roku podjęli wielką ofensywę, w wyniku której zajęli Brody, Brzeżany i podsunęli się pod Lwów.

Bestjalskie okrucieństwa band bolszewicko-hajdamackich w stosunku do cywilnej ludności polskiej poruszyły do głębi opinję całego cywilizowanego świata. Pod naporem tej opinji, koalicja w dniu 25 czerwca 1919 roku upoważniła Polskę do zbrojnego zajęcia całej Wschodniej Galicji, aż po Zbrucz, zezwalając równocześnie polskiemu Naczelnemu Dowództwu na użycie do tej wojennej operacji wojsk gen. Hallera.

Z chwilą otrzymania tego upoważnienia do pacyfikacji całej Galicji Wschodniej, armja polska pacyfikację tę szybko przeprowadziła. Przełamawszy napór ukraińsko - bolszewicki na linji Strypy i Górnego Bugu, wojsko polskie w dniu 16 lipca 1919 roku zajęło Tarnopol, Trembowlę, Czortków, Zbaraż, Skałat, Zaleszczyki i Husiatyn, szybko wypierając, cofające się w nieładzie, watahy ukraińskie za Zbrucz oraz przywracając na zajętych obszarach dawną polską administrację.

Wojna polsko-ukraińska została w ten sposób, po zgórą półrocznych krwawych zmaganiach, zwycięsko dla Polski zakończona.

RATYFIKACJA TRAKTATU POKOJOWEGO

W dniach 30 i 31 lipca 1919 roku Sejm Rzeczypospolitej debatował nad Traktatem Wersalskim. Traktat ten, jak wiadomo, składał się z dwóch części. Pierwsza — to właściwy Traktat Pokojowy, podpisany przez wszystkie państwa, w wojnie światowej udział biorące, a druga to specjalnie dla Polski spreparowany przez koalicję dodatek, troskliwie biorący w obronę mniejszości narodowe, t. j. niemców, żydów, ukraińców i litwinów, zamieszkujących w granicach Rzeczypospolitej.

Wtedy gdy pierwsza część Traktatu Wersalskiego, chociaż postanowienia jej np.: w kwestji Gdańska, Śląska Górnego i Cieszyńskiego były stanowczo dla Polski krzywdzące, nie natrafiała na zasadnicze w łonie Sejmu sprzeciwy, to druga — wywołała długą i dość burzliwą dyskusję, albowiem słusznie dopatrywano się w niej ograniczenia suwerenności Rzeczypospolitej.

W dyskusji nad Traktatem Wersalskim, w dyskusji, która w wyniku przynieść miała jego przez Sejm Rzeczypospolitej ratyfikację, zabierali głos przedstawiciele wszystkich sejmowych ugrupowań politycznych. Padły w tej dyskusji gorzkie słowa prawdy pod adresem koalicji, która, zdecydowawszy się na potwierdzenie Traktatem niepodległości, zjednoczenia i samodzielności odrodzonego Państwa Polskiego, starała się w toku obrad Kongresu jak najbardziej to niepodległe, zjednoczone i samodzielne państwo zmniejszyć. Tem przecież tylko wyjaśnić można stanowisko koalicji w sprawie Gdańska, w sprawie Śląska Górnego i Cieszyńskiego, w sprawie Warmji i Mazowsza Pruskiego, w sprawie wreszcie granic wschodnich.

Nie pominięto w dyskusji i sprawy długów rosyjskich. Koalicja, jak chciwy łatwego zysku handlarz, młode Państwo Polskie obarczyła długami Państwa Rosyjskiego — słowem za potwierdzenie niepodległości Rzeczypospolitej kazała sobie płacić. Tak, było to sowite honorarjum za „trudy".

W rezultacie tych dwudniowych obrad, Traktat Wersalski w obu jego częściach w dniu 31 lipca 1919 roku 286 głosami, przeciwko 41, ratyfikowano. Stanowiło to najoczywistszy dowód, że Polska nie obawia się nieporozumień z mniejszościami narodowemi, albowiem Jej współżycie z innemi narodami zawsze opierało się na niezłomnych zasadach najwyższej tolerancji.

KU UNIFIKACJI B. ZABORCZYCH DZIELNIC

Prace w kierunku zespolenia b. zaborczych dzielnic zostały już zapoczątkowane, a w b. zaborze austrjackim poczyniły nawet znaczne postępy. Kośćcem pacierzowym tego zespolenia było ujednostajnienie administracji państwowej, przez stworzenie władz I-ej i II-ej instancji t. j. starostw i urzędów wojewódzkich.

Zdawałoby się, że unifikacja powinna szybko postępować naprzód, tymczasem w stosunku do b. zaboru pruskiego natrafiała ona na dość duże przeszkody. Źródło tych przeszkód tkwiło w przesadnej nieufności do władz polskich ludności tego zaboru oraz w nieudolnej gospodarce Naczelnej Rady Ludowej.

Wyzwalając się w końcu grudnia 1918 roku z pod rządów niemieckich, Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej nie zerwał z dawną pruską administracją kraju. To też wszędzie na urzędach pozostali dawni pruscy urzędnicy, którzy stopniowo zamieniani być mieli przez urzędników polskich. Ta zamiana z powodu braku miejscowych wykwalifikowanych sił odbywała się bardzo powoli. Wystarczyłoby, aby Komisarjat Poznański zwrócił się w tym względzie o pomoc do jednej z pozostałych dwóch dzielnic: Kongresówki, lub Małopolski. Było to jednak w dobie separatystycznych nastrojów, szerzonych przez narodowo-demokratyczne grupy, unikano więc wtedy skrzętnie wszelkiego kontaktu z Warszawą i Krakowem, a zwłaszcza z Warszawą. W rezultacie Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu wolał pozostawić na urzędach niemców, niż zastąpić ich siłami polskiemi, choć z innych dzielnic pochodzącemi.

Taki stan trwał zgórą pół roku i dopiero w dniu 1 sierpnia 1919 roku Sejm Rzeczypospolitej wydał ustawę, stwierdzającą, że ziemie b. dzielnicy pruskiej, na mocy Traktatu Wersalskiego, stały się nierozerwalną częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej i podlegają całkowicie władzy organów centralnych, t. j. Sejmowi, Naczelnikowi Państwa i Radzie Ministrów, że dotychczasowe ustawy i rozporządzenia, obowiązujące na tych obszarach, pozostają nadal w mocy, o ile nie uległy zmianie na podstawie tej i wcześniejszych ustaw, że zniesione zostają wszelkie ustawy i rozporządzenia wyjątkowe, wydane na niekorzyść jakiejkolwiek narodowości lub wyznania.

Ustawa ta, nie zespalająca jeszcze całkowicie Poznańskiego z resztą Polski postanawiała, że sprawy zagraniczne, wojskowe i celne miały podlegać właściwym ministrom rządu centralnego w Warszawie, dla wszystkich natomiast innych spraw ustanowiono osobnego ministra b. Dzielnicy Pruskiej, który był członkiem Rady Ministrów i wyposażony został we władzę wykonawczą oraz ustawodawczą.

Do zadań tego ministra należało administrowanie b. zaborem pruskim, aż do czasu oddania wszystkich działów administracji pod bezpośrednie kierownictwo właściwych ministrów rządu centralnego oraz przygotowywanie tego oddania i reorganizacja władz, stosownie do zasad, obowiązujących w całem państwie.

W porozumieniu z właściwymi ministrami, wydawać miał minister b. Dzielnicy Pruskiej przepisy wykonawcze dla wprowadzenia w życie polskich ustaw. Ponadto do jego obowiązków należało wydawanie rozporządzeń, wprowadzających potrzebne zmiany do niemieckich ustaw, celem przeprowadzenia całkowitego odłączenia władz i urzędów od Niemiec i przystosowania ich ustroju i procedury do nowych warunków politycznych, wynikających z racji przyłączenia tych ziem do niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

Na podstawie tej ustawy, minister b. Dzielnicy Pruskiej rozpoczął organizację swego ministerstwa, wprowadzając w niem czternaście departamentów, odpowiadających ministerstwom rządu centralnego w Warszawie. Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej miało swoją siedzibę w Poznaniu, a jeden z podsekretarzy stanu zastępował ministra w Warszawie.

Zgodnie z ustawą sejmową z dnia 1 sierpnia 1919 roku, zamiast prezesów rejencyjnych, wprowadzono wojewodów, tworząc przytem dwa województwa: Poznańskie i Pomorskie z siedzibami w Poznaniu i Toruniu. Samorząd dotychczasowy utrzymano, wprowadzając tylko do Sejmu i wydziału krajowego polaków.

W ten sposób zapoczątkowana unifikacja, mimo pewnych tarć i lokalnych zawiści posuwała się jednak naprzód, aż wreszcie ustawa sejmowa z dnia 7 kwietnia 1922 roku, znosząca oddzielne dla różnych zaborów urzędy, a w ich liczbie i Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej, dzieło zespolenia zaborczych dzielnic całkowicie zakończyła.

PRZECIWKO PRUSKIEJ PRZEMOCY

Sprawa Górnego Śląska oddana została do rozstrzygnięcia plebiscytowi. Chociaż więc Wielkopolska przyłączona została już do Rzeczypospolitej, to ludność polska na Górnym Śląsku nadal uginała się pod brzemieniem pruskiej brutalnej niewoli, oczekując z utęsknieniem owego plebiscytu, który zadecydować miał o dalszych jej losach.

Niemcy natomiast, przewidując widać niezbyt pomyślny wynik dla siebie tego plebiscytu, rozpoczęli gwałtowny i krwawy teror, starając się w ten sposób zmusić ludność polską do wypowiedzenia za pozostawieniem Śląska przy Rzeszy.

Społeczeństwo polskie domagało się ochrony ludności Górnego Śląska przed terorem niemieckim, ale rząd polski, związany Traktatem Pokojowym, nie mógł czynnie interwenjować. Zabiegał więc tylko o to, aby na teren Górnego Śląska jak najprędzej przybyły misje koalicyjne i załogi wojskowe państw sprzymierzonych, zgodnie z warunkami plebiscytu, które Polska podpisała i które pragnęła uszanować, chociaż serce wzdrygało się na straszliwe wieści, dochodzące z tej prastarej dzielnicy piastowej.

Lud górnośląski z bohaterskim stoicyzmem znosił krwawe wyczyny niemieckich satrapów, lud górnośląski cierpiał, ale wreszcie przebrała się tych cierpień miara, i oto w dniu 18 sierpnia 1919 roku górnicy i robotnicy polscy, sprowokowani codziennemi gwałtami i morderstwami, jakich na bezbronnej ludności dopuszczali się niemcy, chwycili za broń, aby w masowem powstaniu wypędzić prusaków, wypędzić ich wielkorządcę Hoersinga, który przeciw bezbronnym robotnikom polskim kazał wytaczać karabiny maszynowe i strzelać do nich za to tylko, że byli polakami i pragnęli połączenia swojej ziemi z Macierzą, od której oderwała ją przemoc pruska przed siedmiuset prawie laty.

W nierównej tej walce z potężnym wrogiem, lud górnośląski wykazał wiele niezłomnego hartu i głęboką miłość Ojczyzny. Szczupłe, lecz ożywione mocarnym duchem, siły powstańcze zdobyły Pszczynę, Rybnik, Bytom, Katowice i Mysłowice, zmusiły Hoersinga do ustąpienia oraz wywalczyły dla górnośląskich polaków udział w zarządzie tym przebogatym krajem.

Cała Polska śpieszyła Górnemu Śląskowi z pomocą. W Warszawie zawiązany został Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzecząpospolitą, który rozwinął ożywioną działalność w całym kraju, uświadamiając szerokie warstwy polskiego społeczeństwa o znaczeniu tej dzielnicy dla Polski i wzywając do niesienia ludności górnośląskiej wydatnej pomocy. Taką samą akcję prowadziło w Wielkopolsce Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich. W wyniku wysiłków obu tych instytucyj zewsząd płynęły ofiary na pomoc dla powstańców, potem na prowadzenie przygotowawczej akcji plebiscytowej.

W ZMAGANIU Z WIDMEM GŁODU

Wojna światowa pozostawiła po sobie w Polsce jedno z najbardziej kapitalnych zagadnień — kwestję aprowizacji. Zniszczenie rozległych obszarów Kongresówki, Ziem Wschodnich i Galicji, dokonane przez zmagające się zaborcze armje, a następnie rabunkowa gospodarka rekwizycyjna austro-pruskich okupantów — zubożyły kraj do ostatecznych granic.

Rolnictwo — ten śpichlerz kraju, wskutek wojennego zniszczenia, wskutek zarekwirowania zapasów zboża, tudzież całego inwentarza żywego, nie było zdolne do uruchomienia produkcji w takim stopniu, w jakim wymagały tego potrzeby kraju. Wytworzyła się niezwykle ciężka sytuacja. Tam, gdzie działania wojenne były już skończone, tam, gdzie można już było spokojnie na roli gospodarować, tam ziemie uprawne musiały w przeważającej części leżeć odłogiem, albowiem do uprawy ich brakowało bądź narzędzi i maszyn, bądź nawozów sztucznych, bądź koni, zarekwirowanych przez okupantów na potrzeby wojska, bądź wreszcie — niezbędnego do siewu ziarna. Na wschodnich znów krańcach Rzeczypospolitej wogóle o gospodarce rolnej myśleć nie można było, bo ziemie te krwawiły jeszcze walkami czy to z litwinami, czy z bolszewikami, czy też z ukraińcami.

Z tych względów produkcja rolna w Polsce w pierwszych miesiącach Jej niepodległego bytu spadła do minimum, a zubożenie kraju i pustki w Skarbie Państwa nie pozwalały na sprowadzanie w odpowiednich ilościach zboża z zagranicy.

Widmo głodu szczerzyło swe zęby do znękanej długotrwałą wojną ludności miast i wsi, a zwłaszcza miast wielkich i ośrodków przemysłowych, jak: Zagłębie Dąbrowskie, Warszawa, Łódź, Częstochowa.

Coprawda bogata Ameryka przychodziła nam wtedy z pomocą, nadsyłając do Polski na warunkach długoterminowego kredytu dość znaczne ilości mąki, różnego rodzaju tłuszczów i konserw, lecz wszystko to, wobec olbrzymich potrzeb żywnościowych, stanowiło przysłowiową „kroplę w morzu".

Należało opanować grożące Polsce katastrofą, niebezpieczeństwo, należało przystąpić do naprawy stosunków aprowizacyjnych w kraju, albowiem ludność wielkich miast, pozbawiona zarobków, wskutek zniszczenia przemysłowych warsztatów pracy, cierpiała wielki niedostatek i stawała się w następstwie głodu dostępna dla wywrotowej agitacji. Na tem podłożu wybuchały, sporadyczne na szczęście rozruchy głodowe, wyrażające się grabieżami produktów żywnościowych i zamieszkami ulicznemi.

Stosowane przez rząd represje do sądów doraźnych włącznie, przy tłumieniu zaburzeń, utrzymywały w kraju pozory spokoju i ładu, ale rząd jasno zdawał sobie sprawę z tego, że prawdziwym środkiem, który przywrócić może normalne stosunki jest dostarczenie ludności żywności w dostatecznej ilości.

Utrudniała jeszcze w znacznej mierze sytuację i ta okoliczność, że zmuszony do utworzenia silnej armji, wywalczającej granice, rząd polski musiał na potrzeby tej armji, za pomocą tego jedynego środka, jakim jest rekwizycja, zabierać konie i żywność, co w dalszym ciągu uniemożliwiało rolnikom przystosowanie swoich gospodarstw do wydajniejszej produkcji.

Dla opanowania kwestji wyżywienia ludności, powołany został specjalny urząd, w postaci Ministerstwa Aprowizacji. Urząd ten w początkowej fazie swojej działalności poszedł po linii rekwizycji i sekwestru ziemiopłodów oraz produkcji hodowlanej. Kiedy jednak okazało się, że tą drogą nie da się uzyskać zbyt wielkiej poprawy sytuacji, natomiast uniemożliwia ona racjonalny rozwój rolnictwa —Ministerstwo Aprowizacji, pod wpływem Sejmu, zmieniło swoją taktykę, wprowadzając system kontyngentów zbożowych, a następnie umożliwiając stopniowo regulowanie rynku żywnościowego przy pomocy wolnego handlu.

Sprawy aprowizacyjne, zajmujące naczelne miejsce w splocie zagadnień państwowych, długo jeszcze były przedmiotem trosk władz rządowych. Dopiero kiedy rolnictwo, wskutek ogólnej poprawy warunków gospodarczych w kraju, podniosło swoją produkcję do rozmiarów wystarczających na wyżywienie ludności, dopiero wtedy zagadnienie aprowizacji miast przestało istnieć, dopiero wtedy Ministerstwo Aprowizacji zostało zniesione.

W JEDNEM PAŃSTWIE — JEDNA ARMJA

W owych pierwszych miesiącach niepodległego bytu Rzeczypospolitej istniały trzy armje polskie: pierwsza, stworzona z b. legjonistów i „peowiaków", zasilona ochotniczym zaciągiem i późniejszemi poborami sześciu roczników, druga — zorganizowana w Wielkopolsce i trzecia — ta, która pod wodzą gen. Hallera przybyła z Francji. Wszystkie te armje różniły się od siebie umundurowaniem, a nawet — zasadami organizacji.

Dzieło unifikacji, prowadzone we wszystkich dziedzinach państwowego życia, musiało objąć i ten najważniejszy bodaj odcinek, odcinek wojska, które bez względu na to gdzie zostało stworzone, bez względu na to kto je organizował, służyć musiało jednej sprawie — obronie granic Państwa, granic zarówno wschodnich, jak i zachodnich, boć przecie jedna jest tylko Polska, choć z trzech byłych zaborczych dzielnic złożona. To też, chociaż żołnierze polscy w trzech różnych występowali mundurach, jednym przecie byli ożywieni duchem, jednaką była ich miłość do Ojczyzny i z tych prawdopodobnie względów nasze trojakie wojsko zrastało się w ogniu i krwi bitew, w jedną organiczną całość, w której przestawali istnieć: Piłsudczycy, Dowborczycy i Hallerczycy, a na ich miejscu powstawała jednolita, zwarta Armja Polska, podlegająca karnie rozkazom jedynego wodza — Józefa Piłsudskiego.

Ten proces zrastania się szeregów wojska, uwieńczony został w dniu 19 października 1919 roku podniosłą uroczystością w Krakowie, gdzie nastąpiło oficjalne zjednoczenie armji polskiej.

Na piękną tę uroczystość przybyli do podwawelskiego grodu: Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, a zarazem twórca armji polskiej — Józef Piłsudski, dowódca wojsk wielkopolskich — gen. Józef Dowbór-Muśnicki oraz dowódca wojsk polskich sformowanych we Francji — gen. Józef Haller. Dzieło zjednoczenia wojska zostało w ten sposób ostatecznie zakończone.

PRACE NAD KONSTYTUCJĄ

Najważniejszą sprawą, dla której zwołany został Sejm Ustawodawczy, było uchwalenie konstytucji, t. j. nadanie Państwu Polskiemu podstaw prawnych.

Już w lutym 1919 roku rząd Paderewskiego powołał do życia specjalny organ, mający się zająć opracowaniem projektu konstytucji. Organ ten w ciągu kilku tygodni ukończył swoją pracę i przedłożył rządowi szczegółowo opracowany projekt, zawierający 116 artykułów.

Projekt ten nie zyskał aprobaty rządu, który za pośrednictwem ministra Spraw Wewnętrznych — Stanisława Wojciechowskiego, złożył w dniu 3-cim maja 1919 roku swoją w sprawie konstytucji deklarację. W dniu 9-tym maja tegoż roku deklaracja rządowa dyskutowana była na plenum Sejmu, gdzie spotkała się z ostrą krytyką prawicowych ugrupowań.

W rezultacie odesłana ona została do sejmowej Komisji Konstytucyjnej, gdzie sprawa utknęła na martwym punkcie, albowiem nie udało się w niej uzyskać uzgodnienia stanowisk poszczególnych sejmowych ugrupowań politycznych.

W tym stanie rzeczy, rząd po raz wtóry wystąpił z inicjatywą w sprawie konstytucji, zgłaszając do Sejmu w dniu 3 listopada 1919 roku nowy projekt, który również nie zyskał poparcia Sejmu Ustawodawczego. Ostatecznie postanowiono opracowanie projektu konstytucji powierzyć sejmowej Komisji Konstytucyjnej. Sprawa wałkowana była jeszcze prawie dwa lata i dopiero w 1921 roku konstytucja doczekała się uchwalenia.

O KAŻDĄ PIĘDŹ POLSKIEJ ZIEMI

Sprawa określenia stałej granicy między Polską i Rosją nie znalazła rozwiązania w Traktacie Wersalskim, nie znalazła ona również rozwiązania i w późniejszych obradach Konferencji Paryskiej. Odnosiło się wrażenie, że koalicja nie chce drażnić zbytnio Rosji i wobec tego wstrzymuje się od oficjalnego przyznania Polsce szerszych granic od — ściśle etnograficznych.

Cały zatem ciężar wyznaczenia wschodnich granic Polski spadł na barki naszej młodej armji. W poczuciu tego obowiązku wojsko polskie, zająwszy w kwietniu 1919 roku Wilno, Baranowicze i Orany, w maju tegoż roku posunęło się do Dźwiny i zajęło Święciany, na południu zaś Łuck, dochodząc do Styru, a na

Polesiu wkroczyło w lipcu do Łunińca. W ten sposób na długo jeszcze przed grudniem 1919 roku armja polska zajęła linję, wytkniętą przez delegację polską na Kongres Pokojowy i na linji tej należycie się umocniła. Dalsze zatem zwlekanie z określeniem granicy wschodniej, do czego Konferencja Paryska uroczyście przy podpisywaniu Traktatu Wersalskiego zobowiązała się, zaczęło niepokoić opinję publiczną i dlatego Rada Najwyższa rozpoczęła obrady nad uchwalonym jeszcze w kwietniu 1919 roku przez Komisję do Spraw Polskich, projektem i w dniu 8 grudnia 1919 roku wydała następującą decyzję:

„Uznając, że należy przerwać jaknajśpieszniej obecny stan niepewności politycznej, w którym się znajduje Naród Polski i nie przesądzając postanowień późniejszych, które ustalą ostatecznie granice wschodnie Polski, Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone oświadczają, że przyznają od tej chwili Rządowi Polskiemu prawo do organizacji prawidłowej administracji terytorjów dawnego cesarstwa rosyjskiego, położonych na zachód od linji, niżej opisanej".

Linja ta obejmowała b. Królestwo Kongresowe z wyjątkiem północnej części b. gubernji suwalskiej, zamieszkałej przez Litwinów, dając wzamian trzy powiaty b. gubernji grodzieńskiej: białostocki, bielski sokólski. Była to granica ściśle etnograficzna, nazwana od autora jej — linją Courzona.

Decyzja Rady Najwyższej miała tylko teoretyczne znaczenie, albowiem armja polska stała w tej chwili nad Berezyną i Dźwiną, a papierowy rozkaz koalicji nie mógł faktycznego stanu zmienić. Żołnierz polski bagnetem wytyczał wschodnią granicę Rzeczypospolitej, w myśl słusznych naszych narodowych postulatów, a wbrew decyzji tych, którzy odrodzoną Polskę, mimo szumnych aktów przyjaźni, pragnęliby widzieć jak najbardziej okrojoną.

NA GOSPODARCZYM FRONCIE

Stan gospodarczy naszego młodego państwa w momencie odzyskania niepodległości i w miesiącach następnych naprawdę godny był pożałowania. Rolnictwo, stanowiące warsztat pracy dla dwóch trzecich ogółu mieszkańców Polski, znajdowało się w stanie ostatecznego upadku. Przemysł nie istniał prawie, albowiem pracujące dawniej na terenie Kongresówki i Małopolski fabryki były bądź zrujnowane działaniami wojennemi, bądź też pozbawione zostały maszyn, które okupanci, zwłaszcza Niemcy, masowo z kraju wywozili. Handel poza obrotem artykułami żywnościowemi również prawie nie istniał, trudno bowiem było handlować wówczas, gdy cały przemysł wytwórczy i przetwórczy stał, a obrót z zagranicą, wskutek ogólnego zubożenia społeczeństwa oraz braku zaufania zagranicznych sfer kupieckich do budującego się dopiero państwa, nie mógł się w dostatecznym stopniu rozwijać. Rzemiosło ledwie wegetowało — głównie wskutek braku surowców, a drobny przemysł podzielał los rzemiosła bądź to z tych samych względów, bądź też z powodu braku obrotowego kapitału. Najgorzej jednak wyglądały wówczas sprawy finansowe, nie mieliśmy bowiem własnego pieniądza.

W spadku po niemcach pozostały nam marki polskie, które w czasie okupacji były pieniądzem, opartym o Bank Rzeszy. Z chwilą wyjścia władz okupacyjnych z Polski, a zwłaszcza wobec załamania się marki niemieckiej, i marka polska, straciwszy oparcie, stracić musiała i swoją wartość. Młode Państwo Polskie nie stworzyło w pierwszym okresie swego istnienia nowego, polskiego pieniądza, lecz utrzymało na całym swoim obszarze markę polską, starając się, aby należności polskie od państw zaborczych stały się podkładem dla tej waluty. Podkład ten, wobec bankructwa finansowego Rosji, Austrji i Niemiec, okazał się zupełnie nierealnym. Stworzenie natomiast własnego podkładu kruszcowego ze złota i srebra, w wyniku powojennego zubożenia społeczeństwa również okazało się niemożliwem.

Papierowa marka polska, nie posiadająca żadnego oparcia i pokrycia w złotym mierniku, której kurs al pari rząd wyznaczył na franka szwajcarskiego, w miarę powiększania na pokrycie wydatków budżetowych jej obiegu, przez drukowanie nowych banknotów, zaczęła gwałtownie spadać, powodując systematyczny wzrost cen artykułów ogólnego użytku.

Należało sytuację opanować, lecz zadaniu temu nie zdołali podołać kolejno po sobie następujący ministrowie Skarbu: J. Englich, Karpiński i Biliński. Sprawa stałego spadku marki polskiej, mimo tych zmian w kierownictwie Ministerstwem Skarbu, nadal była otwartą, powodując w rezultacie ustąpienie rządu Paderewskiego, na którego miejsce Naczelnik Państwa w dniu 13 grudnia 1919 roku powołał gabinet Leopolda Skulskiego.

Rząd Skulskiego był pierwszym rządem, opartym na podstawie t. zw. „Małej Konstytucji", t. zn. powstanie jego było wynikiem porozumienia ugrupowań politycznych Sejmu, stanowiących większość. Tą większością sejmową dla rządu Skulskiego było porozumienie Związku Ludowo-Narodowego z P .S. L. „Piastem".

SPRAWA MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ

Sprawa Małopolski Wschodniej, mimo szczęśliwego dla Polski zakończenia polsko-rusińskiej wojny, stale nie była jeszcze rozwiązana.

Po dokonaniu przez Polskę pacyfikacji wschodnio-galicyjskich obszarów, Komisja do Spraw Polskich, istniejąca przy Radzie Najwyższej w Paryżu, wezwała delegatów polskich i zakomunikowała im, że postanowieniem Rady Najwyższej Polska otrzymała czasowy tylko mandat zarządzania Galicją Wschodnią, zaznaczając równocześnie, że ostateczne załatwienie tej sprawy nastąpi dopiero po przeprowadzeniu, na tych ziemiach plebiscytu. Nie pomogły protesty polskich delegatów, wskazujących na fatalne następstwa tego czasowego oddania. Oświadczono im, że, jest to ostateczna i bezapelacyjna decyzja Rady Najwyższej i wobec tego wezwano polskich delegatów do wypowiedzenia się w kwestji autonomicznego statutu dla Galicji Wschodniej.

Wobec takiego stanu rzeczy delegaci polscy przy pomocy ekspertów opracowali żądany projekt statutu i w dniu 5 lipca 1919 roku wręczyli go Komisji.

W myśl tego projektu Galicja Wschodnia otrzymać miała oddzielny, wyposażony w rozległe kompetencje ustawodawcze Sejm oraz samodzielną administrację, na czele której miał stanąć namiestnik, mianowany przez Naczelnika Państwa. Język rusiński uzyskiwał równouprawnienie z polskim, a państwo polskie miało prawo wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej. Sejm wschodnio-galicyjski miał być wybrany na podstawie takiej samej ordynacji wyborczej, jaka obowiązywała przy wyborach do Sejmu w Warszawie, a więc zgóry dającej większość ludności ukraińskiej.

Takie rozwiązanie sprawy zaprzepaszczało na zawsze kwestję Lwowa, który w potokach wylanej krwi stwierdził swoją nieugiętą wolę należenia do Polski. To też, gdy nadeszły do kraju o tem wiadomości, wywołały one we Lwowie przerażenie. Corychlej wysłano w tej sprawie do Paryża specjalną delegację obywateli lwowskich w osobach: Aleksandra Skarbka, Jana Dąbskiego i Loewenherca, celem odwrócenia grożącego temu najwierniejszemu Polsce miastu niebezpieczeństwa.

W wyniku zabiegów delegacji lwowskiej, granice Wschodniej Galicji przesunięto na wschód od Przemyśla, a także zdecydowano ponownie zbadać sprawę, wobec czego Rada Najwyższa skierowała ją z powrotem do Komisji dla Spraw Polskich.

Opracowano więc nowy projekt statutu, co do którego wypowiadali swoją opinję na posiedzeniu Rady Najwyższej w dniu 20 listopada 1919 roku delegaci polscy: Władysław Grabski i Stanisław Patek, energicznie występując przeciwko zasadzie tymczasowości zarządu Polski nad Galicją Wschodnią.

Mimo tych protestów, tegoż jeszcze dnia zapadła na Radzie Najwyższej decyzja, mocą której przyznano Polsce mandat zorganizowania i rządzenia w ciągu lat dwudziestu pięciu obszarem autonomicznym Galicji Wschodniej, której granice zachodnie miały pozostawać przy Polsce. Granice te stanowiły powiaty: cieszanowski, przemyski, dobromilski i liski. Mandat swój Polska wykonywać miała pod kontrolą Ligi Narodów, która po upływie dwudziestu pięciu lat miałaby pełne prawo utrzymania go nadal, poddania rewizji lub zmienienia. Omawiana decyzja określała poza tem szczegółowo zasady autonomji tak szerokiej, że przewidywała, odpowiedzialnych przed sejmem autonomicznym, mianowanych przez Naczelnika Państwa, ministrów, sprawujących całość władzy wykonawczej. W rządzie Polskim miało być stworzone oddzielne ministerstwo do spraw galicyjskich, a namiestnik Polski dla autonomicznych obszarów miał prawo veta nawet wobec uchwał Sejmu Rzeczypospolitej. Sprawy wojskowe i reprezentację zewnetrzną decyzja Rady Najwyższej z dnia 20 listopada 1919 roku pozostawiała Polsce, ale z ograniczeniem, zastrzegającem, że z kontyngentu wojskowego z Galicji utworzone będą specjalne formacje, stacjonowane w czasie pokoju w Galicji, które tylko podczas wojny wolno będzie użyć do obrony granic państwa.

Sprawa więc została zdecydowana w sensie wysoce dla Polski nieprzychylnym. Chodziło teraz przynajmniej o odroczenie samego momentu wprowadzenia w życie omawianej decyzji, która przecież z biegiem czasu mogła ulec zmianie i w tym kierunku poszły zabiegi Patka i Dmowskiego. Dały one nadspodziewanie dodatni dla Polski wynik, bo oto Rada Najwyższa w dniu 22 grudnia 1919 roku zawiadomiła delegację polską, że wykonanie postanowienia, dającego Polsce mandat 25-letni nad Galicją Wschodnią, zostało zawieszone i że sprawa ta będzie ponownie w przyszłości rozważana.

SOWIETY PROSZĄ O POKÓJ

Na początku 1920 roku armja polska, całkowicie już zjednoczona, zasilona poborem 6-ciu roczników, liczyła 20 dywizyj piechoty, 7 brygad kawalerji oraz odpowiednią ilość artylerji, służby technicznej, karabinów maszynowych, samochodów i pociągów pancernych. Do tego doliczyć jeszcze należy dość pokaźny zastęp wojsk lotniczych, które zdołało już sobie zdobyć nieśmiertelne laury bohaterstwa.

Nie mogąc Polski pokonać w otwartej walce, bolszewicy przy pomocy usilnej propagandy komunistycznej usiłowali wywołać na terenie Polski dążenia pacyfistyczne, aby zanarchizowawszy społeczeństwo w ten sposób osłabić Polskę. Kolportowana przez płatnych agentów III międzynarodówki, agitacyjna bibuła komunistyczna w postaci proklamacyj, głoszących hasło: „Precz z wojną", wzywała do natychmiastowego rozwiązania armji, twierdząc, że wojsko polskie nie walczy o zabezpieczenie granic i niepodległości Polski, lecz używane jest wyłącznie w interesie kapitalistów i szlachty obszarniczej, posiadającej wielkie majątki na Kresach.

O ile szerokie warstwy społeczeństwa polskiego nad tego rodzaju agitacją przechodziły do porządku dziennego, a nawet wprost przeciwnie obserwować się dawało działanie prawa reakcji, w postaci jeszcze tłumniejszego wstępowania do armji narodowej, o tyle propaganda ta znalazła pewien oddźwięk w słabych sercem i duchem sferach sejmowych, gdzie na Komisjach Wojskowej i Zagranicznej usiłowano utworzyć oddzielną podkomisję, mającą się zająć sformułowaniem celów wojny. Wysiłki w tym kierunku spełzły jednak na niczem.

Propaganda pacyfistyczna Sowietów na terenie Polski nie dała oczekiwanych rezultatów. Należało ją wzmocnić przez czyn, potwierdzający słuszność sowieckiego stanowiska, zawartego w proklamacjach pacyfistycznych, i z tego prawdopodobnie względu rząd bolszewicki, za pośrednictwem swojego komisarza do spraw zagranicznych, wystąpił do rządu polskiego z konkretną propozycją pokojową.

W dniu 22 grudnia 1919 roku Sowiety oświadczyły gotowość nie przekroczenia frontu na Białej Rusi i Ukrainie, powstrzymania się w czasie obecnym i przyszłym od zawarcia przeciwpolskiego traktatu z Niemcami ,oraz — załatwienia spraw terytorjalnych i wszystkich innych na drodze bezpośrednich rokowań i wzajemnych układów.

Wobec braku ze strony Polski odpowiedzi na tę ofertę rząd sowiecki zwrócił się dnia 30 stycznia 1920 roku bezpośrednio do Naczelnika Państwa, oświadczając gotowość uznania bez zastrzeżeń i warunków niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej, oraz podtrzymując w całej rozciągłości poprzednie swoje propozycje pokojowe. Obłuda Sowietów posunęła się w tym wypadku tak daleko, że w lutym 1920 roku nawet sam Centralny Komitet Wykonawczy Sowietów zajmował się tą sprawą, zatwierdzając propozycje pokojowe rządu sowieckiego, no i oczywiście wydając w tej sprawie odpowiednią agitacyjną odezwę do mieszkańców Polski.

W odezwie tej bolszewicy łgali jak z nut, że pokój stały z Polską jest najszczerszem życzeniem Rosji, gdyż stanowi konieczny warunek do zabezpieczenia wolności Rosji, że dopiero stały pokój może stać się podwaliną do utworzenia dobrych stosunków z Polską i t. d. i t. d. Te pełne obłudnej frazeologji, bałamutne propozycje nie budziły najmniejszego zaufania, tem więcej, że wszczęcie bezpośrednich rokowań z nieuznanym przez żadne na świecie państwo rządem bolszewickim bez ostatecznego zmierzenia sił, mogło jeszcze bardziej zaszkodzić i tak już dostatecznie w owych czasach niepopularnej na terenie międzynarodowym Polsce.

Cel tych propozycyj był jasny. Albo się Polska na nie zgodzi i przystąpi do bezpośrednich z sowietami rokowań, czyli tem samem uzna rząd sowiecki, co dla Rosji stwarzało w stosunkach międzynarodowych bardzo ważny precedens i dawało w tej formie

zysk realny — albo się nie zgodzi, co rzekomo wykaże przed światem nasze imperjalistyczne zamiary, a co Sowietom również da korzyści w postaci zwłoki w wojennych działaniach.

Tak też w rezultacie było. Polska nie przyjęła propozycyj, ale ten trzymiesięczny okres przedstawiania ich nam w coraz to nowej formie, wyzyskany został skwapliwie przez sztab bolszewickiej armji w kierunku zreorganizowania jej tak dalece, że okazała się ona zdolną do zaczepnej akcji bojowej.

Bezpośredniem następstwem tej reorganizacji było dwukrotne uderzenie armji sowieckiej na Równe, Kamieniec Podolski, Nowo-Sieniawkę i Nowy Konstantynów. Natarcia te wszędzie przez wojska polskie zostały zwycięsko odparte.

ZAŚLUBINY POLSKI Z MORZEM

Jedną z najpilniejszych spraw, którą należało w pierwszych dniach stycznia 1920 roku wykonać, było wprowadzenie w życie postanowień Traktatu Wersalskiego, odnośnie przyłączenia do Polski przyznanych jej ziem pomorskich.

Sprawa ta tem pilniejszą była, że Niemcy, mimo ujętych w kategoryczną formę postanowień Traktatu, w nadziei, że uda się im przez odwlekanie wykonania, stworzyć fakt dokonany, uprawniający do utrzymania łączności między Brandenburgją, a Prusami Wschodniemi, wciąż jeszcze na Pomorzu utrzymywały swoją administrację.

To też, kiedy parlamenty państw koalicyjnych i Niemiec ratyfikowały Traktat, nadeszła wreszcie chwila do rozpoczęcia ze strony polskiej kroków, mających na celu objęcie Pomorza.

Dla wykonania tego zadania oddawna już formowano w Poznaniu Dywizję Pomorską, w skład której wchodzili synowie Pomorza, pochodzący z Tczewa, Torunia, Grudziądza, Gniewa, Starogardu, Kościerzyny, Chojnic, Tucholi, Pucka, t. j. ze wszystkich tych miast i powiatów polskich, gdzie rządziła jeszcze przemoc pruska.

Nadszedł wreszcie ów upragniony dzień, 17 stycznia 1920 roku, kiedy w granice Pomorza wkroczyły równocześnie dwie polskie armje: pierwsza, pod wodzą gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, aby zająć Bydgoszcz, a druga — z gen. Józefem Hallerem na czele, aby objąć resztę Pomorza i dotrzeć aż do brzegów Bałtyku.

Na podstawie umowy między rządami niemieckim i polskim oraz państwami sprzymierzonemi, garnizony niemieckie opuszczały stopniowo z góry oznaczone strefy ziem, przyznanych Polsce, a w kilka godzin po ich odejściu przychodziły na ich miejsce, entuzjastycznie i serdecznie witane, wojska polskie.

Prócz jednego krwawego spotkania pod Gniewkowem, w którem poległo kilku naszych żołnierzy, a cały oddział niemieckiego „Grenzschutzu" dostał się do niewoli, straciwszy poza tem kilkunastu rannych i zabitych, pochód na Pomorze odbył się w spokoju i wzorowym porządku, będąc jednym wielkim tryumfem jednoczącej się Polski.

Po dokonaniu zajęcia całego już Pomorza, oddziały wojsk polskich, pod wodzą gen. Hallera, dotarły w dniu 10 lutego 1920 roku do brzegów Bałtyku. Nastąpiła wzruszająca uroczystość „zaślubin Polski z Morzem", której dokonał osobiście gen. Haller, wjeżdżając konno w morze i rzucając w fale polskiego Bałtyku złotą obrączkę.

W przepięknej tej uroczystości, obok reprezentantów Sejmu Rzeczypospolitej, najwyższych władz państwowych, samorządowych, z delegacją stolicy na czele, i wojska, uczestniczyły tłumy rozradowanej miejscowej ludności kaszubskiej.

Ku upamiętnieniu tej wiekopomnej w dziejach Odrodzonej Polski chwili, sporządzono i podpisano akt erekcyjny oraz u brzegów morza wbito słup pamiątkowy.

Na zakończenie tej podniosłej uroczystości, przy dźwiękach hymnu narodowego i salwach armatnich, podniesiono na maszcie polską banderę.

UROCZYSTE POSIEDZENIE SEJMU

W chwili, gdy w Pucku u brzegów Bałtyku, odbywał się akt objęcia w polskie władanie morza, w Sejmie Rzeczypospolitej rozpoczynało się uroczyste, dla upamiętnienia tego wielkiego historycznego faktu, posiedzenie. Uczestniczyli w niem wszyscy posłowie, cały rząd i tłumy publiczności na galerji.

Otwarcia tego posiedzenia dokonał marszałek Sejmu, Wojciech Trąmpczyński, wygłaszając pełne niekłamanej radości przemówienie, przerywane kilkakrotnemi huraganowemi oklaskami.

W wyniku obrad, uchwalono jednomyślnie powołanie do życia specjalnej sejmowej Komisji Morskiej, określając równocześnie zakres jej działania.

Na tem samem posiedzeniu Sejm Rzeczypospolitej w specjalnej jednomyślnej uchwale sprecyzował, na wniosek rządu, swoje stanowisko w sprawie Gdańska i budowy własnego, wyłącznie polskiego portu na Bałtyku.

Uchwała ta, przewidując możliwość nieporozumień pomiędzy Polską, a wolnem miastem Gdańskiem, na tle praw Polski do gdańskiego portu, praw zabezpieczonych nam art. 104 Traktatu Wersalskiego, stwierdzała konieczność budowy własnego portu i upoważniała rząd do niezwłocznego opracowania projektu jego budowy, otwierając rządowi na ten cel poza budżetem specjalny kredyt na rok 1920 w ogólnej kwocie pół miljona marek polskich.

Te wnioski, w tych doniosłych dla mocarstwowego stanowiska Polski sprawach, jako też wygłoszone przy tej sposobności przemówienia dobitnie stwierdzały, że zarówno Sejm, jak i rząd Rzeczypospolitej w pełni doceniają znaczenie i wartość posiadania dostępu do morza, tego prawdziwego i jedynego okna Polski na świat.

FRONTEM DO MORZA

Już w pierwszych dniach istnienia Odrodzonej Rzeczypospolitej, kiedy morza jeszcze nie posiadaliśmy, kiedy jeszcze piętnaście niespełna miesięcy dzieliło nas od chwili objęcia w polskie władanie skrawka bałtyckego wybrzeża, już wtedy Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski pomyślał o kwestji morskiej, o własnej flocie wojennej, bezpośrednio z posiadaniem morza związanej.

Oto w dniu 28 listopada 1918 roku wydany został przez Naczelnika Państwa dekret, rozkazujący utworzenie marynarki polskiej, oraz mianujący pułkownika marynarki Bogumiła Nowotnego szefem Sekcji Marynarki, powstającej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

W miarę zbliżania się momentu odzyskania wolnego dostępu do morza prace sekcji Marynarki poważnie wzrastają i wreszcie nadchodzi moment, kiedy

w ramach tej sekcji nie mogą się już pomieścić. Wyłoniła się zatem pilna konieczność rozszerzenia tych ram i zagadnienie to znów rozwiązuje dekret Naczelnika Państwa z dnia 14 maja 1919 roku, mocą którego, zamiast skromnej Sekcji Marynarki, powołano do życia przy Ministerstwie Spraw Wojskowych Departament do Spraw Morskich, na którego czele stanął, mianowany przez Naczelnika Państwa, szef w osobie kontr-admirała Kazimierza Porębskiego.

Zaczątkiem polskiej floty wojennej była, zdobyta na okupantach w listopadzie 1918 roku niemiecka flotylla rzeczna. Floty morskiej w tym czasie jeszcze nie posiadaliśmy i dopiero w dniu 9 grudnia 1919 roku Rada Najwyższa w Paryżu przyznała Polsce, na mocy Traktatu Wersalskiego, 6 torpedowców o pojemności od 329 do 354 tonn, należących do dawnej wojennej floty niemieckiej. Ze statków tych, wymagających około 500 marynarzy załogi, utworzono „Dywizjon Torpedowców".

Te sześć torpedowców stanowiło zaczątek polskiej siły zbrojnej na morzu, która jednak stopniowo, mimo trudne warunki finansowe naszego państwa, wzrastała i oto już w 1921 roku, poza dywizjonem torpedowców, posiadaliśmy: dywizjon ćwiczebny, składający się z 6-ciu statków o pojemności od 203 do 342 tonn, 1 motorówkę morską o pojemności 92 tonn, 6 motorówek strażniczych po 8 tonn pojemności każda, 4 holowniki po 20 tonn, 300-tonnowy okręt „Pomorzanin", pełniący służbę stacji hydrograficznej oraz 2500 tonnowy statek szkolny „Lwów".

Obok wysiłków w kierunku stworzenia floty wojennej, rząd usilnie pracował nad rozwojem marynarki handlowej, popierając wydatnie inicjatywę prywatną. Marynarka handlowa nie mogła zależeć od wojskowego Departamentu dla Spraw Morskich, wobec czego przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu utworzono specjalny Wydział Morski, koncentrujący w sobie wszystkie zagadnienia z morzem i eksploatacją jego bogactw związane.

W 1920 roku flota handlowa dysponowała zaledwie czterema statkami, pływającemi pod polską banderą, o łącznej pojemności 3.900 tonn. W roku 1921 liczba tych statków wzrosła już do ośmiu o ogólnej pojemności 15.000 tonn.

Tak szczupła flota handlowa w żadnym wypadku nie mogłaby sprostać potrzebom Państwa Polskiego i dlatego, aby wypełnić zadania nasze w tej dziedzinie, trzeba było zwrócić się o pomoc do kapitału obcego. W ten sposób już w 1921 roku powstało szereg towarzystw, w których zainteresowane są kapitały mieszane, t. zn. polskie i obce. A więc w ten sposób powstały: „Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Żeglugi Morskiej", o kapitałach, polsko-amerykańskich, dysponujące 6-ciu statkami, o łącznej pojemności 46.000 tonn; „Polsko-Angielskie Towarzystwo Żeglugi", posiadające dwa statki o pojemności ogólnej 3.600 tonn, „Polsko-Francuskie Towarzystwo Żeglugi" i inne.

Społeczeństwo polskie, już w pierwszych chwilach niepodległości, w pełni doceniało znaczenie dostępu do morza. To też usilnie zawsze popierało wszelkie w dziedzinie morskiej wysiłki rządu. Wyrazem tego poparcia jest utworzenie organizacyj, propagujących ideę polskiego morza.

Jeszcze w pierwszej połowie 1918 roku, a więc w okresie okupacji niemieckiej, z inicjatywy admirała K. Porębskiego powstało w Warszawie Stowarzyszenie p. n. „Bandera Polska", mające na celu przygotowanie administracji dróg wodnych i przejęcie żeglugi w chwili ustępowania okupantów. W 1919 roku Stowarzyszenie „Bandera Polska", wobec nowych stokroć większych zadań, w związku z otrzymaniem przez Polskę dostępu do morza, przekształciło się na „Ligę Żeglugi Polskiej" skupiającą w sobie tych wszystkich, którym idea polskiego morza obcą nie była.

Na mocy ustawy sejmowej z dnia 26 marca 1920 roku, w kwietniu tegoż roku powstał w Warszawie „Komitet Floty Narodowej", mający na celu: I-o utworzenie ze składanych dobrowolnie ofiar funduszu narodowego na cele morskie i II-o zarząd oraz dysponowanie powyższym funduszem z uwzględnieniem woli ofiarodawców. Na czele tego komitetu, jako jego prezes, stanął z urzędu marszałek Sejmu — Wojciech Trąmpczyński.

Nieco później, bo w dniu 8 lipca 1920 roku, powstało w Gdyni „Towarzystwo Przyjaciół Pomorza", którego członkami byli przeważnie stali mieszkańcy tej dzielnicy. Na czele tego Towarzystwa, jako jego prezes, stanął znakomity powieściopisarz polski — Stefan Żeromski, a miało ono na celu: szerzenie świadomości narodowej wśród odradzających się pomorzan, ochronę ich bogactw naturalnych, oraz dążenie do usuwania tych wszystkich ekonomiczno-społecznych braków, które utrudniają i rozrywają łączność oraz jedność z całą Polską.

Do pracy zatem w kierunku stworzenia potęgi Polski na morzu, potęgi nietylko militarnej, ale i — w znaczeniu gospodarczem, stanęło całe prawie społeczeństwo, idąc ręka w rękę z rządem. Rezultaty tej pracy nie dały długo na siebie czekać, bowiem z każdym nieomal dniem naród polski był coraz bardziej z morzem zespolony, coraz więcej to morze kochał, coraz bardziej potrzebę tego morza rozumiał, aż wreszcie doszedł do jednego, jedynego wniosku, że bez morza nie będzie Polski wielkiej i potężnej.

OBŁUDNA GRA SOWIETÓW

Sowieckie manifestacje pokojowe chwilowo jakoś przycichły, a armja bolszewicka przeszła nawet do działań zaczepnych, które jednak z reguły kończyły się jej porażkami.

Chociaż wróg moskiewski nie był pokonany, to jednak słowo „pokój" tak wielki po długotrwałej wojnie światowej posiadało urok, takie olbrzymie dla odbudowy gospodarczej Polski posiadało znaczenie, że rząd polski zdecydował się na wcielenie tego słowa w czyn.

To też, po odparciu ostatnich ataków armji bolszewickiej, ówczesny minister Spraw Zagranicznych — Stanisław Patek w dniu 27 marca 1920 roku wysłał radjową notę do komisarza Spraw Zagranicznych w Sowietach — Cziczerina, wyrażającą gotowość wszczęcia w dniu 10 kwietnia tegoż roku rokowań pokojowych, oznaczając miejsce spotkania dla obustronnych delegatów w Borysowie.

W odpowiedzi na tę notę, Cziczerin zaproponował zawieszenie broni na całym froncie, wyrażając równocześnie życzenie ,aby delegaci zebrali się w jednem z miast Estonji, na gruncie neutralnym.

Jasnem było, że Sowietom w dalszym ciągu chodziło tylko o zwłokę, aby w czasie tej zwłoki podczas całkowitego z racji zawieszenia broni spokoju na całym froncie, dokonać przegrupowania wojsk, co umożliwiłoby ponowne wszczęcie operacyj zaczepnych z lepszem może niż dotychczas szczęściem. Te

obłudne bolszewickie zamiary zostały przez nasze sfery rządowe nawskroś przejrzane, to też w dalszej wymianie na temat rokowań pokojowych zdań, rząd polski nie wyraził swojej zgody na zawieszenie broni na całym froncie, natomiast ogłosił gotowość przerwania działań wojennych jedynie na borysowskim odcinku, na przeciąg trwania układów pokojowych.

Bolszewicy nie przyjęli tej propozycji, a mając znów na względzie tylko zyskanie czasu na poczynienie przygotowań do nieco późniejszego wykonania swoich ofensywnych planów, przenieśli tę sprawę na forum międzynarodowe. Oto w dniu 8 kwietnia 1920 roku rząd rosyjski zwrócił się przy pomocy radjowej noty do rządów państw koalicyjnych z prośbą o wywarcie wpływu na Polskę, aby zgodziła się na rozpoczęcie rokowań pokojowych. W nocie tej rząd sowiecki oświadczał, że w dalszym ciągu utrzymuje w mocy, uprzednio już złożone warunki rozpoczęcia rokowań wszędzie, z wyjątkiem miejscowości położonych w strefie działań wojennych, lub — najbliższem sąsiedztwie frontu.

W następstwie tej radjowej noty, przedstawiciele dyplomatyczni państw koalicji przy rządzie polskim odbyli démarche u ministra Spraw Zagranicznych — Stanisława Patka, popierając propozycję Cziczerina. Wobec jednak przejrzystej gry sowieckiej, mającej na celu przygotowania strategiczne w czasie zwłoki, uzyskanej przez tę interwencję, nie odniosła ona żadnego skutku. Dla zadokumentowania szczerych naszych pokojowych zamiarów, tudzież — okazania dobrej woli, Dowództwo polskie poszło na jedno ustępstwo tylko, t. j. wyraziło gotowość wstrzymania kroków zaczepnych. W odpowiedzi na to przewidujące stanowisko Polski, rząd sowiecki w nowej obłudnej nocie z dnia 23 kwietnia 1920 roku, zrzucając z siebie wszelką odpowiedzialność, ofertę Polski ostatecznie odtrącił.

SZLAKIEM CHROBREGO

Wojna polsko-bolszewicka potoczyła się dalej. Polska prowadziła ją już nietylko o swoje bezpośrednie interesy, ale i śpieszyła z pomocą ludności białoruskiej, uginającej się jeszcze pod straszliwem jarzmem krwawej bolszewickiej niewoli. Powstała nawet wtedy, pod wodzą gen. Bułak-Bałachowicza, narodowa armja białoruska, walcząca z Sowietami przy boku Polski, a będąca zbrojnym rzecznikiem politycznego swego przedstawicielstwa — rządu białoruskiego, przebywającego w Warszawie i głoszącego hasła odbudowy niepodległej Republiki Białoruskiej, połączonej na zasadach wolnej federacji, z Rzecząpospolitą Polską serdecznemi węzłami braterskiej przyjaźni.

W Warszawie w owym czasie przebywał również ataman Petlura, niedawny wróg Polski. Ogłosił się on naczelnikiem rządu ukraińskiego, a po klęsce, jaką mu zadali bolszewicy, schronił się do Warszawy. Tu Petlura, zawarłszy z rządem polskim układ, stwierdzający, że granicą między Polską i Ukrainą pozostaje rzeka Zbrucz, zwrócił się do Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza — Józefa Piłsudskiego z prośbą o pomoc w wojnie z bolszewikami.

Naczelnik Państwa dążył do stworzenia niepodległej Ukrainy, związanej traktatami trwałej przyjaźni z Polską, co miałoby dla nas ten dodatni rezultat że: I-o Sowiety zostałyby, poważnie przez to osłabione, a więc przestałyby być groźne i dla Polski i dla pokoju w całej Europie: II-o Rzeczpospolita, oddzielona murem bratniej Ukrainy od wojującego bolszewizmu, mogłaby wreszcie pozyskać tak potrzebne dla siebie warunki normalnego pokojowego rozwoju.

Z tych względów Naczelny Wódz przychylnie potraktował prośbę atamana Petlury i, ufając męstwu polskiego żołnierza, w dniu 25 kwietnia 1920 roku rozpoczął wielką ofensywę na południowo-wschodnim odcinku frontu. Celem tej ofensywy było wyzwolenie z pod jarzma bolszewickiego Ukrainy i stworzenie z niej niezawisłego państwa, które związane z nami sojuszem i zawdzięczające Polsce swoją niepodległość, zasłaniałoby nasze Państwo przed ewentualnemi napaściami Rosji.

Po przełamaniu bolszewickiej linji bojowej, wojsko polskie w dniu 26 kwietnia 1920 roku zajęło Żytomierz, skąd tegoż dnia wydana została odezwa Polskiego Dowództwa do mieszkańców Ukrainy. W odezwie tej Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa Polskiego oświadczył, że:

„Wojsko Polskie usunie z obszarów zamieszkałych przez naród ukraiński obcych najeźdźców tak, aby wolny naród sam stanowił o swym losie. Gdy rząd narodowy Ukraińskiej Rzeczypospolitej powoła do życia władze państwowe i zorganizuje wojsko własne, zdolne do ochrony kraju przed nowym najazdem, żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej".

Równocześnie główny hetman Ukrainy, Petlura, wydał podobną odezwę, w której podniósł że Naród Polski, w osobie swego Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego, Józefa Piłsudskiego i w osobie swego rządu, uszanował prawo Ukrainy do stworzenia niepodległej Republiki i uznał niepodległość Ukrainy, że między Rządem Polskim i Rządem Republiki Ukraińskiej nastąpiło zgodne porozumienie, na podstawie którego, Wojsko Polskie wkroczy wraz z wojskiem ukraińskim na obszar Ukrainy, jako sojusznicy przeciw wspólnemu wrogowi. Po skończonej wojnie z bolszewikami, wojsko polskie powróci do swej Ojczyzny.

Przez szeroki wyłom w linji frontu Wołyńskiego z olbrzymią siłą runęły na wroga oddziały polskiego wojska. Padały miasta, zdobywano jedną po drugiej linje okopów i zanim bolszewicy zdołali się opamiętać już spadały na nich nowe śmiałe ataki niezmordowanego polskiego żołnierza.

W ten sposób zwycięska armja polska szybko posuwała się ku południowemu wschodowi. Po zajęciu węzłów kolejowych w Żmerynce i Koziatynie w dniu 8 maja 1920 roku wojsko polskie pod osobistem dowództwem Józefa Piłsudskiego, zajęło prastarą stolicę Rusi — Kijów.

Tam, gdzie przed dziewięciu prawie wiekami, nieśmiertelny twórca Wielkiej Zjednoczonej Polski Piastowskiej, Bolesław Chrobry, wyszczerbił swój miecz o złotą bramę, tam wkroczył teraz twórca Polski współczesnej i Wódz Naczelny naszej bohaterskiej armji — Józef Piłsudski.

HETMAN WSPÓŁCZESNEJ POLSKI

Kiedy do kraju nadeszły wieści o tym wiekopomnym sukcesie ukochanego wodza i jego armji, radość opanowała całe społeczeństwo, wszystkie warstwy i stany, bez względu na przekonania partyjne.

I było się czem radować, albowiem ten znakomity czyn Naczelnego Wodza i podległego mu Polskiego Żołnierza, czyn, w drugim już roku odzyskania nie-

podległego państwowego bytu, nawiązujący nici z najświetniejszemi tradycjami Polski Rycerskiej w jej dawnej świetlanej przeszłości, wskazywał na wielkie nasze dziejowe posłannictwo niesienia wolności innym, na potężną naszą siłę żywotną, na niepohamowany pęd ku wielkomocarstwowym szczytom. Naród był dumny ze swego wodza, a wódz szczycił się swoją bohaterską armją.

Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej — Wojciech Trąmpczyński, kiedy tylko dowiedział się o zwycięskim pochodzie wojsk polskich w głąb Ukrainy, w dniu 3 maja 1920 roku, a więc jeszcze przed zajęciem Kijowa, wysłał do Naczelnego Wodza dziękczynny telegram, a podczas zwołanego z tej racji, uroczystego posiedzenia Sejmu złożył przyjęte jednomyślnie oświadczenie, że: „nie chcemy przyłączać do Polski siłą ani jednego nawet powiatu, którego ludność w swej większości przyłączenia tego nie chce, lecz prowadząc narzuconą nam wojnę, musimy wywalczyć granicę strategiczną, któraby nową wojnę uczyniła niemożliwą i nieprawdopodobną, oraz nie pozostawiała półtora miljona polaków na zachodnim brzegu Dniepru na pastwę krwawego teroru rządu sowieckiego".

W dniu 18 maja 1920 roku Naczelny Wódz powrócił ze zwycięskiej wyprawy kijowskiej do Warszawy. Stolica Polski zgotowała mu tryumfalne przyjęcie. W Sejmie Rzeczypospolitej, dokąd na posiedzenie przybył pogromca bolszewików, marszałek Trąmpczyński, witając go powiedział między innemi:

„Daremnie wrogowie nasi liczyli na różnicę poglądów politycznych w Polsce, bo cała Polska zgodna jest w pragnieniu, ażeby ludność uwolniona przez naszą armję stanowiła o swoim losie, o formie swej państwowości i formie swoich rządów. Armja nasza na ostrzach bagnetów niesie wolność ludności przez tyle lat gnębionej. W Tobie, Naczelny Wodzu, bez względu na różnice partyjne, widzimy symbol naszej ukochanej Armji. Armji o takiej sile, jakiej Naród nasz nawet w najświetniejszych swoich czasach nie posiadał".

CZERWONY MARSZ ZA WISŁĘ

Bolszewicy, mimo swych porażek na południowo-wschodnim froncie, nie uważali wojny za przegraną. Od grudnia 1919 roku, pod pozorem zabiegania o zawarcie pokoju, przygotowywali się oni do realizacji, na szeroką skalę zakrojonego planu wojennego. Wymiana propozycyj pokojowych trwała około 5-ciu miesięcy, to też Sowiety dość miały czasu na to, aby realizację tego planu wprowadzić w życie. Plan bolszewicki polegał na tem, że korzystając z koncentracji wojska polskiego na południowym odcinku, dla dokonania wypadu na Kijów, sowieckie naczelne dowództwo zgrupowało masy świeżego wojska na północnych odcinkach frontu. Równocześnie na Zadnieprzu sztab generalny rosyjski, w którym naczelne dowództwo objął Tuchaczewski, skoncentrował silną armję, złożoną wyłącznie z dywizji konnicy pod dowództwem Budiennego.

Po odparciu w maju 1920 roku uporczywej ofensywy wojsk bolszewickich przez armję generała Szeptyckiego, Tuchaczewskij zarządził atak flankowy armją Budiennego. Masy konnicy rosyjskiej, przeprawiwszy się przez Dniepr, usiłowały przerwać cienką linję frontu, łączącego armję wypadową, która zajęła Kijów, z jej podstawami operacyjnemi, położonemi na linji dawnego frontu, na zachód od Żytomierza i na wschód od Równego i Łucka.

Huraganowy ten atak lotnej konnej armji zmusił do szybkiego wycofania się grupy wypadowej wojsk polskich i skrócenia linji frontu.

W dniu 11 czerwca 1920 roku wojsko polskie opuściło Kijów i, mimo okrążającego marszu wojsk rosyjskich, zdołało się wycofać bez większych strat, zabierając z sobą tabory i amunicję.

To niepowodzenie oręża polskiego wywołało w Polsce przesilenie gabinetowe, w wyniku którego rząd Skulskiego już w dniu 8 czerwca 1920 r. podał się do dymisji. Przesilenie trwało zgórą dwa tygodnie. Po nieudanych próbach utworzenia silnego, odpowiadającego powadze chwili, rządu przez posłów Brejskiego i Witosa, dokonał tego zadania Władysław Grabski, którego gabinet w dniu 24 czerwca 1920 roku objął urzędowanie.

PLANY NACZELNEGO WODZA

Ruszając na Kijów, Naczelny Wódz opierał się na umowie z atamanem Petlurą, który zapewniał, że z chwilą wyzwolenia Ukrainy z pod jarzma bolszewickiego, będzie ona zdolna do utrzymania swojej niepodległości, albowiem cały naród ukraiński chwyci za oręż.

Opierając się na tych zapewnieniach, Naczelny Wódz zdecydował się na wyprawę kijowską. Zdecydował się tem więcej, że wyprawa ta mogła zabezpieczyć Polsce trwały pokój, wiadomo bowiem było, że niepodległa Ukraina — miała pozostawać w ścisłym federacyjnym związku z Rzecząpospolitą.

Takie rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego, dzięki któremu nastąpiłoby zjednoczenie dwóch narodów słowiańskich na zasadach ścisłej federacyjnej współpracy, w której to federacji decydujące znaczenie miałaby Polska, byłoby nietylko znakomitem wcieleniem w życie haseł wilsonowskich, ale i stwarzałoby potężny środkowo-europejski blok słowiański, stanowiący od zachodu silną zaporę dla ekspansji niemieckiej, a od wschodu — trwały mur, chroniący zachodnio-europejską kulturę przed rozkładowem działaniem zanarchizowanego barbarzyńskiego wschodu.

Dążenia te powinny spotkać się z absolutnem poparciem koalicji. Nie nastąpiło to jednak. Przeciwnie koalicja wrogo się nawet do Polski z tego powodu odnosiła.

Wyprawa kijowska nie dała niestety pożądanego dla Polski wyniku. Skończyła się ona odwrotem, a winę za to ponosi przedewszystkiem Petlura, który nie potrafił stanąć na wysokości zadania, t. j. nie zdołał pociągnąć za sobą całego narodu ukraińskiego.

W OBLICZU WRAŻEJ POTĘGI

Nawała bolszewicka posuwała się w głąb kraju. Wobec grozy położenia rząd polski w dniu 30 czerwca 1920 roku przedłożył Sejmowi projekt niezwłocznego utworzenia specjalnego organu państwowego, skupiającego w swoich rękach wszystkie sprawy, odnoszące się do obrony państwa.

Organ ten, pod nazwą Rady Obrony Państwa, miał składać się z Naczelnika Państwa, Marszałka Sejmu, dziesięciu posłów, delegowanych przez Sejm, prezydenta ministrów, trzech przedstawicieli rządu, wyznaczonych przez Radę Ministrów, oraz trzech

przedstawicieli wojska, mianowanych przez Naczelnego Wodza.

Rada miała mieć przekazane przez Sejm prawo decyzji w sprawach związanych z prowadzeniem, zakończeniem wojny i zawarciem pokoju, oraz prawo wydawania w tych sprawach zarządzeń i rozporządzeń, podlegających natychmiastowemu wykonaniu, z tem zastrzeżeniem, że o ile wkraczają one w atrybucje Sejmu, to muszą być przedłożone mu do zatwierdzenia na najbliższem posiedzeniu. Projekt ten, łączący wszystkie czynniki władzy ustawodawczej i wykonawczej w jednym, o niezbyt licznym składzie członków, organie pozwalał w tych ciężkich czasach na szybką decyzję i szybkie zależnie od okoliczności działanie, unikając przedstawiającego często wielkie chociażby tylko techniczne trudności porozumiewania się Naczelnego Wodza z Sejmem i rządem. Projekt Rady Obrony Państwa, przyjęty przez Sejm w drugiem i trzeciem czytaniu, stał się prawem w dniu 1-ym lipca 1920 roku.

W dniu 3-cim lipca Rada Obrony Państwa ogłosiła dwie odezwy: pierwszą do ogółu obywateli, a drugą do wojska. W odezwie pierwszej Rada wezwała Naród do skupienia wszystkich sił dla odparcia najazdu, aby żołnierz walczący na froncie nabrał przeświadczenia, że za nim stoi cały Naród, oraz wzywała wszystkich zdolnych do dźwigania broni, aby stawili się ochotniczo do szeregów armji czynnej lub przynajmniej do pracy w instytucjach wojskowych. W odezwie do wojska Rada wzywała uzbrojonych synów Polski do wydobycia z siebie jeszcze jednego wielkiego wysiłku, w celu rozbicia nieprzyjaciela, zapewniając, że za wojskiem stoi cały Naród, który dbać będzie o to, by żołnierzowi na froncie niczego nie brakowało.

Następnego dnia minister Spraw Wojskowych, generał Józef Leśniewski ogłosił przepisy, odnoszące się do werbunku i tworzenia armji ochotniczej, do której zgłaszać się mogli wszyscy nieobjęci dotychczas poborem oraz poborowi, którzy otrzymali odroczenia.

Społeczeństwo polskie zrozumiało, że przeżywane chwile mają decydujące dla Polski i Jej przyszłości znaczenie. To też jeszcze przed ukazaniem się odezwy o ochotniczym werbunku, młodzież akademicka wszystkich wyższych uczelni powzięła obowiązującą uchwałę masowego wstąpienia do szeregów Armji Narodowej. Ta sama uchwała groziła opornym wykluczeniem ze społeczności akademickiej.

Za przykładem akademików poszli artyści, pracownicy umysłowi, robotnicy fabryczni i rolni, włościanie i młodzież szkolna, słowem wszystkie warstwy i stany, bez względu na zabarwienie partyjne. W obliczu niebezpieczeństwa zjednoczył się cały Naród, a do obrony zagrożonej niepodległości zgłosiły się nawet dziewczęta polskie, tworząc Ochotniczą Legję Kobiet.

Wszyscy na front! — oto hasło, które rozbrzmiewało w pamiętnych dniach lipcowych w całej Polsce. Posłuszni temu wezwaniu szli do wojska wszyscy, nie wyłączając ośmnastoletnich chłopców i sześćdziesięcioletnich starców.

Armja ochotniczych obrońców Ojczyzny olbrzymiała z dniem każdym. Przed rządem stanęły ciężkie zadania wyekwipowania i uzbrojenia tych wielotysięcznych szeregów. Było to zadanie niezwykle ciężkie, bowiem Skarb świecił pustkami. Ale i z tego zadania rząd Władysława Grabskiego wywiązał się szczęśliwie, rozpisując już w pierwszych dniach swego urzędowania pożyczkę dolarową w Ameryce, która dzięki wysokiemu patrjotyzmowi i ofiarności Polonji Amerykańskiej, dała nadspodziewanie dobre wyniki, umożliwiając Polsce nabycie broni i środków wojennych.

POD MURY STOLICY

W momencie odwrotu z pod Kijowa, gdy wojska polskie na południowo-wschodnim froncie zajęte były walkami z konną armją atamana Budiennego, która przerwała front polski i daleko już grasowała na tyłach naszych, wódz armji bolszewickiej Tuchaczewskij rozpoczął gwałtowną ofensywę na północno-wschodnim odcinku frontu.

Zgromadził on tam aż cztery uzupełnione i dobrze uzbrojone armje, z któremi w dniu 4 lipca 1920 roku runął na pierwszą armję polską dowodzoną przez gen. Szeptyckiego. Nad górną Berezyną i Autą zawrzały gorące walki. Kilkakrotna przewaga liczebna wroga złamała wkrótce polskie linje obronne, w wyniku czego, już od 7 lipca poczynając, cały północno-wschodni front polski znalazł się w odwrocie.

Próby zatrzymania wroga na linji dawnych okopów niemieckich zawiodły. Padł Mińsk i w dniu 14 lipca — Wilno, rozwiała się obrona nad Niemnem i Szczarą. Wciąż oskrzydlający polaków z północy, III konny korpus sowiecki zdobył Grodno i wkrótce już przez Ossowiec zaatakował Łomżę, na tyłach armji polskiej, która usiłowała zatrzymać się na obszarze Narwi i Bugu, aby dać możność Naczelnemu Wodzowi — Józefowi Piłsudskiemu zebrania w Brześciu rezerwy, w celu podjęcia zdecydowanej kontrofensywy.

Lecz oto 1 sierpnia niespodziewanie padł Brześć. Zdawało się że nie było już takiej siły, która potrafiłaby odwrócić klęskę, zahamować potworny ruch tej chmury bolszewickiej szarańczy, która zakryła już cały wschodni horyzont, grożąc zagładą Polsce, cywilizacji, chrześcijaństwu całemu.

STANOWISKO NASZYCH MOŻNYCH SOJUSZNIKÓW

Wobec grozy położenia, Rada Obrony Państwa, obok zarządzeń, mających na celu pobudzenie całego społeczeństwa do czynnego udziału w walce z najazdem, uchwaliła zwrócić się do, odbywającej się wówczas w Spaa Konferencji mocarstw koalicyjnych z następującą odezwą: „Polska walczy o zapewnienie sobie niepodległego bytu i przyłączenie do Polski tych ziem, które zamieszkuje ludność polska, niechcąca się oderwać od kraju macierzystego. Polska gotowa jest każdej chwili zawrzeć pokój, na zasadzie stanowienia o sobie narodowości, zamieszkałych między Polską i Rosją. Wojsko polskie zasłania Europę przed falą bolszewicką. Przerwanie tej tamy groziłoby niebezpieczeństwem całej zachodniej Europie. Naród polski, zjednoczony w podniosłym solidarnym wysiłku wszystkich warstw powstaje dla obrony swoich ognisk domowych. Polska o ile będzie zmuszoną do dalszej walki, potrzebuje materjalnej i moralnej pomocy aljantów".

Z powyższą odezwą premjer Grabski wyjechał. do Spaa i w dniu 10 lipca 1920 roku podpisał przedstawiony mu przez obradujące mocarstwa koalicji układ, w którym rząd polski wyraził zgodę na to aby:

„Zapoczątkować i podpisać niezwłocznie rozejm na tej podstawie, że wojsko polskie cofnie się i stanie na linji, ustalonej przez Konferencję Pokojową w dniu 8 grudnia 1919 roku, jako tymczasowej granicy zarządu, i że wojsko sowieckie stanie o 50 klm. na wschód od tej linji. Wilno ma być niezwłocznie oddane litwinom i wyłączone ze strefy zajmowanej przez bolszewików podczas rozejmu. Co zaś się tyczy Galicji Wschodniej, to armje te staną na linji, którą osiągną w dniu rozejmu, poczem każda cofnie się o 10 klm., celem utworzenia strefy neutralnej".

„Wysłać pełnomocników na Konferencję, która ma się odbyć możliwie jak najprędzej w Londynie. Na konferencji tej mają być obecni delegaci Polski, Rosji Sowieckiej, Finlandji, Łotwy i Litwy i ma się ona odbywać pod auspicjami mocarstw koalicji, które dążyć będą do trwałego pokoju pomiędzy Rosją i jej europejskimi sąsiadami. Przedstawiciele Wschodniej Galicji będą również zaproszeni do Londynu, dla przedłożenia Konferencji swej sprawy".

„Przyjąć decyzję Rady Najwyższej, w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, sprawy Cieszyńskiej i przyszłego traktatu polsko-gdańskiego".

Nasi możni sprzymierzeńcy świetnie się spisali. Korzystając z chwilowo nieprzyjaznej dla Polski sytuacji na froncie, pragnęli nam narzucić cały szereg ustępstw granicznych na rzecz państw ościennych, a więc: Rosji, Litwy, Czech i Ukrainy. Ten niesłychany akt aljantów, stwierdzający, że w dziedzinie polityki międzynarodowej nadal wszechwładnie panują gwałt i siła, miał jednak niezwykle dla Polski doniosłe znaczenie, zdając bowiem nasze Państwo na łaskę i niełaskę zwycięskiej narazie Rosji, zmuszał jednocześnie Naród do wytężenia wszystkich sił, celem odsunięcia i zniszczenia bolszewickiego niebezpieczeństwa własnemi wyłącznie siłami, bez oglądania się na iluzoryczną, w rezultacie szkodliwą pomoc koalicji.

W następstwie układu w Spaa, rząd angielski w dniu 11 lipca 1920 roku zwrócił się telegraficznie do rządu sowieckiego z propozycją rozejmu, na podstawie przyjętych przez Polskę warunków. Władze bolszewickiej Rosji, oślepione łatwemi zwycięstwami nad przemęczoną, cofającą się armją polską, w dniu 18 lipca w niepraktykowanej, brutalnej formie odpowiedziały, że odmawiają burżuazyjnemu rządowi angielskiemu prawa pośredniczenia i stoją na stanowisku koniecznego bezpośredniego zwrócenia się w tej sprawie Polski do rządu sowieckiego.

Po otrzymaniu tej odpowiedzi, Anglja zawiadomiła Polskę, że składa swój mandat pośrednictwa, doradzając rządowi polskiemu, aby postąpił w myśl żądań Sowietów. Oczywiście, wobec takiego obrotu sprawy, wszystkie nasze zobowiązania, podpisane w Spaa w całości odpadły i Polska zyskała w ewentualnych pokojowych rozrachunkach z Sowietami zupełnie wolną rękę.

Stosując się do życzenia Sowietów, rząd Polski w dniu 22 lipca zaproponował Rosji, na drodze bezpośredniej ,natychmiastowy rozejm i przystąpienie do rokowań pokojowych.

Wbrew oświadczonej w odpowiedzi do Anglji gotowości, rząd sowiecki, chcąc widocznie wyzyskać korzystne dla siebie położenie na froncie bojowym, zaczął czynić trudności, co do miejsca rokowań oraz zawarcia rozejmu przed uprzedniem ustaleniem warunków pokojowych. Słowem Sowiety wyraźnie działały na zwłokę, licząc na to, że cofanie się wojska polskiego w ten sposób podziała na społeczeństwo, że wybuchnie rewolucja społeczna w Polsce, przy pomocy której zwycięskie wojska sowieckie będą mogły wprowadzić w Rzeczypospolitej rządy komunistyczne. Te oczekiwania Sowietów na całej linji sromotnie zawiodły.

W WALCE Z WROGĄ NIEMIECKĄ PROPAGANDĄ

W związku ze zbliżającym się plebiscytem na Górnym Śląsku, Niemcy rozwinęły na wielką skalę propagandę antypolską, mającą dowieść że Śląsk Górny w połączeniu z Polską straci ekonomicznie, że jego przemysł i górnictwo upadnie, bo administracja polska kierować niemi nie potrafi.

Usunąć te tendencyjne niemieckie obawy i zarzuty mogło tylko zapewnienie, że Górny Śląsk administracyjnie i ustawodawczo będzie się sam rządzić, a z resztą Polski łączyć go będą tylko sprawy celne, reprezentacja zagraniczna i wojsko.

W tym też duchu Sejm Rzeczypospolitej na posiedzeniu swojem z dnia 15 lipca 1920 roku uchwalił obszerną ustawę konstytucyjną, zawierającą „Statut Organizacyjny Województwa Śląskiego". Statut ten władzę ustawodawczą, z wyjątkiem spraw międzynarodowych, obrony państwa i sądownictwa, oddawał Sejmowi Śląskiemu. Dochód z podatków i opłat, pobieranych na Śląsku wpływać miał do Skarbu Śląskiego, który z tych dochodów oddaje Skarbowi Państwa na potrzeby ogólne nikłą część tylko, odpowiadającą liczbie mieszkańców i ich sile podatkowej. Zarząd Województwa Śląskiego sprawować miał Wojewoda i Rada Województwa, składająca się z Wojewody i jego zastępcy oraz pięciu członków, wybranych przez Sejm Śląski. Naczelnikowi Państwa Statut przyznawał prawo zwoływania, odraczania, zamykania i rozwiązywania Sejmu Śląskiego, oraz prawo podpisu ustaw przez ten Sejm uchwalonych.

Tak zakreślony Statut Organizacyjny Województwa Śląskiego ostatecznie przygważdżał brednie wrogiej propagandy niemieckiej, wpływając nietylko na uspokojenie w tym względzie opinji zagranicznej, ale i — na umocnienie przychylnych Polsce nastrojów wśród górnośląskiej ludności.

PLEBISCYT NA WARMJI I MAZOWSZU PRUSKIEM

Sprawa przeprowadzenia plebiscytu na Warmji i Mazowszu Pruskiem wypadła w chwilach najcięższych dla Polski, w chwilach cofania się wojska polskiego z nad Dniepru, Berezyny i Dźwiny, w chwilach, gdy opinja państw koalicji była bardzo nieprzychylnie dla Polski usposobiona.

Plebiscyt miał rozstrzygnąć przynależność powiatów na prawym brzegu Wisły przy jej ujściu oraz przynależność Warmji i Mazowsza Pruskiego. Stosownie do postanowień Traktatu Wersalskiego, mieszkańcy tych obszarów zostali wezwani do wyrażenia, za pomocą głosowania gminami, życzenia do kogo chcą należeć. Według ustalonych przez Traktat Wersalski zasad, zabezpieczających wolność, rzetelność i tajność plebiscytu, wojsko i władze niemieckie miały ustąpić z tych obszarów, a pieczę nad niemi objąć miała Komisja Międzysojusznicza, złożona z pięciu mianowanych przez koalicję członków, którym, w miarę potrzeby, towarzyszyć miała siła zbrojna.

Do obowiązków tej Komisji, poza utrzymaniem spokoju i bezpieczeństwa, należało zorganizowanie głosowania, po ukończeniu którego miała zawiadomić Mocarstwa Główne o jego przebiegu i wynikach oraz przedstawić wnioski, co do proponowanej przez siebie na tym obszarze linji granicznej między Polską a Niemcami, biorąc w tej kwestji pod uwagę zarówno życzenia mieszkańców, wyrażone przez głosowanie, jak i położenie geograficzne poszczególnych miejscowości. Na podstawie tych wniosków Główne Mocarstwa oznaczyć miały ostateczne granice, pozostawiając w każdym razie Polsce na całym odcinku Wisły zupełny i całkowity nadzór nad rzeką, włączając do tego brzeg wschodni na takiej przestrzeni, która okaże się konieczną dla ulepszenia jej lub uregulowania.

Na takich zasadach oparty plebiscyt odbył się w dniu 17 lipca 1920 roku i wypadł dla Polski niekorzystnie. Na taki wynik plebiscytu wpłynęła nietylko ówczesna sytuacja, wybitnie dla nas nieprzychylna, nietylko nasze porażki w wojnie z bolszewikami, ale i cały szereg uchybień Komisji Międzysojuszniczej, do których przedewszystkiem zaliczyć należy zbyt późne wycofanie z terenów plebiscytowych wojska i władz niemieckich, których brutalne postępowanie wywierało decydujący wpływ na słabo uświadomioną pod względem narodowym ludność miejscową polską, pozostającą pod wpływem niemieckiego, wrogiego Polsce duchowieństwa.

Niewiele gmin w tym plebiscycie głosowało za Polską. Mocarstwa koalicyjne w szybkiem bardzo tempie, bo już w dniach 12 i 13 sierpnia 1920 roku, wydały swoją decyzję. W myśl tej decyzji, przyznano Polsce tylko kilka gmin przy brzegu Wisły, port Kurzybrok i most kolejowy na linji Kwidzyń — Münsterwalde, na południu zaś Działdowo. Tak więc, wbrew Traktatowi Wersalskiemu, Polska nie otrzymała najbliższego połączenia kolejowego: Warszawy z Gdańskiem przez Mławę i musiała korzystać z przyznanego Jej prawa przejazdu przez Prusy Wschodnie.

RZĄD OBRONY NARODOWEJ

Zapoczątkowana przez Radę Obrony Państwa, praca organizacyjna sił zbrojnych szybko posuwała się naprzód. Armja ochotnicza, formowana przez gen. Hallera, rosła, stanowiąc już kilkanaście dywizyj.

Za przykładem stolicy, wszystkie większe miasta ogarnęła żądza czynu. Lwów dał 60.000 żołnierza, Poznań formuje silną armję zapasową, a z zajętego przez litwinów Wilna zbiegło do Polski około 20.000 ochotników, co najbardziej wymownie stwierdzało polskość tego kresowego Grodu. Nawet z tych terenów, które do Polski jeszcze nie zostały przyłączone, pośpieszyli dzielni obrońcy Ojczyzny: z Cieszyna przybyło 300 oficerów, a Górny Śląsk nadesłał całkowicie wyekwipowany oddział tęgich zuchów, którzy po krótkim odpoczynku pomaszerowali na front.

Francja pierwsza z pośród państw koalicyjnych doszła do wniosku, że zwycięstwo Sowietów w Polsce poważnie zagrażać może pokojowi całej Europy. Dlatego też wysłała do Polski specjalną misję wojskową, składającą sęi z pokaźnego zastępu wyższych oficerów z generałem Weygand'em, szefem sztabu marszałka Focha, na czele. Zadaniem tej misji była pomoc w organizacji i zaopatrzeniu armji polskiej, oraz współpraca w polskim Sztabie Generalnym.

Najbardziej bezpośrednio, w razie zwycięstwa Sowietów w Polsce, zagrożona była Rumunja, która też ogłosiła częściową mobilizację, koncentrując swoje wojska tuż przy granicy Sowieckiej Rosji.

Armje bolszewickie z południowego i północnego frontu, połączywszy się w jedną zwartą, olbrzymich rozmiarów masę, z niepohamowaną siłą parły ku Stolicy. Sytuacja była naprawdę groźna, to też pod jej naporem gabinet ministrów Władysława Grabskiego podał się do dymisji w dniu 24 lipca 1920 r.

W ciągu niespełna kilku godzin, po uprzedniem porozumieniu się stronnictw, na terenie sejmowym powstał rząd koalicyjny, nazwany Rządem Obrony Narodowej, do którego weszli przedstawiciele wszystkich polskich stronnictw politycznych.

Prezydentem tego rządu został leader P. S. L. „Piasta" — Wincenty Witos, zaś jego zastępcą leader P. P. S. — Ignacy Daszyński. Do rządu tego weszli ministrowie: Leopold Skulski — sprawy wewnętrzne, Eustachy ks. Sapieha — sprawy zagraniczne, Władysław Grabski — skarb, Kazimierz Bartel — komunikacja, Maciej Rataj — oświata, Stanisław Śliwiński — aprowizacja, Edward Pepłowski — praca i opieka społeczna, Gabrjel Narutowicz — roboty publiczne, Wiesław Chrzanowski — przemysł i handel, Juljan Poniatowski — rolnictwo, Władysław Kucharski — b. dzielnica pruska, gen. Józef Leśniewski — wojsko, Stanisław Nowodworski — sprawiedliwość, Władysław Stesłowicz — poczta i telegraf, Jan Heurich — kultura i sztuka, dr. Witold Chodźko — zdrowie publiczne.

Armje bolszewickie stale posuwały się naprzód. Położenie na froncie bojowym było takie, że w dniu 28 lipca 1920 roku północna armja polska cofnęła się na linję Grajewo, Kamieniec Litewski, południowa na linję Bugu i Strypy, środkowa zatem, która była wysunięta najdalej na wschód i trzymała się na Polesiu, musiała również się cofnąć dla utrzymania jednolitego frontu.

Wszyscy zdolni do noszenia broni wstąpili do wojska. Dla pozostałych było dużo pracy w kraju. A więc starsi wiekiem obywatele, w zastępstwie policji państwowej, która w całości przeszła do kadr wojskowych, pełnili z najpełniejszem poświęceniem i dumą służbę bezpieczeństwa. Inni znów, przeważnie niewiasty, nieśli pomoc niezliczonym rzeszom zbiegów, opuszczających swoje siedziby przed dziką nawałą bolszewicką. Urządzono wtedy dla zbiegów szereg punktów sanitarno-żywnościowych oraz przygotowywano szpitale dla rannych, napływających z coraz bardziej przybliżających się pobojowisk. Całe społeczeństwo stanęło do pracy, ofiarnie wypełniając rozliczne swoje obowiązki.

Odrzucenie przez rząd sowiecki pośrednictwa pokojowego Anglji w znacznej mierze przyczyniło się do zmiany w oficjalnych sferach koalicyjnych nastrojów, w sensie dodatnim dla Polski. Świadczy o tem bodaj fakt, że mocarstwa koalicyjne zdecydowały się wreszcie dostarczyć Polsce broni, amunicji i innych materjałów wojennych, potrzebnych dla 300-tysięcznej Armji Ochotniczej.

Dostawa jednak tych materjałów natrafiała na nieoczekiwane trudności. Oto wszystkie sąsiadujące z Polską państwa, a więc: Niemcy, Czechosłowacja i Rumunja, ogłaszając swoją neutralność, zabroniły przewozić broń i amunicję przez swe terytorja. Ze strony Niemiec trudno oczekiwać było innego stanowiska, Rumunja obawiała się, że przewóz amunicji dla Polski może ją narazić na konflikt zbrojny z So-

wietami, ale zachowanie się w tej sprawie Czechosłowacji było naprawdę dziwne. Na mocy przecież układu z dnia 1 lutego 1919 roku w sprawie tymczasowego rozgraniczenia na Śląsku Cieszyńskim, czesi zobowiązali się przedsięwziąć zaopatrzenie Polski w materjały wojenne i dać dla nich wolny przez swoje terytorjum przewóz. To niedotrzymanie przez Czechosłowację warunków układu znakomicie precyzowało ówczesne wrogie uczucia „braci" (?) czechów do Polski. Gdańsk jakoś nie ogłosił neutralności, ale gdy 24 lipca zawinął tam statek holenderski z amunicją dla Polski, władze gdańskie uzależniły wyładunek od zgody Polski na oddanie Niemcom korytarza gdańskiego, czyli tej części polskiego Pomorza, która na mocy traktatu Wersalskiego przypadła Polsce, a przez którą Rzeczpospolita zyskała dostęp do Bałtyku.

Wobec takiego postawienia sprawy przez Gdańsk, wyładunkiem amunicji zajęli się angielscy żołnierze, znajdujący się w Gdańsku, a polscy kolejarze w odwet za opór robotników gdańskich, wstrzymali dowóz, przeznaczonej dla wolnego miasta, żywności.

W kilka dni później zawinęły do portu gdańskiego statki francuskie z amunicją dla Polski. Tym razem Komisarz Ligi Narodów, anglik, zasłaniając się obawą przed rozruchami, zaczął czynić z wyładunkiem trudności. Mimo to Polska zdołała, przy pomocy marynarzy francuskich, zorganizować wyładunek.

W dalszej fazie rozwoju tych nieoczekiwanych trudności, Gdańsk zamierzał ogłosić swoją neutralność, zamiaru tego jednak nie wykonał. Najskuteczniej na ostateczne uregulowanie tej sprawy wpłynęło przybycie do portu gdańskiego kilku wojennych statków francuskich i angielskich.

LIKWIDACJA ZATARGU O ŚLĄSK CIESZYŃSKI

Sprawa ostatecznej likwidacji zatargu polsko-czeskiego o Śląsk Cieszyński, podobnie jak plebiscyt na Warmji i Mazurach, wypadła w dniach dla Polski najcięższych. To też wyniki tej likwidacji również złe były dla Polski.

W myśl postanowienia koalicji z dnia 27 września 1919 roku, losy tej prastarej piastowskiej dzielnicy miał rozstrzygnąć plebiscyt, dokonany pod bezpośrednim nadzorem mocartw ententy. Poprzednio zawarty układ Francji z Czechosłowacją sprawił, że nie związana jeszcze wtedy z Polską, Francja, której przypadł mandat przewodniczenia w międzyaljanckiej Komisji plebiscytowej, stanęła po stronie Czechosłowacji.

Gwałty dokonywane, przez czechów, teroryzujących ludność polską, rugi robotników polskich z gmin narodowościowo-mieszanych, oraz tworzenie przez ludność niemiecką bojówek pod nazwą „Bürgerwehry, zaogniły stosunki tak dalece, że o spokojnem przeprowadzeniu plebiscytu w oznaczonym na dzień 2 lipca 1920 roku terminie mowy być nie mogło.

Wobec takiego stanu rzeczy, polacy wystąpili przeciw plebiscytowi, a ówczesny poseł polski w Pradze — Piltz, wysunął projekt dokonania arbitrażu pod przewodnictwem króla belgijskiego. Projekt ten upadł i w tym dopiero stanie rzeczy delegat polski na Konferencji w Spaa zgodził się na załatwienie tej sprawy przez Radę Najwyższą.

Stosownie do tej zgody, już w dniu 28 lipca 1920 roku zapadła decyzja, ustalająca granicę między Polską i Czechosłowacją na Śląsku Cieszyńskim, Orawie i Spiszu. Czesi otrzymali bogate karwińskie zagłębie węglowe, całą kolej z Bogumina, a polacy natomiast Cieszyn i skrawek obszarów na wschód od linji kolejowej, przyczem sama stacja oddana została czechom.

Delegat polski, Ignacy Paderewski, przyjął tą decyzję, w liście jednak do prezesa Rady Najwyższej wykazał, że postanowienie to nie uwzględnia zarówno woli ludności, jak i zasady narodowościowej, gdyż na Śpiszu i Orawie zaledwie 24.000 polaków przydzielonych zostało Polsce, podczas gdy przeszło 45.000 polaków pozostawiono Czechosłowacji. Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa na Śląsku Cieszyńskim, gdzie do Polski przyłączono zaledwie 84.000 polaków, do Czechosłowacji natomiast 140.000.

W ten sposób odłączone zostały od Polski obszary, zamieszkałe przez ludność najbardziej świadomą swej polskiej narodowości, jednolicie skupioną, obszary w których ludność polska stanowi 100 proc. ogółu mieszkańców.

BITWA WARSZAWSKA

Bolszewicy w swoim zwycięskim marszu podeszli pod mury Warszawy, gdzie skoncentrowano pokaźne siły polskie celem obrony Stolicy. Obronę tę Naczelny Wódz powierzył dowódcy nowoutworzonego frontu północnego — gen. Józefowi Hallerowi, obok którego kierował również walkami obronnemi ówczesny Szef Sztabu Generalnego — gen. Rozwadowski. Pod bezpośredniemi rozkazami gen. Hallera pozostawały wtedy 3 armje: 1-sza, 2-ga i 5-ta.

W dniu 13 sierpnia 1920 roku zaczęła się bitwa pod Warszawą, mająca zadecydować o dalszych losach wskrzeszonej Polski. Wojska sowieckie tak były pewne zdobycia Stolicy Polski, że rząd bolszewicki w szyfrowanym okólniku, rozesłanym do swych przedstawicieli w Berlinie i Wiedniu polecił powiadomić przedstawicieli dzienników miejscowych, że Warszawa w dniu 15 sierpnia zostanie zajęta przez wojska rosyjskie, które ustanowią polski komunistyczny rząd robotniczo-chłopski.

W wyniku tych oficjalnie przez przedstawicieli rosyjskich rozpuszczonych wiadomości, Niemcy i Czechosłowacja, mimo uprzednio ogłoszonej neutralności, zaczęły na granicy Polski koncentrować swoje wojska. Niemcy dla wydarcia Polsce Pomorza i korytarza gdańskiego, a nasi „bracia" (?) czesi dla zagrabienia całego Śląska Cieszyńskiego i Zagłębia Węglowego.

W samej Stolicy panował stanowczy, choć mocno naprężony spokój. Pewne tylko warstwy społeczeństwa siały nieuzasadnioną jeszcze panikę, sromotnie w obawie przed bolszewikami opuszczając Warszawę i udając się do Poznania. Podobnie zrejterowały z Warszawy przedstawicielstwa państw obcych. Jedynie Nuncjusz Papieski J. E. Arcybiskup ks. Achilles Ratti, obecny Papież Pius XI-ty, pozostał wtedy w Stolicy, niezłomnie wierząc w zwycięstwo polaków.

Rozpoczynając działania wojenne pod Warszawą, Tuchaczewskij rzucił do natarcia czołowe oddziały 16-ej oraz 3-ej armij sowieckich które podeszły do okopów przedmościa Stolicy, bronionego przez 1-szą armję polską. Zmasowane dwie dywizje sowieckie 21-sza i 27-ma uderzyły na wątłą linję placówek 46 p. p. i po całodziennej walce, przed wieczorem

tegoż dnia 13 sierpnia zdołały wedrzeć się do Radzymina. Stolica została poważnie zagrożona.

Na pomoc ciężko walczącej 11-ej polskiej dywizji piechoty z rana 14 sierpnia ruszyła wzdłuż szosy z Pragi na Radzymin, niewypoczęta i nieuzupełniona po odwrocie, 1-sza dywizja litewsko-białoruska, dowodzona przez gen. Rządkowskiego. Osobiście prowadzone przez podpułkownika Kazimierza Rybickiego, dzieci ziemi wileńskiej, grodzieńskiej i nowogródzkiej murem stanęły w obronie Stolicy. Koło południa już Radzymin był z powrotem w rękach polaków.

Niestety, jednak nie na długo. Oddziały 27-ej dywizji sowieckiej obeszły z północy lewoskrzydłowy grodzieński pułk i zmusiły tę garstkę dzielnych żołnierzy polskich do wycofania się z Radzymina, przyczem poległ wówczas śmiercią bohaterską dowódca osłaniającego odwrót 1-go bataljonu wileńskiego pułku kpt. Ryszard Downar Zapolski. Zdziesiątkowane oddziały polskie zbierały się na drugiej linji obrony Warszawy. Zaniepokojone dowództwo frontu północnego postanawia rzucić z Jabłonny pod Radzymin resztę swojej rezerwy — 10-tą dywizję.

Ciężki był to dzień 14-go sierpnia. Nietylko bowiem pod Radzyminem, lecz na całym niemal froncie tak 1-ej, jak i działającej w obszarze Modlina i rzeki Wkry 5-ej armji polskiej, liczne dywizje sowieckie dopadły obronnych linij polskich. Zaszedł tu szereg bohaterskich epizodów. A więc na odcinku 8-ej dywizji polskiej przerwały się dwa pułki sowieckie, znienacka atakując bataljon ochotniczy w Ossowie, przyczem między innymi poległ tam dzielny kapelan harcerzy — ks. Skorupka.

Dopiero w nocy z 14-go na 15-ty sierpnia zaczęły stopniowo wchodzić w bój oddziały 10-ej dywizji, dowodzonej przez gen. Lucjana Żeligowskiego, który z zadziwiającą energją objął kierownictwo całego boju pod Radzyminem. Stale czynny ukazywał się on to wśród przemęczonych żołnierzy dywizji litewsko-białoruskiej, to znów spokojnem obliczem, a wesołem słowem witał wkraczające w bój pułki Strzelców Kaniowskich. Położenie wojsk polskich w tym czasie było wciąż bardzo ciężkie. Oddziały 27-ej dywizji sowieckiej obeszły w obszarze Wólki Radzymińskiej północne skrzydło 1-ej polskiej dywizji litewsko-białoruskiej i w nocy z 14-go na 15-ty sierpnia ukazały się pod Nieporętem i Izabelinem. W wywiązanych wstępnych walkach z nadchodzącą właśnie w tym kierunku 10-tą dywizją polską, padły pierwsze jej ofiary: dzielni porucznicy Pęczkowski i Pogonowski. Od rana 15-go sierpnia dywizja litewsko-białoruska z brawurową furją przeszła do natarcia, zdobywając ponownie Radzymin. Nie podtrzymana jednak na skrzydłach, koło południa znów musiała z miasteczka ustąpić. Lecz w tym momencie nadeszły wreszcie pułki 10-ej dywizji, atakując na północ od Radzymina położoną wieś Mokre, w walce o którą został śmiertelnie ranny dowódca 29-go pułku Strzelców Kaniowskich — major Walter. W wyniku całodziennych walk 15-go sierpnia Radzymin ostatecznie pozostał w rękach polskich, zaś dywizje sowieckie (według świadectwa samych rosjan) skrwawione i wyczerpane legły bezsilne u wrót Warszawy.

Równie krwawo załamał się impet wrogiej 15-ej armji na bagnetach, dowodzonej przez gen. Władysława Sikorskiego, 5-ej armji polskiej, która nawet sama przeszła do przeciwnatarcia, forsując Wkrę. Położenie tej armji było jednak nadal bardzo ciężkie, albowiem 4-ta armja sowiecka oraz 3-ci konny korpus bolszewicki zdążyły w tym czasie zajść daleko na jej tyły, podchodząc do brzegu Wisły w obszarze Nieszawy i Płocka.

Trzydniowe ciężkie boje o Warszawę (13, 14 i 15 sierpnia 1920 r.) nie dały definitywnych wyników dla żadnej ze stron. Bolszewicy mimo przeważającej liczby i ciągłych ataków, nie zdołali się ani o krok dalej posunąć, a armja polska, chociaż skutecznie odpierała ataki, nie mogła jednak zupełnie odrzucić wroga.

SOWIECKIE WARUNKI POKOJOWE

Wtedy, gdy ważyły się losy Warszawy, w najkrytyczniejszym bodaj momencie, bo w dniu 14-go sierpnia 1920 roku, wyjechała poprzez linję bojową pod Brześciem nad Bugiem, zajętym wówczas przez bolszewików, polska delegacja rozejmowa z sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych Wróblewskim i gen. Romerem, aby spotkać się z przedstawicielami Sowietów w Mińsku dla rokowań pokojowych.

W całej swej nagości ujawniły się wtedy: obłuda i fałsz, głoszonych przez Sowiety haseł, stwierdzających rzekomo pokojowe dążenia Rosji. Rząd sowiecki tak był wtedy pewny wygranej, że nie zawahał się przedstawić warunków, najwidoczniej opracowanych do podyktowania pokonanej Polsce w zdobytej już Warszawie.

Terytorjalnie warunki te były lepsze od warunków, postawionych przez koalicyjną Radę Najwyższą w dniu 8 grudnia 1919 roku, gdyż nie uznawały wyodrębnionej gubernji Chełmskiej, którą w całości oddawały Polsce, oraz rozszerzały granice Polski na północy na cały obszar Białej Rusi i większą część Grodzieńszczyzny.

Warunki te natomiast niszczyły zupełnie organizację Polski i zamieniały ją w prowincję Rosji zdaną na jej łaskę i niełaskę. Ograniczały one siły zbrojne Polski do liczby 50.000 żołnierza z jednorocznym okresem służby wojskowej, wprowadzając natomiast dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa milicję obywatelską, której rodzaj i organizację określić miały warunki pokojowe.

Oprócz tego bolszewicy żądali natychmiastowej demobilizacji, wydania sobie całego sprzętu wojennego, zrzeczenia się prawa wyrobu broni i amunicji, Rosja natomiast utrzymywać miała 200.000 armję nad granicą Polską. Poza tem delegaci rosyjscy wymagali uchwalenia ustawy, zapewniającej bezpłatny podział ziemi dla rodzin polskich obywateli, którzy zginęli w wojnie lub odnieśli rany.

Dla przeprowadzenia tych planów i projektów rząd sowiecki w oczekiwaniu zdobycia Warszawy utworzył z komunistów polskich, przebywających w Rosji mający objąć władzę rząd polski.

Bezczelne te warunki, przypominające gwarancje narzucone ongiś dawnej Rzeczypospolitej na sejmie pacyfikacyjnym, delegaci polscy stanowczo odrzucili.

Stan podniecenia wywołany wiadomościami o klęskach wojska rosyjskiego na polach bitew wyraził się w licznych szykanach, stosowanych wobec delegacji polskiej, której uniemożliwiano komunikowanie się z rządem polskim, podburzając ponadto przeciwko niej miejscową ludność tak, że dalszy jej pobyt w Mińsku był niemożliwy. To też w dniu 29 sierpnia 1920 r. delegacja polska powróciła do Warszawy.

W dalszym rozwoju sprawy rokowań pokojowych rządy: polski i sowiecki zgodziły się na kontynuowanie rokowań w Rydze, dokąd obustronne delegacje miały przybyć w dniu 22 września 1920 r.

GENJALNY MANEWR STRATEGICZNY NACZELNEGO WODZA

Ofensywa sowiecka wzorowana była w głównych zarysach na planach Paskiewicza z 1831 roku. Mając na celu zajęcie Warszawy, szła ona dwoma szlakami. Pierwszy prowadził od Białegostoku ku Prusom Wschodnim, poprzez Grajewo i Ossów. Posuwające się tym szlakiem oddziały wojsk bolszewickich, zamierzały na wysokości Włocławka i Płocka sforsować Wisłę, aby od zachodu zająć Warszawę. Drugi natomiast szlak, po sforsowaniu Bugu oraz przecięciu linji kolejowej Warszawa — Dęblin, również biegł ku Wiśle, która miała być sforsowana na przestrzeni pomiędzy Otwockiem i Pilawą.

Ten oskrzydlający od północy i od południa Warszawę, ruch armij bolszewickich wymagał opracowania specjalnego planu obrony stolicy i nad tem pod osobistem kierownictwem Naczelnego Wodza i przy współpracy wojskowej misji francuskiej z gen. Weygand'em na czele, pracował polski Sztab Generalny.

W toku tych prac wystąpiły dwa plany. Pierwszy gen. Weygand'a, zalecający, dla przeprowadzenia lepszej koncentracji świeżo utworzonych oddziałów armji polskiej, porzucenie obrony linji Wisły, t. j. oddania bolszewikom Warszawy i rozpoczęcie ofensywy dopiero od linji Pilicy i Warty oraz drugi — Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, za wszelką cenę utrzymujący obronę Wisły i Warszawy. W rezultacie zwyciężył plan Piłsudskiego i po tej linji poszło opracowanie zasad polskiej ofensywy, które już w dniu 6 sierpnia 1920 roku były w najdrobniejszych nawet szczegółach pieczołowicie wykończone.

Plan Komendanta, jak każdy wielki czyn, był prosty i jasny. Oto postanawiał on przenieść działania wojenne do obszaru Wisły i pod Warszawą dać generalną bitwę. Bitwa ta miała składać się z dwóch części: obrony i rozstrzygającego manewru. Obronę Wódz powierzył gen. Hallerowi, który z 5-tą, 1-szą i 2-gą armjami miał osłaniać Warszawę, krwawo odpierając ataki, wiążąc i zużywając główne siły wroga. Manewr rozstrzygający — Naczelny Wódz wziął na swoje barki.

Aby zebrać potrzebne do tego manewru siły na skrzydle wroga, Piłsudski rozkazuje swej 4-tej armji cofać się z nad Bugu nie, jak dotychczas w kierunku zachodnim, lecz — ukośnie, na południowy zachód, do obszaru rzeki Wieprza, dokąd, też skierował siły 3-ej armji pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.

W ten sposób, całkiem niespostrzeżenie dla rosjan, potrafił Komendant zebrać na przestrzeni od Chełma po Dęblin duże siły, jakby wiszące nad odsłoniętem południowem skrzydłem armji Tuchaczewskiego, który, zmylony silnym oporem 1-szej armji polskiej na północ od Bugu, tam skierował wszystkie swoje oddziały.

Trzy dni trwał bój o Warszawę. W wykonaniu rozkazów Naczelnego Wodza 1-sza i 5-ta polskie armje skutecznie wiązały główne siły bolszewickiego wroga. Gdy nieprzyjaciel był już dostatecznie osłabiony ciągłemi atakami na polskie, broniące Warszawy, pozycje, wtedy w dniu 16 sierpnia 1920 roku ruszyła z nad Wieprza „grupa uderzeniowa" Naczelnego Wodza.

Jak ongiś husarja polska w rozstrzygającym momencie bitwy szalonym swym impetem ostatecznie łamała zmęczonego już walką wroga, tak teraz osobiście prowadzone przez Naczelnego Wodza, dywizje legjonowe i wielkopolskie, prześcigające się nawzajem w szybkości, parły nakształt huraganu z nad Wieprza w kierunku północnym.

Już wieczorem 17-go sierpnia 14-ta wielkopolska dywizja gen. Konarzewskiego dopadła pod Mińskiem Mazowieckim południowego skrzydła, przegrupowującego się do ponownego szturmu Warszawy, 16-tej armji sowieckiej. Jak bańki mydlane pryskały jedna po drugiej dywizje sowieckie. Próżny był opór „krasnoarmiejców", próżne wysiłki komisarzy, zmierzające do opanowania paniki wśród swych zwycięskich dotąd, oddziałów. Mściwa lawina szybkonogich polskich piechurów błyskawicznie niszczyła w zarodku wszelki opór wroga, który też, poczynając od 18 sierpnia, przeszedł do ogólnego bezładnego odwrotu jedyną otwartą dla siebie drogą, na północo-wschód, ku granicy pruskiej, poprzez Ostrołękę, Łomżę, Kolno, Białystok, Ossów, Grajewo.

Rozbite, ścigane przez wojska generałów: Żeligowskiego i Sikorskiego, armje sowieckie z pod Warszawy w większości dostały się do niewoli i tylko szczątki ich zdołały przedostać się do Prus Wschodnich. O tem, jak błyskawicznie przeprowadzona została ta operacja świadczy fakt, że już dnia 17 sierpnia armja gen. Sikorskiego zajęła Serock i Pułtusk, 18 sierpnia — Ciechanów, a 21 sierpnia — Przasnysz i Mławę nad granicą pruską.

Równocześnie armja rosyjska, która miała sforsować Wisłę na wysokości Włocławka i Płocka, dzięki oporowi miejscowej ludności, tego celu strategicznego nie dopięła. Drobnemi stosunkowo siłami, zebranemi z garnizonów pomorskich i poznańskich, armję tę odparto. W odwrocie swoim na Działdowo, Brodnicę spotkała ona armję gen. Sikorskiego, w wyniku czego część jej dostała się do niewoli, a tylko drobna jej grupka zdołała, podobnie jak armje z pod Warszawy, przedostać się przez granicę pruską.

Wyniki walk o Warszawę wyraziły się całkowitą niespotykaną w dziejach klęską rosjan. Armję rosyjskie, biorące udział w tych operacjach, przestały istnieć. Oprócz mrowia zabitych i rannych, wojska polskie wzięły 66.000 jeńców, zdobyły 250 dział, 1.023 karabinów maszynowych, 215 kuchen polowych, 9.876 wozów z amunicją, olbrzymie zapasy materjału technicznego, tabor kolejowy, urządzenia telegraficzne i telefoniczne, paręset samochodów pancernych oraz dziesiątki tysięcy karabinów, szabel i innej broni ręcznej.

Wobec tej niesłychanej klęski, nieliczne sowieckie wojska łączności w panicznym strachu uciekły, opróżniając linje kolejowe, oraz otwierając drogę na wschód i północ zwycięskiemu wojsku polskiemu.

DRUGIE POWSTANIE NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Lipcowe i sierpniowe niepowodzenia oręża polskiego w wojnie z bolszewikami odbiły się bardzo ujemnie na górnośląskich stosunkach. Niemcy, pewni upadku Warszawy, a co zatem idzie i utraty przez Polskę w pewnej bodaj mierze niezawisłości politycznej, poczęli przygotowywać się do zbrojnego wy-

stąpienia, które nastąpić miało w chwili ostatecznej klęski Rzeczypospolitej w wojnie z bolszewikami. Mieli wtedy rzucić się na załogi wojsk koalicyjnych, zbrojnie je usunąć i tak zakończyć kwestję plebiscytu.

Kiedy więc, przychylne bolszewikom, gazety gdańskie, ogłosiły o rzekomym upadku Warszawy, która zajęta miała być przez wojska sowieckie, to wówczas niemcy, jawnie wystąpili, zbrojnie zmuszając załogę francuską do wycofania się z Katowic.

Lud górnośląski, w odpowiedzi na tę napaść, chwycił za broń, występując w obronie własnej i szczupłych garnizonów koalicyjnych. Od 17-go sierpnia 1920 roku zapanował na Górnym Śląsku stan wojenny — wybuchło drugie powstanie. W ten sposób ruch, zapoczątkowany przez niemców, a wymierzony przeciwko aljantom i polakom, bardzo szybko i zgoła nieoczekiwanie zamienił się w akcję zbrojną, mającą na celu zniesienie znienawidzonej władzy pruskiej i zniszczenie jej tajnych wojskowych bojówek. Oddziały powstańcze szybko opanowały sytuację. Niemcy trzymali się tylko w Katowicach i Bytomiu. Powstańcy wokół tych miast zgrupowali gros swoich sił, rozpoczynając regularne ich oblężenie.

Wobec tego, że Niemcy rzucili się zbrojnie nietylko na cywilną ludność polską, ale i zaatakowali placówki aljanckie, w wyniku czego padło od ich kul kilku żołnierzy francuskich, przeto Misja Koalicyjna zmobilizowała swoje siły i, przystępując do pacyfikacji stosunków, rozbroiła bandy niemieckie. Od polaków również zażądano zaprzestania walki, ale powstańcy górnośląscy kategorycznie oświadczyli, że dopóty nie złożą broni, dopóki pozostawać będzie na Górnym Śląsku t. zw. „Sicherheitswehra", t. j. policja niemiecka, składająca się przeważnie z linjowych żołnierzy i doskonale uzbrojona.

To słuszne żądanie polskiej ludności było poparte tak niezbitemi dowodami przestępstw ze strony tej rzekomej policji, że przewodniczący Komisji Międzysojuszniczej — francuski gen. Le Rond uznał słuszność polskich żądań, wydając następnie w dniu 25 sierpnia 1920 roku rozkaz bezwzględnego usunięcia z terenów plebiscytowych niemieckiej „Sicherheitswehr'y" i stworzenie na jej miejsce specjalnej policji plebiscytowej, złożonej w połowie z polaków i niemców, ale tylko miejscowego pochodzenia.

Powstanie zakończone więc zostało absolutnem zwycięstwem strony polskiej, lecz mimo to sytuacja polskiej ludności niewiele się poprawiła, albowiem policja plebiscytowa nie dostała w dostatecznej ilości broni i wyekwipowania, była zatem słabą, gdy tymczasem Berlin nadal słał na Górny Śląsk uzbrojonych agitatorów i bojówkarzy, którzy po dawnemu teroryzowali polską ludność.

WOJNA Z LITWĄ

Pod naporem ofensywy bolszewickiej, cofające się na linję Bugu i Niemna, wojska polskie w dniu 14 lipca 1920 roku opuściły Wilno. Do miasta wkroczyły wojska sowieckie, lecz niedługo one tam przebywały, albowiem już w dniu 26 sierpnia tegoż roku, po sromotnej klęsce pod Warszawą, czerwoni imperjaliści musieli co tchu w głąb Rosji uciekać.

Wycofując się z Wilna, rosjanie, wbrew prawu międzynarodowemu, nie mając do tego żadnych tytułów i upoważnień, oddali miasto w ręce wojsk Litwy Kowieńskiej. Litwini, doszedłszy w ten sposób do posiadania polskiego z gruntu Wilna, które uważali za stolicę swej wskrzeszonej ojczyzny, bez względu na toczącą się wojnę i nie czekając na ostateczny jej wynik, odrazu przystąpili do gwałtownej litwinizacji miasta, a następnie na gruncie międzynarodowym domagali się legalizacji tego bezprawnego, nie odpowiadającego woli mieszkańców, aktu darowizny, zrobionego im przez Sowiecką Rosję, pragnącą widać sprowokować ponowny stan wojny między Polską a Litwą.

Pierwszym krokiem Litwy Kowieńskiej, sadowiącej się na rdzennie polskich obszarach, było zerwanie, zawartego uprzednio, zawieszenia broni i zajęcie w pierwszych dniach września 1920 roku Sejn.

Lojalna w postępowaniu swem z sąsiadami, lojalna dla zarządzeń koalicyjnej Rady Najwyższej, Polska, po ponownem zawieszeniu broni, rozpoczęła w dniu 1 października 1920 roku układy w Suwałkach, w toku których pod gwałtownym naciskiem aljantów, zgodziła się na wycofanie swego wojska na linję, nakreśloną przez angielskiego ministra spraw zagranicznych Courzona. Linja ta była wysoce dla polaków krzywdząca, albowiem pozostawiała w ręku litwinów wielką połać polskiego kraju wraz z Wilnem.

BÓJ NAD NIEMNEM

W pościgu za uchodzącym z pod Warszawy nieprzyjacielem, dywizje „grupy manewrowej" minęły Łuków, Siedlce, zdobyły Brześć, sforsowały Bug, zaś niebawem dywizja I-sza Legjonowa dopadła Białegostoku, biorąc tam olbrzymią ilość jeńców. Jedna za drugą zmykały chyłkiem wzdłuż pruskiej granicy armje sowieckie: 16-ta, 3-cia i 15-ta. Tylko, zapędzone aż nad dolną Wisłę: 4-ta armja oraz III-ci konny korpus sowiecki nie znalazły już sobie wyjścia z matni i zostały internowane w Prusach Wschodnich.

Na Białorusi, jeszcze w czasie ofensywy rosyjskiej, pozostał poza frontem doskonały organizator uzbrojonych drużyn partyzanckich gen. Bułak-Bałachowicz, który z oddziałami swemi odcinał odwrót niedobitkom armji sowieckiej oraz uniemożliwiał dowóz amunicji i świeżych sił.

Na ziemiach polskich znajdowała się jeszcze, działająca samodzielnie armja, złożona przeważnie z konnicy, atamana Budiennego, która, po zdobyciu Kijowa, przesuwała się równolegle do głównych sił Tuchaczewskiego, a której zadaniem było najwidoczniej zajęcie Galicji Wschodniej wraz ze Lwowem.

Przeciwko armji Budiennego polskie Naczelne Dowództwo wystawiło armję obserwacyjną Stanisława Hallera. W dniu 16 sierpnia 1920 roku, kiedy „grupa uderzeniowa" Naczelnego Wodza wyruszyła z nad Wieprza pod Mińsk Mazowiecki, Budienny odstąpił od zamiaru zdobycia Lwowa i ruszył za Piłsudskim.

Po drodze natrafił jednak na przeszkodę w postaci twierdzy w Zamościu, której załoga powstrzymała go w pochodzie na Mińsk. Straciwszy możność przeszkodzenia w wykonaniu kontrofensywnego planu Piłsudskiemu, Budienny, naciskany przez następującą nań armję Stanisława Hallera, wobec zbliżających się z północy silnych oddziałów konnicy polskiej, chciał pośpiesznie wycofać się za Bug na Wołyń, lecz zaatakowany z dwóch stron, uległ pod Zamościem zupełnemu rozbiciu.

W ten sposób z licznych zwycięskich armij Tuchaczewskiego pozostały tylko nędzne, zdemoralizowane, krwią ociekające resztki, które zdołały się zebrać dopiero, hen, na północo-wschodzie w obszarze Niemna. Tam też rozegrała się jedna z największych nietylko w kampanji polsko-bolszewickiej, ale wogóle w historji wojen — bitwa. Bitwa ta, prześcigająca skutkami Grunwald i Wiedeń, genjuszem Naczelnego Wodza i męstwem oraz wytrwałością polskiego żołnierza została wygrana.

Bitwa nad Niemnem rozpoczęła się na rozkaz Naczelnego Wodza, w dniu 2 września 1920 roku. Podczas gdy 2-ga i 4-ta armje polskie wiązały wroga walkami czołowemi, „grupa skrzydłowa" (złożona ze specjalnie dobranych przez Komendanta dywizyj: I-szej Legjonowej, I-szej Litewsko-Białoruskiej oraz 2-ej i 4-ej brygad jazdy) z obszaru Augustowa runęła na Lidę, głęboko obchodząc wroga z północy.

Na skutki tego, kapitalnie pomyślanego i świetnie wykonanego, manewru strategicznego nie trzeba było zbyt długo czekać, bo oto już 26 września 1920 roku, 3-cia armja sowiecka opuściła Grodno, usiłując przebić się na północny-wschód. Po zaciętych jednak walkach w Krwawym Borze i pod Lidą, została zepchnięta na bagnistą puszczę Nalibocką i częściowo skapitulowała.

Ta nowa wielka i ostateczna porażka czerwonego wroga stała się faktem dokonanym. Szybki pościg polaków, zastosowany niezwłocznie po zakończeniu boju nad Niemnem, osiągnął wkrótce Słuck, Mińsk, górną Berezynę, granice Łotwy. Kompletnie złamani, rosjanie zmuszeni zostali do prośby o pokój, prośby tym razem szczerej.

ROKOWANIA POKOJOWE W RYDZE

W dniu 22 września 1920 roku zjechały się w Rydze delegacje obu walczących stron, aby wszcząć rokowania pokojowe. W dniu następnym, t. j. 23 września, na drugiem zebraniu delegatów, przedstawiciele Sowietów odczytali deklarację, której zasadniczą tezą było stanowisko, że podstawą szybkiego porozumienia jest zasada samostanowienia o sobie ludności na wszystkich spornych obszarach. W myśl tej sowieckiej zasady niepodległość: Ukrainy, Litwy, Białej Rusi oraz Wschodniej Galicji miały zapewnić obie strony. Ukraina i Białoruś, według tezy Sowietów, wykonały zasadę samostanowienia już w 1918 roku.

Nie wspominając dyplomatycznie o poniesionych na polach bitew klęskach, o swych daleko idących żądaniach, w kierunku rozbrojenia i wprowadzenia w Polsce ustroju komunistycznego, delegaci Sowietów wyrazili gotowość podpisania zawieszenia broni i pokoju, podkreślając w zasadniczych swych tezach zgodę, aby granice Rzeczypospolitej wysunięte były dalej na wschód, niż to przyznawały nam państwa sprzymierzone.

Przewodniczący delegacji polskiej, poseł Jan Dąbski, oświadczył, że delegacja polska z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości zrzeczenie się Rosji, niemożliwych do przyjęcia warunków, postawionych w swoim czasie w Mińsku, i zakomunikował delegacji sowieckiej dziesięć punktów, streszczających żądania Polski. Najważniejsze z tych punktów domagały się, aby obie strony zagwarantowały sobie wzajemnie suwerenność, nie mieszanie się do wewnętrznych spraw strony drugiej, aby granica nie szła stosownie do pretensyj historycznych, lecz aby odpowiadała interesom obu stron. Polska zobowiązuje się zagwarantować rozwój językowy i wyznania mniejszościom narodowym. Po podpisaniu traktatu pokojowego rozpocząć się mają pertraktacje w sprawach konwencji ekonomicznej. Rosja zwróci Polsce wszystkie archiwa, przedmioty sztuki i depozyty, wywiezione z Rzeczypospolitej od czasu Jej rozbioru.

Rozpoczęte na tych tezach i na tych żądaniach, rokowania pokojowe przeciągały się i słaba była nadzieja szybkiego ich zakończenia. Bolszewicy stale jeszcze łudzili się, że uda im się odwrócić klęskę ich armij, liczyli jeszcze na osłabienie Polski z racji Jej wojny z Litwą, a wreszcie oczekiwali pomocy ze strony Niemiec.

Dopiero wtedy, kiedy te wszystkie obliczenia ostatecznie zawiodły, kiedy codziennie nadchodziły do Rygi wiadomości o zwycięstwach oręża polskiego na Litwie, dopiero wtedy delegaci sowieccy przyśpieszyli tempo obrad, dopiero wtedy przewodniczący delegacji rosyjskiej Joffe, przystąpił do rzetelnego ograniczania swoich wątpliwości i kontrpropozycyj.

W ten sposób w dniu 5 października 1920 roku ustalono warunki rozejmu i pokoju.

WIEKOPOMNY CZYN ŻELIGOWSKIEGO

Sprawa Wilna znalazła się w fazie wysoce dla Polski niekorzystnej. Nasi możni sojusznicy z Zachodu, którzy w dobie ciężkich zmagań Rzeczypospolitej z bolszewickim najeźdźcą nie śpieszyli się zbytnio z udzieleniem nam pomocy, teraz znów rościli sobie prawa do decydowania o północno-wschodnich granicach Państwa Polskiego.

Pod naporem tych to „sojuszników" Polska zgodziła się na wycofanie swych wojsk na t. zw. linję Courzona, pozostawiając Wilno w ręku litwinów.

Takie załatwienie sprawy wywołało zrozumiałe rozgoryczenie wśród tych wszystkich, którzy z Wileńszczyzny pochodzili, a którzy uważali się za polaków i tę swoją polskość krwią serdeczną i żołnierskim trudem przed światem całym zamanifestowali.

Żołnierze polacy z Wilna, Grodna, Trok i Mińska pochodzący, zgrupowani w t. zw. dywizji litewsko-białoruskiej, złotemi zgłoskami z racji swych bohaterskich walk o wolność Rzeczypospolitej zapisanej w historji Odrodzonej Polski, w poczuciu wielkiej krzywdy, jaką im wyrządziło to oddanie ich rodzinnych ziem litwinom, zdobyli się na jedyny w swoim rodzaju protest.

Oto w dniu 8 października 1920 roku dywizja litewsko-białoruska, dowodzona przez generała Lucjana Żeligowskiego, wyłamała się z pod rozkazów polskiego Naczelnego Dowództwa i zerwała się do czynu zbrojnego, zajmując Wilno, oraz bez trudu przepędzając przedstawicieli i wojsko litewskiego rządu kowieńskiego.

Zajęcie Wilna odbyło się bez rozlewu krwi. Wojsko litewskie cofnęło się, a ludność miejscowa wkraczającej armji polskiej zgotowała serdeczne przyjęcie. Misje cudzoziemskie pozostały w Wilnie, a tylko delegat Sowietów ewakuował się wraz z przedstawicielami rządu kowieńskiego.

O czynie swojej dywizji generał Żeligowski złożył polskiemu Naczelnemu Dowództwu następujący raport:

„Zważywszy, że zawarte z rządem kowieńskim linje rozejmowe zgóry i na niekorzyść nas, mieszkańców ziemi Wileńskiej, Grodzieńskiej i Lidzkiej wraz

z polskiem Wilnem, przysądzały litwinom, postanowiłem z orężem w ręku prawo samostanowienia mieszkańców miłej Ojczyzny obronić i objąłem dowództwo nad żołnierzami z tych ziem pochodzącymi. Nie mając możności postępować wbrew własnemu sumieniu i poczuciu obowiązku obywatelskiego, z żalem zgłaszam zwolnienie od obowiązków służby i dowództwa grupy. Wychowani w karności, wierni idei wyzwolenia Ojczyzny, podlegli mi dowódcy i wojska słuchają moich rozkazów, a dla pozostawionych oddziałów proszę wydać bezpośrednie rozkazy".

Równocześnie generał Żeligowski wystosował do państw sprzymierzonych następującę odezwę:

„Do rządów wielkich państw sprzymierzonych. Do rządu St. Zjednoczonych Ameryki Północnej, do Rady Ligi Narodów, do rządów wszystkich państw.

Dnia 8 października 1920 roku generał L. Żeligowski, dowódca wojsk polskich, złożonych z obywateli Litwy Centralnej, która przez traktat, zawarty pomiędzy rządem kowieńskim i Rosją Sowiecką, była odstąpiona 12 lipca 1920 roku rządowi litewskiemu, zajął Wilno.

Generał L. Żeligowski, zgodnie z organizacjami i partjami politycznemi kraju, powołał Tymczasową Komisję Rządzącą dla sprawowania władzy cywilnej na obszarze Litwy Centralnej. Komisja ta, działając w imieniu wszystkich obywateli kraju, oświadcza, że nie chce prowadzić wojny z żadnym ze swych sąsiadów, przeciwnie, pragnie ona, aby wszystkie sprawy były rozważane w pokoju. Nie może ona jednak uznać na swem terytorjum rządów kowieńskich, wyłącznie litewsko - nacjonalistycznych, stworzonych zresztą bez udziału obywateli Litwy Centralnej, gdzie litwini tworzą tylko kilka procent ogółu ludności. Tymczasowa Komisja Rządząca stawia sobie za zadanie zapewnić krajowi wolny wybór swego losu, za pośrednictwem, mających się zebrać w Wilnie, przedstawicieli całego kraju, wybranych przez powszechne głosowanie.

Aby wypełnić to zadanie, niezbędną jest rzeczą, aby władze, cywilne i wojskowe rządu kowieńskiego opuściły natychmiast terytorjum, zajęte przez nie, wskutek odejścia z tych ziem pod presją bolszewicką armji polskiej.

(—)L. Żeligowski, generał i Naczelny Wódz".

W imieniu Tymczasowej Komisji Rządzącej odezwę tę podpisali: Witold Abramowicz, Leon Bobicki, Mieczysław Engiel, Teofil Szopa i Aleksander Zasztowt.

Zgodnie z brzmieniem powyższej odezwy, generał Żeligowski objął zwierzchnią władzę na terenie Litwy Środkowej, oddając władzę wykonawczą Tymczasowej Komisji Rządzącej. Obszar Litwy Środkowej określił granicą, ustaloną w traktacie litewsko-bolszewickim z dnia 12 lipca 1920 roku, oraz linją demarkacyjną z czerwca tegoż roku. Równocześnie ogłosił zwołanie konstytuanty, która miała się wypowiedzieć o organizacji państwowości Litwy Środkowej.

ZAWIESZENIE BRONI

Po rozbiciu głównych sił rosyjskich na północy, należało jeszcze, dla ostatecznego oczyszczenia Polski z band bolszewickich, zlikwidować południowy front sowiecki. Armja konna Budiennego już nie istniała, lecz tu i ówdzie grasowały jeszcze luźne bolszewickie oddziały. 10 września 1920 roku 3-cia armja polska wyruszyła za Bug, a 15 września 6-ta armja przystąpiła do oczyszczenia z wrogów Małopolski Wschodniej. Niebawem cały front sowiecki, na południe od Prypeci był w odwrocie, a pościg polski zatrzymał się dopiero nad Słuczem.

W ten sposób w pierwszej połowie września 1920 roku wojska polskie zajęły: Wołyń, Wschodnią Galicję, Równe, Prużany, Krzemieniec, Ostrów, Grodno, Korzec, Płoskirów, Konstantynów, Baranowicze, Zwiahel, Lidę i Nowogródek. Na początku października natomiast powróciły w polskie władanie: Nieśwież, Kleck, Łuniniec, Kojdanowo, Słuck i Mołodeczno.

W dniu 18 października 1920 roku zawarto, obowiązujące na całym froncie, zawieszenie broni i z tej racji Naczelny Wódz i Naczelnik Państwa wydał następujący do wojska rozkaz dzienny:

„Żołnierze! dwa długie lata pierwsze istnienia wolnej Polski, spędziliście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspaniałem zwycięstwem, a nieprzyjaciel złamany przez Was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju.

„Żołnierze! nie napróżno i nie na marne poszedł Wasz trud. Polska nowoczesna zawdzięcza swoje istnienie wspaniałym zwycięstwom mocarstw zachodnich nad państwami rozbiorczemi, lecz odrazu od pierwszej chwili życia swobodnej Polski, wyciągnęło się ku Niej mnóstwo pożądliwych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by Ją utrzymać w stanie bezsiły, by jeśli już istnieje, była Ona igraszką w ręku innych, biernem polem dla intryg całego świata.

„Naród Polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armję. Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce Wasze, jako obrońców Ojczyzny, złożył naród ciężkie zadanie zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla Niej szacunku, danie Jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem. Zadanie nasze dobiega końca. Nie było ono łatwe. Polska, zniszczona przez wojnę, nie z Jej woli na ziemiach polskich prowadzoną, była biedna. Nieraz, żołnierze, łzy cisnęły mi się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojsk prowadzonych przeze mnie Wasze bose pokaleczone stopy, które przemierzyły niezmierne przestrzenie, gdym widział brudne łachmany, pokrywające Wasze ciało, gdym musiał obrywać Wasze skromne racje żołnierskie i żądać często byście o głodzie i chłodzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelną, zaświadczą o tem tysiące mogił i krzyżów żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzinnej Wisły.

„Za pracę i wytrwałość, za ofiarną krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam, żołnierze, w imieniu całego Narodu i Ojczyzny naszej.

„Pokój nie jest jeszcze zawarty w formie skończonej, żołnierz polski ma go czekać z bronią u nogi cierpliwie i spokojnie, gotowy w każdej chwili stanąć w obronie owoców swego zwycięstwa, gdyby nieprzyjaciel miał się cofnąć przed ostatecznem jego utrwaleniem. Tej cierpliwości i spokoju wymagam od Was stanowczo.

„Żołnierz, który tyle zrobił dla Polski nie zostanie bez nagrody. Wdzięczna Ojczyzna nie zapomni o nim, odzyskane zostały ogromne obszary, opustoszone i obrócone przez wojnę światową prawie w pustynię. Zaproponowałem już Rządowi, by część zdo-

bytej ziemi została własnością tych, co ją Polską zrobili, uznoiwszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym, byście w pracy tej przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.

„Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim Wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość. Dziękuję Wam raz jeszcze!".

I od tej chwili z bronią u nogi stał Żołnierz Polski na zdobytych krwią swoją rubieżach Rzeczypospolitej, oczekując dnia podpisania pokoju i zatwierdzenia ostatecznych owoców swej dwuletniej znojnej twardej pracy.

SPRAWA WILNA PRZED LIGĄ NARODÓW

Samorzutny czyn Żeligowskiego wywołał oburzenie przeciwko Polsce na forum Ligi Narodów. Uważano to za gwałt, jakiego Polska dopuściła się po podpisaniu, na wezwanie i pod naciskiem Ligi rozejmu. Przypomniano sobie również rzekome zrzeczenie się Wilna przez Grabskiego w Spaa, zapominając jednak, że zrzeczenie to w każdym razie straciło swoją moc, wobec niewykonania przez koalicję swoich w stosunku do Polski zobowiązań, w kierunku wywarcia na Rosję Sowiecką presji, co do natychmiastowego podpisania pokoju.

Oburzenie to chwilowo powszechne, pod wpływem jednak nowych triumfów oręża polskiego i podpisania preliminarjów rozejmowych oraz — faktu, że ludność Wilna tak serdecznie powitała wojska Żeligowskiego, dużo straciło na ostrości, zwłaszcza, że rząd sowiecki zgłaszając swoje desinteressement w kwestji Wilna, tem samem opuścił swego sprzymierzeńca i wyparł się układu, zawartego z nim w dniu 12 lipca 1920 roku.

W dniu 29 października 1920 roku Rada Ligi Narodów zaproponowała załatwienie zatargu za pomocą plebiscytu na spornym obszarze, którego granice określi Liga przy równoczesnem ustaleniu warunków plebiscytu.

Oba zainteresowane rządy zgodziły się na tę propozycję i na dzień 13 grudnia 1920 roku zwołano wspólną konferencję z udziałem członków, wydelegowanych przez Ligę. Sprawa stanęła na martwym punkcie, gdyż litwini żądali wyłączenia Wilna z obrębu plebiscytowego, jako miasta należącego jakoby bezspornie do nich. Liga natomiast zażądała plebiscytu na całym spornym obszarze wraz z Wilnem.

W myśl dalszych warunków Rady Ligi Narodów na czas plebiscytu, wojsko gen. Żeligowskiego miało być rozbrojone, a funkcje policyjne miały pełnić wojska koalicyjne. W rezultacie delegaci polscy wyrazili swą zgodę na przeprowadzenie powszechnych wyborów do konstytuanty, pod nadzorem Ligi. Zgodnie z tem stanowiskiem, gen. Żeligowski wydał dekret, zarządzający te wybory na dzień 6 lutego 1921 roku.

Przed nadejściem tego jednak terminu delegacja litewska w dniu 20 stycznia 1921 roku zażądała ponownego podjęcia rokowań w Londynie. W związku z tem gen. Żeligowski, na żądanie rządu polskiego, cofnął wybory.

POLSKO-GDAŃSKIE NIEPOROZUMIENIA

Zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego, pomiędzy Polską i Gdańskiem miała być zawarta specjalna umowa, która zabezpieczać miała Państwu Polskiemu: ustanowienie wolnej strefy w porcie gdańskim; swobodne używanie i obsługę dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży i budowli, potrzebnych dla polskiego obrotu towarowego; nadzór i zarząd nad Wisłą i nad całą siecią kolejową wolnego miasta, z wyjątkiem tramwajów i innych kolei, służących wyłącznie do potrzeb miejscowych; nadzór i zarząd nad komunikacją pocztową, telegraficzną i telefoniczną między Gdańskiem i Polską. Oprócz tego umowa ta miała zapewnić Polsce: prawo rozszerzania i usprawniania dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży, kolei żelaznych i innych budowli oraz środków komunikacyjnych, prawo wydzierżawiania lub nabywania terenów i budowli do tego celu potrzebnych; zapewnienie, że obywatele polscy w Gdańsku będą mieli pełnię praw; zapewnienie prowadzenia spraw zagranicznych wolnego miasta oraz ochrony jego obywateli zagranicą przez rząd polski.

Posiadając takie, nałożone przez Traktat obowiązki względem Państwa Polskiego, Gdańsk nie należał do Polski, a stosunek jego do Rzeczypospolitej opierał się na konwencji międzynarodowej i oddany został pod nadzór Lidze Narodów i jej Komisarza. Nie miał zatem Gdańsk pełnej władzy suwerennej, skoro Traktat ograniczał ją na rzecz Polski, która, mimo szerokich, przyznanych jej przez Traktat uprawnień teoretycznych, faktycznie, jak to wykazała w czasie wojny polsko-bolszewickiej sprawa wyładunku amunicji, była bardzo ograniczona w korzystaniu z portu, zależąc od nastrojów bądź to władz gdańskich, bądź też niemieckich robotników portowych.

Sprawę regulacji polsko-gdańskich stosunków komplikowała i ta jeszcze okoliczność, że Anglja dla swej ekspansji morskiej, chciała Gdańsk bardziej od siebie uzależnić i, korzystając z konferencji w Spaa, wystąpiła z projektem urządzenia wspólnej koalicyjnej Rady Portu. Pod projektem tym położył, jak wiadomo, swój podpis delegat Polski Władysław Grabski, przybyły do Spaa w sprawie interwencji rozejmowej z Sowietami.

Pośpiech, ujawniający właściwe cele i zakulisowe dążenia Anglji w sprawie Rady Portu, był naprawdę niezwykły, albowiem już dnia następnego po podpisaniu przez przedstawiciela Polski angielskiego projektu, t. j. 11 lipca 1920 roku, mocarstwa koalicyjne wydały orzeczenie, ustalające, że w przyszłej konwencji polsko-gdańskiej ma być ustanowiona Rada Portu, złożona z delegatów polskich i gdańskich, która ma objąć zarząd i własność portu.

Rokowania w sprawie zawarcia konwencji przeciągnęły się i dopiero w dniu 9 listopada 1920 roku doszło do jej parafowania, a następnie 18 tegoż miesiąca została ona w Paryżu przez przedstawicieli obu zainteresowanych stron podpisana.

Pomimo oficjalnego zastrzeżenia rządu polskiego, że układ, zawarty dnia 10 lipca 1920 roku w Spaa, stracił moc obowiązującą, Polska zgodziła się na utworzenie „Rady Portu i Dróg Wodnych Gdańska". Rada ta wyposażona została w kontrolę, zarząd i eksploatację portu, dróg wodnych i kolei żelaznych, obsługujących port oraz wszystkie nieruchomości zakładów, służących do ich eksploatacji. Rada otrzymała prawo pobierania opłat i dochodów z admini-

stracji, w związku z czem ponosić miała koszta i dzielić straty między Polską i Gdańskiem. Rada stała się też właścicielem nieruchomości, stanowiących część portu i związanych z jego zarządem i z jego eksploatacją.

NACZELNEMU WODZOWI W HOŁDZIE

Jeszcze przed generalną rozprawą z bolszewikami nad Niemnem i pod Warszawą, jeszcze przed zwycięskim marszem na Kijów, Armja Polska, w uznaniu wielkich dla Państwa Polskiego i Jego militarnej potęgi zasług swego Naczelnego Wodza, w dniu 19 marca 1920 roku, a więc w dniu imienin Komendanta, ofiarowała Józefowi Piłsudskiemu buławę Pierwszego Marszałka Wojsk Polskich.

Echem tego podniosłego i ważnego w życiu naszego Państwa momentu była piękna uroczystość, jaka odbyła się w Warszawie w ośm niespełna miesięcy później.

Oto wdzięczny Wodzowi Naród, wtedy kiedy nieprzyjaciel nie zagrażał już krajowi, uczcił tego męża, który obronił Polskę przed czerwonym najazdem hord wschodniego barbarzyńcy. W dniu 14 listopada 1920 roku, odbyła się w sali warszawskiej Rady Miejskiej na Ratuszu, pod przewodnictwem sędziwego bojownika niepodległości, Bolesława Limanowskiego, uroczysta akademja, zorganizowana ku czci Naczelnika Państwa, z racji wręczenia mu, jako Naczelnemu i zwycięskiemu Wodzowi, buławy marszałkowskiej przez bohaterską Armję Polską.

Piękna to była uroczystość, wzruszający był ten głęboki hołd ludu warszawskiego, składany w podniosłym nastroju Twórcy zwycięskiej Armji i Wielkiemu Budowniczemu Mocarstwowej Polski.

NACZELNIK PAŃSTWA W PARYŻU

Wspaniałe zwycięstwo nad bolszewikami ponad wszelką wątpliwość dowiodło, że Odrodzona Polska jest państwem potężnem, że zdolna jest do samoistnego życia, że wreszcie jest poważnym czynnikiem równowagi sił w Europie, czynnikiem przedewszystkiem dla Francji posiadającym pierwszorzędne znaczenie.

Niemcy, aczkolwiek wojnę przegrały, nie wyrzekły się swoich podbojowych marzeń, przeciwnie, marzenia te wytknęły sobie za cel dalszej polityki. Oczywiście, że cała nienawiść Niemiec za przegraną wojnę zwracała się przedewszystkiem ku Francji, która też na wypadek nowej wojennej zawieruchy bezwątpienia stałaby się terenem, opanowanie którego byłoby pierwszem zadaniem niemieckiego generalnego sztabu. W tym stanie rzeczy Francja, która straciła potężnego ongiś sprzymierzeńca w Rosji, musiała szukać oparcia w innym, niemniej wartościowym sojuszu, zwracając uwagę na Polskę, która tak świetnie zdała egzamin ze swych wielkomocarstwowych walorów w zwycięskiej wojnie z kolosem sowieckim.

Dla Polski sojusz z Francją niemniejsze posiadał wartości. Rzeczypospolita, leżąc na rubieży Europy zachodniej, znalazła się pomiędzy dwoma wrogo do Niej usposobionymi sąsiadami: Rosją Sowiecką i Niemcami.

To wspólne niebezpieczeństwo doprowadziło do jeszcze większego zacieśnienia węzłów polsko-francuskiej przyjaźni, tem aktualniejszego, że pomiędzy Niemcami i Sowietami rozpoczęły się już wtedy wstępne konferencje, zmierzające do zawarcia przymierza zaczepno-odpornego, które w rok potem podpisane zostało w Rapallo.

W świetle tych faktów specjalnego znaczenia nabiera podróż Naczelnika Państwa — Józefa Piłsudskiego do Paryża, dokąd na zaproszenie prezydenta i rządu francuskiego, przyjechał w dniu 3 lutego 1921 roku w towarzystwie ministrów: Spraw Zagranicznych — E. Ks. Sapiehy i Spraw Wojskowych — gen. K. Sosnkowskiego.

Pobyt Naczelnika Państwa w Paryżu był jednem wielkiem pasmem manifestacyj francuzów na cześć wyzwolonej Polski i polsko-francuskiej przyjaźni. W osobie Naczelnika Państwa cały naród francuski czcił nietylko zwycięskiego wodza, ale i — najwyższego przedstawiciela Państwa Polskiego, państwa młodego, lecz silnego, które niemniejszy posiada wpływ na układ stosunków w Europie od wielkich mocarstw Zachodu.

Przyjazd Naczelnika Państwa do Paryża nietylko te szczerze serdeczne manifestacje polsko-francuskiej przyjaźni miał na celu, bo oto już w dniu 19 lutego 1921 roku, w wyniku konferencji Marszałka Piłsudskiego z prezydentem Francji — Millerand'em i jej premjerem — Briand'em, ukazała się deklaracja rządów obu państw, stwierdzająca że:

„Rządy Francji i Polski, w jednakim stopniu dbając o utrwalenie swego bezpieczeństwa, jak również pokoju Europy, ponownie uznały wspólność interesów, łączących oba zaprzyjaźnione kraje, przyczem zgodne są w stwierdzeniu woli skoordynowania swych wysiłków, a w tym celu utrzymania najściślejszego kontaktu dla obrony swych najważniejszych interesów".

W tym samym dniu, poza powyższą publiczną deklaracją, zawarte zostało przymierze polsko-francuskie, które sformułowano w następujący sposób:

„Rząd Polski i Rząd Francuski, troszcząc się nadewszystko o utrzymanie pokoju w Europie, o stan bezpieczeństwa i obrony ich obszarów oraz ich wzajemnych interesów politycznych i gospodarczych, przez zachowanie traktatów, które zostały wspólnie podpisane, lub które będą później wzajemnie zawarte, zgodziły się na następujące postanowienia:

1) W celu uzgodnienia swych wysiłków pokojowych, oba Rządy obowiązują się działać w porozumieniu we wszystkich sprawach polityki zagranicznej, dotyczących obu państw i mających związek z uporządkowaniem stosunków międzynarodowych, w duchu traktatów i zgodnie z paktem Ligi Narodów.

2) Ponieważ odrodzenie gospodarcze jest zasadniczym warunkiem przywrócenia pokoju międzynarodowego i pokoju w Europie, oba Rządy porozumieją się w tym względzie, celem podjęcia solidarnej akcji wzajemnego wspierania się, poczynienia starań, aby rozwinąć ich stosunki gospodarcze i w tym celu zawrą umowy i specjalne konwencje handlowe.

3) Gdyby jednak, wbrew przewidywaniom i szczerym zamiarom pokojowym obu umawiających się państw, oba lub jedno z nich zostało zaatakowane, bez wyzwania ze swej strony, oba rządy porozumieją się, celem obrony ich słusznych interesów w ramach zakreślonych na wstępie.

4) Oba Rządy obowiązują się wzajemnie zasięgnąć zdania przed zawarciem nowych układów, dotyczących ich polityki w Europie Środkowej i Wschodniej.

5) Umowa ta wejdzie dopiero w życie po podpisaniu umów handlowych, będących obecnie przedmiotem rokowań".

POD CIĘŻAREM POWOJENNEJ DEPRESJI

Rząd Wincentego Witosa, działający w okresie polsko-sowieckiej wojny, a więc, w okresie, który nie sprzyjał rozwojowi normalnego życia, nie mógł poświęcić większej uwagi stosunkom wewnętrznym, albowiem pochłaniały go przedewszystkiem sprawy obrony państwa, a następnie kwestja zawarcia z Rosją pokoju.

W jednej tylko dziedzinie nie mógł rząd Witosa nie zwracać bacznej uwagi na istniejące stosunki, t. j. w dziedzinie aprowizacji, w czem Polska, bardziej jeszcze niż w latach ubiegłych, musiała uciekać się do pomocy zagranicy. Wojna zniszczyła połowę nieomal naszych zasiewów, a skarb Państwa, obarczony wielkiemi wydatkami na wojsko, nie mógł opędzić wszystkich potrzeb kraju. „Pożyczka Odrodzenia" w całości poszła na pokrycie wydatków, związanych z uzbrojeniem i wyekwipowaniem olbrzymiej armji, a wszystkie inne potrzeby państwa musiały czekać na nowy dopływ pieniędzy. Aby potrzeby te zaspokoić musiał rząd Witosa zdobyć pieniądze, a tych niestety nie mógł wówczas dać ani wyniszczony wojną kraj, ani nie chciała dać zagranica, w obawie że od pokonanej Polski nigdy zwrotu ich nie otrzyma.

Cóż było robić? Pozostała wówczas jedyna możliwa droga druku pieniędzy i po tej to drodze poszedł rząd Witosa.

Zwiększenie obiegu pieniędzy papierowych, nieposiadających zabezpieczenia w złocie, pociągnęło za sobą zwyżkę cen na wytwory rolnictwa i przemysłu, która stale postępowała naprzód, stając się powodem zamieszek strajkowych, wywołanych drożyzną, zamieszek, których szeroka fala w marcu i lutym 1921 roku przeszła przez cały prawie kraj.

Te wszytkie wstrząsy w dużej mierze osłabiły i tak dosyć skromną naszą produkcję. Dotknęły one nietylko zakłady przemysłowe, ale i instytucje użyteczności publicznej, odbijając się w wysoce ujemnym stopniu przedewszystkiem na życiu stolicy, gdzie stanęły wówczas tramwaje. Społeczeństwo znajdując naogół zrozumienie dla potrzeb i interesów klasy robotniczej, nie godziło się jednak z metodami strajkowego teroru. Samorzutnie powstało wtedy w Warszawie Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej, „S. S. S." uruchomiła warszawskie tramwaje, stwierdzając tem, że społeczeństwo nie pozwoli się teroryzować. To zdecydowane stanowisko społeczeństwa otrzeźwiło strajkujących, którzy, uzyskawszy następnie zwyżkę płac, strajk przerwali.

PRZYMIERZE Z RUMUNJĄ

Za przykładem Francji zaczęły szukać oparcia w przymierzu z Polską te państwa, których interesy mogłyby kolidować z interesami Rosji, stając się następnie przyczyną zbrojnego z Sowietami zatargu.

O ile przed i w czasie wojny polsko-bolszewickiej państwa te obawiały się zadzierzgnięcia bliższych węzłów przyjaźni z Polską, nie chcąc, aby przegrana Polski odbiła się ujemnie na ich interesach, o tyle teraz, przez zbliżenie się do zwycięskiego Państwa Polskiego, dążyły nietylko do pozyskania w Rzeczypospolitej silnego sojusznika, ale i w niektórych wypadkach usiłowały przez to zabezpieczyć sobie zdobycze terytorjalne, dokonane na Sowieckiej Rosji.

Takie stanowisko zajęła przedewszystkiem Rumunja, która korzystając ze słabości pokonanej Rosji, zajęła Besarabję, co w listopadzie 1920 roku wywołało głośny protest rządu sowieckiego.

Dla zbliżenia się i ustalenia zasad wspólnej linji polityki wobec Rosji, złożył wizytę Polsce Take Jonescu — minister spraw zagranicznych rządu rumuńskiego. Następstwem tej wizyty była rewizyta polskiego ministra Spraw Zagranicznych — Eustachego ks. Sapiehy. W wyniku tych wizyt w dniu 3 marca 1921 roku, została ogłoszona nota, wyrażająca zupełną zgodność polityki obu państw, polegającej przedewszystkiem na utrzymaniu pokoju.

Porozumienie to zostało ujęte w formę konwencji o przymierzu odpornem na lat pięć, zobowiązującej Polskę i Rumunję, do dania sobie wzajemnej pomocy w razie napadu, bez dania do niego przyczyn.

Dla tem większego uzgodnienia swoich wysiłków pokojowych, rządy obu państw zobowiązały się do wzajemnego porozumiewania się w sprawach polityki zagranicznej, dotyczącej ich stosunku ze wschodnimi sąsiadami. Sejm Rzeczypospolitej ratyfikował tę umowę w dniu 1 lipca 1921 roku.

W PRZEDEDNIU GÓRNOŚLĄSKIEGO PLEBISCYTU

Termin plebiscytu na Górnym Śląsku zbliżał się, a w związku z tem wzrastały gwałty i nadużycia niemieckie, wzrastała pruska agitacja, do której zaprzęgnięto nawet duchowieństwo katolickie w osobie biskupa, ks. kardynała Bertrama. Wydał on w dniu 21 listopada 1920 roku list pasterski, zakazujący duchowieństwu Górnego Śląska pod karą suspensy uczestniczyć w plebiscycie, bez osobistego zezwolenia właściwego proboszcza. Ponieważ większość księży polaków z Górnego Śląska swoje duszpasterskie obowiązki spełniała poza granicami Śląska, gdzie w celach germanizacji biskup wrocławski w 75% obsadził parafje przez niemców, przeto rozporządzenie biskupa Bertrama było wyraźnie skierowane przeciwko duchowieństwu polskiemu.

W wyniku interwencji polskiego episkopatu, Papież w dniu 1 lutego 1921 roku upoważnił duchowieństwo polskie do uczestniczenia w plebiscycie bez żadnych ograniczeń.

Celem ostatecznego sparaliżowania wrogiej Polsce propagandy niemieckiej, Sejm Rzeczypospolitej w niu 8 marca 1921 roku, a więc w przeddzień plebiscytu, rozszerzył jeszcze bardziej przyznaną Górnemu Śląskowi autonomję, uzupełniając ją dodatkowemi postanowieniami, w myśl brzmienia których zmiany wszystkich ustaw, dotyczących górnictwa, przemysłu, handlu i rękodzielnictwa na Górnym Śląsku, nastąpić mogą tylko za zgodą Sejmu Śląskiego. Ponadto uzupełnienia te postanawiały: I-o że mieszkańcy Górnego Śląska mają pierwszeństwo przy obsadzaniu miejscowych urzędów i II-o że ustawowo ogranicza się sprowadzanie urzędników i robotników z innych dzielnic Polski na Górny Śląsk.

Jak więc widzimy, Polska zrobiła wszystko, aby zniweczyć kłamliwą pruską propagandę i zapewnić sobie na Śląsku zwycięstwo. Niemcy natomiast, tak widać pewni byli dodatniego dla siebie wyniku plebiscytu, że ograniczyli się tylko do mglistej obietnicy

ewentualnego wprowadzenia na Górnym Śląsku jakiejś, nieokreślonej bliżej autonomji, o ile ludność tych ziem wyraźnie tego zażąda.

Społeczeństwo polskie żywo interesowało się plebiscytem na Śląsku, śpiesząc z wydatną pomocą materjalną. W tym kierunku na obszarze całej Rzeczypospolitej działały: Centralny Komitet Obrony Kresów Zachodnich i Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska, obok których w przeddzień plebiscytu powstał jeszcze Komitet Wielkiego Tygodnia, który w bardzo krótkim czasie zebrał na cele plebiscytowe olbrzymie, jak na owe czasy fundusze, wynoszące ponad 120 miljonów mkp.

KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ

Po odparciu najazdu bolszewickiego, Sejm Ustawodawczy w żywszem nieco tempie zajął się pracą nad stworzeniem ostatecznego projektu konstytucji. Prace trwały jeszcze zgórą pół roku i dopiero w dniu 17 marca 1921 roku Konstytucja Rzeczypospolitej została przez Sejm uchwalona.

Postanowienia tej, opartej na najbardziej demokratycznych zasadach, Konstytucji głoszą, że najwyższą władzą prawodawczą Polski będą Sejm i Senat. Senat, jako Izba wyższa, może poprawiać ustawy przyjęte przez Sejm, lecz zmiany przez Senat wprowadzone może Izba Sejmowa odrzucić lub przyjąć, a jeśli $^{11}/_{20}$ głosów oświadczy się za wnioskiem Sejmu wtedy mimo sprzęciwu Senatu, ustawa staje się prawomocną w brzmieniu ustalonem przez Sejm, po ogłoszeniu jej przez Głowę Państwa.

Najwyższym urzędnikiem Państwa i jego przedstawicielem nazewnątrz będzie Prezydent wybrany przez Zgromadzenie Narodowe, t. j. przez wszystkich posłów i senatorów na wspólnem posiedzeniu. Prezydent będzie również najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych w czasach pokojowych, a w razie wojny zamianuje, w porozumieniu z ministrem wojny, Naczelnego Wodza, odpowiedzialnego przed Sejmem. Prezydent będzie też mianował najwyższą władzę wykonawczą w państwie, t. j. rząd, ale tylko w porozumieniu z Sejmem.

W stosunku do ogółu obywateli, Konstytucja postanawia, że wszyscy oni są wobec prawa równi, że znosi zatem wszelkie tytuły i przywileje stanowe, że obdarza wszystkich wolnością i prawem korzystania z dobrodziejstw państwa, nakładając też na wszystkich równe ciężary i obowiązki, a więc obowiązek wierności Rzeczpospolitej (art. 89), szanowania i przestrzegania Konstytucji oraz wszelkich ustaw i rozporządzeń (art. 90), odbywania służby wojskowej, ponoszenia ciężarów i świadczeń publicznych, t. zn. podatków, szanowania władzy i pomagania jej, wychowania swych dzieci i zapewnienia im co najmniej początkowego wykształcenia (art. 94).

Konstytucja zapewnia (art. 95) na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej zupełną ochronę życia, mienia i wolności wszystkim bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religji. Cudzoziemcy używają, pod warunkiem wzajemności, równych praw z obywatelami Państwa Polskiego oraz mają równe z nimi obowiązki, o ile ustawy wyraźnie nie wymagają obywatelstwa polskiego.

Zgodnie z brzmieniem art. 99, Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy to zbiorową związków obywateli, instytucyj, ciał samorządowych i wreszcie samego Państwa, jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę ich mienia, a dopuszcza tylko w wypadkach ustawą przewidzianych zniesienie lub ograniczenie własności czy to osobistej, czy to zbiorowej, ze względów wyższej użyteczności za odszkodowaniem.

Stosownie do art. 100 ziemia, jako jeden z najważniejszych czynników bytu Narodu i Państwa, nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu.

Praca (art. 102), jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa. Każdy obywatel ma prawo do opieki nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedołęstwa — do ubezpieczenia społecznego, które ustali osobna ustawa.

Każdy obywatel (art. 109), ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i własności narodowych.

Wszystkim obywatelom (art. 111) poręcza się wolność sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom.

W zakresie szkoły powszechnej (art. 118) nauka jest obowiązkowa dla wszystkich obywateli Państwa. Nauka jest bezpłatna (art. 119) w szkołach państwowych i samorządowych, przyczem uczniom wyjątkowo zdolnym a niezamożnym, Państwo zapewnia stypendja, na dalsze kształcenie się w szkołach średnich i wyższych.

Oto ważniejsze postanowienia Konstytucji, jaka w trzeciem czytaniu, w dniu 17 marca 1921 roku olbrzymią większością głosów została uchwalona przez Sejm ustawodawczy, który tem samem nawiązał nić z przepiękną tradycją Sejmu Czteroletniego, tym twórcą wspaniałej Konstytucji dawnej Rzeczypospolitej, Konstytucji 3-go Maja 1791 roku.

Dla upamiętnienia tego wielkiego historycznego momentu, Sejm Ustawodawczy, na tem samem posiedzeniu przyjął jednomyślnie trzy wnioski:

1-szy — posła ks. Blizińskiego, składający się z 10-ciu artykułów, z których pierwszy głosił: „Dla wykonania ślubu, uczynionego przez Sejm Czteroletni, wzniesienia w Warszawie świątyni pod wezwaniem „Opatrzności Bożej", będzie wybudowany kosztem państwa kościół pod wezwaniem Opatrzności Bożej w Warszawie".

2-gi — posła Głąbińskiego, który brzmiał: „Dla upamiętnienia odzyskania niepodległości i całości Ojczyzny w dniu uchwalenia Konstytucji 17 marca 1921 roku, Sejm postanawia wybudowanie w Warszawie Domu Ludowego Rzeczypospolitej".

3-ci rządu — odnosił się do projektu amnestji, którą Sejm uchwalił dla wyrażenia radości z powodu uchwalenia Konstytucji.

W myśl tradycji Wielkiego Sejmu z 1791 roku, Sejm Ustawodawczy, po uchwaleniu Konstytucji, z Naczelnikiem Państwa, Marszałkiem Trąmpczyńskim, premjerem Witosem i całym rządem na czele, w uroczystym pochodzie przez ulice Warszawy, w asyście tłumów ludności Stolicy, udał się do katedry Św. Jana, aby podziękować Bogu za szczęśliwe dokonanie wielkiego i trudnego dzieła.

PODPISANIE TRAKTATU RYSKIEGO

Warunki rozejmu i pokoju pomiędzy Polską i Sowiecką Rosją, ustalone w dniu 5 października 1920 roku, zostały ratyfikowane przez najwyższą władzę Sowieckiej Rosji — Centralny Komitet Wykonawczy w dniu 12 października i przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej — w dniu 22 tegoż miesiąca.

Na podstawie tych warunków toczyły się rokowania pokojowe w Rydze, które przeciągnęły się do dnia 18 marca 1921 roku, kiedy to pokój został ostatecznie przez obie strony podpisany.

Oto najważniejsze postanowienia tego traktatu. Oba państwa uznają niepodległość Ukrainy i Białej Rusi, związanych z Rosją, na zasadzie samostanowienia o sobie narodów. Traktat nie przeprowadził linji granicznej, według granicy etnograficznej, lecz przeciął nią Wołyń i Białoruś mechanicznie, prawie prostopadle od Zbrucza aż do Dźwiny. Obie strony zrzekły się uroczyście praw i pretensji do obszarów, położonych po drugiej stronie linji granicznej.

Wytyczne, jakiemi kierowała się delegacja polska miały na celu trzy względy. Względy strategiczne dążyły do tego, aby odsunąć jak najbardziej granicę od stolicy Polski oraz od linji Wisły i Bugu, a nadto utrzymać na obszarze Rzeczypospolitej kolej żelazną od Brodów przez Sarny do Baranowicz i Mołodeczna, tudzież zabezpieczyć ją przez trzydziestokilometrowy pas na wschód, przyznany Państwu Polskiemu. Względy polityczne zmierzały do powiększenia obszaru i ludności Rzeczypospolitej, do utworzenia z Polski wielkiego Państwa, mogącego się bronić i odgrywać ważną rolę w układzie sił w centralnej Europie. Wreszcie względy narodowe polegały na ratowaniu na tych obszarach licznej mniejszości polskiej oraz kultury polskiej.

Wyrażając swoją zgodę na te terytorjalne zasady, pokonana Rosja zyskiwała dobrowolne uznanie Polski, że Białoruś i Ukraina, trochę umniejszone od zachodu, pozostają przy niej wraz z ich stolicami Mińskiem i Kijowem.

W wyniku szczegółowych prac granicznych Konferencja Pokojowa w Rydze dokładnie granicę polsko-rosyjską wytknęła. Zaczyna się ona na północy od granicy rosyjsko-łotewskiej i biegnie wzdłuż Dźwiny, aż do zetknięcia się granic dawnych gubernji: Wileńskiej, i Witebskiej, posuwając się następnie po tej linji, aż do miasta Orzechowa, które zostaje przy Polsce. Stąd skręca na południowy zachód i biegnie wzdłuż linji kolejowej, aż do stacji Zahacie, przyznanej Polsce, lecz bez wsi tej samej nazwy. Od punktu, w którym stykają się ze sobą powiaty: Dziśnieński, Lepelski i Borysowski, idzie linja graniczna wzdłuż dawnej granicy gubernji Wileńskiej, aż do źródła rzeki Czernicy — i dalej wzdłuż tej rzeki do jeziora Miadzioł. Przecina jezioro i stąd zdąża w kierunku południowo-zachodnim do rzeki Wilji i biegnie razem z Wilją, aż do traktu na południe od miasta Dołhinowa, aż do miasta Radoszkowic, które zostaje po stronie Białej Rusi. Stąd rzeczką Wiązówką, biegnie linja graniczna na wschód od miasta Radowa, a potem — wzdłuż traktu od miasta Wołmy do Rubieżewicz, przyczem miasto Wołmy zostaje przy Białej Rusi, a cały trakt z m. Rubieżewicze wraca do Polski. Od tego miejsca granica zdąża do punktu przecięcia się linji kolejowej Baranowicze — Mińsk z traktem prowadzącym do Mińska od Nowego Świerzenia. Dalej kieruje się do drogi Nieśwież — Cieszkowice i Kleck — Cieszkowice i stąd przez szosę warszawsko-moskiewską — do rzeki Moracza i dalej biegnie z tą rzeką, aż do jej ujścia do Słuczy, a następnie Słuczą, aż do ujścia jej do Prypeci. Tu znów zaczyna się sucha granica i idzie w kierunku na wieś Bereżce, a następnie dalej — wzdłuż drogi do wsi Bukczy, która zostaje przy Białej Rusi. W dalszym swym biegu granica przecina linję kolejową Sarny — Olewsk, między stacjami Ostki i Snowidowicze i kieruje się na wieś Myszakówkę, skąd zdąża, aż do ujścia Korczyka, idąc następnie w górę tej rzeki i pozostawiając miasto Korzec po stronie Polski. Stąd przez wieś Milatyn linja graniczna idzie do miasta Białozorki, aby dotrzeć do Zbrucza i z jego biegiem — aż do Dniestru.

Wprawdzie granica ta zostawiała po stronie Rosji dwa ważne powiaty: Kamieniec Podolski i Płoskirów, które kulturalnie należały i nadal należeć będą do Polski, ale też dawała nam w przeważającej ilości te ziemie, które zawsze do nas ciążyły, a jakie dzięki swej żyzności i słabemu zaludnieniu, stać się mogą terenem pracy dla nadmiaru naszej ludności rolniczej z Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza. Dodatnią stronę tej granicy stanowi również fakt oddzielenia Rosji od Litwy przez tak zwany „kurytarz Grabskiego". Jest to wąski pas ziemi, idący od Wilna w kierunku granicy łotewskiej i odsuwający Rosję od wrogiej nam dotąd Litwy.

Dalsze punkty Traktatu ustalały, że Rosja zgłosiła swoje désinteressement do spornych między Polską, a Litwą obszarów, że zrzekła się udziału Polski w długach Rosji, do częściowej spłaty których zmuszał nasze państwo Traktat Wersalski, że ludność polskiej narodowości zamieszkująca w Rosji, Ukrainie i Białorusi, otrzyma gwarancję wszystkich praw oraz swobodny rozwój kultury, języka, wykonywania obrządków religijnych. Podobne prawa zostały zagwarantowane przez Polskę dla ludności rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej, na Jej obszarach zamieszkującej.

Obie strony zobowiązały się ponadto nie mieszać się do spraw wewnętrznych drugiego państwa i nie popierać organizacyj, walczących zbrojnie z drugiem państwem; nie mieszać się do spraw ustroju, życia kościoła oraz związków wyznaniowych na terenie strony drugiej, gwarantując równocześnie swobodę samodzielnego urządzenia życia kościołów i stowarzyszeń religijnych. Dzięki temu postanowieniu Traktatu Ryskiego, uzyskano usamodzielnienie kościoła prawosławnego w Polsce i uniezależnienie go od cerkwi rosyjskiej.

Na zasadzie postanowień Traktatu Ryskiego, Polska otrzymać miała: zwrot wszystkich księgozbiorów, muzeów, archiwów, dzieł sztuki, zagrabionych swego czasu przez władze moskiewskie; zwrot 30 miljonów rubli w złocie, tytułem udziału w funduszu zapasowym Banku Państwa b. Cesarstwa Rosyjskiego; zwrot taboru kolejowego normalno-torowego (należącego do kolei Warszawsko — Wiedeńskiej); zwrot wywiezionych do Rosji, depozytów prywatnych i instytucyj publicznych.

Oddzielne klauzule Traktatu domagały się wszczęcia rokowań w sprawach umów: handlowej, kolejowej, sanitarnej, weterynaryjnej, koncesji konsularnej i pocztowo-telegraficznej, a wreszcie — przyznawały Polsce prawo normowania warunków tranzytu dla towarów pochodzenia niemieckiego i austrjackiego.

Jak z tego pobieżnego streszczenia postanowień Traktatu Ryskiego widać, świetne zwycięstwo bohaterskiej armji polskiej nad jednym z głównych rozbiorców dawnej Rzeczypospolitej zostało wyzyskane do możliwych w obecnych nowoczesnych warunkach granic. Cóż, kiedy warunki te nie zawsze były przez Sowiety ściśle i sumiennie wypełniane.

PLEBISCYT NA GÓRNYM ŚLĄSKU

W dniu 20 marca 1921 roku odbył się plebiscyt na Górnym Śląsku. W plebiscycie tym 844 gminy wypowiedziały się za Niemcami, a 678 za Polską, przyczem te ostatnie były to gminy przeważnie we wschodniej części obszaru plebiscytowego leżące.

Na podstawie takiego wyniku plebiscytu, polacy, zażądali, aby wschodnia część Górnego Śląska została całkowicie przysądzona Polsce, albowiem w jej obrębie 650 gmin oświadczyło się za Polską, a tylko 150 za Niemcami.

Polski Komisarz Plebiscytowy — Wojciech Korfanty, opierając się na powyższych wynikach plebiscytu, nakreślił linję graniczną, która miała oddzielać część należącą do Polski od części niemieckiej. Granica ta od Bogumina szła na północ biegiem Odry, aż do Wielkich Zimnic, skręcając zaś potem na północny wschód, zdążała wzdłuż granicy zachodniej powiatu Strzeleckiego, aż do Kolonowskiej, a stamtąd wkraczała w drugi powiat Opolski i około Chobia przechodziła do powiatu Oleskiego, kierując się poprzez miejscowości: Knieja, Zambrowiec, Leśno, Dachowice, Broniec, Nowe Karmniki, Wolancin, Kościelice i dalej, aż ku bezspornej granicy Rzeczypospolitej Polskiej.

Lud górnośląski kwestję swojej przynależności państwowej szybko zdecydował, ale na t. zw. międzyaljanckim terenie dłużyła się ta sprawa, stając się przedmiotem bezprzykładnych targów. Decyzję mocarstw koalicji stale odkładano, a było to wynikiem tarć między Anglją i Włochami z jednej strony, a Francją z drugiej.

Anglo-włoscy handlarze cudzą własnością obstawali przy tem, aby Śląsk i całe niemal Zagłębie Węglowe oddać Niemcom, a Polsce przyznać tylko dwa powiaty rolnicze. Miało to dopomóc Niemcom do podźwignięcia się gospodarczego, oczywiście kosztem Polski. Takie podźwignięcie się Niemiec chciałaby przedewszystkiem widzieć Anglja, dla której Niemcy, po stracie floty i kolonij zagranicznych, przestały być groźne, a która jednak nie chciała dopuścić do całkowitego ich zubożenia, obawiając się, że w ten sposób stracić może odbiorcę na swoje produkty.

Tak to wyglądała sprawiedliwość Anglji, takie nikczemne były jej zamiary.

KONFERENCJA POLSKO-LITEWSKA

W dalszym ciągu rozwoju sprawy polsko-litewskich nieporozumień, odbyła się w dniu 20 kwietnia 1921 roku w Brukseli Konferencja Polsko-Litewska pod przewodnictwem Hymansa — ministra spraw zagranicznych Belgji, który wystąpił z nowym projektem, polegającym na utworzeniu z Litwy państwa federacyjnego, składającego się z dwóch autonomicznych kantonów: Kowna i Wilna. Język polski i litewski miały być urzędowemi na obszarze całej Litwy.

Na podstawie tego projektu, który Polska przyjęła, Litwa natomiast odrzuciła, Liga Narodów uchwaliła usunięcie wojska gen. Żeligowskiego i zaprowadzenie milicji, uzależnionej od Komisji Kontrolującej.

Wobec protestu litwinów, Hymans w dniu 8 września 1921 roku zaproponował, aby obszar Wileński otrzymał autonomję w Państwie Litewskiem z siedzibą rządu w Wilnie, na co znowu zgłosili protest delegaci polscy.

Wynikiem tych przewlekłych rokowań było wyznaczenie w dniu 29-tym listopada 1921 roku linji demarkacyjnej między Litwą Kowieńską i Wileńską.

Tymczasem Rząd Kowieński coraz bardziej zrażał do siebie polaków. Ciągłe prześladowania ziemian i księży polskich, zakaz handlu z Rzecząpospolitą, a wreszcie skandal w Sejmie Kowieńskim, gdzie posłowie litewscy z pięściami i kijami rzucili się na jedynych przedstawicieli polskiej ludności, tak zniechęciły wszystkich do owej Litwy, rządzonej przez niemców z ukrycia, że nawet ci polacy, którzy dopuszczali możliwość przymierza Polski z Litwą, teraz zaczęli w to wątpić.

Sprawa polsko-litewskiego zatargu została nierozstrzygnięta. Chociaż więc coraz częściej występowały głosy polaków i z samej Wileńszczyzny i z innych dzielnic Polski, domagające się wcielenia tej ziemi do Rzeczypospolitej, to jednak rząd polski powstrzymał się od decydujących w tym kierunku kroków, postanawiając czekać na dalszy rozwój wypadków.

TRZECI ZBROJNY PORYW GÓRNOŚLĄSKIEGO LUDU

Sprawa Górnego Śląska wciąż jeszcze była nierozstrzygnięta. Odbywały się w łonie przedstawicieli głównych mocarstw koalicyjnych haniebne targi na temat rozdziału tych ziem i, chociaż Francja zdecydowanie i szczerze w obronie naszych praw występowała, to jednak spotykała się z przyjaznem Niemcom w tej sprawie nastawieniem Anglji i Włoch. Będąc więc na terenie Rady Najwyższej w mniejszości, Francja niewiele mogła zdziałać. Polsce znów groziło poważne i brzemienne w skutki niebezpieczeństwo — urwania przeważającej części ziem górnośląskich, które stanowić miały fundamenty naszej niezawisłości gospodarczej, a których ludność w znakomitej większości wypowiedziała się za przyłączeniem do Rzeczypospolitej.

W tej ważnej dla naszego państwa sprawie zadecydowała postawa ludu górnośląskiego, który, widząc że wola jego niezłomna może być przez sfery koalicyjne pogwałcona, na hasło swego przewódcy — Wojciecha Korfantego, po raz już trzeci w ciągu ostatnich 2 lat chwycił za broń, rozpoczynając w dniu 3 maja 1921 roku, krwawe walki powstańcze.

Chociaż już w dniu 10 maja między powstańcami a Komisją Międzysojuszniczą w Opolu nastąpiła ugoda, to jednak krwawe zapasy z niemcami trwały nadal, ciągnąc się przez sześć tygodni. Niemcy, wspomagani z początku bardzo silnie z kraju, mieli do dyspozycji i artylerję i pociągi pancerne i amunicji wbród, polacy natomiast, górnicy i włościanie, choć słabo uzbrojeni, to jednak dzięki entuzjazmowi i silnej swojej woli, nietylko wytrwali w tych ciężkich zmaganiach, ale nawet przeszli do działań zwycięskich.

Stało się to możliwem w chwili, gdy zamknięto niemcom dopływ świeżych posiłków z poza Górnego Śląska. Francuzi obsadzili całą granicę od strony Niemiec, a Anglicy od strony Polski, więc istotnie Górny Śląsk został całkowicie izolowany. Wtedy to rozpoczęły się zwycięstwa powstańców, albowiem niemcy, nie czując za sobą poparcia Berlina, z każdym dniem słabli i liczebnie i na duchu.

Lud górnośląski wiedział, że od wyników tego powstania zależą przyszłe losy jego ziemi, to też akcja powstańcza prowadzona była teraz z huraganową wprost siłą, obejmując wkrótce cały polski obszar Górnego Śląska, aż po linję wytkniętą przez Korfantego.

Hufce powstańcze, łamiąc zwycięsko opór pozostałych bojówek niemieckich, oszczędzały wyraźnie wojska koalicyjne, omijając zajęte przez nie miejscowości. Gdy jednak oddziały włoskie jawnie stanęły po stronie niemców, to wówczas przyszło do krwawego z temi oddziałami starcia, w którem kilku żołnierzy włoskich poległo.

Złamani ostatecznie niemcy, przepędzeni z polskiej części Górnego Śląska, zgodzili się wreszcie na warunki, podyktowane przez Komisję Międzysojuszniczą, która nakazała wojskom obu stron wycofać się poza granice terenu plebiscytowego.

Na podstawie tej ugody od dnia 28 czerwca 1921 roku, zarówno powstańcy polscy, jak i wojska niemieckie wycofywali się stopniowo z obszaru Górnego Śląska, na którym zapanował spokój, a administracja polskiej części tych ziem, aż po linję Korfantego przeszła do rąk polaków.

Ten poryw zbrojny ludu górnośląskiego zadecydował o losach prastarej śląskiej dzielnicy piastowej.

KONFERENCJA PAŃSTW BAŁTYCKICH

W wyniku wojny światowej, obok Polski, która odbudowała swoją państwowość, powstały na obszarach dawnej Rosji i inne niepodległe państwa.

Na północo-wschodzie, u brzegów Bałtyku powstała w ten sposób Litwa Kowieńska, powstała Łotwa i Estonja, powstała wreszcie, jeszcze bardziej na północ wysunięta, Finlandja. Wszystkie te państwa za wyjątkiem Litwy Kowieńskiej, prowadziły w stosunku do Sowieckiej Rosji politykę opartą nie na szczerości, lecz przeciwnie — na daleko idącej nieufności oraz obawy przed zbyt potężnym, nieobliczalnym, złym sąsiadem.

W takim układzie stosunków państwa te, znów za wyjątkiem tylko Litwy Kowieńskiej, stale się jeszcze boczącej na Polskę, musiały szukać porozumienia się i oparcia o zwycięską Rzeczpospolitą, która w wojnie polsko-sowieckiej dowodnie wykazała, że potrafi odeprzeć zaborcze zakusy olbrzymich Sowietów.

Wprawdzie obawa przed możliwemi ze strony Rosji represjami, za oficjalne wstąpienie do sojuszu z Polską, w dużej mierze utrudniała porozumienie się, niemniej przecie w dniu 24 lipca 1921 roku odbyła się w Helsingforsie, stolicy Finlandji, narada ministrów spraw zagranicznych: Łotwy, Estonji i Finlandji, w której uczestniczył również przedstawiciel rządu polskiego.

Na konferencji tej postanowiono zwoływać perjodycznie takie narady kierowników spraw zagranicznych państw bałtyckich i wyznaczono Warszawę na miejsce przyszłego zebrania, które uwieńczone być miało zawarciem układów handlowych i komunikacyjnych. Zobowiązano się również nie wchodzić w układy polityczne, skierowane przeciw Polsce.

OSTATECZNA DECYZJA W SPRAWIE GÓRNEGO ŚLĄSKA

Ponieważ koalicyjne mocarstwa główne na licznych konferencjach nie mogły w sprawie rozdziału Górnego Śląska dojść do porozumienia, a to głównie skutkiem proniemieckiego, nieustępliwego stanowiska Anglji, przeto postanowiono tę kwestję oddać pod opinję Ligi Narodów.

Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów, przyjęto wniosek Japonji traktowania sprawy tej ściśle rzeczowo, z pominięciem względów politycznych. W dalszym rozwoju tej sprawy powołano na terenie Ligi Narodów specjalną Komisję, która po przesłuchaniu przedstawicieli organizacyj gospodarczych na Górnym Śląsku: polaków i niemców, ułożyła w dniu 12 października 1921 roku projekt podziału tej dzielnicy, opracowany przez włoskiego ministra spraw zagranicznych — Sforzę, a oddający Polsce oprócz powiatów rolniczych: pszczyńskiego i rybnickiego, większą część Zagłębia Węglowego, ze stolicą Śląska — Katowicami. Mniejsza część Zagłębia z Bytomiem i zachodnie powiaty z Opolem pozostały przy niemcach.

Przy takim rozdziale, Polska nie otrzymała tego wszystkiego, co życzyła sobie dostać i co się Jej, zgodnie z wynikami plebiscytu, należało, ale przyznano nam 83% — produkcji węgla, 59% — koksu, 65% — żelaza, 70% — stali i 100% — cynku.

Po stronie niemieckiej pozostało jeszcze ponad 700.000 polaków, albowiem linja graniczna Sforzy była raczej wynikiem targów, a nie rezultatem sprawiedliwego uwzględnienia wyrażonej w plebiscycie woli ludności. Niemniej jednak otrzymaliśmy przeważającą część tego co nam się należało. Przypadły więc Polsce: 27 gmin z 16.794 mieszkańcami pow. Raciborskiego, prawie cały, bo tylko bez 16 gmin, powiat Rybnicki z 48.776 mieszkańcami, cały powiat Pszczyński ze 143.000 ludności, cały powiat Katowicki wraz z Katowicami i 302.600 mieszkańców, cały powiat Królewska Huta z 80.000 ludności, część powiatu Bytomskiego (bez 10 gmin i bez miasta Bytomia) z 156.560 mieszkańcami, część powiatu Zabrze (bez miasta Zabrze i bez 3 gmin) z 73.300 ludźmi, powiat Tarnowski (bez 10 gmin) i ludności 62.580, część pow. Lublinieckiego z 35.540 mieszkańcami i 3 gminy powiatu Gliwickiego z 6.000 ludności.

Ostateczna decyzja w sprawie Górnego Śląska zapadła na posiedzeniu Rady Ambasadorów w dniu 21 października 1921 roku, zgodnie z projektem granicznym Ligi Narodów.

Jeżeli sprawa ta doczekała się takiego, w każdym razie dla Polski szczęśliwego, rozwiązania, to jest to niepodzielną zasługą ludu górnośląskiego, który trzykrotnie o przyłączenie tych ziem do Rzeczypospolitej krwawił, zwycięsko rozprawiając się z wrażą niemiecką przemocą.

W WALCE Z INFLACJĄ

Zamieszki strajkowe zmusiły rząd do zatroszczenia się o poprawę bytu warunków finansowych w kraju, bez uporządkowania których nie można myśleć było o uzdrowieniu gospodarki i stosunków. To

też minister Steczkowski, który po ustąpieniu Władysława Grabskiego, objął tekę Skarbu, zabrał się do pracy i mógł się poszczycić pewnemi sukcesami. albowiem udało mu się chwilowo przynajmniej zahamować spadek marki, a tem samem powstrzymać wzrost drożyzny.

Te sukcesy Ministra Steczkowskiego nie zdołały jednak doprowadzić do zasadniczej poprawy stosunków finansowo-gospodarczych i to właśnie stało się przyczyną upadku gabinetu Witosa, z którego już przedtem wystąpił przedstawiciel P. P. S. — Daszyński. Nie posiadając za sobą większości w Sejmie, rząd Witosa podał się do dymisji.

Tworzenie nowego rządu trwało dwa tygodnie od 7 do 21 września 1921 roku. Tyle czasu trwały targi partyjne przy obsadzaniu foteli ministerjalnych. Wreszcie w dniu 21 września powstał rząd pod prezydenturą profesora politechniki Warszawskiej — Antoniego Ponikowskiego.

Rząd ten powstał pod hasłem naprawy waluty i dlatego zagadnienia gospodarcze z natury rzeczy musiały się wysuwać na plan pierwszy. Nowy minister Skarbu — Jerzy Michalski, przytępując do uzdrowienia stosunków finansowych w państwie, postanowił przedewszystkiem zreformować dotychczasowy sytem podatkowy, w kierunku racjonalnego rozłożenia ciężarów podatkowych na wszystkich mieszkańców. Sprawa ta, wobec przeciążenia podatkami ludności miast, a uprzywilejowania warstw rolniczych, które do tej pory podatków prawie nie płaciły, miała niezwykle doniosłe znaczenie zarówno dla Skarbu, jak i — przemysłu oraz handlu.

Reformę podatkową Sejm uchwalił, wprowadzając ponadto pobór nadzwyczajnej daniny majątkowej, oraz podatku od wojennego wzbogacenia się. Uchwalenie tych podstaw skarbowości polskiej zahamowało narazie spadek waluty, a także stało się podstawą do wytworzenia pomyślniejszej konjunktury gospodarczej, w wyniku czego życie handlowe i przemysłowe znacznie się ożywiło.

STOSUNKI POLSKO-SOWIECKIE

Zawarty z Sowietami traktat pokojowy w Rydze nakładał szereg obowiązków na rząd rosyjski. Obowiązki te dotyczyły zwrotu zagrabionych niegdyś przez rządy moskiewskie dzieł sztuki, bibljotek, muzeów, archiwów, zwrotu pamiątek historycznych i majątku instytucyj publicznych, zwrotu taboru kolejowego, lub wypłaty za ten tabor odszkodowania w kwocie 29 miljonów rubli w złocie, zwrotu 30 miljonów rubli w złocie, jako udziału Polski w funduszach b. rosyjskiego Banku Państwa i t. p. i t. p.

Mimo upływu siedmiu miesięcy od chwili podpisania Traktatu Ryskiego, bolszewicka Rosja nie śpieszyła się z wykonaniem jego postanowień. Rząd polski naglił, a Sowiety, używając różnych wykrętów, stale kwestję zwrotu polskiego mienia odwlekały.

Wreszcie w październiku 1921 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji specjalnej, której zadaniem było przeprowadzenie zwrotu należnych Polsce skarbów sztuki i nauki. Niestety posiedzenie to nie dało żadnych realnych korzyści, głównie z powodu różnych, niczem nie uzasadnionych trudności, czynionych przez stronę rosyjską.

Odnosiło się wrażenie, że Sowiety wogóle nie zamierzają zwrócić nam tego, co zagwarantowaliśmy sobie Traktatem, zasypując natomiast rząd polski szeregiem not, w sprawie rzekomego organizowania przez Polskę powstań na Sowieckiej Ukrainie, popierania na terenie Polski rosyjskich organizacyj antybolszewickich i t. p. Równocześnie Sowiety, przy pomocy płatnych swoich agentów, organizowały na ziemiach polskich wiele komunistycznych jaczejek, których działalność zagrażała porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu.

Zdecydowane stanowisko rządu polskiego zmusiło bolszewików do zwrotu, zabezpieczonego Traktatem Ryskim, mienia i położyło kres nieuzasadnionym notom. Jaczejki wywrotowe wewnątrz Polski z całą bezwzględnością likwidowano, ku czemu wysoce pomocną była ustawa antykomunistyczna, uchwalona przez Sejm, która przewidywała, surowe kary dla tych, którzy usiłowali zaszczepić na naszym gruncie wywrotowe idee bolszewickie.

O WSPÓŁPRACĘ GDAŃSKA Z POLSKĄ

Zdawałoby się, że z chwilą podpisania konwencji z dnia 9 listopada 1920 roku, pomiędzy Polską a Gdańskiem nastąpią wreszcie normalne warunki zgodnej współpracy.

Niestety było inaczej. Mimo wspomnianej konwencji, Gdańsk, czując poparcie w Anglji, w swem obstrukcyjnem w stosunku do Polski działaniu, komentował przyznane Polsce prawa i przywileje w sposób nieodpowiadający rzeczywistości. Stąd wynikały ciągłe spory, które, jako pierwsza instancja, rozstrzygał Komisarz Ligi, a jako instancja ostateczna — Rada Ligi Narodów. Na komisarzy Liga, jakby z reguły, wyznaczała anglików, którzy mając na celu przedewszystkiem interesy Anglji, niechętnie patrzyli na rosnące w Gdańsku wpływy polaków.

Jak się w praktyce okazało, konwencja polsko-gdańska posiadała liczne luki, zwłaszcza w sprawach celnych, dlatego też okazała się potrzeba zawarcia dodatkowej umowy, która w ostatecznej formie została uroczyście podpisana w dniu 24 października 1921 roku w Warszawie.

Umowa ta w 240 artykułach uzupełniła konwencję i stwarzała podstawę do nawiązania najściślejszych stosunków handlowych i gospodarczych między Polską i Gdańskiem, który, zostawszy jedynym portem 30-to miljonowego Państwa Polskiego, zbudził się z dawnej martwoty i rozpoczął nowy okres wielkiego swojego rozwoju.

Nadzieja przyświecająca zawieraniu umowy, nie odpowiedziała wytworzonej przez umowę rzeczywistości. Niemcy gdańscy, dając posłuch agitacji pruskich nacjonalistów, nadal prowadzili, politykę, niezgodną z duchem Traktatu Wersalskiego, niezgodną z brzmieniem konwencji i warunkami umowy, zwłaszcza, że Senat Wolnego Miasta wysilał się na wykrętną interpretację postanowień Ligi, aby tylko przysporzyć Polsce jak najwięcej kłopotów i utrudnień. Stąd też Liga Narodów stale musiała rozstrzygać wiele spraw i zatargów, na tle tego niezgodnego współżycia Gdańska z Polską wynikłych.

PRZY BUDOWIE WŁASNEGO PORTU

Stosunki polsko-gdańskie miast z biegiem czasu ulegać poprawie, stale się raczej z winy wolnego miasta pogarszały. W tym stanie rzeczy, Polska, wstąpiwszy po uporządkowaniu sprawy granic na drogę nor-

malnego rozwoju swych sił gospodarczych, doszła do przekonania, że dalsze, wyłączne korzystanie z tego jedynego dla siebie portu, jakim był Gdańsk, przy tak jawnie nieżyczliwem traktowaniu przez władze Wolnego Miasta swego jedynego klijenta, narazić może na szwank rozwój życia gospodarczego naszego Państwa. Posiadając zatem za sobą uchwałę Sejmu Ustawodawczego z dnia 10 lutego 1920 roku, rząd Rzeczypospolitej postanowił stworzyć na polskim skrawku wybrzeża port własny, uniezależniający Polskę i Jej gospodarcze życie od wrogiego nam Gdańska.

Z szeregu projektów budowy portu, które zostały rządowi przedłożone, wybrano projekt, opracowany przez Departament dla Spraw Morskich M. S. Wojsk. Przewidywał on utworzenie portu w Gdyni na przestrzeni 700 ha, z czego 162 ha. odchodzi na płaszczyznę wodną, a 558 ha powierzchni wybrzeża pozostaje pod składy, place, drogi, koleje i t. p. Port składać się miał z części zewnętrznej, czyli awanportu i części wewnętrznej, czyli portu właściwego. Część południowa portu zewnętrznego przeznaczona została na port rybacki. Na północnej stronie portu wewnętrznego przewidziana została budowa portu wojennego, o płaszczyźnie wodnej 54 ha. Naprzeciwko portu wojennego znaleźć się miał na południowej stronie port handlowy, o płaszczyźnie wodnej 108 ha. Port postanowiono wyposażyć w obszerne magazyny, doki pływające, warsztaty reparacyjne, najnowsze urządzenia przeładunkowe i t. p. Koszt budowy portu obliczono ogółem na 100 miljonów marek złotych, z czego awanport miał kosztować 12,5 milj. mk., port rybacki — 1,75 milj. mk., port wojenny — 31,26 milj. mk., port handlowy — 55,08 milj. mk.

Przyjąwszy projekt i nakreśliwszy plan robót, rząd niezwłocznie przystąpił do budowy gdyńskiego portu, około której już w 1921 roku prowadzono roboty w pełnym biegu, zatrudniając — zgórą 600 ludzi, pracujących na rozległym 600-metrowym froncie gdyńskiego wybrzeża.

POKOJOWA MISJA POLSKI

Pokonawszy Sowiecką Rosję, Polska w swej działalności konsekwentnie zmierzała do utrwalenia pokoju na wschodzie Europy. Wyrazem tych dążeń był sojusz polsko-rumuński. było porozumiewawcze zbliżenie do państw bałtyckich.

Uporawszy się na wschodzie, Polska poczęła pełnić zaszczytną swoją misję pokojową wśród państw i narodów zachodnio-europejskich. Na pierwszy plan wysunęło się w tej misji przymierze polsko-francuskie, a dalszem jej ogniwem było nawiązanie stosunków z Czechosłowacją, z tą samą Czechosłowacją, która w styczniu 1919 roku napadła na polski Śląsk Cieszyński, a w pamiętnych lipcowych dniach 1920 roku nie zezwoliła na przewóz przez swoje terytorjum amunicji dla walczącej z bolszewikami Polski.

Mimo tych niedawnych nieporozumień, nieporozumień nawet zbrojnych, Polska pierwsza wyciągnęła dłoń do bratniej Czechosłowacji, podkreślając tem samem niezłomną swoją wolę do pokojowego współżycia z sąsiadami, do zgodnego polubownego rozstrzygania wszelkich sporów.

Wynikiem tej pokojowej polityki Polski było podjęcie rokowań z Czechosłowacją, które z ramienia polskiego rządu rozpoczął i doprowadził do szczęśliwego zakończenia ówczesny minister Spraw Zagranicznych — Konstanty Skirmunt.

W dniu 7 listopada 1921 roku na zamku w Hradczynie nastąpiło podpisanie dwóch umów pomiędzy Polską i Czechosłowacją. Były to umowy: polityczna i handlowa.

W umowach tych oba państwa zobowiązały się do neutralności i przepuszczania przez swoje terytorja materjału wojennego, w razie gdyby które z nich zostało napadnięte przez jednego z sąsiadów. Polska zobowiązała nie mieszać się do sprawy Słowaczyzny, a Czechosłowacja — do sprawy Małopolski Wschodniej i w konsekwencji oba państwa miały odmówić wszelkiej pomocy i prawa istnienia na swoich terytorjach organizacjom, działającym na szkodę jednego z nich. Wreszcie zgodzono się na stworzenie specjalnych delegacyj polsko-czeskich na terytorjum Śląska Cieszyńskiego, Śpisza i Orawy, celem obrony mniejszości narodowych i załatwienia w ciągu pół roku sprawy Jaworzyny, której przyznania sobie domagała się Polska, a broniła się przed tem Czechosłowacja.

ZATARG NACZELNIKA PAŃSTWA Z SEJMEM

Sprawa zatargu polsko-litewskiego o Wilno stale jeszcze nie była rozstrzygnięta. Wszelkie wysiłki Ligi Narodów, zmierzające do pokojowego załatwienia tej sprawy, trafiały na zdecydowany opór Litwy Kowieńskiej, która, pozostając pod wpływami Moskwy i Berlina, nie chciała nawet słyszeć o zgodnem współżyciu z Polską.

W łonie rządu polskiego w kwestji polsko-litewskiej ścierały się dwa poglądy: pierwszy podyktowany względami wielko-mocarstwowego rozwoju Polski i drugi — stanowiący jedynie wyraz skrajnego szowinizmu, który skłonny byłby wyrzec się części ziem Rzeczypospolitej, byleby tylko Wilno (w istocie polskie) nigdy nie mogło być nazwane litewskiem. Pierwszy pogląd reprezentował Naczelnik Państwa, dla którego kwestja nazwy Wilna nie istniała, wobec możliwości ponownego zespolenia całej Litwy z Polską. Kierunek Naczelnika Państwa wypływał bezpośrednio z tradycyjnego współżycia Polski ź Litwą w czasach przedrozbiorowych, był więc faktycznym spadkobiercą idei Unij Horodelskiej i Lubelskiej. Kierunek ten decydował się na oddanie Wilna i Wileńszczyzny autonomicznej Litwie, za cenę jednak ścisłego i nierozerwalnego zespolenia całej Litwy z Polską, na zasadach trwałej federacji obu bratnich narodów.

Nie trzeba chyba dodawać, że takie rozwiązanie sprawy polsko-litewskiego zatargu byłoby dla nas najszczęśliwszem, nietylko bowiem, wbrew bezmyślnym twierdzeniom rodzimych szowinistów, nie straciliśmy Wilna, ale jeszcze pozyskalibyśmy Kowno i Kłajpedę. Równocześnie pozbylibyśmy się na północo-wschodzie, coprawda niezbyt groźnego, ale w każdym razie wrogo do nas usposobionego sąsiada, nawiązując nić do wspaniałej tradycji zgodnego współżycia obu narodów w dawnej Rzeczypospolitej, w której obok Korony w braterskiej miłości kroczyła Litwa.

Takie były zamierzenia Naczelnika Państwa. Cóż kiedy z całą bezmyślną tępotą przeciwstawił się im prawicowy szowinizm, dość licznie reprezentowany w Sejmie. Dla szowinizmu tego sama nazwa Wilna miała decydujące w tej sprawie znaczenie. Polskie Wilno, musiało się polskiem nazywać, chociaż za cenę

trwałego wyrzeczenia się Kowieńszczyzny, chociażby za cenę wrogiego do Polski stosunku narodu litewskiego.

Na tem tle pomiędzy Naczelnikiem Państwa, pragnącym odbudować Polskę w całej Jej przedrozbiorowej świetności i potędze, a małym w swej państwowotwórczej ideologji Sejmem wyłoniły się nieporozumienia, skwapliwie podsycane przez grupy bezmyślnie szowinistycznego, t. zw. obozu narodowego, tego obozu prawdziwych pomniejszycieli wielkości i wielkomocarstwowej potęgi Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zwyciężył Sejm ze swoim szowinistycznym projektem bezapelacyjnego włączenia do Polski Wilna i Wileńszczyzny, dokonanego po wynikach plebiscytu, który, orjentując się po nastrojach panujących wówczas wśród mieszkańców tych ziem, musiał wypaść korzystnie dla Państwa Polskiego.

Idąc po tej linji, Sejm Ustawodawczy uchwalił przeprowadzić na Litwie Wileńskiej plebiscyt w tej formie, że Wileńszczyzna wybierze swój Sejm, który zadecyduje o losach tej dzielnicy.

W pierwszych dniach listopada 1921 roku, wyłonił się drugi zatarg pomiędzy Naczelnikiem Państwa a Sejmem. Naczelnik Państwa, kierując się słusznemi względami polskiej racji stanu, zażądał rozszerzenia terenu plebiscytowego na dwa powiaty: Lidzki i Brasławski. Chodziło o potwierdzenie woli należenia do Polski i ludności dwóch tych powiatów, aby w ten sposób utrącić wszelkie ewentualne wystąpienia Litwy Kowieńskiej, kwestjonujące prawidłowość wyborów i zarzucające Polsce tendencyjne zmniejszenie obszaru plebiscytowego.

Na takie stanowisko Naczelnika Państwa, szowinistyczne ugrupowania prawicy podniosły w Sejmie gwałt, złośliwie zarzucając Piłsudskiemu chęć oderwania od Rzeczypospolitej dwóch powiatów. Małodusznу Sejm poparł stanowisko szowinistów.

W odpowiedzi na to, Naczelnik Państwa zagroził ustąpieniem, i dopiero pod wpływem tej groźby, Sejm Ustawodawczy wyniósł uchwałę, mocą której wybory do Sejmu Wileńskiego odbyć się miały i na terenie powiatów: Lidzkiego i Brasławskiego.

ZACIEŚNIENIE WĘZŁÓW SERDECZNEJ PRZYJAŹNI

W wyniku zawarcia pomiędzy Polską a Francją ścisłego przymierza w lutym 1921 roku, niezwłocznie potem rozpoczęte zostały polsko-francuskie rokowania o zawarcie obowiązujących oba państwa umów handlowych. Rokowania te ciągnęły się cały rok prawie i dopiero w dniu 5 lutego 1922 roku podpisane zostały w Paryżu trzy układy: I-o układ wzajemny, dotyczący osób prywatnych, II-o układ w sprawie eksploatacji polskich źródeł naftowych, III-o układ handlowy.

Równocześnie z podpisaniem tych układów automatycznie weszły w życie konwencje: polityczna i wojskowa z dnia 19 lutego 1921 roku, które Sejm Ustawodawczy zatwierdził ustawą z dnia 12 maja 1922 roku, a wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpiła w Paryżu w dniu 27 czerwca 1922 roku.

Na tle rokowań o umowy handlowe wystąpiły w polsko-francuskiej przyjaźni pewne rozdźwięki, powodujące chwilowe oziębienie stosunków, wyrazem czego było bodaj odwołanie przez rząd francuski z Warszawy przewodniczącego wojskowej misji francuskiej w Polsce — generała Niessel'a. W krótkim jednak czasie sytuacja uległa odprężeniu i w chwili, kiedy w styczniu 1922 roku opracowywano projekt układu gwarancyjnego pomiędzy Anglją i Francją, rząd francuski kategorycznie domagał się, aby układ ten objął nietylko Belgję, lecz i Polskę. To swoje żądanie postawił rząd francuski mimo gwałtownego sprzeciwu przedstawiciela Anglji znanego germanofila i wroga Polski, Lloyd George'a, a twardo przy niem w toku narad obstając, potrafił, wbrew tendencjom Lloyd George'a, całkowicie i szczęśliwie dla Rzeczypospolitej je przeprowadzić.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W tym okresie czasu zaszły poza granicami naszego państwa ważne wypadki, które głośnem echem odezwały się na całym świecie.

W dniu 22 stycznia 1922 roku zmarł w Rzymie Papież, Benedykt XV-ty, który w czasie wielkiej wojny nawoływał świat cały do pokoju i przyczynił się wielce do podniesienia uczuć chrześcijańskich i pogłębienia religijności znękanych nieszczęściami wojny narodów. Jego działalność niesienia pomocy ofiarom wojny dotarła również do Polski, a Krakowski Komitet Biskupi cieszył się specjalnemi względami i serdeczną opieką zmarłego Papieża. To też wieść o jego śmierci, okryła głęboką żałobą cały świat katolicki, a przedewszystkiem — Polskę.

Zgromadzenie kardynałów, które odbyło się w dniu 5 lutego 1922 roku, wybrało na Papieża ks. Kardynała Achillesa Ratti'ego, byłego nuncjusza papieskiego w Warszawie. Był to zewszechmiar szczęśliwy dla Polski wybór, albowiem nowy Papież Pius XI-ty podczas swego pobytu w Warszawie bezpośrednio stykał się z życiem naszego Państwa, poznał wartości moralne i religijne narodu, poznał jego siły żywotne i piękne rycerskie tradycje, które sprawiły, że Rzeczpospolita, która w dawnym swym niepodległym bycie była przedmurzem chrześcijaństwa, przedmurzem, chroniącem całe chrześcijaństwo przed zalewem wojującego islamu, tak teraz stała się najbardziej na wschód wysuniętą redutą, broniącą zachodnią Europę i jej cywilizację przed destrukcyjną inwazją czerwonego barbarzyństwa.

Niemniej ważnym dla Polski wypadkiem była zmiana rządu we Francji, jaka w tym samym mniej więcej czasie nastąpiła. Dotychczasowy prezydent ministrów francuskich — Briand, który zbytnio ulegał żądaniom angielskiego premjera Lloyd George'a, znanego z antypolskich wystąpień na terenie narad głównych mocarstw koalicji, podał się do dymisji, a miejsce jego zajął Poincaré, zdecydowany przyjaciel Polski.

Nowy premjer francuski doskonale sobie zdawał sprawę z niemieckiego niebezpieczeństwa, jakie zagrażało zarówno Francji, jak i Polsce, która poza tem miała jeszcze jednego silnego i niezbyt przyjaźnie usposobionego sąsiada, w postaci Sowieckiej Rosji. To położenie Polski między Rosją na wschodzie i Niemcami na zachodzie, położenie nad wyraz trudne, w wypadku jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego z jednym z tych sąsiadów, kazało Francji baczną zwracać uwagę na Niemcy, domagać się od nich skrupulatnego wykonywania postanowień Traktatu Wersalskiego, w kierunku nie czynienia zbrojeń i spłaty odszkodowań wojennych, aby w ten sposób powstrzymać ich zbyt szybki rozwój, co mogłoby w

niedalekiej przyszłości znów zagrażać pokojowi Europy. Taką też politykę reprezentował i poprowadził Poincaré.

„CZUJEMY SIĘ SYNAMI RZECZYPOSPOLITEJ"

W dniu 8 stycznia 1922 roku odbyły się wybory do Sejmu Wileńskiego, a 3 lutego otwarto jego obrady, które zakończyły się w dniu 20 tegoż miesiąca następującą uchwałą:

„W imię Boga Wszechmogącego, My Sejm w Wilnie, wolną i powszechną wolą ludności Ziemi Wileńskiej powołany, pełnię prawa do stanowienia o losach tej ziemi posiadający, pomny na wiekowe węzły, co aktami w Horodle i Lublinie, w uchwałach Konstytucji Majowej w roku 1791 ukoronowanemi, ziemie nasze z Polską, na mocy dobrowolnych umów, w jedno połączyły, oraz — na krew ojców naszych, ofiarnie przelaną w walkach narodu o wolność, po nieszczęsnych Ojczyzny rozbiorach, składając hołd męstwu i poświęceniu żołnierza polskiego, synowi tej ziemi Józefowi Piłsudskiemu, bohaterskiemu czynowi gen. Żeligowskiego, zgodnie z prawem narodu do stanowienia o sobie, w imieniu ludności tej ziemi, jej żyjących i przyszłych pokoleń, mając na celu zabezpieczenie wolności i wszechstronnego duchowego i materjalnego rozwoju — na posiedzeniu dnia 20 lutego 1922 roku uchwalamy i stanowimy:

1) Wszelkie węzły prawno-państwowe, narzucone nam przez państwo rosyjskie, uważamy za bezpowrotnie zerwane i nieistniejące, jak również odmawiamy Rosji prawa ingerowania (mieszania się) w sprawy Ziemi Wileńskiej.

2) Roszczenia prawno-państwowe do Ziemi Wileńskiej, zgłaszane przez Republikę Litewską, które znalazły swój wyraz w traktacie litewsko-sowieckim z dnia 12 lipca 1920 roku, jako też, i wszelkie inne — odrzucamy i na zawsze odchylamy.

3) Stwierdzamy uroczyście, że nie uznamy żadnej decyzji zarówno o losach naszej ziemi, jak i w sprawie jej wewnętrznych urządzeń, powziętej przez czynniki obce, wbrew naszej woli.

4) Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej Polskiej.

5) Rzeczpospolita Polska posiada pełne i wyłączne prawo zwierzchności państwowej nad Ziemią Wileńską.

6) Właściwe władze Rzeczypospolitej Polskiej posiadają jedynie i wyłącznie prawo stanowienia o ustawach i urządzeniach Ziemi Wileńskiej, zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1921 roku.

7) Wzywamy Sejm Ustawodawczy i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej do natychmiastowego wykonania praw i obowiązków, wypływających z tytułu przynależności Ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej".

Ten to wiekopomny wniosek został uchwalony przez Sejm Wileński, olbrzymią większością głosów, gdyż na ogólną liczbę 106 posłów, obecnych było 102, z których 96 głosowało za wnioskiem, ani jeden przeciw, a 6 powstrzymało się od głosowania.

Była to piękna, niezapomniana chwila, gdy, po obliczeniu liczby głosów, Marszałek Sejmu Wileńskiego — Łokuciejewski, uciszając niemilknące oklaski i objawy radości na sali i na galerjach, przemówił w te słowa.

„Od tej chwili Ziemia Wileńska stanowi nierozdzielną całość z Rzecząpospolitą Polską. Czujemy się synami Rzeczypospolitej. Przyjdzie czas, że bratni naród litewski zrozumie to i przyłączy się do nas. Nie może być obalone dzieło, zrodzone z wielkiej miłości. Niech żyje Rzeczpospolita Polska!".

Nad trybuną Marszałka zawisnął w tym momencie znak państwowy Rzeczypospolitej — biały orzeł na czerwonem polu. Posłowie, dla oddania czci godłu państwowemu, wyprężyli się w pozycji stojącej, intonując następnie podniosłą „Rotę" Konopnickiej.

Tak zakończyło się to ważne i uroczyste posiedzenie Sejmu Wileńskiego, po którem wszyscy posłowie, w imponującym pochodzie przez ulice Wilna, udali się, w asyście tłumów ludności, ku Ostrej Bramie, aby tam przed cudownym obrazem Królowej Korony Polskiej wznieść modły dziękczynne za tak szczęśliwe zakończenie wielkiego dzieła powrotu Wilna i Wileńszczyzny do Macierzy.

NIEPOCZYTALNE WYBRYKI LITWINÓW

Litwa Kowieńska, odrzucająca z reguły wszystkie w sprawie Wilna propozycje i postanowienia Ligi Narodów, chociaż już sprawę tę całkowicie przegrała, nie powstrzymała się jednak w swoich bezrozumnych na Polskę atakach.

Na odbywającej się w Genewie sesji Ligi Narodów, delegacja Litwy Kowieńskiej w dniu 13 stycznia 1922 roku przedłożyła memorjał, potępiający Sejm Wileński oraz domagający się oddania sprawy polsko-litewskiego zatargu o Wilno do rozstrzygnięcia Trybunałowi Międzynarodowemu w Hadze, albo arbitrażowi.

Rada Ligi Narodów, przeszła nad tym memorjałem do porządku dziennego, stwierdzając równocześnie, że postępowanie w sprawie sporu polsko-litewskiego zostało przez Ligę zakończone i że tem samem dalszej akcji polskiej Liga nie będzie czynić żadnych przeszkód.

Mimo takiego, zdawałoby się definitywnego, przegrania sprawy na forum Ligi Narodów przez Litwę Kowieńską, w dniu 27 stycznia 1922 roku, rząd kowieński przesłał rządowi polskiemu uroczysty protest przeciwko wyborom na Wileńszczyźnie, gdzie ludność białoruska, litewska i żydowska nie miały brać w nich udziału. Zarzut ten nie odpowiadał rzeczywistości, albowiem i białorusini i litwini brali udział w wyborach, a tylko żydzi wstrzymali się od głosowania nie chcąc uczestniczyć w sporach obu zainteresowanych narodów.

W dalszem niepoczytalnem pieniactwie swojem Litwa Kowieńska w dniu 20 lutego 1922 roku w nowej do Polski nocie zaproponowała oddanie sprawy do Trybunału Międzynarodowego w Hadze, uważając, że przedmiotem sporu będzie zerwanie przez Polskę zobowiązań, przyjętych w Suwałkach w roku 1920 i przyznanie za to Litwie odszkodowania.

W odpowiedzi na tę groteskową notę, rząd polski stwierdził, że zmiana linji demarkacyjnej spowodowana została podeptaniem najelementarniejszych zasad prawa międzynarodowego przez Litwę, która, będąc w stanie pokoju z Polską, samowolnie pokój ten zerwała, przystępując, jako sojuszniczka Rosji, do wojny.

NIEOCZEKIWANE POWIKŁANIA

Po wyniesieniu uchwały o przynależności ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej, Sejm Wileński na następnem swojem posiedzeniu przyjął następujące uzupełniające wnioski:

„1) Zwrócić się do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej o natychmiastowe wyznaczenie pełnomocnika dla przejęcia zarządu kraju od Tymczasowej Komisji Rządzącej, stwierdzając przytem, że ludność Ziemi Wileńskiej pragnie korzystać jedynie z takiego ustroju administracyjnego, z jakiego korzystać będą inne jednostki administracyjne Polski w ramach Ustawy Konstytucyjnej.

„2) Dla przedłożenia uchwały Sejmu w Wilnie Sejmowi i Rządowi Rzeczypospolitej oraz dokonania formalnych czynności, złączonych z objęciem władzy przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej nad Ziemią Wileńską, Sejm Wileński postanawia wybrać delegację z 20-tu osób oraz równej ilości zastępców. Sejm Wileński upoważnia delegację, w razie zgody Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej, do wstąpienia w jego skład, w charakterze posłów Ziemi Wileńskiej, do czasu przeprowadzenia na tym obszarze wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Sejm Wileński udaje się in corpore dnia 2 marca 1922 roku do Warszawy.

Jasna ta i szczera uchwała niespodziewanie na terenie władz warszawskich zaczęła wywoływać zawikłania. Gdy bowiem delegacja wileńska stanęła przed Sejmem Ustawodawczym Rzeczypospolitej, rząd polski, w poczuciu swojej zbyt może daleko posuniętej lojalności względem Europy, zaproponował dodać do mającego się zawrzeć z delegacją aktu połączenia Wilna z Polską, następujący ustęp: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwali statut Ziemi Wileńskiej".

Ustęp ten wywołał sprzeciw ze strony delegatów, których Sejm Wileński nie upoważnił do wprowadzania zmian w deklaracji. W następstwie tego stanowiska delegatów wileńskich, rząd Ponikowskiego podał się do dymisji, a w sprawie ostatecznego przyłączenia Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej nastąpiła przykra zwłoka.

PRZYŁĄCZENIE WILEŃSZCZYZNY DO POLSKI

Wywołane sprawą wileńską, przesilenie gabinetowe przeciągnęło się z górą tydzień i dopiero w dniu 10 marca 1922 roku powstał nowy rząd również pod przewodnictwem Antoniego Ponikowskiego, którego jednak większość sejmowa nadal pragnęła widzieć na stanowisku szefa gabinetu ministrów.

W toku narad z delegacją wileńską opracowano ostatecznie treść aktu połączenia Wileńszczyzny z Polską w brzmieniu następującem:

§ 1. Ziemia Wileńska z woli swej ludności, od wszelkich innych związków państwowych wolna, zostaje złączona z Rzecząpospolitą Polską.

§ 2. Zwierzchnictwo państwowe nad Ziemią Wileńską odtąd przysługuje Rzeczypospolitej Polskiej.

§ 3. Rząd Polski oświadcza, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustali statut Ziemi Wileńskiej.

§ 4. Akt niniejszy podlega zatwierdzeniu Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej, poczem, wobec przedstawienia przez delegatów Sejmu w Wilnie pełnomocnictw, uznanych za wystarczające i sporządzone w należytej formie, wejdzie w życie.

Akt powyższy podpisali przedstawiciele rządu oraz 20 delegatów Sejmu Wileńskiego.

W związku z tem odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu Ustawodawczego, na którem nastąpiło zatwierdzenie aktu przyłączenia do Polski Wileńszczyzny przez uchwalenie następujących rezolucyj:

„Sejm Ustawodawczy przyjmuje do wiadomości uchwałę Sejmu Wileńskiego, jako zgromadzenia przedstawicieli ludności Ziemi Wileńskiej, zatwierdza dołączony do niniejszej uchwały akt złączenia Ziemi Wileńskiej z Rzecząpospolitą z dnia 2 marca 1922 roku oraz wzywa rząd, aby niezwłocznie objął sprawowanie władzy państwowej w Ziemi Wileńskiej. Uchwała ta ma być ogłoszona w „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej", poczem wejdzie w życie.

„Sejm Ustawodawczy uznaje 20 członków delegacji Sejmu Wileńskiego za posłów do Sejmu Ustawodawczego oraz 20 ich zastępców, którzy wejdą w skład Sejmu Ustawodawczego w razie wygaśnięcia lub złożenia mandatu przez tych, kogo zastępują"...

Po przyjęciu tych uchwał, wśród burzliwych oklasków i owacyj całego Sejmu, weszli do sali obrad posłowie wileńscy. Niezapomniane to były chwile, kiedy imieniem posłów wileńskich przemawiał marszałek Sejmu w Wilnie — Łokuciejewski. Z przemówienia jego przebijała głęboka radość, z powodu przyłączenia Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej, głęboka miłość i synowskie przywiązanie do Odrodzonej Ojczyzny.

W następstwie tego historycznego posiedzenia, Sejm Ustawodawczy w dniu 6 kwietnia 1922 roku uchwalił: „Ustawę o objęciu władzy państwowej nad Ziemią Wileńską" a wślad zatem 19 kwietnia tegoż roku przejął uroczyście z rąk Tymczasowej Komisji Rządzącej pełnię w tym kraju władzy, delegat rządu z atrybucjami wojewody.

DWUMIESIĘCZNE PRZESILENIE

Na tle przewlekającej się sprawy uznania granic Polski przez główne mocarstwa koalicyjne, co było wynikiem przedewszystkiem nieuregulowania kwestji autonomji Małopolski Wschodniej, dla której do tej pory nie zdołano opracować statutu, pomiędzy Naczelnikiem Państwa a rządem wynikły pewne rozdźwięki, w rezultacie których Naczelnik Państwa odmówił rządowi Ponikowskiego swego zaufania. Pociągnęło to za sobą podanie się rządu w dniu 2 czerwca 1922 roku do dymisji, która 5 czerwca została przez Naczelnika Państwa przyjęta.

Ponikowski był jednak mężem zaufania t. zw. większości sejmowej, w której rej wodził Związek Ludowo-Narodowy (dawna Narodowa Demokracja), zawsze stając wpoprzek najistotniejszym dążeniom i zamierzeniom Naczelnika Państwa, chociażby one były najsłuszniejsze, chociażby szły po linji najżywotniejszych potrzeb i interesów Państwa. Kiedy więc sprawę dymisji rządu omawiał sejmowy Konwent Senjorów, to nie znaleziono innej kandydatury, a tylko ponownie wysunięto osobę Ponikowskiego, chcąc Naczelnika Państwa zmusić do współpracy z tym, do którego nie żywił zaufania. Oczywiście, że Naczelnik Państwa tę, faworyzowaną przez większość sejmową, kandydaturę kategorycznie odrzucił.

Na podstawie t. zw. „Małej Konstytucji", obo-

wiązującej przed wejściem w życie Konstytucji z dnia 17 marca 1921 roku, mianowanie rządu należało do uprawnień Naczelnika Państwa, ale dokonywane być mogło wyłącznie w porozumieniu i za zgodą Sejmu. Oznaczało to w praktyce, że właściwie o kwestji takiego, czy innego składu gabinetu ministrów decydował wyłącznie Sejm, w postaci ad hoc każdorazowo tworzonej większości. Inaczej mówiąc, o składzie rządu decydowały partje sejmowe, a nie Głowa Państwa, reprezentująca tego państwa potrzeby i interesy. W tym stanie rzeczy Głowa Państwa musiała być tylko, w myśl postanowień „Małej Konstytucji", wyrazicielką dążeń poszczególnych partyj.

Takie postawienie sprawy zaprzepaszczało najżywotniejsze interesy państwa, to też Naczelnik Państwa, opierając się na postanowieniach Konstytucji z dnia 17 marca 1921 roku, przeciwstawił się woli partyj sejmowych.

Przesilenie gabinetowe przedłużało się. Wyłoniona przez Sejm, specjalnie dla spraw powoływania rządu, t. zw. Komisja Główna upatrzyła sobie na prezydenta ministrów b. ministra aprowizacji za rządów Rady Regencyjnej — Stefana Pszanowskiego, który też w dniu 18 czerwca 1922 roku otrzymał od Naczelnika Państwa misję tworzenia rządu. Okazało się przecie, że mąż zaufania Sejmowej Komisji Głównej nie posiada niestety zaufania całego Sejmu, który w zdecydowanej większości odmówił mu swego poparcia. Wobec tego Stefan Pszanowski zrzekł się mandatu premjera.

Wówczas Naczelnik Państwa dekretem z dnia 28 czerwca 1922 roku powołał rząd znanego historyka Artura Śliwińskiego, lecz rząd ten już w dniu 5 lipca tegoż roku został przez destrukcyjną prawicową większość obalony.

Te niepoczytalne wybryki rozwielmożnionego w Sejmie partyjnictwa wywołały ogólne oburzenie w całem państwowo-myślącem społeczeństwie. Oburzyło to również i Naczelnika Państwa, który postanowił nie liczyć się z opinją tak zwanej większości sejmowej, t. j. począł przeciwdziałać nadmiernej hegemonji partyjnictwa nad sprawami państwa.

Kiedy więc w dniu 14 lipca 1922 roku większość sejmowa desygnowała na premjera Wojciecha Korfantego, jednego z tych, którzy najbardziej rozwydrzone partyjnictwo w Sejmie reprezentowali, Naczelnik Państwa w dniu 18 lipca odrzucił tę kandydaturę.

W szeregach sejmowego partyjnictwa zawrzało, a osławiony ze swych warcholskich wystąpień Związek Ludowo-Narodowy w dniu 27 lipca zgłosił wniosek odmówienia Naczelnikowi Państwa zaufania. Oczywiście, że wniosek ten, nie mający uzasadnienia prawnego i nie mogący mieć żadnych następstw, został przez Sejm 205 głosami, przeciwko 187, odrzucony.

Po tych wszystkich przejściach i po ponownie podjętych naradach, Naczelnik Państwa zgodził się na wystawioną przez Sejm kandydaturę profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego — Juljana Nowaka, który też w dniu 31 lipca 1922 roku utworzył gabinet. Dwumiesięczne przesilenie rządowe zostało w ten sposób zakończone.

Owe dwa miesiące przesilenia i walki Sejmu z Naczelnikiem Państwa wykazały niezbicie, że nasz młody parlament ciężko zaniemógł, że nie był on obrońcą spraw państwowych, a stał się rzecznikiem interesów partyj. Choroba ta mocno zaciążyła na życiu i rozwoju państwa, na co niestety, aż nazbyt wiele jest w historji Odrodzonej Polski dowodów.

OBJĘCIE GÓRNEGO ŚLĄSKA

Chociaż kwestja rozdziału Górnego Śląska ostatecznie zdecydowana została jeszcze w październiku 1921 roku, to objęcie, przyznanej nam części tej dzielnicy we władanie Polski odbyło się dopiero w ośm miesięcy później.

Wstępem do tego uroczystego aktu było podpisanie przez delegatów Polski w dniu 15 maja 1922 roku oficjalnego dokumentu o przejęciu od Niemiec przyznanych nam ziem górnośląskich, właściwe zaś przyłączenie Śląska do Macierzy nastąpiło w miesiąc później, t. j. 20 czerwca.

Był to dzień prawdziwego święta dla górnośląskiej ludności, która tłumnie w tradycyjnych strojach ludowych wyległa na drogę, wiodącą do Katowic, aby powitać wkraczające oddziały wojska polskiego. Wzdłuż drogi ustawiły się delegacje górników, robotników fabrycznych i włościan ze sztandarami i orkiestrami.

Drogą, za oddziałem ułanów, sunęły karne szeregi znakomicie wyekwipowanej i uzbrojonej polskiej piechoty w stalowych hełmach. Świetna postawa żołnierza budziła wśród ludu górnośląskiego niekłamany entuzjazm, stwierdzała bowiem, że armja Rzeczypospolitej potrafi mężnie stanąć nawet wobec butnych prusaków w obronie granic. To też radośnie i z wiarą w przyszłość witano wojsko polskie, ścieląc mu drogę kwieciem.

W momencie przekraczania granicy Śląska, zagrzmiały wystrzały armatnie, kolumny wojska stanęły jak wryte, a na mównicę wkroczył pierwszy polski wojewoda na Śląsku — Rymer, witając w podniosłem przemówieniu władze i wojsko Rzeczypospolitej w osobie generała Szeptyckiego.

Hymn narodowy i dźwięki „Roty", odegrane przez orkiestrę wojskową, były odpowiedzią na to serdeczne przemówienie powitalne. Ostatni przemawiał przewódca górnośląskich powstańców — Wojciech Korfanty, ślubując w imieniu ludności tej dzielnicy wierność, miłość i posłuszeństwo Rzeczypospolitej. Naprawdę piękny i nigdy niezapomniany był to dzień w dziejach polskiego Górnego Śląska.

Wkrótce potem, a mianowicie w dniu 24 września 1922 roku odbyły się pierwsze wybory do autonomicznego Sejmu Śląskiego, którego działalność w życiu polskiego Górnego Śląska, wiele przyczynić się miała do dalszego świetnego rozwoju tej przebogatej dzielnicy.

O POKÓJ NAD BAŁTYKIEM

Zgodnie z zapowiedzią, w dniu 13 marca 1922 roku, odbyła się w Warszawie druga konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich, w której uczestniczył również przedstawiciel polskiego rządu.

W wyniku obrad tej konferencji doprowadzono do nawiązania między Polską a państwami bałtyckiemi, t. j. Łotwą, Estonją i Finlandją szczerze przyjaznych stosunków, w postaci zawarcia formalnego związku na lat pięć z prawem przedłużenia.

Podstawą porozumienia tego było postanowienie, że jeżeli jedno z uczestniczących w konferencji państw

zostanie napadnięte bez dania powodu, pozostałe zachowają w stosunku do niego postawę życzliwą i natychmiast porozumieją się ze sobą, co do środków, jakie należy przedsięwziąć. Inne punkty umowy związkowej określały sposób załatwienia sporów polubownie, gwarantowanie praw mniejszościom narodowym, zawarcie traktatów handlowych, konwencyj konsularnych i t. p.

Łotwa i Estonja ratyfikowały umowę, Finlandja natomiast zażądała wprowadzenia do niej zmiany, w tym sensie, aby porozumienie nie mogło się zwracać przeciwko Niemcom.

Równocześnie konferencja, wobec zapowiadanego zjazdu w Genui delegatów wszystkich państw świata, uzgodniła linję wspólnego postępowania uczestników konferencji warszawskiej we wszelkich sprawach, które omawiane będą na genueńskim zjeździe.

WOBEC ROSYJSKO-NIEMIECKIEJ PRZYJAŹNI

Po poufnych naradach Moskwy z Berlinem, doszło pomiędzy Sowiecką Rosją i Niemcami, do podpisania zaczepno-odpornego traktatu w Rappallo. Wiadomość o tem wywołała zrozumiałą konsternację wśród kierowników oficjalnej polityki ententy.

Traktat rosyjsko-niemiecki, łącząc dwa państwa, z których jedno żyło myślą o odwecie za przegraną w wojnie światowej, a drugie dążyło do obalenia na całym bodaj świecie istniejącego dotychczas porządku, mógł w dużej mierze zagrażać pokojowi. Należało się nad, wytworzoną przez podpisanie tego traktatu, sytuacją zastanowić i temu celowi miała służyć, zaprojektowana przez angielskiego premjera Lloyd George'a, pierwsza po wojnie światowej wielka konferencja, w której uczestniczyć mieli zwycięscy i zwyciężeni.

Konferencja zebrała się w dn. 10 kwietnia 1922 roku w Genui, a obrady jej trwały do 19 maja. Nie przyniosła ona jednak prawie żadnych rezultatów, albowiem, poza paktem w kwestji pokoju, nie załatwiła żadnej z palących spraw Europy. W każdym razie w dużym stopniu przyczyniła się ona do zwrócenia uwagi całego świata na niemiecko-sowieckie niebezpieczeństwo, mogące okazać się groźnem dla pokoju Europy.

OSTATNIE PRACE SEJMU USTAWODAWCZEGO

Prace Sejmu Ustawodawczego, powołanego przedewszystkiem do uchwalenia Konstytucji, dobiegały końca, albowiem, z chwilą wejścia w życie Konstytucji z dnia 17 marca 1921 roku, wprowadzającej, na nowych, prawnych zasadach opartą, organizację Państwa i jego władz naczelnych, zarówno prawodawczych, jak wykonawczych, musiał być powołany i nowy Sejm, już według postanowień Konstytucji wybrany.

Przed rozwiązaniem się musiał jednak Sejm Ustawodawczy załatwić szereg pilnych spraw, a nadewszystko — opracować i uchwalić ordynację wyborczą do ciał prawodawczych. Tym też najpilniejszym państwowym sprawom poświęcił Sejm Ustawodawczy ostatnie chwile swego istnienia.

Na czoło ówczesnych zagadnień państwowych wysuwały się sprawy skarbowe, którym Sejm wiele czasu poświęcił, współpracując z rządem w kierunku uzdrowienia naszych finansów. Najważniejszym wypadkiem w tej dziedzinie było uchwalenie ustawy o Polskim Monopolu Tytoniowym, która ostatecznie, po bardzo zaciętej walce wewnątrz Sejmu, została w dniu 1 czerwca 1922 roku przeprowadzona.

Na podstawie umowy z Sowiecką Rosją, podpisanej dodatkowo po zawarciu Traktatu Ryskiego, zaczęli do Polski napływać coraz potężniejszemi falami uchodźcy lub wysiedleńcy, którzy po latach tułaczych udręczeń, wracali do Ojczyzny. Sprawa tego masowego powrotu repartjantów i związana z tem konieczność zajęcia się ich losem, wymagały natychmiastowego uregulowania, to też Sejm zajął się temi palącemi zagadnieniami i ostatecznie je załatwił, uchwalając ustawę o repartjacji.

Stosunki z Gdańskiem nadal wiele pozostawiały do życzenia. Sprawa zatem ożywienia naszego handlu zamorskiego i uniezależnienia go od wrogich nam gdańskich czynników, wysuwała się na plan pierwszy. Doceniając ważkość tej sprawy, Sejm uchwalił kredyty na dalszą budowę portu w Gdyni, wzywając równocześnie rząd do zastosowania około tej budowy jak najwydatniejszego tempa robót.

Wreszcie w dniu 28 lipca 1922 roku, Sejm uchwalił ordynację wyborczą do ciał prawodawczych i tem zakończył swoją zgórą trzyletnią działalność.

ZŁOTA POŻYCZKA

Na czoło aktualnych ówczesnych zagadnień państwowych, wysuwała się sprawa naszych finansów, wciąż jeszcze pozostająca w stadjum jakiegoś prowizorjum, w którem do tej pory nie udało się zrównoważyć wydatków i dochodów.

Minister Skarbu w gabinecie prof. Juljana Nowaka — Zygmunt Jastrzębski, b. dyrektor naczelny Banku Międzynarodowego w Szanghaju, zerwał z dotychczasową polityką oszczędnościową i postawił, jako zasadę, oparcie waluty na pożyczkach zagranicznych i wewnętrznych.

Wprawdzie pożyczka zagraniczna w ówczesnych warunkach była nie do przeprowadzenia, ale pożyczka wewnętrzna, gwarantująca subskrybentom zwrot pełnej wartości pożyczonych pieniędzy, przez wystawienie obligacyj w walucie złotej, dała niezłe wyniki i pozwoliła na utrzymanie waluty na takiej wysokości, na jakiej pozostawił ją poprzedni minister Skarbu — Jerzy Michalski.

Z początkiem września 1922 roku, Skarb Państwa musiał pośpieszyć z wydatną pomocą Górnemu Śląskowi, gdzie wybuchło silne wrzenie z powodu niedostarczenia przez Berlin potrzebnej ilości znaków pieniężnych. Na mocy zawartej z Niemcami umowy, na Górnym Śląsku, w okresie lat 15-tu od chwili objęcia tej dzielnicy przez Polskę, miały pozostawać w obiegu pieniądze niemieckie, dopływ których w potrzebnej ilości miał zabezpieczyć Bank Rzeszy. Rząd niemiecki zobowiązania tego nie dotrzymał. Skorzystał z tego rząd polski, który niezwłocznie dostarczył marek polskich, otworzył na Górnym Śląsku trzy oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej i w ten sposób począł tam wprowadzać polski pieniądz, rugując równocześnie markę niemiecką.

NACZELNIK PAŃSTWA W RUMUNJI

Węzły polsko-rumuńskiej przyjaźni coraz bardziej, coraz serdeczniej zacieśniały się. Oba narody stojąc

w obliczu zawsze jeszcze groźnego wschodniego niebezpieczeństwa, zrozumiały, że niebezpieczeństwo to tem bardziej oddalą od siebie, im bliższa i trwalsza będzie ich przyjaźń.

Wyrazem tej polsko-rumuńskiej przyjaźni była podróż Naczelnika Państwa — Józefa Piłsudskiego do Rumunji, gdzie był gościem króla rumuńskiego, Ferdynanda I-go, w jego letniej rezydencji w Sinaja. Pobyt Naczelnika Państwa w Rumunji trwał dni cztery i był nieprzerwanem pasmem szczerze przyjaznych manifestacyj rządu i narodu rumuńskiego na rzecz Polski.

Naczelnik Państwa przybył do Sinaja w dniu 14 września 1922 roku. Na dworcu powitał go król, Ferdynand I-szy, który oczekiwał na przyjazd gościa w otoczeniu księcia następcy tronu Karola i księcia Mikołaja oraz członków gabinetu w pełnym składzie, przewodniczących Izb Poselskiej i Senatu, a także członków korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy rządzie rumuńskim.

W pałacu królewskim w Sinaja odbył się tegoż dnia na cześć Naczelnika Państwa obiad, podczas którego król, Ferdynand I-szy, wygłosił mowę, podkreślając w niej uczucia głębokiej i szczerej przyjaźni, jaką tron i naród rumuński żywią dla Polski.

W odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos Naczelnik Państwa i, stwierdzając, że przyjaźń polaków do rumunów jest niemniej serdeczna, wzniósł toast na cześć rumuńskiej pary królewskiej.

Następnego dnia odbyły się w Sinaja na cześć Naczelnika Państwa wielkie manewry strzelców alpejskich. Po czterodniowej gościnie u króla rumunów, Naczelnik Państwa w dniu 18 września 1922 roku powrócił do Warszawy.

Wizyta ta jeszcze bardziej zbliżyła sąsiadujące ze sobą narody, potwierdzając równocześnie wspólność interesów Polski i Rumunji, potwierdzając niezłomną wolę obu tych państw, zwróconą w kierunku wprowadzenia oraz utrwalenia w Europie zasad i warunków powszechnego pokoju.

AUTONOMJA MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ

Upadek gabinetu Antoniego Ponikowskiego, spowodowany był głównie nie załatwieniem sprawy autonomji Małopolski Wschodniej, przez co dłużyła się sprawa ostatecznego uznania przez główne mocarstwa koalicyjne wschodnich granic Polski.

Gabrjel Narutowicz, minister Spraw Zagranicznych w rządzie prof. Nowaka, palącą tę sprawę postanowił jak najrychlej załatwić, zgodnie z wymaganiami Ligi Narodów.

Zwołana w dniu 10 września 1922 roku narada ankietowa zajęła się zbadaniem tej sprawy, starając się projekt autonomji, narzuconej Polsce przez koalicję, zmienić w tym duchu, aby stracił on swe przeciwko Polsce wymierzone ostrze i aby został przyjęty przez Sejm. Zgodnie z tem dążeniem, Komisja ankietowa zaproponowała podział Sejmu Galicyjskiego na dwie kurje narodowościowe, do których mieli wchodzić posłowie, wybierani oddzielnie przez polaków i rusinów. W ten sposób dałoby się uniknąć stanowczej majoryzacji Sejmu przez rusinów.

Opracowany przez Komisję ankietową projekt wniesiony został do Sejmu Ustawodawczego, gdzie nie wywołał większej opozycji. Mimo to jednak, pod czas narad sejmowych uległ on zmianie o tyle, że Sejm nie uchwalił specjalnej dla Małopolski Wschodniej autonomji, lecz pomieścił ją w ramach ogólno polskiego ustroju wojewódzkiego, nadając tylko trzem wschodnio-galicyjskim województwom: Lwowskiemu, Stanisławowskiemu i Tarnopolskiemu, autonomję wojewódzką przez rozszerzenie kompetencji ustawodawczej sejmików wojewódzkich.

W tej formie Sejm w dniu 26 września 1922 roku uchwalił Ustawę o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności województw: Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego, — dodając, że samorząd tych województw ma być wprowadzony w życie najpóźniej w ciągu dwuch lat i że w tym samym czasie założony zostanie specjalny uniwersytet ruski.

Uchwalenie statutu dla Wileńszczyzny i zasad autonomji dla Małopolski Wschodniej, dało możność polskiemu ministrowi Spraw Zagranicznych oficjalnego domagania się od głównych mocarstw koalicji uznania granic Państwa Polskiego.

MARSZ NA RZYM

Na terenie zagranicznym pozachodziły w tym czasie duże zmiany, które, chociaż nie posiadały żadnego bezpośredniego wpływu na sprawy polskie, to jednak w ten, czy inny sposób odbiły się na stosunkach międzynarodowych, które przecież interesowały Polskę w tym samym co najmniej stopniu, jak i inne państwa europejskie.

Wskutek klęski, jaką poniosły wojska greckie w wojnie z Turcją, w dniu 27 września 1922 roku abdykował król grecki Konstantyn. Z tej samej przyczyny w dniu 19 października tegoż roku upadł angielski gabinet ministrów, pozostający pod prezydenturą znanego germanofila i równocześnie wroga Polski — Lloyd George'a.

We Włoszech w tym samym mniej więcej czasie dokonano przewrotu politycznego.

W wyniku światowej wojny w wielu państwach nastąpiły wstrząsy rewolucyjne, a prawie wszędzie w wysokim stopniu rozluźniła się dyscyplina społeczna. Obserwowało się poza tem w wielu państwach gwałtowne przejście rządów ku skrajnemu radykalizmowi, graniczącemu niejednokrotnie z komunizmem.

W takiej samej sytuacji znalazły się Włochy, gdzie u steru nawy państwowej stali socjaliści. Krwawy i odrażający przykład czerwonego teroru, srożącego się w Rosji, podziałał otrzeźwiająco na naród włoski, który dla walki z socjalizmem stworzył ruch faszystowski.

Głosząc hasła odrodzenia narodowego i odbudowy potęgi Włoch, ruch faszystowski szybko ogarnął masy, urastając do olbrzymich rozmiarów.

Faszyzm włoski wypowiedział otwartą walkę socjalistom i ich rządowi, a wreszcie w potężnym pochodzie uzbrojonych mas ruszył na Rzym i w dniu 29 października 1922 roku opanował stolicę Królestwa Włoskiego. Rząd socjalistyczny został obalony, a ster władzy ujął w swoje ręce zwycięski wódz faszyzmu— Benito Mussolini.

NA ZAGRANICZNYM FRONCIE POKOJOWEJ PRACY

Wkroczywszy na tory pokojowej polityki, Polska od czasu zawarcia Traktatu Ryskiego dzieło pokoju konsekwentnie i z uporem rozbudowywała. W okre-

sie dwóch niespełna lat ta pokojowa praca Polski dała przeogromne wyniki.

Cofnijmy się nieco w przeszłość, aby tem jaśniej, tem więcej wyraziście uzmysłowić sobie pokojową misję Polski, znaczenie i rezultaty tej misji.

Jeszcze Traktat Pokojowy polsko-sowiecki nie został zawarty, a już Polska nawiązała nici trwałej przyjaźni z Francją. Nieco później zawarto przymierze z Rumunją i Czechosłowacją oraz państwami bałtyckiemi. Te węzły przyjaźni już w dużej mierze zapewniały pokój Europie, przynajmniej we wschodniej jej połaci.

Pokojowa polityka Polski nie ograniczyła się do tego tylko jednego sukcesu, sukcesu wielkiej wagi, na mocnych niewzruszonych podstawach stabilizującego pokój na wschodzie. W wytrwałem dążeniu do utrwalenia w Europie powszechnego pokoju i braterstwa ludów, Polska stopniowo lecz systematycznie powiększała zasięg swoich pokojowych wpływów, nawiązując bezpośrednio stosunki z całym szeregiem państw świata. Wizyty oficjalnych przedstawicieli Polski zagranicą, przyjazdy do Warszawy reprezentantów obcych państw najwymowniejszym są tego dowodem.

Trudno wymienić tu wszystkie nasze na zagranicznym terenie poczynania. Było ich w tych ostatnich dwóch latach tak wiele, że wymagałaby to znacznie więcej miejsca niż my w naszej pracy możemy tym sprawom poświęcić. Dlatego też ograniczymy się do najważniejszych wydarzeń, a i one wystarczą na to, aby dać pełny obraz pokojowych wysiłków Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Nasze współżycie z Bułgarją, z którą nie mieliśmy i nie mamy żadnych spornych spraw, już z tych bodaj względów układało się przyjaźnie, lecz była to przyjaźń nie poparta żadnym oficjalnym aktem. Należało ją potwierdzić, należało ją wzmocnić, należało oba bratnie narody słowiańskie ożywić wspólną miłością i tym celom służyła wizyta premjera Bułgarji Stambolijskiego, który gościł w Warszawie w 1921 roku. Wizyta ta w zdecydowanej formie podkreśliła przyjaźń polsko-bułgarską, stwierdzając równocześnie że przed Polską leżą dość duże zadania polityczne i gospodarcze nawet na odległych Bałkanach, że zadania te należy podjąć i urzeczywistnić.

Przymierze z Czechosłowacją wymagało jeszcze uzgodnienia szeregu ważnych dla obu państw spraw. Dokonała tego konferencja przedstawicieli Polski i Czechosłowacji, jaka odbyła się w Warszawie w dniu 8 kwietnia 1922 roku. Była ona wstępem do nawiązania we wrześniu tegoż roku ściślejszych stosunków pomiędzy Polską i t. zw. „małą ententą", t. j. związkiem trzech państw: Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji.

Dalszym etapem naszej pokojowej pracy było zawarcie w dniu 12 maja 1922 roku traktatu handlowego polsko-włoskiego.

Na jesieni 1922 roku Szef Sztabu Generalnego Armji Polskiej — gen. Władysław Sikorski, na zaproszenie sztabu francuskiego, a potem angielskiego, odbył wizyty w Paryżu i Londynie, aby zapoznać się z organizacją i wyszkoleniem armij francuskiej i angielskiej. W takim samym celu przybył do Warszawy szef sztabu armji estońskiej, gen. Lill.

W pierwszych dniach września 1922 roku wszedł w życie, nieco wcześniej podpisany, układ kolejowy z Łotwą, a 24 września tegoż roku nastąpiło podpisanie umowy handlowej z Austrją.

W tym też mniej więcej czasie przyjechała do Warszawy francuska misja ekonomiczna, której zadaniem było nawiązanie bezpośrednich stosunków pomiędzy polskim i francuskim światem przemysłowo-handlowym.

Stosunki z Sowietami, do tej pory naprawdę wiele pozostawiające do życzenia, od czasu wizyty komisarza spraw zagranicznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — Cziczerina, która nastąpiła w pierwszych dniach października 1922 roku, uległy znacznej poprawie.

Korzystając z toczących się w Lozannie pod opieką koalicji układów pokojowych grecko-tureckich, rząd polski wysłał tam specjalną delegację, która w październiku 1922 roku rozpoczęła pracę, mającą na celu zawarcie umowy handlowej polsko-tureckiej.

Jak więc widzimy, polska polityka pokojowa poszczycić się mogła już w tych dwóch pierwszych latach po zakończeniu wojny nielada sukcesami, sukcesami, które ponad wszelką wątpliwość stwierdzały, że Rzeczpospolita Polska jest poważnym czynnikiem pokoju, że współżycie swoje z sąsiadami pragnie Ona oprzeć na braterskiej przyjaźni.

PRZY WYBORCZEJ URNIE

Zgodnie z rozporządzeniem Naczelnika Państwa, w dniach 5 i 12 listopada 1922 roku odbyły się w całej Polsce wybory do Sejmu i Senatu.

Mimo silnej agitacji wyborczej, wybory odbyły się zupełnie spokojnie. Naród podzielił się na dwa wielkie obozy. Obóz pierwszy stanowiła t. zw. prawica, w skład której wchodziły: Narodowa Demokracja, Chrześcijańska Demokracja oraz żywioły konserwatywne, w postaci Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. Wszystkie te stronnictwa utworzyły zwarty blok, występując przy wyborach p. n. „Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej".

Stronnictwa Ludowe „Piasta" i „Wyzwolenia" nie zjednoczyły się na czas wyborów i szły każde oddzielnie do urn wyborczych. Ugrupowania socjalistycznej lewicy również poszły do wyborów samodzielnie a tylko mniejszości narodowe zblokowały się, wprowadzając dzięki temu około 90-ciu posłów do Sejmu. Stronnictwa ludowe i P. P. S., aczkolwiek szły do wyborów oddzielnie, to jednak tworzyły drugi obóz, zdecydowanie przeciwstawiający się prawicowemu Związkowi Chrześcijańskiej Jedności Narodowej.

Wyniki wyborów były niezbyt szczęśliwe, albowiem nie dawały one zdecydowanej większości ani prawicy, ani lewicy, a stronnictwa centrowe w tych wyborach poniosły sromotną porażkę.

W dniu 28 listopada 1922 roku odbyły się pierwsze posiedzenia obu Izb. Na posiedzeniach tych dokonano wyboru ich władz, przyczem zostali wybrani: poseł Maciej Rataj — Marszałkiem Sejmu i senator Wojciech Trąmpczyński — Marszałkiem Senatu.

WYBÓR PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

W dniu 9 grudnia 1922 roku odbyło się w sali sejmowej Zgromadzenie Narodowe, pod przewodnictwem Marszałka Sejmu — Macieja Rataja. To pierwsze Zgromadzenie Narodowe rozpoczęło swoją, przez Konstytucję określoną, czynność wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wysunięto manifestacyjnie aż cztery kandydatu-

ry: Chrześcijański Związek Jedności Narodowej (endecja, chadecja i konserwatyści) — Maurycego hr. Zamoyskiego, Wyzwolenie — zasłużonego działacza niepodległościowego prof. Gabrjela Narutowicza, P. P. S. — Ignacego Daszyńskiego i mniejszości narodowe — prof. Baudouin de Courtenay.

W czasie dalszego głosowania, wzamian kandydatów manifestacyjnych P. P. S. i mniejszości, wystawiono, z inicjatywy P. S. L. „Piasta", kandydaturę — Stanisława Wojciechowskiego.

W rezultacie, dopiero w piątem głosowaniu dokonany został wybór Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, którym został prof. Gabrjel Narutowicz, otrzymawszy 289 głosów, przeciwko 227, przy 29 wstrzymujących się od głosowania.

* * *

Skończyliśmy opis dziejów Odrodzonej Polski w czterech pierwszych latach Jej istnienia. W tych czterech latach dokonano rzeczy wielkich, nietylko bowiem zdobyto niepodległość, nietylko zorganizowano państwo, na nowoczesnych zasadach oparte, ale i ustalono granice Rzeczypospolitej, ponosząc wiele ofiar, zwłaszcza w zbrojnem wytyczaniu tych granic na wschodzie.

Te cztery lata 1918 — 1922 stanowią zamknięty w sobie okres dziejów narodu polskiego, powołanego do życia wśród wielkiej rodziny narodów wolnych. Dadzą się one ująć w ramy dążeń i celów Naczelnika Państwa — Józefa Piłsudskiego, który wytrwale kroczył po raz wytkniętej linji prowadzenia Państwa, ku szczytom Jego rozwoju.

Mając pełnię dyktatorskiej władzy w ręku w listopadzie 1918 roku, Naczelnik Państwa nie dążył do utrwalenia tej dyktatury. Przeciwnie pełnił tę władzę niejako z obywatelskiego przymusu, pragnąc corychlej przelać ją w ręce upełnomocnionych przedstawicieli Narodu. Dlatego niezwłocznie doprowadził do powołania Sejmu Ustawodawczego, któremu na pierwszem już posiedzeniu złożył swoją zwierzchnią władzę. Sejm jednak powierzył mu dalsze sprawowanie odpowiedzialnego urzędu Naczelnika Państwa i Piłsudski urząd ten przyjął, aby dalej służyć Ojczyźnie.

W służbie tej, nieznającej granic w poświęceniu dla ogólnego dobra, nieraz przeciwstawiał się dążeniom sejmowego partyjnictwa, bardziej troszczącego się o własne interesy, niż o sprawy Państwa. Potężna indywidualność Twórcy Niepodległej Polski i Wielkiego Budowniczego Państwa, Jego twarda, nieugięta wola często stawały wpoprzek dążeniom skłóconego partyjnictwa, dążeniom, w których częściej występowały pierwiastki sejmowej anarchji, niż twórcze wysiłki przy żmudnej budowie potęgi Zmartwychwstałej Rzeczypospolitej.

Te ustawiczne utarczki z Sejmem zniechęciły Naczelnika Państwa do dalszej na tem stanowisku pracy, to też na propozycję przyjęcia kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej odpowiedział odmownie.

Zamknął się tem samem okres rządów Naczelnika Państwa. Okres ten wyodrębniliśmy w specjalny rozdział dla tem większego podkreślenia, że to co się później działo w Polsce, było poza Nim, poza Jego państwowotwórczą wolą.

Lata złotej partyjnej wolności

1922—1926

„Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości".

Józef Piłsudski — Pisma

Z wyborem Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Polska weszła w drugi okres swego państwowego bytu, który dałoby się porównać do tych momentów w dziejach dawnej Rzeczypospolitej, w których na plan pierwszy wysuwały się nie interesy państwa, a prawa i przywileje szlachty, zawarowane każdorazowo przy wyborze nowego monarchy przez t. zw. „pocta conventa", ograniczające władzę królewską na rzecz uprawnień szlachty.

Rzeczpospolita współczesna, jako demokratyczna republika, nie posiadała króla. Zastąpił go prezydent. Nie posiadała również szlachty, ale wzamian za to istniały partje, istniała Konstytucja z dnia 17 marca 1921 roku, która tak samo ,jak ongiś słynne „pacta conventa" ograniczała władzę Głowy Państwa na rzecz uprawnień partyj.

Ta hegemonja partyj nad interesami Państwa, występuje w ciągu dalszych czteroletnich dziejów Odrodzonej Rzeczypospolitej, w której znów odżyły, zdawałoby się dawno już minione, momenty „złotej wolności" z tą tylko różnicą, że owa „wolność", zamiast szlachty, partjom i ich nieograniczonej swawoli teraz służyła.

ZAPRZYSIĘŻENIE PREZYDENTA

Od zarania naszej niepodległości ścierały się w narodzie dwa obozy: ugrupowania prawicowe, pozostające pod przemożnym wpływem endecji i stronnictwa umiarkowanej niepodległościowej lewicy, popierające, bez żadnych zastrzeżeń, poczynania państwowotwórcze Józefa Piłsudskiego.

Władza w kraju przez pierwsze cztery lata spoczywała w ręku Piłsudskiego — wodza niepodległościowców, przeciwko osobie którego, dążąca do ob-

jęcia pełni w Państwie władzy, prawica, występowała ze zdecydowaną opozycją.

Tę pełnię w Państwie władzy miały dać prawicy wybory Prezydenta. Tymczasem kandydat endecji — Maurycy hr. Zamoyski przepadł, a wybrany znów został znakomity przedstawiciel niepodległościowców — prof. Gabrjel Narutowicz, b. kilkakrotny minister Robót Publicznych i Spraw Zagranicznych.

Nieoczekiwana ta porażka wywołała wściekłość nieprzebierającej w środkach prawicy. Prasa prawicowa w bezprzykładny sposób lżyła osobę Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, bezkarnie nawołując masy do czynnych wystąpień. Identyczną robotę uprawiali posłowie Związku Chrześcijańskiej Jedności Narodowej na licznych wiecach. Rozpętała się wroga Pierwszemu Prezydentowi, zbrodnicza agitacja, która niestety znalazła posłuch wśród mętów ulicy i części bezkrytycznej młodzieży szkół wyższych i średnich.

W takiej atmosferze gorączkowego podniecenia miało się w dniu 11 grudnia 1922 roku odbyć zaprzysiężenie Prezydenta Narutowicza. W tym uroczystym dla każdego prawego polaka dniu, doszło do karygodnych wybryków. Oto młodzież endecka jadącego powozem do Sejmu, celem złożenia przysięgi, Prezydenta obrzuciła grudkami błota i śniegu. Równocześnie na Placu Trzech Krzyży rozagitowany motłoch uliczny zaatakował, zdążających na posiedzenie Sejmu, posłów mniejszościowych, z pośród których kilku dotkliwie pobito. W następstwie tych zbrodniczych zajść ówczesny minister Spraw Wewnętrznych — Antoni Kamieński musiał podać się do natychmiastowej dymisji, zajścia te bowiem dowiodły jego nieudolności i niezaradności.

Prezydent szczęśliwie dojechał do Sejmu, gdzie złożył przepisaną Konstytucją przysięgę.

POTWORNY CZYN SZALEŃCA

Po złożeniu przysięgi, Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej — prof. Gabrjel Narutowicz w dniu 14 grudnia 1922 roku przejął władzę z rąk ustępującego Naczelnika Państwa i zamieszkał w Belwederze.

Nazajutrz, t. j. w dniu 15 grudnia, Prezydent Narutowicz rozpoczął urzędowanie, przystępując do pertraktacyj z przedstawicielami wszystkich stronnictw politycznych, których celem miało być powołanie nowego rządu. Pertraktacje te wykazały, że powołanie, wobec rosnących stale antagonizmów partyjnych, rządu parlamentarnego jest niemożliwe.

W rezultacie Prezydent powierzył misję tworzenia gabinetu pozaparlamentarnego, dotychczasowemu ministrowi Pracy — Ludwikowi Darowskiemu.

Gabinet Darowskiego nie został jeszcze utworzony, wobec czego sprawami Państwa nadal kierował dawny rząd prof. Juljana Nowaka.

Oszczercza kampanja, wymierzona przeciwko osobie Pierwszego Prezydenta, a prowadzona przez prasę i posłów, t. zw. obozu „narodowego" wzmogła się na sile, wywołując w społeczeństwie nastrój niebywałego podniecenia, nastrój Prezydentowi wrogi, który zrodził zbrodnię, zbrodnię straszliwą, jakiej nie znały do tej pory dzieje narodu polskiego.

Oto w dniu 16-tym grudnia 1922 roku, zaproszony na otwarcie dorocznej wystawy, Prezydent o godzinie 12-ej w południe przybył do pałacu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, gdzie w westibulu powitany został przez prezesa Komitetu wystawowego — Kozłowskiego i artystę malarza — Okonia, poczem w towarzystwie premjera Nowaka oraz przedstawicieli korpusu dyplomatycznego udał się na górę i rozpoczął zwiedzanie sal wystawowych.

Z grupki otaczających Prezydenta osób padły trzy głuche wystrzały. Śmiertelnie ranny Prezydent osunął się na posadzkę, aby za chwilę oddać Bogu ducha. Padł jak żołnierz na posterunku od kuli skrytobójczego mordercy — artysty malarza i krytyka Eligjusza Niewiadomskiego, któremu zbrodnicza, oszczercza kampanja prawicy broń morderczą wetknęła do ręki.

Potworne to morderstwo Najwyższego Dostojnika Odrodzonej Rzeczypospolitej przejęło grozą całą zdrowo myślącą część społeczeństwa polskiego, które w zdecydowanej większości kategorycznie przeciwstawiło się wyuzdanej, zbrodniczej agitacji „narodowych" wywrotowców.

Naród i Państwo wielką poniosły stratę w męczeńskiej śmierci Prezydenta Narutowicza, tego prawdziwego polaka i szczerego patrjoty, tego męża nauki, szanowanego i cenionego na Zachodzie, tego ofiarnika, śpieszącego do Zmartwychwstałej Polski z powolnemi dla Niej służbami.

Prochy tragicznie zmarłego Pierwszego Prezydenta z należnym Głowie Państwa królewskim majestatem, wśród tłumów wstrząśniętych do głębi obywateli, przewiezione zostały do Katedry Św. Jana, gdzie spoczęły w podziemiach w specjalnie wzniesionej krypcie.

POD GROZĄ WOJNY DOMOWEJ

Znieważenie elekta i obrzucenie go grudkami błota, napad na posłów mniejszościowych, zbrodnicza, wywrotowa agitacja i morderstwo Pierwszego Prezydenta — oto wypadki, od których panowanie swoje w Polsce, rozpoczęła „złota partyjna wolność".

Wypadki te nie wróżyły spokoju. Przeciwnie groziły one anarchją, groziły krwawemi bratobójczemi walkami wewnętrznemi. Lecz naród w swej olbrzymiej większości przeciwstawił się hasłom szerzonym do tej pory bezkarnie przez „narodowych" wywrotowców. Opamiętali się może i ci, którzy byli moralnymi sprawcami morderstwa Prezydenta, co obok energicznych zarządzeń władz uchroniło Polskę od wojny domowej.

Zgodnie z postanowieniem Konstytucji z dnia 17 marca 1921 roku, zwierzchnią władzę w Państwie, natychmiast po zgonie Prezydenta Narutowicza, objął aż do czasu wyboru nowego prezydenta, Marszałek Sejmu — Maciej Rataj. Odbył on narady z przedstawicielami stronnictw sejmowych, powierzając utworzenie rządu generałowi Władysławowi Sikorskiemu, który zarządził natychmiastowe kroki, zmierzające ku uniemożliwieniu rozruchów ulicznych.

B. Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski, zaraz po złożeniu zwierzchniej władzy w Państwie, zgłosił się do służby, jako oficer armji czynnej, obejmując po zabójstwie Prezydenta Narutowicza stanowisko Szefa Sztabu Generalnego.

W tych krytycznych chwilach, wojsko obsadziło ulice Warszawy. Komendant Główny Policji Państwowej oraz wyżsi funkcjonarjusze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Policji, którzy nie umieli utrzymać porządku i bezpieczeństwa w mieście w dniu 11 grudnia, oraz nie potrafili uchronić osoby Pierwszego Prezydenta przed morderczym zamachem, zostali niezwłocznie usunięci.



GABRJEL NARUTOWICZ

B. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej

(9.12.1922 r. do 16.12.1922 r.)

Przedstawiciele państw zagranicznych w Warszawie, którzy na wiadomość o morderstwie Prezydenta Narutowicza zamierzali, w obawie zbrojnych rozruchów, opuścić Stolicę, pod wpływem tych energicznych zapobiegawczych posunięć polskiego rządu, pozostali na swoich placówkach, wyrażając niekłamany podziw dla narodu, który tak szybko potrafił opanować sytuację, który tak szybko przywrócił ład i bezpieczeństwo.

PONOWNY WYBÓR PREZYDENTA

W dniu 20 grudnia 1922 roku po raz wtóry zebrało się Zgromadzenie Narodowe, celem dokonania wyboru nowego Prezydenta. Tym razem „narodowa" prawica wystawiła kandydaturę prezesa Akademji Umiejętności w Krakowie — prof. Kazimierza Morawskiego. Drugą kandydaturę — Stanisława Wojciechowskiego wystawił sejmowy Klub Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast".

W wyniku wyborów, które odbyły się w spokojnej już atmosferze, zwyciężył kandydat „Piasta": 298 głosami, przeciwko 225 — złożonym na Morawskiego i przy 16 wstrzymujących się od głosowania, wybrany został Prezydentem Rzeczypospolitej prof. Stanisław Wojciechowski.

Wybór ten, chociaż również dokonany został przy poparciu posłów mniejszościowych, których głosy przeważyły szalę zwycięstwa, nie wywołał większego sprzeciwu obozu „narodowego". Widocznie tragiczne następstwa rozpętanej po pierwszych wyborach zbrodniczej agitacji sprowadziły opamiętanie nawet wśród działaczy tego nieprzebierającego w środkach obozu. To też zaprzysiężenie i przejęcie władzy z rąk Marszałka Sejmu przez nowego Prezydenta odbyło się spokojnie.

Prezydent Wojciechowski powierzył rządowi gen. Sikorskiego dalsze sprawowanie władzy, a także wydał specjalną odezwę do narodu, wzywającą do spokoju i poszanowania praw, a przedewszystkiem — Konstytucji.

Odezwa Prezydenta sprowadziła uspokojenie kraju. Nastąpiło to tem łatwiej, że obóz „narodowy" oddawna kokietował „Piasta", na którego czele stał ambitny Witos, marzący o zdobyciu w Państwie dominującego wpływu. Do tego celu Witos zdążał z żelazną konsekwencją, nie bacząc na sprzeciwy ugrupowań niepodległościowych lewicy. Dojście do tego celu umożliwiał Witosowi fakt, że Prezydentem Rzeczypospoltej był sympatyk „Piasta" w dużej mierze powolny Witosowym planom. Aby jednak zrealizować swoje zamierzenia, Witos szukał mocnego oparcia w Sejmie. Oparcie to mógł mu dać pakt z obozem „narodowym", mogłaby bowiem powstać wtedy zdecydowana, popierająca go w Sejmie większość. Obóz „narodowy" szedł wtedy na zawarcie takiego paktu, za cenę wytargowania dla siebie kilku ministerjalnych foteli.

NA WALUTOWYM FRONCIE

Konieczność szybkiej pacyfikacji kraju łączyła się ze sprawą gruntownej sanacji naszych stosunków skarbowych — i uzdrowienia polskiej waluty.

Marka polska ustawicznie spadała w swojej wartości, a spadek ten najlepiej ilustruje zestawienie jej wartości z kursem dolara amerykańskiego. Oto gdy w kwietniu 1919 roku dolar amerykański kosztował 15,40 mkp., to 1 stycznia 1920 roku cena jego wynosiła — 144 mkp., a 1 stycznia 1921 oku — 800 mkp., 1 stycznia 1922 roku — 3,415 mkp., a 1 stycznia 1923 roku za dolara amerykańskiego, według urzędowego kursu giełdowego, płacono już — 35.600 mkp.

Ta tocząca się z zawrotną szybkością dewaluacja polskiego pieniądza, która do ruiny doprowadzała kraj cały, niszczyła oszczędności i majątek obywateli — nie znajdowała właściwego zrozumienia w Sejmie, któremu brakowało sił, aby ograniczyć wydatki do niezbędnych, posiadających realne pokrycie.

Stawiano biednemu Państwu żądania, ażeby przed uporządkowaniem Skarbu, zaspakajało wszystkie potrzeby społeczne i kulturalne, na urzeczywistnienie których pozwolić sobie mogły bogate narody, jak: Anglja, Ameryka i Szwajcarja. W wyścigu do zdobycia wśród mas popularności, Sejm uchwalał kosztowną reformę rolną i obciążające nadmiernie przemysł, walczący z szalonemi trudnościami, ubezpieczenia społeczne. Większość Sejmu, chcąc widocznie zaspokoić żądania swych wyborców chłopów i robotników, uchwalała podatki tylko pod tym warunkiem, że nie dotyczyły one najliczniejszych warstw drobnych właścicieli. Odnosiła się ta zasada przedewszystkiem do podatku dochodowego i majątkowego. Gruntowy np. podatek tak skonstruowano, że zaprowadzono w nim progresje dla więcej posiadających i dygresje dla mniej posiadających.

Ten system przerzucania ciężarów publicznych na zamożniejszą warstwę społeczeństwa ułatwiał Sejmowi nietylko uchwalanie podatków, ale także — wydatków, często zbytecznych i działał fatalnie pod względem pedagogicznym, przez wpajanie w ogół przeświadczenia, że nie wszyscy obywatele obowiązani są płacić podatki.

Państwo w owych czasach żyło pożyczkami, które niewiele przynosiły, i nadzieją zaciągnięcia wielkiej pożyczki zagranicznej, która miała uporządkować finanse, a tymczasem drukowano pieniądze, na uchwalane przez Sejm wydatki. W tym stanie rzeczy wartość towarów i nieruchomości, obliczona w tracących siłę kupna markach, stale rosła, wytwarzając niezdrową, sprzyjającą spekulacji konjunkturę.

To też całe prawie społeczeństwo wydawało wszystko co miało, gdyż nie mogło oszczędzać, bo nie miało możności lokowania pieniędzy w jakichś wartościach stałych. Dawne oszczędności wycofano z banków i kas, a ich właściciele, chcąc je ratować, oddawali uciułane sumy na spekulację. Długi hipoteczne traciły wartość, kredyt długoterminowy przestał istnieć, a stopa procentowa pożyczek, obliczanych na dnie, tygodnie a najwyżej miesiące, rosła do niesłychanej wysokości, aby w ten sposób ratować dewaluujący się kapitał.

Mimo wszelkich represyj, kapitał wyciekał zagranicę, szukając stałej waluty, jak frank szwajcarski, lub dolar amerykański. Oczywiście, że przy takiej sytuacji najwięcej traciło Państwo, albowiem podatki wpływały do Skarbu w zdewaluowanej monecie, a konieczne dla utrzymania przemysłu i handlu pożyczki państwowe wracały do kas państwowych w drobnej tylko cząstce pożyczonego pieniądza.

W tym stanie rzeczy uporządkowanie pieniądza stało się pierwszorzędnem zagadnieniem państwo-

wem, od którego rozwiązania zależało uratowanie kraju od ruiny. W zrozumieniu tej palącej konieczności, Prezydent Wojciechowski w pierwszych dniach stycznia 1923 roku dał osobistą inicjatywę do wspólnej narady dotychczasowych ministrów Skarbu, dla ułożenia planu naprawy waluty i finansów Państwa. Na naradach tych plan Władysława Grabskiego, polegający na wprowadzeniu reformy walutowej i założeniu banku emisyjnego, uzyskał większość, wobec czego dotychczasowy minister Skarbu — Zygmunt Jastrzębski podał się do dymisji, a miejsce jego z dniem 13 stycznia 1923 roku zajął Władysław Grabski, który niezwłocznie przystąpił do realizacji opracowanego przez siebie planu gruntownej sanacji naszej skarbowości i systemu monetarnego.

PROCES MORDERCY PREZYDENTA

Proces mordercy Pierwszego Prezydenta — artysty malarza Eligjusza Niewiadomskiego rozpoczął się w pierwszych dniach stycznia 1923 roku i zakończony został wyrokiem, skazującym zbrodniarza na karę śmierci. Wyrok wykonany został w dniu 31 stycznia 1923 roku. Zwłoki mordercy wydano rodzinie, która pogrzebała je na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Szczegóły te niewielki mają może związek z historją Polski. Wiadomo przecież, że zbrodniarz musiał ponieść karę za swój haniebny czyn. Poruszamy jednak tę sprawę celowo, aby przy okazji wspomnieć jak się zachowali ci, którzy uniknęli kary, a którzy byli moralnymi sprawcami tego skrytobójczego mordu.

W dniach procesu Eligjusza Niewiadomskiego i w dniach późniejszych, t. zw. obóz „narodowy" wyraźnie gloryfikował tę ohydną zbrodnię, starając się otoczyć osobę mordercy jakimś nimbem nieomal bohaterstwa narodowego, jakąś aureolą męczeństwa za sprawę narodową. Zwolennicy tego obozu przystrajali przy lada okazji grób mordercy kwiatami. Upodlenie tak głębokie już wyryło w ich duszach piętno, tak zniekształciło ich sumienia, że w pospolitym zbrodniarzu, z tyłu strzelającym do swej ofiary, dopatrywali się cech nieomal nadczłowieczeństwa.

ZAMACH NA KŁAJPEDĘ

W listopadzie 1922 roku Litwa Kowieńska, nie czekając, aby koalicja oddała jej port wraz z Kłajpedą i określiła tego miasta i portu organizację, urządziła tam, przy pomocy swych bojówek, t. zw. „Szaulisów", powstanie i zajęła miasto, zmuszając załogę francuską do wycofania się.

W następstwie tego Litwa, która już oddawna nie chciała się poddać orzeczeniom Ligi Narodów i ogłaszała na prawo i na lewo, że znajduje się w stanie wojennym z Polską, przedstawiła się w opinji świata jako burzycielka pokoju.

Chcąc więc usunąć źródło niepokoju i niepewności, jakim był pas neutralny, ustanowiony między Polską a Litwą z inicjatywy wojskowej Komisji Kontrolującej jeszcze w 1920 roku, Liga Narodów orzeczeniem swojem z dnia 3 lutego 1923 roku podzieliła ten pas między oba państwa, upoważniając każde z nich do zajęcia miejscowości do właściwej granicy i do zaprowadzenia tam własnej administracji.

Polska poddała się temu orzeczeniu, Litwa natomiast nietylko słownie zaprotestowała ale również czynnie wystąpiła, ostrzeliwując przyznaną Polsce linję kolejową: Grodno — Wilno.

Ostateczną decyzję w tej sprawie przekazały mocarstwa koalicji Konferencji Ambasadorów, która w dniu 15 marca 1923 roku uchwaliła, że w sprawie granicy z Litwą należy mieć na uwadze sytuację faktyczną i określiła ją dokładnie, według istotnego stanu rzeczy.

Kłajpeda, podobnie jak Gdańsk, miała być wolnem miastem, przyczem Polska otrzymałaby w tym porcie pewne uprawnienia, wynikające z Jej potrzeb gospodarczych, a głównie ze względu na potrzeby polskiego handlu drzewem, spławianem po Niemnie. Zamach litewski otrzymanie tych uprawnień uniemożliwił. Chociaż więc Polska poniosła stratę, to jednak nie występowała zbyt ostro przeciwko litewskiemu zamachowi, nie chcąc jeszcze bardziej zaogniać sprawy polsko-litewskich nieporozumień. Fakt ten dobitnie zilustrował naszą pokojową w stosunku do czupurnej Litwy politykę.

UZNANIE WSCHODNICH GRANIC RZECZYPOSPOLITEJ

Sprawa granic wschodnich Rzeczypospolitej, chociaż zostały już one całkowicie ustalone, nie uzyskała jednak do tej pory ostatecznego uznania mocarstw koalicji. To też minister Spraw Zagranicznych w gabinecie gen. Sikorskiego — Aleksander hr. Skrzyński wszczął odpowiednie w tym kierunku starania na terenie oficjalnej polityki międzyaljanckiej. Starania te dały pożądane dla Polski wyniki.

Chwilowe uprzedzenia koalicji do Polski, wywołane niezrozumieniem tych istotnych naszych konieczności dziejowych, które wywołały odruch gen. Żeligowskiego i czyny powstańców górnośląskich, zostały do pewnego stopnia usunięte przez zamach Litwy Kowieńskiej w Kłajpedzie oraz jawną jej niechęć do podporządkowania się woli koalicji i Ligi Narodów. Dzięki temu, oraz dzięki Traktatowi Ryskiemu, w którym Rosja Sowiecka zgłosiła swoje desinteressement w sprawach polsko-litewskich, Liga Narodów, na żądanie rządu polskiego postanowiła przekazać sprawę granicy wschodniej Polski Radzie Ambasadorów do ostatecznego załatwienia.

Koalicja, wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że dalsze zwlekanie z tą sprawą narażać może na szwank pokój Europy, w dniu 15 marca 1923 roku wydała na Konferencji Ambasadorów ostateczną decyzję, przyznając Polsce Galicję Wschodnią, przez uznanie praw Rzeczypospolitej do ziem wschodnich na obszarach, należących do dawnej monarchji austro-węgierskiej, a znajdujących się pomiędzy obecnemi granicami Rosji i Czechosłowacji.

Co do granic Polski z Rosją Sowiecką, Konferencja uznała za granicę linję oznaczoną i wytkniętą słupami granicznemi za zgodą obu państw i na ich odpowiedzialność w dniu 23 listopada 1922 roku.

Wreszcie w sprawie granic z Litwą Kowieńską, Konferencja wyszła z założenia, że należy mieć na uwadze sytuację faktyczną, wynikłą z rezolucji Ligi Narodów z dnia 3 lutego 1923 roku. Opierając się więc na tej rezolucji, Konferencja Ambasadorów dokładnie określiła granicę z Litwą.

Postanowienia graniczne Konferencji podpisali ambasadorowie głównych mocarstw Koalicji, a w

imieniu Polski — poseł Rzeczypospolitej w Paryżu, Maurycy hr. Zamoyski, i minister Spraw Zagranicznych, Aleksander hr. Skrzyński.

Ostateczne ustalenie i uznanie wschodnich granic Polski przez główne mocarstwa Koalicji pozwalało naszemu Państwu na rozpoczęcie normalnej państwowo twórczej pracy. Uzyskując przez to warunki całkowitej suwerenności w obszernych przyznanych Jej granicach, Polska stała się uznanym przez koalicyjne mocarstwa, czynnikiem równowagi europejskiej na wschodzie.

OBSZAR I LUDNOŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO

Teraz, kiedy granice Rzeczypospolitej zostały już ostatecznie ustalone, należy sobie uprzytomnić, jak wielkie obejmuje Ona obszary, ile posiada ludności, aby z tych danych wyrobić sobie dokładne pojęcie o wielkości naszego Państwa, jego potędze i możliwościach rozwojowych.

Obszar Rzeczypospolitej Polskiej wynosi 386.300 kilometrów kwadratowych. W porównaniu z innemi państwami jest to obszar dość duży, bo np. Francja ma 551.000 km. kw., Niemcy — 470.000 km. kw., Anglja — 315.000 km. kw., Czechosłowacja — 141.000 km. kw., a Belgja — tylko 30.000 km. kw. W każdym razie obszar ten, aczkolwiek duży, stanowi niewielką zaledwie część dawniejszych naszych posiadłości, albowiem w 1648 roku Polska posiadała 960.000 km. kw., a więc prawie trzy razy tyle co dziś, a w czasie pierwszego rozbioru zajmowała 753.000 km., kw., a więc zgórą dwa razy tyle co obecnie.

Granice Polski nie są dobre. Tylko od południa i na północy na niewielkiej przestrzeni posiada Państwo nasze granice przez naturę do obrony przystosowane czyli strategiczne, mianowicie Karpaty i morze Bałtyckie. Od wschodu i zachodu granic naturalnych niema idą one wyginaną linją w otwartem polu. Dlatego granice Polski są trudne do obrony. Ogółem granice nasze liczą 5100 km. długości.

Zajmując środkowe położenie w Europie na przejściu od zachodu na wschód i posiadając granicę wspólną aż z 6-ciu państwami musi Polska dobrze pilnować swoich spraw politycznych i mieć poważną siłę zbrojną, aby znów nie stać się ofiarą napaści i podboju.

Ziemie polskie według spisu z 1921 roku zamieszkuje 27.184.836 mieszkańców, z czego polacy stanowią 69,7%, rusini — 14,3%, białorusini — 4%, żydzi — 8% i niemcy — 4%.

Oprócz ludności w Państwie mamy jeszcze około 8 miljonów polaków, mieszkających poza politycznemi granicami Rzeczypospolitej, a mianowicie: w Niemczech, Czechosłowacji, Rosji, Litwie, Łotwie, Ameryce i t. d.

Z tych kilku cyfr, dotyczących obszaru i ludności Rzeczypospolitej, wynika, że Polska jest państwem naprawdę dużem, a przytem posiada olbrzymie możliwości rozwojowe. Powinna zatem zająć jedno z pierwszych miejsc wśród mocarstw europejskich, które należy się naszemu Państwu nietylko przez wzgląd na Jego dawną wielkomocarstwową tradycję, ale i z racji naszego dziejowego posłannictwa — czynnika pokoju na wschodzie Europy, czynnika zdecydowanie przeciwstawiającego się zaborczym zakusom wojującego germanizmu.

KU USPRAWNIENIU ADMINISTRACJI

Równorzędnie z pracą nad naprawą waluty, rząd gen. Sikorskiego zajął się reorganizacją administracji, która była zbyt liczna, a więc i zbyt kosztowna, oraz nie posiadała ściśle określonych kompetencyj.

Nastroje separatystyczne w b. zaborze pruskim, a zwłaszcza w Wielkopolsce, skwapliwie podsycane przez obóz „narodowy", stale jeszcze niepokoiły Polskę. Wyzyskiwano każdą po temu okazję, aby nastroje te systematycznie wzmacniać. Jedną z takich okazyj stanowiła chaotyczna nasza administracja i dlatego rząd Sikorskiego postanowił ją ostatecznie uregulować.

Podobnie jak w sprawie waluty, powierzono rozstrzygnięcie administracyjnego zagadnienia czynnikom fachowym, zgrupowanym w specjalnej Komisji Ankietowej, a składającym się z rzeczoznawców i urzędników ministerjalnych. Komisja ta wypracowała szereg projektów, odnoszących się do gruntownej reformy ustroju administracyjnego.

Zgodnie z wynikami prac tej Komisji utworzono podział na województwa, lepiej odpowiadający stosunkom gospodarczym i zacierający ostatecznie granice dawnych zaborów. W ten sposób Rzeczpospolita podzielona została na 16 województw, a mianowicie: warszawskie, kieleckie, łódzkie, pomorskie, poznańskie, śląskie, krakowskie, lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, lubelskie, wołyńskie, poleskie, nowogródzkie, białostockie i wileńskie.

Ponadto określono ściślej samorząd wojewódzki, powiatowy, miejski i wiejski, oraz przeprowadzono zespolenie różnych rodzajów władz rządowych w powiatach i województwach. Wszystkie te wnioski Komisji Ankietowej miały być ostatecznie jeszcze uzgodnione i przedstawione Sejmowi do zatwierdzenia.

Rząd Sikorskiego baczną również zwrócił uwagę na stosunki, panujące na naszych Kresach Wschodnich, gdzie chaotyczna, nie mająca stałych wytycznych polityka wytworzyła fatalne warunki, których wykładnikiem były wyniki ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu, dające łatwe zwycięstwo elementom wywrotowym. Rząd Sikorskiego postanowił stosunki kresowe zasadniczo uporządkować, przedtem jednakże rozpoczął drobiazgowe w tej sprawie badania, wyniki których miały zadecydować o przedsięwzięciu odpowiednich kroków.

W dobie krachu marki niemieckiej, która miała być prawnym środkiem płatniczym na polskim Górnym Śląsku jeszcze przez lat 15-cie od czasu przejęcia tej dzielnicy przez Polskę, rząd gen. Sikorskiego, wykorzystując przychylny nastrój ludności Górnego Śląska dla polskiego pieniądza, notowanego na zagranicznych rynkach pieniężnych znacznie wyżej od waluty niemieckiej, ostatecznie wyparł z tego terenu markę niemiecką i wprowadził markę polską, która od tej chwili stała się tam jedynym i faktycznym środkiem obiegowym.

Niemcy nie ustawali w szykanowaniu, zamieszkujących na ziemiach Rzeszy, obywateli polskich, których, bez najmniejszego z ich strony powodu, wysiedlano z Niemiec. Rząd polski kilkakrotnie w tych sprawach interwenjował, ale interwencje te z reguły nie odnosiły skutku. Dopiero zastosowanie zarządzeń odwetowych położyło kres praktykom niemieckim. Kiedy więc w maju 1923 roku znowu powtórzyły się wypadki wydalania polskich obywa-

teli z Niemiec, rząd gen. Sikorskiego przestał już słownie interwenjować, lecz za 78-miu polaków wysiedlił z Polski 156 niemców. Ten radykalny środek wydał natychmiastowy rezultat: wydalenia obywateli polskich z Niemiec ustały.

ZWYCIĘSKI WÓDZ FRANCJI W WARSZAWIE

W odpowiedzi na wizytę Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Armji Polskiej — Józefa Piłsudskiego, rewizytował Polskę w maju 1923 roku wódz zwycięskiej w wojnie z Niemcami armji francuskiej — Marszałek Francji Ferdynand Foch.

Dostojny gość przekroczył granicę Polski w dniu 2 maja w Dziedzicach. Zatrzymujący się na dworcu pociąg wiedeński, wiozący Marszałka Focha, powitały dźwięki Marsyljanki. Marszałek Foch wysiadł z wagonu witany przez ministra Spraw Wojskowych generała Kazimierza Sosnkowskiego oraz przedstawicieli społeczeństwa polskiego. W przemówieniu powitalnem gen. Sosnkowski podkreślił zasługi bohaterskiej armji francuskiej w wojnie z Niemcami oraz, w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wręczył Marszałkowi Fochowi dyplom i buławę Marszałka Polski, jako wyraz nadania mu tego najwyższego polskiego odznaczenia wojskowego.

Po powitaniu oraz po defiladzie pułku kawalerji, która na cześć gościa została zorganizowana, Marszałek Foch odjechał do Warszawy, gdzie wziął udział w obchodzie narodowym 3-go Maja oraz w odsłonięciu w tymże dniu pomnika Księcia Józefa Poniatowskiego jedynego w dziejach Francji Marszałka wojsk francuskich obcej narodowości.

Wieczorem dnia 3 maja odbył się w salonach pałacu Prezydjum Rady Ministrów uroczysty na cześć gościa obiad, podczas którego wygłosił wielką mowę prezydent ministrów, gen. Sikorski, podkreślając w niej głęboki, istotny i trwały związek, jaki istnieje pomiędzy Francją i Polską.

4-go maja w pałacu belwederskim, siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej, odbyło się uroczyste odznaczenie Marszałka Focha Wielkim Krzyżem Orderu „Virtuti Militari". Dekoracji dokonał Prezydent Wojciechowski w obecności Kapituły tego Orderu z Marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele.

Po zwiedzeniu Poznania, Lwowa i Krakowa, Marszałek Foch, owacyjnie wszędzie przez ludność polską witany, opuścił granice Rzeczypospolitej w dniu 13 maja, udając się do Czechosłowacji.

PAKT LANCKORONSKI

Obóz „narodowy" stale jeszcze poszukiwał sojusznika, z którym mógłby wejść w porozumienie, aby tą drogą utworzyć zdecydowaną na terenie sejmowym większość i zagarnąć władzę w Państwie w swoje ręce. Tym sojusznikiem endecji mógł być tylko „Piast", którego wódz, Wincenty Witos, równie silnie tęsknił do władzy i tak samo skwapliwie dążył do skaptowania sobie, powolnego jego dążeniom, sprzymierzeńca.

Ta wspólność dążeń tych dwóch, wzajemnie się oddawna kokietujących, obozów, ta wspólna nieukojona nostalgja do władzy doprowadziła do zbliżenia Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej z P. S. L. „Piastem".. Od zbliżenia tych dwóch, poszukujących władzy, partyj doszło, drogą wzajemnych targów, ustępstw i koncesyjek, do porozumienia, które zapoczątkowane zostało za pośrednictwem senatora Hamerlinga w Lanckoronie.

Pakt endecji z „Piastem", nazwany lanckorońskim, krystalizował się coraz bardziej aż wreszcie przybrał kształty realne i obalił rząd Sikorskiego. Stało się to w dniu 28 maja 1923 roku w Sejmie, a okazją do tego było głosowanie nad funduszem dyspozycyjnym przy uchwalaniu prowizorjum budżetowego.

Obalenie rządu gen. Sikorskiego nie wywołane było żadną istotną koniecznością państwową. Spowodowane ono zostało tylko w celu umożliwienia dojścia do władzy Witosowi i związanej z nim endecji. To też tego samego jeszcze dnia, 28 maja, powstał rząd parlamentarny z Wincentym Witosem, jako premjerem, i grupką endecko-piastowych działaczy w roli ministrów.

Nazajutrz po ogłoszeniu listy nowego rządu, Marszałek Józef Piłsudski złożył na ręce ministra Spraw Wojskowych swoją dymisję ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego i przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej oraz — prośbę o zwolnienie go zupełnie z wojska. Marszałek Piłsudski nie mógł współpracować z tymi, którzy interes własny i swoich partyj wysuwali ponad dobro Państwa, dla których sprawy publiczne ustępować musiały przed ich sprawami osobistemi i partyjnemi, którzy kupczyli dobrem publicznem i urzędami, rozdzielając je według partyjnego klucza, oraz wtłaczając całe państwowe życie w ramy wyznawanych przez siebie doktryn i teoryj partyjnych.

W związku z polemiką, jaka na temat ustąpienia z Armji jej Zwycięskiego Wodza Naczelnego wywiązała się w prasie stołecznej, zwłaszcza tej, która zawsze wiernie stała na straży interesów państwowych, a która w tem ustąpieniu Marszałka Piłsudskiego widziała niepowetowaną dla Państwa i Jego Armji stratę, minister Spraw Wojskowych w Witosowym rządzie — gen. Antoni Osiński ustąpił, a miejsce jego zajął b. gubernator austrjackiej okupacji — gen. Szeptycki.

ZDALA OD PARTYJNEGO ZGIEŁKU

Jeszcze w dniu 14 maja 1923 roku Prezydent Rzeczypospolitej — prof. Stanisław Wojciechowski, na wniosek ministra Spraw Wojskowych i Kapituły, nadał specjalnym dekretem Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu Wielki Krzyż (Nr. 1) Orderu „Virtuti Militari" za zwycięską wojnę polsko-bolszewicką, a Sejm w dniu 21-ym czerwca tegoż roku stwierdził w swojej jednomyślnej uchwale, że: „Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny zasłużył się Narodowi".

Mimo tych dowodów uznania, Marszałek musiał usunąć się z widowni politycznej, musiał, bo spisek sejmowej partyjnej miernoty uniemożliwił mu dalszą owocną dla Ojczyzny pracę. Ten brak szacunku dla najbardziej zasłużonego Polsce męża, męża, który tę Polskę wywiódł z mroków niewoli, obronił przed najeźdźcą i powiódł ku wielkomocarstwowym szczytom. jest najbardziej karygodnym objawem partyjnego warcholstwa, objawem stwierdzającym wymownie, że w Rzeczypospolitej niema miejsca dla ludzi, którzy za jedyny cel swego życia wytknęli sobie nie osobistą błyskotliwą karjerę, a pełną największego poświęcenia służbę dla dobra Państwa i Narodu.

Odsunąwszy się, po ustąpieniu ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego, od czynnego życia polityczne-



STANISŁAW WOJCIECHOWSKI

B. Prezydent Rzeczypospolitej

(20.12.1922 r. do 14.5.1926 r.)

go, Marszałek Piłsudski zamieszkał w Sulejówku w dworku ofiarowanym Ukochanemu Wodzowi przez Armję Polską. Tu w ciszy domowego ogniska pisał swoje historyczne dzieło o „Roku 1920", poświęcone wspomnieniom z polsko-bolszewickiej wojny, a będące odpowiedzią na publikację szefa sztabu sowieckiej armji M. Tuchaczewskiego p. t. „Pochód za Wisłę".

NAD NAPRAWĄ FINANSÓW

Sprawy Skarbu, które wymagały już jak najszybszej radykalnej reformy, objął w gabinecie Witosa — Władysław Grabski. Nie znalazł on jednakże odpowiedniego dla swoich planów poparcia w rządzie i dlatego w dniu 1 lipca 1923 roku ustąpił z gabinetu, a miejsce jego zajął Hubert Ignacy Linde, naczelny dyrektor Pocztowej Kasy Oszczędności.

Działalność Lindego na stanowisku ministra Skarbu nie mogła powstrzymać spadku waluty, albowiem rząd nie doceniał wagi tego najkapitalniejszego wówczas zagadnienia. Nie mogąc zatem uzyskać od Rady Ministrów, potrzebnych dla przeprowadzenia sanacji finansów, pełnomocnictw, Linde podał się do dymisji we wrześniu 1923 roku, a kierownictwo tego najważniejszego w tym czasie resortu objął Władysław Kucharski.

Zabiegi o uzyskanie pożyczki zagranicznej, dla zaciągnięcia której minister Kucharski wyjeżdżał do Paryża i Londynu, nie dały pożądanych wyników. Angja natomiast na życzenie rządu polskiego przysłała w charakterze eksperta finansowego Hiltona Younga, mającego opracować zasady uzdrowienia Skarbu i waluty.

Trzeba było naprawiać Skarb bez pożyczki zagranicznej. Po tej też linji poszła praca ministra Kucharskiego, z którym współdziałał Sejm, uchwalając ustawy o podatkach: gruntowym i majątkowym.

Wobec niemożności uzyskania pożyczki zagranicznej, minister Kucharski, obok kwestji wzmocnienia źródeł podatkowych, skierował również swoje wysiłki w kierunku redukcji wydatków i w dniu 30 października 1923 roku przedstawił Sejmowi ogólne cyfry budżetowe na rok 1924 tak zestawione, że dochody równoważyły się z wydatkami. Równowagę tę osiągnięto kosztem gwałtownej redukcji wydatków dwóch najważniejszych resortów: wojskowości i oświaty. Uderza tu szczególnie fakt redukcji budżetu wojskowego. Żaden z dotychczasowych ministrów Skarbu nie ważył się na zmniejszanie tego budżetu. Żaden rząd nie wysuwał takiej konieczności. Redukowano wydatki wszędzie, gdzie tylko było to możliwe, ale budżet wojskowy pozostawał nietknięty, zdawano bowiem sobie sprawę z tego, że w tak nieszczęśliwem położeniu geograficznem naszego Państwa, które znalazło się pomiędzy dwoma wrogimi, a potężnymi sąsiadami, jedynie silna i dobrze uzbrojona armja jest pewnym gwarantem niepodległości. Rząd Witosa pierwszy targnął się na całość budżetu wojskowego, rząd Witosa pierwszy ważył się uszczuplić nasze siły obronne.

WIZYTA KRÓLEWSKIEJ PARY RUMUŃSKIEJ

W końcu czerwca 1923 roku rewizytowała Polskę Królewska Para Rumuńska. Warszawa zgotowała dostojnym gościom nadzwyczaj serdeczne i okazałe przyjęcie. Wizyta Królewskiej Pary była wyraźnym dowodem coraz bardziej zacieśniających się węzłów przyjaźni pomiędzy Polską i Rumunją.

Nieco później podejmowała Warszawa drugiego zagranicznego gościa. Był nim kanclerz Republiki Austrjackiej — ks. Seipel. W czasie tej wizyty omówiono szereg wspólnych spraw, a także poczyniono wstępne kroki, mające na celu zawarcie umowy kompensacyjnej polsko-austrjackiej. W wyniku dalszych rokowań rządów obu państw w dniu 18 września 1923 roku nastąpiło parafowanie projektu umowy arbitrażowej polsko-austrjackiej, przewidującej załatwianie wszelkich ewentualnych sporów w drodze przekazania ich sądowi arbitrażowemu.

Po tych dwóch dodatnich dla polskiej polityki faktach, nastąpiły cztery z rzędu porażki. Oto Trybunał Międzynarodowy w Hadze, w wyniku wniesionej skargi, przyznał Niemcom kopalnie Delbrücka na Górnym Śląsku. W dniu 5 lipca 1923 roku Rada Ligi Narodów odrzuciła żądania Polski uznania postanowień Traktatu Wersalskiego za podstawę stosunków polsko-gdańskich, a natomiast zadecydowała, że podstawą do tych stosunków będą przepisy narzuconej Polsce Konwencji Paryskiej. Trzecia porażka — to sukces Litwy Kowieńskiej, która uzyskała wniesienie sprawy Wilna na porządek dzienny obrad pełnego posiedzenia Rady Ligi Narodów w 1924 roku. Wreszcie czwarta i ostatnia nasza porażka, bodaj najdotkliwsza, dotyczyła odrzucenia kandydatury Polski do Rady Ligi.

W stosunkach naszych z Belgją nastąpiło dalsze zbliżenie, wyrazem czego jest podpisanie w dniu 20 września 1923 roku polsko-belgijskiej umowy handlowej oraz konwencji bilateralnej, dotyczącej uregulowania między obywatelami obu państw praw cywilnych, wynikłych wskutek wojny.

Nasze współżycie ze wschodnim sąsiadem zaczęło stopniowo wkraczać na drogę normalnego pokojowego rozwoju, w wyniku czego rząd Polski w dniu 14 grudnia 1923 roku uznał władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

POLAŁA SIĘ KREW BRATNIA

Rządy endecko-piastowe spotkały się z kategorycznym sprzeciwem szerokich warstw robotniczo-chłopskich. Fala opozycji rosła z godziny na godzinę, podnietą ku czemu była i opłakana ówczesna sytuacja finansowo-gospodarcza. Dewaluacja szybkie czyniła postępy, powodując niebywałą drożyznę. Wskaźnik drożyźniany, stosowany przy wypłacaniu zarobków, nie nadążał za spadkiem waluty. Robotnik więc stale był przez to krzywdzony, to też głośno wyrażał swoje niezadowolenie, a wreszcie uciekł się do strajków.

Wybuch strajku pracowników miejskich, pocztowych i kolejowych w październiku 1923 roku wywołał rekonstrukcję gabinetu. Ministrowie: Głąbiński, Gościcki i Seyda ustąpili, a na ich miejsce z dniem 27 października mianowani zostali: Wojciech Korfanty — wiceprezesem Rady Ministrów, Stanisław Grabski — ministrem Oświaty, Roman Dmowski — ministrem Spraw Zagranicznych i Alfred Chłapowski — ministrem Rolnictwa.

To przenicowanie Witosowego gabinetu, w którym zmieniło się tylko kilka nazwisk, ale pozostał w nim taki sam duch i kierunek polityczny, nie było w stanie wpłynąć decydująco na uspokojenie społeczeństwa, a zwłaszcza jego sfer pracujących. To też fala strajków wzrastała.

W sprawie strajkujących kolejarzy rząd zajął nieustępliwe stanowisko, co wywołało jeszcze bardziej

nieprzychylny dla Witosa nastrój wśród mas robotniczych, które zaczęły nawoływać do strajku powszechnego, mającego być poparciem dla akcji kolejarzy.

Na tym tle doszło w Krakowie w dniach listopadowych 1923 roku do wrogich Witosowi wystąpień. Odbywały się tam tłumne manifestacje uliczne, nawołujące do strajku powszechnego i wznoszące antyrządowe okrzyki. Pewny siebie Witos, wyznający w sposobie rządzenia bezwzględne zasady b. zaborczych rządów, postanowił stłumić manifestacyjne zamieszki z całą właściwą mu brutalnością, spodziewając się, że w ten sposób zdoła przełamać strajk kolejarzy.

W dniu 6 listopada 1923 roku doszło w Krakowie do pożałowania godnych, krwawych zajść, których tragicznym rezultatem było kilkanaście ofiar. Oto, w wyniku zarządzenia ówczesnego ministra Spraw Wewnętrznych — Władysława Kiernika, spełniającego wolę premjera Witosa, użyto w Krakowie do stłumienia strajkowych manifestacyj wojsko, które zaatakowało tłumy robotnicze. Manifestanci dopuścili do siebie atakujące oddziały piechoty, wzbraniającej się strzelać do braci, i w rezultacie kilkudziesięciu żołnierzy rozbroili.

Natenczas wezwano szwadron 8 pułku ułanów, który przygotowywał się do szarży na manifestantów. Padły obustronne strzały, od których poległo kilkunastu robotników oraz kilku żołnierzy i oficerów, a między innymi: rotmistrz Bochenek, rotmistrz Łukasiewicz i por. Zagórski. Polała się na bruk krakowski krew bratnia.

Krwawe wypadki krakowskie otrzeźwiły Witosa, który niezwłocznie odwołał niefortunnych wykonawców swoich zarządzeń w osobach: dowódcy garnizonu krakowskiego — gen. Czikiela i wojewody — Gałeckiego. W następstwie tych odwołań, strajk kolejowy przerwano i w ten sposób zlikwidowano ten przykry, tragiczny w skutkach zatarg.

ROZŁAM W „PIAŚCIE"

Witosowe metody likwidacji strajku, którego podłożem były względy ekonomiczne, nie wywołały zachwytu nawet wśród jego partyjnych przyjaciół. Przeciwnie spowodowały one poważne rozdźwięki, rezultatem których był rozłam w „Piaście". Piętnastu posłów wystąpiło z tego stronnictwa i przyłączyło się do „Wyzwolenia".

Większość rządowa w Sejmie przestała być tem samem większością i wobec tego gabinet Witosa musiał podać się do dymisji.

Ponieważ upadek gabinetu Witosa spowodowany został przez P. S. L. „Wyzwolenie", do którego przystąpiła secesja „Piasta", przeto leaderowi tego stronnictwa posłowi Stanisławowi Thuguttowi powierzył Prezydent Rzeczypospolitej misję utworzenia nowego rządu. Thugutt chciał przeprowadzić swoją koncepcję oparcia rządu na bloku stronnictw centrum i lewicy, od Polskiej Partji Socjalistycznej aż do Chrześcijańskiej Demokracji włącznie. Nie udało mu się jednak takiego bloku stworzyć, wobec czego zrzekł się mandatu premjera. Prezydent Wojciechowski polecił tedy utworzenie rządu prof. Władysławowi Grabskiemu, którego gabinet w dniu 19 grudnia 1923 roku został ostatecznie przez Głowę Państwa zatwierdzony, obejmując w tymże dniu urzędowanie.

NAPRAWA FINANSÓW I WALUTY

Rząd Władysława Grabskiego utworzony został pod hasłem naprawy waluty i uzdrowienia finansów. W rządzie tym nie istniały już teki ministrów: Zdrowia Publicznego i Poczty, albowiem Ministerstwa te dla celów oszczędnościowych zlikwidowano. Tekę Skarbu premjer zatrzymał w swoich rękach, zabierając się energicznie do pracy nad realizacją swego sanacyjnego skarbowo-walutowego planu.

Pierwszym czynem rządu Grabskiego było wystąpienie w Sejmie z żądaniem uchwalenia nadzwyczajnych pełnomocnictw w dziedzinie skarbowości, które ujęto w formę „Ustawy o naprawie Skarbu Państwa i reformy walutowej".

Popierając te przedłożenia prezes Rady Ministrów w dniu 4 stycznia 1924 roku wygłosił mowę, nawołującą do ratowania Państwa przez ofiarność, do zerwania z praktykowanem robieniem interesów na Państwie i do płacenia podatku majątkowego, jako głównej podstawy uzdrowienia Skarbu.

Na podstawie tych uzyskanych bez trudności w Sejmie pełnomocnictw, już w połowie stycznia 1924 roku Władysław Grabski powołał do życia Komitet Organizacyjny Banku Emisyjnego, w skład którego weszli: Stanisław Karpiński, Zygmunt Chrzanowski, Jan Kanty Steczkowski i poseł ks. Adamski. Komitet opracował statut Banku Polskiego, jako banku prywatnego akcyjnego z kapitałem zakładowym stu miljonów złotych i z przywilejem emisji banknotów na przeciąg 25 lat.

Dalszym etapem uzdrowienia waluty był wniosek, który uchwalono na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 1 lutego 1924 roku, o wydaniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej rozporządzenia, w sprawie zamknięcia kredytów Skarbu Państwa w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej oraz — o nadzorze nad jej działalnością kredytową i emisyjną, dokonywanym przez Radę Nadzorczą, złożoną z członków Komitetu Organizacyjnego Banku Polskiego.

W ten sposób w dniu 28 marca 1924 roku wstrzymano drukowanie marki polskiej, której emisje za poprzedniego rządu doszły do zawrotnych, astronomicznych cyfr. Wstrzymawszy druk pieniądza, Grabski ustalił nowe, zbliżone do przedwojennych, stawki celne i podatkowe oraz doprowadził bilans płatniczy do równowagi.

Miarą uznania dla prac przygotowawczych Władysława Grabskiego, zmierzających ku naprawie Skarbu, posłużyć może fakt, że jeszcze przed uskutecznieniem jego planów Polska uzyskała, na stosunkowo dogodnych warunkach, włoską pożyczkę tytoniową, za pośrednictwem „Banca Commerciale", w wysokości czterystu miljonów lirów. Pożyczkę tę gwarantował rząd włoski.

RZYMSKA KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Okropności światowej wojny zbyt niedalekie jeszcze były, zbyt wiele na świecie rodzin opłakiwało poległych na frontach ojców, braci i synów swoich, aby tej straszliwej zawieruchy nie pamiętały rządy państw europejskich, zwłaszcza rządy zwycięskiej koalicji, która tyle przecież ofiar w ludziach i majątku poniosła dla pokonania butnego krzyżactwa.

Po czterech latach krwawych zmagań nadszedł przez wszystkich upragniony pokój. Nadszedł, lecz nic niestety nie dawało pewności, czy i jak długo on trwać będzie, zwłaszcza, że pokonane Niemcy ciągłą żyły myślą o odwecie.

Należało niebezpieczeństwo wojny jak najbardziej odsunąć, należało wybuch jej zupełnie nawet uniemo-

żliwić, a tego dokonać mogłoby jedynie powszechne rozbrojenie. To też rządy państw koalicyjnych poczęły się nad tą sprawą zastanawiać, aż wreszcie zwołały wielką Konferencję Rozbrojeniową w Rzymie, na którą przybyły delegacje wszystkich państw.

Konferencja odbyła się w dniach od 14 do 25 lutego 1924 roku. Trwała zatem dni jedenaście, ale niestety pozytywnych wyników, poza uroczystemi, lecz gołosłownemi w tej kwestji deklaracjami wszystkich uczestników, żadnych nie dała. Kwestja zbrojeń nie została więc załatwiona i przez długie jeszcze lata niepokoiła Europę, której narody pragnęły rozbrojenia, a równocześnie prześcigały się nawzajem w coraz to intensywniejszem zbrojeniu.

BANK POLSKI

W dniu 1 kwietnia 1924 roku premjer Grabski wygłosił w Sejmie exposé, w którem stwierdził stabilizację kursu marki polskiej i stworzenie zapasu walut oraz podkreślił siłę finansową i moralną społeczeństwa, które pokryło 90% akcji Banku Emisyjnego ,z czego: przemysł wziął — 32%, banki — 10%, rolnictwo — 10%, kupiectwo — 6%, urzędnicy państwowi i wojsko — 10%.

W dniu 15 kwietnia tegoż roku odbyło się uroczyście pierwsze zebranie akcjonarjuszów Banku Polskiego. W przemówieniu inauguracyjnem premjer Grabski stwierdził, że rząd rozporządza sumą 356 miljonów złotych franków, z czego dwie trzecie nagromadzono w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

Uroczyste otwarcie Banku Polskiego w gmachu przy ul. Bielańskiej dokonane zostało 28 kwietnia przemówieniami premjera Grabskiego, prezesa Karpińskiego i dyrektora Mieczkowskiego. Przy tej sposobności odsłonięto pamiątkową tablicę z napisem: „Państwo Polskie powołuje do życia w r. 1924 Bank Polski, jako ostoję ładu pieniężnego w kraju i jako wyraz duchowej łączności z przedwiekową instytucją tej nazwy i wyraża wdzięczność tym licznym obywatelom, którzy nie oszczędzili ofiar na Skarb Narodowy".

ZDOBYCZE NA POLU OŚWIATY

Szkolnictwo w Odrodzonej Polsce rozwijało się nadspodziewanie szybko i ta strona pracy państwowych i społecznych organów szkolnych budzić może prawdziwą dumę.

Dla dokładniejszego zilustrowania pracy naszej na tem polu podamy kilka cyfr. Szkół powszechnych mieliśmy w Polsce w 1924 roku 29.765, w których pobierało nauki 3.200.000 uczniów. Nauczycieli pracowało w tych szkołach 62.626, a w tem 61% o pełnych kwalifikacjach. Nauczycieli nowych dostarczały seminarja, których było w owym czasie 182. Szkół średnich państwowych było w Polsce w tym samym roku 261 i prywatnych 526; uczęszczało do tych szkół 139.267 uczniów i 92.378 uczenic. Ze szkół wyższych posiadaliśmy: w Warszawie — Uniwersytet, Politechnikę, Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, Wyższą Szkołę Handlową, Szkołę Nauk Politycznych, Wolną Wszechnicę, Instytut Pedagogiczny i Szkołę Sztuk Pięknych; w Poznaniu — Uniwersytet; w Krakowie — Uniwersytet i Akademję Górniczą; we Lwowie — Uniwersytet, Politechnikę i Akademję Handlową; w Lublinie Uniwersytet; w Wilnie Uniwersytet.

Oprócz Państwa żywą działalność oświatową rozwijały samorządy oraz towarzystwa prywatno-społeczne jak: Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo Czytelń Ludowych i inne. Obejmowały one swoją działalnością przedewszystkiem oświatę pozaszkolną, t. j. czytelnie, bibljoteki, kursy dla dorosłych, wykłady popularne, odczyty, uniwersytety ludowe, wystawy, przedstawienia teatralne, wycieczki, kinoteatry, internaty, bursy i t. d.

Mimo tego olbrzymiego wysiłku, Państwo nasze miało jeszcze w owym czasie dużo do zrobienia w zakresie oświaty, gdyż długoletnia niewola sprawiła, że Polska była krajem o wysokim odsetku analfabetów.

ZŁOTY POLSKI

Jeszcze w końcu 1923 roku wprowadzono, t. zw. „złotego obliczeniowego", równego wartością frankowi szwajcarskiemu, którego kurs w markach polskich, codziennie ogłaszany był przez Ministerstwo Skarbu.

Z chwilą ostatecznej stabilizacji kursu marki polskiej, otwarcia i uruchomienia Banku Polskiego, z dniem 1 maja 1924 roku, jako ostatni etap reformy walutowej, urzędowo wprowadzono nową polską walutę w postaci „złotego polskiego", odpowiadającego wartością frankowi szwajcarskiemu. Marki polskie z tą chwilą uległy stopniowemu wycofaniu i zamianie na złote, po kursie miljona ośmiuset tysięcy marek za 1 złotego.

Od tej chwili Polska otrzymała trwałą i mocną, opartą na złotym podkładzie, walutę. Podkład ten nie był fikcją, albowiem już w lutym 1924 roku Skarb Państwa posiadał 19.647 kg. czystego złota i 110.938 kg. czystego srebra, co stanowiło równowartość zgórą 75 miljonów franków szwajcarskich. Obok kruszców, na podkład złotego przeznaczono cały posiadany przez Skarb Państwa zapas walut pełnowartościowych (dolarów amerykańskich, funtów angielskich, franków szwajcarskich i t. p.), których wartość w kwietniu 1924 roku wynosiła przeszło 280 miljonów franków szwajcarskich.

NASZE STOSUNKI Z SĄSIADAMI

W stosunkach z sąsiadami Polska nawiązywała coraz bliższe węzły porozumienia i zgodnego współżycia.

W dniu 16 lutego 1924 roku odbyła się doroczna Konferencja Bałtycka, w której uczestniczyli przedstawiciele: Polski, Łotwy, Estonji i Finlandji. Była ona dalszym krokiem w rozwoju przyjaznych stosunków wymienionych narodów, stwierdzając, że polityka uczestniczących w konferencji państw jest w najdrobniejszych nawet szczegółach zgodna w dążeniu ich do utrwalenia pokoju na wschodzie Europy.

Nawet z nieprzyjaźnie do nas usposobionemi Niemcami zawarto w dniu 23 lutego tegoż roku dwa układy w kwestji Górnego Śląska. Pierwszy układ dotyczył pasa granicznego na Górnym Śląsku i zezwalał na jego zwężenie do 3 km. w obie strony. Drugi natomiast — ustalał prawa i obowiązki Naczelnego Komitetu Kolei Górnośląskich, przyznając między innemi funkcjonarjuszom tego komitetu przywileje dyplomatyczne, regulując kwestję dowodów tożsamości, zapewniając pełnię praw obywatelskich oraz wzajemne zwolnienie od wszelkich opłat skarbowych i podatków. Oba powyższe układy ratyfikowane były w dniu 2 lipca 1924 roku.

Z Czechosłowacją podpisano w dniu 6 maja 1924 roku układ graniczny, w którym ostatecznie uregulowano: warunki gospodarcze gmin pogranicznych, kwestję użytkowania pastwisk przez gminy górskie, przewóz przez granicę płodów naturalnych i t. p.

SYTUACJA W HANDLU I PRZEMYŚLE

Reforma walutowa przyszła w samą porę, dalszy bowiem inflacyjny chaos pieniężny zrujnowałby doszczętnie nasze gospodarstwo narodowe, nasz handel i przemysł, które nigdy ze zwyżką cen nadążyć nie mogły za spadkiem marki.

Przemysł rodzimy w tych ciężkich inflacyjnych czasach radził sobie jak mógł i umiał. Naogół rozwijał się z dość dużym nawet rozmachem, ale rozwój ten byłby kilkakrotnie większy, gdyby nie katastrofalne warunki walutowe.

Nasze zdobycze w przemyśle w 1924 roku były następujące. Na całym nieomal obszarze Państwa istniejące tereny leśne prawidłowo już były eksploatowane, t. zn. drzewostan nie ulegał zmniejszaniu. Podobnie wszędzie tam, gdzie ziemia kryje pożyteczne kopaliny, ludność pracowała w górnictwie, którego poziom i kierownictwo osiągało coraz wyższy stopień rozwoju.

Przemysł drobny, t. j. rzemiosła i przemysł domowy, również zaczął się dość poważnie rozwijać, osiągając wyższy poziom doskonałości w produkcji, głównie z powodu racjonalnego wykształcenia zawodowego nowych na tem polu kadr pracowniczych w szkołach zawodowych, o powstanie i rozwój których troszczył się rząd, troszczyło się społeczeństwo.

Wielki przemysł znalazł w Państwie naszem względnie dobre warunki rozwoju. To też ośrodki przemysłowe, jak: Łódź, Zgierz, Pabjanice, Tomaszów, Ozorków, Sosnowiec, Częstochowa, Żyrardów, Zawiercie, Dąbrowa Górnicza i t. d., po okresie niszczącej wojny, odżyły, a unoszące się nad fabrycznemi kominami wspaniałe pióropusze dymu świadczyły wymownie o usilnej pracy.

Jeżeli chodzi o produkcję węgla kamiennego, to na początku 1924 roku czynnych było 124 kopalnie, które zatrudniały 213.756 robotników.

Polski Górny Śląsk jest jedną z najbogatszych krain całego świata. Najwięcej też tam jest kominów fabrycznych, a wytwory śląskich przedsiębiorstw przemysłowych zyskały rozległy wywóz zagranicę, który obejmuje nietylko kraje europejskie ale — i zamorskie.

Reforma walutowa stworzyła nowe warunki rozwojowe dla naszego handlu i przemysłu, które teraz już nie potrzebują uciekać od pieniądza, które racjonalnie mogą kalkulować ceny, bez obawy strat, bez konieczności stosowania ustawicznego doliczania do cen sprzedażnych wysokich wskaźników dewaluacyjnych.

PRZEŚLADOWANIA KSIĘŻY KATOLICKICH

Mimo zastrzeżonej Traktatem Ryskim swobody wyznania pozostałym w Rosji polakom, rząd sowiecki w gwałtowny sposób prześladował katolicyzm, a zwłaszcza duchowieństwo.

Pod pozorem antyrewolucyjnej działalności, masowo aresztowano księży katolickich i pociągano ich przed rewolucyjny trybunał, skazując na śmierć lub długoletnie więzienie.

Na mocy takiego wyroku rozstrzelany został w dniu 31 marca 1923 roku ks. prałat Konstanty Butkiewicz. Tymże wyrokiem skazano również na śmierć metropolitę katolickiego ks. arcybiskupa Cieplaka. W wyniku jednak interwencji szeregu państw z Anglją na czele, a przedewszystkiem — Polski, bolszewicy zamienili arcybiskupowi Cieplakowi karę śmierci na dożywotnie więzienie.

W drodze wymiany za schwytanych w Polsce przy antypaństwowej robocie komunistów, ks. arcybiskup otrzymał pozwolenie powrotu do Polski i w 1924 roku przybył do Warszawy, gdzie tego męczennika za wiarę Chrystusową przyjmowano niezwykle serdecznie.

SEJMOWE PRZETARGI MINISTERJALNYCH FOTELI

Rząd Władysława Grabskiego, póki działał na podstawie otrzymanych pełnomocnictw, póty miał spokój. Wystarczyło jednak tylko bliższe zetknięcie z Sejmem, aby ten spokój znikł, ustępując miejsca ciągłym zamieszaniom, wywoływanym personalnemi zmianami w rządzie, dokonywanemi zgodnie z ambicjami i zachciankami poszczególnych sejmowych partyj.

To zetknięcie się rządu Grabskiego z Sejmem nastąpiło przy okazji debaty budżetowej. Ofiarami pierwszego sejmowego ataku byli ministrowie: Spraw Zagranicznych — Maurycy hr. Zamoyski i Spraw Wewnętrznych — Hübner. Obaj w końcu lipca 1924 roku musieli ustąpić, albowiem lewicowe partje sejmowe chciały widzieć na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych — Aleksandra hr. Skrzyńskiego i na urzędzie ministra Spraw Wewnętrznych — Stanisława Thugutta.

W listopadzie 1924 roku ponowiły się ataki Sejmu na całość rządu. Tym razem Sejm uprzykrzył sobie ministrów: Sprawiedliwości — Włodzimierza Wyganowskiego i Pracy — Ludwika Darowskiego. Zgodnie więc z wymaganiami prawicy, znów zrekonstruowano gabinet, powierzając Cyrylowi Ratajskiemu, prezydentowi m. Poznania — Sprawy Wewnętrzne, Franciszkowi Żychlińskiemu — Sprawiedliwość i Franciszkowi Sokalowi — Pracę. Poseł Thugutt przy tej rekonstrukcji awansował na stanowisko wice-premjera.

Jeszcze jeden wstrząs przechodził gabinet Grabskiego. Oto w połowie 1925 roku musiał ustąpić minister Oświaty — Bolesław Miklaszewski, albowiem prawica sejmowa desygnowała na to stanowisko jednego z przewódców endecji i brata premjera — Stanisława Grabskiego.

Podkreślić kategorycznie trzeba, że wszystkie te zmiany i rekonstrukcje nie były wywołane koniecznościami państwowemi. Ot poprostu, tak sobie życzyły sejmowe partje, które nie wyobrażałyby sobie demokracji, nie wyobrażałyby sobie Sejmu, gdyby nie mogły dowolnie, zgodnie z chwilowemi upodobaniami, zmieniać ministrów.

ZBRODNICZA DZIAŁALNOŚĆ SOWIETÓW

Mimo postanowień Traktatu Ryskiego, stosunki polsko-rosyjskie nie wkroczyły niestety na normalną drogę poprawnego sąsiedzkiego współżycia. Ofi-

cjalnie stosunki te systematycznej niby ulegały poprawie, ale były to tylko pozory, pod któremi kryła się krecia wywrotowa bolszewicka robota. Istotna przyczyna takiego stanu rzeczy tkwiła w przyjętym przez Sowiety wobec Międzynarodówki obowiązku propagandy zasad komunizmu i dyktatury proletarjatu w sąsiednich krajach.

Poza moralnem i materjalnem popieraniem, siejących demoralizację i uprawiających wywrotową antypaństwową robotę, komunistów w Polsce, Sowiety nie cofały się przed akcją bezpośrednią, w postaci organizowania band dywersyjnych, napadających na polskie pograniczne wsie i miasteczka. W ten sposób w dniu 4 sierpnia 1924 roku dokonany został zuchwały napad na Stołpce.

Nota wysłana przez ministra Skrzyńskiego do rządu sowieckiego stwierdzała, że w nocy z dnia 3 na 4 sierpnia 1924 roku przekroczyły granicę polską trzy bandy w sile stu ludzi, zaopatrzonych w ośm karabinów maszynowych, wieką ilość broni palnej oraz granaty ręczne. Bandy te napadły około godziny 2-ej w nocy na miejscowość Krzywicze (40 klm. od Stołpców), zaatakowały miejscowy Urząd Skarbowy, ograbiły pocztę, dokonały szeregu zabójstw, przyczem zginęło 7 policjantów polskich. W walce z polskiemi oddziałami wojskowemi i policją bandy wycofały się następnie za kordon graniczny.

Niektórych członków bandy ujęto i ci zeznali, że przygotowanie wojskowe do napadu otrzymali w ciągu ostatnich pięciu miesięcy w specjalnej organizacji, przeznaczonej do przeprowadzenia akcji bandycko-dywersyjnej w Polsce. Przed przekroczeniem granicy instruktorzy sowieccy rozdali bandytom po 130 nabojów na karabin i na rewolwer.

Nota polska poza tem stwierdzała, że napad ten nie jest faktem odosobnionym, gdyż w drugiej połowie roku 1924 wkraczanie na obszary polskie band z za granicy sowieckiej stało się zjawiskiem nieomal codziennem. Od chwili napadu na Stołpce i Krzywicze akcja bandycka, zamiast ustać, szerzyła się coraz bardziej i niepokoiła całe Kresy Wschodnie. Do najjaskrawszych należał napad bandy atamana Kalinienki pod Łunińcem na pociąg, którym jechali: wojewoda poleski — St. Downarowicz, biskup ks. Łoziński, senator Wysłouch z żoną i eskorta policyjna. Senator Wysłouch, jego żona i policjant zostali wtedy poranieni, a wojewodę Downarowicza obezwładniono, boleśnie poraniono i pobito.

Obok tej zbrodniczej działalności band dywersyjnych, Sowiety ustawicznie podsycały wewnątrz naszego kraju ruch komunistyczno-wywrotowy, z którym w ścisłym pozostawał związku, dokonany we Lwowie przez sjonistę Stanisława Steigera, zamach bombowy na Prezydenta Rzeczypospolitej — prof. Stanisława Wojciechowskiego. Szczęściem rzucona pod powóz Prezydenta bomba nie wybuchła.

DZIESIĘCIOLECIE LEGJONOWEGO CZYNU

W 1924 roku przypadała 10-ta rocznica rozpoczęcia polsko-rosyjskiej wojny, której ostatecznym celem miało być wyzwolenie Polski z okowów niewoli. Wojnę tę 6 sierpnia 1914 roku rozpoczęła I-sza Kadrowa Kompanja Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego.

Brać legjonowa dla podtrzymania szczytnej tradycji walk niepodległościowych odbywała w różnych miastach Polski, związanych z historją legjonową, doroczne Zjazdy. W tym roku Zjazd wypadł w Lublinie, a z racji 10-lecia „Legjonowego Czynu" był wyjątkowo liczny i okazały.

Na zjazd ten przybył Komendant Piłsudski, gorąco witany nietylko przez swoich dawnych żołnierzy, ale przez całe lubelskie społeczeństwo, które w ten sposób pragnęło zamanifestować swoją duchową łączność z Wodzem Narodu.

KONFERENCJA LONDYŃSKA

Wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego, Niemcy uchylały się od płacenia odkszodowań wojennych, wobec czego Francja, rozpoczynając kroki represyjne, zajęła w 1923 roku Zagłębie Ruhry — ten najbogatszy kraj Rzeszy.

Był to wielki cios dla Niemiec, które wolały jednak pogodzić się z chwilową okupacją francuską części swojego kraju, niż płacić odszkodowania.

W łonie państw koalicyjnych w kwestji odszkodowań nie było jednolitej opinji. Wówczas, gdy Francja i Belgja kładły nacisk na skrupulatne wykonanie zobowiązań niemieckich, to Anglja, dziwnie jakoś Berlinowi powolna, szła na najdalej idące ustępstwa.

Celem uzgodnienia tej opinji, a także w wyniku alarmów niemieckich, domagających się zniesienia okupacji francuskiej w Zagłębiu Ruhry, z inicjatywy Anglji, zwołana została w Londynie specjalna w tej sprawie Konferencja, która, przy udziale delegatów zainteresowanych państw, rozpoczęła swoje obrady w dniu 17 lipca 1924 roku.

Trwały one okrągły miesiąc, albowiem zamknięcie ich nastąpiło dopiero w dniu 17 sierpnia tegoż roku. W rezultacie postanowiono ewakuację Zagłębia Ruhry oraz przyjęto propozycję arbitrażu w sprawach sankcyj i odszkodowań wojennych.

Zgodnie z postanowieniami Konferencji londyńskiej w dniu 3 lipca 1925 roku okupacyjne wojska francuskie rozpoczęły ewakuację Zagłębia Ruhry.

WYBRYK P. MAC-DONALDA

We wrześniu 1924 roku odbywało się w Genewie Ogólne Zgromadzenie Rady Ligi Narodów.

Kierownik ówczesnego rządu angielskiego, leader angielskiej Labour Party, Mac-Donald, w wygłoszonej na tem Zgromadzeniu mowie, mającej na celu umożliwienie dostania się do Ligi Narodów Niemiec i Rosji Sowieckiej, zaatakował rzekomy błąd, popełniony przez Ligę przy rozdziale Górnego Śląska między Polskę i Niemcy.

Ten nieprzyjazny Polsce wybryk angielskiego premjera wywołał energiczny protest ministra Aleksandra Skrzyńskiego, który zmusił Mac-Donalda do sprostowania swego wyrażenia w natychmiast wydanym komunikacie i poprawienia go w oficjalnym protokóle.

Dla tem większej przejrzystości w ocenie niefortunnego wystąpienia p. Mac-Donalda, wyjaśnić należy ówczesne prądy, nurtujące w oficjalnej polityce angielskiej. Oto w Anglji dostała się do władzy lewica, reprezentowana przez Labour Party, należąca do socjalistycznej międzynarodówki, w której przeważające wpływy miały Niemcy. Spowodowało to zasadniczy i wysoce dla pokoju Europy niebezpieczny zwrot w polityce angielskiej, wyrażający się od tej

chwili zupełnie niezrozumiałem popieraniem dążeń Niemiec, tych samych Niemiec, których nieobliczalna szowinistyczno-podbojowa polityka wywołała w 1914 roku światową pożogę.

SPROWADZENIE ZWŁOK H. SIENKIEWICZA

Powrót śmiertelnych szczątków wielkiego polskiego pisarza Henryka Sienkiewicza na Ojczyzny łono nastąpił dopiero w 1924 roku. Powstał wtedy w Stolicy Komitet sprowadzenia do kraju zwłok Sienkiewicza, pozostający pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej — Stanisława Wojciechowskiego i pod przewodnictwem Marszałka Senatu — Wojciecha Trąmpczyńskiego.

Do Vevey (Szwajcarja), gdzie w krypcie miejscowego kościoła złożono chwilowo zwłoki genjalnego autora „Trylogji", udała się specjalna delegacja warszawskiego Komitetu.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w Vevey w dniu 21 października 1924 roku nabożeństwem żałobnem i ekshumacją zwłok. Po południu tegoż dnia odbyła się w Vevey uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Henryka Sienkiewicza. Przemawiali na tej uroczystości między innymi: prezydent Szwajcarskiej Rady Związkowej — Motta i osobisty przyjaciel zmarłego pisarza, znakomity muzyk — Ignacy Paderewski.

W dniu 22 października zwłoki pisarza ruszyły w drogę do Polski przez: Lozannę, Fryburg, Berno, Zurych, Wiedeń. Wszędzie prochom nieśmiertelnego twórcy „Quo Vadis" składano głębokie hołdy.

24 października pochód żałobny dotarł do Pragi, gdzie naród czechosłowacki specjalnie uroczyście uczcił szczątki polskiego pisarza. Wieczorem przy świetle pochodni i dźwiękach marsza żałobnego, w imponującym pochodzie, Sienkiewiczowska trumna przewieziona została do Panteonu. Tam od wczesnego ranka dnia następnego odwiedzały ją nieprzeliczone tłumy czechosłowackiej ludności z delegacjami z całego nieomal kraju. Naród czeski korzył się przed wielkim nieśmiertelnym duchem słowiańskiego pisarza.

Wieczorem 25 października trumnę z Panteonu znów w olbrzymim pochodzie, który otwierał przepiękny, imponujących rozmiarów wieniec Prezydenta Republiki Czechosłowackiej — Massaryka, przeniesiono na dworzec kolejowy i zwłoki Sienkiewicza ruszyły w dalszą drogę przez Piotrowice do granicy Polski, a dalej przez Zebrzydowice, Katowice do Częstochowy.

Tu trumnę przeniesiono do stóp Jasnej Góry, aby przed cudownym obrazem Królowej Korony Polskiej wznieść modły do Wiekuistego za spokój duszy tego, który w tak potężne słowa zaklął przepiękną rycerską opowieść o obronie Jasnogórskiego Klasztoru przed najazdem szwedzkim.

Późnym wieczorem 26 października zwłoki Sienkiewicza przybyły do Warszawy.

Właściwe uroczystości pogrzebowe odbyły się w Stolicy dnia następnego. Z należnym Sienkiewiczowskiemu duchowi królewskim przepychem i majestatem, wśród setek wieńców i lasu sztandarów, przewieziono jego prochy do katedry Św. Jana, gdzie spoczęły w podziemiach, w specjalnie wzniesionej krypcie.

REYMONT LAUREATEM NOBLA

W listopadzie 1924 roku spotkał Polskę i Jej literaturę zaszczyt wielki. Oto jednemu z najwybitniejszych współczesnych polskich pisarzy przyznane zostało najwyższe odznaczenie, odznaczenie, o jakie ubiegają się najwybitniejsi przedstawiciele nauki, literatury i sztuki z całego świata, przyznana została nagroda Nobla.

Szwedzka Akademja nieśmiertelnego twórcę „Chłopów" — Władysława Stanisława Reymonta uznała w tym roku jedynie godnym do otrzymania nagrody literackiej Nobla.

I istotnie nie mogła lepszego uczynić wyboru. „Chłopi" Reymonta — to arcydzieło nietylko literatury polskiej, ale i wszechświatowej. Dowodem tego najwymowniejszym jest fakt, że „Chłopów" tłomaczono na wszystkie nieomal języki europejskie, a więc: szwedzki, angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, czeski, hiszpański, ruski i t. d.

Chociaż nagrodę Nobla Reymont otrzymał wyłącznie za swoich „Chłopów", to jednak dla nas będzie to nagroda za całą jego twórczość literacką, a twórczość ta była naprawdę bogata, o czem świadczą bodaj tytuły jego dzieł: „Pielgrzymka do Jasnej Góry" (1895), „Komedjantka" (1896), „Spotkanie" (nowele 1897), „Fermenty" (1897), „Ziemia Obiecana" (1899), „Sprawiedliwie" (1899), „Lili" (1899), „W jesienną noc" (1900), „Przed świtem" (nowele 1902), „Komurasaki" (1903), „Z pamiętnika" (nowele 1903), „Chłopi" t. I i II (1904), „Chłopi" t. III (1906), „Chłopi" t. IV (1909), „Burza" (nowele 1907), „Na krawędzi" (opowiadania 1907), „Z ziemi chełmskiej" (1910), „Marzyciel" (1910), „Wampir" (1911), „Rok 1794" — (1913 — 1918), „Za frontem" (nowele 1919), „Osądzona" (1923), „Bunt" (1924) „Legenda (1924) „Przysięga" (1924).

FATALNE SKUTKI WALUTOWEJ REFORMY

Już pierwsze kroki premjera Grabskiego, zmierzające do naprawy Skarbu i waluty, spotkały się się z krytyczną oceną angielskiego doradcy finansowego — Hiltona Young'a, który był zdeklarowanym zwolennikiem przeprowadzenia tej naprawy w znacznie wolniejszem tempie.

Stanowisko swoje Young wyjaśniał tem, że Polska jest zbyt słabem jeszcze finansowo i gospodarczo państwem, aby mogła ten wstrząs, jakim będzie pośpieszne przejście od zdewaluowanej marki do silnego i drogiego złotego, bez uszczerbku dla swego życia ekonomicznego przeżyć.

Stanowisko Hiltona Young'a było słuszne i przewidujące. Nie chciał mu tylko dawać wiary premjer Grabski, zbyt optymistycznie patrzący na swoje plany. Premjer Grabski zignorował uwagi Young'a i zrealizował swój program uzdrowienia Skarbu i waluty z rekordowym pośpiechem, bo w pół roku niespełna.

Napozór dzieło się udało. W pierwszych nawet tygodniach, po zakończeniu reformy walutowej, życie gospodarcze zdawałoby się poszło normalnem łożyskiem. Później jednak okazało się, że optymizm premjera Grabskiego, poza może przesadną wiarą w własny plan sanacyjny, nie opierał się na żadnych realnych przesłankach. Okazało się, że pośpiech w realizowaniu dzieła naprawy był stanowczo nie-

tylko w tym wypadku całkowicie zbędny, ale wręcz dla naszego życia gospodarczego szkodliwy.

Gwałtowny przeskok od silnie zdeprecjonowanej marki do drogiego, stanowczo za drogiego, złotego poza chaosem, jaki spowodował w dziedzinie skarbowo-podatkowej, kredytowej, celnej, odbił się również wysoce ujemnie na kwestji zobowiązań, regulacji uposażeń, wywołując równocześnie znaczny spadek konsumcji, ludność bowiem, otrzymując niskie w złotych wynagrodzenia, wstrzymywała się od zakupów drogich naogół wówczas wytworów przemysłu, których ceny nie zdołały się jeszcze dostosować do nowych warunków i kalkulowane najczęściej były, według dawnych dewaluacyjnych metod. Oczekiwano zatem na spadek cen, stanowczo w drogich złotych zbyt wygórowanych.

Ta abstynencja w czynieniu zakupów artykułów najpierwszej nawet potrzeby, obok wzrastającej oszczędności, spowodowała zastój w handlu i przemyśle, spowodowała spadek produkcji i bezrobocie.

Jeżeli do tego dodamy jeszcze wyjątkowy nieurodzaj w rolnictwie, to wówczas otrzymamy pełny obraz ówczesnych stosunków, wyrażających się w nadzwyczaj ciężkiem przesileniu gospodarczem, którego wtórne objawy, jak bezrobocie, drożyzna artykułów żywności, obniżka płac i t. p. swoim olbrzymim ciężarem przytłaczały całe społeczeństwo. Pod znakiem tego przesilenia rozpoczął się rok 1925, a siódmy niepodległości.

ZATARG POLSKO-GDAŃSKI

Pomiędzy Rzecząpospolitą a Gdańskiem w pierwszych dniach stycznia 1925 roku wybuchł ostry konflikt, na tle przyznanego Polsce utrzymywania na obszarze Wolnego Miasta poczty polskiej.

Gdańscy nacjonaliści niemieccy nietylko, że zakwestjonowali to zawarowane konwencją prawo, ale, licząc na poparcie Komisarza Ligi — anglika, pozrywali skrzynki polskiej poczty i zbezcześcili gmach państwowe Rzeczypospolitej.

Senat gdański początkowo odmówił wszelkiego zadośćuczynienia i dopiero w dniu 9 stycznia wyraził swoje, z powodu tego wypadku, ubolewanie, zakomunikowane Komisarzowi Generalnemu Rzeczypospolitej w Gdańsku — ministrowi Henrykowi Strassburgerowi.

Przychylnie do gdańskich nacjonalistów nastawiony, Komisarz Ligi zażądał od ministra Strassburgera usunięcia polskich skrzynek pocztowych, albowiem ich wywieszenie było podobno niepożądane, ze względu na spokój publiczny. Minister Strassburger stanowczo się temu sprzeciwił, a wówczas Komisarz Mac-Donell zagroził, że jeśli do dnia 14 stycznia skrzynki nie zostaną usunięte, to do spełnienia tego upoważni Senat gdański.

W odpowiedzi na to ultimatum, minister Strassburger oświadczył kategorycznie, że skrzynek nie usunie, a upoważnienie Senatu gdańskiego do aktów gwałtu przeciwko Polsce uważać będzie za nadużycie władzy ze strony Komisarza Ligi Narodów.

To mocne postawienie sprawy przez przedstawiciela Polski sprawiło, że Mac-Donell owej pogróżki nie wykonał. Stanowisko więc rządu polskiego wyjątkowo energiczne wywarło swój skutek.

Z ramienia Ligi Narodów przyjechał do Warszawy, a następnie udał się do Gdańska dyrektor wydziału administracyjnego Ligi — Colban, który powstrzymał swawolę Mac-Donella. Ostateczne załatwienie sprawy poczty polskiej w Gdańsku, zasadniczo dobrze i energicznie przez rząd polski postawionej, ciągnęło się prawie przez cały rok.

Na sesji marcowej Rada Ligi Narodów uchwaliła przekazać tę sprawę Międzynarodowemu Trybunałowi Rozjemczemu w Hadze, dla wydania opinji doradczej. Opinja ta wypadła przychylnie dla Polski. Po wysłaniu ponadto do Gdańska specjalnych rzeczoznawców, którzy również uznali stanowisko Polski za słuszne, na wrześniowem zebraniu Rada Ligi Narodów wydała ostateczne orzeczenie zupełnie dla nas zadowalniające.

W dniu 17 października 1925 roku, a więc już po pewnem odprężeniu w stosunkach polsko-gdańskich, nastąpiło podpisanie układu o cłach, na podstawie którego wyrównane zostały należytości z ceł za rok budżetowy 1923 — 1924.

TYMCZASOWY UKŁAD HANDLOWY Z NIEMCAMI

Stosunki z Niemcami były zupełnie nieuregulowane. Polska duże czyniła wysiłki w kierunku stworzenia normalnych pokojowych warunków współpracy z Rzeszą, ale berlińskie oficjalne sfery polityczne ustawiczne czyniły trudności. Wszelkie konferencje nie dawały rezultatów; były one celowo przez delegacje niemieckie przewlekane, a wreszcie ulegały rozbicu przy lada jakiej drobnej sprzeczności.

To też nieprzeciętnym sukcesem polskiej polityki pokojowej było podpisanie w dniu 13 stycznia 1925 roku tymczasowego polsko-niemieckiego układu handlowego.

Na mocy tego układu, który obie strony obowiązywać miał w okresie czasu od 10 stycznia do 1 kwietnia 1925 roku, każda strona pobierać miała cła, według swoich autonomicznych stawek celnych. Ponadto układ zawierał klauzulę, zobowiązującą obie strony do przystąpienia z dniem 1 marca 1925 roku do bezpośrednich rokowań, których ostatecznym celem miałoby być zawarcie traktatu handlowego polsko-niemieckiego.

NA DRODZE DO CORAZ BLIŻSZEJ PRZYJAŹNI

W dniu 16 stycznia 1925 roku rozpoczęła swoje obrady w stolicy Finlandji, Helsingforsie, — doroczna Konferencja państw bałtyckich. Z ramienia Polski uczestniczył w tej konferencji minister Spraw Zagranicznych — Aleksander hr. Skrzyński.

Na Konferencji tej omawiano sprawy: arbitrażu, komunikacji, ceł, paszportów, stosunków intelektualnych i t. p.

We wszystkich tych zagadnieniach osiągnięto zupełne porozumienie, podpisując szereg umów, które, regulując wzajemne stosunki między uczestniczącemi w konferencji państwami, budowały w rezultacie trwały pomost serdecznej przyjaźni.

W ten sposób polska polityka pokojowa wzmacniała się na wschodzie, obejmując węzłami porozumienia i zgodnego współżycia narody, zamieszkujące cały olbrzymi szmat ziem od Morza Czarnego aż po Bałtyk.

KONKORDAT Z WATYKANEM

Odrodzona Polska istniała już zgórą sześć lat, a mimo to sprawy wyznaniowe nie zostały w Niej w ostatecznej formie uregulowane. Dopiero Bolesław Miklaszewski — minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w rządzie Władysława Grabskiego szczerze zajął się temi zagadnieniami.

Wysiłki ministra Miklaszewskiego przyniosły pożądane wyniki i oto w dniu 10 lutego 1925 roku nastąpiło podpisanie Konkordatu Polski z Watykanem, t. j. traktatu Papieża z rządem polskim w rzeczach dotyczących kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej.

Pod Konkordatem położyli swoje podpisy: ze strony Papieża, Piusa XI-go — kardynał Gasparri, a ze strony Rzeczypospolitej — ambasador polski przy Watykanie i delegat rządu poseł Stanisław Grabski. Nieco później, a mianowicie w dniu 8 maja tegoż roku, nastąpiło w tej sprawie podpisanie przez Papieża dokumentu ratyfikacyjnego.

Drugiem, równie ważnem zagadnieniem, załatwionem przez ministra Miklaszewskiego, było uporządkowanie spraw kościoła prawosławnego w Polsce.

WOJNA CELNA Z NIEMCAMI.

Zgodnie z postanowieniami tymczasowego polsko-niemieckiego układu handlowego, zawartego w styczniu 1925 roku, w dniu 1 marca tegoż roku obie strony przystąpiły do narad nad sprawą traktatu handlowego.

Zdawałoby się, że teraz, skoro już stosunki handlowe, aczkolwiek w tymczasowej formie weszły jednak na drogę normalnego rozwoju, — nic nie stoi na przeszkodzie do utrwalenia tych z trudem osiągniętych zasad gospodarczej współpracy. Tymczasem rzeczywistość wykazała zgoła co innego. Oto Niemcy starym swoim zwyczajem utrudniali porozumienie, to też narady nad traktatem handlowym kilkakrotnie odraczane, zrywane i znów wznawiane nie dały w rezultacie żadnych wyników.

Ze strony Niemiec widoczna była zła wola. To też Polska, chociaż szczerze pragnęła rozwoju pokojowych stosunków ze swoim zachodnim sąsiadem, przekonawszy się ostatecznie, że nawiązanie trwałej gospodarczej współpracy jest z Niemcami niemożliwe, nie nalegała zupełnie na kontynuowanie pertraktacyj, podkreślając ten samem, że zupełnie jej na kontakcie handlowym z Rzeszą nie zależy.

Rozpoczęła się tedy pomiędzy Polską i Niemcami otwarta wojna celna, której późniejszy bilans niezbicie wykazał, że Rzeczpospolita nietylko na niej nic nie straciła, ale przeciwnie zyskała, rozbudowując poważnie własną produkcję tych licznych artykułów przemysłu, które sprowadzałaby w normalnych warunkach z Niemiec, wzamian za wywożone tam płody rolne.

Zgoła inaczej bilans ten wyglądał w odniesieniu do interesów Niemiec. Poniosły one tylko straty, których nigdy już sobie nie powetują.

PRZECIWPOLSKI PAKT GWARANCYJNY

W pierwszych dniach marca 1925 roku, równocześnie ze śmiercią prezydenta Rzeszy Niemieckiej — Eberta, przy współudziale Anglji, zaczęto realizować propozycję ministra spraw zagranicznych Rzeszy — Stresemanna w sprawie zawarcia paktu gwarancyjnego między Niemcami, Anglją, Francją i Belgją. Pakt ten miał rozwiązać ręce Niemcom w stosunku do Polski. Mowa Chamberlaina, wygłoszona 5 marca w angielskiej Izbie Gmin, wyraźnie na takie nastawienie paktu wskazywała.

Kiedy wiadomości o tem doszły do Sejmu Rzeczypospolitej, to wówczas wszystkie ugrupowania poselskie z klubem żydowskim włącznie wniosły w tej sprawie interpelacje do rządu, na które, w nieobecności ministra Skrzyńskiego, odpowiedział premjer Grabski, składając następującą deklarację:

„Mogę stwierdzić, na podstawie posiadanych przez rząd autentycznych wiadomości, że w odpowiedzi na sugestję niemiecką rząd francuski oświadczył, iż mógłby rozpatrywać inicjatywę niemiecką tylko w ścisłem porozumieniu ze swymi sojusznikami i że tylko taki pakt byłby do przyjęcia dla Francji, któryby się układał w ramach Traktatu Wersalskiego. Poza tem Protokół Genewski stanowi podstawę polityki francuskiej, jeżeli chodzi o zagadnienie bezpieczeństwa. Stwierdzić dalej mogę, że nie należy w obecnej chwili oczekiwać wiążących decyzyj lub zobowiązań w tej sprawie, pragnę jednak już dzisiaj jasno i mocno określić stanowisko rządu polskiego, świadomego swych obowiązków, swej odpowiedzialności przed krajem i pewnego, że zawsze liczyć może na bezwzględne i jednomyślne poparcie w tej sprawie. Polska szczerze pragnie pokoju i nie odmówi nikomu swej współpracy nad jego utrzymaniem. Ale za nieodzowny jego warunek uważa i uważać będzie ścisłe i pełne przestrzeganie terytorjalnych postanowień traktatów obowiązujących. Jakiekolwiek próby naruszenia ustanowionego niemi stanu rzeczy spotkają się ze stanowczem odparciem ze strony rządu polskiego, który polegać przytem może na niewątpliwem i pewnem poparciu swoich sojuszników".

UMOWY Z CZECHOSŁOWACJĄ

Stosunki pomiędzy Polską i Czechosłowacją ulegały dalszemu rozwojowi po linji pokojowej współpracy obu bratnich narodów.

Wszczęte rokowania dały obfite plony, bo oto w dniu 23 kwietnia 1925 roku nastąpiło podpisanie trzech polsko-czeskich umów, a mianowicie: arbitrażowej, handlowej i likwidacyjnej. Umowy te, a zwłaszcza traktat handlowy, dla obu państw miały wielkie znaczenie, nawiązanie bowiem stosunków gospodarczych zapewniało Polsce zbyt do Czechosłowacji płodów rolnych, wówczas gdy przemysł czeski liczyć mógł poważnie na polskie rynki zbytu.

Umowy ratyfikowane zostały po upływie dwóch zgórą miesięcy, a mianowicie: handlowa — w dniu 9 lipca, a arbitrażowa i likwidacyjna — w dniu 13 lipca 1925 roku.

KORPUS OCHRONY POGRANICZA

W naszem współżyciu ze wschodnim sąsiadem sytuacja o tyle się zmieniła, że rząd sowiecki ukrócił wreszcie działania band dywersyjnych.

Niemało do ukrócenia tej działalności i likwidacji band przyczyniła się, świeżo na modłę wojskową

zorganizowana, straż graniczna, występująca pod nazwą Korpusu Ochrony Pogranicza, a podlegająca ministrom: Spraw Wewnętrznych i Spraw Wojskowych.

W tym samym czasie nastąpiła sądowa likwidacja aktów terorystycznych urządzanych przy inspiracji moralnej i pomocy materjalnej — Sowietów przez komunistów w Polsce. Akty te dokonane były w 1923 roku i w jednym z nich zginął od wybuchu bomby profesor Uniwersytetu Warszawskiego — Orzęcki.

MOGIŁA NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Wojnę światową z Austro-Niemcami wygrało męstwo i bohaterstwo koalicyjnego żołnierza. Zwycięstwo to okupione zostało kilku miljonami poległych bezimiennych bohaterów, których słusznie czczono jako symbol tego zwycięstwa, jako symbol bojowego trudu, krwi przelanej i oddanego życia w tej czteroletniej walce o panowanie prawa, o jego w świecie poszanowanie.

Ten przepiękny kult, kult, wynoszący szarych, nieznanych bohaterów ponad wodzów, znalazł swój wyraz w fundowaniu przez narody wspaniałych pomników-grobowców, w których grzebano zwłoki jednego z nieznanych żołnierzy z jednego wylosowanego z pośród innych tysiąca pobojowisk. W ten sposób powstały mogiły Nieznanego Żołnierza w Paryżu, Londynie, Rzymie i t. d. Symbolizowały one bojowy trud i bohaterstwo armij tych narodów, symbolizowały one żołnierskie szare, lecz pełne zaparcia, ofiarności i poświęcenia życie, złożone na ołtarzu Ojczyzny.

Polska nie miała takiego szczytnego symbolu, choć wiele dziesiątków tysięcy najlepszych Jej synów legło ofiarnie przy zdobywaniu i utrwaleniu Niepodległości, przy wytyczaniu granic Rzeczypospolitej, a wreszcie przy obronie tych granic przed wrogim najazdem. W Polsce równie głęboko czczono tych poległych bezimiennych bohaterów, lecz niestety czci tej nie zdołano jeszcze wyrazić w ufundowaniu pomnika-grobowca polskiemu Nieznanemu Żołnierzowi.

Idea ta głęboko jednak nurtowała w społeczeństwie, bo oto pewnego dnia zdumieni przechodnie zauważyli u stóp pomnika Księcia Józefa Poniatowskiego, stojącego na placyku przed gmachem Sztabu Generalnego w Warszawie, ułożoną płytę kamienną, poświęconą uczczeniu Żołnierza Nieznanego z wyrytym na niej odpowiednim napisem. Nieznany ofiarodawca w ten sposób przypominał społeczeństwu jego obowiązki w stosunku do poległych obrońców Ojczyzny.

Było to hasłem do wszczęcia szerokiej inicjatywy i oto w 1925 roku ufundowano polskiemu Żołnierzowi Nieznanemu w Stolicy mogiłę pod piękną kolumnadą gmachu Sztabu Generalnego. U mogiły tej palą się znicze, jako symbol nieśmiertelności czynów polskiego żołnierza.

Z chwilą ukończenia budowy mogiły rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe. Z pośród dziesiątków pobojowisk wylosowano cmentarz obrońców Lwowa. Tam jedna z matek, które w walkach o Lwów straciły swego syna, wskazała mogiłę. Ekshumowane z tej mogiły zwłoki przewieziono uroczyście do Stolicy i tu pogrzebano w grobowcu Nieznanego Żołnierza, przysypując trumnę grudkami ziemi ze wszystkich polskich pobojowisk.

ZŁOTY SIĘ ZAŁAMUJE

Przesilenie gospodarcze zaostrzało się z dnia na dzień. Okazało się, że optymizm premjera Grabskiego nie wystarczał na to, aby opanować sytuację. „Genjalne" plany i wyliczenia tego dyktatora finansowego zawodziły na całej linji. To też entuzjazm sejmowy dla tych planów i wyliczeń, tak żywiołowy w grudniu 1923 i pierwszych miesiącach 1924 roku, w miarę postępującego naprzód przesilenia, cichł, zamieniając się wreszcie w otwartą nieufność do dążeń i zamierzeń tego „opatrznościowego męża", za jakiego uważały Grabskiego zwłaszcza prawicowe ugrupowania Sejmu, z których to ugrupowań przecie się wywodził.

Ta nieufność Sejmu uzewnętrzniła się w debacie skarbowo-walutowej, w czasie której Sejm począł znów zmieniać ministrów. Samego Grabskiego nie ruszono jeszcze wtedy, albowiem tu i ówdzie pokutowały resztki wiary w jego siły i możliwości. Znęcano się natomiast nad innemi resortami. I tak: pierwszy musiał ustąpić minister Przemysłu i Handlu — inż. Kiedroń, którego miejsce zajął podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu — Cz. Klarner; wicepremjer Thugutt był drugim, który rząd Grabskiego porzucił; trzeci wreszcie ustąpił minister Spraw Wewnętrznych — Cyryl Ratajski, oddając ten resort w dniu 15 czerwca 1925 roku w ręce Władysława Raczkiewicza.

Przesilenie przyjmowało coraz ostrzejszą, coraz gwałtowniejszą formę. Dochody Skarbu Państwa malały, a natomiast stale wzrastał deficyt budżetowy. Premjer Grabski nadludzkie czynił wysiłki, aby na pokrycie tego deficytu otrzymać pożyczkę zagraniczną, ale pożyczka taka uporczywie nie przychodziła. O pożyczce wewnętrznej marzyć nawet nie można było, albowiem, po dokonanem przez Grabskiego przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych i państwowych, które w bezprzykładny sposób obdzierało posiadaczy wszelkich lokat, przestało w Polsce istnieć zaufanie w stosunku do wszelkich pożyczek, nie wyłączając najbardziej nawet gwarantowanych i zabezpieczanych pożyczek państwowych.

Znalazłszy się w takiej sytuacji, twórca silnej waluty złotowej sam przeciwko sile tej waluty wystąpił i poszedł po drodze ukrytej inflacji złotego, wypuszczając na rynek mało wartościowy, srebrny i niklowy bilon.

Sądził, że ten manewr ujdzie niespostrzeżony, tymczasem, stało się inaczej. Czułe na takie sprawy zagraniczne giełdy pieniężne odrazu zareagowały spadkiem kursu złotego.

Złoty się załamał. Nie bacząc na to Bank Polski podtrzymywał przez pewien czas fikcyjne notowania dolara, sądząc że spadek złotego jest chwilowy i że uda się go wyrównać. Nie nastąpiło to jednak, złoty ustabilizował się w stosunku do złotego franka po kursie 85 centymów za 1 złotego.

Nadeszły dni pełne ogólnego zdenerwowania. Obawiano się, że dewaluacja złotego dalsze poczyni postępy. W takim nastroju premjer Grabski w dniu 6 października 1925 roku stanął przed Sejmem i wygłosił swoje minorowe exposé, w którem, ulegając parciu ziemian, zapowiedział obniżenie do połowy podatku majątkowego oraz złożył trzy nowe projekty sanacyjne, bardzo chłodno przez Sejm przyjęte.

Dni egzystencji gabinetu Grabskiego były już policzone. Wkrótce też, bo w dniu 13 listopada 1925 roku, rząd Grabskiego podał się do dymisji, a rządy zastępczo objął Władysław Raczkiewicz.

LOCARNO

Sprawa słynnego przeciwpolskiego paktu gwarancyjnego nadal usilnie forsowana była na terenie polityki międzynarodowej. Minister spraw zagranicznych Niemiec — Stresemann nadludzkie czynił wysiłki, aby doprowadzić do podpisania tego paktu, czemu w najbardziej kategorycznej formie przeciwstawił minister Skrzyński.

Na wrześniowem posiedzeniu Ligi Narodów, minister Skrzyński nie bez trudności wywalczył zgodę głównych mocarstw koalicji na uczestnictwo Polski w konferencjach nad paktem w Locarno, gdzie rozpoczęto obrady nad traktatami arbitrażowemi Niemiec z ich sąsiadami.

W dniu 17 października 1925 roku Konferencja w Locarno zakończyła swoje obrady ułożeniem dokumentów, które dawały na najbliższą przyszłość rękojmię pokoju, i w następstwie których polityka angielska wobec Polski uległa zasadniczej zmianie.

Wślad zatem w dniu 1 grudnia 1925 roku minister Skrzyński, który był już wtedy premjerem, wziął udział w uroczystem podpisaniu aktów lokarneńskich w Londynie.

DEKLARACJA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Katastrofalna sytuacja gospodarcza, ciągły spadek złotego, kłótnie i burdy w Sejmie wywołały w zdrowo myślących sferach społeczeństwa i w wojsku silną reakcję, wyrażającą się głębokiem przeświadczeniem, że tylko silna władza zdolna byłaby wyprowadzić nawę państwową z partyjnego chaosu. Ta reakcja znalazła pełny swój wyraz w manifestacjach korpusu oficerskiego na cześć, nie biorącego udziału w życiu politycznem, Marszałka Piłsudskiego, żyjącego w odosobnieniu w Sulejówku pod Warszawą.

Kiedy rząd Grabskiego podał się do dymisji, to wówczas Marszałek Piłsudski, występując w obronie interesów wojska, przybył do Belwederu i odczytał Prezydentowi Rzeczypospolitej następującą deklarację:

„Uważam za swój obowiązek ostrzec p. Prezydenta przed pominięciem interesów moralnych armji polskiej w rozważaniach przy rozwiązywaniu obecnego kryzysu. Czyniono to już dwukrotnie i ze smutkiem stwierdzić muszę, że rezultaty tego pominięcia doprowadzają do coraz silniejszego rozdrażnienia w wojsku. Niepodobna bowiem żądać, aby w państwie naszem wojsko służyło partjom politycznym i ich prywatnym interesom. Nie podobna także sądzić, by wojsko przeznaczone, by być walczącą reprezentacją państwa, mogło być posłuszne i utrzymane w honorze służby, by pracować, jako objekt targów pomiędzy poszczególnymi ambicjonizującymi generałami, czy posłami. Sztandary nasze okryte chwałą zwycięstwa mogą schylić czoło jedynie przed reprezentantem państwa i przed tymi co wojskiem dowodzą".

Prezydent Rzeczypospolitej, na prośbę Marszałka odczytał jeszcze raz wręczoną mu deklarację i na znak tego położył na niej swój podpis, poczem wręczył ją Marszałkowi, który, na zapytanie co do osoby przyszłego ministra Spraw Wojskowych, oświadczył, że będzie o tem dopiero mówił z desygnowanym przez Prezydenta prezesem przyszłej Rady Ministrów.

Marszałek odjechał do Sulejówka. Przez deklarację swoją chciał wskazać Prezydentowi Rzeczypospolitej na niewłaściwości, jakie ostatnio się działy, chciał przestrzec przed zgubnem dla Polski rozwydrzeniem sejmowego, skłóconego partyjnictwa, chciał wreszcie podkreślić, że nad losami państwa czuwa On — Twórca i Budowniczy Odrodzonej Polski.

JESZCZE JEDEN RZĄD KOALICYJNY

Tydzień trwało przesilenie i dopiero w dniu 20 listopada 1925 roku, po nieudanych próbach utworzenia gabinetu przez Marszałka Sejmu — Rataja, udało się Aleksadrowi hr. Skrzyńskiemu uzyskać zgodę większości sejmowej na utworzenie rządu koalicyjnego z przedstawicieli prawicy, centrum i lewicy, w którym premjer Skrzyński objął równocześnie Sprawy Zagraniczne.

Wejście lewicy z P. P. S. do rządu Skrzyńskiego było wynikiem porozumienia Związku Chrześcijańskiej Jedności Narodowej z P. P. S., mającem na celu ratowanie rządów parlamentarnych. Jako drugi, bodajże ważniejszy dla P. P. S., motyw chytra prawica, reprezentująca sfery posiadające, wysunęła konieczność obrony, t. zw. zdobyczy socjalnych, mocno zachwianych przez nacisk na rząd sfer produkujących, a więc większej i średniej własności rolnej oraz przemysłowców, t. j. tych właśnie, których sama reprezentowała. Jak miała wyglądać ta obrona — prawica nie mówiła, bo i poco? Należało pozyskać P. P. S. do utworzenia rządu, osiągnąć przez to zwłokę, celem sklejenia nowej większości w Sejmie dla rządów zdecydowanie endeckich i ponownie ująć w swoje ręce władzę w Państwie. Tymczasem zaś, dość licznie w rządzie reprezentowana prawica miała baczyć, aby obrona socjalnych zdobyczy przez P. P. S. nie dała niepożądanych dla obszarników i fabrykantów rezultatów.

BOLESNA STRATA

Dotknęła Polskę bolesna strata. Oto w dniu 20 listopada 1925 roku zmarł Stefan Żeromski — jeden z najwybitniejszych polskich powieściopisarzy ostatniej doby.

Śmierć ta okryła żałobą Polskę całą, to też uroczystości pogrzebowe wielkiego pisarza i obywatela, które odbyły się w dniu 23 listopada, były głębokim hołdem Narodu dla tego, który w latach niewoli przewodził mu swoim potężnym duchem w walce o byt niepodległy.

Dzieło tego pisarza, o niezwykle szerokiej skali talentu, było naprawdę olbrzymie. Oto tytuły jego prac, napisanych znakomitym językiem i rozchwytywanych przez, wielbiących jego twórczy genjusz, czytelników: „Rozdziobią nas kruki, wrony" (1895), „Opowiadania" (1896), „Syzyfowe Prace" (1898), „Ludzie bezdomni" (1900), „Aryman mści się" (1904), „Popioły" (1904), „Echa leśne" (1905), „Powieść o Udałym Walgierzu" (1906), „Uroda życia" (1911), „Wierna rzeka" (1913), „Sen o szpadzie" (1911), „Duma o hetmanie" (1908), „Dzieje grzechu" (1906), „Promień" (1910), „Sułkowski" (1910), „Róża" (1909), „Słowo o Bandosie" (1908), „Walka z szatanem" (1916—1919), „O przyszłość Rapperswylu" (1912) „Początek świata pracy" (1919), „Organizacja inteligencji zawodowej" (1919), „Wiatr od morza" (1922), „Ponad śnieg bielszym się stanę" (1920), „Biała rękawiczka" (1921), „Turoń" (1923), „Uciekła mi przepióreczka" (1924), „Bicze z piasku",

„Dla młodzieży“ Książki pierwsza i druga (1921), „Inter Arma“ (1920), „Międzymorze“ (1923), „Mogiła“ (1923), „Pomyłki“ (1923), „Puszcza jodłowa“, „Sen o szpadzie i sen o chlebie“ (1916), „Wczoraj i dziś“ Cz. I i II. Nowele, „Wisła“ (1920), „Wspomnienie o Adamie Żeromskim“, „Wszystko i nic“ (1919), „Projekt Akademji Literatury Polskiej“ (1918), „Przedwiośnie“ (1925). Prawie wszystkie dzieła Żeromskiego doczekały się kilkakrotnych wydań w języku polskim oraz licznych przekładów na obce języki. W rękopisach pozostał jeszcze początek drugiej części „Przedwiośnia“, której już znakomity pisarz wykończyć nie zdołał.

* * *

Jeszcze nie przebrzmiało echo żałobnych dzwonów, które odprowadzało na miejsce wiecznego spoczynku szczątki Żeromskiego, jeszcze społeczeństwo polskie nie zdołało przeboleć tej wielkiej dla siebie straty, a już, jak grom, spadła na Polskę wieść druga, równie bolesna. Oto w dniu 5 grudnia 1925 roku rozstał się z tym światem drugi wybitny pisarz polski, zeszłoroczny laureat nagrody literackiej Nobla — Władysław Stanisław Reymont.

Pogrzeb odbył się 9 grudnia. Za trumną wielkiego pisarza kroczyły tłumy mieszkańców Stolicy, oraz delegacja włościan, tych włościan, których żywot tak wiernie, tak mistrzowsko i z takiem głębokiem odczuciem unieśmiertelnił w swoich „Chłopach“. Prochy pisarza spoczęły na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Poza dziełami, które wymieniliśmy już na innem miejscu, w spuściźnie literackiej Reymonta pozostały nie ogłaszane jeszcze drukiem prace: powieść p. t. „Ostatni chrześcijanin“, scenarjusz filmowy i rozpoczęte, lecz niedokończone czterotomowe dzieło, poświęcone życiu polskiego chłopa na różnych terenach pod ogólnym tytułem: „Z chłopskiego gniazda“.

DALSZA DEWALUACJA ZŁOTEGO

Gabinet Skrzyńskiego w spadku po rządzie dyktatora finansowego otrzymał spadający kurs złotego. To też sytuacja, w jakiej znalazł się nowy minister Skarbu, naprawdę była nie do pozazdroszczenia. Dewaluacja stale czyniła postępy, pociągając za sobą wzrost drożyzny oraz konieczność rozszerzenia ram zrównoważonego budżetu, konieczność, będąca następstwem podniesienia pensyj urzędnikom, wojsku, emerytom.

Przy tych wszystkich trudnościach, przy atakach na złotego spekulacji międzynarodowej — walczyły również z wysokim kursem naszej waluty wewnętrzne czynniki gospodarcze, którym kurs ten utrudniał wyciąganie zysków z eksportu i importu.

Nowy minister Skarbu — Jerzy Zdziechowski, dotychczasowy referent budżetu w Sejmie, w pierwszem swojem exposé, wygłoszonem w grudniu 1925 roku, zajął w sprawie waluty stanowisko przeciwne dążeniom Grabskiego. Wtedy bowiem kiedy Grabski dążył do tego, aby za wszelką cenę walutę na parytecie złota utrzymać, to Zdziechowski poszedł po linji postulatów sfer gospodarczych i wysunął tezę, t. zw. „parytetu gospodarczego“.

To zejście ministra Skarbu z dotychczasowej linji wytycznej w praktyce przyczyniło się do dalszego obniżenia wartości złotego, powodując jeszcze większy wzrost drożyzny i zabójczą dla konsumentów kalkulację cen w dolarach.

W ten sposób spadek waluty w pierwszym kwartale 1926 roku osiągnął 74% dawnej wartości złotego.

PROJEKT USTAWY O NACZELNYCH WŁADZACH WOJSKOWYCH

Konflikt Marszałka Józefa Piłsudskiego z sejmową prawicą datował się z czasów kiedy był Naczelnikiem Państwa. Rozpoczął się on od chwili, kiedy t. zw. narodowi demokraci w gwałtownem parciu do ujęcia w swoje ręce pełni w Państwie władzy zaprzęgli się do wyraźnie destrukcyjnej, antypaństwowej roboty.

Po ustąpieniu ze stanowiska Naczelnika Państwa, kiedy powstał rząd piastowo-endecki, Marszałek usunął się z życia politycznego, ale każdy wiedział, że usunął się tylko po to, aby obserwować to życie, aby baczyć, czy stworzone przezeń Państwo normalnie się rozwija. Endecy zdawali sobie sprawę z tego, że może nadejść dzień, w którym Piłsudski da znać o sobie i w obronie umiłowanej przez siebie Polski, Jej siły i potęgi, jak lew wystąpi, w proch ścierając partyjne plugastwo. Postanowili więc Piłsudskiego unieszkodliwić, a tem unieszkodliwieniem miała być, wypracowana przez ministra Spraw Wojskowych w gabinecie Władysława Grabskiego — gen. Władysława Sikorskiego, który w służbę poszedł do endecji, ustawa o naczelnych władzach wojskowych, uniemożliwiająca Marszałkowi powrót do wojska.

Niepodległościowa lewica poparła Wodza Narodu i wytworzyła się w Sejmie zacięta walka z prawicą. Wyrazem tej walki było ustąpienie w dniu 7 lutego 1926 roku z rządu Skrzyńskiego ministra Robót Publicznych — inż. Jędrzeja Moraczewskiego, który był mężem zaufania Marszałka Piłsudskiego.

Jaki to był ten projekt gen. Sikorskiego — znakomicie precyzuje opinja Marszałka, która głosi:

„Byłem proszony przez gen. Sikorskiego o danie swej oceny w sprawie projektu ustawy. Dałem opinję bardzo ostrą, wskazując na główne jej braki. Odpowiedzią było zredagowanie jeszcze gorszej ustawy. Gdy zaś p. Władysław Grabski, pod naciskiem opinji, prosił mnie raz jeszcze o wyrażenie swego zdania, uczyniłem to w ubliżający dla p. Sikorskiego sposób, powtarzając treść poprzednio danej opinji. Znalazłem potem do Sejmu wniesioną ustawę bez żadnej zmiany, mimo że p. Władysław Grabski nie wypowiedział w czasie konferencji ani jednego słowa. Następnie zaś z bardzo niskim stanem przyzwoitości u p. Sikorskiego rozpowszechniano stale ze strony ówczesnego rządu szeroko idące pogłoski, że ustawa robiona jest specjalnie dlatego, aby zapewnić mi wejście w stan czynny armji“.

W dalszych oświadczeniach w tej sprawie Marszałek Piłsudski stwierdza wyraźnie: „że wpływ „moral insanity“ na ducha i treść ustawy jest aż nadto widoczny. Wewnętrzny bunt, nad którym już nie chcę zupełnie panować istniał w czasie całej ubiegłej wojny i kosztował mnie tyle, że napełnił mnie wstrętem do znoszenia jakiegokolwiek ubliżenia... I gdy, jak widzę, niektórzy panowie chcą się opierać nie na poczuciu tych, którzy w ubiegłej wojnie dawali swe życie i krew lecz na poczuciu tych, którzy od tego obowiązku uciekli lub robili przy wojnie geszefty, to nie mam najmniejszej chęci łączyć z tem mego nazwiska... Uważałbym to za potwierdzenie, że z wojskiem idącem na wojnę można postępować niżej, znanej mi w historji, przeciętnej przyzwoitości. Na takiego Naczelnego

Wodza nie jestem urodzony i jeszcze raz powtarzam: „niech szukają sobie na ten posterunek idjoty, osła lub szuji".

IMIENINY KOMENDANTA

Specjalnie gorąco i owacyjnie był w tym roku obchodzony dzień imienin Pierwszego Marszałka Polski. Dzień ten (19 marca 1926 roku) stał się jedną wielką manifestacją całego prawie narodu na cześć Twórcy Niepodległej Polski i Zwycięskiego Wodza — Józefa Piłsudskiego.

Manifestacje te były jakby odpowiedzią społeczeństwa na nieugięte stanowisko Wodza Narodu w sprawie projektowanej, wadliwej organizacji naczelnych władz wojskowych. To też manifestacje te skłoniły Prezydenta Wojciechowskiego, który do tej pory w sprawie organizacji naczelnych władz wojskowych nie wypowiedział swojej opinji, do zapoznania się z projektem ustawy, w następstwie czego ostro skrytykował elaborat gen. Sikorskiego, prosząc równocześnie w formalnem piśmie o jasne zdefinjowanie jego kompetencyj i przywilejów, jako najwyższego zwierzchnika siły zbrojnej.

W OBRONIE ZDOBYCZY SOCJALNYCH

Przedstawiciele P. P. S. weszli do rządu Skrzyńskiego w celu ratowania przedewszystkiem, t. zw. zdobyczy socjalnych. Fakt ten potwierdzały rezolucje kongresu P. P. S., który odbył się w początkach 1926 roku. Rezolucje te głosiły:

„Życie gospodarcze Rzeczypospolitej stanęło na progu katastrofy, bezrobocie osiągnęło rozmiary niebywałe, przesilenie polityczne o ileby nie zostało stanowczo opanowane, groziłoby niebezpieczeństwem samym podstawom demokracji parlamentarnej. W tych warunkach nastąpiło wejście P. P. S. do rządu koalicyjnego, jako próba współdziałania z innemi stronnictwami, celem uniknięcia możliwej katastrofy i zarazem jako wysiłek, zmierzający do możliwie skutecznej obrony interesów klas pracujących, wobec grożących im zamachów. Kongres, zatwierdzając decyzje Rady Naczelnej, przyjmuje przystąpienie P. P. S. do koalicji do wiadomości i akceptuje postulaty, zgłoszone przez P. P. S., jako warunek jej udziału w rządzie".

Walka o przeprowadzenie tych postulatów wypełniała cały okres udziału P. P. S. w rządzie koalicyjnym, który w gruncie rzeczy był tylko komitetem wychowawczym skoalizowanych stronnictw. Walka ta była beznadziejna, albowiem główne postulaty P. P. S. jak: „nieprzerzucanie ciężaru sanacji finansowej na masy pracujące, bezwzględne zwalczanie spekulacji i drożyzny, kontrola cen produkcji i handlu zbyt silnie godziły w sfery posiadające, aby przy dość licznej reprezentacji tych sfer (endecja) w rządzie, mogły się one doczekać urzeczywistnienia.

W tych warunkach jasną było rzeczą, że z chwilą poprawienia się stosunków P. P. S., nieuzyskawszy spełnienia swych postulatów, będzie musiała opuścić koalicję. I tak się w istocie stało. W lutym już 1926 roku opuścił rząd przedstawiciel P. P. S. minister Robót Publicznych — inż. Jędrzej Moraczewski. Na miejsce jego P. P. S. desygnowała Norberta Barlickiego, ale i on nie długo bo w dwa miesiące potem wespół z drugim reprezentantem P. P. S. — ministrem Pracy i Opieki Społecznej, Bronisławem Ziemięckim, opuścili rząd Skrzyńskiego, stało się bowiem już wtedy zupełnie jasnem, że postulatów P. P. S.-u nie da się w tym rządzie wogóle przeprowadzić.

RZĄD KADŁUBOWY

Ustępując z rządu przedstawiciele P. P. S., jako motyw tego kroku, podali, że ministrowie prawicowi nie dotrzymują umówionych warunków koalicji i prowadzą politykę finansowo - gospodarczą jedynie w interesie klas posiadających i eksploatujących, przerzucając cały ciężar ofiar materjalnych na rzecz państwa na rzesze konsumentów i na barki urzędników, których pensje i dodatki minister Zdziechowski obniżył.

Dnia 17 kwietnia 1926 roku odbyła się pod przewodnictwem Marszałka Sejmu — Rataja narada przedstawicieli pięciu stronnictw tworzących koalicję. Na posiedzeniu tem min. Zdziechowski przedstawił projekt budżetu z wnioskami oszczędnościowemi na 130 miljonów złotych, otrzymanych: przez obniżenie zaopatrzeń emerytalnych (30 milj.) przez zmniejszenie liczby pracowników kolejowych (50 milj.) i przez oszczędności w budżecie wojskowym (50 milj.).

W imieniu P. P. S. poseł Ignacy Daszyński zaznaczył, że polityka min. Zdziechowskiego, zwalająca cały ciężar sanacyjny Skarbu na najliczniejsze masy najbiedniejszej ludności, przy skreśleniu, proponowanej przez Grabskiego podwyżki podatku majątkowego o 85 miljonów i przy nieuwzględnieniu w budżecie funduszu na zatrudnienie bezrobotnych i na ożywienie gospodarcze kraju, stwarzają warunki, w których współpraca jest dla P. P. S. niemożliwa.

Premjer Skrzyński bezpośrednio potem oświadczył, że, wobec wycofania się z rządu przedstawicieli P. P. S., zmuszony będzie podać się z całym gabinetem do dymisji. Nie doszło jednak do tego, bo oto, na wyraźne żądanie Prezydenta Wojciechowskiego, Skrzyński dymisję cofnął, ogłaszając tylko ustąpienie obu socjalistycznych ministrów oraz motywując dalsze pozostawanie u władzy swego rządu taką właśnie wyraźną wolą Prezydenta.

Był to fakt zgoła osobliwy, a socjalistyczna lewica taki z niego wyciągnęła wniosek, że ten kadłubowy gabinet Skrzyńskiego jest przedwstępnym krokiem do utworzenia czysto prawicowego rządu.

PIERWSZOMAJOWE NASTROJE

Nadchodził dzień 1 maja 1926 roku i łącząca się z nim mobilizacja sił robotniczych. Przesilenie gospodarcze, zanik tętna życia przemysłowego i handlowego, wzrost bezrobocia stwarzały warunki silnego podniecenia, w których agitacja komunistyczno-wywrotowa znajdować mogła dogodne dla siebie podłoże. To też w przekonaniu społeczeństwa zbliżające się pierwszomajowe święto robotnicze mogło grozić poważnemi zamieszkami. W przekonaniu jednak P. P. S. miało ono być tylko swego rodzaju przeglądem sił wobec zamachowych zakusów komunistów i prawicy.

Manifestacja pierwszomajowa P. P. S-u wykazała olbrzymie siły tej partji, siły, które skutecznie mogłyby się przeciwstawić wszelkim zakusom przewrotu, czy to komunistycznego, czy faszystowskiego, o którym głośno w owych czasach było, z racji nowego układu politycznego w Sejmie. Narodowa Partja Robotnicza przyłączyła się do bloku „Piasta" i endecji, w wyniku czego znów zlepiono dla wybitnie prawicowego rządu większość sejmową.

TRZECI GABINET WITOSA

Alarmy P. P. S. były słuszne, bo oto w dniu 5 maja 1926 roku rząd Skrzyńskiego ustąpił, a Prezydent

Wojciechowski powierzył funkcję stworzenia rządu Witosowi.

Wobec zdecydowanie wrogich prawicowej większości nastrojów w społeczeństwie, a także z powodu nieprzyjęcia przez hr. Skrzyńskiego teki ministra Spraw Zagranicznych, Witos zrzekł się tej misji.

Rozpoczęły się znane już w tego rodzaju wypadkach perypetje. Desygnowany na premjera poseł Marek z P. P. S. nie utworzył rządu, bo Prezydent Wojciechowski postawił mu za warunek uzyskanie poparcie od „Piasta" i Chadecji, które całą duszą tkwiły w endeckiej większości. Wysunięto więc jeszcze kandydatury: Chacińskiego, powtórnie Witosa i Stanisława Grabskiego, ale też bez powodzenia i wreszcie po raz trzeci premjerostwo powierzono Witosowi, który w dniu 10 maja rząd utworzył.

WYWIAD Z MARSZAŁKIEM

W dniu 11 maja 1926 roku w warszawskim „Kurjerze Porannym", ukazał się wywiad z Marszałkiem Piłsudskim, w którym b. Naczelnik Państwa między innemi taką wydał opinję o rządzie Witosa:

„P. Wincenty Witos znany jest w historji naszego Państwa głównie z bezceremonjalnego stosunku do wszystkich funkcyj państwowych. Dobór jego kolegów, w obecnym gabinecie przypomina mi rząd, utworzony ongiś z wielkim hukiem i hałasem, a co do którego zdecydowałem, iż nie mogę w żaden sposób łączyć mego nazwiska z takim właśnie rządem. Wiedziałem bowiem zgóry, że wraz z powstaniem takiego rządu idą przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonji we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści. Na ministrów wojska od tego czasu zaczęto dobierać generałów, którzyby mieli sumienie giętkie, zdolne do uprawiania — jak ja nazywam — handlu posadami i rangami, dla wygody takiego czy innego stronnictwa, takiego czy innego potrzebnego posła, takiego czy innego potrzebnego kupca — jednem słowem takiego czy innego człowieka. System demoralizacji wojska, które, nie mając praw wyborczych, ma jedynego przedstawiciela swych interesów i potrzeb w osobie ministra, przy odpowiednim doborze tego ministra, zaczął święcić swoje tryumfy nie przy kim innym, jak przy p. Wincentym Witosie.

„Przypominam też z owych czasów, że wobec mego przeciwstawienia się temu systemowi w stosunku do wojska, zastosowano względem mnie osobiście środki bardzo niedowcipne, ale zato bardzo hańbiące. Otaczano mnie płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto mnie — b. Naczelnego Wodza — zdradzał, szukano, jak to śmiem twierdzić, mojej śmierci.

„Trwało to przez cały czas rządu p. Witosa i jego szlachetnych kolegów i dowodzenia wojskiem p. gen. Szeptyckiego. System ten w inny sposób, bardziej — że tak powiem — rozlewny, był stosowany i przy następnem ministerjum p. Władysława Grabskiego wraz z Władysławem Sikorskim".

„Kurjer Poranny" za zamieszczenie tego wywiadu został skonfiskowany.

Następnego dnia, 12 maja, Stolica zaalarmowana została potworną wiadomością o wykryciu przez oddanych Marszałkowi ludzi zbrodniczego zamachu na Jego mieszkanie w Sulejówku pod Warszawą. Szczęściem ujawnienie zamachu uniemożliwiło jego wykonanie.

WYPADKI MAJOWE

W zakończeniu swojego wywiadu Marszałek Piłsudski zapowiedział walkę z największem złem Państwa, t. j. z panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską. Zapowiedź ta zwiastowała jakieś głębsze przemiany, których zresztą domagała się kategorycznie zdecydowana większość społeczeństwa wysoce nieprzyjaźnie naogół usposobionego do rządów piastowo-endeckiej większości sejmowej.

W tych warunkach ogólnego podniecenia nadeszły wypadki majowe. Na czele wiernych sobie wojsk Marszałek Piłsudski w południe 12 maja 1926 roku stanął pod murami Warszawy, domagając się natychmiastowego ustąpienia rządu Witosa.

Zdawało się, że pertraktacje przeprowadzone na moście ks. Poniatowskiego pomiędzy Prezydentem Wojciechowskim i Marszałkiem Piłsudskim, zażegnają dalszy rozwój wypadków. Niestety Prezydent nie widział grożącego Polsce partyjnego niebezpieczeństwa, a może widzieć nie chciał, to też żądaniu Marszałka kategorycznie przeciwstawił się, co w konsekwencji spowodowało rozlew krwi bratniej w trzydniowych o Stolicę bojach.

Wojska Marszałka w zwycięskim marszu poprzez most Kierbedzia dotarły do placu Zamkowego i Krakowskiego Przedmieścia, a następnie wieczorem 12 maja 1926 roku opanowały gmach Komendy Miasta. Wkraczające wojska Marszałka ludność Stolicy witała w podniosłym entuzjastycznym nastroju, wznosząc okrzyki na cześć Wodza Narodu. Te objawy radości i entuzjazmu najszerszych warstw ludności wskazywały nieomylnie, że w Marszałku Piłsudskim widziano jedynego człowieka, który jest w stanie położyć kres wewnętrznej anarchji, który Polskę wywieść może na drogę Jej wielkomocarstwowego rozwoju.

Po wkroczeniu do Stolicy i zajęciu Komendy Miasta, Marszałek przyjął przedstawicieli prasy, którym oświadczył:

„Nie mogę długo mówić, jestem bardzo zmęczony zarówno fizycznie, jak moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z samym sobą, na próbę sił z wszystkiemi konsekwencjami.

„Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilja: jak honor, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia.

„Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w Państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości".

Ku mocarstwowej Polsce

(1926—1933)

„I staję do walki, tak, jak i poprzednio, z głównem złem Państwa: panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiljach, a pamiętaniu tylko o groszu i korzyści".

JÓZEF PIŁSUDSKI — Pisma.

REZYGNACJA PREZYDENTA WOJCIECHOWSKIEGO

W ciągu dalszych dwóch dni wojska Marszałka stale posuwały się naprzód ku Belwederowi, gdzie schronili się: Prezydent Wojciechowski i ministrowie rządu Witosa.

Marszałek mógłby bez trudu zająć Belweder już w pierwszym dniu walk o Stolicę, t. j. 12 maja 1926 roku, lecz nie chciał szafować krwią polskich żołnierzy w tej tragicznej, bratobójczej walce. Wiedział, że osiągnie zwycięstwo, to też stale raczej oczekiwał kapitulacji, a nie atakował.

Zgoła inaczej zachowała się garstka wojska, broniącego Witosowego rządu. Mimo znikomej swej ilości, mimo olbrzymiej przewagi sił Marszałka, wojska rządowe, miast wyraźnie unikać starć, wznawiały stałe ataki ogniem karabinów maszynowych, a nawet armat. „Zasługa" to szczupłego grona prorządowych oficerów z ministrem Spraw Wojskowych w gabinecie Witosa — gen. Juljuszem Malczewskim na czele. Oni to spowodowali, że bratobójcze walki tyle kosztowały ofiar.

Na szczęście nie udały się zbrodnicze plany, rozpętania żywiołowej bratobójczej walki, gen. Malczewskiego, którego wysłannicy przywieźli z Wielkopolski i Pomorza całe pułki. Żołnierzom tym oświadczono, że w Warszawie wybuchła rewolucja komunistyczna. Kto żyw więc ruszył do walki z domniemanymi komunistami. Skoro jednak w pobliżu Warszawy zarówno dowództwo, jak i żołnierze pułków poznańsko-pomorskich dowiedzieli się od kolejarzy prawdy, to wówczas pułki rozłożyły się obozem pod Skierniewicami i nie dały się wciągnąć w wir walk zachowując przychylną Naczelnemu Wodzowi neutralność.

Po zajęciu przez wojska Marszałka lotniska i gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych, Prezydent Wojciechowski w dniu 14 maja po południu w towarzystwie ministrów i kilku generałów opuścił Belweder, udając się do Wilanowa. Tegoż dnia Belweder został przez Marszałka zajęty.

Z Wilanowa Prezydent Wojciechowski nadesłał na ręce Marszałka Sejmu — Rataja złożoną mu dymisję rządu Witosa oraz swoją własną rezygnację z urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej.

STRAJK W ANGIELSKIM PRZEMYŚLE WĘGLOWYM

W ostatnich dniach urzędowania gabinetu premjera Skrzyńskiego kurs złotego silnie spadł. Spadek ten w dniach przesilenia rządowego, trwającego pięć dni, był jeszcze gwałtowniejszy, a w dniach rządów Witosa (10, 11 i 12 maja 1926 roku) osiągnął punkt kulminacyjny. Jak wielki był ten spadek, świadczy porównanie z kursem dolara, który w okresie rządów Grabskiego kosztował — zł. 5.18, a przy rządzie Witosa kazano zań płacić — zł. 16.—.

Po zwycięstwie Marszałka złoty wydatnie się podniósł i ustabilizował się na kursie zł. 8.90 za dolara amerykańskiego.

Ten gwałtowny spadek polskiej waluty w okresie anarchji sejmowej i szybkie podniesienie się złotego po wypadkach majowych najlepiej precyzują stosunek sfer zagranicznych do rozgrywających się w Polsce wypadków. Wykazują one niezbicie, że rządy anarchji sejmowej nie cieszyły się żadnem zaufaniem zagranicy, które uciekała od złotego i stąd wynikał ten olbrzymi, nieodpowiadający gospodarczej w Polsce rzeczywistości, spadek kursu złotego przedewszystkiem na zagranicznych, a potem i na krajowych rynkach pieniężnych. Zdawałoby się, że w chwili, kiedy w Warszawie grzechotały karabiny maszynowe i grały działa, złoty powinien jeszcze bardziej spadać w swej wartości. Tymczasem, o dziwo, już w czasie walk majowych spadek złotego nietylko ustał, ale nawet kurs naszej waluty zaczął się podnosić.

Fakt ten, wysoce znamienny, ponad wszelką wątpliwość wskazywał, że osoba Marszałka cieszy się najpełniejszem zaufaniem zagranicy, dla której Jego w Polsce rządy są dostateczną gwarancją ładu i spokoju, gwarancją rozwoju gospodarczego państwa, gwarancją stałej wysokiej wartości złotego, którego kurs jest przecie odpowiednikiem naszych sił gospodarczych i stosunków politycznych w kraju.

W dniu 1 maja 1926 roku wybuchł strajk w angielskim przemyśle węglowym, który trwał zgórą trzy kwartały. Wpłynął on wysoce dodatnio na rozwój życia gospodarczego naszego Państwa, albowiem wzmógł zapotrzebowanie polskiego węgla na rynku światowym. Polska w tym czasie stała się dostawcą węgla wielu państw europejskich i, dzięki umiejętnej polityce gospodarczej i transportowej, rynki te w przeważnej części zachowała nawet po skończeniu się w Anglji strajku.

Napływ obcych walut z eksportu węgla pozwolił na wydatne poparcie przemysłu rodzimego, zaspakajającego już nietylko własne potrzeby oraz wypierającego skutecznie obce produkty, ale znajdującego również zbyt poza granicami Rzeczypospolitej.

PRZED WYBOREM PREZYDENTA

Pierwsze chwile po wypadkach majowych nacechowane były pewnego rodzaju chaosem, zwłaszcza w stosunkach b. zaboru pruskiego. Pisma prawicowe podtrzymywały skwapliwie ruch separatystyczny w Poznańskiem ,ale ruch ten, w miarę nadchodzących z b. Kongresówki i reszty kraju wiadomości o powrocie normalnych stosunków, automatycznie przycichała.

Wysunięte przez stronnictwa prawicowe, żądanie zwołania Zgromadzenia Narodowego, mającego dokonać wyboru Prezydenta, poza Warszawą zostało odrzucone i Marszałek Sejmu — Rataj zwołał Zgromadzenie na dzień 31 maja 1926 roku do Warszawy.

W dniu 29 maja o godzinie 8-ej wieczorem odbyło się w apartamentach reprezentacyjnych Prezydjum Rady Ministrów zebranie przedstawicieli stronnictw sejmowych w liczbie 30 posłów i senatorów. Zebrani przybyli do Prezydjum na zaproszenie ówczesnego premjera prof. dr. Kazimierza Bartla, który oznajmił im, że: pragnąłby w przeddzień Zgromadzenia Narodowego, aby przedstawiciele stronnictw usłyszeli bezpośrednio z ust Marszałka Piłsudskiego opinję o wyborze kandydata na Prezydenta".

Przed wejściem Marszałka zebranie opuścili posłowie endeccy. Marszałek Piłsudski na wstępie swego przemówienia zaznaczył, że: „podtrzymując zaproszenie premjera Bartla podzielenia się z zebranymi poglądem swym osobistym na dotychczasową ciężką rolę Prezydenta Rzeczypospolitej, nie mam zamiaru wygłaszania mowy kandydackiej, lecz tylko chcę wyrazić swój osobisty pogląd na rzecz".

Oto dalsza treść tego historycznego przemówienia:

„Nie będę się wdawał w dyskusję nad wypadkami majowemi. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnem sumieniem i nie widzę potrzeby z tego się tłomaczyć.

„Głównemi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce, t. j. nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej, były złodziejstwa, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkiem w Polsce zapanował interes jednostki i partji, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie.

„W odrodzonem państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadłem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i łajdaki rozpanoszyli się. Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, t. zn. pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem Państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia się znalazłem. Ustawiczne waśnie personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejś bezczelnej łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu.

„Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzieć całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partje w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu, kto reprezentował Państwo. Tych reprezentujących Państwo było trzech: mnie, jako Naczelnikowi Państwa, obrzydzano życie ciągłą naganką, oszczerstwami i najwstrętniejszemi potwarzami. Nie upadłem tylko dlatego, że jestem silniejszy od Was wszystkich. Drugiego reprezentanta wprost zamordowano, a moralni sprawcy tego mordu uszli bezkarnie. Trzeci padał pod ciężarem męki z powodu Sejmu i Senatu.

„Gdy byłem po raz ostatni w Belwederze u p. Wojciechowskiego, żal mi go było. Człowiek tajał, postarzał się pod wpływem pracy Sejmu i Senatu. Kiedy go usiłowałem namówić do nieulegania wpływowi partyjnemu, odrzekł, że chciałby partjom oprzeć się, ale czuje, że ulegnie. W takich oto warunkach stawia się tych, których się wybiera na reprezentantów Państwa.

„Warunki tak się ułożyły, że mogłem nie dopuścić Was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z Was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata. Nie chcę czynić nacisku, ale ostrzegam, że Sejm i Senat są instytucjami najbardziej znienawidzonemi w społeczeństwie. Róbcie raz jeszcze próbę. Nacisku nie będzie. Żadna siła fizyczna nie zaciąży nad Wami. Dałem gwarancję swobodnego obioru Prezydenta i słowa dotrzymam, ale ostrzegam, nie zawierajcie z kandydatem na Prezydenta układów partyjnych. Kandydat na Prezydenta musi stać ponad stronnictwami, winien umieć reprezentować cały naród. Wiedzcie, że w przeciwnym razie nie będę bronił Sejmu i Senatu, gdy dojdzie do władzy ulica. Nie może w Polsce rządzić człowiek pod terorem szuj i temu się przeciwstawiam.

„Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę. Sejm i Senat mają nadmiar przywilejów i należałoby, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw. Parlament winien odpocząć. Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech Prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partyj. To jest jego prawo.

„Z kandydaturą moją róbcie, co Wam się podoba. Nie wstydzę się niczego, skoro się nie wstydzę przed własnem sumieniem. Jest mi obojętnem wiele głosów otrzymam .Dwa, sto, czy dwieście. Nie robię jednak żadnego nacisku co do wybrania mojej osoby. Wybierajcie tego, kogo będziecie chcieli, szukajcie jednak kandydatów apartyjnych i godnych wysokiego stanowiska. Gdybyście tak nie postąpili, widzę wszystko w czarnych dla Was kolorach, a dla siebie w barwach przykrych, bo nie chciałbym rządzić batem. Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych.

„W rozkazie moim do wojska powiedziałem, że wziąwszy państwo słabe i ledwie dyszące — oddaliśmy obywatelom odrodzone i zdolne do życia. Cóżeście z tem Państwem uczynili? Uczyniliście zeń pośmiewisko.

„Obecnie Rząd próbuje przygotować rozmaite prace. Obawiam się jednak, że po wyborze Prezydenta wszystko pójdzie po dawnemu. Boję się, że Sejm chce pozostać. A trzeba, abyście Panowie rozeszli się na pewien czas, bo musi się przecież stać coś nowego. Niech Prezydent przez pewien okres nie ma Sejmu i Senatu na karku. Trzeba mu dać swobodę do utworzenia rządu i do rozpoczęcia prac, za które Rząd będzie przed Sejmem potem odpowiadał. Nie chciałbym mieć wyrzutów, że nie doprowadziłem do końca rozpoczętej roboty i że bat nie świstał na ulicach.

„Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i utworzenie drogi uczciwości. Czekam, a zapewniam Panów, że się nie zmienie. Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech Państwu i elektowi. Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia kilkudziesięciu groszy. Jeżeli chodzi o mnie, to powtarzam raz jeszcze, że się nie zmienię. Będę ścigał złodziei. Zastanówcie się nad tem, Panowie, przemyślcie i przedyskutujcie".

ZGROMADZENIE NARODOWE

Zgromadzenie Narodowe odbyło się w dniu 31 maja 1926 roku. Zgodnie z obietnicami Marszałka Piłsudskiego policja i wojsko przedsięwzięło wszelkie środki, aby Zgromadzeniu zapewnić spokój i wolność.

Do wyborów zgłoszone zostały dwie kandydatury: Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego (lewica i grupy środka) oraz wojewody poznańskiego — Adolfa hr. Bnińskiego (Zw. Ludowo-Narodowy i Stronnictwo Dubanowicza).

Wynik głosowania był następujący: Marszałek Piłsudski otrzymał głosów 292, a Adolf hr. Bniński — głosów 193, przyczem kartek białych i nieważnych oddano 61. Prezydentem Rzeczypospolitej został więc wybrany Marszałek Piłsudski.

Po ogłoszeniu wyników wyborów posłowie i senatorowie lewicy zaintonowali Hymn narodowy.

Na placu Saskim dano 21 strzałów armatnich, obwieszczających Warszawie nowego Prezydenta, wybranego przez Zgromadzenie Narodowe.

MARSZAŁEK WYBORU NIE PRZYJĄŁ

Jeszcze nie przebrzmiały odgłosy żywiołowej radości z powodu wyboru Marszałka Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej, kiedy na rozentuzjazmowane tłumy ludności Stolicy spadła wieść nieoczekiwana głosząca, że Elekt wyboru nie przyjął.

Bezpośrednio po głosowaniu przybyli do Belwederu premjer Bartel i Marszałek Sejmu — Rataj, aby Marszałka oficjalnie zawiadomić o wynikach wyboru. Marszałek przyjął do wiadomości decyzję Zgromadzenia Narodowego i w odpowiedzi oświadczył, że: „nie mógłbym złożyć przysięgi na Ustawę Konstytucyjną z marca 1921 roku i że zatem na podstawie tej Konstytucji, ograniczającej Prezydenta do czystej reprezentacji, wyboru przyjąć nie mogę".

Tegoż dnia Marszałek Piłsudski na blankiecie ministra Spraw Wojskowych wystosował do marszałka Sejmu — Rataja pismo następujące:

„Panie Marszałku! Dziękuję Zgromadzeniu Narodowemu za wybór. Po raz drugi w mem życiu mam w ten sposób zalegalizowanie moich czynności i prac historycznych, które — niestety — dla mnie spotykały się przedtem z oporem i niechęcią dosyć szeroką. Tym razem dziękuję wszystkim Panom, że wybór mój nie był jednomyślnym, tak, jak to było w lutym 1919 roku. Mniej może w Polsce będzie zdrad i fałszu.

„Niestety przyjąć wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania i do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują.

„Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci.

„Nie mogę też nie stwierdzić raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca Konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala.

„Musiałbym zanadto się męczyć i łamać. Inny charakter do tego jest potrzebny.

„Przepraszam za zawód, który czynię, nietylko tym, co za mną głosowali, lecz i tym, co poza salą Zgromadzenia żądają tego odemnie.

„Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiąc razy ostatniemi dniami, nie pozwala mi zadość uczynić tym żądaniom.

„Dziękuję raz jeszcze za wybór i proszę o natychmiastowy — daj Boże — szczęśliwy wybór Prezydenta Rzeczypospolitej".

WYBÓR PREZYDENTA MOŚCICKIEGO

Wobec takiego stanowiska Marszałka Piłsudskiego, stanowiska niewątpliwie podyktowanego rozgoryczeniem do t. zw. „ojców narodu", którzy okazali się narodu tego ojczymami, — w dniu 1 czerwca 1926 roku odbyło się drugie Zgromadzenie Narodowe.

Znów wystawione zostały dwie kandydatury: prof. dr. Ignacego Mościckiego, wysuniętego na to stanowisko przez Marszałka Piłsudskiego i Adolfa hr. Bnińskiego, kandydata endeckiego.

W głosowaniu, na ogólną ilość 480 ważnych głosów, prof. dr. Ignacy Mościcki otrzymał 281 głosów, wówczas gdy absolutna większość wynosiła 241 głosów. Kandydat endecki otrzymał zaledwie 199 głosów.

Elekt wybór przyjął i w dniu 4 czerwca 1926 roku odbyło się zaprzysiężenie nowego Prezydenta, który też niezwłocznie potem przejął zwierzchnią władzę w Państwie z rąk marszałka Sejmu — Rataja.

Wobec nowej sytuacji, wytworzonej objęciem zwierzchniej w Państwie władzy przez Prezydenta Mościckiego, rząd Bartla w dniu 8 czerwca 1926 roku podał się do dymisji, która została przyjęta, przyczem prof. Bartel ponownie otrzymał misję utworzenia rządu, który pod nazwą drugiego gabinetu Bartla niezwłocznie objął urzędowanie.

W dniu 22 czerwca odbyło się pierwsze po wypadkach majowych posiedzenie Sejmu, na którem Maciej Rataj zgłosił swą rezygnację ze stanowiska Marszałka Sejmu, lecz został powtórnie wybrany.

ŚMIERĆ JANA KASPROWICZA

W dniu 1 sierpnia 1926 roku po ciężkiej niemocy rozstał się z tym światem w domu swoim na Harendzie w Poroninie pod Zakopanem najwybitniejszy, współczesny poeta polski — Jan Kasprowicz.

Pogrzeb zmarłego poety odbył się w dniu 4 sierpnia. Obecni na tej żałobnej uroczystości byli przedstawiciele całego polskiego społeczeństwa, w ten sposób żegnającego śmiertelne szczątki wielkiego poety. Pochowany został na starym cmentarzu w Zakopanem w grobie rodziny Dłuskich.

Dzieło poetyckie i pisarskie Kasprowicza obejmuje następujące utwory: „Z nizin" (poezje 1887), „Moskwa wobec Unji i Polski" (1891), „Żywot Karola Marcinkowskiego" (1892), „Lirnik Mazowiecki" (1893), „Ginącemu światu" (poezje 1901), „Chwile" (1911), „Dzieła poetyckie" 6 tomów (1912 — t. I „Obrazy i opowiadania", t. II „Obrazy dramatyczne", t. III „Liryki" t. IV „Liryki", t. V „Miłość", t. VI „Ginącemu światu"), „Marchołt gruby, a sprośny. Jego narodzin, życia i śmierci misterjum tragikomiczne w obrazach czterech zamknięte (1920), „Księga ubogich" (1916), „Sita. Indyjski hymn miłości w 3 odsłonach" (1917), „O miłości do ksiąg, to jest Philobiblon", traktat łaciński Ryszarda de Bury (z XIV-go w.) Przekład z łaciny (1921), „Mój świat" (poezje 1925). Poezje Kasprowicza ukazały się nietylko w polskich wydaniach, ale i tłomaczone były na języki: bułgarski, rosyjski.

POLSKA CZŁONKIEM RADY LIGI NARODÓW

Jak dalece prestiż Polski na międzynarodowym terenie wzrósł w okresie tych czteromiesięcznych zaledwie, wprowadzonych przez Marszałka Piłsudskiego, rządów silnej ręki, świadczy fakt, że na

wrześniowem posiedzeniu Rady Ligi Narodów Polska uzyskała czynne uczestnictwo w Radzie na trzy lata z przywilejem nowowybieralności, przyznanym jedynie Polsce.

Ten sukces rządu Bartla, pozostającego pod wpływami Marszałka i przez niego inspirowanego w dziedzinie polityki zagranicznej, jest tem większy, że trzy lata temu, w 1923 roku, mimo wysiłków endeckiego ministra Spraw Zagranicznych w drugim gabinecie Witosa — Marjana Seydy, kandydatura Polski do Rady Ligi Narodów została odrzucona.

Prysnęła zatem jeszcze jedna, pieczołowicie kultywowana legenda, o tem, że jedynie endeckie gabinety i endeccy ministrowie Spraw Zagranicznych, dzięki swym dawnym, jeszcze z czasów Komitetu Paryskiego, stosunkom z wybitnymi mężami stanu świata, potrafią skutecznie spraw Rzeczypospolitej na międzynarodowym terenie bronić. Prysnęła ta legenda, prysnęła jak bańka mydlana.

ZAMACH STANU NA LITWIE KOWIEŃSKIEJ

W dniu 17 grudnia 1926 roku, dokonano na Litwie Kowieńskiej wojskowego zamachu stanu. Powodów tego zamachu szukać należy w taktyce dotychczasowych rządów kowieńskich. Wskutek bezsensownej polityki, Litwa coraz wyraźniej stawała się piłką sowiecko-niemiecką, kopaną i łapaną przez tych dwóch graczy. Jednocześnie z winy ślepej wojowniczości wobec Polski, popadała w trudności gospodarcze, graniczące z katastrofą.

W tych warunkach nad samą egzystencją młodej Republiki zawisł znak zapytania. powiększany przez destrukcyjną akcję komunistyczną, subsydjowaną i inspirowaną przez Moskwę.

Po krótkich walkach, zwłaszcza w rejonie Marjampol — Wołkowyszki i pod Zieloną Górą, gdzie zgrupowały się wojska wierne dawnemu rządowi, władza przeszła w ręce zamachowców. Prezydent Republiki — Grinius uznał przewrót i zrzekł się swego urzędu.

W dniu 19 grudnia Sejm Kowieński wybrał prezydentem Smetonę, leadera konserwatystów litewskich, który w tymże dniu podpisał nominację Antoniego Waldemarasa na premjera nowego rządu.

Zamach litewski wywołał obawy wybuchu komplikacyj międzynarodowych. Okazało się przecież, że sprawa ta nie wyszła poza granice Kowieńskiej Litwy.

PROCHY KRÓLA DUCHA NA WAWELU

W końcu czerwca 1927 roku sprowadzono do Polski prochy jednego z trzech narodowych wieszczów — Juljusza Słowackiego. Żałobny pochód śmiertelnych szczątków Króla Ducha przez Polskę był jednym wielkim hołdem wyzwolonego Narodu dla Wielkiego Poety, który w latach niewoli przewodził Mu, każąc trwać i wytrwać niezłomnie, walczyć i wywalczyć Niepodległą.

Prochy Słowackiego przewieziono do Krakowa i tu w dniu 28 czerwca w sarkofagu złożono w królewskich podziemiach Wawelu. Podniosła ta uroczystość zgromadziła przedstawicieli całego Narodu, a Marszałek Piłsudski, który wówczas był premjerem Odrodzonej Polski, pożegnał drogie sercu każdego polaka szczątki Wieszcza przemówieniem, zakończonem temi słowy:

„Gdy teraz, patrząc na trumnę, wiem tak, jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głazy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nietylko z naszem pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch".

Po zakończeniu przemówienia, Marszałek Piłsudski zwrócił się do otaczających nosze z trumną oficerów z następującemi słowami:

„W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy".

POŻYCZKA STABILIZACYJNA

Złoty ustabilizował się na kursie 8.90 za dolara. Reforma walutowa uznała ten kurs, ustawowo, ustalając wartość złotego. Waluta nasza znów mocno stała, by jednak moc tę utrwalić należało złotego oprzeć na niewzruszonych podstawach, a podstawami temi mogła być jedynie pożyczka zagraniczna.

To też wysiłki rządu w tym kierunku zostały zwrócone i dały pomyślne rezultaty. W dniu 12 października 1927 roku pertraktacje pożyczkowe z kapitałem zagranicznym zostały pomyślnie dla Polski zakończone. Pożyczka stabilizacyjna stała się faktem, o doniosłem dla naszych finansów znaczeniu.

Na podstawie umowy pożyczkowej, wszedł do Banku Polskiego, w charakterze członka doradcy, b. wice-minister skarbu w rządzie Stanów Zjednoczonych, p. Charles Devey, który w listopadzie 1927 roku przybył do Warszawy.

ŚMIERĆ STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO

W dniu 23 listopada 1927 roku, zmarł w Jarontach znakomity powieściopisarz polski, Stanisław Przybyszewski. Pogrzeb zmarłego pisarza w obecności przedstawicieli rządowych i społeczeństwa odbył się w dniu 26 listopada. Pochowany został na cmentarzu w Górkach.

Literacka spuścizna Przybyszewskiego obejmuje następujące dzieła: dramaty — „Dla szczęścia", „Złote Runo", „Goście", „Śnieg" i „Mściciel"; cykle powieściowe — „Homo sapiens", „Mocny człowiek", „Dzieci nędzy"; powieści i studja — „Il regno doloroso", „Synagoga szatana", „Z gleby kujawskiej", „Szlakiem duszy polskiej", „Nad morzem", „W godzinie cudu", „De profundis", „Na drogach duszy" i „Confiteor".

NIEPOROZUMIENIA Z LITWĄ

Dokonany w Kownie w ostatnich dniach grudnia 1926 roku zamach wojskowy, aczkolwiek zrodził się z troski o dobro i rozwój Litwy, nie pociągnął za sobą zmian w ustosunkowaniu się polityków kowieńskich do Polski. Mianowany po zamachu premjer Antoni Waldemaras szedł drogą, wytyczoną i utartą przez jego poprzedników, utrzymując z nami „stan wojny, bez wojny i pokoju".

W ostatnich dniach grudnia 1926 roku premjer litewski wniósł do Sejmu Kowieńskiego projekt zmiany konstytucji litewskiej, w którem Wilno, stanowią-

ce integralną część Polski, uznane zostało za stolicę Litwy. W tym samym czasie Waldemaras zdławił ostatecznie szkolnictwo polskie na Kowieńszczyźnie z jednoczesnem uwięzieniem w obozach koncentracyjnych nauczycieli polskich za to, że — jak czytamy w apelu ich, skierowanym do Polski — „dzieci polskie uczyli w języku polskim, że wpajali w nie tradycję przyjaźni i świetnej przeszłości polsko-litewskiej".

Te wystąpienia rządu kowieńskiego odbiły się silnem echem w całej Polsce. Fala głębokiego oburzenia i gorącego patrjotyzmu ogarnęła społeczeństwo polskie. Rząd polski wykazał wiele dobrej woli i wykonał znaczny wysiłek, by oburzenie społeczeństwa utrzymać w granicach słownego tylko protestu przeciw prowokacjom Kowna. Ograniczył się tylko do represyj w postaci aresztowania pewnej ilości działaczy litewskich, działających stale i systematycznie na szkodę Polski, oraz chwilowego zamknięcia litewskiego seminarjum nauczycielskiego w Wilnie i czterdziestu kilku szkół litewskich na Wileńszczyźnie.

Te łagodne zarządzenia władz polskich posłużyły Waldemarasowi za pretekst do oskarżenia Polski przed Ligą Narodów. W skardze swej, przesłanej do Ligi Narodów w pierwszej połowie listopada 1927 roku, dowodził premjer litewski, że podane przez prasę polską wiadomości o zdławieniu szkolnictwa polskiego na Litwie i uwięzieniu nauczycieli polskich są zmyślone, i wobec tego protestował przeciwko domniemanym represjom rządu polskiego. Powołując się natomiast na artykuł 11 paktu Ligi Narodów, wskazywał, że Litwa zagrożona jest ze strony Polski wojną, w związku z czem prosił Ligę o interwencję w wynikłym konflikcie.

Prawie jednocześnie z wysłaniem tej skargi, pod pozorem, że ktoś gdzieś przygotowuje zbrojny marsz na Kowno, Waldemaras wydał szereg zarządzeń, które wytworzoną sytuację zaostrzyły jeszcze bardziej: zarządził mianowicie ostre pogotowie szaulisów i zmilitaryzowanie policji, trochę później — „powołał na ćwiczenia" oficerów rezerwy, wreszcie nakazał mobilizację kilku roczników.

Mobilizacja ta skierowana była najwidoczniej przeciwko Polsce — bez żadnego, najmniejszego nawet z Jej strony powodu. W parze z temi „wojennemi" zarządzeniami szły liczne wyroki śmierci i masowe nakazy aresztowania osób, przebywających w Kownie, a nie mogących się zgodzić na taką politykę.

INTERWENCJA SOWIETÓW

W związku z sytuacją, wytworzoną przez Waldemarasa, poseł Związku S. R. R. w Warszawie p. Bogomołow, doręczył w dniu 24 listopada 1927 roku ministrowi Spraw Zagranicznych — Augustowi Zaleskiemu notę, w której z polecenia swego rządu: „podał do wiadomości rządu polskiego, iż rząd sowiecki zaniepokojony jest tym stanem naprężenia, jaki wytworzył się w ostatnim czasie pomiędzy Polską a Litwą, a który zagraża pokojowi", oraz uważa „za niezbędne zaznaczyć, że zachowanie pokoju w daleko większym stopniu zależy od Polski, aniżeli od Litwy, państwa zbyt słabego, aby móc być zainteresowanem w poszukiwaniu decyzji w zakresie pretensyj drogą zbrojnego konfliktu z Polską".

W dalszym ciągu tej noty rząd sowiecki wyrażał przekonanie, że wynikły spór rozstrzygnięty być może drogą wyłącznie pokojową oraz, że „rząd polski, który niedawno w sposób uroczysty deklarował swoją pokojowość, potrafi usunąć grożące niebezpieczeństwo wojny i zrozumie wystąpienie rządu sowieckiego, jako podyktowane wyłącznem dążeniem Związku Sowieckiego do utrzymania pokoju wogóle, a w szczególe do rozwoju pokojowych i przyjaznych stosunków z Polską".

SOWIECKO-NIEMIECKA OFENSYWA POLITYCZNA

Nota sowiecka wywołała rezonans w Berlinie w postaci konferencji komisarza Litwinowa z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Stresemannem. Były to, naturalnie, zrozumiałe próby uderzenia w Polskę drogą okrężną przez Litwę, próby stworzenia dla nas niekorzystnej sytuacji w związku z wyznaczoną na grudzień 1927 roku sesją Rady Ligi Narodów.

To też rząd polski w dniu 29 listopada 1927 roku przesłał rządom państw, gdzie jesteśmy reprezentowani notę, w której stwierdził, że nie żywi względem Litwy żadnych agresywnych zamiarów i że: „jedynem jego pragnieniem jest nawiązanie z rządem litewskim w duchu najbardziej pokojowym normalnych stosunków sąsiedzkich".

W dalszym ciągu noty rząd polski stwierdził, że te pragnienia jego „spotkały się z kategoryczną odmową wszystkich rządów Litwy, które dziś tak, jak i dawniej, twierdzą, że ich kraj znajduje się w stanie wojny z Polską. Zdaniem rządu polskiego taki stan rzeczy, brzemienny w niebezpieczeństwa dla współpracy pokojowej narodów, nie da się dłużej utrzymać. Dlatego też rząd polski jest przekonany, że wszystkie rządy i oświecona opinja całego świata zrozumieją jego stanowisko i użyją wszystkich środków, będących w ich mocy, aby przez zakończenie głoszonego z takim uporem stanu wojny „spełnione zostało jedyne pragnienie rządu polskiego".

W tym stanie rzeczy sprawa stosunków polsko-litewskich znalazła się na porządku dziennym obrad, wyznaczonego na pierwsze dni grudnia, posiedzenia Rady Ligi Narodów.

OŚWIADCZENIE MARSZAŁKA

W czasie trwania polsko-litewskiego konfliktu, Marszałek Piłsudski dwukrotnie wyjeżdżał z Warszawy do Wilna, po raz pierwszy 8 października 1927 roku, kiedy wziął udział w uroczystościach, związanych z siódmą rocznicą wyzwolenia Wilna (akcja gen. Żeligowskiego) i po raz drugi 23 listopada, kiedy to odwiedził chorą na grypę siostrę. Przeprowadził wówczas, w związku z zarządzeniami Waldemarasa, inspekcję kilku oddziałów wojskowych i odbył szereg konferencyj, których celem było zebranie materjałów do odparcia skargi Waldemarasa, wniesionej do Ligi Narodów.

W związku z polsko-litewskim konfliktem w dniu 30 listopada 1927 roku, opublikowane zostało oświadczenie Marszałka Piłsudskiego, omawiające istotę tego zatargu. W oświadczeniu tem Marszałek z takim apelem zwrócił się do społeczeństwa:

„Uważam więc w obecnej chwili za swój obowiązek zwrócić się z apelem do swych współobywateli, by ze spokojem, umiarem i z należytą powagą zechcieli zachować się wobec groźby, do nas skierowanej, gdy miecz się znajduje w ręku szaleńca. Proszę wszystkich o spokój i spokojny stosunek do wieści i plotek, które w takich czasach krążą".

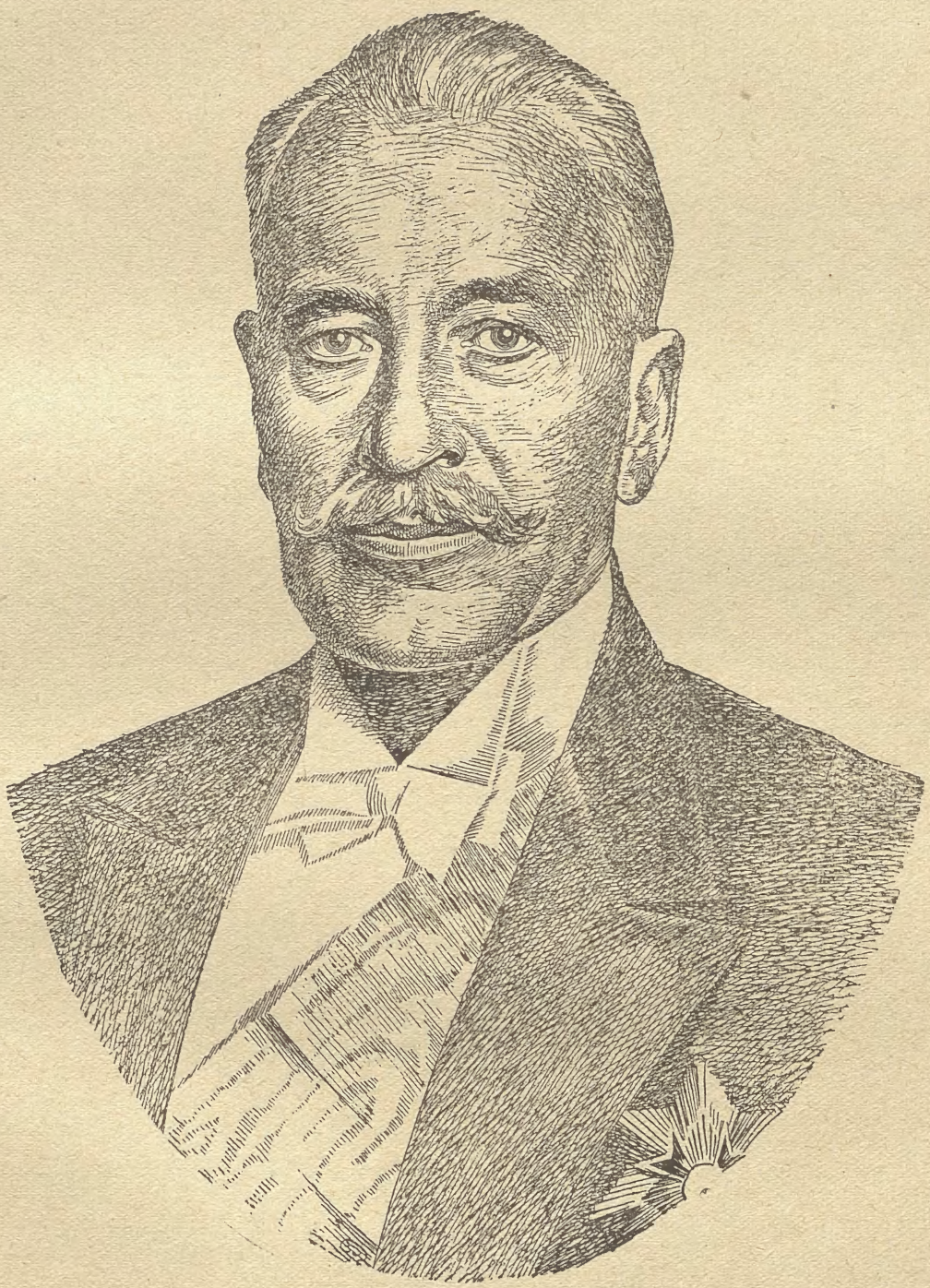

IGNACY MOŚCICKI

Prezydent Rzeczypospolitej

(1.6.1926 r.)

„POKÓJ, CZY WOJNA?"

Na grudniowe posiedzenie Rady Ligi Narodów w Genewie, na którem rozstrzygane być miało zagadnienie polsko-litewskich stosunków, jako delegat rządu polskiego, udał się osobiście Marszałek Piłsudski, który przybył do Genewy w południe 9 grudnia 1927 roku.

Bezpośrednio po przyjeździe Marszałek odbył kilka konferencyj z Chamberlainem, Briandem, Stresemannem i ze sprawozdawcą konfliktu polsko-litewskiego Beelaertsem, podkreślając konieczność powzięcia szybkiej i jasnej decyzji.

W dniu 10 grudnia odbyło się poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów, w którem wziął udział Marszałek Piłsudski. Początkowo poszczególni mówcy zastanawiali się nad skargami litewskiemi, dotyczącemi mniejszości narodowych. Po czterdziestu minutach zabrał głos Marszałek Piłsudski, oświadczając kategorycznie:

„Proszę Panów, ja tu przyjechałem, aby usłyszeć słowo „pokój", a tymczasem słyszę rozważania, może bardzo ważne, ale mnie w tej chwili nic, a nic nie obchodzące. Te szczegóły mnie tu nie sprowadziły, ja chcę wiedzieć, czy jest pokój i czy Liga zdolna jest doń się przyczynić?".

Tu Marszałek zwrócił się wprost do Waldemarasa, mówiąc: „Panie Waldemaras, ja chcę wiedzieć i usłyszeć czego Pan chce i czy jest pokój, czy wojna?".

Nastąpiła chwila naprężonego milczenia, poczem Waldemaras, poruszony, wstrząśnięty i zaskoczony tem lapidarnem pytaniem, odezwał się cichym głosem: „Ja chcę pokoju. Jest pokój".

„W takim razie — odpowiedział Marszałek — nie mam nic do powiedzenia. Rola moja jest spełniona. Dziękuję Panom. Jest pokój, każę w Polsce bić w dzwony na „Te Deum", że jest pokój z Litwą. Wracam dziś wieczór do kraju".

Słowa te wywarły olbrzymie wrażenie, moment był wysoce doniosły. Zaraz potem zakończono też obrady.

Tegoż dnia o godzinie 9-ej m. 30 wieczorem odbyło się otwarte posiedzenie Rady Ligi Narodów, na którem uznano, że stan wojny między Polską a Litwą jest zniesiony i polecono rządom polskiemu i litewskiemu podjęcie bezpośrednich rokowań, celem wznowienia stosunków pokojowych.

NA DRODZE DO DOBROBYTU

Rok 1927 był rokiem rzetelnego wysiłku całego społeczeństwa, w kierunku ufundowania, trwałych i silnych podstaw gospodarczych Polski. Wysiłek ten wyraził się widocznemi postępami w gospodarce skarbowej rządu.

Uregulowana została sprawa ostatecznej stabilizacji kursu waluty, dzięki zakończeniu okresu izolacji kredytowej Państwa, które wyraziło się zaciągnięciem stabilizacyjnej pożyczki państwowej oraz licznemi, zaciągniętemi za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego, przy jego gwarancji i ingerencji, lub bezpośrednio od kapitalistów amerykańskich (Warszawa) i angielskich (Poznań), pożyczkami inwestycyjnemi samorządów.

Ten napływ obcych kapitałów na budowę szos, na kanalizację, miejskie środki komunikacyjne i t. p. przyczynił się w znacznej mierze do zmniejszenia bezrobocia, pozwolił na zwiększenie pojemności wewnętrznego rynku zbytu i na podniesienie ogólnego dobrobytu. Wysokie ceny konjunkturalne na rynku światowym produktów rolnych, przy zaniechaniu środków przymusowych, co do kształtowania się cen, wywołały wprawdzie ogólną podwyżkę, ale przywróciły normalny przedwojenny układ, w którym głównym regulatorem cen była wolna konkurencja.

Takie umożliwienie producentom rolnym osiągania za produkty cen konjunkturalnych, pozwalało rolnictwu na stosowanie nowoczesnych metod produkcji, na korzystanie w stopniu wyższym z nawozów sztucznych, co podnosiło znacznie ogólną produkcję rolną. To też, nawet przy przeciętnym urodzaju, produkcja zboża osiągnęła stopień wyższy, niż przed wojną i wystarczała już na zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego.

Jedną z trosk w życiu gospodarczem, stanowiło znaczne pogorszenie się bilansu handlowego, który od kwietnia 1927 roku był ujemny, t. j. przywóz przewyższał wywóz. To też w kierunku zrównoważenia bilansu handlowego skierowane zostały wysiłki rządu i społeczeństwa, które rozwinęło szeroką akcję propogandową w kierunku powstrzymywania się od zakupów obcych produktów, a najwydatniejszego popierania wyrobów krajowego przemysłu.

KONSOLIDACJA SPOŁECZEŃSTWA DLA WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM

W dniach 4 i 11 marca 1928 roku odbyły się wybory do Izb Prawodawczych, t. j. do Sejmu i Senatu.

Przed wyborami temi dokonała się gruntowna przebudowa społeczeństwa, którego grupy, stojące na gruncie realnej budowy silnej państwowości polskiej, w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego, połączyły się w jeden potężny: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. B. B. W. R. wstępnym bojem pozyskał sobie setki, tysiące i dziesiątki tysięcy wyborców, to też wybory odbywały się pod znakiem „jedynki", taki bowiem numer otrzymała wyborcza lista Bloku.

Wyniki wyborów były jednem wielkiem zwycięstwem idei Komendanta. Zwycięstwo to w świetle cyfr wygląda naprawdę imponująco. Pierwsze miejsce, pod względem ilości uzyskanych głosów, zajął Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (lista Nr. 1), otrzymując — 2.399.032 głosów; drugie miejsce zdobyła Polska Partja Socjalistyczna (lista Nr. 2) — 1.481.279 głosów; trzecie — należało do Bloku Mniejszości (lista Nr. 18) — 1.438.725 głosów; czwarte — Komitet Katolicko-Narodowy (dawna endecja, lista Nr. 24) — 925.744 głosów; piąte — Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie" — 834.448 głosów; szóste — Blok Katolicko-Ludowy — 770.851 głosów; siódme — Stronnictwo Chłopskie — 618.503 głosów; dalsze miejsca zajęły inne listy, których ogółem do wyborów zgłoszono 34.

Dzięki temu zwycięstwu Blok Bezpartyjny wprowadził do Sejmu 125 posłów, t. j. prawie 30% ogółu posłów. W wyborach do Senatu „jedynka" jeszcze większe zyskała zwycięstwo, zdobywając około 45% ogólnej liczby mandatów, t. j. wprowadzając do Izby Senackiej 48-miu swoich przedstawicieli.

OTWARCIE NOWYCH IZB PRAWODAWCZYCH

W dniu 27 marca 1928 roku odbyło się inauguracyjne posiedzenie Sejmu, otwarte przez Marszałka Piłsudskiego — wówczas Prezesa Rady Ministrów, który oddał przewodnictwo w ręce najstarszego wiekiem posła Jakóba Bojko.

Przy wyborach marszałka Sejmu zgłoszone zostały dwie kandydatury: prof. Bartla (B. B. W. R.) i posła Daszyńskiego (P. P. S.) Zwyciężył w wyborach Daszyński, który też objął tę odpowiedzialną funkcję.

Tego samego dnia również przez Marszałka Piłsudskiego dokonane zostało otwarcie nowego Senatu. Marszałkiem Senatu wybrany został prof. Uniwersytetu Wileńskiego — dr. Juljan Szymański,, członek Klubu Parlamentarnego B. B. W. R.

OLIMPJADA W AMSTERDAMIE

Sport polski dopiero w Odrodzonej Polsce znalazł przychylne warunki rozwoju. Nic zatem dziwnego, że na tem polu dystansowani byliśmy przez inne narody.

Najrychlej rozwinął się sport konny, tak znakomicie reprezentowany przez świetnych naszych kawalerzystów. Już w 1927 roku na międzynarodowych Konkursach Hippicznych w Warszawie jeźdźcy polscy w dniu 6 czerwca zdobyli „Puhar Narodów" — jedną z najwyższych nagród.

W rok potem na takich samych konkursach w Warszawie drużyna polskich jeźdźców ponownie w dniu 24 września 1928 roku zdobyła „Puhar Narodów". Jeźdźcy polscy występowali ponadto w szeregu konkursów hippicznych w innych państwach: w Nicei, Rzymie i t. d., wszędzie zdobywając szereg najwyższych nagród.

W innych dziedzinach sportu znacznie mniejsze poczyniliśmy postępy. Byliśmy już jednak na tyle przygotowani, że w 1928 roku mogliśmy wysłać na IX-tą Olimpjadę w Amsterdamie polską reprezentację.

Otwarcie Olimpjady nastąpiło w dniu 29 lipca 1928 roku. Zdobyliśmy na niej dwa pierwsze miejsca: Konopacka w rzucie dyskiem zyskała tytuł mistrzyni olimpijskiej i równocześnie ustaliła nowy rekord światowy oraz ceniony poeta polski Kazimierz Wierzyński uzyskał pierwszą nagrodę za swój utwór poetycki p. t. „Laur olimpijski".

Sztandar polski dwukrotnie więc powiewał na maszcie olimpijskim, a drużyna polska zdobyła dwa złote medale.

Jeżeli chodzi o inne wyniki, to, po węgrach i włochach, a przed niemcami, trzecie zdobyli miejsce (medal bronzowy) nasi szermierze. Strzelcy polscy znaleźli się na 18 miejscu, żeglarze na 17, a w pływaniu zawodnicy nasi zdobyli 6-te miejsce (Kajzerówna), 12-te (Szelestowski), 14-te (Małyszko) i 34-te (Koprowski).

ROZŁAM W P. P. S.

W czasie wypadków majowych Polska Partja Socjalistyczna zdecydowanie stanęła po stronie Marszałka Piłsudskiego, który ongiś był jej członkiem i wodzem.

Niektórzy leaderzy tej partji, jak zresztą i wielu ludzi z innych stronnictw lewicy, wiele sobie obiecywali z tej, spowodowanej wypadkami majowemi, zmiany stosunków politycznych w kraju. Uważali, że teraz nadeszła chwila, kiedy do władzy w kraju dojdą radykalne elementy robotniczo-chłopskie, wydając Polskę na łup różnych niedojrzałych eksperymentów, skwapliwie stosowanych w myśl przepisów i doktryn Marxa. Słowem wyobrażali sobie, że Polska z pod rządów jednej partyjnej kliki, kliki prawicowej — przejdzie do rąk drugiej kliki, tym razem kliki lewicowej.

Tak się jednak nie stało. Marszałek Piłsudski, decydując się na rozlew krwi bratniej, nie zamierzał torować drogi do rządów w Polsce żadnej partji. Chciał w Polsce stworzyć rządy silnej ręki, rządy, których jedynym celem byłby nie interes tej czy innej partji, a dobro całego narodu. Chciał stworzyć rządy, które pracowałyby niezmordowanie nad utrwaleniem niepodległości Reczypospolitej, nad Jej rozwojem, nad odbudową Jej wielkomocarstwowej potęgi.

Pewne grupy lewicowych leaderów poczuły się tem dotknięte, bo zupełnie straciły nadzieję, aby kiedykolwiek dorwać się mogły do wygodnych ministerjalnych foteli. Skutki tej obrazy na Marszałka spowodowały rozłamy we wszystkich stronnictwach myślącej państwowo lewicy. Zdecydowani zwolennicy Marszałka niezwłocznie przeszli do prorządowego obozu, a obrażeni pozostali w dawnych partjach, które w stosunku do rządów Marszałka przeszły do opozycji. Takie rozłamy nastąpiły w „Wyzwoleniu", „Stronnictwie Chłopskiem" i innych pomniejszych ugrupowaniach chłopskich jeszcze przed wyborami w 1928 roku.

P. P. S. długo jeszcze łudziła się co do szans powodzenia swoich wyrachowań. Przy wyborach w 1928 roku, aczkolwiek szła z własną listą, to jednak wyraźnie jeszcze deklarowała się po stronie rządów Marszałka.

Kiedy jednak i po wyborach nie mogła się doczekać dojścia do władzy, to wówczas wypowiedziała się przeciwko rządowi, co w 1929 roku spowodowało rozłam. Powstały wtedy dwie P. P. S. — pierwsza zwana „dawną Frakcją Rewolucyjną", popierająca rządy Marszałka i druga „P. P. S. C. K. W.", uprawiająca wyraźną opozycję.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA

W dniu 16 maja 1929 roku otwarta uroczyście w Poznaniu została Powszechna Wystawa Krajowa, zorganizowana ku upamiętnieniu X-ej rocznicy Zmartwychwstania Polski.

Była ona rzetelnym przeglądem naszego dorobku we wszystkich dziedzinach państwowego życia, a przedewszystkiem w dziedzinach: rolnictwa, przemysłu i rzemiosła, obejmując ogółem 32 grupy eksponatów.

Zorganizowana z olbrzymim rozmachem, wyposażona w piękne budowle i pawilony rozłożyła się na 600 mtr. kw. terenu. Nie zapomniano o wystawowych atrakcjach, któremi były Park Wilsona z pawilonami Polonji Zagranicznej i „Wesołe Miasteczko", przyciągające tłumy zwiedzającej publiczności. Piękne kawiarnie i restauracje dopełniały wspaniałej całości.

Wystawa otwarta była do 1 października 1929 roku. Zwiedziły ją tłumy publiczności nietylko ze wszystkich dzielnic i zakątków Rzeczypospolitej, ale i z zagranicy, a przedewszystkiem z Ameryki, skąd w czasie trwania „Pewuki" przyjeżdżały liczne wycieczki polaków amerykańskich.

W czasie trwania wystawy odbyły się w Poznaniu liczne krajowe i międzynarodowe zjazdy, których uroczystości były znakomitem uzupełnieniem tego wielkiego dzieła, na jakie zdobyła się Odrodzona Polska w 11-tym roku swego niepodległego bytu.

W UŚCISKACH KRYZYSU

Doskonała konjunktura gospodarcza z 1928 roku już w połowie 1929 roku poczęła się psuć. Niepożą-

dany ten dla naszych stosunków gospodarczych objaw wywołany został ciężkiemi warunkami ekonomicznemi na całym świecie, a przedewszystkiem w Ameryce.

Nadprodukcja w każdym dziale wytwórczości zarówno przemysłowej, jak i rolniczej, przesycenie rynku wewnętrznego i niemożność eksportowania w dostatecznym zakresie — spowodowały w Ameryce spadek cen, wywołały konieczność ograniczenia produkcji przez czasowe lub stałe unieruchomienie warsztatów, co znów pozbawiało tysiące i miljony ludzi pracy.

Ameryka starała się ratować swoją sytuację przez zwiększenie eksportu, lecz zniszczone wojną, ubogie kraje europejskie nie mogły sobie pozwolić na luksus przywozu, zamykały więc granice barjerami wysokich stawek celnych.

Spadek cen na wszystkie artykuły na rynku amerykańskim pociągnął za sobą obniżenie cen na wszystkich rynkach światowych, które dotkliwie dotknęło przedewszystkiem artykuły rolnictwa.

W Polsce, która pod względem produkcji rolniczej stała się nietylko samowystarczalną, ale i mogła płody ziemne oraz produkty zwierzęce eksportować, pod wpływem tej dekonjunktury na światowym rynku, ceny ziemiopłodów również spadły, powodując zmniejszenie siły konsumcyjnej wsi, co znów ujemnie odbiło się na spożyciu artykułów przemysłu, powodując zmniejszenie produkcji, zastój, bezrobocie.

Ogólny spadek cen siłą rzeczy spowodował drożyznę pieniądza, opartego na złotym mierniku, spowodował zwyżkę wartości złota.

Dzięki takiemu stanowi rzeczy wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Każdy producent musiał po zniżonych i stale jeszcze bardziej spadających cenach sprzedawać swoje produkty, płacąc natomiast w drogim pieniądzu swoje zobowiązania kredytowe, podatkowe, świadczeniowe i inne w dawnych, z dobrych czasów wysokościach.

Wskutek tego produkcja przestawała opłacać się. Należało stosować zniżki płac robotniczych, zmniejszać przeróżne wydatki, co w konsekwencji powodowało ubożenie społeczeństwa, postępujące stale naprzód. Kryzys się stopniowo, lecz systematycznie wzmagał. Pod znakiem tego potęgującego się z dnia na dzień kryzysu rozpoczął się rok 1930.

KONGRES „CENTROLEWU"

Opozycyjne stronnictwa sejmowe lewicy i środka, zblokowały się w t. zw. „Centrolewie". Do bloku tego wchodziły: „Chrześcijańska Demokracja (Chadecja), Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast", Narodowa Partja Robotnicza (N. P. R.), Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie", Stronnictwo Chłopskie i Polska Partja Socjalistyczna C. K. W.

Stronnictwa „Centrolewu", głosząc hasła bezwzględnej walki z rządem postanowiły zorganizować kongres swoich zwolenników, który, według „Robotnika" — organu P. P. S. C. K. W., miałby być ujawnieniem zbiorowej woli społeczeństwa, domagającego się ustąpienia dyktatury, spotkaniem różnych warstw społecznych i partyj, stanowiąc ogólną manifestację na rzecz demokracji, prawa i wolności.

W dniu 15 czerwca 1930 roku „Centrolew" wydał odezwę, nawołującą do masowego udziału w kongresie. Sam zaś kongres odbył się w dniu 29 czerwca tegoż roku w Krakowie, przy kilku tysiącach uczestników.

Przed rozpoczęciem obrad odbył się pochód manifestacyjny, wznoszący wrogie rządowi okrzyki. Potem w Starym Teatrze nastąpiło otwarcie obrad, którym przewodniczyło prezydjum kongresu.

Przemawiali leaderzy „Centrolewu": Barlicki (P. P. S. C. K. W.), Malinowski („Wyzwolenie"), Witos („Piast"), Kuśnierz, Popiel, Marchlewski i Chaciński (Ch. D.). Wszyscy mówcy w niezwykle ostrej formie atakowali rząd, wzywając do walki o rzekome prawa ludu.

Na zakończenie tego wywrotowego zebrania odczytano i uchwalono rezolucję, głoszącą rozpoczęcie walki z rządem Marszałka, oraz atakującą i znieważającą osobę Prezydenta Rzeczypospolitej. Odezwy kongresu z tą rezolucją zostały skonfiskowane.

Po kongresie na Rynku Kleparskim odbył się wiec manifestacyjny, tak samo, jak kongres w tonie wysoce wrogim dla rządu utrzymany.

Władze wojewódzkie krakowskie, słusznie dopatrując się w robocie organizatorów kongresu akcji wrogiej Państwu, pociągnęły ich do odpowiedzialności sądowej. W procesie który się następnie odbył wielu z nich skazano na wysokie kary.

ANTYPAŃSTWOWE WICHRZENIA

Od słów „Centrolew" przeszedł do czynów. Zgodnie z zapowiedzią w dniu 14 września 1930 roku odbyła się w Warszawie w Dolinie Szwajcarskiej antyrządowa manifestacja „Związku obrony prawa i wolności ludu", tak się bowiem pięknie nazwał wywrotowy „Centrolew".

Na zgromadzeniu podburzające przemówienia wygłosili leaderzy „Centrolewu", a następnie uchwalono rezolucje.

Po zgromadzeniu tłum jego uczestników w liczbie około tysiąca osób uformował manifestacyjny pochód, który Alejami Ujazdowskiemi podążał w kierunku placu Trzech Krzyży, wznosząc wrogie rządowi okrzyki. Na czele szły kobiety z dziećmi, a następnie uzbrojone bojówki P. P. S. C. K. W. Pochód śpiewał „Międzynarodówkę", oraz wznosił okrzyki, wzywające do rewolucji.

Przy ul. Matejki, kiedy skonsygnowana policja poczęła manifestantów rozpraszać, „cekawistyczni" bojówkarze poczęli strzelać, a jeden z nich rzucił w kierunku policji ręczny granat, który ciężko zranił trzech funkcjonarjuszów policyjnych. W wyniku tego krwawego zajścia 2 osoby zostały zabite, a 10 rannych. Manifestantów rozproszono, aresztując około 100 bojówkarzy. Epilogiem tej krwawej demonstracji było skazanie wywrotowców przez sąd na kary ciężkiego więzienia.

Wroga Państwu, wywrotowa działalność „Centrolewu" została przez rząd Marszałka Piłsudskiego w zarodku stłumiona. Przyczyniło się to do zaniechania przez „Centrolew" dalszego stosowania w walce politycznej tego rodzaju metod.

Poza Warszawą, podobna manifestacja odbyła się tylko w Toruniu, lecz nie pociągnęła za sobą ofiar. I tam aresztowano około 50 wywrotowców. oddając ich w ręce władz sądowych. Poza tem wszędzie zanotowano spokój. Oznacza to, że „Związek obrony prawa i wolności ludu" niewiele poza sobą tego ludu posiadał.

DRUZGOCZĄCE ZWYCIĘSTWO PRORZĄDOWEGO BLOKU

Stosunki pomiędzy rządem i Sejmem nie ułożyły się zbyt szczęśliwie, zblokowane w „Centrolewie"

stronnictwa środka i lewicy współdziałały z prawicą w kierunku utrudniania pracy rządowi, to też sesje Sejmu i Senatu kilkakrotnie nie dochodziły do skutku, były bowiem przez rząd odraczane, a to celem uniemożliwienia destrukcyjnej opozycji sejmowej wrogich rządowi wystąpień.

„Centrolew" chwycił się wówczas środka niemal rewolucyjnego. Pragnąc zmusić rząd do zwołania Sejmu, grupy lewicy i środka odbyły w dniu 22 sierpnia 1930 roku wspólne zebranie, na którem uchwaliły zorganizować w dniu 14 września tegoż roku 22 w różnych punktach kraju wywrotowe manifestacje uliczne, mające domagać się pod groźbą „gniewu ludu" (?): natychmiastowego zwołania Sejmu, usunięcia „dyktatury" (?) i t. d.

Pod wpływem tych niepokojących uchwał rząd Walerego Sławka ustąpił, a władzę w Państwie w dniu 24 sierpnia ujął w swoje silne i niezawodne ręce Marszałek Piłsudski z nowym gabinetem ministrów.

Ujmując rządy w Państwie w swoje ręce Marszałek w dniu 27 sierpnia udzielił „Gazecie Polskiej" wywiadu, w którym ostrej poddał ocenie destrukcyjną działalność posłów opozycyjnych.

W rezultacie, zamiast zwołania Sejmu i Senatu, nastąpiło w dniu 30 sierpnia rozwiązanie obu Izb na podstawie art. 26 ust. 2 i 3 Konstytucji.

W dniach 16 i 23 listopada 1930 odbyły się wybory do Sejmu i Senatu. W wyborach tych, stale wzrastający na siłach, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, którego listy wyborcze znów oznaczone zostały „jedynką" odniósł druzgoczące zwycięstwo.

Oto, w wyniku tych wyborów dokonany, podział mandatów: do Sejmu — lista Nr. 1 (B. B. W. R.) zdobyła 249 poselskich mandatów, lista Nr. 4 (endecja) — 63, lista Nr. 7 (Centrolew) — 79, lista Nr. 19 (Chadecja) — 14, Blok białorusko-ukraiński — 21, niemcy — 5, żydzi — 7, komuniści — 5; do Senatu — B. B. W. R. — 76, endecja — 12, Centrolew — 14, Chadecja — 2, niemcy — 3, ukraińcy — 4. Z powyższego wynika, że Blok prorządowy przeprowadził do Sejmu 56% ogółu posłów i do Senatu około 70% ogółu senatorów.

Już po wyborach, a przed inauguracyjnem posiedzeniem nowych Izb nastąpiła zmiana rządu, mianowicie: gabinet Marszałka Piłsudskiego podał się do dymisji, a ster nawy państwowej ujął w dniu 14 grudnia 1930 roku rząd Walerego Sławka.

Otwarcie nowego Sejmu odbyło się w dniu 9 grudnia, przyczem na godność marszałka Sejmu powołano dr. Kazimierza Świtalskiego z klubu BBWR.

Tego samego dnia nastąpiło otwarcie obrad Senatu, którego marszałkiem został Władysław Raczkiewicz z klubu B. B. W. R.

POLSKA 32-MILJONOWEM PAŃSTWEM

W dniu 9 grudnia 1931 roku odbył się w Polsce II-gi powszechny spis ludności. Według tego spisu ziemie Rzeczypospolitej zamieszkiwało w tym dniu 31.927.773 mieszkańców, w czem 69,1% polaków i 30,9% mniejszości narodowych. W porównaniu z wynikami pierwszego spisu z 1921 roku, kiedy ludność naszego Państwa wynosiła 26.858.192 osób, stanowi to wzrost o 5 miljonów bezmała.

W porównaniu z innemi państwami cywilizowanemi, Polska poszczycić się może najwyższym odsetkiem przyrostu ludności. Rekord ten wynosi u nas 19% wówczas gdy w Czechosłowacji przyrost ludności równa się 8,2%, we Francji — 1,8%, w Holandji — 12,9%, w Anglji — 4,9%, w Portugalji — 16,2%, na Węgrzech — 6,1%, we Włoszech — 10%, w Szwajcarji — 5%.

Ten duży przyrost ludności pozwala mieć nadzieję, że Polska w niedługim czasie znajdzie się w liczbie największych państw Europy.

40-LECIE PRACY LITERACKIEJ WEYSSENHOFA

W dniu 23 maja 1932 roku znakomity powieściopisarz polski Józef Weyssenhoff święcił 40-letni jubileusz swojej obfitej w plony pracy pisarskiej.

Ku czci jubilata zorganizowana została w gmachu Teatru Wielkiego w Warszawie uroczysta akademja, na której minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — Janusz Jędrzejewicz dekorował twórcę „Żywota i myśli Zygmunta Podfilipskiego" Złotym Krzyżem Zasługi za wybitną działalność na polu literackiem. Poprzedniego dnia ambasador Francji dekorował Weyssenhoffa Oficerskim Krzyżem Legji Honorowej.

Na akademji, poza częścią wokalno-recytacyjną, przemawiali: F. A. Ossendowski, W. Sieroszewski i inni, a świetny poeta i krytyk S. Miłaszewski mówił o „Syntezie twórczości jubilata".

* * *

W niespełna dwa miesiące po tym jubileuszu, a ściśle w dniu 7 lipca 1932 roku, sędziwy pisarz rozstał się z tym światem. Literatura Polska w tym zgonie straciła jednego z najwybitniejszych pisarzy, laureata nagrody literackiej m. st. Warszawy, najcelniejszego poetę krajobrazu, którego język był prawdziwym wdziękiem polszczyzny.

Pogrzeb znakomitego pisarza odbył się w dniu 9 lipca 1932 roku. Pochowany został na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Bogate dzieło pisarskie Weyssenhoffa obejmowało następujące prace: „Lyrica. Zaręczyny Jana Bełskiego" (1894), „Z Grecji" (1895), „Za błękitami" (1894), „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego" (1894), „Sprawa Dołęgi" (1902), „Syn marnotrawny" (1904), „Dni polityczne. I „Narodziny działacza" i II W ogniu" (1904—5), „Unja" (1910), „Hetmani" (1911), „Soból i panna. Erotyki" (1911), „Gromada. Znaj Pana" (1913), „Puszcza" (1914), „Nowele" (1920), „Cudno i ziemia cudeńska" (1921), „Noc i świt" (1925), „Mój pamiętnik literacki" (1926), „O sztuce pisarskiej Pawła Cazin" (1928), „Jan bez ziemi", „Ulica".

X-TA OLIMPJADA

Olimpjada w 1928 roku przyniosła nam 2 złote i 1 bronzowy medale. Sport polski jednak stale się rozwijał, to też na X Olimpjadzie w Los Angelos (Ameryka Północna), jaka miała odbyć się w lipcu i sierpniu 1932 roku spodziewaliśmy się zdobyć dużo lepsze miejsce.

W istocie Olimpjada ta dzięki zwycięstwom: Kusocińskiego — znakomitego biegacza długodystansowego, Walasiewiczówny — najszybszej kobiety świata, Klukowskiego i Konarskiej — polskich rzeźbiarzy oraz Weissówny — godnej następczyni Konopackiej — dała nam trzy pierwsze, jedną drugą i jedną

trzecią nagrodę, a więc trzy złote, jeden srebrny i jeden bronzowy medale.

Kusociński w biegu na 10 klm. odniósł piękne zwycięstwo przed finnem Iso-Hollo. Walasiewiczówna w biegu na 100 mtr. pokonała współzawodniczki, przychodząc do mety przed biegaczką Strike, Trzecie miejsce w rzucie dyskiem zajęła Weissówna. W dziale sztuki Klukowski zdobył pierwszą nagrodę za swoją płaskorzeźbę, a Konarska — drugą za rzeźbę. Ponadto dwaj polscy malarze zdobyli honorowe nagrody: Bylina za „Jeźdźca" i Borowski za „Łucznika". W ogólnej klasyfikacji Polska w konkursie sztuki zajęła 2-gie miejsce.

Te wspaniałe sukcesy, to dwukrotne niemal zwiększenie ilości nagród nieomylnie wskazują na świetny rozwój polskich: sportu i sztuki, wróżąc jeszcze większe zwycięstwa na XI-ej Olimpjadzie, jaka odbyć się ma w 1936 roku w Berlinie.

POLSKO-SOWIECKI PAKT O NIEAGRESJI

Stosunki z Sowietami stałej ulegały poprawie. Sowiety wyrzekły się wreszcie szerzenia u swoich sąsiadów haseł rewolucyjno-wywrotowych, nawiązując nawet z Polską stosunki handlowe.

Duży bezwątpienia wpływ na ten rozwój normalnych, pokojowych warunków współpracy pomiędzy Polską i Sowietami miały ostatnie wypadki w Niemczech, gdzie do coraz to większego głosu dochodzili, zorganizowani na modłę faszystowską i popierani przez dyktatora Włoch, Mussoliniego, zw. narodowi socjaliści, zdecydowani wrogowie komunizmu, pozostający pod wodzą Adolfa Hitlera.

Wobec rozwoju nacjonalistycznego ruchu hitlerowskiego w Niemczech, a także ze względu na wysoce naprężone stosunki z Japonją, Sowiety postanowiły zapewnić sobie pokój od strony swojej zachodniej europejskiej granicy, gdzie jednym z najgroźniejszych ich przeciwników mogłaby być Polska. To też w tym tylko układzie międzynarodowych stosunków politycznych należy doszukiwać się przyczyn, dla których rząd sowiecki starał się zacieśnić węzły przyjaźni z Polską przez zawarcie t. zw. Paktu o nieagresji, mającego zapewniać Sowietom pokój od strony Polski i stanowiącego w pewnym stopniu zabezpieczenie Rosji przed inwazją niemieckiego faszyzmu.

Polsko-sowiecki Pakt o nieagresji zawierał postanowienia, dotyczące wzajemnych zobowiązań do nie wszczynania przez sygnatarjuszy kroków wojennych przeciwko sobie. Podpisany on został w dniu 25 lipca 1932 roku w Moskwie.

W cztery miesiące potem, a mianowicie w dniu 23 listopada 1932 roku podpisana została w Moskwie pomiędzy Polską i Sowietami uzupełniająca Pakt Konwencja Koncyljacyjna. W ten sposób pokojowe stosunki polsko-sowieckie zostały utrwalone, wkraczając na drogę przyjaźni, szczerej przyjaźni, jaka godna jest tych bratnich, słowiańskich narodów.

Zawierając z Sowietami Pakt o nieagresji Polska nie zapomniała o swoim sojuszniku — Rumunji, kładąc nacisk na to, aby Sowiety i z tym krajem podobny pakt zawarły. Usiłowania Polski dały nieco później pożądane dla Rumunji i pokoju na Wschodzie Europy wyniki.

ZWYCIĘSTWO POR. ŻWIRKI

W sierpniu 1932 roku odbywał się t. zw. „Challenge" — międzynarodowy, ustanowiony przez francuzów, konkurs samolotów turystycznych. Konkursy takie odbywały się co dwa lata w kraju zwycięzców. Tym razem konkurs odbywał się w Berlinie i wzorem lat ubiegłych brała w nim udział ekipa polska, składająca się z najwybitniejszych naszych lotników.

Zwycięscą „Challenge'u" był polak por. Franciszek Żwirko, który na aparacie polskiej konstrukcji „R.W.D. 6." przeleciał trasę konkursową i uzyskał maksymalną ilość 461 punktów, przed niemcami, francuzami, czechami i włochami.

Dzięki zdobyciu przez por. Żwirkę pierwszej nagrody, „Challenge" w 1934 roku odbywać się będzie w Warszawie.

* * *

Cała Polska, a z Nią lotnictwo całego świata okryła głęboka żałoba. Bohaterski zwycięzca „Challenge'u" i nieodstępny jego towarzysz — inż. Stanisław Wigura, utalentowany konstruktor lotniczy i współtwórca aparatu „R.W.D. 6", na którym Żwirko dokonał swego wielkiego dzieła — polegli śmierci lotników.

W dniu 11 września 1932 roku wystartowali z Warszawy, udając się na zaproszenie Aeroklubu Republiki Czechosłowackiej do Pragi. Tuż za Cieszynem bohaterskich lotników spotkała silna burza. Zamierzali wobec tego lądować na polanie leśnej pod Cierlickiem na czeskim Śląsku Cieszyńskim. W momencie tego lądowania, kiedy aparat znalazł się na wysokości kilkunastu metrów nad ziemią huraganowy wicher rzucił nim silnie w bok. Apart uderzył o drzewo, odłamał sobie skrzydło i runął na wzgórze Kościelca, grzebiąc pod swojemi szczątkami obu bohaterów.

Polska w tragicznym tym zgonie poniosła dotkliwą i bolesną stratę ś. p. inż. Stanisław Wigura był jednym z najzdolniejszych konstruktorów lotniczych, a ś. p. Franciszek Żwirko, zwycięska w Locie Małej Ententy i Polski w 1927 r., zdobywca pierwszych nagród w Locie południowo-zachodniej Polski, rekordman międzynarodowy w wysokości dla samolotów turystycznych II-ej kategorji — był prawdziwą chlubą polskiego lotnictwa.

Szczątki bohaterskich lotników przywieziono do Warszawy, gdzie w dniu 15 września odbył się ich pogrzeb przy tłumnym udziale ludności i licznych delegacyj z całego kraju.

„HEIL HITLER"

Pod wpływem włoskiego faszyzmu zrodził się w Niemczech ruch nacjonalistyczny, nazwany „narodowym socjalizmem", a pozostający pod wodzą Adolfa Hitlera.

Ruch ten, reprezentujący hasła skrajnego nacjonalizmu, i żyjący myślą o krwawym odwecie za przegraną wojnę, systematycznie rósł na siłach, dążąc do zagarnięcia pełni w państwie władzy.

W dniu 24 kwietnia 1932 roku odbyły się wybory do sejmu pruskiego, które dały hitlerowcom 8.000.000 głosów i 162 poselskie mandaty. Wymownym dowodem wzrostu wpływów hitlerowskich jest fakt, że w 1928 roku, przy takich samych wyborach otrzymali zaledwie 552.000 głosów.

W siedem miesięcy później, 7 listopada 1932 roku, hitlerowcy odnieśli jeszcze większe zwycięstwo, otrzymując w wyborach do Reichstagu (parlament Rzeszy Niemieckiej) 11.712.983 głosów i 195 mandatów.

Wobec tych zwycięstw hitleryzm stał się partją najsilniejszą w parlamencie niemieckim, w którym dla utrzymania władzy, zblokował się z grupą stronnictwa niemiecko-narodowego Hugenberga, reprezentującą 49 poselskich mandatów.

Z wytworzonej w ten sposób sytuacji było jedno tylko wyjście, a mianowicie powierzenie rządów w państwie hitlerowsko-hugenbergowskiej większości parlamentarnej, co też prezydent Rzeszy — Hindenburg uczynił, mianując w dniu 30 stycznia 1933 roku gabinet z Adolfem Hitlerem, jako kanclerzem na czele.

Przewrót hitlerowski w Niemczech stał się faktem dokonanym. Interesuje on nas o tyle, że zwycięstwo narodowych socjalistów precyzuje dążenia narodu niemieckiego, dążenia krwawe i odwetowe, że trzecia hitlerowska Rzesza, jest najpełniejszym wyrazem tych dążeń, że zatem pokój Europy znów może być z winy Niemiec zniszczony.

PONOWNY WYBÓR PREZYDENTA MOŚCICKIEGO

W czerwcu 1933 roku wygasła, przewidziana Konstytucją, 7-letnia kadencja sprawowania zwierzchniej w Państwie władzy przez Pana Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego.

To też w dniu 8 maja tegoż roku odbyło się Zgromadzenie Narodowe pod przewodnictwem marszałka Sejmu — dr. Kazimierza Świtalskiego, mające na celu wybór nowego Prezydenta.

Zgłoszona została tylko jedna kandydatura prof. Ignacego Mościckiego. Opatrzony 300 głosami wniosek, wysuwający tę kandydaturę, złożył w prezydjum Zgromadzenia Narodowego prezes klubu parlamentarnego B. B. W. R. — poseł Walery Sławek.

Odbyło się głosowanie, w którem prof. Mościcki na 343 głosujących otrzymał 332 głosy, przy 11 głosach unieważnionych. Prof. Mościcki został zatem po raz wtóry wybrany na ten najwyższy w Rzeczypospolitej urząd.

Elekt wybór przyjął, wobec czego w dniu 9 maja odbyło się zaprzysiężenie. W związku z tem nastąpiła zmiana rządu. Gabinet Prystora podał się do dymisji, a Pan Prezydent powołał rząd pod przewodnictwem dotychczasowego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — Janusza Jędrzejewicza.

ZWYCIĘSCA ATLANTYKU

W maju 1933 roku jednemu z najwybitniejszych polskich pilotów, bohaterowi lotu nad pustyniami Afryki, kpt. Stanisławowi Skarżyńskiemu udało się pokonać groźny Atlantyk, który przebył w śmiałym swoim locie z Afryki do Ameryki Południowej.

W dniu 27 kwietnia 1933 roku, ktp. Skarżyński wystartował z Warszawy do Lyonu, skąd poleciał przez Casablancę do St. Louis w Senegalu (Afryka). Tu zaczął się lot atlanycki kpt. Skarżyńskiego, który skończył się w dniu 7 maja tegoż roku w Ameryce Południowej w Maceio (Brazylja) po przebyciu 3.582 klm.

Lotu swego kpt. Skarżyński dokonał na awjonetce „R. W. D. 5" z silnikiem Gipsy o mocy 120 HP. Pobił w ten sposób rekord głośnego pilota Mollisona, albowiem był pierwszym lotnikiem, który przeleciał Atlantyk na lekkim samolocie turystycznym. Ogółem kpt. Skarżyński, ten prawdziwy bohater przestworzy, przeleciał 1.950 mil. ang. w ciągu 19 g. i 30 m. bez lądowania.

Międzynarodowy Związek Lotniczy (F. A. I.) uznał fenomenalny wyczyn atlantycki kpt. Skarżyńskiego za rekord międzynarodowy w długości lotu w linji prostej w dziale samolotów lekkich, klasy C, kategorji II-ej o ciężarze własnym do 450 kg.

GDAŃSK POD ZNAKIEM SWASTYKI

Pod wpływem ruchu hitlerowskiego w Niemczech, w Gdańsku, tęskniącym do powrotu do Rzeszy, również zapowiadały się zasadnicze polityczne przemiany. I tu hitlerowcy rozwinęli szeroką akcję, której rezultaty dać miały dopiero wybory do Senatu Wolnego Miasta.

Wybory te odbyły się w dniu 28 maja 1933 roku i dały zwycięstwo hitlerowcom, którzy na ogólną ilość oddanych głosów 215.735 otrzymali 107.619 (w roku 1930 tylko 32.457). W ten sposób hitlerowcy zdobyli 37 mandatów (poprzednio mieli 12), a więc około 52% ogółu miejsc w Senacie. Polacy utrzymali swoje 2 mandaty, chociaż ogólnie ilość oddanych na listy polskie gołsów, w porównaniu z 1930 rokiem, wzrosła o 349 głosów.

W związku z takim układem sił politycznych Prezydjum Senatu opanowane zostało przez hitlerowców, przyczem prezydentem Senatu został dr. Rauschning, a jego zastępcą dr. Greise.

Nowy Senat Wolnego Miasta zapowiedział uregulowanie stosunków polsko-gdańskich w duchu lojalnej z Rzecząpospolitą współpracy. Wyrazem tego nowego kursu polityki władz Gdańska była wizyta prezydenta Senatu Wolnego Miasta — dr. Rauschninga i jego zastępcy — dr. Greisego w Warszawie w dniu 3 lipca 1933 roku, gdzie byli gośćmi rządu polskiego. We wrześniu tegoż roku premjer Jędrzejewicz rewizytował władze gdańskie.

W wyniku wizyty gości gdańskich w Warszawie, rozpoczęły się rokowania, które doprowadziły w dniu 5 sierpnia 1933 roku do podpisania 2 polsko-gdańskich układów: pierwszy dotyczył wykorzystania przez Polskę portu gdańskiego, a drugi uregulował sprawę wykonania postanowień Konwencji Paryskiej, odnoszących się do praw ludności polskiej w Gdańsku.

Stanowiło to wstęp w unormowaniu polsko-gdańskich stosunków, które w dalszym ciągu miały być uzgadniane na specjalnych konferencjach w Warszawie.

PAKT CZTERECH

W dniu 7 czerwca 1933 roku parafowany został w Rzymie przez ambasadorów Anglji, Francji, Niemiec i Włoch tekst Paktu czterech. Chociaż Pakt ten zawarty został w ramach Ligi Narodów, chociaż, podobno, celem jego było zabezpieczenie na najbliższe lat dziesięć pokoju, to jednak sam fakt, że w liczbie sygnatarjuszy jego znalazły się Niemcy, że stwarzał on jakieś porozumienie czterech mocarstw, do którego dostępu nie miały inne państwa Europy, a w ich liczbie i Polska, — wywoływał uzasadnione obawy, że pod niewinnemi napozór jego paragrafami kryje się jakaś intryga polityczna, wymierzona przedewszystkiem przeciwko Polsce, z którą Niemcy miały wiele z racji naszych granic zachodnich roz-

rachunków, jak np.: sprawa Śląska lub Pomorza, sprawa Gdańska.

Polska nie mogła spokojnie godzić się na związek państw, który, z racji mocarstwowego stanowiska swoich sygnatarjuszy, mógłby rościć sobie prawa do decydującego rozstrzygania wszelkich politycznych zagadnień międzynarodowych. Nie mogła się zgodzić, albowiem znane Jej były rewizjonistyczne dążenia Niemiec, albowiem wiadomy Jej był życzliwy stosunek do Niemiec Anglji i Włoch. To też chociaż nasza sojuszniczka Francja, Pakt Mussoliniego podpisała, nasz rząd zaprotestował przeciwko niemu, oświadczając, że stoi wyłącznie na gruncie paktu Ligi Narodów i w niczem nie pozwoli uszczuplić swoich praw, a nadewszystko kategorycznie przeciwstawi się wszelkim propozycjom rewizjonistycznym, dotyczącym postanowień Traktatu Wersalskiego.

KONFERENCJA GOSPODARCZA W LONDYNIE

Światowy kryzys wszystkim się już dał we znaki. Należałoby stosunki uzdrowić, a tem uzdrowieniem mogłaby być reforma ustroju monetarnego na całym świecie, w kierunku obniżenia wartości pieniądza, wyśrubowanej ostatnio do niebywałych granic. Obok reformy monetarnej rozwiązana być powinna kwestja polityki celnej, w kierunku wprowadzenia w tej polityce zasad jaknajdalej idącego liberalizmu. Obniżenie wartości pieniądza siłą faktu spowodowałoby zwyżkę produktów i zwyżkę płac pracowniczych, wywołując stopniowy lecz stały nawrót do zamożności, do zwiększenia siły konsumcyjnej społeczeństwa do opłacalności produkcji i do produkcji tej wzrostu.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Roosevelt poszedł już na taką politykę, obniżając wydatnie kurs dolara, którego gwałtowny i znaczny spadek mógł zagrażać rynkom europejskim zalewem amerykańskich produktów, znacznie wobec tego niższych w cenie.

Te wszystkie zagadnienia wymagały niezwłocznego, pomyślnego dla całego świata, rozwiązania. Celom tym miała służyć Światowa Konferencja gospodarcza i monetarna, zwołana z inicjatywy Anglji w Londynie.

Konferencja londyńska otwarta została w dniu 12 czerwca 1933 roku. Zjechali się na nią delegaci 66-ciu państw świata a w ich liczbie i przedstawiciele Polski z wiceministrem Skarbu Adamem Kocem na czele.

Obrady konferencji trwały zgórą sześć tygodni i zamknięte zostały dopiero w dniu 27 lipca. Nie dały one żadnych pozytywnych wyników. Ścierały się na niej dwie potęgi: Stany Zjednoczone, dążące do obniżenia wartości pieniądza i podniesienia cen na produkty rolnictwa i przemysłu, oraz Francja, powojenny bankier świata, która też może pragnęłaby ceny podnieść, ale bez obniżki waluty, albowiem to mogłoby spowodować krach złota, którem zawalone dosłownie są skarbce francuskich banków.

BLOK PAŃSTW O WALUCIE ZŁOTEJ

Broniąc swoich złotych skarbów, Francja doprowadziła do zblokowania wszystkich państw europejskich o złotej walucie. Do bloku tego, przeciwstawiającego się kategorycznie planom Roosevelta weszły obok Francji państwa: Włochy, Belgja, Szwajcarja, Holandja i niestety Polska. Powiadamy — niestety — albowiem polityka utrzymania złotego parytetu absolutnie nie odpowiada naszym warunkom gospodarczym; pogłębia ona tylko i umacnia kryzys, nie dając wzamian żadnych realnych ani Państwu, ani społeczeństwu korzyści, prócz może czczego zadowolenia, że młoda państwowo i gospodarczo Polksa jest jednak krajem o t. zw. silnej walucie.

Chwilowo Polska nie miała możności innego rozwiązania sprawy, jest bowiem zbyt silnie związana sojuszami z Francją. Wypada nam zatem tylko czekać, jak dewaluujący się dolar Roosevelta rozbije ostatecznie złoty snobizm francuski.

Państwa „złotego bloku", po wspólnych naradach, w dniu 30 czerwca 1933 roku wydały deklarację o treści następującej:

„Jest rzeczą konieczną utrzymać parytet złoty we wszystkich krajach, opierających się jeszcze na podstawie złotej. Wszystkie kraje, które odstąpiły od parytetu, przystąpią doń o ile możności jak najszybciej. Poziom stabilizacji i wybór momentu tej stabilizacji mają być pozostawione do uznania każdego kraju. Kraje, posiadające parytet złoty w chwili obecnej, są silnie zdecydowane bronić za wszelką cenę swego stanowiska. Kraje o walucie zdewaloryzowanej aprobują stanowisko, zajęte przez kraje o złotej walucie".

W wyniku konferencyj zdołano nakłonić Anglję do podzielenia stanowiska „złotego bloku", ale Roosevelt był w tej sprawie nie do ubłagania. O opór Roosevelta rozbiła się Konferencja londyńska, która wkrótce potem w ogólnem rozżaleniu w powodzi niesnasek i nieporozumień, przy obópólnem obarczaniu zwalczających się stron konsekwencjami, bezpłodnie skonała.

IMPONUJĄCE DZIEŁO POKOJU NA WSCHODZIE

Czerwcowy pakt czterech, chociaż zapewnienia jego autora, Mussoliniego, stwierdzały, że ma on być gwarantem pokoju, to jednak, obejmując tylko cztery wielkie mocarstwa: Włochy, Francję, Anglję i Niemcy, wprowadzając na terenie Ligi Narodów hegemonję tych mocarstw nad innemi państwami Europy, — nosił w sobie zarzewie niepokoju, mogące stanowić źródło zaburzeń wojennych.

Eliminując z liczby sygnatarjuszy Polskę i Sowiety, Pakt czterech, w którym znalazły się hitlerowskie, ujawniające rewizjonistyczne i zaborcze zakusy, Niemcy jeszcze dobitniej wskazywał, że pod niewinnemi napozór jego postanowieniami kryje się jakaś nieprzyjazna, przedewszystkiem wobec Polski i Sowietów, tendencja.

Te pierwiastki niepokoju, jakie bezwątpienia nosił w sobie pakt czterech, w dużej mierze przyczyniły się do wzniesienia wielkiego gmachu pokoju na Wschodzie Europy w postaci paktu o definicji napastnika.

Ostateczne zawarcie tego wielkiego paktu bezpieczeństwa państw Europy Wschodniej nastąpiło w Londynie w czasie jałowych debat Konferencji gospodarczej. Tam nastąpiło uzgodnienie poglądów zainteresowanych państw w kwestji definicji napastnika, ujętych w następujących postanowieniach, że za napastnika uznane zostanie każde państwo, które: I-o wypowiada wojnę drugiemu państwu, II-o wkracza na terytorjum innego państwa, III-o napada na okręty i samoloty innego państwa, IV-o uprawia blokadę brzegów lub portów inego państwa, V-o toleruje na swem terytorjum uzbrojone organizacje, mające na

celu obalanie rządu, istniejącego w innem państwie, lub oderwanie części terytorjum.

W czasie debat nad paktem wschodnim przy szczerem współdziałaniu Polski nastąpiło pomiędzy przedstawicielem Sowietów — komisarzem Litwinowem, a reprezentantem Rumunji — min. Titulescu zasadnicze porozumienie w sprawie Besarabji, rezultatem czego było późniejsze podpisanie rumuńsko-sowieckiego paktu, o nieagresji.

W dniu 3 lipca 1933 roku nastąpiło podpisanie paktu wschodniego przez pełnomocnych przedstawicieli: Polski, Sowietów, Rumunji, Turcji, Łotwy, Estonji, Persji i Afganistanu. Dnia następnego, t. j. 4 lipca, identyczny pakt podpisały z Sowietami: Czechosłowacja i Jugosławja, a 21 lipca do paktu 8-miu z dnia 3 lipca dołączyła się Finlandja.

Dzieło pokoju na Wschodzie Europy zostało zrealizowane. Olbrzymia połać świata od Bałtyku do wschodnich brzegów Adrjatyku, Morza Czarnego i Uralu objęta została paktami, gwarantującemi i utrwalającemi pokój, a nadewszystko niweczącemi włosko-pruskie zarzewie niepokoju i wojny, ukryte w pakcie czterech.

GDYNIA — PIERWSZYM PORTEM NA BAŁTYKU

Uchwałę, co do budowy własnego portu na Bałtyku, na tym niewielkim skrawku polskiego wybrzeża, Sejm Ustawodawczy powziął jeszcze w dniu 10 lutego 1920 roku. Budowa tego portu rozpoczęła się w 1921 roku, a jego użytkowość dopiero w 1924 roku, kiedy to do portu gdyńskiego zawinęło zaledwie 58 statków i przywiozło, względnie zabrało, 7.567 pasażerów oraz 10.167 tonn towarów.

A w osiem lat później? — W 1932 roku Gdynia przyjęła w swoim porcie 7.214 okrętów, przewożąc 17.842 pasażerów i 5.194.288 tonn towarów. Imponujący rozwój.

A w osiem lat później? — W 1932 roku Gdynia była jeszcze skromną i ubogą wioską rybacką. W dwa lata później, t. j. w 1924 roku, stała się już wielkiem modnem kąpieliskiem z licznemi pałacowemi willami, które rozsiadły się na Kamiennej Górze, i z budującym się nad samym brzegiem morza nowoczesnym hotelem. A w dziesięć lat później, t. j. w 1932 roku Gdynia została już nowoczesnem portowem miastem, liczącem ponad 40.000 mieszkańców i zgórą 1.000 pozycyj hipotecznych. Pozyskała szereg wspaniałych gmachów, świetne bruki i wszelkie inne, najbardziej nowoczesne, wielkomiejskie urządzenia.

Te cyfry i porównania najwymowniej precyzują ogrom naszego nad Bałtykiem wysiłku, wysiłku ostatnich lat 10-ciu, w których, bez względu na sytuację gospodarczą kraju, nieustannie dokładaliśmy cegiełki do naszego morskiego panowania.

Jak ten port polski wygląda? Czemu przypisać tę jego siłę przyciągającą, która w okresie 8-miu lat potrafiła o 150 razy zwiększyć ilość goszczących w nim statków? Ta siła przyciągająca tkwi w urządzeniach portu gdyńskiego. Ma on: ogólną długość nabrzeży — 9 klm. 200 mtr.; długość falochronów — 2.540 mtr.; powierzchni lądowej — 630 ha; powierzchni wodnej — 320 ha; głębokość basenów — 6 do 12 mtr., co daje dostęp do niego największym transoceanicznym kolosom; głębokość przed falochronami — 9 do 14 mtr.; dno piaszczyste, a więc dobrze kotwiczne. W porcie gdyńskim może równocześnie ładować około połowy setki okrętów.

Składów i magazynów jest w porcie 21. Posiadają one łączną powierzchnię składową 120.788 mtr. kw. Tory kolejowe w porcie posiadają łączną długość 150 klm. Poza tem istnieje tam chłodnia portowa o pojemności 700 wagonów, jedna z największych w świecie — chłodnia rybna o pojemności 200 wagonów, łuszczarnia ryżu, olejarnia, zbiorniki dla melasy i trzy dojrzewalnie bananów.

Zaopatrzenie portu w mechaniczne urządzenia prze i wyładunkowe jest następujące: jedna wywrotnica wagonowa, która cały wagon unosi w powietrze i zawartość jego wysypuje do wnętrza statku, zasobnik dla rudy, dwa urządzenia taśmowe do węgla, dwa dźwigi pływające, trzy dźwigi mostowe, 8 dźwigów półbramowych i 35 — bramowych. Dotychczasowe inwestycje państwowe i prywatne w Gdyni oceniono na 320 miljonów złotych.

W roku 1933 realizacja dalszego programu rozbudowy portu gdyńskiego postępuje naprzód. Buduje się morski dworzec pasażerski i hangar tranzytowy o powierzchni 8.000 mtr. kwadratowych, trzy magazyny o 15.000 mtr. kw., a ponadto w tym już roku, 1933, wykończono wiadukt nad torami kolejowemi na drodze z miasta do portu oraz oddano do użytku obszar strefy wolnocłowej w basenie ministra Kwiatkowskiego.

Należy teraz wykazać, jaką rolę odgrywa Gdynia w zagranicznym obrocie towarowym? Oto, gdy w 1922 roku udział procentowy całego morskiego obrotu towarowego (dokonywanego przez Gdynię i Gdańsk łącznie), w porównaniu z ogólnym zagranicznym obrotem Polski, wynosił 7,3%, to w 1932 roku wyrażał się 67,3%. Znaczy to, że dwie trzecie obrotu idzie tanią i przystępną drogą morską, a z tego 70% ładuje Gdynia.

Gdynia nie zna kryzysu i złej konjunktury, zwiększając bez względu na międzynarodową sytuację gospodarczą swoje obroty. W ciągu pierwszego półrocza 1933 roku, w porównaniu z tym samym okresem roku 1932, obroty towarowe naszego portu wzrosły o 20%, dochodząc do cyfry 2.630.000 tonn, wobec 2.180.000 tonn w 1932 roku.

POŻYCZKA NARODOWA

W wyniku długotrwałego kryzysu Skarbowi Państwa, wskutek zmniejszenia wpływów podatkowych, zagrażał deficyt budżetowy, na pokrycie którego należało znaleźć jakieś źródło. Można byłoby wprowadzić nowe podatki, ale rząd nie chciał pójść po tej linji, aby nie pogłębiać kryzysu. Odwołał się tedy o pomoc do społeczeństwa i oto w dniu 8 września 1933 roku ukazał się dekret o 6% wewnętrznej Pożyczce Narodowej.

Pożyczka wynosić miała 120 miljonów złotych, a termin otwarcia subskrypcji ustalono na dzień 28 września tegoż roku.

Rozumiejąc w pełni sytuację Skarbu Państwa, społeczeństwo z prawdziwą ofiarnością pośpieszyło na wezwanie rządu. Świadczy o tem fakt, że jeszcze przed oficjalnem otwarciem subskrypcji uskuteczniano wpłaty na pożyczkę, świadczy o tem fakt, że już w pierwszym dniu otwarcia subskrypcji dwukrotnie pokryta została suma pożyczki. Ogółem zasubskrybowano pożyczką na 337.641.600 złotych, co stanowi trzykrotne niemal jej pokrycie.

To niebywałe powodzenie pożyczki stwierdza, że społeczeństwo polskie najlepszem darzy zaufaniem swój rząd, że w najwyższym stopniu poczuwa się do

udzielenia temu rządowi poparcia, że wreszcie dla dobra Państwa zdecydowane jest ponieść największe ofiary.

AKADEMJA LITERATURY

W październiku 1933 roku powołana została do życia Akademja Literatury. Inauguracyjne jej posiedzenie odbyło się w dniu 8 listopada tegoż roku w wielkiej sali pałacu Rady Ministrów na Krakowskiem Przedmieściu.

Pierwszymi akademikami z nominacji zostali: Juljusz Kaden-Bandrowski, Wacław Berent, Piotr Choynowski, Zofja Nałkowska, Zenon Przesmycki, Wacław Sieroszewski i Leopold Staff. Następnych ośmiu wybrano. Zostali nimi: Karol Irzykowski, prof. Juljusz Kleiner, Bolesław Leśmian, Karol Hubert Rostworowski, Wincenty Rzymowski, Jerzy Szaniawski, prof. Tadeusz Zieliński i Tadeusz Boy-Żeleński.

W obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, marszałków Sejmu i Senatu, premjera, przedstawicieli rządu, ambasadora Francji — p. Laroche oraz kilkuset zaproszonych gości odbyło się uroczyste otwarcie Akademji. Otwarcia dokonał prezes Akademji — Wacław Sieroszewski pięknem przemówieniem. Następnie zabrał głos premjer Jędrzejewicz, pierwszy honorowy członek Akademji, wskazując na cele Akademji oraz zadania akademików.

Na zakończenie akademik — Wacław Berent odczytał kilka fragmentów swego nowego dzieła.

O ZESPOLENIE POLONJI ZAGRANICZNEJ Z MACIERZĄ

Jeszcze w dniu 14 lipca 1929 roku, pod przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego i Prymasa Polski — ks. Kardynała Augusta Hlonda odbył się w gmachu Sejmu w Warszawie I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy, w którym wzięło udział 98 delegatów, reprezentujących ludność polską z 18-tu państw.

Zjazd ten powołał do życia stałą reprezentację Polonji zagranicznej w postaci Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, w skład której wchodzi 18-tu członków, wybieranych przez Zjazdy Polonji Zagranicznej.

Do zadań Rady Organizacyjnej należy: I-o obrona interesów polaków zagranicznych, II-o konsolidacja wewnętrzna poszczególnych zagranicą środowisk polskich, III-o współdziałanie z organizacjami społecznemi w kraju, zajmującemi się rodakami na obczyźnie. Rada Organizacyjna jest poza tem w stałej łączności ze Związkiem Mniejszości Polskich w Europie, który grupuje w swojem łonie przedstawicieli 5-ciu państw, graniczących z Rzecząpospolitą Polską.

Na czele Rady Organizacyjnej, jako jej prezes stoi marszałek Senatu — Władysław Raczkiewicz, a kierownictwo jej biura spoczywa w ręku — dyrektora Stefana Lenartowicza.

Działalność Rady obejmuje wszystkie skupiska polskie zagranicą, stanowiac istotnie trwałą nić, łączącą polską emigrację z Macierzą. W czteroletnią niemal tę działalność Rada Organizacyjna wiele rzetelnego włożyła wysiłku, organizując szereg wycieczek do kraju polaków zagranicznych, a także dokonując licznych objazdów polskich ośrodków emigracyjnych, a wszędzie budząc uświadomienie celowości wspólnej pracy, dla wspólnego dobra, jednocząc, organizując, a wszystko to czyniąc z myślą o jednym wielkim celu, o doniosłości którego nie trzeba przekonywać, celu, którego poszczególnemi etapami jest coraz ściślejsza konsolidacja polskiego elementu zagranicznego, nierozerwalne połączenie tego wysoce patrjotycznego elementu z Odrodzoną Rzecząpospolitą Polską i ostateczne jego zespolenie w Światowym Związku Polaków Zagranicznych.

Trudno nie wspomnieć o jeszcze jednej akcji z Radą Organizacyjną nierozerwalnie złączonej, o akcji, mającej za zadanie rozbudowę szkolnictwa polskiego zagranicą, które jedynie jest w stanie uchronić dziatwę naszej emigracji od wynarodowienia. Akcja ta ześrodkowana jest w Funduszu Szkolnictwa polskiego na obczyźnie i, mimo szczupłe środki finansowe, pochodzące z ofiarności publicznej, szerokie jednak wydaje plony, zwłaszcza tam, gdzie kultywowanie polskości, ze względu na obcą przemoc, jest najbardziej utrudnione.

ŚWIĘTO „PEOWIAKÓW"

Nadchodziło święto 15-lecia Niepodległości, a z nim zbliżała się również 15-ta rocznica wiekopomnego „peowiackiego" czynu.

Uczczeniu tej rocznicy poświęcono dzień 10 listopada 1933 roku, t. j. dzień, w którym zapoczątkowana przeciwko niemieckim okupantom została akcja zbrojna P. O. W.

Tegoroczne święto „peowiaków" było wyjątkowo uroczyste, albowiem uświetnione zostało odsłonięciem pomnika ku czci poległych w walce z okupantami członków P. O. W.

Zaklęte w klasyczne formy, dzieło artysty rzeźbiarza, prof. Edwarda Wittiga, stanęło na placu Małachowskiego, naprzeciwko pałacu Kronenberga, siedziby z czasów okupacyjnych Rady Stanu, przed którą w styczniu 1917 roku odbywała się defilada garnizonu warszawskiego P. O. W., przyjmowana przez Komendanta. Na uroczystość przybyły delegacje i poczty sztandarowe wszystkich 17-tu okręgów oraz wszystkich kół Związku Peowiaków.

Odsłonięcia pomnika dokonał Pan Prezydent Rzeczypospolitej — prof. Ignacy Mościcki, poczem krótkie żołnierskie przemówienie wygłosił b. Komendant Główny P. O. W. — gen. Edward Rydz-Śmigły.

Uroczystości „peowiackie" zakończone zostały tradycyjnym marszem na Belweder, dla wyrażenia hołdu Twórcy polskiego żołnierskiego wysiłku, twórcy P. O. W., Zwycięskiemu Wodzowi i Budowniczemu Państwa — Józefowi Piłsudskiemu.

15-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

Święto 15-lecia Niepodległości, 11 listopada 1933 roku, zainaugurowane zostało uroczystem nabożeństwem w katedrze Św. Jana w Warszawie, celebrowanem przez J. E. ks. kardynała Aleksandra Kakowskiego.

Miasto, pięknie udekorowane zielenią i portretami Prezydenta oraz Marszałka, od rana przybrało odświętny uroczysty wygląd. Tłumy mieszkańców zapełniły ulice; wszędzie panuje ruch ożywiony i radosny.

Kulminacyjnym punktem uroczystości była rewja wojskowa osobiście, w obecności Pana Prezydenta, przyjmowana przez Marszałka Piłsudskiego, która odbyła się na polach lotniska cywilnego.

Zakończeniem uroczystości była akademja, jaka odbyła się w gmachu Teatru Wielkiego w Warszawie w obecności Pana Prezydenta, rządu i korpusu dyplomatycznego in corpore oraz tłumu zaproszonych gości. Akademję zagaił wice-marszałek Sejmu Bogucki, a następnie wygłosił przemówienie ceniony historyk Artur Śliwiński, charakteryzując historyczne znaczenie radosnego święta Niepodległości.

Pod znakiem lepszego jutra

Pracę naszą doprowadziliśmy do końca. Staraliśmy się dać w niej wierne odbicie dziejów Rzeczypospolitej od czasu Jej w końcu XVIII-go stulecia upadku, poprzez okres niewoli i walk niepodległościowych aż do momentu Odrodzenia i chwili ostatniej.

Specjalnie szeroko potraktowaliśmy ostatnie lat 15-cie, bo chociaż są one nam najbliższe, to jednak, w powodzi ważnych, szybko po sobie następujących wydarzeń dużo z tych lat uszło już z naszej pamięci, w której utrwaliły się tylko bardziej charakterystyczne momenty.

Tymczasem dla właściwej oceny całości naszego państwowotwórczego wysiłku konieczny jest przegląd wszystkich ważniejszych wypadków we wszystkich dziedzinach naszego życia. Przegląd ten postaraliśmy się dać Czytelnikowi, bodaj w skrócie.

Na podstawie tego przeglądu już dzisiaj z całą stanowczością stwierdzić możemy, że Odrodzona Polska, mimo młodzieńczego wieku, wyrosła już jednak z tego pierwszego stadjum swego niepodległego bytu, ze stadjum organizacji. I nietylko uporządkowała swoje wewnętrzne stosunki, wprowadzając je na drogę normalnej rozwojowej ciągłości, ale i zajęła w świecie należne Jej stanowisko, nakazując nawet wrogom pełne dla siebie poszanowanie. Polska stała się mocarstwem, duży posiadającem wpływ na układ stosunków międzynarodowych.

Pozostała tylko jeszcze do uregulowania podstawa w stosunkach prawnych Rzeczypospolitej — sprawa Konstytucji, której zmiany, przystosowanej do naszych potrzeb i warunków, domaga się zdrowo myśląca i przeważająca część społeczeństwa polskiego, a którą bezwątpienia w najbliższym już czasie uwieńczone zostanie wielkie dzieło Marszałka Józefa Piłsudskiego, zmierzające do naprawy Rzeczypospolitej, a zapoczątkowane w maju 1926 roku.

Nasze stosunki z sąsiadami na najbliższą przyszłość układają się dość pomyślnie: z Sowietami związani jesteśmy sojuszami przyjaźni i wstępujemy na drogę gospodarczej współpracy, a wojowniczy hitleryzm też ostatnio, przynajmniej na najbliższe lata, zgodne współżycie z Polską zapowiada.

Jasną naszą przyszłość, przyszłość politycznie całkowicie już niemal ugruntowaną, zaciemnia w pewnej mierze ciężki kryzys gospodarczy, przeżywany w okresie ostatnich lat czterech. Istotnie jest to jedyna plama, jedyna trapiąca nas bolączka. Potężne jednak siły twórcze Narodu i w tym dziale pracy muszą odnieść zasłużone zwycięstwo.

Jesteśmy w tej chwili na dnie kryzysu. Stosunki, aczkolwiek kryzysowe, ustabilizowały się i dziś mamy przynajmniej zapewnienie, że nie ulegną one większemu pogorszeniu. Stabilizacja jednak kryzysu nikogo nie entuzjazmuje. Wiemy o tem, ale równocześnie twierdzimy, że nawet taka stabilizacja jest już pewną poprawą i nieomylnie zwiastuje rozpoczęcie odwrotnego biegu wypadków, w kierunku powrotu do dobrej konjunktury.

Żyjemy więc w tej chwili pod znakiem lepszego, jaśniejszego jutra. Nie grożą nam żadne wstrząsy ani wewnętrzne, ani zewnętrzne. Rządy w Polsce się ustaliły, a ich ciągłość pracy, ich nieprzerwane pasmo wysiłków, ich przewidująca i rozsądna polityka gospodarcza, ich wszechstronna troska o dobro Państwa i całego Narodu dają rękojmię, że ekonomiczny nasz byt wkroczy na właściwe tory.

Kazimierz Augustowski

Rządy Rzeczypospolitej

RADA REGENCYJNA
(12.IX. 1917 — 14.XI. 1918)

Kakowski Aleksander, arcybiskup
Lubomirski Zdzisław
Ostrowski Józef

Rząd Kucharzewskiego (7.XII. 1917 — 27.II. 1918)

Premjer: Kucharzewski Jan.
Min. Spraw Wewn.: Stecki Jan.
Min. Sprawiedliwości: Bukowiecki Stanisław.
Min. Skarbu: Steczkowski Jan Kanty.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Ponikowski Antoni.
Min. Roln. i Dóbr Koronnych: Mikułowski-Pomorski Józef.
Min. Przem. i Handlu: Zagleniczny Jan.
Min. Op. Społ. i Ochrony Pracy: Staniszewski Stanisław.
Min. Aprowizacji: Przanowski Stefan.

Rząd Ponikowskiego (27.II — 4.IV. 1918)

Premjer: Ponikowski Antoni.
Min. Spr. Wewn.: Dziewulski Stefan.
Min. Sprawiedliwości: Makowski Wacław.
Min. Skarbu: Wieniawski Antoni.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Ponikowski Antoni.
Min. Roln. i Dóbr Koronnych: Janicki Stanisław.
Min. Przem. i Handlu: Kaczorowski Antoni.
Min. Op. Społ. i Ochr. Pracy: Kaczorowski Antoni.
Departament Stanu: Wróblewski Władysław.

Rząd Steczkowskiego (4.IV — 2.X. 1918)

Premjer: Steczkowski Jan Kanty.
Min. Spr. Wewn.: Stecki Jan.
Min. Sprawiedliwości: Higersberger Józef.
Min. Skarbu: Steczkowski Jan Kanty.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Ponikowski Antoni.
Min. Roln. i Dóbr Koronnych: Dzierzbicki Stanisław.
Min. Op. Społ. i Ochrony Pracy: Chodźko Witold.
Min. Zdrowia Publ.: Chodźko Witold.
Departament Spraw Politycznych: ks. Radziwiłł Janusz.

Rząd Świeżyńskiego (26.X. — 4.XI. 1918)

Premjer: Świeżyński Józef.
Min. Spr. Zagr.: Głąbiński Stanisław.
Min. Spr. Wewn.: Chrzanowski Zygmunt.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Ponikowski Antoni.
Min. Sprawiedliwości: Higersberger Józef.
Min. Roln. i Dóbr Koronnych: Grabski Władysław.
Min. Przem. i Handlu: Wierzbicki Andrzej.
Min. Op. Społ. i Ochrony Pracy: Wolczyński Józef.
Min. Zdrowia Publ.: Wolczyński Józef.
Min. Komunikacji: Paszkowski Wacław.
Min. Aprowizacji: Minkiewicz Antoni.
Min. Skarbu: Englich Józef.

Rząd Wróblewskiego (4.XI. — 18.XI. 1918)

Premjer: Wróblewski Władysław.
Min. Spr. Wewn.: Ustyanowski Stanisław.
Min. Skarbu: Josse Franciszek.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Dembiński Bronisław.
Min. Spraw Wojsk.: Wroczyński Jan.
Min. Roln. i Dóbr Koronnych: Janicki Stanisław.
Min. Zdrowia Publ. i Op. Społ.: Szenajch Władysław.
Min. Komunikacji: Eberhardt Juljan.
Min. Sprawiedliwości: Światopełk Zawadzki Józef.
Min. Przem. i Handlu: Strassburger Henryk.
Min. Ochrony Pracy: Sokal Franciszek.
Min. Aprowizacji: Machnicki Janusz.
Min. Spr. Zagr.: Wróblewski Władysław.

NACZELNIK PAŃSTWA

(14.XI. 1918 — 9.XII. 1922)

Piłsudski Józef.

Rząd Moraczewskiego (18.XI. 1918 — 16.I. 1919)

Premjer: Moraczewski Jędrzej.
Min. Komunikacji: Moraczewski Jędrzej.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Spr. Wewn.: Thugutt Stanisław.
Min. Spr. Zagr.: Wasilewski Leon.
Min. Oświaty: Prauss Ksawery.
Min. Sprawiedliwości: Supiński Leon.
Min. Skarbu: Byrka Władysław.
Min. Aprowizacji: Minkiewicz Antoni.
Min. Pracy i Op. Społ.: Ziemięcki Bronisław.
Min. Ochrony Kultury i Sztuki: Downarowicz Medard.
Min. Poczt i Tel.: Arciszewski Tomasz.
Min. Rolnictwa: Wojda Franciszek.
Min. Przem. i Handlu: Iwanowski Jerzy.
Ministrowie bez tek: Witos Wincenty, Nocznicki Tomasz, Malinowski Marjan.

Rząd Paderewskiego (16.I. 1919 — 9.XII. 1919)

Premjer: Paderewski Ignacy Jan.
Min. Spr. Zagr.: Paderewski Ignacy Jan.
Min. Spr. Wewn.: Wojciechowski Stanisław.
Min. Sprawiedliwości: Supiński Leon.
Min. Przem. i Handlu: Hącia Kazimierz.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Janicki Stanisław.
Min. Pracy i Op. Społ.: Iwanowski Jerzy.
Min. Poczt i Tel.: Linde Hubert.
Min. Kultury i Sztuki: Przesmycki Zenon.
Min. Rob. Publ.: Pruchnik Józef.
Min. Komunikacji: Eberhardt Juljan.
Min. Skarbu: Englich Józef.
Min. Aprowizacji: Minkiewicz Antoni.
Min. Zdrowia Publ.: Janiszewski Tomasz.
Min.: Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.

Rząd Skulskiego (13.XII. 1919 — 9.VI. 1920)

Premjer: Skulski Leopold.
Min. Spr. Wewn.: Wojciechowski Stanisław.
Min. Spr. Wojsk.: Leśniewski Józef.
Min. Skarbu: Grabski Władysław.
Min. Sprawiedliwości: Hebdzyński Jan.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Łopuszański Tadeusz.
Min. Przem. i Handlu: Olszewski Antoni.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Bardel Franciszek.
Min. Komunikacji: Bartel Kazimierz.
Min. Poczt i Tel.: Tołłoczko Ludwik.
Min. Robót Publ.: Kędzior Andrzej.
Min. Aprowizacji: Śliwiński Stanisław.
Min. Pracy i Op. Społ.: Popławski Edward.
Min. b. Dzieln. Pruskiej: Seyda Władysław.
Min. Spr. Zagr.: Wróblewski Władysław, Patek Stanisław.
Min. Zdrowia Publ.: Chodźko Witold.
Min. Kultury i Sztuki: Heurich Jan.

Rząd Grabskiego (23.VI. — 24.VII 1920)

Premjer: Grabski Władysław.
Min. Skarbu: Grabski Władysław.
Min. Sp.r Zagr.: ks. Sapieha Eustachy.
Min. Spr. Wojsk.: Leśniewski Józef.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Łopuszański Tadeusz.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Bujak Franciszek.
Min. Kolei Żel.: Bartel Kazimierz.
Min. Poczt i Tel.: Tołłoczko Ludwik.
Min. Robót Publ.: Narutowicz Gabrjel.
Min. Aprowizacji: Śliwiński Stanisław.
Min. Spr. Wewn.: Kuczyński Józef.
Min. Sprawiedliwości: Morawski Jan.
Min. Przem. i Handlu: Olszewski Antoni.
Min. Zdrowia Publ.: Chodźko Witold.

Rząd Witosa (24.VII. 1920 — 19.IX 1921)

Premjer: Witos Wincenty.
Wice-premjer: Daszyński Ignacy.
Min. Spr. Zagr.: ks. Sapieha Eustachy.

Min. Spr. Wewn.: Skulski Leopold.
Min. Skarbu: Grabski Władysław.
Min. Spr. Wojsk.: Leśniewski Józef, Sosnkowski Kazimierz.
Min. Sprawiedliwości: Nowodworski Stanisław.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Rataj Maciej.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Poniatowski Juljan.
Min. Kolei Żel.: Bartel Kazimierz.
Min. Poczt i Tel.: Stesłowicz Władysław.
Min. Rob. Publ.: Narutowicz Gabrjel.
Min. Aprowizacji: Śliwiński Stanisław.
Min. Przem. i Handlu: Chrzanowski Wiesław.
Min. Pracy i Opieki Społ.: Popławski Edward.
Min. b. Dzielnicy Pruskiej: Kucharski Władysław.
Min. Zdrowia Publ.: Chodźko Witold.
Min. Kultury i Sztuki: Heurich Jan.

Rząd Ponikowskiego (19.IX. 1921 — 2.III. 1922)

Premjer: Ponikowski Antoni.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Ponikowski Antoni.
Min. Spr. Wewn.: Downarowicz Wiesław.
Min. Spr. Zagr.: Skirmunt Konstanty.
Min. Spr. Wojsk.: Sosnkowski Kazimierz.
Min. Skarbu: Makowski Bolesław.
Min. Sprawiedliwości: Sobolewski Bronisław.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Raczyński Józef.
Min. Przem. i Handlu: Strassburger Henryk.
Min. Kolei: Sikorski Bolesław.
Min. Poczt i Tel.: Stesłowicz Władysław.
Min. Robót Publ.: Narutowicz Gabrjel.
Min. Pracy i Op. Społ.: Darowski Lucjan.
Min. Aprowizacji: Wyczółkowski Hieronim.
Min. b. Dzieln. Pruskiej: Trzciński Juljan.
Min. Zdrowia Publ.: Chodźko Witold.

Rząd Ponikowskiego (10.III. — 2.VI. 1922)

Premjer: Ponikowski Antoni.
Min. Wyzn. Rel. i O. Publ.: Ponikowski Antoni.
Min. Spr. Wewn.: Kamieński Antoni.
Min. Spr. Zagr.: Skirmunt Konstanty.
Min. Spr. Wojsk. Sosnkowski Kazimierz.
Min. Skarbu: Michalski Jerzy.
Min. Sprawiedliwości: Sobolewski Bronisław.
Min. Rolnictwa: Raczyński Józef.
Min. Przem. i Handlu: Osowski Stefan.
Min. Kolei Żel.: Zagórny-Marynowski Ludwik.
Min. Poczt i Tel.: Stesłowicz Władysław.
Min. Robót Publ.: Narutowciz Gabrjel.
Min. Pracy i Op. Społ.: Darowski Ludwik.
Min. Zdrowia Publ.: Wybicki Józef.

Rząd Śliwińskiego (28.VI. — 11.VII. 1922)

Premjer: Śliwiński Artur.
Min. Spr. Wewn.: Kamieński Antoni.
Min. Spr. Zagr.: Narutowicz Gabrjel.
Min. Spr. Wojsk.: Sosnkowski Kazimierz.
Min. Skarbu: Zaczek Kazimierz, Jastrzębski Zygmunt.
Min. Sprawiedliwości: Makowski Wacław.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Raczyński Józef.
Min. Przem. i Handlu: Ossowski Stefan.
Min. Kolei: Zagórny-Marynowski Ludwik.
Min. Robót Publ.: Ziemiński Władysław.
Min. Pracy i Op. Społ.: Darowski Ludwik.
Min. Zdrowia Publ.: Chodźko Witold.

Rząd Nowaka (31.VII. — 16.XII. 1922)

Premjer: Nowak Juljan Ignacy.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Nowak Juljan Ignacy.
Min. Spr. Wewn.: Kamieński Antoni.
Min. Spr. Zagr.: Narutowicz Gabrjel.
Min. Spr. Wojsk.: Sosnkowski Kazimierz.
Min. Skarbu: Jastrzębski Zygmunt.
Min. Sprawiedliwości: Makowski Wacław.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Raczyński Józef.
Min. Przem. i Handlu: Strassburger Henryk.
Min. Kolei Żel.: Zagórny-Marynowski Ludwik.
Min. Poczt i Tel.: Moszczyński Jan.
Min. Rob. Publ.: Rybczyński Mieczysław.
Min. Pracy i Op. Społ.: Darowski Ludwik.
Min. Zdrowia Publ.: Chodźko Witold.

PIERWSZY PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
(9.XII. — 16.XII. 1922)

Narutowicz Gabrjel

KONSTYTUCYJNY ZASTĘPCA PREZYDENTA
(16.XII. — 20.XII. 1922)

Marszałek Sejmu — Rataj Maciej

Rząd Sikorskiego (16.XII. 1922 — 28.V. 1923)

Premjer: Sikorski Władysław.
Min. Spr. Wewn.: Sikorski Władysław.
Min. Zdrowia Publ.: Chodźko Witold.
Min. Pracy i Op. Społ.: Darowski Ludwik.
Min. Poczt i Tel.: Moszczyński Jan.
Min. Kolei: Zagórny-Marynowski Ludwik.
Min. Przem. i Handlu: Strassburger Henryk.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Raczyński Józef.
Min. Skarbu: Jastrzębski Zygmunt.
Min. Spr. Zagr.: Skrzyński Aleksander.
Min. Robót Publ.: Łopuszański Jan.
Min. Spr. Wojsk.: Sosnkowski Kazimierz.
Min. Sprawiedliwości: Makowski Wacław.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Mikułowski-Pomorski Józef.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
(20.XII. 1922 — 14.V. 1926)

Wojciechowski Stanisław

Rząd Witosa (28.V. — 19.XII. 1923)

Premjer: Witos Wincenty.
Min. Spr. Wewn.: Kiernik Władysław.
Min. Spr. Zagr.: Seyda Marjan.
Min. Skarbu: Grabski Władysław, Kucharski Władysław.
Min. Sprawiedliwości: Nowodworski Stanisław.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Głąbiński Stanisław.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Gościcki Jerzy.
Min. Przem. i Handlu: Kucharski Władysław.
Min. Kolei Żel.: Karliński Leon.
Min. Poczt i Tel.: Moszczyński Jan.
Min. Robót Publ.: Łopuszański Jan.
Min. Spraw Wojsk.: Osiński Aleksander, gen. Szeptycki.
Min. Pracy i Op. Społ.: Darowski Ludwik.
Min. Zdrowia Publ.: Bujalski Jerzy.

Rząd Grabskiego (19.XII. 1923 — 20.XI. 1925)

Premjer: Grabski Władysław.
Wice-premjer: Thugutt Stanisław.
Min. Skarbu: Grabski Władysław.
Min. Spr. Wewn.: Sołtan Władysław, Hübner, Thugutt Stanisław, Ratajski Cyryl, Raczkiewicz Władysław.
Min. Spr. Wojsk.: Sosnkowski Kazimierz, Sikorski Władysław.
Min. Sprawiedliwości: Wyganowski Kazimierz, Żychliński Franciszek.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Miklaszewski Bolesław, Grabski Stanisław.
Min. Przem. i Handlu: Kiedroń Józef, Klarner Czesław.
Min. Kolei Żel.: Tyszka Kazimierz.
Min. Pracy i Op. Społ.: Darowski Ludwik, Sokal Franciszek.
Min. Reform Roln.: Ludkiewicz Zdzisław.
Min. Spr. Zagr.: Bertoni Karol, Zamoyski Maurycy, Skrzyński Aleksander.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Raczyński Józef.
Min. Robót Publ.: Rybczyński Mieczysław.

Rząd Skrzyńskiego (20.XI. 1925 — 10.V. 1926)

Premjer: Skrzyński Aleksander.
Min. Spr. Zagr.: Skrzyński Aleksander.
Min. Spr. Wewn.: Raczkiewicz Władysław.
Min. Skarbu: Zdziechowski Jerzy.
Min. Sprawiedliwości: Piechocki Stefan.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Graliński Stanisław.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Kiernik Władysław.
Min. Przem. i Handlu: Osiecki Stanisław.
Min. Kolei: Chądzyński Adam.
Min. Robót Publ.: Moraczewski Jędrzej.
Min. Pracy i Op. Społ.: Ziemięcki Bronisław.
Min. Spr. Wojsk.: Majewski Stefan, Żeligowski Lucjan.
Min. Ref. Roln.: Radwan Józef.

Rząd Witosa (10.V. — 14.V. 1926)

Premjer: Witos Wincenty.
Min. Spr. Wewn.: Smólski Stefan.
Min. Spr. Wojsk.: Malczewski Juljusz.
Min. Skarbu: Zdziechowski Jerzy.
Min. Sprawiedliwości: Piechocki Stefan.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Grabski Stanisław.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Kiernik Władysław.
Min. Przem. i Handlu: Osiecki Stanisław.
Min. Kolei: Chądzyński Adam.
Min. Reform Rolnych: Radwan Józef.
Min. Spr. Zagr.: Dzierżykraj-Morawski Kajetan.
Min. Robót Publ.: Rybczyński Mieczysław.
Min. Pracy i Op. Społ.: Jankowski Jan.

KONSTYTUCYJNY ZASTĘPCA PREZYDENTA
(14.V. — 1.VI. 1926)

Marszałek Sejmu — Rataj Maciej

Rząd Bartla (15.V. — 8.VI. 1926)

Premjer: Bartel Kazimierz.
Min. Kolei: Bartel Kazimierz.
Min. Spr. Wewn.: Młodzianowski Kazimierz.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Skarbu: Czechowicz Gabryel.
Min. Sprawiedliwości: Makowski Wacław.
Min. Przem. i Handlu: Gliwic Hipolit.
Min. Robót Publ.: Broniewski Witold.
Min. Pracy i Op. Społ.: Jurkiewicz Stanisław.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Mikułowski-Pomorski Józef.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Raczyński Józef.
Min. Reform Rolnych: Raczyński Józef.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
(1.VI. 1926)

Mościcki Ignacy

Rząd Bartla (8.VI. — 2.X. 1926)

Premjer: Bartel Kazimierz.
Min. Kolei: Romocki Paweł.
Min. Spr. Wewn.: Młodzianowski Kazimierz.
Min. Spr. Wojsk. Piłsudski Józef.
Min. Skarbu: Klarner Czesław.
Min. Sprawiedliwości: Makowski Wacław.
Min. Przem. i Handlu: Kwiatkowski Eugenjusz.
Min. Robót Publ.: Broniewski Witold.
Min. Pracy i Op. Społ.: Jurkiewicz Stanisław.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Mikułowski-Pomorski Józef, prof. Sujkowski.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Raczyński Józef, Raczyński Aleksander.
Min. Reform Rolnych: Raczyński Józef, Staniewicz Witold.
Min. Poczt i Tel.: Miedziński Bogusław.

Rząd Piłsudskiego (2.X. 1926 — 27.VI. 1928)

Premjer: Piłsudski Józef.
Wice-premjer: Bartel Kazimierz.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Bartel Kazimierz, Dobrucki Gustaw.
Min. Spr. Wewn.: Składkowski Sławoj Felicjan.
Min. Sprawiedliwości: Meysztowicz Aleksander.
Min. Skarbu: Czechowicz Gabryel.
Min. Roln. i Dóbr Państw.: Niezabytowski Karol.
Min. Przem. i Handlu: Kwiatkowski Eugenjusz.
Min. Komunikacji: Romocki Paweł.
Min. Robót Publ.: Moraczewski Jędrzej.
Min. Pracy i Op. Społ.: Jurkiewicz Stanisław.
Min. Reform Rolnych: Staniewicz Witold.

Rząd Bartla (27.VI. 1928 — 13.IV. 1929)

Premjer: Bartel Kazimierz.
Min. Spr. Wewn.: Składkowski Sławoj Felicjan.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Skarbu: Czechowicz Gabryel.
Min. Sprawiedliwości: Meysztowicz Aleksander.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Świtalski Kazimierz.
Min. Roln.: Niezabytowski Karol.
Min. Przem. i Handlu: Kwiatkowski Eugenjusz.
Min. Komunikacji: Kühn Alfons.
Min. Robót Publ.: Moraczewski Jędrzej.

Min. Pracy i Op. Społ.: Jurkiewicz Stanisław.
Min. Reform Rolnych: Staniewicz Witold.
Min. Poczt i Tel.: Miedziński Bogusław.

Rząd Świtalskiego (14.IV. — 7.XII. 1929)

Premjer: Świtalski Kazimierz.
Min. Spr. Wewn.: Składkowski Sławoj Felicjan.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Sprawiedliwości: Car Stanisław.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Czerwiński Sławomir.
Min. Roln.: Niezabytowski Karol.
Min. Przem. i Handlu: Kwiatkowski Eugenjusz.
Min. Komunikacji: Kühn Alfons.
Min. Robót Publ.: Moraczewski Jędrzej.
Min. Pracy i Op. Społ.: Prystor Aleksander.
Min. Reform Rolnych: Staniewicz Witold.
Min. Poczt i Tel.: Boerner Ignacy.
Min. Skarbu: Matuszewski Ignacy.

Rząd Bartla (29.XII. 1929 — 17.III. 1930)

Premjer: Bartel Kazimierz.
Min. Spr. Wewn.: Józewski Henryk.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Czerwiński Sławomir.
Min. Przem. i Handlu: Kwiatkowski Eugenjusz.
Min. Komunikacji: Kühn Alfons.
Min. Robót Publ.: Matakiewicz Maksymiljan.
Min. Pracy i Op. Społ.: Prystor Aleksander.
Min. Reform Rolnych: Staniewicz Witold.
Min. Poczt i Tel.: Boerner Ignacy.
Min. Skarbu: Matuszewski Ignacy.
Min. Sprawiedliwości: Dutkiewicz Feliks.
Min. Rolnictwa: Leśniewski Wiktor.

Rząd Sławka (29.III. — 23.VIII. 1930)

Premjer: Sławek Walery.
Min. Spr. Wewn.: Józewski Henryk.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Sprawiedliwości: Car Stanisław.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Czerwiński Sławomir.
Min. Rolnictwa: Janta-Połczyński Leon.
Min. Komunikacji: Kühn Alfons.
Min. Robót Publ.: Matakiewicz Maksymiljan.
Min. Pracy i Op. Społ.: Prystor Aleksander.
Min. Reform Rolnych: Staniewicz Witold.
Min. Poczt i Tel.: Boerner Ignacy.
Min. Skarbu: Matuszewski Ignacy.
Min. Przem. i Handlu: Kwiatkowski Eugenjusz.

Rząd Piłsudskiego (25.VIII. — 4.XII. 1930

Premjer: Piłsudski Józef.
Wice-premjer: Beck Józef.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Spr. Wewn.: Składkowski Sławoj Felicjan.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Sprawiedliwości: Car Stanisław.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Czerwiński Sławomir.
Min. Rolnictwa: Janta-Połczyński Leon.
Min. Przem. i Handlu: Kwiatkowski Eugenjusz.
Min. Robót Publ.: Matakiewicz Maksymiljan.
Min. Pracy i Op. Społ.: Prystor Aleksander.
Min. Ref. Rolnych: Staniewicz Witold.
Min. Poczt i Tel.: Boerner Ignacy.
Min. Skarbu: Matuszewski Ignacy.

Rząd Sławka (4.XII. 1930 — 26.V. 1931)

Premjer: Sławek Walery.
Wice-premjer: Pieracki Bronisław.
Min. Spr. Wewn.: Składkowski Sławoj Felicjan.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Sprawiedliwości: Michałowski Czesław.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Czerwiński Sławomir.
Min. Rolnictwa: Janta-Połczyński Leon.
Min. Przem. i Handlu: Prystor Aleksander.
Min. Komunikacji: Kühn Alfons.
Min. Robót Publ.: Norwid-Neugebauer Mieczysław.
Min. Pracy i Op. Społ.: Hubicki Stefan.
Min. Ref. Rolnych: Kozłowski Leon.
Min. Poczt i Tel.: Boerner Ignacy.
Min. Skarbu: Matuszewski Ignacy.

Rząd Prystora (27.V. 1931 — 10.V. 1933)

Premjer: Prystor Aleksander.
Wice-premjer: Pieracki Bronisław.
Min. Spr. Wewn.: Składkowski Sławoj Felicjan.
Min. Spr. Zagr.: Zaleski August.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Skarbu: Piłsudski Jan.
Min. Sprawiedliwości: Michałowski Czesław.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Czerwiński Sławomir.
Min. Rolnictwa: Janta-Połczyński Leon.
Min. Przem. i Handlu: Zarzycki Ferdynand.
Min. Komunikacji: Kühn Alfons.
Min. Robót Publ.: Norwid-Neugebauer Mieczysław.
Min. Pracy i Op. Społ.: Hubicki Stefan.
Min. Ref. Rolnych: Kozłowski Leon.
Min. Poczt i Tel.: Boerner Ignacy.

Rząd Jędrzejewicza (10.V. 1933)

Premjer: Jędrzejewicz Janusz.
Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.: Jędrzejewicz Janusz.
Min. Spr. Wewn.: Pieracki Bronisław.
Min. Spr. Zagr.: Beck Józef.
Min. Spr. Wojsk.: Piłsudski Józef.
Min. Skarbu: Zawadzki Władysław Marjan.
Min. Sprawiedliwości: Michałowski Czesław.
Min. Roln. i Ref. Roln.: Nakoniecznikoff-Klukowski Bronisław.
Min. Przem. i Handlu: Zarzycki Ferdynand.
Min. Komunikacji: Butkiewicz Michał.
Min. Op. Społ.: Hubicki Stefan.
Min. Poczt i Tel.: Kaliński Emil.

Piętnaście lat budowania potęgi gospodarczej Polski

WSTĘP

Gdy przed 15-tu latami, dnia 11 listopada 1919 roku, powstała z gruzów Niepodległa Polska, Jej stan: polityczny, militarny i gospodarczy był rozpaczliwy. Brakło ustalonych granic, brakło jednolitej administracji, brakło: wojska, broni i amunicji, brakło wreszcie: żywności, mieszkań, narzędzi pracy.

Wojna — to nietylko bohaterstwo żołnierza i geniusz wodzów, to również wytrwała praca w głębi kraju nad wyekwipowaniem armji. To też od pierwszych dni niepodległości, musiano podjąć olbrzymi wysiłek, by zaopatrzyć walczącą armję oraz kadry rekrutów. Był to wspólny wysiłek rolnictwa i przemysłu, a również i finansowy, gdyż wiele należało sprowadzać z zagranicy, płacąc gotówką, lub też zaciągając bardzo uciążliwe zobowiązania dłużnicze.

Po tym pierwszym okresie pracy gospodarczej, gdy wreszcie ucichła wrzawa wojenna na wszystkich polskich frontach, należało pośpiesznie montować potęgę gospodarczą państwa.

W Europie, osłabionej gospodarczo przez wojnę, po ostatnim strzale armatnim, tylko na kilka lat nastało częściowe, gospodarcze zawieszenie broni. Państwa bezpośrednio nie stratowane wojną, wnet wzmogły swą produkcję przemysłowo-rolniczą i zapragnęły narzucić hegemonję gospodarczą państwom bardziej osłabionym działaniami wojennemi, do których w pierwszym rzędzie należała Polska. Po krwawej walce orężnej, nastąpiła niemniej zacięta i bezwzględna walka gospodarcza, która z niesłabnącą siłą trwa do dnia dzisiejszego.

Niesłychanym wysiłkiem krwi oswobodzona z niewoli politycznej, Polska stanęła do wieloletniej walki o zachowanie swej wolności gospodarczej, o uniknięcie niewoli u finansowo silniejszych państw i u prywatnych bankierów międzynarodowych.

Nie dosyć na tem; ambicją naszą było, występować w koncernie międzynarodowych sił gospodarczych, jako partner równorzędny innym mocarstwom, jako partner mogący narzucać swe szczere, niezamaskowane idee kooperacji międzynarodowej, na miejsce obecnej walki.

Do odbudowy gospodarczej Polski przywiązywali wagę nietylko ekonomiści, ale również politycy i wojskowi. Państwo silne gospodarczo nie zależy od nikogo, łatwiej na forum międzynarodowem przeprowadza swe słuszne żądania polityczne. Państwo takie posiada podstawową siłę militarną, może bowiem dostarczyć żołnierzom dostatek nowoczesnej broni technicznej, a w czasie współczesnej wojny, odgrywa rolę nietylko ilość żołnierzy, ale również wyekwipowanie techniczne oraz możność szybkiego uzupełniania materjału wojennego.

W jakżeż trudnych warunkach Polska stanęła wobec konieczności szybkiej odbudowy gospodarczej, a następnie do walki o swą wolność gospodarczą i pozycję wśród mocarstw światowych!

Rolnictwo było zniszczone. Tam gdzie granaty orały ziemię, gdzie po polskich wygonach, przez szereg lat kopali rowy strzeleckie żołnierze kilkunastu narodowości, gdzie na tyłach, daleko poza pasem frontowym, rekwirowano bezwzględnie zboże i dobytek — na miejscu szumiących łanów ciągnęły się olbrzymie przestrzenie jałowych ugorów. Poza ziemiami byłego zaboru pruskiego, nie było prawie w Polsce piędzi ziemi, niestratowanej przez wojnę.

Były powiaty w których więcej niż połowa pól leżała odłogiem, a pola, będące pod dorywczą i prymitywną uprawą, wyjaławiały się coraz bardziej wobec braku sztucznych nawozów. Lasy były przetrzebione rabunkową gospodarką zaborców, lub też wycięte długiemi pasami przyfrontowemi przez żołnierzy potrzebujących drzewa na opał i do budowy schronów. Olbrzymia ilość domów mieszkalnych i budynków gospodarczych była zniszczona po wsiach i miasteczkach.

Wiele fabryk, kopalń, tartaków, warsztatów rzemieślniczych było zniszczonych działaniami wojennemi. Fabryki w wielkich miastach np.: w Łodzi, zostały celowo zdewastowane przez niemców, wiedzących, że po okresie walk zbrojnych, przyjdzie okres walki gospodarczej, w której miejsce armat zajmą warsztaty pracy, produkujące na eksport.

Przemysł w centralnych województwach Polski, odcięty został od rynków rosyjskich, które przed wojną opanował i był do nich przystosowany. W pierwszych latach niepodległości nie dało się to dotkliwie odczuć, ale po odbudowaniu swej zdolności produkcyjnej, przemysł ten musiał potem walczyć ciężko o nowe rynki, opanowane oddawna przez inne państwa, wysoko uprzemysłowione.

Handel był zdezorganizowany, pozbawiony kapitału i środków transportowych. Drogi bite przedstawiały rozpaczliwy widok, gdyż ciągłe przemarsze armij, przy braku remontu, zamieniły szosy na pasy kałuż i wyboi. Zresztą, jeszcze w spadku po zaborcach, Polska w swych dzielnicach wschodnich, południowych i centralnych otrzymała znikomą ilość dróg bitych. Koleje były również zniszczone, brakło wagonów i lokomotyw, brakło nowych szyn, a jeżdżenie na starych, nadmiernie zużytych, okazywało

się częstokroć niemożliwe, mimo małej szybkości jaką rozwijały pociągi.

Niejednolita waluta, trzy kodeksy handlowe, inne w każdej dzielnicy zwyczaje handlowe, nieład administracyjny, brak traktatów handlowych z innemi państwami i t. d. i t. d. utrudniały ogromnie sprawne funkcjonowanie obrotu towarów.

Finanse państwa były zupełnie nieuporządkowane, rozbite na trzy grupy podatkowe zależnie od zaboru, z pod którego dzielnice były wyzwolone. System walutowy, oparty na emisji marek polskich przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową oraz na trzech walutach pozostawionych w spadku przez państwa zaborcze, funkcjonował bardzo niesprawnie, wymykał się z pod kontroli ministerstwa skarbu.

Do pokonania tych wszystkich trudności, do odbudowy, od podstaw, życia gospodarczego, można było użyć tylko część sił Narodu. Inne dziedziny, organizacja: wojska, szkolnictwa, administracji, ustalenie granic, o które trzeba było toczyć spory na terenie międzynarodowym, plebiscyty i t. d., wszystkie te nader ważne i niecierpiące zwłoki sprawy, wymagały użycia ogromnej energji, były same dla siebie pracą olbrzymią.

Obecny stan gospodarczy Polski daleki jest od tego, jakiegobyśmy pragnęli. Kryzys światowy, choć w Polsce ma mniejsze natężenie niż gdzieindziej, daje się dotkliwie we znaki. Zapewne, w ciągu tych 15-tu lat wiele uczyniliśmy błędów gospodarczych, zmarnowali wiele konjunktur. Nie błądzi jednak tylko ten, kto nic nie robi. W każdej pracy rzeczowa krytyka jest konieczna i twórcza, dla uniknięcia na przyszłość tych samych błędów.

Jeżeli jednak zrobić bilans ekonomicznego rozwoju Polski w czasie piętnastolecia niepodległości, okazuje się dowodnie, iż została dokonana praca olbrzymia, jakiej niema przykładu w historji innych narodów.

Polska odbudowana i rozbudowana dziś potężnie, pod względem gospodarczym jest równorzędnym partnerem na terenie międzynarodowym. Obserwatorzy zagraniczni zdumieni są odpornością Państwa Polskiego na kryzys, ładem gospodarczym i finansowym, jaki u nas panuje w okresie, gdy największe potęgi gospodarcze świata walczą z bezładem w dziedzinie zarówno produkcji, jak i handlu i finansów.

Żaden kryzys nie jest wieczny. Świat oczekują jeszcze długie lata nowego dobrobytu, gdy tylko dzisiejsza wojna gospodarcza zamieniona zostanie na szczerą współpracą międzynarodową. Przed Polską otwiera się okres dalszego rozbudowywania potęgi gospodarczej, w warunkach o wiele łatwiejszych niż w ostatniem 15-toleciu.

ROLNICTWO

POLSKA KRAJEM ROLNICZYM

Na 100 mieszkańców Polski, 63,8 zajmuje się rolnictwem oraz pokrewnemi pracami, jak leśnictwo i rybołówstwo. Jeżeli zbadać warunki pracy i utrzymania w małych miastach i miasteczkach, okaże się, że znaczna część mieszkańców tych miast posiada ziemię, którą uprawia, względnie administruje nią w chwilach wolnych od właściwej pracy zawodowej, zgłoszonej przy spisach statystycznych. Podobnie, kupcy, i rzemieślnicy wiejscy posiadają najczęściej pewną ilość ziemi, którą uprawiają przy pomocy rodziny, w spisach zaś figurują, jako nie rolnicy.

Wziąwszy pod uwagę ilość ludzi zajmujących się wyłącznie rolnictwem i ilość t. zw. „półrolników", widać jak zdecydowanie struktura gospodarcza Polski ma charakter rolniczy.

Bilans handlu zagranicznego Polski opiera się na wywozie płodów rolniczych. Przemysł rolniczy jest jednym z największych w Polsce. Dla krajowego przemysłu, wszystkich prawie gałęzi, rolnik jest głównym odbiorcą towaru. Wieś polska kupuje mało, w stosunku na głowę, lecz dzięki wielkiej liczbie rolników jest głównym rynkiem zbytu dla przemysłu. Ze wsi również płynie największa suma podatków do kas skarbowych bezpośrednio, lub też w formie podatków konsumcyjnych.

Słusznie też polityka gospodarcza Państwa Polskiego od pierwszych dni niepodległości nastawiona została na zagadnienia rolnicze. Hasło, iż „należy oprzeć dobrobyt całego Państwa na dobrobycie mas rolniczych" było głoszone przez wszystkich niemal polskich ekonomistów, teoretyków i praktyków. Co prawda, nie zawsze to było konsekwentnie przeprowadzone, lecz zawsze zaniedbywanie interesów wsi polskiej odbijało się ujemnie na ogólnej sytuacji gospodarczej kraju.

Uboga wieś, nie mogąca kupować towarów przemysłowych, ani płacić podatków, to pośrednie podcięcie egzystencji również mieszkańców miast.

ODBUDOWA ZNISZCZONEGO ROLNICTWA

Podstawowa praca odbudowy, zniszczonego przez wojnę, rolnictwa, było niezwykle utrudniona. Należało przeorać olbrzymie obszary ugorów, podnieść ze zgliszcz całe wsie i miasteczka, dostarczyć rolnikom maszyn rolniczych, nasienia, inwentarza, nawozów sztucznych i t. d.

Rolnictwo polskie było tak osłabione, że na potrzeby wojska oraz dla wyżywienia miast należało sprowadzać mąkę, tłuszcze i konserwy z zagranicy, głównie z Ameryki, która wtedy za drogie dolary dożywiała głodną Europę. W Warszawie został nawet wzniesiony pomnik wdzięczności dla Hoovera, ówczesnego dyktatora żywnościowego Ameryki, a późniejszego prezydenta, za skierowanie do Polski znacznych transportów żywności.

Państwo Polskie nie miało wówczas wielkich środków materjalnych. W miarę możności jednak, pomagano rolnikom, by jaknajprędzej mogli chociaż wyżywić siebie i miasta.

Zachętą do intensywnej produkcji rolniczej, jak zresztą i przemysłowej, były wysokie ceny, płacone przez konsumentów. Zaczął się już okres powolnej jeszcze, ale już widocznej w skutkach dewaluacji pieniądza. Różnie można tę dewaluację oceniać: pozbawiła ona majątków posiadaczy kapitałów, ulokowanych w bankach, kasach i papierach wartościowych — dla podniesienia produkcji jednak, dewaluacja była początkowo bodźcem bardzo silnym.

Rolnik z każdym dniem obserwował, że coraz łatwiej mu spłacić swe długi hipoteczne; aby spłacić sumę długu, wpierw musiałby sprzedać sporą część swego majątku, a teraz wystarczyło sprzedać tylko część inwentarza. Kredyty prywatne i otrzymane od państwa na odbudowę, okazywały się również z każdym dniem łatwiejsze do spłacenia. Zachęcało to do kupna maszyn, czy materjałów budowlanych. Coraz wyż-

sza cena za płody rolne, zachęcała do jak najintensywniejszego wytwarzania i sprzedaży.

Najszybciej odbudowywali gospodarstwa mali rolnicy. Końmi najrozmaitszego gatunku: polskiemi mierzynami, rosłemi lecz okaleczonemi końmi kawaleryjskiemi, ciężkiemi perszeronami, przybyłemi do Polski wraz z armją niemiecką — rozpoczęto uprawę. Pługi były częstokroć przestarzałe lub podniszczone, ale krajały ugory i zamieniały je z powrotem na urodzajną ziemię.

Wyłączywszy poznańskie, nie stratowane bezpośrednio wojną, ale też cierpiące na brak nawozów sztucznych, była to gospodarka rolna prymitywna, lecz dająca z roku na rok coraz lepsze rezultaty. Po kiepskich buhajach, ogierach i knurach, przyrastał jednak inwentarz żywy. Paszy nie brakowało, bo wciąż jeszcze znaczna ilość ugorów stanowiła znakomite paśniki.

Mało i średnio rolni, pośpiesznie odbudowywali swe domy mieszkalne, przy pomocy drzewa kupionego lub otrzymanego darmo z lasów państwowych i prywatnych. Rozwiązywała to zagadnienie specjalna danina lasowa, stanowiąca coś w rodzaju podatku, pobieranego od wielkich posiadaczy lasów. Drzewo stąd otrzymywane szło na potrzeby małorolnych.

Zanim powstały nowe domy i obejścia gospodarskie, mali rolnicy mieszkali w prymitywnych budach lub nawet ziemiankach, trzymali bydło i konie w licho skleconych szopach, ale bez przerwy, dzień po dniu, od świtu do nocy, budowali, uprawiali rolę, troszczyli się o dobytek.

Wyniki tej niezmordowanej pracy były nadzwyczajne. W ciągu kilku pierwszych lat po wojnie, mała własność rolna odbudowała się, zaorała wszystkie ugory, napełniła stajnie inwentarzem, wyprodukowała żywności dostateczną ilość dla swych skromnych potrzeb i na wyżywienie miast. Powoli nawet polskie produkty rolnicze poczęły płynąć na rynki zagraniczne, podówczas otwarte dla przywozu towarów rolniczych.

Gorzej było z wielką własnością rolną. Dla uprawy setek i tysięcy hektarów, pojedyńczy właściciel nie posiadał ani maszyn, ani inwentarza, ani kapitału, ani dostatku rąk roboczych. Pieniądz spadał w wartości, niezbyt nęcił robotnika, zresztą rąk roboczych potrzebowały pilnie własne, odbudowywane gospodarstwa, oraz fabryki i kopalnie, wzmagające produkcję, a mogące robotnika płacić lepiej, niż właściciele majątków ziemskich.

Drobni rolnicy posiadali najważniejszy kapitał: pracę własnych rąk, kapitał mający wówczas pole do zupełnego wyzyskania go. Wielka własność, oparta na pracy najemnej, była pod tym względem w o wiele gorszych warunkach.

Część dworskich ugorów uprawiono, oddając robotników co drugi, później już co trzeci, lub nawet co czwarty snopek. Część uprawiały dwory własnemi siłami. Stopniowo w województwach centralnych i południowych znikały ugory ,odbudowywały się zniszczone budynki dworskie. Natomiast w województwach wschodnich odbudowa dworów trwała bardzo długo i w kilka lat po wojnie widziało się jeszcze zgliszcza zamiast dworów.

ZIEMIA DLA MAŁOROLNYCH

Wielka aktywność i szybka odbudowa małej własności rolnej, oraz większa bierność wielkiej własności rolnej, obok szeregu innych względów politycznych i socjalnych, stworzyły grunt podatny dla hasła — „ziemia większej własności winna być częściowo rozparcelowana między małorolnych". Hasło popularne wówczas w całej Europie, w Polsce szczególniej nadawało się do wprowadzenia w życie, ze względu na olbrzymią ilość gospodarstw karłowatych, na których racjonalna gospodarka trudna jest do przeprowadzenia.

Według spisu z 1921 r. było w Polsce ogółem 3.262.000 samodzielnych gospodarstw rolnych, w tem: 1.109.000 o powierzchni do 2 hektarów; 1.002.000 o powierzchni 2 — 5 ha; 1.045.000 o powierzchni 5 — 20 ha; 76.000 o pow. od 20 — 50 ha; 11.000 o pow. 50 — 100 ha; oraz 19.000 o pow. ponad 100 ha.

Tak więc — 64,7% wszystkich gospodarstw w Polsce posiadało poniżej 5 ha. Karłowate gospodarstwa zgrupowane były głównie w województwach południowych, ale i w innych dzielnicach stanowiły one element gospodarczo niepożądany, stanowiąc teren pracy za mały dla jednej rodziny.

Oprócz małorolnych wykazywano, że istnieje w Polsce wielka ilość bezrolnych, pracujących zawodowo w rolnictwie ,jako robotnicy sezonowi, wyrobnicy i t. p. i przez znaczną część roku przymierający głodem.

Porównując obszar różnych gospodarstw okazało się, że na ogólną powierzchnię gospodarstw w Polsce — 44.8% przypadało na właścicieli powyżej 100 ha. Aby uzyskać ziemię dla mało i bezrolnych można było jedynie wziąć ją z majątków państwowych i od większej własności. Brano również pod uwagę możliwość uzyskania pewnej ilości ziemi przez osuszanie i meljorację nieużytków, ale prace takie wymagały czasu i wielkich kapitałów.

REFORMA ROLNA

Jeszcze w czasie zmagania się z nawałą bolszewicką, dnia 10 lipca 1919 r., Sejm podejmuje uchwałę w przedmiocie zasad reformy rolnej. We wrześniu tego samego roku Urzędy Ziemskie obejmują nadzór nad przenoszeniem prawa własności nieruchomości rolnej.

W rok później, dnia 15 lipca 1920 r. wychodzi ustawa o wykonaniu reformy rolnej. Główny Urząd Ziemski został upoważniony do przeprowadzenia ustawy i podjął pracę przez podwładne sobie Okręgowe Urzędy Ziemskie i Komisje Ziemskie.

Ustawa określiła maksimum posiadania własności rolnej na 180 ha., a w okręgach przemysłowych i w pobliżu większych miasta, tylko na 60 ha. Dla większej własności w poznańskiem i na kresach wschodnich oraz dla majątków wysoko uprzemysłowionych, których rozbicie przyniosłoby szkodę gospodarczą, ustawa przewidywała znaczne podwyższenie maksimum posiadania.

Do parcelacji przymusowej przeznaczone zostały majątki rolne państwowe ,latifundja oraz wszystkie, wykupione przymusowo, majątki prywatne ponad ustalony obszar posiadania. Na pierwszy ogień miały pójść majątki ,stojące odłogiem, lub źle zagospodarowane, oraz majątki państwowe.

Ziemię, w pierwszym rzędzie, mieli otrzymać żołnierze wracający z frontu, służba folwarczna, zwolniona skutkiem likwidacji wielkich folwarków oraz bezrolni i małorolni.

Równocześnie z wprowadzaniem ustawy o reformie rolnej, ograniczono znacznie wolność obrotu ziemią. Aby kupić ziemię trzeba było wykazać się, że

się jest zawodowym rolnikiem oraz załatwić cały szereg formalności przy zatwierdzaniu kupna.

Reforma rolna nie została w całości wprowadzona w życie, zarówno z powodów politycznych, jak i dla braku środków materjalnych.

Państwo musiało odkupywać ziemię od prywatnej własności po cenach przymusowo przez siebie wyznaczonych, dosyć niskich. Bezrolni i małorolni jako element ubogi, nie mieli pieniędzy nawet na zwrot tej ceny kupna, należało oddać im ziemię na kredyt. Nowi posiadacze gospodarstw wykrojonych z pól większej własności, nie posiadali ani domu, ani budynków gospodarskich, ani jakiegokolwiek inwentarza, ani ziarna na siew oraz dla przeżywienia się. Taki osadnik był w położeniu gorszem niż kolonista w sercu dzikiej puszczy, który może jednak rąbać drzewo gdzie chce i może żyć jakiś czas z myśliwstwa i rybołówstwa.

Państwo musiało zkolei dostarczać osadnikom pomocy kredytowej na zagospodarowanie się. Utworzony w 1920 roku Bank Rolny, rozporządzał zrazu tylko skromnemi środkami finansowemi i nie mógł na wielką skalę sfinansować przymusowej parcelacji.

Najwięcej rozparcelowano w latach 1921/22 — 220,000 ha; w roku 1923 — 165.000 ha; w 1924 roku — 133.000 ha. Następnie akcja parcelacyjna słabnie.

Dnia 28 grudnia 1925 roku wychodzi nowa ustawa o reformie rolnej ,określająca roczny kontyngent parcelacyjny na — 200.000 ha.

Ogółem od 1919 do 1932 roku włącznie stworzono 555.800 kolonij i parcel, rozdzielając między mało i bezrolnych — 2.104.300 ha. ziemi ornej i łąk.

Reforma rolna została zatem przeprowadzona tylko w małej części, a skutkiem skrępowania wolnego obrotu ziemi przez kilka lat, wstrzymała parcelację prywatną.

Pewnem uzupełnieniem parcelacji przymusowej, było osadnictwo wojskowe na kresach Polski. Na ten cel zostało użyte ponad 100.000 ha. Osadnicy otrzymali pewną pomoc kredytową, wielu z nich jednak ciężko borykało się z zagospodarowaniem otrzymanej ziemi.

SCALANIE GOSPODARSTW ROLNYCH

Racjonalizacji produkcji gospodarstw małych i średnich, przeszkadza wielkie rozczłonkowanie ziemi, posiadanej przez jednego właściciela. Skutkiem podziałów spadkowych i innych, z pokolenia na pokolenie, potworzyły się paradoskalne nieraz stosunki. Nierzadkie są przykłady, że gospodarz posiada pole podzielone na 100 i więcej małych skrawków, rozrzuconych wśród szachownicy pól innych właścicieli. Istnieją pasy ziemi tak wąskie, że końmi nie sposób po nich przejechać. W licznych wsiach miedze zajmują olbrzymią część uprawianej ziemi.

Niemniej uciążliwe są dla rolnika najrozmaitsze serwituty, czyli służebności. ciążące na jego posiadłości. Pomimo znoszenia serwitutów jeszcze nawet przez zaborców, pozostało ich sporo do czasów niepodległości i należało je możliwie szybko likwidować.

W roku 1920 zwrócono baczną uwagę na scalanie gruntów i na likwidację serwitutów. Reforma rolna akcję tę nieco wstrzymała. W ciągu 3 lat, 1921 — 23, scalono zaledwie 81.000 ha, oraz uregulowano serwituty około 5.000 gospodarstw.

Od r. 1925 akcja scaleniowa wzmaga się znacznie w tym też roku wychodzi nowela do ustawy o scaleniu gruntów.

W roku 1925 scalono — 68.000 ha, w 1926 r. — 43.000 ha, w 1927 roku — 83,000 ha, w r. 1931 już 558.200 ha, a w 1932 r. — 403.100 ha. Ogółem od 1919 do 1932 roku scalono — 2.854.900 ha, w 378.700 gospodarstwach. W tym samym okresie zniesiono serwituty w 231.200 gospodarstwach.

We wszystkich tych pracach: parcelacji, scalenia, likwidacji serwitutów, wielką rolę odegrał Bank Rolny, finansujący prace przy pomocy kredytów pieniężnych i listami zastawnemi.

Akcja scaleniowa i likwidacji serwitutów nie jest jeszcze skończona, ale wyniki pracy są już ogromne.

Ludność rolnicza, w zapadlejszych, mniej kulturalnych wioskach, częstokroć opierała się przeprowadzaniu scalania. Gdy jednak przekonano się o dobrodziejstwie, jakie niesie komasacja, opór zmalał, a nawet poczęto prosić o przysłanie geometrów, przeprowadzających pomiary dla dokonania przewłaszczenia.

Scalanie jest utrudnione skutkiem ustawicznego dzielenia gruntów włościańskich. To też akcja ta jest prowadzona bezustannie i coraz intensywniej, tak, że klęska zbytniego rozczłonkowania ziemi jest już w znacznej mierze opanowana i z każdym rokiem jeszcze się zmniejsza, podobnie szybko postępuje likwidacja istniejących jeszcze serwitutów rolnych.

CHARAKTERYSTYKA WYTWÓRCZOŚCI ROLNICZEJ W POLSCE

Na rozwój gospodarstw rolnych, w Polsce wpłynęły więcej stosunki gospodarczo-polityczne w różnych zaborach, niż naturalne warunki przyrodnicze, t. zn. dobroć gleby i klimat.

Jadąc z zachodu na wschód, widać naiwyraźniej, nawet bez danych statystycznych i bez bliższego badania urządzeń gospodarczych, że dzielnice zachodnie, szczególniej zaś poznańskie, posiadają o wiele wyższą kulutrę rolną, niż dzielnice wschodnie. Na zachodzie Polski widać budynki gospodarskie przeważnie murowane, kryte ogniotrwałe, obszerne i dobrze utrzymane, inwentarze żywe i martwe w znakomitym stanie. rowy spustowe wszędzie tam, gdzie grunt podmokły, łany zbóż obszerne i równe pod względem wysokości źdźbeł, lasy równe z licznemi przesiekami, drogi bite i polne dobrze utrzymane.

Natomiast im dalej na wschód, tem więcej widać budynków gospodarskich licho skleconych z drzewa, krytych słomą i nieproporcjonalnie małych w stosunku do obszaru gospodarowanego. Inwentarze żywe i martwe liche, liczne bagna i mokradła, lasy nie zakulturowane, drogi w stanie używalności tylko w okresach pogody.

Jeżeli chodzi o klimat i glebę ,to raczej ziemie południowo-wschodnie posiadają przyrodzone najlepsze warunki do uprawy rolnej i sadowniczej. Tymczasem kultura rolna i wydajność z hektara są tam o wiele niższe, niż na zachodzie państwa.

Rolnictwo w Poznańskiem, na Pomorzu i na Śląsku rozwijało się w warunkach dobrej opłacalności, prowadzenia gospodarki intensywnej, przy użyciu wszystkich nowoczesnych, choć drogich urządzeń technicznych. Rząd niemiecki popierał rolnictwo, pragnąc, by państwo było jak najbardziej samowystarczalne pod względem rolniczym.

Pod zaborem austrjackim rolnictwo polskie miało również zbyt na rynki zachodnio-południowe, ale był to już rynek o wiele gorszy od niemieckiego, oparty głównie na wywozie produktów mięsnych, rząd au-

strjacki mniej popierał rolnictwo niż niemiecki, mniej rolnicy mogli otrzymać dogodnych kredytów.

W byłym zaborze rosyjskm wreszcie, rolnictwo polskie musiało konkurować z niesłychanie tanią produkcją masową olbrzymich terenów rolniczych w Rosji centralnej i na Ukrainie. Wszelkie drogie inwestycje w inwentarze lub w meljoracje, nie opłacały się ,lub dawały zbyt mały procent od włożonego kapitału. Zresztą dogodnego dla rolnictwa kredytu było zbyt mało.

W ciągu 15-tolecia niepodległości te różnice poziomu kultury gospodarczej, wytworzone sztucznie skutkiem podziału Polski, nieco zmniejszyły się, choć stosunkowo w małym stopniu. Od pierwszych dni wskrzeszenia, Polska cierpi na brak kapitałów. W szybkiem tempie podnieść rolnictwo wschodnich i południowych województw możnaby jedynie przy użyciu wielkich i tanich kapitałów. Drogi kapitał, jaki częściowo na wieś napłynął w latach 1925, 26, 27 i 28 stał się raczej klęską niż dobrodziejstwem. Nawet w normalnych warunkach rolnik osiąga mały stosunkowo procent od włożonego kapitału, drogi kapitał go zabija, bo pożyczyć łatwo, ale oddać i płacić wysokie procenty o wiele trudniej.

Poprawę jednak znać i wieś polska na wschodzie i południu wygląda o wiele kulturalniej niż przedtem, poziom gospodarczy podniósł się niewątpliwie, mimo katastrofalnie niskich cen, jakie w ostatnich 4 latach gnębią rolnictwo polskie i międzynarodowe.

Pod względem struktury rolniczej Polskę można podzielić ogólnie na następujące części:

Poznańskie i Pomorze, o glebie przeważnie piaszczystej, wymagającej by ją stale utrzymywać w wysokiej kulturze, gdyż inaczej wyjaławia się szybko. Gleba ta, jako lekka, nadaje się dobrze do intensywnej uprawy mechanicznej, lecz wymaga dużo nawozów sztucznych. Klimat dosyć umiarkowany, zbliżony raczej do oceanicznego, wilgotność znaczna.

Gospodarka prowadzona jest tam intensywnie i wszechstronnie. Równolegle wysoko stoi produkcja zbóż, owoców oraz hodowla zwierząt. Lasy zajmują znaczną przestrzeń i są eksploatowane racjonalnie. Przemysł rolny dostosowany jest to produkcji lokalnej.

Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, Śląsk Cieszyński i wąski pas zachodniej Małopolski, przyległy do Śląska ,to okręgi rolniczo zależne od wielkiego przemysłu i górnictwa. Uprawiane są przeważnie ziemniaki i warzywa oraz hodowana nierogacizna. Kultura rolna wysoka, lasy zajmują znaczne przestrzenie i są dobrze gospodarowane.

Województwa centralne i pas nadwiślański Małopolski Zachodniej. Gleba jest tu szachownicą: bielic, szczerków, piasków ,a na wąskim pasie: Kraków, Sandomierz, Puławy i następnie ku południowemu wschodowi, występują lössy.

Z wyjątkiem pasa lössowego ,są to przeważnie gleby żytnio-ziemniaczane ,choć przy intensywnej uprawie, tak jak w poznańskiem, można je kulturować pod pszenicę i buraki.

Kultura rolna niejednolita, obok dobrze zagospodarowanych folwarków i gospodarstw drobnych, liczne gospodarstwa zapuszczone z lichemi inwentarzami i budynkami gospodarskiemi. Lasów stosunkowo mało, różnorodnych pod względem kultury. Klimat ostrzejszy niż w dzielnicach zachodnich, przejściowy między oceanicznym, a kontynentalnym.

Wyżyna Małopolski Wschodniej i południowego Wołynia. Jest to obszar Polski najurodzajniejszy pod względem gleby, którą stanowi lössowy czarnoziem. Ziemia taka znosi długo lichą uprawę i nie wyjaławia się prędko, jest jednak bardzo ciężka do uprawy mechanicznej. Na obszarze tym jest mało lasów. Zimy są ostre, a lata gorące. Ziemia nadająca się znakomicie pod uprawę pszenno-buraczaną oraz pod sady. Szczególniej kąt południowo-wschodni, koło Zaleszczyk, gdzie docierają ciepłe wiatry czarnomorskie, nadaje się pod uprawę sadów i winnic. Kultura rolna jest dosyć niska, poza okolicami bliskiemi większych miast i poza niektóremi folwarkami. W ciągu ostatniego 15-to lecia poziom kultury rolnej podniósł się jednak znacznie.

Pas podkarpacki, zaludniony bardzo gęsto, posiada glebę średnio urodzajną, uprawianą dosyć intensywnie, choć przy użyciu raczej rąk, których jest nadmiar, niż maszyn. Duża produkcja bydła i nierogacizny oraz rozwinięta hodowla kur, gdyż na małych gospodarstwach daje to największy dochód.

Pas karpacki, pokryty obszernemi, zupełnie niezakulturowanemi lasami. Przeważa: świerk, jodła, buk i jawor. Na połoninach rozwinięta hodowla owiec i bydła.

Polesie, o najzupełniej prymitywnej gospodarce leśnej i rolnej, ziemia, którą dopiero należy osuszyć i w ten sposób stworzyć żyzne pola i dobre łąki. Obecnie liczne łąki posiadają trawy liche, kwaśne. Plan osuszenia Polesia został za czasów polskich opracowany i w ostatnich kilku latach rozpoczęły się tam szeroko zakrojone prace meljoracyjne. Tempo osuszania jest jednak wolne, gdyż brak wielkich kapitałów. Sprawa zamienienia Polesia na urodzajne prowincje, poruszona została na terenie międzynarodowym; przy pomocy Ligi Narodów spodziewane jest nawet otrzymanie większej pożyczki międzynarodowej na ten cel, gdy tylko poprawią się stosunki kredytowe na światowych rynkach pieniężnych.

Prowincje północno-wschodnie posiadają klimat zbliżony do nadbałtyckiego, sprzyjający uprawie lnu. W ostatnich kilku latach wzmaga się tam produkcja lnu, który częściowo może zastąpić zamorską bawełnę, odciążając w ten sposób polski bilans handlowy. Brak jednak kapitałów, więc też prymitywna gospodarka podnosi się dosyć wolno, choć stale. Lasów dużo, przeważnie sosnowe, niezakulturowane.

PRODUKCJA ROŚLINNA

Podstawą rolnictwa jest produkcja roślinna, na której dopiero opiera się produkcja zwierzęca. Co innego handel produktami rolniczemi. Ziarno i okopowe, mogą być albo sprzedane przez rolnika wprost, albo spasione inwentarzem żywym i zamienione na produkty mięsne. To już jest kwestja kalkulacji opłacalności.

Pod poszczególne rodzaje uprawy użyte są następujące obszary ziemi:

Użytkowanie ziemi w Polsce

w stosunku procentowym do powierzchni całego państwa oraz województw.

	ziemia orna	łąki	pastwiska	lasy	nieużytki
Cała Polska	**48.6**	**10.2**	**6.7**	**24.1**	**10.4**
wojew. warszawskie	66.0	6.8	7.5	11.8	7.9
„ łódzkie	65.6	7.3	5.6	13.5	8.0
„ kieleckie	54.5	6.2	6.9	24.1	8.3
„ lubelskie	54.8	9.9	6.7	21.0	7.6
„ białostockie	44.8	10.4	7.8	25.2	11.8
„ wileńskie	39.6	12.7	5.6	25.9	16.2
„ nowogródzkie	42.7	11.0	5.4	28.9	12.0
„ poleskie	27.2	14.3	6.8	30.5	21.2

		ziemia orna	łąki	pastwiska	lasy	nieużytki
wojew.	wołyńskie	39.0	11.9	4.6	29.7	14.8
„	poznańskie	65.7	7.7	2.6	18.1	5.9
„	pomorskie	56.5	6.1	5.2	22.5	9.7
„	śląskie	46.3	7.5	5.8	33.8	6.6
„	krakowskie	52.6	7.2	11.5	23.9	4.9
„	lwowskie	48.4	11.7	9.5	25.7	4.7
„	stanisławowskie	31.5	16.5	12.2	34.9	4.9
„	tarnopolskie	63.3	8.3	4.7	17.4	6.3

Stosunek uprawy ziemi ornej do obszarów łąk, pastwisk i lasów jest naogół racjonalny pod względem gospodarczym, natomiast jest zbyt wiele nieużytków. Do nieużytków wliczona jest również ziemia zajęta pod drogi, budynki, rzeki i t. p. dla ogólnej gospodarki użytkowe przestrzenie, które jednak procentowo zajmują przestrzeń minimalną. Na znaczny procent właściwych nieużytków, składają się głównie obszary bagniste w województwach wschodnich.

Pod względem uprawy rozmaitych zbóż w różnych okresach ostatniego 15-to lecia bardzo ciekawe jest porównanie z okresem przedwojennym.

Zasiewy ważniejszych ziemiopłodów w Polsce

Powierzchnia zasiana w tysiącach hektarów.

lata	pszenica	żyto	jęczmień	owies	ziemniaki	buraki cukrowe
1909 — 13	1,357	5,087	1,262	2,749	2,404	168
1923 — 27	1,291	5,578	1,102	1,950	2,381	170
1928 — 32	1,582	5,690	1,226	2,162	2,649	185

Jak widać z tego zestawienia znacznie wzrosła powierzchnia obsiana pszenicą, żytem, ziemniakami i burakami cukrowemi. Zwiększenie obszaru pszenicy tłumaczy się głównie łatwiejszym zbytem pszenicznego ziarna zagranicę, niż innych zbóż hodowlanych w Polsce .Natomiast stale zmniejsza się obszar obsiewany owsem, wobec zmniejszania się w Europie ilości koni wypieranych przez motory mechaniczne i utrudnionemu w Polsce eksportowi tego ziarna.

Sama powierzchnia obsiana nie świadczy jeszcze dostatecznie o ilości otrzymywanych zbiorów. Należy porównać dane o przeciętnych zbiorach zbóż w poszczególnych okresach lat.

Zbiory ważniejszych ziemiopłodów w Polsce

Ogólne roczne zbiory w miljonach kwintali.

lata	pszenica	żyto	jęczmień	owies	ziemniaki	buraki cukrowe
1909 — 13	16,8	57,1	14,9	28,1	247,9	41,1
1923 — 27	14,7	55,8	12,0	19,9	235,9	33,4
1928 — 32	18,5	63,8	15,1	25,0	302,6	39,6

Z zestawienia tego widać ,iż zbiory najważniejszych zbóż stale wzrastają, świadcząc o podnoszeniu się rolnictwa. Jedynie zmniejszyły się zbiory owsa proporcjonalnie do zmniejszenia obszarów uprawy. Natomiast buraki cukrowe dają mniejszy plon niż przed wojną mimo zwiększenia obszaru uprawy.

Najlepiej obrazuje postęp w intensywności uprawy roli zestawienie wydajności z hektara. Zestawienia takie czynione dla każdego roku zosobna byłyby nieraz zawodne, wydajność zależy bowiem w znacznym stopniu od różnic klimatu, który decyduje o każdorocznym urodzaju. Natomiast zestawienia przeciętnej w okresie kilku lat dają wyniki dokładniejsze.

Wydajność ziemi w Polsce z hektara

Lata	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki	Buraki cukrowe
1909—13	12,4	11,2	11,8	10 2	103	245
1923—27	11,4	9,9	10,9	10,2	99	196
1928—32	11,7	11,2	12,3	11,6	114	214

Okres od 1918 do 1932 roku nie został wzięty pod uwagę jako wyjątkowy. Wydajność wówczas była nader mała, statystyka czyniona była dorywczo, więc liczby są niepewne.

Ale nawet, w porównaniu z okresem 1923—27, widać, stały i znaczny postęp w wydajności ziemi, jest to istotny sprawdzian rozwoju rolnictwa polskiego.

W porównaniu do okresu przedwojennego, wzrosła wydajność: jęczmienia, owsa, ziemniaków, utrzymała się wydajność żyta, natomiast nieco spadła wydajność buraków. Jeżeli chodzi o pszenicę, to pewien spadek wydajności z hektara w porównaniu ze stanem przedwojennym tłumaczy się uprawą pszenicy na większych obszarach, przy obsiewaniu pszennem ziarnem pól raczej żytnio-ziemniaczanych.

Pomimo, iż wydajność zbóż z hektara jest przeciętnie w Polsce wciąż jeszcze mała w porównaniu do państw zachodnich, poprawa jest stała. Na przeciętną małą wydajność wpływa głównie niski stan rolnictwa we wschodnich województwach. Dzielnice zachodnie, a po części środkowe i południowe mają zbiory z hektara wcale dobre.

PRODUKCJA ZWIERZĘCA

Polska produkcja zwierzęca w okresie wojennym zmniejszyła się stosunkowo mniej niż produkcja zbóż. Rolnicy starali się za wszelką cenę utrzymać swe inwentarze żywe, przepędzając je często ze wsi, objętych działaniem wojennem ,do okolic bezpieczniejszych.

Natomiast stan jakościowy: koni, krów, świń i t. d. przedstawiał się fatalnie. Poza dzielnicami zachodniemi i niektóremi okolicami w dzielnicach środkowych, przeważał inwentarz żywy jaknajgorszego gatunku. Nawet inwentarze żywe w wielkich folwarkach, zazwyczaj lepsze niż u drobnej własności, przedstawiały się wówczas bardzo mizernie.

To też, rozpatrując cyfry wykazujące zwiększenie się ilości inwentarza żywego w Polsce, należy również brać pod uwagę ogromną poprawę jakościową, którą ciężko określić liczbowo.

Ilość zwierząt gospodarskich w Polsce

w tysiącach sztuk.

lata	konie	bydła	świnie	owce
1907—10	3,496	8,664	5,487	4,473
1921	3,290	8,063	5,287	2,193
1927	4,127	8,602	6,333	1,918
1932	3,940	9,461	5,844	2,488

Ilość bydła stale wzrasta nawet w porównaniu do lat przedwojennych. Ilość świń wzrasta również, choć w ostatnich latach, wobec utrudnień wywozowych nastąpiło pewne okresowe zmniejszenie się produkcji.

Koni jest więcej obecnie w Polsce niż przed wojną, choć wobec rozwoju automobilizmu i coraz powszechniejszego używania motorów zamiast kieratów konnych, ilość ta zmniejszyła się w porównaniu do 1927 roku. Natomiast jakość koni stale poprawia się.

Silny ongiś rozwój hodowli owiec chylił się ku upadkowi, podobnie zresztą jak w całej Europie, wo-

bec konkurencji taniej wełny australijskiej i południowo-amerykańskiej. Gdy jednak w ostatnich 3 latach państwa poczęły dążyć do jaknajwiększej samowystarczalności, gdy wysokie cła wwozowe spowodowały rentowność tej gałęzi produkcji, ilość owiec w Polsce zaczyna wzrastać.

Uzupełnieniem poprzedniego zestawienia może być statystyka ilości zwierząt gospodarskich w stosunku do ilości mieszkańców.

Liczba zwierząt gospodarskich na 1000 ludności ogółem

rok	konie	bydło	świnie	owce
1921	121.0	296.4	194.0	80.6
1931	129.1	306.5	229.2	81.4

Uwzględniwszy, że Polska w 1931 roku posiadała o kilka miljonów więcej ludności niż w 1921-ym, widać z cyfr jak znacznie zwiększyła się produkcja zwierząt.

LASY

Ważnym działem rolniczej gospodarki Państwa Polskiego są lasy, dostarczające drzewa na potrzeby miejscowe i na eksport. Pozatem lasy konieczne są ze względów, iż regulują do pewnego stopnia opady atmosferyczne i klimat, oraz w górach wstrzymują nadmiar wody deszczowej, zmniejszając w ten sposób klęski powodzi.

W Polsce lasy zajmują 24,1% całej powierzchni kraju, są jednak rozmieszczone dosyć nierównomiernie. Najwięcej lasów posiadają województwa wschodnie. Pozatem olbrzymi kompleks leśny stanowią Karpaty (porównaj tablicę użytkowania ziemi).

W dzielnicach zachodnich i częściowo centralnych, kulturowano głównie lasy szpilkowe, jako łatwe do sadzenia, szybko rosnące, dające cenny materjał użytkowy. Ta polityka dała nienajlepsze rezultaty. Jednolite lasy szpilkowe okazały się nieodporne na szkodniki. Obecnie dyrekcje lasów państwowych na Pomorzu, w poznańskiem i w niektórych okolicach na północ od Warszawy zacięcie walczą z sówką chojnówką, niszczącą całe połacie lasów sosnowych.

Lasy państwowe są naogół lepiej gospodarowane od prywatnych, ciętych nieraz systemem gospodarki rabunkowej.

Wyręby leśne nie powinny przekraczać rocznego przyrostu, a nawet winny być mniejsze tam, gdzie lasy cą zdewastowane. W pierwszych latach niepodległości nie dało się tej zasady przeprowadzić. Część lasów, podniszczonych przez żołnierzy, należało wyciąć zupełnie i kulturować na nowo. Do odbudowy zniszczonych wsi musiano zużyć wiele drzewa budulcowego, bez uwzględnienia racjonalnej gospodarki.

Wreszcie w latach 1923, 24 i 25 wywieziono z Polski wiele najlepszego drzewa, aby w ten sposób polepszyć bilans handlowy.

W następnych latach, nadmierny wyrąb drzewa zostaje wstrzymany. W 1927 r. wychodzi jednolita ustawa leśna, zabezpieczająca lasy przed złem gospodarowaniem.

Ustawa obowiązuje właścicieli lasów do przedkładania planów gospodarczych na okres conajmniej 10-cio letni. Dopiero po zatwierdzeniu planu, dopuszczony jest wyrąb drzewa w granicach nie większych, niż wynosi naturalny przyrost masy drzewnej w przewidzianym planem, okresie wyrębów. Ustawa nałożyła obowiązek na właścicieli prywatnych, kulturowania wszelkich wyrębów nowych i starych. W ten sposób sprawa gospodarki leśnej została unormowana należycie. Miejsce dawnej, dzikiej gospodarki prywatnej, zastąpiła planowa.

PRZEMYSŁ

ZASADNICZE KIERUNKI ROZWOJU POLSKIEGO PRZEMYSŁU

W pierwszych latach istnienia Polski Wyzwolonej, przemysł polski znalazł się w zupełnie nowych warunkach pracy i egzystencji, do których musiał się dopiero przystosowywać.

Przemysł w byłym zaborze rosyjskim obliczony był na olbrzymi rynek rosyjski, na którym można było łatwo umieścić każdy prawie towar, jaki tylko wyprodukowano. Te rynki odpadły. Poza tem przemysł ten był silnie zdewastowany przez okupantów niemców. Bezpośrednie i pośrednie straty przemysłu polskiego ,poniesione skutkiem działań wojennych, wywłaszczeń i rekwizycyj, oszacowane zostały na przeszło 10 miljardów franków złotych. Tych strat nikt nie wrócił. Poszkodowany był głównie przemysł w województwach centralnych.

Przemysł górnośląski też nie mógł tak łatwo przystosować się do nowych stosunków, pomimo, iż dla nowocześnie urządzonych fabryk górnośląskich, wyrosłych mimo silnej rywalizacji przemysłowej różnych okręgów Niemiec, uzyskanie rynku polskiego było otwarciem nowych możliwości rozwojowych. Ale przemysł ten był jednostronny, ciężki, dostarczający półfabrykatów dla innych fabryk przetwórczych oraz węgla dla przemysłu południowo-wschodnich prowincyj Niemiec. Stal i półfabrykaty walcowane szły z Górnego Śląska przeważnie do małych fabryk nad górną i środkową Odrą, by tam zostały przerobione na drobniejsze wyroby: narzędzia ,maszyny, sprzęty metalowe i t. p. Poza tem ciężki przemysł górnośląski był przystosowany na eksport do krajów zamorskich. Polski rynek, choć zalewany towarami sporządzonemi zagranicą z żelaza górnośląskiego, nie mógł wchłonąć całej ilości wyrobów hutniczych i węgla górnośląskiego.

Inne gałęzie przemysłu w Polsce: naftowy, rolniczy, galanteryjny, drzewny i t. d., mniej lub więcej, ucierpiały również skutkiem wojny i wobec zmiany granic politycznych znalazły się w nowych warunkach, poza przemysłem b. zaboru rosyjskiego, naogół korzystniejszych pod względem rynków zbytu.

W pierwszych latach niepodległości przemysł rozwijał się szybko i zabliźniał rany zadane wojną. W całej Europie, wyniszczonej wojną, brak było towarów przemysłowych, o zbyt wytworzonych, choćby były lichego gatunku, nie musiano zbytnio się troszczyć. Następnie, w krajach o dewaluującej się walucie, do których należała Polska, powstała t. zw. „konjunktura inflacyjna". Wobec ustawicznego spadku pieniądza opłacało się wywozić jaknajwięcej do krajów o „twardej walucie" i choćby po bardzo niskiej cenie. Różnica cen, stwarzająca premję eksportową, była bardzo wielka. Za dolara można było w Polsce kupić kilkakroć więcej, niż w Ameryce lub Anglji.

Gdy jednak przyszła hiperinflacja, a następnie, zbyt szybka, sztuczna stabilizacja marki polskiej, i przejście do złotego, konjunktura zmieniła się radykalnie. Zdolność konkurencyjna przemysłu polskiego na rynkach zagranicznych została zmniejszona, okazał się wielki brak kapitału inwestycyjnego i obrotowego.

Przemysł polski stanął wobec konieczności zaciętej walki o swój byt i zdolność rozwoju.

Gdy dla polskiego przemysłu, płacącego surowce i robotników pełnowartościowym złotym, międzynarodowe barjery celne stały się trudno do pokonywania, wyłoniła się konieczność poszukania naturalnych linij rozwoju, a więc: 1) wyzyskania jak największego krajowego rynku zbytu, 2) nastawienia na eksport przedewszystkiem gałęzi przemysłu, pracującego na surowcu krajowym.

Ta akcja przystosowywania się przemysłu do jego naturalnych warunków rozwojowych, narzucona koniecznością, szła opornie, nie zawsze z jasnem zrozumieniem linji, po jakiej iść należy. Ale w ciągu szeregu lat widać, jak poszczególne gałęzie przemysłu coraz bardziej przystosowują się do naturalnych warunków. Proces ten trwa nieustannie.

Opanowywanie polskiego rynku zbytu przez polski przemysł postąpiło szybko naprzód, dzięki wojnie celnej, jaką wydali Niemcy w 1925 roku. Podcięli oni nasz wywóz produktów rolnych, wywóz węgla, którego rynek niemiecki pochłaniał 60 — 75% naszego eksportu, oraz wywóz ciężkich wyrobów hutniczych, których niemcy odbierali 80 — 90% naszego eksportu — natomiast sami stracili polski rynek towarów drobnych, specjalnych, w najrozmaitszych gałęziach produkcji.

Straty poniesione przez zamknięcie rynku niemieckiego, ciężki przemysł polski kompensuje, dzięki zdobyciu szeregu innych rynków w państwach skandynawskich, na południu Europy oraz w krajach zamorskich. Polski przemysł i polski rynek uniezależniają się od przemysłu niemieckiego. Rolnictwo, choć z trudem, znajduje również nowe rynki zbytu.

Przeważnie rolniczy charakter kraju, znaczne przystosowanie się polskiego przemysłu do naturalnych warunków rozwoju, poza tem oszczędna polityka finansowa ,sprawiły, iż w następnym okresie gospodarczym, Polska łatwiej mogła walczyć z kryzysem światowym niż inne ,wysoko uprzemysłowione państwa. Fakt kurczenia się obrotów międzynarodowych wzmógł jeszcze tendencję do oparcia się polskiego przemysłu przedewszystkiem na rynku krajowym pomimo, iż brak pieniędzy na wsi polskiej znacznie ograniczał pojemność tego rynku.

Zmuszony koniecznością, polski przemysł począł iść jedynie zdrową linją potanienia swych wyrobów, choć kardynalny grzech, odbijający się na dobrobycie całego kraju oraz na egzystencji samego przemysłu — „produkowanie drogo lecz mało" zamiast „dużo a tanio" — nie tak łatwy jest do zwalczenia, szczególniej w skartelowanych, monopolistycznie władających rynkiem przemysłach, bronionych wysokiemi cłami wwozowemi.

Ogólne potanienie produkcji w Polsce, zarówno rolniczej, jak i przemysołwej, pozwoliło na stałe utrzymanie czynnego bilansu handlowego i na łatwiejsze przetrzymanie kryzysu.

Wymowne jest porównanie ilości upadłości w Polsce i zagranicą w latach kryzysowych.

Liczba upadłości firm w latach 1928—1932

Państwa	1928	1929	1930	1931	1932
Austrja	583	581	694	816	1.093
Czechosłowacja	517	645	886	1.033	1.416
Francja	5.688	6.092	6.249	7.220	9.014
Niemcy	7.984	9.846	15.486	19.254	13.966
St. Zjedn. A. P.	23845	23.551	27.700	31.586	33.469
Szwajcarja	628	621	629	639	852
Wielka Brytanja	4.484	4.140	4.426	4.068	5.064
Włochy	11.197	11.487	12.196	12.500	12.825
Polska ogółem	**288**	**516**	**835**	**769**	**547**
firmy przemysłowe w Polsce	109	133	250	248	194

Zważywszy wielkość, jak i siłę gospodarczą różnych państw, widać, iż z wyjątkiem Anglji, która w czas ratowała się dewaluacją funta, wszystkie państwa wykazują stosunkowo znacznie więcej upadłości, niż Polska.

Austrja, Szwajcarja, Czechosłowacja, państwa o wiele mniejsze i jako całość słabsze gospodarczo od Polski, wykazują większą ilość upadłości niż u nas.

PRZEMYSŁ GÓRNICZO-HUTNICZY

Według oszacowania Państwowego Instytutu Geologicznego, dokonanego na początku 1932 roku, Polska posiada następujące zapasy ważniejszych kopalin:

Węgiel kamienny w warstwie do 1.000 metrów pod ziemią — 62 miljardy tonn; węgiel brunatny — 5 miljardów tonn; sól jadalna — 5,9 miljardów tonn; sole potasowe — 450 miljonów tonn; ropa naftowa— 160 miljonów tonn; ruda żelazna—165 miljonów tonn; rudy cynkowe i ołowiane — 33 miljonów tonn.

Na tych głównie zasobach kopalin opiera się polski przemysł górniczy i hutniczy, zgrupowany w dwu wielkich okręgach: w zagłębiu węglowem śląsko-dąbrowskiem oraz w naftowym pasie podkarpackim.

Hutnictwo żelaza posiłkuje się również surowcem zagranicznym, np. wysokoprocentowemi rudami żelaznemi, transportowanemi węglowemi okrętami, wracającemi ze Szwecji do Gdyni, oraz wagonami wracającemi z Gdyni na Śląsk po odstawieniu węgla polskiego na rynki północne. Polskie rudy żelazne są obfite pod względem ilości lecz są nisko, około 35-procentowe. Posiadają one znaczny procent manganu, dzięki czemu po dodaniu rud bogatszych w żelazo stanowią cenny surowiec.

Oprócz tych kopalin istnieją w Polsce olbrzymie złoża najrozmaitszych glin i glinek, dających materjał podstawowy dla przemysłu ceramicznego, oraz znaczne ilości torfów, eksploatowanych w stopniu niewielkim. Porfiry, granity, marmury, piaskowce są ważnym materjałem dla przemysłu budowlanego, wapienie dają podstawę przemysłowi cementowemu. Naogół, pod względem ilości i jakości kopalin, Polska jest krajem zasobnym.

Cyfry, wykazujące produkcję gałęzi przemysłu górniczo-hutniczego zestawione zostały następująco przez Główny Urząd Statystyczny, według podziału na poszczególne lata.

Produkcja górnicza i hutnicza w Polsce w tysiącach tonn

Produkty	1923	1925	1927	1928	1929	1930	1931	1932
Węgiel kamienny	36.098	29.081	38.084	40.616	46.236	37.506	38.265	28.835
ropa naftowa	737	812	723	743	675	663	631	557
sól jadalna	468	430	508	548	569	534	561	492
sole potasowe	62	179	276	342	359	306	261	299
ruda żelazna	455	214	546	699	660	477	285	77
ruda cynkowa	280	375	347	321	413	462	240	75
surowiec żelaza	520	315	618	684	704	478	347	199
stal	1.135	782	1.244	1.438	1.377	1.238	1.037	564

Produkcja węgla kamiennego była szczególniej niska w r. 1925, kiedy Niemcy zamknęły swe granice przed przywozem węgla z Polski. Wobec wojny celnej z Niemcami, która nie zapowiadała rychłego zakończenia, polski przemysł węglowy gorączkowo począł szukać nowych rynków w krajach batłyckich, w Austrji, Jugosławji i w Italji. Ułatwił zdobycie tych rynków długotrwały strajk górników angielskich w r. 1926. Polski węgiel szedł pośpiesznie do opróżnionych przez angielską konkurencję krajów, a jeszcze lepszemu wyzyskaniu konjunktury, przeszkodził brak dostatecznej ilości wagonów i dogodnej magistrali węglowej ze Śląska do Gdyni.

Gdy po skończeniu się strajku, Anglja sięgnęła z powrotem po swe rynki północne i południowe, zastała tam już mocno ugruntowaną pozycję węgla polskiego, tańszego i bardzo dobrego, do którego odbiorcy już się przyzwyczaili. Pomimo walki węglowej, jaka nastąpiła, polski węgiel już nie dał się wyrugować, a przemysłowcy, nabrawszy doświadczenia eksportowego, zdołali nawet zdobywać jeszcze nowe rynki. W roku 1929-tym wydobycie węgla osiąga maksimum.

Aż do roku 1932, następuje stały spadek eksportu węgla oraz spożycia wewnętrznego, to też i wydobycie maleje znacznie. Przyczyną, światowy kryzys gospodarczy, który w Polsce odbił się mniej, niż gdzie indziej, ale mimo to dał się dotkliwie we znaki. Zdolność konkurencyjna węgla polskiego jest jednak nadal znaczna i przemysł ten należy do jednych z najsilniejszych w Polsce.

Produkcja naftowa nie ma w Polsce tego natężenia, co w okresach swojej świetności przed wojną. Wyczerpały się częściowo, najobfitsze studnie naftowe w Borysławiu i Tustanowicach, rynki światowe zostały zalane naftą Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Mezopotamji, Persji, Borneo i t. d., a również w latach ostatnich ponownie naftą rosyjską.

Natomiast przemysł naftowy w Polsce jest obecnie zdrowszy niż przed wojną, nie ma tych gwałtownych wzrostów i załamań konjunktury, produkcja jest równiejsza, oparta na zbycie przedewszystkiem wewnątrz kraju.

Porównując cyfry produkcji nafty w Polsce widać, że w ostatnich kilku latach jest ona nieco niższa niż poprzednio .Zważywszy katastrofalny stan produkcji nafty w całym świecie i kryzysowy spadek cen w innych przemysłach, nieznaczne tylko osłabienie produkcji ropy naftowej w Polsce należy uważać za rozwój tego przemysłu. Produkcja została utrzymana na tak wysokim poziomie głównie dzięki akcji rządowej i towarzystw naftowych ,by racjonalnie prowadzić poszukiwania i eksploatację nowych źródeł. Szereg wydajnych szybów trysnęło w 1932 roku oraz jeszcze więcej w 1933 r., zmniejszając znacznie kryzys produkcji ropy naftowej.

Ważnym dorobkiem gospodarczym w Polsce Odrodzonej jest uruchomienie przemysłu soli potasowych, cennego produktu, jako nawóz sztuczny dla rolnictwa. Wpierw, jakby monopol na produkowanie soli potasowych posiadały Niemcy. Od 1925 roku podnosi się szybko produkcja tej soli w Polsce, oparta na ogromnych pokładach w pasie podkarpackim, głównie koło Kałusza i Stebnika ,zastępując skutecznie sól niemiecką. Po nieznacznem stosunkowo osłabieniu produkcji w r. 1931, w następnym roku następuje ponowna poprawa.

Produkcja rudy żelaznej, surowca żelaznego i stali osiąga maksimum w latach 1928 do 29, Polskie wyroby ciężkiego przemysłu hutniczego, po zaspokojeniu rynku wewnętrznego, który nie jest w stanie wchłonąć całej produkcji ,szły na rynki międzynarodowe. W okresie największego napięcia kryzysu światowego państwa broniły się nietylko już cłami, ale nawet zakazami przywozu z zagranicy. Polski przemysł hutniczy musiał ograniczyć się głównie do rynku krajowego i dla jego potrzeb przystosowuje się.

Podobnie jest z przemysłem cynkowym, który, jago głównie eksportowy, znacznie zmniejszył produkcję. Posiada on jednak wielkie naturalne podstawy rozwoju wobec znacznej ilości rud cynkowych w Polsce oraz dominującemu stanowisku tego przemysłu, jakie stale utrzymuje w świecie.

PRZEMYSŁ MINERALNY I BUDOWLANY

Skutkiem działań wojennych zostało zniszczonych na ziemiach polskich całkowicie — 1.785.305 budynków, w tem 6,586 szkół, 1,969 kościołów ,1.793 budynków o charakterze publicznym, 27.000 domów mieszkalnych murowanych, 499,850 domów mieszkalnych drewnianych, 1,248,107 budynków gospodarskich. Łącznie wartość tych zniszczeń wynosiła około 2 i pół miljarda złotych. Do tego należy doliczyć zniszczenia budynków kolejowych i przemysłowych.

Te rozmiary zniszczenia budynków oraz zastój w budownictwie mieszkaniowem w czasie wojny i pierwszych lat powojennych, spowodowały klęskę mieszkaniową, powiększoną przez szybki przyrost naturalny ludności.

Prywatny ruch budowlany był bardzo utrudniony brakiem kapitałów w Polsce, wobec tego z klęską bezdomności poczęły walczyć władze, a zdecydowanie naprzód pchnęła budownictwo miejskie szeroka akcja kredytowa Banku Gospodarstwa Krajowego.

W ciągu okresu od 1925 do 1929 r. włącznie, została rozpoczęta przez prywatnych właścicieli w miastach powyżej 50.000 mieszkańców, budowa — 4.147 budynków ,w tem 2.362 mieszkalnych oraz zakończono budowę 2.824 budynków, w tem 1.376 mieszkalnych.

W roku 1931-ym w miastach powyżej 20.000 mieszkańców rozpoczęto budowę 4.749 budynków, a zakończono budowę 2.919 budynków.

Równolegle z ożywieniem budowlanem rozwijają się podstawowe gałęzie przemysłu mineralnego. W ostatnich dwu latach przemysł ten również ograniczył produkcję, ma on jednak silne podstawy i wszelkie warunki rozwoju. Pomimo częściowego zwalczenia już klęski bezdomności, Polska jest jeszcze krajem, zmuszonym do intensywnego budowania domów.

Produkcja ważniejszych wyrobów przemysłu mineralnego i budowlanego w latach 1930 — 31 wynosiła:

Wytwórczość przemysłu mineralnego i budowlanego

Ilość		1930 r.	1931 r.
cegła zwykła milj. sztuk		1.336	1.068
dachówka „ „		48	37
cegła ogniotrwała milj. sztuk		5,5	4,1
cegła szamotowa	tysiące tonn	49	58
cement	„ „	832	546
wapno	„ „	684	517
porcelana	„ „	4	3
fajans	„ „	10	8
wyroby kamionkowe	„ „	7	6
szkło taflowe	„ „	20	14
naczynia szklane	„ „	76	64

Jeżeli porównać wartość wytworów przemysłu mineralnego i budowlanego, wyrażoną w złotych polskich, to spadła ona w 1931 roku, wobec potanienia wszelkich towarów. Tak np.: wartość wytworzonej cegły wynosiła w 1930 r.—80.600.000 zł., w r. 1931—54.500.000 zł.; cementu w 1930 — 60.000.000 zł.; w 1931 — 35.000.000 zł.; naszyń szklanych w 1930 — 47.900.000 zł., w 1931 — 34.800.000 zł.

Przemysł mineralno - budowlany prawie w zupełności opiera się na krajowym surowcu i robotniku.

PRZEMYSŁ CHEMICZNY

Polska posiada szereg surowców podstawowych dla produkcji przemysłu chemicznego: sól jadalną i potasową, ropę naftową, węgiel kamienny i brunatny, fosforyty, złoża siarki i pirytów, glinki farbiarskie, surowce dostarczane przez rolnictwo i leśnictwo i t. p. Przemysł ten rozwijał się stale, ale głównie produkował wyroby prostsze w fabrykacji. Przemysł chemiczny posiada olbrzymią ilość gałęzi, specjalizacja np.: w zakresie lekarstw i specyfików farmaceutycznych, w zakresie barwników, jest prawie nieograniczona. Polskę zalewały stale niemieckie chemikalja, głównie w zakresie farb i lekarstw oraz francuskie wyroby kosmetyczne.

Podobnie jak dla szeregu innych gałęzi produkcji przemysłowej, dla przemysłu chemicznego w Polsce przełomowy był rok 1925, kiedy rozgorzała wojna celna z Niemcami. Wprawdzie szereg specyfików trudnych do wytworzenia w kraju, nadal przenika do Polski, krajowe fabryki i laboratorja chemiczne pracują jednak intesywnie, wzmagają nietylko ilość produkcji, ale jej jakość i rozpiętość pod względem specjalizacji. Szybki postęp obserwować można we wszystkich gałęziach przemysłu chemicznego, który obecnie jest jednym z najsilniejszych i najmniej kryzysem dotkniętych przemysłów.

Oprócz aktywności prywatnej, również państwo dba o rozwój szeregu gałęzi przemysłu chemicznego, ważnych dla rolnictwa oraz dla potrzeb armji. Tak np.: budowa olbrzymiej fabryki Azotniaku w Mościcach pod Tarnowem, uniezależniła Polskę od przywozu z zagranicy saletry chilijskiej i innych nawozów azotowych, a nawet daje podstawę do eksportu azotniaku.

Wytwórczość przemysłu chemicznego można wyrazić jedynie w wartości wyprodukowanych towarów, istnieje tu bowiem olbrzymia rozpiętość cen między poszczególnemi produktami. Wobec podrożenia pieniądza ceny wszystkich wyrobów polskiego przemysłu chemicznego spadły. Najmniej obniżyły się ceny specyfików lekarskich i kosmetycznych.

Porównując produkcję przemysłu chemicznego 1930 i 1931 roku, przy wzięciu pod uwagę podrożenia pieniądza, widać, iż produkcja naogół zmniejszyła się nieznacznie, a tylko w niektórych gałęziach np.: w produkcji nawozów sztucznych spadła dość poważnie.

Wytwórczość przemysłu chemicznego w Polsce
miljony złotych

Wytwory	1930 r.	1931 r.
Ważniejsze produkty suchej destylacji węgla	46,8	50,1
Barwniki	8,2	9,3
Nawozy sztuczne	102,9	69,1
Farby mineralne	14,8	11,0
Artykuły farmaceutyczne	25,3	19,4
Wyroby kosmetyczne	21,0	12,7
Mydła techniczne i zwykłe	54,1	39,7
Mydła toaletowe	11,3	7,8
Wyroby gumowe	81,9	45,7
Farby malarskie, lakiery, emalje	37,4	29,4
Kwas siarkowy	16,6	11,3
Soda amonjakalna	25,0	20,6

Wśród gałęzi przemysłu chemicznego wybija się przemysł gumowy, powstały prawie od początków, w okresie ostatnich 10 lat. Choć pracuje on na susowcu zagranicznym, rozwinął się, dzięki coraz większemu zapotrzebowaniu gumy dla celów technicznych, dla automobilizmu i t. p.

PRZEMYSŁ METALOWY

O ile ciężki przemysł górniczo-hutniczy dostarcza szeregu surowców i półfabrykatów wystarczających nietylko dla rynku wewnętrznego, ale i na eksport, przemysł metalowy jest w wielu gałęziach rozwinięty niedostatecznie. Naprzykład: broń myśliwska, auta osobowe, zegarki precyzyjne, szereg precyzyjnych instrumentów pomiarowych, wiele artykułów optycznych, maszyny drukarskie i t. p. to są jeszcze towary sprowadzane z zagranicy.

Pomimo, iż uruchomienie produkcji szeregu precyzyjnych maszyn i instrumentów wymaga kapitałów i wielkiej specjalizacji, postęp na tem polu jest ogromny. W krótkim szkicu trudno zobrazować postęp tego przemysłu w szeregu działów specjalnych, dla charakterystyki wystarczy kilka przykładów.

Polskie kolejnictwo zostało odbudowane ze zniszczenia wojennego przy pomocy lokomotyw i wagnów amerykańskich, a tylko szyny i podkłady wykonane zostały całkowicie w kraju. Obecnie, polskie fabryki parowozów i wagonów zaopatrują dostatecznie kolej polską i jeszcze zdobywają rynki zagraniczne. W 1930 roku wyprodukowano w Polsce 149 lokomotyw, 157 wagonów osobowych, 4.427 wagonów towarowych.

Fabryki płatowców i motorów aeroplanowych produkują obecnie znakomity sprzęt dla polskiej armji i lotnictwa cywilnego i mimo kryzysu zdobywają niektóre rynki zagraniczne.

Nie wyrabiamy jeszcze dostatecznej ilości zegarków, ale np. w dziale budzików w 1931 r., wyprodukowano ich w Polsce — 74,255 sztuk. Rowerów wytworzyły fabryki krajowe w 1930 roku — 25.637 sztuk, wag stołowych — 14.345 sztuk.

Działy produkcji metalowej, stare i dobrze zaprowadzone na rynku krajowym i zagranicznym, ucierpiały skutkiem kryzysu znaczniej od działów specjalnych, rugujących z rynku krajowego maszyny i narzędzia obce. Tak np. przemysł maszyn rolniczych znacznie ograniczył produkcję, podobnie przemysł mebli metalowych, platerów, naczyń i t. p. Jako oddawna istniejące, gałęzie te posiadają znaczną odporność i przeczekują kryzys do nowej dobrej konjunktury, która pozwoli im na wyzyskanie w pełni swej zdolności produkcyjnej.

PRZEMYSŁ DRZEWNY

Jednym z najstarszych przemysłów w Polsce jest przemysł drzewny, oparty na znacznych bogactwach

polskich lasów. Przemysł ten tylko w części wyzyskiwał surowiec drzewny posiadany w kraju. Olbrzymie masy drzewa w stanie zaledwie na pół odrobionym, wędrowały poza granice Polski. W miarę lat jednak zagęściły się tartaki, powstało szereg nowych fabryk wyrobów drzewnych. Nie wszystkie możliwości zostały wyzyskane, ale postęp w ciągu 10-ciu ostatnich lat jest znaczny. Eksport drzewa i wyrobów drzewnych stanowi ważną pozycję polskiego bilansu handlowego.

Tartaki, przecierające drzewo w lasach, produkując w ten sposób półfabrykaty dla innych gałęzi przemysłu drzewnego oraz materjały dla budownictwa, są bardzo nierównomiernie rozmieszczone. Według stanu z 1927 roku, przypadało na jeden tartak czynny, powierzchni lasów:

województwa	zachodnie	2.257 ha
„	południowe	4.476 „
„	centralne	6.217 „
„	wschodnie	17.466 „

To też województwa wschodnie wysyłają wiele drzewa na pół obrobionego, podczas gdy inne województwa, a przedewszystkiem zachodnie, produkują drzewo handlowe już w stanie uszlachetnionym.

W 1931 r. przeróbka drzewa i produkcja fabryk drzewnych zmalała skutkiem okresu kryzysowego.

Wytwórczość przemysłu drzewnego w Polsce

Wytwory		1930 r.	1931 r.
bale	m.³	717.000	748.000
deski	„	2.513.000	1.830.000
kantówka	„	336.000	240.000
fryzy	„	50.000	46.000
dykty	„	66.000	53.000
forniery	m.²	3.752.000	2.882.000
wełna drzewna	tonny	7.971	7.432
meble gięte	sztuki	2.112.000	1.325.000

Jak widać z tego zestawienia, najwięcej spadła produkcja mebli giętych, których wywóz zagranicę został znacznie osłabiony.

Znaczne ilości masy drzewnej zużytkowuje przemysł papierniczy. W tej dziedzinie postęp produkcji jest znaczny w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

Produkcja papieru w Polsce wynosiła:

rok	1922	43,100 tonn
„	1923	50,400 „
„	1924	51,400 „
„	1925	85,400 „
„	1926	88,400 „
„	1927	118,600 „
„	1929	128,300 „
„	1930	130,500 „
„	1931	119,100 „

Produkowany jest papier gazetowy, pakunkowy i liczne gatunki papieru do pisania. Tektury wyprodukowano w Polsce: w roku 1929 — 36,700 tonn, w 1930 — 33,100 tonn, w 1931 — 28,300 tonn.

Pomimo silnego rozwoju, przemysł papierniczy, szczególniej w dziedzinie papierów szlachetnych i specjalnych nie zaspakaja jeszcze w całości rynku krajowego.

PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY

Produkcja włókiennicza w Polsce skoncentrowana jest głównie w okręgu łódzkim i bielskim. Poza tem większe zbiorowisko fabryk przędzalniczych istnieje w Białymstoku, a w Żyrardowie istnieje fabryka założona jeszcze przed wojną specjalnie dla przędzalnictwa z włókna lnianego. Po wojnie fabryka ta przeszła prawie wyłącznie na przędzalnictwo bawełniane, w ostatnich latach jednak, wobec akcji rządowej i społecznej popierania tkalnictwa lnianego, znów ożywiły się wrzeciona przędzące len polski.

Najwięcej zniszczony po wojnie był okręg łódzki, gdzie niemcy celowo zdewastowali lub wywieźli maszyny, aby podciąć zdolność konkurencyjną Łodzi. Wnet jednak przemysł łódzki odbudował się i zaspakaja nietylko konsumcję krajową, ale jest wybitnie przemysłem eksportowym. Ujemnie odbija się na polskim przemyśle włókienniczym, szczególniej w dziale przędzalnictwa bawełnianego, strata dawnych rynków rosyjskich. W ostatnich latach Rosja Sowiecka odbiera nieco wyrobów włókienniczych z Polski, jest to jednak za mało, by powetować równoczesne kurczenie się innych rynków światowych skutkiem kryzysu.

Polski przemysł włókienniczy walczy ustawicznie o swój rozwój. Okręg Białej i Bielska wyspecjalizował się w produkcji wysokowartościowego sukna wełnianego i skutecznie wyparł z Polski sukno angielskie. Podobnie czyni przemysł wełniany łódzki, który obok swej specjalności, produkcji sukna półwełnianego, taniego, produkuje coraz lepsze sukno drogich gatunków. Tanie sukno łódzkie lub też ubranie z niego zrobione, idą do krajów egzotycznych gdzie bije konkurencję, niską ceną.

Najsilniej rozwinięte jest tkalnictwo bawełniane, co widać zarówno z ilości wrzecion jak i z ilości krosien oraz wagi wyprodukowanych tkanin.

Liczba wrzecion w Polsce

w tysiącach

Dział produkcji	Bawełniany	Wełniany	Lniany	Jutowy	Ogółem
rok 1929	1,834	813	18	29	2,698
„ 1930	1,843	822	20	29	2,718
„ 1931	1,821	805	21	30	2,683

Produkcja przędzy wyniosła ogółem:

rok	1929	—	131,963,000 kg.
„	1930	—	109,895,000 „
„	1931	—	101,575,000 „

Pod względem ilości wrzecion w przemyśle bawełnianym, Polska stoi na 11-tem miejscu w świecie, po Anglji, St. Zjedn. A. P., Niemcach, Francji, Z. S. R. R., Japonji, Włochach, Czechosłowacji, Belgji i Hiszpanji. Przemysł bawełniany jest w Polsce naogół rozwinięty proporcjonalnie do pojemności rynku krajowego, oczywiście w okresie niekryzysowym. To jest jego siła, podczas gdy opieranie się głównie na imporcie surowca z zagranicy stanowi cechę ujemną.

Liczba krosien tkackich wynosiła w Polsce:

rok	1929	—	70.300 krosien
„	1930	—	70.300 „
„	1931	—	69.200 „

Od roku 1930 do 1931 liczba krosien zmniejszyła się o 1.100, równocześnie zmniejszyła się produkcja tkanin. Jak we wszystkich innych działach gospodarki jest to skutek światowego kryzysu gospodarczego.

Produkcja tkanin w Polsce w tonnach

Dział produkcji	Bawełniany	Wełniany	Lniany	Jutowy	Konopny	Jedwabny	Ogółem
rok 1929	44.375	19.060	1.255	24.894	243	1.417	91.244
„ 1930	40139	14.407	1.100	18.608	380	1.339	75.973
„ 1931	35.056	13.244	1.059	12.478	329	1.521	63.687

W ostatnich kilku latach, obok stale rozwijającego się przemysłu sztucznego jedwabiu, powstała rodzima produkcja jedwabiu prawdziwego, z przędzy otrzymanej z jedwabników, hodowanych na morwach krajowych. Pomimo nieznacznych jeszcze rozmiarów, przemysł ten ma wielką przyszłość przed sobą, o czem najlepiej świadczy stały rozwój, mimo kryzysu w innych działach produkcji.

Wobec ograniczonego zbytu masowego, rozwija się produkcja przędzalnicza w różnych specjalnych działach, gdzie produkt polski ze swego rynku krajowego wypiera zagraniczny. Dzieje się to szczególniej w wielu gałęziach konfekcji i artykułów mody.

Ta specjalizacja jest objawem pocieszającym nietylko w przemyśle włókienniczym, ale również prawie we wszystkich gałęziach produkcji w Polsce. Fakt, iż polski przemysł walczy na rynkach zagranicznych, na rynku zaś wewnętrznym specjalizuje się stosownie do wymagań konsumentów, daje rękojmię, iż po przejściu ciężkiej próby kryzysu, ma on zdrowe podstawy wielkiego i wszechstronnego rozwoju.

Handel wewnętrzny i zagraniczny

ZMIENNA KONJUNKTURA DLA HANDLU WEWNĘTRZNEGO

Warunki powojenne postawiły kupców polskich, podobnie jak we wielu innych państwach, wobec nowego dla nich zjawiska, kalkulacji w dewaluującym się pieniądzu. Przed wojną pieniądz uchodził za stały miernik wartości i tylko teoretykom ekonomji było wiadome, iż jest to miernik wartości względny i że nawet wartość złota należy mierzyć jego siłą nabywczą określonej ilości towarów. Ba, nawet wielu ekonomistów niebardzo orjentowało się w zawiłych sprawach walutowych. Cóż dopiero mówić o kupcach i kupujących.

W początkach dewaluacji marki polskiej, większość kupców kalkulowała tak, jakby waluta nie zmieniła swej siły nabywczej. W ten sposób pozornie sprzedawali z zyskiem, ale za uzyskane ze sprzedaży pieniądze, już nie mogli tych samych towarów odkupić. Nieubłagana logika faktów nauczyła kalkulować z wliczeniem do ceny przypuszczalnej, straty wartości waluty papierowej, do chwili kupienia za nią nowych zapasów towarów. Jedynie przy otrzymaniu ceny kupna w złocie lub w walutach „twardych", opartych na złocie, nie doliczano na stratę dewaluacyjną. Co prawda i złoto wówczas dewaluowało się stale, ale była to dewaluacja powolna, wymykająca się z pod obserwacji codziennej i nie dająca się odczuć nawet w stosunkach kredytowych.

Dziś uważamy taką kalkulację, z uwzględnieniem spadku wartości pieniądza, za zupełnie słuszną, wówczas jednak konsumentom zdawało się, iż są oszukiwani. Na tem tle było wiele tarć i nieporozumień, wkońcu jednak weszło w powszechny zwyczaj kalkulować ceny towarów, nieruchomości i usług z pełnem uwzględnieniem dewaluacji i nawet po stabilizacji waluty ten pęd niełatwo dał się zahamować.

Okres hiperinflancji marki przy końcu 1922 r. i w 1923 roku, kiedy to marka polska spadała w wartości prawie z dnia na dzień, spowodował zupełny prawie zanik kredytu kupieckiego. Stopa procentowa przekroczyła 48% rocznie, a i tak niesposób było uzyskać kredytu. Handel odbywał się w tempie gorączkowem, sprzedawano od ręki za gotówkę, aby natychmiast odkupić zapasy towarowe. Obok solidnego kupiectwa rozwinęła się niebywale spekulacja. W tych warunkach normalny rozwój handlu był utrudniony.

Kupcom, którzy umieli przystosować się do warunków i równocześnie prowadzili handel solidny, pozornie nienajgorzej się powodziło w okresie dewaluacji. Wielkie obroty towarowe dawały doraźne zyski i pozwalały na utrzymanie dosyć wysokiej stopy życiowej. Poza kapitałami w walutach „twardych", które były przeważnie ztezauryzowane, na rynku kursowała stosunkowo mała ilość pieniądza, jeżeli uwzględnić jego wartość, a nie ilość papieru. Wobec olbrzymiej szybkości obrotu pieniądza papierowego, kapitał ten wystarczał jednak i nie było zjawiska „ciasnoty gotówki".

Dopiero nagle przejście do waluty złotowej wykazało, jak mało kapitałów obrotowych posiada polskie kupiectwo. Złotym polskim, opartym na podkładzie żółtego metalu, mimo, że do 1926 r. dewaluował się stale lecz powoli, nie było potrzeby obracać tak szybko, jak dewaluującą się marką, każdy przetrzymywał go chętnie, wiedząc, że za kilka, czy kilkanaście tygodni otrzyma zań tę samą mniej więcej ilość towarów. Od tego czasu z niedostakiem kapitału obrotowego boryka się kupiectwo polskie po dziś dzień. Wyraża się to w wysokiej stopie dyskontowej oraz w trudności zdyskontowania weksli.

Natomiast kalkulacja w złotych jest ułatwiona, powoli zaczyna się ruszać kredyt kupiecki. Po dewaluacji złotego i jego następnej stabilizacji w 1926 roku, kredyt kupiecki rozwija się szybko, równolegle wchodzi w zwyczaj, sprzedaż na raty, kupiectwo polskie zmuszone jest do szukania nowoczesnych metod pracy.

Od roku mniej więcej 1930-go ujawniają się już skutki zdrożenia złota na świecie i wszystkich walut światowych na złocie opartych. Rozpoczyna się światowy kryzys gospodarczy, który uderzył całą swą siłą w podstawy bytu stanu kupieckiego.

Nowe warunki wymagały szybkiego przystosowania się do nich, Który kupiec potrafił się przystosować, ten z roku na rok mógł przetrwać, a nawet mógł robić wcale dobre interesy. Przystosować się jednak do drożejącego pieniądza było trudniej, niż do spadającego w wartości, a prawie niemożliwe dla nadmiernie zadłużonych.

Gdy przy dewaluującej się marce należało doliczać znaczny procent, jako wyrównanie spadku pieniądza, od chwili sprzedania towaru do chwili kupna nowego zapasu towarów, w okresie rewaluacji pieniądza zyskał ten kupiec, który sprzedawał towar nawet po cenie kosztów własnych. Zanim kupił nowy zapas towaru, ceny spadały dzięki czemu, po uzupełnieniu zapasów do dawnego stanu, pozostawała pewna nadwyżka pieniadza, stanowiąca zysk. Kupcy zatem, którzy nie wahali się sprzedawać z minimalnym pozornie zyskiem, w okresie drożenia pieniądza przekonali się, że jednak nie tracą a nawet uzyskują środki na utrzymanie się na pewnym poziomie dobrobytu. Kupiec jednak, mający płacić długi w pieniądzu o coraz wyższej wartości, nie mógł podołać zobowiązaniom i to było przyczyną wielu bankructw najsolidniejszych firm oraz powszechnego zjawiska niemożności płacenia większych długów, zarówno przez kupiectwo, jak i przez producentów .

Kryzys spowodował ogromne skurczenie się obrotów, jest jednak pewnego rodzaju selekcją przedsiębiorstw nadmiernie, a więc lekkomyślnie obdłużonych, od przedsiębiorstw w całem tego słowa znaczeniu zdrowych gospodarczo.

W Polsce, kupcy którzy musieli przystosować się kolejno do dewaluacji, okresu bezkredytowego i ostatnio do rewaluacji pieniądza, potrafią na przyszłość przystosować się do każdej nowej konjunktury. To daje rękojmię rozwoju handlu na przyszłość.

STRUKTURA POLSKIEGO HANDLU WEWNĘTRZNEGO

Rozmiary obrotu towarów wewnątrz kraju są bardzo trudne do ujęcia cyfrowego, brak bowiem dokładnych statystyk w zakresie handlu drobnego i średniego. Pewne pojęcie o rozmiarach obrotu może dać statystyka obrotu towarowego, wykazanego przy zeznaniach podatkowych.

Kwota obrotu opodatkowanego według 4 kategoryj świadectw przemysłowych
(w złotych)

lata	kat. I.	kat. II	kat. III	kat. IV	Ogółem
1926	1.354.000	3.370.000	3.420 000	1.070.000	9.214.000
1927	1.881.000	4.842.000	4.326.000	1.433.000	12.482.000
1928	2.360.000	6.179.000	4.942.000	1.609.000	15.080.000
1929	2.073.000	6.524.000	4.951.000	1.511.000	15.059.000
1930	1.397.000	5.424.000	4.362.000	1.388.000	12.571.000
1931	1.202.000	4.220.000	3.758.000	1.231.000	10.411.000

Lata 1928 i 1929 są okresem dokonywania największych obrotów towarowych wewnątrz kraju. Od roku 1930-go obrót spada szybko, wobec postępującego kryzysu światowego i kurczenia się obrotów we wszystkich krajach.

Bardzo ciekawie przedstawia się zestawienie kupiectwa według branż, zarówno co do ilości przedsiębiorstw kupieckich w poszczególnych branżach, jak i co do rozmiarów obrotu.

Płatnicy podatku przemysłowego od obrotu i obrót opodatkowany według branż w 1931 r.

Branże handlowe	Liczba płatników	Obrót w miljonach zł	Przeciętnie na 1-go płatnika złotych
Skup zawodowy	31.100	924	25.000
Artykuły spożywczo-kolonjalne	179.500	3.409	19.000
Zakłady gastronomiczne	38.100	578	15.000
Wina i wódki	4.700	170	36.000
Wyroby monopolu tyton.	13.500	56	4.000
Manufaktura	21.800	760	35.000
Konfekcja i galanterja	25.600	484	19.000
Ubrania	7.300	139	19.000
Obuwie	8.500	138	16.000
Skóry i wyroby skórzane	7.300	179	24.000
Maszyny i artykuły techniczne	1.700	183	108.000
Artykuły budowlane i opałowe	12.000	518	43.000
Meble	1.800	61	33.000
Wyroby żelazne	6.200	312	51.000
Porcelana i szkło	4.900	109	22.000
Chemikalja, mydło, nafta	3.800	223	59.000
Instrumenty	0.700	53	79.000
Zegarki, platery i t. p.	2.000	48	23.000
Przybory oświetleniowe, radjo	1.100	112	106.000
Apteki	2.000	97	49.000
Składy apteczne	2.700	144	53.000
Księgarnie, materj. piśm.	4.900	208	42.000
Artykuły rolnicze	3.100	239	77.000
Banki, inst. kredytowe	1.300	207	158.000
Komunikacja	6.000	182	30.000
Hotele	3.500	47	13.000
Teatry	0.700	50	68.000
Biura handlowe	3.600	217	60.000
Inne	22.000	564	26.000
Ogółem	421.400	10.411	25.000

Okazuje się, że najwięcej płatników jest w branży spożywczo-kolonjalnej, ta branża też jako całość wykazała największy obrót. Natomiast największe przeciętne obroty wykazują przedsiębiorstwa bankowe, branże maszyn i artykułów technicznych oraz branże przyborów oświetleniowych i aparatów radjowych.

Pod względem spożycia towarów na głowę mieszkańca, istnieją wielkie różnice zależnie od dzielnicy Państwa. Województwa Zachodnie konsumują najwięcej, innemi słowy tam panuje największy dobrobyt i największe obroty handlowe.

Województwa południowe i centralne wykazują przeciętne spożycie towarów, województwa wschodnie konsumują kilkakrotnie mniej niż zachodnie.

W roku 1932-gim konsumowano przeciętnie na głowę mieszkańca tytoniu: w woj. zachodnich — za 29,1 zł., w południowych za 17,9 zł., w centralnych za 16.0 zł., we wschodnich za 8,4 zł.; spirytusu: woj. zachodnie 1,06 litra, woj. centralne 0,9 litra, wschodnie 0.46 litra, południowe 0,36 litra (jest to jedyny artykuł spożywczy konsumowany w wojew. wschodnich więcej niż w niektórych innych); cukier: woj. zachodnie — 13,8 kg., centralne — 10,7 kg., południowe — 7,13 kg., wschodnie — 4,30 kg.; węgiel: woj. zachodnie 1.671 kg., centralne 409 kg., południowe 246 kg., wschodnie 38 kg. i t. d.

Handel towarowy podobnie jak i pieniężny, najsilniej rozwinięty jest w województwach zachodnich, gdzie jest największe spożycie, najsłabiej w wojew. wschodnich, pomimo, iż poczynił on tam znaczne postępy w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

BILANS HANDLU ZAGRANICZNEGO POLSKI

Handel zagraniczny w Polsce jest o wiele mniejszy w stosunku do wielkości i zaludnienia niż w państwach zachodniej Europy, a nawet w wielu krajach o małej kulturze gospodarczej. Fakt ten naogół ujemny gospodarczo, w specyficznych warunkach kryzysu światowego wpłynął do pewnego stopnia na odporność polskiego gospodarstwa, wobec ustawicznego kurczenia się rozmiarów handlu międzynarodowego. Mała ilość kupców polskich, zajmująca się handlem zagranicznym, mała ilość przedsiębiorstw handlowych, opartych na wymianie towarów z zagranicą nie odgrywa w gospodarce Polski tej roli co zagranicą, a stan ich dobrobytu nie odbija się tak radykalnie na poziomie ogólnego dobrobytu w Polsce, jak w państwach innych.

W roku 1931-ym obrót handlu zagranicznego niektórych państw wynosił na głowę mieszkańca w przeliczeniu na złote polskie: Danja 1,764, Nowa Zelandja 1.669, Anglja 1,120, Kanada 1,069, Szwecja 999, Argentyna 868, Austrja 647, Francja 607, Niemcy 525, Czechosłowacja 445, Stany Zjedn. A. P. 325, Łotwa 313, Włochy 247, Litwa 207, Japonja 156, Meksyk 118, Rumunja 112, Jugosławja 109, Polska 103.

Od roku 1932 do 1929, stale zwiększają się obroty handlowe Polski z zagranicą, poczem, w okresie kryzysu obroty te spadają znacznie.

Bilans handlowy Polski
(w miljonach złotych)

lata	Przywóz	Wywóz	Saldo
1922	1,454	1,127	— 327
1923	1,925	2,056	+ 131
1924	2,583	2,177	— 406
1925	2,755	2,188	— 567
1926	1,539	2,246	+ 707
1927	2,892	2,515	— 377
1928	3,362	2,508	— 854
1929	3,111	2,813	— 298
1930	2,246	2,433	+ 187
1931	1,468	1,879	+ 411
1932	862	1,084	+ 222

Pozycje wywozu zmnieniają się naogół mniej, rosną, względnie spadają z roku na rok stopniowo. Natomiast pozycje przywozu wykazują ogromne wahania zależnie od polskiej polityki celnej oraz od zasobności polskiego rynku pieniężnego.

Do roku 1929 włącznie saldo jest prawie stale ujemne. Wyjątek to rok 1923-ci, kiedy inflacja stworzyła dla polskich towarów znakomitą premję eksportową, a utrudniła przywóz z zagranicy, oraz rok 1926-ty, kiedy znów dewaluacja złotego oraz częściowa reglamentacja przywozu, przyczyniły się do ograniczenia importu, a zwiększenia, choć nieznacznego, eksportu towarów.

Dopiero lata kryzysu światowego dają stały bilans dodatni. W Polsce rewaluacja pieniądza postępuje w tych latach wolniej niż zagranicą, poza tem wielką rolę odegrała akcja rządowa, przeprowadzająca zniżkę cen towarów oraz polityka celna. Również znaczną rolę odegrało nawoływanie do kupowania przedewszystkiem wyrobów krajowych, zamiast zagranicznych. Poza tem jeszcze polski przemysł wszelkich branży, wobec zamknięcia dla jego wyrobów wielu rynków zagranicznych, przystosował się znacznie do wymagań rynku wewnętrznego, rugując wiele towarów uprzednio sprowadzanych z zagranicy, bo krajowych brakło.

Pomimo kurczenia się pozycyj wywozu, pociesza fakt, iż przedewszystkiem mniej wywozimy surowców i półfabrykatów, natomiast eksport towarów gotowych zmalał stosunkowo mniej.

Wywóz w miljonach złotych

Grupy towarów	1927	1928	1929	1930	1931	1932
Surowce i półfabrykaty	1,454	1,386	1,321	1,028	801	496
Wyroby gotowe	351	364	552	525	448	234

Jak widać z porównania cyfr, wywóz wyrobów gotowych przedstawiał w 1927 roku około ¼, w 1930-tym, 1931-szym i 1932-gim roku już tylko około połowę wartości wywozu surowców i półfabrykatów.

Mimo znacznego postępu pod względem jakości wywozu, wciąż jeszcze przywóz towarów gotowych do Polski jest znacznie większy od wywozu. Tak np. w 1932-gim roku wywieźliśmy wyrobów gotowych za 234 milj. złotych przywieźli za 362 milj. złotych. Saldo ujemne wynosi 128 milj. złotych. W tym samym roku wywieźliśmy surowców i półfabrykatów za 496 milj. złotych, przywieźliśmy za 376 milj. złotych. Saldo dodatnie wynosi 120 milj.

Na znaczną aktywność bilansu handlowego wpływa przedewszystkiem aktywność salda obrotu zagranicznego zwierzętami żywemi, artykułami spożywczemi i napojami. W 1932 roku te pozycje bilansu handlowego przedstawiały się następująco: wywóz 354 milj. złotych, przywóz 124 milj. złotych, saldo dodatnie 230 milj. złotych .

Podobnie, choć cyfrowo jeszcze dobitniej, kształtował się polski bilans handlowy od początku odrodzenia państwa. Produkty rolnicze były i są podstawą aktywności bilansu jako całości, natomiast pozycje wyrobów gotowych dają bilans ujemny. To też polska polityka w zakresie obrotu zagranicznego stale ma linję wytyczną popierania wywozu towarów pochodzenia rolniczego, a ograniczania przywozu wyrobów gotowych, przez zastępowanie ich o ile możności wyrobami przemysłu krajowego.

Pod względem kierunku eksportu polskiego, dyktują wybór rynków zbytu warunki chwilowe, konjunktura wytworzona polityką celną danego kraju. Po wojnie zawierano przeważnie traktaty handlowe, na zasadzie największego uprzywilejowania, takie też traktaty zawarła Polska z szeregiem państw. Rynkiem zamkniętym była w pierwszych latach po wojnie Rosja Sowiecka, a od 1925 roku znacznie ograniczony został handel polsko-niemiecki, skutkiem wojny celnej. Wpierw jeszcze, w 1921 roku Niemcy stosowali szereg utrudnień dla importu z Polski, lecz nie była to jeszcze walka oficjalna.

W 1926-tym roku niektóre produkty polskie, głównie węgiel, zdobywają rynki opuszczone przez Anglję skutkiem strajku. Węgiel polski już się utrzymuje nadal mimo prób wyrugowania go.

W okresie kryzysu światowego, państwa porzucają klauzulę największego uprzywilejowania i przechodzą do polityki preferencyj celnych, kontyngentów, ograniczeń dewizowych dla partnerów zagranicznych, a premij eksportowych dla swego eksportu.

Polska została zmuszona do prowadzenia podobnej polityki, choć w zakresie kontyngentowania oraz ograniczeń dewizowych o wiele liberalniejszej niż u innych państw.

W ostatnich latach ożywiają się nieco stosunki handlowe z Rosją Sowiecką, a choć są one dość ograniczone, stanowią ważny moment w rozwoju polskiego handlu zagranicznego. Poza tem czynione były przez Polskę próby porozumień celnych, regjonalnych z państwami agrarnemi Europy środkowej. Próby te dały dobre wyniki, lecz wymagają jeszcze oparcia na szerszej platformie.

Ważną rolę w rozwoju handlu wewnętrznego oraz zagranicznego odegrały Targi i Wystawy przemysłowe. Targi Wschodnie we Lwowie, Targi Północne w Wilnie, Targi Poznańskie, wystawy przemysłowo-spożywcze w Katowicach i t. p. przyczyniły się znacznie do zapoznania polskiego konsumenta z krajowemi wyrobami i do zawiązania stosunków handlowych z zagranicą.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 roku przyczyniła się również w znacznym stopniu do rozwoju handlu w Polsce, poza tem był to jakby wielki przegląd rozwoju polskiego życia gospodarczego. Chociaż od czasu Wystawy gospodarka narodowa cofnęła się, wskutek kryzysu światowego pod względem zdolności przystosowania się do potrzeb rynku międzynarodowego postęp jest jednak stały.

Kupiectwo polskie, podobnie jak wszystkie inne dziedziny gospodarcze silnie odczuwa załamanie się konjunktury, równocześnie jednak przechodzi „próbę ogniową" kryzysu lepiej niż kupiectwo w większości państw zagranicznych. Olbrzymia zdolność przystosowywania się do ustawicznie zmiennej konjunktury handlowej jest cechą szczególniej dodatnią polskiego kupca.

SIEĆ KOMUNIKACYJNA

ROZWÓJ POLSKICH KOLEI ŻELAZNYCH

Odziedziczony przez Polskę po zaborcach aparat kolejowy przedstawiał się jako zlepek trzech sieci, powstałych w różnych warunkach gospodarczych, więc niedostosowanych do potrzeb Państwa jako całości. Sieć ta była nieregularnie rozplanowana i stosunkowo bardzo rzadka, za wyjątkiem województw zachodnich. Całe połacie kraju w województwach centralnych, wschodnich i południowych pozbawione były kolei. Między ważnemi ośrodkami gospodarczemi Polski, między Górnym Śląskiem, a wybrzeżem morskiem brakło wogóle odpowiednich linij kolejowych, trzeba było nakładać sporo drogi linjami okrężnemi.

Stan nawierzchni torów i szyn kolejowych, stan warsztatów reparacyjnych, urządzeń technicznych, budynków stacyjnych był bardzo nędzny. Jeszcze gorzej przedstawiał się stan taboru. Brakło lokomotyw i wagonów, po linjach kursowały wozy dawno już przeznaczone na wyrzucenie, narazie nie było jednak lepszych.

To też podniesienie stanu technicznego polskich kolei było jednem z najważniejszych zadań od zarania Niepodległości, a jeżeli dziś, po 15-tu latach, polskie koleje funkcjonują znakomicie, kosztowało to wiele pracy od podstaw.

Początkowo odbudowa kolejnictwa odbywała się przy pomocy taboru kupowanego zagranicą, głównie w Ameryce. W Polsce naprawiano stare, ustawicznie psujące się wagony i lokomotywy, nieliczne polskie fabryki sprzętu kolejowego nie mogły sprostać zapotrzebowaniu. Powstają zatem nowe fabryki parowozów, wagonów, i wszelkich urządzeń technicznych dla potrzeb kolejowych, stare są rozszerzone i modernizowane. Produkcja podniosła się tak znacznie, że dziś Polska eksportuje zagranicę tabor kolejowy, przyczem polskie lokomotywy i wagony mają ustaloną sławę, jako szczególnie solidnie zbudowane.

Co do samej sieci kolejowej, to zagęszczona jest bardzo wolno wobec ustawicznego braku kapitałów inwestycyjnych. Największa praca, to częściowo wykonane już, proste połączenia Górnego Śląska z Gdynią specjalną magistralą węglową. Sieć, choć powoli, zagęszcza się stale, jakość jej jest z roku na rok lepsza, coraz zwiększona jest szybkość pociągów towarowych i osobowych, remontowane lub na nowo budowane dworce kolejowe, które szczególniej w b. zaborze rosyjskim przedstawiały się bardzo nędznie, a wiele zostało doszczętnie zniszczonych w czasie wojny. Zniszczono wówczas na ziemiach polskich 429 stacyj kolejowych, 3.000 domów administracji kolejowej, 368 mostów kolejowych dużych, 2,016 mostów małych i wiaduktów.

W pierwszych latach 1918—1920 odbudowa kolei prowadzona była gorączkowo przez Ministerstwo Kolei i przez wojsko, w następnych latach gospodarka prowadzona była coraz racjonalniej, wreszcie koleje zostały skomercjalizowane.

Rozwój sieci i taboru kolei żelaznych normalnotorowych

Rok	Długość eksploatacyjna	Ilość parowozów	Ilość wag. osob.	Ilość wagonów towar.	Przewieziono osób	Przewieziono towarów
1919	6,600 km.	1,900	4,200	39,800	61 milj.	10 milj. tonn
1921	15,400 „	3,800	8,700	84,000	122 „	25 „ „
1923	16,600 „	4,300	11,700	118,500	169 „	70 „ „
1925	16,800 „	4,300	11,800	130,900	163 „	58 „ „
1927	17,100 „	4,400	11,700	136,800	159 „	73 „ „
1929	17,200 „	5,300	11,900	150,900	167 „	86 „ „
1931	17,600 „	5,400	12,300	156,200	142 „	64 „ „
1932	17,600 „	5,400	12,200	155,900	113 „	49 „ „

Przy badaniu cyfr ilości taboru kolejowego trzeba wziąć pod uwagę ,że tonaż i jakość wagonów, oraz siła i jakość lokomotyw stale się zwiększają i polepszają.

Aż do roku 1929 powiększa się szybko ilość przewiezionych pasażerów i tonn towarów, następnie pozycje te zmniejszają się skutkiem okresu kryzysowego.

Należy doliczyć jeszcze sieć kolei wązkotorowych obejmujących w 1931 roku 2.300 klm. linji eksploatowanych, rozporządzając 350 parowozami, 360 wagonami osobowemi i 8.300 wagonami towarowemi. Przewiozły one blisko miljon pasażerów i 3 miljony ton towarów.

Istnieją pozatem w Polsce koleje dojazdowe, prywatne i komunalne, o długości sieci 152.000 klm., które w 1932 roku przewiozły 52 milj. osób i 1,1 milj. tonn towarów.

DROGI BITE

Podobnie jak przy kolejach żelaznych, stan dróg bitych w Polsce przedstawiał się po wojnie fatalnie. To też szybka odbudowa dróg bitych i zagęszczenie sieci było zadaniem palącem. Kwestja budowy i konserwacji dróg bitych w Polsce jest stale aktualna, gdyż jest to jedna z bolączek naszego życia gospodarczego i kulturalnego. Wiadomo bowiem, że wzdłuż trasy nowych dróg idzie nowy dobrobyt i rozwija się życie kulturalne.

Polska jest krajem rolniczym, dobry stan dróg bitych, wpływa decydująco na rentowność i poziom techniczny gospodarstw rolnych. Wsie, z których nie

da się wywieźć łatwo produktów przeznaczonych na sprzedaż, nie da się łatwo dowieźć nawozów sztucznych, maszyn rolniczych, instruktorów oraz pism, muszą stać na niskim poziomie gospodarczym i socjalnym.

W 1919 roku było w Polsce dróg bitych 8,600 klm., w 1923-cim 19,400 klm., w 1927-mym 44,000 klm., w 1931-szym 46,600 klm.

Na 100 klm.^{2} powierzchni kraju najwięcej dróg bitych posiadają województwa zachodnie: woj. śląskie 49 klm., pomorskie 26 klm., poznańskie 23 klm. Województwa południowe posiadają nieco mniej dróg, oprócz krakowskiego, gdzie jest 30 klm. na 100 klm.^{2}, przeciętnie gęstość waha się tam w granicach od 17 do 20 klm. Województwa centralne mają dróg znacznie mniej, od 10 do 15 klm. Województwa wschodnie 3 klm .na 100 klm.^{2} powierzchni.

Oprócz dróg bitych: państwowych, wojewódzkich i powiatowych, istnieje sieć dróg gruntowych nieobjętych statystyką, utrzymanych bardzo kiepsko, nadających się do trakcji kołowej tylko w okresach pogody.

Problem dróg bitych w Polsce jest stale aktualny również z powodu stałego rozwoju trakcji mechanicznej, rozwoju hamowanego właśnie złym stanem polskich szos i ich małą ilością. Polska, pod względem ilości pojazdów mechanicznych pozostaje daleko w tyle poza krajami zachodniej i środkowej Europy i dlatego można się spodziewać w najbliższych latach szybkiego wzrostu ruchu automobilowego, byle tylko polepszać i zagęszczać drogi bite.

Według stanu z 1932 roku, na 1000 mieszkańców wypada samochodów: w Stanach Zjedn. A. P. 210; we Francji 41; w Anglji 34; w Belgji 21, w Niemczech 10; w Italji 7; w Polsce 1. Ogółem, było w 1933 roku w Polsce 34.200 pojazdów mechanicznych, w tem 19.700 samochodów osobowych, 5.600 samochodów ciężarowych, 8.200 motocykli.

Rozbudową polskiej sieci dróg o twardej nawierzchni zajmuje się Państwo oraz władze samorządowe.

Opracowany został szeroki plan drogowy, przewidujący budowę całego szeregu szos, a nawet autostrad, ale realizacja planu jest utrudniona wobec braku odpowiednio wielkich kapitałów. Niemniej w najbliższych latach budowa dróg musi być prowadzona intensywniej, inaczej nie można sobie wyobrazić postępu kulturalnego i gospodarczego.

POLSKIE DROGI WODNE I PORTY

Dla polskiej żeglugi śródlądowej Wisła stanowi podstawę naturalną ,wraz ze swem dorzeczem, obejmującem około 200.000 klm.^{2} czyli o 20% więcej niż zajmuje dorzecze Renu. Jest to przytem rzeka łącząca województwa południowo-zachodnie, obfitujące w kopaliny i w drzewo, z województwami centralnemi i z morzem. Dopływami Wisły, lewo i prawobrzeżnemi, przy pomocy istniejących już i projektowanych kanałów, da się uzyskać połączenie z siecią wodną w Niemczech, oraz z Dniestrem i Dnieprem, a tem samem z morzem Czarnem.

Jeszcze przed rozbiorami zbudowano w Polsce kanał królewski ,łączący Dniepr z Wisłą przez Prypeć i Bóg oraz Kanał Ogińskiego z Dniepru do Niemna przez Prypeć i Szczarę, po rozbiorach powstały kanały: Bydgoski, łączący Wisłę z Wartą, oraz Augustowski z Narwi do Niemna. Oprócz kanału Bydgoskiego reszta wymaga odrestaurowania, a nawet przebudowy gruntowej, dla przystosowania do nowoczesnych wymagań technicznych żeglugi śródlądowej.

Rzeki spławne w Polsce wymagają regulacji ze względu na groźbę powodzi oraz dla utrzymania odpowiedniego stanu wody w miesiącach letnich, umożliwiającego żeglugę.

Prace nad usprawnieniem polskiej sieci dróg wodnych postąpiły stosunkowo nieznacznie dla braku kapitałów i dla szeregu zadań gospodarczych, które były pilniejsze. To też przewóz towarów na polskich drogach wodnych jest bardzo słaby. W 1931-szym roku przewieziono polskiemi drogami wodnemi śródlądowemi 496.000 tonn towarów, gdy równocześnie w Niemczech 87.000.000 tonn.

Rozwój najważniejszej drogi wodnej w Polsce, rzeki Wisły powstrzymany był częściowo skutkiem nieszczęśliwego rozwiązania sprawy Gdańska, naturalnego portu przy ujściu Wisły do morza. Dopiero racjonalne gospodarcze rozwiązanie sprawy portu gdańskiego lub budowa kanału do Gdyni, pozwoli na pełne wyzyskanie Wisły jako naturalnej drogi spławnej.

Rozwój Gdańska od czasów przyłączenia go do Polski jest ogromny. Nawet porównując cyfry przedwojenne z ostatnim rokiem kryzysowym, widać rozmiary rozwoju portu. Przed wojną pod względem ruchu Gdańsk był średnim portem bałtyckim, wyprzedzały go: Kopenhaga, Sztokholm, Malmoe, Petersburg, Szczecin, Ryga, Lubeka. Rozwój jego był powolny. W 1913-tym roku przybyło do Gdańska 2.910 okrętów, w 1932-gim 4.637 okrętów. W roku 1913-tym wyszedł z Gdańska ładunek 878 tonn towarów, w 1932-gim 5.048 tonn, w tem węgla 3.715 tonn. Dzięki połączeniu z Polską, Gdańsk stał się jednym z największych portów bałtyckich, pośredniczącym przedewszystkiem w wywozie węgla i drzewa.

Wobec tego, że port gdański za mały jest, by mógł wystarczyć dla potrzeb polskiego handlu morskiego, oraz wobec wstrzymania przez Gdańsk transportów materjału wojennego dla walczącej armii polskiej, jeszcze w roku 1920-tym powstał projekt budowy portu w Gdyni, podówczas małej wioski rybackiej. W 1921 roku wybudowano przystań długości 460 metrów, w 1922 i 1923-cim wykończono molo i falochron.

Dnia 25 września 1923 r. Sejm powziął uchwałę o budowie portu w Gdyni i od tego czasu prace potoczyły się szybko. Gdynia rosła w oczach, poczęła oddawać coraz wieksze usługi przy eksporcie towarów polskich. W 1926-tym roku przepłynęło przez Gdynię sporo węgla, przeznaczonego na opróżnione przez Anglję rynki północne, przyczem okazało się, że należy jeszcze znaczniej rozszerzyć urządzenia portowe i załadunkowe.

Gdynia jest dziś jednym z większych portów w świecie, dla polskiego handlu jest portem wyjściowym na rynki północne i na dalekie rynki zamorskie. Jest to jedyny port w świecie, który rozwija się stale i zwiększa tonaż wywozu mimo lat kryzysu. Port Gdyński oraz port Gdański, sa jeszcze za mało dla potrzeb szerokiego zaplecza polskiego i w warunkach normalnej konjunktury mają przed sobą jeszcze długie lata szybkiego rozwoju.

W roku 1924-tym weszło do portu Gdyni 27 okretów; w 1926-tym 298 okrętów, w 1928-mym 1.108, w 1930-tym 2.238, w 1932-gim 3.610 okrętów.

O rozmiarach obrotów w porcie świadczy nie sama ilość okrętów, ale i tonnaż ładunku. W roku 1924-tym ładunek wywieziony okrętami z Gdyni wynosił 9.000 tonn, w 1926-tym 414.000 tonn, w 1928-mym 1.767.000

tonn, w 1930-tym 3.122.000 tonn, w 1932-gim 4.761.000 tonn.

Równocześnie z rozwojem portu w Gdyni, coraz częściej pojawia się w portach obcych polska bandera handlowa. Nasza młoda flota morska, jest jeszcze słaba w porównaniu z innemi państwami, ale jej rozwój postępuje szybko naprzód. Przewieziono towarów na statkach polskich towarzystw okrętowych: w 1928-ym roku 616,200 tonn, w 1930-tym 859,800 tonn, w 1931-szym 1.071.400 tonn, w 1932-gim 1.034.200 tonn.

POLSKIE LINJE LOTNICZE

Dla najnowocześniejszego źródła komunikacyjnego, jakiem jest lotnictwo, Polska jest krajem szczególniej dogodnie położonym na skrzyżowaniu dróg. Loty handlowe i pasażerskie są utrudnione i ryzykowne nad terenem górskim, to też główne linje światowe biegną pasami równi. Najdogodniejsze szlaki powietrzne z Paryża, Londynu. Berlina do Rosji Europejskiej i Azjatyckiej prowadzą przez Polskę. Z południa Europy na północ prowadzą szlaki przez niziny rumuńskie do Lwowa i dalej do krajów bałtyckich, oraz przez Bramę Morawską do Krakowa i dalej ku Warszawie, Gdyni i do państw Skandynawskich.

Te dogodne warunki naturalne mogły zostać wykorzystane przez polskie linje lotnicze tylko częściowo, wobec zapór sztucznych, wyznaczonych granicami państw. Przez szereg lat drogi powietrzne na wschód i na zachód były trudne do uruchomienia, najpierw też rozwinęły się linje z południa na północ, łączące Wiedeń przez Kraków i Warszawę z Gdynią oraz Sofję, Bukareszt przez Lwów z Tallinem i Rygą, obsługiwane w przeważnej swej długości przez lotnictwo polskie. Dopiero ostatnio otwierają się znaczne możliwości dla rozszerzenia komunikacji lotniczej w kierunku wschodnim.

Wewnątrz kraju regularnemi linjami lotnczemi połączona została Warszawa z Gdynią, Poznaniem, Krakowem, Katowicami, Lwowem, Wilnem i Łodzią. Wobec świetnego rozwoju polskiego przemysłu lotniczego w ostatnich latach, służbę na tych linjach pełnią płatowce całkowicie wykonane w kraju.

Na płatowcach komnikacyjnych linji lotniczych w Polsce przebyto w 1926 roku 918 klm., w 1928-mym 1,189 klm., w 1930-tym 1.419 klm., w 1932-gim 1,316 klm. Przewieziono pasażerów: w 1926-tym 6,427, w 1930-tym 13,682, w 1932-gim 11,187.

Od 1929-go roku polskie szlaki powietrzne obsługuje przedsiębiorstwo rządowo-samorządowe „Lot". Linja ta może się poszczycić znakomitą regularnością komunikacji oraz bezpieczeństwem. Na polskich linjach lotniczych nie było wogóle katastrofy, któraby pochłonęła życie ludzkie.

Komunikacja lotnicza rozwija się w całym świecie bardzo szybko i ma coraz większe znaczenie dla pośpiesznego przewozu, pasażerów i towarów, oraz przesyłek pocztowych. Rozwój polskich linij łotniczych postępuje równomiernie z postępem na zachodzie Europy, a pod względem jakości technicznej nawet przewyższa lotnictwo wielu krajów. Komunikacja ta, ma w Polsce wszelkie dane dalszego, szybkiego rozwoju, zarówno pod względem gęstości linij lotniczych, jak i ilości przewożonych pasażerów oraz tonażu handlowego.

FINANSE

OD CHAOSU PIENIĘŻNEGO DO ZDECYDOWANEJ POLITYKI WALUTOWEJ

W chwili odrodzenia Państwa Polskiego, istniały na ziemiach polskich trzy odrębne systemy pieniężne, pozostawione przez zaborców. Obok marki niemieckiej i rubla rosyjskiego, walut typowo złotych, kursowała korona austrjacka, oparta na systemie dewizowo-złotym. Ponadto, kursowały marki polskie, wypuszczone przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową. Z chwilą odrodzenia Państwa Polskiego emisja marki polskiej wynosiła ponad 880 miljonów. Na wschodnich krańcach obecnej Rzeczypospolitej, obiegały jeszcze t. zw. ruble wschodnie (Ostmark), na południowo-wschodnich krańcach, hrywny i karbowańce ukraińskie.

Tak więc, panował niebywały chaos walutowy, podobnie zresztą jak we wszystkich innych dziedzinach życia gospodarczego. Obieg pieniężny był stosunkowo duży, inflacyjny, obliczany na około 10 miljardów franków złotych czyli w przeliczeniu na złote polskie, według relacji do złota w 1933 roku, ponad 17 miljardów złotych. Zdecydowano się na rozszerzenie papierowej emisji marki polskiej, która dekretem z dnia 7.XII. 1918 r. otrzymała prawną zdolność zwalniania ze zobowiązań, czyli stała się pełnoprawną walutą. Obok marki polskiej, przejściowo zostały pozostawione w obiegu ruble i korony. Dekretem z dnia 31 grudnia 1918 roku zostały wypuszczone banknoty, na sumę 500 miljonów marek polskich, według nowego wzoru noszącego napis: „Państwo Polskie przyjmuje odpowiedzialność za wymianę niniejszego biletu na przyszłą polską walutę według stosunku, jaki dla marek polskich ustali Sejm Ustawodawczy". Była to już klasyczna waluta papierowa.

Aparat podatkowy nie był zorganizowany, to też skarb państwa uzyskiwał środki na koszty prowadzenia wojny oraz na wydatki administracyjne i inwestycyjne, głównie przez wypuszczanie nowych emisji marki polskiej. Waluta musiała się dewaluować, zresztą w ówczesnych warunkach gospodarczych, nawet znaczny podkład złota nie zdołałby powstrzymać dewaluacji, która była nieunikniona.

Spadek wartości waluty markowej postępował szybciej niż powiększała się emisja, każdy bowiem pozbywał się jak najprędzej waluty, z dnia na dzień tracącej wartość, kupując potrzebne mu i niepotrzebne towary lub też „twarde" waluty zagraniczne, oparte na złocie. To też szybkość obiegu marki była ogromna. Postępująca inflacja zniszczyła kapitały w Polsce, ale równocześnie „konjunktura dewaluacyjna" pozwoliła na zmniejszanie deficytów bilansu handlowego, lub nawet na uaktywnienie go i była zastrzykiem, pobudzającym do gorączkowej aktywności odradzające się życie gospodarcze kraju.

W końcu 1924-go roku została wprowadzona nowa waluta opiewająca na „złote" o zawartości 0,3226 grama złota 90-tej próby. Obok waluty złotej, prawnym środkiem płatniczym stały się bilety Banku Polskiego, pokryte do wysokości 30% złotem i dewizami na złoto wymiennemi. Na razie zawieszono wymienialność banknotów na kruszec.

Zbyt szybkie wprowadzenie drogiej waluty, przy znacznej jeszcze tendencji zwyżkwej cen, dokonującej się na mocy prawa bezwładności oraz przy niedostatecznie jeszcze sprawnej organizacji ściągania po-

datków i niechęci do kompresji budżetu, przyczyniło się do trudności utrzymania kursu złotego. Znaczna emisja pieniądza zdawkowego, która przekroczyła prawnie określone granice 12 zł. na głowę ludności, oraz zbyt liberalna polityka kredytowa, podkopały do reszty podstawy złotego. Bilans handlowy stał się wybitnie bierny, w lipcu 1925 r. rozpoczął się gwałtowny spadek kursu złotego na giełdach światowych.

Dobra sytuacja gospodarcza Polski w 1926-tym roku, spowodowana głównie długotrwałym strajkiem w Anglji, co przyczyniło się do aktywności bilansu handlowego, zyski z okresu dewaluacyjnego i znaczna amerykańska pożyczka stabilizacyjna, pozwoliły na ponowną stabilizację złotego. Pożyczka zagraniczna w kwocie 62 milj. dolarów i 2 miljonów funtów szterlingów, zużyta została głównie na wzmocnienie podkładu kruszcowo-dewizowego. Stosunek dawnego złotego do nowego przedstawiał się jak 100:172. Równocześnie znacznie ograniczony został obieg biletów skarbowych i bilonu.

Gdy w roku 1930-tym ujawnił się już szybki postęp kryzysu światowego, spowodowanego przedewszystkiem zdrożeniem złota i tem samem podnoszeniem się siły nabywczej pieniędzy opartych na złocie, Bank Polski zmuszony został do prowadzenia polityki rewaluacyjnej, byle tylko nie dopuścić do załamania się kursu złotego. Obrona waluty dokonała się wielkiemi ofiarami gospodarczemi kraju, możliwa była tylko dzięki bardzo oszczędnej i celowej polityce gospodarczej rządu.

Niektórzy ekonomiści są zdania, że zamiast ponosić ofiary gospodarcze, lepiej było pójść za przykładem Anglji i oderwać walutę od złota, czyli zdewaluować ją o pewien procent. Polska jednak jest krajem mniej dyscyplinowanym gospodarczo od Anglji i taka próba mogłaby zakończyć się nowym chaosem gospodarczym. Takie posunięcia walutowe wymagają w społeczeństwie polskim, podatnym panice dewaluacyjnej szczególnej ostrożności.

Skutkiem zdecydowanej polityki deflacyjnej, złoty polski stał się jedną z najmocniejszych walut świata. Podczas gdy kraje o dawnej walucie „twardej" jak Anglja i Ameryka, pogrążyły się w chaosie walutowym, mającym przynieść odprężenie kryzysu światowego, w Polsce zapanował jaknajwiększy ład w zakresie walutowym i spokojne wyczekiwanie na rozwój wypadków zagranicą, by zależnie od nich, zgodnie z interesami państwa, prowadzić dalszą politykę walutową.

SKARB PAŃSTWA

W roku 1918-tym na ziemiach polskich stosowane były trzy zasadnicze systemy skarbowe: austrjacki, niemiecki i rosyjski, a i te posiadały wiele warjantów. Oprócz chaosu w zakresie samych systemów skarbowych, po opuszczeniu Polski przez okupantów, brakło na ogół wyszkolonego personelu administracyjnego. Pracę należało rozpoczynać od doryw-czego organizowania placówek skarbowych, a następnie dopiero przystąpiono do unifikacji administracji i systemu skarbowego.

Nic zatem dziwnego, że aparat skarbowy, szczególniej zaś sposób rozłożenia i ściągania podatków, nie mógł sprostać zadaniom i rząd zmuszony był uzyskiwać środki pieniężne na konieczne wydatki głównie przez puszczanie w ruch drukarni marek polskich.

Próbowano uzyskać znaczniejsze dochody przy pomocy daniny majątkowej, podatku majątkowego, podatku od zysków wojennych. Ale źródła te nie wystarczały, w zakresie podatkowym dochody państwa oparte zostały na podatkach pośrednich.

Od 1920-go do 1922-go roku czynione były próby zreformowania i usprawnienia systemów podatkowych. Wreszcie w 1923-cim roku, wysiłek prawie całego narodu został skierowany ku naprawie waluty i polepszeniu służby skarbowo-podatkowej; przesadzono w gorliwości, droga waluta została wprowadzona zbyt szybko, prasa podatkowa wyciskała podatki zbyt rygorystycznie, ale od tego czasu datuje się wprowadzenie jakiego takiego porządku w chaosie walutowym i skarbowym.

Gdy mimo prasy podatkowej nie wystarczało wpływów skarbowych na łatanie dziur budżetowych, zaczęła się intensywna rozbudowa monopoli państwowych. Zreorganizowano monopol tytoniowy, ponownie wprowadzono, przez jakiś czas zawieszony, monopol spirytusowy, rozszerzono monopol solny. Wprowadzono wreszcie monopol zapałczany, oddając go w dzierżawę kapitałowi zagranicznemu.

W następnych latach, system skarbowy jest już tylko ulepszany stopniowo. Natomiast coraz większą uwagę czynniki rządowe poczęły zwracać na przedsiębiorstwa państwowe, które w okresie 1926—28 przestają nareszcie dawać deficyty, a następnie zostają skomercjalizowane.

Dochody i wydatki budżetowe w Polsce

miljony złotych

Rok	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32	1932/33
Dochody ogółem	3,008	3,028	2,751	2,262	2,002
w tem	——	——	——	——	——
Daniny publiczne	1,737	1,736	1,461	1,177	978
Monopole	890	886	805	678	625
Administracja	246	269	343	226	303
Zaopatrzenia	29	27	24	33	54
Przedsiębiorstwa	105	111	118	148	42
Wydatki ogółem	2,841	2,993	2,814	2,467	2,244
w tem	——	——	——	——	——
Administracja	2,314	2,405	2,221	1,902	1,755
Zaopatrzenia	279	306	322	320	294
Długi państwa	228	251	266	242	188
Przedsiębiorstwa	20	31	5	3	7

Jak widać z zestawienia liczbowego, pozycje budżetowe w Polsce, w ostatniem pięcioleciu, wykazują tendencję malejącą. Jeżeli uwzględnić jednak podrożenie pieniądza i mierzyć budżet jedynie słuszną miarą wskaźnika cen okaże się, że zarówno dochody, jak i wydatki nieco wzrastają.

Cyfrowy spadek dochodów monopoli jest stosunkowo nieznaczny, mniejszy niż spadek dochodów z danin publicznych i z przedsiębiorstw państwowych.

Pomimo znacznych oszczędności, skutkiem redukcji pensyj urzędniczych, wydatki na administrację są stale najpoważniejszą pozycją. Do roku budżetowego 1932-33 dochody z danin publicznych i z monopoli, mniej więcej pokrywały wydatki na administrację. W ostatnim roku już nie wystarczyły, wobec wielkiego spadku dochodu z danin. Natomiast dochody samej administracji utrzymały się na dosyć wysokim poziomie, pozatem zmniejszyły się sumy płacone tytułem obsługi długów państwa. Dzięki temu deficyt nie przekroczył zbyt szerokich ram.

W stosunku do wydatków budżetowych innych państw, w Polsce wydatki te są małe po przeliczeniu na głowę mieszkańca. Wydatki budżetowe na głowę wynosiły w roku budżetowym 1930-31: w Anglji 842 złotych, we Francji 422 zł., w Niemczech 387 zł.,

w Italji 234 zł., w Czechosłowacji 178 zł., w Rumunji 118 zł., w Polsce 89 zł.

Pod względem zadłużenia wewnętrznego i zagranicznego Polska należy do najmniej zadłużonych państw na świecie. W roku 1931-szym wypadało na głowę mieszkańca długów państwowych: w Anglji 7,156 złotych, w Norwegji 1,287 zł., w Stanach Zjednoczonych A. P. 1,210 zł., w Italji 1,059 zł., w Czechosłowacji 719 zł., w Austrji 435 zł., w Niemczech 398 zł., w Polsce 139 zł.

Główną masę długów państwowych polskich, stanowią zobowiązania względem zagranicy, w tem przedewszystkiem zadłużenia u rządów Stanów Zjednoczonych A. P. i Francji, z tytułu pomocy w czasie wojny i odbudowy powojennej. Za ekwipunek polskich oddziałów wojskowych we Francji i za dostarczoną broń, za pomoc żywnościowa Ameryki w latach wygłodzenia powojennego, Polska zapłaciła słono, co prawda, głównie w formie zobowiązań dłużnych.

Z tytułu długów gotówkowych, zaciąganych przez rząd polski, suma długów zagranicznych rośnie z roku na rok bardzo powoli. Największą pożyczkę stanowi pożyczka stabilizacyjna uzyskana w 1927 roku.

Długi państwowe Polski według stanu z dnia 1 stycznia 1933 roku

miljony złotych

Długi	Rok 1928	1929	1930	1931	1932	1933
Wewnętrzne	299	360	382	421	459	540
Zagraniczne	3,862	3,810	3,691	3,992	4,570	4,514
Ogółem	4,161	4,170	4,073	4,413	5,029	5,054

Charakterystyczny jest fakt, iż długi zagraniczne państwa nawet zmalały w 1933 roku wobec spłacania należnych rat, a nie zaciągania nowych pożyczek. Długi poaustrjackie i powęgierskie wynoszą 179 koron złotych, czyli 325 milj. złotych.

Zadłużenie wewnętrzne wzrasta ale stosunkowo powoli. Największą pożyczką wewnętrzną jest 5% pożyczka konwersyjna z 1924 roku, w sumie 205 miljonów złotych.

Pomimo małej sumy zadłużenia wewnętrznego państwa, pożyczki te mają stosunkowo niski kurs rynkowy, dając posiadaczom znaczny dochód w procencie od kapitału wyłożonego na kupno pożyczki. Przyczyną tego zjawiska jest przedewszystkiem wielki brak kapitału inwestycyjnego i obrotowego w Polsce i skutkiem tego drożyzna kapitału na rynku prywatnym. Pomimo dobrych ofert prywatnych, posiadacze oszczędności wolą kupować pożyczki państwowe lub inne papiery publiczne, dające dobrą gwarancję, niż ryzykować, czy od prywatnego przedsiębiorcy będzie można kapitał odebrać. Ta kalkulacja oszczędzających, szczególniej w okresie kryzysu produkcji, a podnoszenia się wartości kapitałów pieniężnych, powoduje, że nowe pożyczki publiczne, dobrze zagwarantowane, znajdują subskrybentów lecz muszą przywabiać wysokiemi odsetkami.

W porównaniu do zadłużenia majątek skarbowy państwa jest znaczny, składający się głównie z środków komunikacyjnych, nieruchomości i lasów. Ostatnie ogłoszone publicznie zestawienie majątku skarbowego Polski zostało dokonane w 1927 roku na dzień 1 stycznia. Ogółem majątek skarbowy ruchomy i nieruchomy wynosi 16 miljardów 402 miljony złotych. Jeżeli odliczyć zadłużenie państwa z tytułu zobowiązań wewnętrznych i zagranicznych w sumie 3 miljardy 785 miljonów zł., majątek skarbowy Polski netto, wynosi 12 miljardów 617 miljonów złotych.

Ważniejsze pozycje majątku skarbowego Polski

Środki komunikacyjne	8,467	milj. złotych
Nieruchomości i ruchomości w admin. wosjk. i cywil.	3,364	„ „
Lasy państwowe	2,681	„ „
Majątki ziemskie	554	„ „
Lokaty, należności, gotowizna	456	„ „
Przedsiębiorstwa państwowe	347	„ „
Bogactwa mineralne	278	„ „
Monopole państwa	136	„ „
Banki państwa	75	„ „

Majątek nieruchomy został odebrany przez rząd polski państwom zaborczym, które na ziemiach polskich posiadały znaczne obszary ziemi i szereg budynków, głównie pozostałych z dawnych, polskich królewszczyzn oraz z dóbr skonfiskowanych. Dzięki coraz lepszej gospodarce, szczególniej w lasach państwowych, w których przyrost drzewa jest większy niż wyrąb, majątki te wzrosły w wartości.

Olbrzymia pozycja wartości środków komunikacyjnych zasługuje szczególniej na uwagę, gdyż w chwili odrodzenia Polski, majątek ten przedstawiał daleką mniejszą wartość. Dopiero olbrzymie inwestycje, włożone w odbudowę i rozbudowę kolei żelaznych przyczyniły się do wzrostu majątku państwa. Na inwestycje te została zużyta znaczna część zagranicznych pożyczek rządowych.

Rozwój największych polskich instytucyj finansowych

BANK POLSKI

Wobec przejścia z waluty marlkowej do złotego polskiego w 1924-tym roku, działalność emisyjną Polskiej Kasy Pożyczkowej przejął Bank Polski, który rozpoczął działalność dnia 27 kwietnia 1924 roku. Bank Polski został powołany przedewszystkiem dla utrzymania niezmiennej wartości pieniądza i regulowania kredytu. Instytucja ta miała stać się ostoją ładu walutowego, kierownikiem polityki pieniężno-kredytowej.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa nie mogła spełniać należycie zadania prowadzenia samodzielnej polityki pieniężno-kredytowej. Aby uniknąć wad konstrukcyjnych P. K. K. P. nadano Bankowi Polskiemu charakter instytucji prywatnej uprawnionej do emitowania na podkładzie złota banknotów, opatrzonych „walutą", czyli ustawową zdolnością zwalniania z zobowiązań. Udział państwa w kapitale akcyjnym Banku Polskiego został ograniczony, aby w ten sposób instytucja emisyjna uzyskała jeszcze większą niezależność.

Utworzenie spółki akcyjnej Bank Polski zostało przyjęte przez społeczeństwo z wielkim entuzjazmem. Pośpieszono z subskrybcją, przyczem akcjonarjusze rekrutowali się ze wszystkich warstw społeczeństwa. Zrozumiano, jak ważne zadanie ma Bank Polski do wypełnienia.

Polityka Banku Polskiego była bardzo trudna. Nowa waluta, złoty polski, utworzony po zbyt szybkiem przejściu od marki polskiej ustabilizowanej pośpiesznie i tylko kursowo, a nie pod względem siły nabywczej towarów, począł się dewaluować również, mimo przeciwdziałania.

Utrzymanie kursu złotego wymagało stosowania drakońskich rygorów kredytowych, ograniczenia emisji banknotów do bardzo małych rozmiarów, nacisku na rząd, by zrównoważył budżet za wszelką

cenę. Tymczasem ciasnota na rynku pieniężnym wymagała liberalnej polityki dyskontowej, mały obieg pieniędzy hamował rozwój odradzającego się życia gospodarczego, zbytnie rygory, stosowane w obronie złotego, groziły przewlekłym kryzysem gospodarczym.

To też polityka Banku Polskiego, siłą konieczności, poszła po najzdrowszej linji, powolnego spadku siły nabywczej złotego, przez co uniknięto wstrząsów jakie prowadzi za sobą szybka dewaluacja, a równocześnie została stworzona długotrwała „konjunktura inflacyjna", pobudzająca produkcję i eksport polskich towarów.

W 1927-ym roku, dzięki dobremu stosunkowo stanowi gospodarczemu państwa, przy pomocy stabilizacyjnej pożyczki zagranicznej, złoty po oficjalnem oderwaniu od dawnego parytetu złota został ustabilizowany na nowym, w stosunku 100 dawnych złotych równa się 172 nowym.

Od czasu stabilizacji, polityka Banku Polskiego jest prowadzona zdecydowanie w kierunku stałości waluty oraz zapewnienia jej jak najsilniejszych podstaw. Pomimo kryzysu światowego i walutowego chaosu w potężnych gospodarczo państwach, Bank Polski utrzymał złotego jako jedną z najsilniejszych walut świata, prowadząc politykę ostrożną zarówno w zakresie emisji złotego jak i udzielania kredytu.

W ciągu niespełna 10-ciu lat Bank Polski stał się jedną z najpoważniejszych instytucyj emisyjnych na świecie, a złoty walutą znaną i przyjmowaną chętnie za granicą.

O rozwoju Banku Polskiego najlepiej świadczą cyfry.

Główne pozycje bilansów Banku Polskiego

miljony złotych

Stan czynny Rok	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932
Złoto	138	517	621	701	562	600	502
Pieniądze i należ.	166	895	749	526	413	213	136
Dyskonto weksli	321	456	641	704	672	670	586
Suma bilansowa	907	2,038	2,263	2,256	1,969	1,948	1,727
Stan bierny							
Kapitał zakładowy	100	150	150	150	150	150	150
Fundusz zapasowy	3	94	100	110	114	114	114
Natychmiast płatne zobowiązania	143	660	524	468	210	213	220
Obieg biletów bankowych	593	1,003	1,295	1,340	1,328	1,218	1,003
Czysty zysk	14	24	36	48	33	24	12

Suma bilansowa rośnie szybko do 1928 roku, poczem od 1930-go zaczyna spadać. Zważywszy kryzys światowy i znaczne zwiększenie się siły nabywczej złotego, oceniając słusznemi kategorjami gospodarczemi, a nie jedynie mechanicznem porównywaniem cyfr bez uwzględnienie jaką reprezentują wartość, musi się dojść do przekonania, że małe rozmiary cyfrowego zmniejszania się sumy bilansowej świadczą o faktycznie nieustannym rozwoju operacyj banku. Zwiększenie się siły nabywczej złotego jest znacznie większe niż spadek sumy bilansowej Banku Polskiego.

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Z końcem maja 1924 roku rozpoczął swą działalność Bank Gospodarstwa Krajowego powstały ze sfuzjowania trzech państwowych instytucji kredytowych: Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy oraz Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich.

Zadania, którym musiał sprostać Bank Gospodarstwa Krajowego, były olbrzymie, określał je dekret Prezydenta R. P. jako:

1) udzielanie kredytu długoterminowego przez emisję listów zastawnych, obligacyj komunalnych kolejowych i obligacyj bankowych dla potrzeb przemysłu, 2) finansowanie ruchu budowlanego, dostarczanie kredytów na odbudowę gospodarstw rolnych, domów w miastach i objetów przemysłowych zniszczonych przez wojnę, 3) popieranie działalności Komunalnych Kas Oszczędności, 4) wykonywanie wszelkich działalności bankowych ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb państwa, przedsiębiorstw państwowych, samorządów i ich przedsiębiorstw.

Bank Gospodarstwa Krajowego stał się zatem potężną instytucją kredytową, kierującą polityką gospodarczą w szeregu najważniejszych dziedzin. Bank w czasie swej owocnej działalności przyczynił się głównie do sfinansowania ruchu budowlanego i zwalczenia bezdomności, do rozbudowy przemysłu prywatnego i przedsiębiorstw państwowych, stał się najważniejszym źródłem kredytu długoterminowego w Polsce.

Główne pozycje bilansów B. G. K.

miljony złotych

Pozycje bilansów	*Rok* 1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932
Stan czynny Rok	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932
Kasa	28	46	53	38	44	46	47
Dyskonto weksli	74	136	177	185	168	169	134
Otwarty kredyt	238	94	65	80	114	126	125
Pożyczki got. dług.	79	380	465	482	698	758	737
Pożyczki w listach i obligacjach	206	391	584	663	735	792	838
Suma bilansowa	798	1,364	1,665	1,753	2,039	2,125	2,133
Stan bierny							
Kapitały własne	51	149	195	201	208	214	219
Lokaty Skarbu P.	230	284	388	417	509	507	484
Listy zastawne	26	71	101	142	196	255	292
Obligacje	180	321	483	521	539	537	546

Główną bolączką powojennych stosunków kredytowych w Polsce stanowił zupełny prawie brak kredytu długoterminowego, inwestycyjnego. Szeroka akcja kredytowa Banku Gospodarstwa Krajowego usunęła częściowo ten brak, umożliwiła dokonanie szeregu inwestycyj, przyczyniła się w ogromnej mierze do odbudowy i rozbudowy gospodarczej Polski.

Oprócz pożyczek długoterminowych w listach zastawnych i obligacjach B. G. K. udzielił setki miljonów pożyczek długoterminowych gotówkowych. Sumy pożyczek wzrastają z roku na rok nawet mimo lat kryzysowych. Poza kredytem długoterminowym B. G. K. udziela również kredytów krótkoterminowych, które stanowią poważne pozycje bilansowe.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

Zaraz w pierwszych dniach po ustąpieniu okupantów, wyłoniła się paląca konieczność pośpieszenia z pomocą finansową rolnictwu, zniszczonemu działaniami wojennemi. W 1919-tym roku został utworzony Polski Państwowy Bank Rolny, który na podstawie ustawy z dnia 10 czerwca 1921 roku został przemianowany na Państwowy Bank Rolny. Po wprowadzeniu waluty złotowej, zostały w 1924-tym roku przeprowadzone zasadnicze zmiany statutowe.

Podstawą działalności kredytowej Banku stała się niewycofalna i bezprocentowa dotacja Skarbu

Państwa w wysokości 100 miljonów złotych. Państwowy Bank Rolny został utworzony jako instytucja kredytowa dla drobnego i średniego rolnictwa wykonywująca państwową politykę agrarną.

W szczególności działalność Banku objęła: pomoc przy przeprowadzaniu reformy rolnej oraz podnoszenie kultury gospodarstw rolnych przez udzielanie kredytu długoterminowego w listach zastawnych i obligacjach meljoracyjnych na kupno gruntu, meljoracje, i inwestycje rolne; udzielanie krótkoterminowego kredytu obrotowego dla odrobnego i średniego rolnictwa; nabywanie majątków ziemskich celem parcelowania ich; administrowanie funduszami rządowemi, przeznaczonemi do zaspokojenia potrzeb rolnictwa.

Tem, czem Bank Gospodarstwa Krajowego dla przemysłu i budownictwa, tem stał się Bank Rolny dla drobnego i średniego rolnictwa, w zakresie kredytu długoterminowego. Rolnictwo koniecznie potrzebowało kredytów dogodnych i długoterminowych, bez których nie dałoby się wogóle ruszyć parcelacji na podstawie reformy rolnej oraz przeprowadzić inwestycyj. Bank Rolny, wobec ograniczonych środków finansowych, mógł tylko w części sprostac tym zadaniom. Wielką zasługą Banku jest to, że prowadził politykę celową, by w miarę swych środków jak najbardziej podnieść polskie rolnictwo.

Od 1926-go roku Bank Rolny ograniczył prowadzenie parcelacji na własną rękę, a natomiast przeszedł do formy popierania jej przez udzielanie kredytu długoterminowego.

W zakresie kredytu krótkoterminowego, Państwowy Bank Rolny uwolnił w znacznej mierze rolników od lichwiarskich kredytów prywatnych na zakup ziarna siewnego, nawozów sztucznych oraz maszyn rolniczych. Lichwiarskie długi wekslowe, częstokroć na 2 i więcej procent miesięcznie, dusiły polskich rolników w okresie największej drożyzny kredytu. Bank Rolny usilnie starał się o uwolnienie rolników od uciążliwych długów krótkoterminowych, czem oddał nieocenione usługi.

Główne pozycje bilansów Panstwowego Banku Rolnego

Pozycje bilansów	Rok						
	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932
Stan czynny							
Dyskonto weksli	17	36	46	71	114	108	120
Pożyczki terminowe	22	62	89	95	112	98	68
Pożyczki w listach zast.	8	41	134	182	220	228	223
Pożyczki w oblig. meljorac.	—	—	20	79	103	110	111
Papiery wartościowe	4	5	50	88	120	124	116
Suma bilansowa	93	296	523	744	917	917	820
Stan bierny							
Kapitały własne	15	79	140	149	159	166	170
Lokaty Skarbu	23	64	50	50	88	88	48
Listy zastawne i obligacje	8	41	155	261	323	338	334

Do tych głównych pozycyj bilansu należy doliczyć dłużników z funduszów administrowanych, które to sumy bezpośrednio nie wchodzą do bilansów. Sumy te są poważne wynosiły: w 1926 r. 51 miljonów zł., w 1927-ym 88 milj. zł., w 1928-vm 167 milj. zł., w 1929-ym 253 milj. zł., w 1930-ym 343 milj. zł., w 1931-ym 373 milj. zł., w 1932-gim 389 milj. zł.

Jak widać z zestawień, akcja kredytowa Państwowego Banku Rolnego rozwija się stale, również powiększają się kapitały własne oraz administrowane. Państwowy Bank Rolny jest potężną instytucją kredytową o wielkich zasługach, ustawicznie jednak brak mu dostatecznych funduszów, by sprostać olbrzymim potrzebom kredytowym polskiego rolnictwa.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Głównem zadaniem Pocztowej Kasy Oszczędności jest rozpowszechnianie obrotu czekowego oraz krzewienie oszczędności, a działalność kredytowa jest prowadzona jako dział uboczny, jako lokata oszczędności klijentów P. K. O., mająca dostarczyć środków na zapłacenie procentów od wkładek i uczestnikom obrotu czekowego.

P. K. O. jest instytucją nieobliczoną na zysk, to też prowadzi politykę kredytową nader ostrożną, lokuje kapitały tylko pod warunkiem pełnej gwarancji wypłacalności ich w stosunkowo krótkim terminie, posiada stale znaczne zapasy gotówkowe by sprostać każdorazowemu zapotrzebowaniu jej przez właścicieli kont oszczędnościowych. Dzięki temu, że P. K. O. zdobyło niezachwiane zaufanie w kraju i zagranicą, oraz dzięki rozporządzaniu wszystkiemi urzędami pocztowemi w Polsce, jako swemi oddziałami prowincjonalnemi, rozmiary obrotów P. K. O., stale wzrastają, a dziś poprostu nie możnaby sobie wyobrazić obrotu handlowego bez czeków na P. K. O., oraz oszczędności o charakterze chwilowym, nieraz kilkodniowym tylko, bez wygodnego podejmowania ich w każdym urzędzie pocztowym, z konta książeczki oszczędnościowej P. K. O.

Nawet lata kryzysu, które odbiły się na wszystkich dziedzinach życia gospodarczego nie zdołały powstrzymać stałego rozwoju obrotów Pocztowej Kasy Oszczędności.

Główne pozycje bilansów Pocztowej Kasy Oszczędności

miljony złotych

Pozycje bilansów	Rok						
	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932
Stan czynny							
Kasa i rozporz. gotówka	43	51	71	112	116	141	176
Lokaty w bankach państw.	20	7	24	25	17	24	27
Papiery wartościowe	37	101	179	249	313	361	424
Suma bilansowa	174	272	389	505	555	640	746
Stan bierny							
Wkłady czekowe	104	133	194	211	178	178	178
Wkłady oszczędnościowe	25	68	122	173	254	332	445

Najbardziej charakterystyczną jest pozycja wkładów oszczędnościowych. Rosną one stale w bardzo szybkiej progresji. W ciągu trzech lat kryzysowych 1930—32 wzrost wkładów jest nieustanny i w 1932-gim roku prawie dwa razy większy niż w 1929 roku.

Pocztowa Kasa Oszczędności trzyma stale znaczne sumy gotówkowe w pogotowiu, by uczynić zadość wszelkim wymaganiom ostrożności i nigdy nie znaleźć się w sytuacji niemożności dokonania największych chociażby wypłat. W praktyce jednak nie zachodzi potrzeba uciekania się do tego pogotowia, stale bowiem sumy wpłacane na konta P. K. O., są większe od sum wypłacanych. Świadczy to postępie kapitalizacji wewnętrznej i o zwycięstwie zmysłu oszczędzania.

Przewyżka wpłat nad wypłatami w obrocie oszczędnościowym i czekowym P. K. O. wynosiła: 1928-ym roku 120 miljonów złotych, 1929-ym 144 miljony złotych, 1930-ym 249 milj. zł., w 1931-ym roku 252 milj. zł., w 1932-gim 352 miljony złotych.

Zdzisław Harlender

Samorząd terytorjalny a społeczeństwo polskie w latach 1918—1933

I.

W żadnej dziedzinie życia publicznego odrodzonej Polski różnice dzielnicowe nie zaznaczyły się tak silnie, jak w sferze samorządu terytorjalnego. W końcu roku 1918 nie istniał w Polsce jednolity pogląd na taki samorząd; zależnie od dzielnicy formowały się swoiste tendencje samorządowe, wyrosłe na gruncie obcym, ale w ciągu długoletniej niewoli zrosłe ze społeczeństwem polskiem danej dzielnicy. Inaczej zupełnie patrzono na samorząd terytorjalny, zupełnie inne wymagania mu stawiano w Małopolsce, Wielkopolsce i b. Kongresówce. Aby zrozumieć ideologję samorządu, jaka nurtowała w dobie odrodzenia państwa w tych trzech różnych dzielnicach, należy się cofnąć do historji i zapoznać się z temi specyficznemi warunkami, w jakich powstawało i rozwijało się zagadnienie samorządu terytorjalnego w Prusach, Austrji i w b. zaborze rosyjskim.

Samorząd terytorjalny wynika z instynktu samozachowawczego. Ludzie, zamieszkali na pewnem terytorjum, mają naturalną dążność do łączenia się ze swoimi sąsiadami, czy to dla obrony swego mienia, czy też porozumienia się co do zarządu wspólnem mieniem. Niezależnie od tego powstaje siłą rzeczy szereg trosk miejscowych, o wspólne drogi, utrzymanie ich, jako też o zadowolenie potrzeb duchowych i dotyczących zdrowotności. W miarę, jak zwiększa się liczebnie ludność na danem terytorjum, komplikują się wszystkie te kwestje — gospodarcze, kulturalne i zdrowotności publicznej. Wyrażenie woli tej zwiększonej liczebnie ludności już nie jest tak łatwe, jak to było pierwotnie, kiedy wszyscy mieszkańcy danego terytorjum mogli zebrać się razem i radzić nad tem wszystkiem, co im wspólnie dolegało. Stała się konieczna jakaś organizacja tej zbiorowej woli, innemi słowy — ustrój samorządowy.

A więc, aby mógł istnieć samorząd, nie dość jest, aby istniało jakieś zamieszkane terytorjum, musi też istnieć ustrój, t. j. ustawa, która by przewidywała sposób wyrażenia woli przez ludność danego terytorjum w tych wszystkich kwestjach sąsiedzkich, o których była mowa wyżej: gospodarczych, kulturalnych i zdrowotności publicznej.

Wtedy powstaje komuna, czyli gmina.

Jest to więc związek, do którego muszą należeć mieszkańcy danego terytorjum, mający na celu zarząd wspólnem mieniem i zadośćuczynienie miejscowym potrzebom gospodarczym, kulturalnym i zdrowotności. Jak mówi znakomity uczony Jellinek, samorząd polega na samodzielnem zarządzaniu przez samych zainteresowanych. („Selbstverwaltung ist die Verwaltung durch die Interessenten selbst", Allgemeine Staatslehre, str. 629).

Jednocześnie z rozwojem ekonomicznym i kulturalnym społeczeństwa z jednej strony potęguje się jego instynkt samozachowawczy, z drugiej — mnożą się jego potrzeby. Jest więc niepodobieństwem określić ściśle zakres działania komuny. Życie rozszerza ciągle ten zakres, narzuca gminie wciąż nowe zadania, które mieszczą się zresztą w zakresie pierwotnym, dotyczącym potrzeb gospodarczych, kulturalnych i zdrowotności.

Jednakże wszystkie te zadania obchodzą też i związek wyższy, stojący ponad gminą, czyli — państwo. Zadaniem państwa jest nie tylko obrona terytorjum i swej społeczności przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, ale też i unormowanie współżycia swoich obywateli. Dlatego też państwo nie może pozostawać obojętnym widzem takich czy innych poczynań gminy, wszakże każde jej zarządzenie dotyczy współżycia obywateli, wprawdzie w pewnym tylko ograniczonym zakresie potrzeb gospodarczych, zdrowotności i kulturalnych, jednakże i ten zakres wchodzi w zadanie państwa.

Ten oto wzgląd stał się podstawą teorji, polegającej na tem, że samorząd terytorjalny jest tylko etapem zespolenia jednostki ze zbiorowością państwową, że więc musi, prędzej czy później, zaniknąć w miarę rozwoju demokracji. (Patrz: Dr. Bigo „Związki publiczno-prawne w świetle ustawodawstwa polskiego", str. 120).

Wmyśl tej teorji samorząd terytorjalny jest tylko formą decentralizacji, innemi słowy — jednem z ramion administracji państwowej. Tak pojmują samorząd wybitni uczeni, jako to prof. Cybichowski (Encyklopedja podręczna prawa publicznego, str. 919) i prof. Panejko („Geneza i podstawy samorządu europejskiego").

Jednakże niepożądane następstwa takiego ujęcia samorządu terytorjalnego nie dają na siebie czekać.

Teorja państwowa, sprowadzająca rolę samorządu do jednego z ramion administracji państwowej, musi, siłą rzeczy, pozbawić samorząd jego samodzielności. Jednocześnie z tem osłabia się ten instynkt samozachowawczy, który jest praźródłem samorządu. Słabnie poczucie odpowiedzialności i to napięcie woli w zarządzaniu miejscowemi sprawami, które ma tak doniosłe znaczenie w życiu państwowem.

W jednem ze swoich przemówień sejmowych minister Bronisław Pieracki podkreślił państwowo — twórcze znaczenie samorządu, jako szkoły działalności państwowej.

Były wiceminister, a obecnie prezes Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej, Maurycy Jaroszyński, w następujący sposób wypowiada się o znaczeniu samorządu terytorjalnego: „Między ustrojem współczesnego państwa a stosunkiem jednostki do państwa istnieje duża rozbieżność, która wywołuje kryzys. Aby odwrócić ujemne skutki takiego kryzysu, należy stworzyć ogniwa pośrednie między jednostką a państwem. Takiem ogniwem jest właśnie samorząd terytorjalny. Państwo, któreby postępowało wbrew tej zasadzie, musi się osłabić, gdyż bądź zrewolucjonizowałoby swoich obywateli, bądź pogrążyłoby ich w obojętnym na losy państwa marazmie". („Samorząd Terytorjalny" Nr. 47/1930).

Z przytoczonych wyżej słów tych światłych mężów stanu Polski współczesnej, jakimi są Br. Pieracki i dr. Jaroszyński, wynika, że istnienie i rozwój samorządu terytorjalnego leży w interesie państwa.

Bo ono też posiada swój instynkt samozachowawczy.

I ten oto instynkt nakazuje państwu powstrzymać się od wkraczania w pewną sferę działalności publicznej i pozostawić ją samodzielnemu zarządowi miejscowej ludności.

Nie dość tego, — Państwo nie tylko powstrzymuje się od bezpośredniego działania, ale wyposaża gminę w siłę wykonania swoich zarządzeń, nadaje mu władztwo, czyli tak zwane imperium.

Teraz dopiero staje się zrozumiałe powiedzenie znakomitego prawnika Fleinera, że — „samorząd terytorjalny jest zaporą wszechwładztwa państwowego". („Die Selbstverwaltung ist die Schranke gegen die Omnipotenz des Staates". Institutionen des deutschen Verwaltungsrechts, 6 i 7 wydanie, str. 98).

II.

Szczepy niemieckie odznaczały się zawsze biernością polityczną. Ociężały i skłonny do oportunizmu temperament, szczególniej w Niemczech północnych i środkowych, jest niechętny jakimkolwiek walkom wewnątrz kraju, nawet wtedy, gdy chodziło o zarząd własnemi sprawami lokalnemi. Rewolucja Hitlerowska, dokonana w ciągu kilku dni niemal bez przelewu krwi, jest tego przykładem.

Kiedy udzielni książęta i książątka odebrali gminom miejskim ich prawie suwerenne prerogatywy, nabyte na mocy patentów, cechy rzemieślnicze i związki kupieckie tylko nominalnie rządziły miastami.

W drugiej połowie XVIII wieku władza była ześrodkowana całkowicie w rękach monarchów. Gminami zarówno wiejskiemi, jak i miastami rządzili urzędnicy absolutystycznego księcia i decydowali o wszystkich sprawach lokalnych.

I niemcom było z tem dobrze. Pogrążali się coraz głębiej w błogim marazmie i pod tym względem państwo pruskie nie stanowiło bynajmniej wyjątku.

Jednakże na początku XIX wieku zdarzył się wypadek, który wstrząsnął życiem nie tylko państwa pruskiego, lecz niemal wszystkich państw i państewek niemieckich.

Tym wypadkiem było najście wojsk napoleońskich.

Zdawało się, że nastąpił koniec państwa pruskiego i jego niemieckich aljantów. Straszliwy głód, choroby, dziesiątkujące ludność, zupełny upadek handlu i przemysłu, kompletna dezorganizacja wojsk — wszystko to, w związku z bezgraniczną apatją ludności, nie pozwalało wróżyć, aby państwo pruskie i ciążące ku niemu książtewka mogły powrócić do dawnej świetności.

Powołany w r. 1807 do rządzenia nawą państwa pruskiego Karol von Stein tak oto pisał w owym czasie do ministra spraw wewnętrznych Hardenberga: Aby odbudować monarchję, aby powrócić dawną jej świetność, należy koniecznie, aby naród wyszedł z tego stanu niemowlęctwa, w jakim teraz się znajduje, aby chciał i umiał zarządzać swemi własnemi, miejscowemi sprawami (vide dr. Slavitschek: Selbsverwaltung und Autonomie, str. 81).

Ta oto myśl znalazła swoje wcielenie w pierwszej ustawie samorządowej, opracowanej przez Karola v. Steina w r. 1808.

Ustawa ta była przyjęta przez niemców ze spokojnem zdziwieniem. Nie domagali się żadnego samorządu, uważali, że tak, jak jest, jest dobrze. Ale skoro von Stein, a za nim król tego sobie życzą, to trzeba, oczywiście, zająć się temi swojemi lokalnemi sprawami.

Teorję Karola v. Steina o znaczeniu samorządu dla państwa rozwijali w dalszym ciągu Lorentz v. Stein i Gneist. Uważali oni, że samodzielne zarządzanie własnemi miejscowemi sprawami przez osoby obrane stanowi najdoskonalszą formę wypełniania funkcyj państwowych.

Ustawa samorządowa z r. 1808 uległa w następstwie różnym zmianom, lecz zasadnicza jej myśl pozostała bez zmiany i w tej ustawie, jaka od r. 1853 zaczęła obowiązywać w dziewięciu prowincjach pruskich, między innemi, na Pomorzu i w Poznańskiem.

Zasadnicza myśl tego narzuconego ludności samorządu musiała znaleźć swój wyraz w budowie organów samorządowych.

A więc, komunami miejskiemi zarządzał magistrat lub burmistrz. Zarówno ten ostatni, jak i każdy ławnik, był uważany, jako urzędnik państwowy (mittelbare Staatsbeamte), boć samorząd, jako taki, był wykonywany tylko w interesie państwa. Kompetencja rady miejskiej sprowadzała się do kontroli poczynań zarządu i uchwalania wniosków magistrackich.

We wszystkich prowincjach pruskich, z wyjątkiem ziemi Poznańskiej i Pomorza, działalność rad miejskich polegała na pełnej podziwu aprobacie zarządzeń i projektów magistrackich. Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim przyjęło samorząd nie dlatego, że on leżał w interesie państwa pruskiego, ale dlatego, że on ułatwiał życie i łagodził warunki niewoli. Polacy w zaborze pruskim w lot zrozumieli, że samodzielny zarząd, chociażby tylko miejscowemi sprawami gospodarczemi, zdrowotności i kultury da im możność wzmocnienia ducha polskiego i polskiego dobrobytu materjalnego.

Rady miejskie na Pomorzu i w Księstwie Poznańskiem nie składały się więc z biernych adoratorów magistratu, jak to było w innych prowincjach pruskich, lecz brały udział w życiu samorządowem, walcząc o każdy szczegół, mogący mieć znaczenie dla zachowania ducha i materjalnego dobrobytu polskiego.

Kiedy najwyższy trybunał administracyjny (Oberverwaltungsgericht) w wyroku z dnia 10 marca 1886 r. orzekł, że gminy mają prawo zwracać się z petycjami politycznemi do parlamentu Rzeszy niemieckiej, polskie gminy nierzadko z prawa tego korzystały.

Z pokolenia na pokolenie brali polacy czynny udział w życiu samorządowem Księstwa Poznańskiego i Pomorza. Żyli się z tym samorządem, trudno więc im było zgodzić się na ten projekt samorządu, jaki w r. 1932 wniósł do sejmu rząd polski.

Właściwie różnica pomiędzy ustawą pruską z r. 1853 i projektem rządowym z r. 1932 były niewielkie, pozostał ten sam system budowy organów, a więc oddzielenie władzy uchwałodawczej (rada miejska) od władzy wykonawczej (magistrat, burmistrz, wójt), zatwierdzanie wyboru burmistrza, faktyczne podporządkowanie rad miejskich magistratowi — wszystko to było też i w ustawie pruskiej z r. 1853. Jedynie, co odróżniało tę ustawę od wspomnianego projektu rządowego, to większa niezależność w zarządzie miejscowym, jaką dawała ustawa pruska.

Pod tym względem projekt polski, oparty na teorji państwowej samorządu, w myśl której samorząd jest tylko ramieniem administracji państwowej, zajął nieco inne stanowisko, niż ordynacja pruska.

Znaczna więc część społeczeństwa w Poznańskiem i na Pomorzu zajęła wobec projektu rządowego, który zresztą uległ w Sejmie poważnym poprawkom w duchu liberalnym, — stanowisko niechętne.

Do tego przyczyniło się w dużym stopniu pewne zaognienie walki politycznej, od której prawidłowo ujęty samorząd powinien stać jaknajdalej.

Jako jeden z rzeczowych argumentów za utrzymaniem pruskiej ustawy z r. 1853 w województwach pomorskiem i poznańskiem, wysuwano okoliczność, że jednolitość ustawy samorządowej nie jest konieczną, że w samych Prusach obowiązuje osiem ustaw samorządowych miejskich, w Bawarji — dwie, w Saksonji — dwie, w Badenie — dwie, że warunki na kresach zachodnich Rzeczypospolitej są zupełnie inne, niż na kresach wschodnich, że więc nadanie jednej ustawy dla obu tych ziem byłoby niczem nie usprawiedliwionym błędem.

III.

Teoretycznie — samorząd terytorjalny, którego zakres działania obejmuje miejscowe zagadnienia gospodarcze, kulturalne i zdrowotności publicznej, powinien trzymać się zdala od wewnętrznej polityki państwowej, rozumianej w sensie walki o ustrój i władzę w państwie.

W praktyce jednakże dzieje się przeważnie inaczej. W praktyce — wszystkie te kwestje: gospodarcze, kulturalne i zdrowotności otrzymują zabarwienie polityczne i, co zatem idzie, rozważają się i decydują pod kątem widzenia takiej, czy innej teorji społeczno-politycznej.

Byłoby dlatego błędem przypuszczać, że poglądy na samorząd terytorjalny, na jego ustrój, zakres działania i politykę komunalną były zależne w okresie lat 1918 — 1933 jedynie od przynależności do tej lub innej dzielnicy. Wogóle różnice dzielnicowe w tym czasie zacierały się coraz więcej, do czego w dużym stopniu przyczyniło się ujednostajnianie prawodawstwa.

Właśnie ze względu na tę dążność do niwelowania różnic dzielnicowych, większość sejmowa kładła taki nacisk na to, aby ustawa samorządowa była jedna dla całej Rzeczypospolitej. Były wprawdzie robione pewne odchylenia od tej zasady dla sześciu największych miast, ale były to odchylenia tak drobne, że na charakter ustawy samorządowej w sensie jej jednolitości bynajmniej nie wpłynęły.

Prawdą jest tem nie mniej, że przyzwyczajenie staje się drugą naturą.

Ten ustrój samorządowy, jaki był w województwach poznańskiem i pomorskiem w ciągu przeszło stu lat, a w Małopolsce w ciągu lat sześćdziesięciu, nie mógł nie wywrzeć wpływu na takie czy inne poglądy na cele i działalność samorządu terytorjalnego, szczególniej zaś na jego stosunek do władzy państwowej.

W pamięci ludzkiej zatarła się racja stanu, dla której powstała taka czy inna budowa samorządu, ludzie poprostu przyzwyczaili się do niej.

I chociaż względy, dla których powstał samorząd na ziemiach zachodnich, były obce społeczeństwu polskiemu, a nawet mu nienawistne, społeczeństwo przyzwyczaiło się do takiej właśnie formy samorządu i w myśl prawa inercji niechętnie się z nią rozstawało.

Takie same, mniej więcej, stanowisko jak w województwach zachodnich zajęła w obliczu nowej, jednolitej ustawy samorządowej znaczna część społeczeństwa polskiego w Małopolsce. Tem właśnie należy tłomaczyć sobie tę okoliczność, że w ciągu 15 lat istnienia Polski niepodległej niepodobna było stworzyć polskiej ustawy samorządowej, jednej dla całego państwa, i że dopiero Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem mógł ustawę taką przeprowadzić.

W Małopolsce oporne stanowisko wobec nowej jednolitej ustawy było nawet silniejsze, niż na ziemiach zachodnich, z dwóch względów.

Po pierwsze, budowa organów samorządowych według nowej ustawy okazała się niemal taką samą, jak według ordynacji pruskiej. Nawet tak ważny szczegół, jak system zatwierdzania przez państwową władzę wykonawczą wyborów prezydenta, burmistrza i członków magistratu, był znany polskim zachodnim samorządom terytorjalnym z ustawy pruskiej (§ 34).

Zasada, że osoby, stojące na czele gminy, powinny cieszyć się zaufaniem zarówno społeczeństwa, jak i państwowej władzy wykonawczej, jest uznana za słuszną nawet przez naturalistyczną teorję samorządu terytorjalnego. W Belgji, gdzie samorząd stanowi w myśl konstytucji czwartą władzę państwową, wybory bourgmestra (prezydenta, burmistrza) są zatwierdzane przez króla. We Francji przełożony gminy jest poprostu urzędnikiem państwowym; władza państwowa nie ogranicza się do zatwierdzania wyboru mera, ale, o ile cieszy się on jej zaufaniem, mianuje go swoim urzędnikiem. Jeżeli nie cieszy się zaufaniem, muszą być dokonane ponowne wybory.

W Małopolsce jednakże system zatwierdzania wyborów nie był znany, dlatego też tam znalazły podatną glebę zarzuty opozycji parlamentarnej, sprowadzające się do tego, że system zatwierdzania wyborów doprowadzi w praktyce do usuwania z samorządu ludzi, nie należących do obozu rządowego i obsadzania go ludźmi, należącymi do tego obozu. Jednem słowem, w wymogu zatwierdzenia wyborów członków magistratu dopatrywano się krępowania samodzielności samorządu terytorjalnego, zapominając o tem, że jeżeli system ten nie był znany w Małopolsce, to składały się na to specyficzne względy. Względy te były bardzo doniosłe w tym czasie, kiedy Małopolska była składową częścią monarchji austrjackiej, ale które powinny były utracić swoją doniosłość z chwilą odrodzenia niepodległego Państwa Polskiego.

W monarchji austrjackiej, począwszy od panowania Ferdynanda I, czyli od pierwszej połowy XVI wieku, zarząd miast był ześrodkowany całkowicie w rękach urzędników państwowych.

Ustawa magistracka z r. 1783, wydana przez cesarza Józefa II, czyniła z zarządu miejskiego niższy organ państwowy, całkowicie podporządkowany wyższej administracji.

Ten biurokratyczny zarząd stał, oczywiście, w poprzek autonomicznym dążeniom każdego z krajów, wchodzących w skład monarchji.

Tymczasem dążenia te wzmagały się coraz silniej i, podsycając ruch wolnościowy, jaki powstał w „wiośnie ludów" roku 1848, zmusiły absolutnego monarchę do wydania niemal federalistycznego prawa o gminach. Ustawa ta, ogłoszona 17 marca 1849, opierała się na zasadzie, że „wolna gmina jest podstawą wolnego państwa".

Po krótkotrwałej reakcji, anulującej powyższe prawo o gminach, została przyjęta przez parlament w r. 1862 nowa ustawa samorządowa, bardzo zbliżona do ustawy z r. 1849 i uwzględniająca w nader sze-

rokim zakresie autonomiczne dążenia. Ustawa ta miała charakter ramowy, dawała możność każdej gminie, czy to miejskiej, czy wiejskiej, uzyskania od władz krajowych własnego statutu i nie czyniła różnicy między gminami miejskiemi a wiejskiemi. W myśl tej ustawy, miasto Kraków posiada swój statut z r. 1901, Lwów z r. 1900.

Jak widzimy więc, samorząd terytorjalny w Małopolsce był wynikiem walk wolnościowych, miał charakter wybitnie polityczny, sharmonizowany z autonomicznemi dążeniami społeczeństwa polskiego w b. zaborze austrjackim.

Oczywiście, że w takich warunkach nie mogło być mowy o tem, aby wybory przełożonego gminy polskiej miały być zatwierdzane przez centralny rząd państwa zaborczego.

Zupełnie inaczej atoli przedstawia się rzecz z punktu widzenia teorji, kiedy Małopolska stała się składową częścią niepodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej.

Drugi wzgląd, który odróżniał samorząd terytorjalny na ziemiach zachodnich od samorządu w Małopolsce, polegał na dążeniach społeczeństwa polskiego do zachowania kultury polskiej we wschodniej Małopolsce wobec separatystycznych dążeń rusinów i ukraińców. Ta kwestja narodowościowa czyniła rzeczywiście ustrój samorządu w Małopolsce nadzwyczajnie trudnym do realizacji prawnej. Jest rzeczą niemożliwą osądzić już dzisiaj, czy uchwalona przez parlament polski ustawa samorządowa podoła zadaniu, niezwykle trudnemu i skomplikowanemu.

Tylko sposób, w jaki ona będzie stosowana, może dać na to pytanie odpowiedź.

Małopolskie statuty samorządowe, budowane na podstawie liberalnej ustawy z r. 1862, nie dopuszczały jednak powszechnego prawa głosowania. Można było więc bez narażenia polskiej kultury i polskiego prawa posiadania zorganizować ustrój organów komunalnych w taki sposób, żeby magistrat był podporządkowany radzie miejskiej.

W ówczesnych radach miejskich, przy kurjalnym systemie wyborów, większość mieli prawie zawsze polacy; przekazanie władzy radzie miejskiej i uczynienie z magistratu organu ściśle wykonawczego i podporządkowanego radzie, nie groziło więc niebezpieczeństwem dla polskiego stanu posiadania.

Zupełnie inaczej rzecz przedstawia się przy powszechnem prawie głosowania.

W tym wypadku przeniesienie punktu ciężkości z rady miejskiej do magistratu, nadanie mu większej władzy, niż ją miał poprzednio, jak również wzmocnienie władzy przełożonego gminy, prezydenta czy burmistrza, cieszącego się zaufaniem społeczeństwa i państwa, było koniecznością, na gruncie stosunków w Małopolsce aż nadto zrozumiałą.

IV.

Rok 1918 zastał w b. Kongresówce samorząd terytorjalny, nadany ludności przez niemieckie i austrjackie władze okupacyjne.

Nadanie odnośnych statutów samorządowych w r. 1915 było przyjęte przez społeczeństwo polskie bez uczucia wdzięczności, ale z żywem zadowoleniem.

I chociaż ordynacje niemieckie nie były tak liberalne, jak austrjackie, niemniej jednak stanowiły nieznaną zupełnie społeczeństwu możność wyrażenia swej woli, chociażby w kwestjach wagi drugorzędnej, w kwestjach gospodarczych, kulturalnych i zdrowotności.

Oczywiście, że rady miejskie w czasie okupacji ustawicznie wyłamywały się z zakreślonego im zakresu kompetencji i, uważając siebie za jedyną reprezentację ludności, zabierały głos w sprawach, mających charakter wybitnie polityczny.

Rada miejska m. Warszawy stała się małym sejmem, gdzie rozbrzmiewały częstokroć mowy o wysokiem napięciu politycznem.

I w miarę, jak słabła siła okupantów na polu walki, a jednocześnie z tem narzucono ludności więzy, rozbrzmiewały coraz mocniej w sali rady miejskiej hasła wolnościowe.

Nie znaczy to bynajmniej, aby rada miejska była zawsze jednomyślną. Niemal natychmiast po nadaniu samorządu zarysowały się wyraźnie postulaty polityczne stronnictw, zwalczając się niemal przy każdej kwestji ważniejszej. Radni miejscy byli więcej posłami politycznymi niż troskliwymi ojcami miasta. W związku z tem pomiędzy radą miejską a magistratem powtarzały się ustawicznie starcia, tem większe, że niemiecka ustawa okupacyjna, wzorowana na pruskiej z r. 1853, dawała przewagę magistratowi nad radą miejską, ta zaś nie chciała tego uznać. I to, co się działo w Warszawie, było też, oczywiście w mniejszym stopniu, w każdem mieście.

Aby zrozumieć psychikę społeczeństwa b. Kongresówki w stosunku do samorządu terytorjalnego w czasie okupacji, należy cofnąć się do okresu niewoli, poprzedzającego wojnę europejską.

W okresie tym społeczeństwo polskie nie wiedziało nic o samorządzie.

Kiedy w r. 1861 car Aleksander II, słuchając rady margrabiego Wielopolskiego, ogłosił ustawę samorządową dla Królestwa Polskiego, była ona tego rodzaju, że poza obojętnem wzruszeniem ramion żadnego innego skutku nie odniosła. Kompetencja rady miejskiej według tej ustawy sprowadzała się właściwie do możności podawania skarg na urzędników carskich. W obawie represji ludność nie uchylała się od wyborów i przyjmowania mandatów do rad miejskich, ale wszystkie te rady miejskie pozostały tylko na papierze. Żadna z nich nic nigdy nie mogła uchwalić dla braku quorum. Pod najrozmaitszemi pozorami radni nie przybywali na posiedzenia.

Kiedy w r. 1866 rady miejskie zostały skasowane, społeczeństwo wcale tego nie zauważyło, i o tem, że takie rady wogóle istniały dowiedziano się dopiero z gazet, które ogłosiły ukaz cesarski o uchyleniu „samorządu".

Tak samo, jak samorząd nie istniał faktycznie w Królestwie Kongresowem, nie istniał też w całem imperjum rosyjskiem. Pod tym względem nie było żadnej różnicy między „Krajem Przywiślańskim" i całem cesarstwem. Samorządu we właściwem znaczeniu tego słowa nigdzie nie było i być nie mogło. Sprzeciwiała się temu ideologja samowładztwa i opierającej się na niem władzy biurokatycznej.

Wrogie stanowisko biurokracji w stosunku do samorządu uzasadnił wpływowy minister Mikołaja II hr. Witte w memorjale, ogłoszonym następnie przez przywódcę konstytucjonalistów rosyjskich Piotra Struwe („Ziemstwo i samodzierżawie", Stutgart 1903 r.).

Otóż z memorjału tego wynika, że biurokraci rosyjscy zdawali sobie najzupełniej sprawę z tego, że samowładztwo, jako forma państwowa, nie odpowia-

da tej ewolucji ekonomicznej i kulturalnej, jakiej dosięgło społeczeństwo rosyjskie w końcu XIX wieku.

Tem nie mniej samowładztwo leżało w interesie biurokracji, i ona za wszelką cenę chciała formę tę utrzymać, chociażby wbrew woli społeczeństwa.

W swoim memorjale hr. Witte przestrzegał cara przed nadaniem samorządu terytorjalnego, gdyż, zdaniem jego, oba te pojęcia — samowładztwo i samorząd — wzajemnie się wykluczają.

Samorząd mówi Witte — jest oparty na zasadzie demokratycznej, t. j. na udziale narodu w zarządzie państwowym. Hierarchicznie podporządkowani urzędnicy działający jedynie według władzy centralnej, musieliby ustąpić miejsca działaczom, obranym przez społeczeństwo i działającym według woli ludu. To też, kontynuuje Witte, wszędzie tam, gdzie wprowadzono samorząd, samowładcza władza państwowa musiała w końcu podporządkować się zwierzchnictwu ludu, i dlatego tylko tam, gdzie istnieje władztwo ludu, istnieje też, jako konsekwencja tego władztwa — samorząd terytorjalny. Jednakże skoro tylko z tych czy innych względów władzę państwową pochwyciła jedna osoba, chociażby bez legitymacji prawnej — występowała natychmiast przeciwko samorządowi i osłabiała go.

Tak oto w r. 1899 motywował Witte swoje oporne stanowisko wobec zamierzonego wprowadzenia samorządu.

Nie ulega wątpliwości, że Witte nie był ścisły pod względem historycznym. Samowładztwo i samorząd bynajmniej nie są pojęciami sprzecznemi i nie wyłączają się wzajemnie.

Historja poucza nas, że i przy samowładczym ustroju samorząd terytorjalny może się świetnie rozwijać.

Tak było, naprzykład, za czasów Rzymu cesarskiego. Ideologja cesarstwa rzymskiego nie krępowała bynajmniej indywidualnego życia obywateli. W mniemaniu ich system samowładczy był niezbędnym warunkiem potęgi państwowej. Nikt więc z systemem tym nie walczył. Zdarzały się wprawdzie zabójstwa cesarzów, ale dlatego tylko, że poszczególni cesarze na zawsze stali na wysokości zadania, bynajmniej zaś nie dlatego, aby zabójstwo miało być wyrazem walki z formą rządzenia. Nie mając obawy o swoje istnienie, samowładztwo nie wkraczało w życie osobiste obywateli i pozwalało im załatwiać swoje miejscowe sprawy zdrowotności publicznej, gospodarcze i kulturalne tak, jak im się to podobało. Rzymska ustawa samorządowa (Codex Julia Municipalis), pod której rządem rozwijały się i kwitły miasta italskie przy samowładczych cesarzach rzymskich, stała się podstawą późniejszych ustaw tego rodzaju. Patrz: Prof. Wereszczyński: Państwo antyczne i jego renesansy, str. 11 — 30).

Hr. Witte dlatego właśnie przekonał cara Mikołaja II o niemożności nadania samorządu, że zarówno jednemu, jak i drugiemu chodziło o zachowanie samowładztwa wbrew woli ludności.

„Przywiślański Kraj" znajdował się, oczywiście, w takim samym stosunku do samowładcy i biurokracji rosyjskiej, jak i wszystkie inne terytorja cesarstwa. Ludność tego „Kraju" nie mogła więc w najmniejszym stopniu ujawniać swej woli, tembardziej, że wola ta była zwrócona nie tylko przeciw formie zarządu państwowego, ale miała też na względzie własne impulsy odrębne od innych ludów, wchodzących w skład cesarstwa rosyjskiego, wola społeczeństwa polskiego była wrogą nie tylko samowładztwu, ale i samemu cesarstwu rosyjskiemu.

To też w b. zaborze rosyjskim nie istniał nawet taki samorząd zawodowy, jaki w formie mniej lub więcej skrępowanej był znany Rosji. Nie było np. samorządu odwokackiego, który jednak istniał w Moskwie i Petersburgu.

Byłoby zresztą nie do pomyślenia tworzenie samorządu terytorjalnego, któryby w mniejszym lub w większym stopniu nie realizował, albo przynajmniej nie dążył do realizowania postulatów politycznych.

Podejmowane po rewolucji 1905 r. przez Adolfa Suligowskiego, znakomitego znawcę samorządu, próby w kierunku stworzenia ustroju komunalnego w Królestwie nie dały żadnego rezultatu. Projekt Suligowskiego, opracowany wraz z memorjałem w roku 1906 (Pisma Adolfa Suligowskiego, tom I) był odrzucony przez rząd cesarski, aczkolwiek Suligowski liczył się z warunkami ówczesnemi. Ale gdyby nawet projekt Suligowskiego był zrealizowany, gdyby uzyskał zgodę rządu carskiego, nie mógłby trwać długo. Szczupłe ramy tego samorządu byłyby niewątpliwie rozsadzone przez dążenie społeczeństwa polskiego ku stanowieniu o sobie.

Społeczeństwo, z wyjątkiem nie wielu stosunkowo „szlachetnych szaleńców", jak ich wtedy nazywano, nie marzyło o niepodległości Państwa Polskiego, chciało jednak autonomji. To też carski ukaz o samorządzie terytorjalnym w „gubernjach" Królestwa Polskiego z dnia 30 marca 1915 r., nikogo nie zadowolnił, a nawet nie zainteresował. Czytało się o nim przy śniadaniu bez najmniejszej chęci ujrzenia jego form realnych.

I ukaz ten pozostał tylko na papierze.

Wprowadzony przez okupantów niemieckich i austrjackich samorząd już daleko więcej odpowiadał politycznym dążeniom społeczeństwa polskiego w b. Kongresówce.

Aczkolwiek ordynacja niemiecka ograniczała działalność gminy w większym stopniu, niż to robili austrjacy, dawała jednakże możność wypowiadania się niejako w imieniu ludu. Właściwe samorządowi terytorjalnemu zadania zeszły na plan dalszy. Na pierwszy plan wysuwały się przedewszystkiem postulaty polityczne.

Wybory do rad miejskich były dokonane pod sztandarami stronnictw, które przy okupacji ujawniły natychmiast swoje istnienie. Rada miejska, w szczególności w Warszawie, stała się małym sejmem. Jej tarcia z magistratem były podobne do walk opozycji parlamentarnej z rządem. Okoliczność, że prezes rady miejskiej w Warszawie (Adolf Suligowski) był mianowany przez okupantów, dawała asumpt do demagogicznych wystąpień przeciwko prezydjum. Mówię „demagogicznych" — dlatego, że Suligowski cieszył się takiem uznaniem u społeczeństwa, jako niemal jedyny znawca samorządu i nieposzlakowany człowiek, że powodem agresywnych wystąpień przeciwko niemu mogło być jedynie to, że był mianowany prezesem rady miejskiej przez okupantów.

Konwojowana przez komisarzy niemieckich, rada miejska nie pomijała jednak najmniejszych okazji do wystąpień antyokupacyjnych. O zadaniach, leżących w zakresie samorządu, myślał jednakże magistrat, który ze względu na samo istnienie samorządu nie chciał dopuścić do otwartej wojny z okupantami. Tem głównie należy tłumaczyć ustawiczne tarcia między

radą miejską Warszawy a magistratem, o których wyżej wspomniałem.

W pierwszej połowie 1918 roku ówczesna Rada Stanu powołała przy departamencie spraw wewnętrznych komisję, która miała zaprojektować polską ustawę samorządową. Na czele tej komisji stanął Adolf Suligowski.

Będąc również członkiem tej komisji, przekonałem ją o konieczności utworzenia takiego ustroju komunalnego, któryby uniemożliwił tarcia między radą miejską a magistratem w gminach miejskich. W książce swojej „Ustrój komunalny miast" (wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1917 r.) dowodziłem, że ustrój badeński, według którego członkowie magistratu są jednocześnie członkami rady miejskiej, odpowiada najlepiej naszym warunkom w miastach większych, natomiast dla miast mniejszych uważałem za najwięcej wskazany system nadreński. (Str. 97—103.)

Po opracowaniu zasad samorządu terytorjalnego komisja została rozwiązana już przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych niepodległego państwa polskiego, lecz wysunięte przez nią zasady zostały przeprowadzone w dekrecie z dnia 4 lutego 1919 r. (Dziennik Praw, pozycja 140.) Na dekrecie tym wzorowane było rozporządzenie Komisarza Ziem Wschodnich o samorządzie miast z dn. 14. 8. 1919 r.

Tak więc w byłym zaborze rosyjskim obowiązywał w ciągu lat 14 ustrój samorządowy, wzorowany na ustroju badeńskim i nadreńskim. Ustrój ten propagowałem dlatego, że wprowadzony przez okupantów niemieckich (Dziennik Rozporządzeń Nr. 42) w małych miastach system nadreński okazał się zupełnie odpowiednim. Jednoosobowy zarząd miejski (burmistrz) jest zawsze energiczniejszy od kolegjalnego, a przytem poczucie odpowiedzialności jest niepomiernie większe. Tam, gdzie kwestje nie są tak skomplikowane, jak w miastach większych, powierzanie władzy wykonawczej i kierownictwa rady miejskiej jednej osobie — burmistrzowi okazało się bardzo dobrem. Natomiast w większych miastach Badenji, Wirtembergji, Szlezwig-Holsztynu i Hannoweru przyjęty w r. 1911 system badeński, nie uznający podziału władz w ścisłem znaczeniu tego słowa, dał w tych miastach świetne rezultaty, uniemożliwił jakąkolwiek walkę między radą miejską a magistratem i najzupełniej odpowiadał wymogom nowoczesnej teorji prawa samorządowego.

Dążność do unifikacji prawa w niepodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej spowodowała zaprojektowanie przez rząd tak zwanej „małej" ustawy samorządowej. Nie zmienia ona całkowicie dotychczasowych ustrojów, lecz wprowadza zmiany zasadnicze i to tak wielkie, że nazwa „mała" nie powinna być do niej stosowana.

Projekt napotkał burzę protestów również i w województwach centralnych i wschodnich. Społeczeństwo tych województw przyzwyczaiło się jeszcze z czasów niewoli, do patrzenia na samorząd jako na odskocznię polityczną.

Projekt rządowy, oparty na teorji państwowej, w myśl której samorząd jest jedynie formą decentralizacji, organa zaś komunalne tylko jednem z ramion administracji państwowej, projekt ten oczywiście stanął wpoprzek poglądom, któremi znaczna część ludności przesiąkła.

Pozatem i bezpartyjny Związek Miast Polskich wysunął daleko idące zastrzeżenia w stosunku do projektu. W związku z tem, projekt już w komisji administracyjnej Sejmu uległ bardzo gruntownym zmianom. Poprawki Senatu, aczkolwiek nie wprowadziły zmian zasadniczych, przyczyniły się jednak do tego, że tak zwana „mała" ustawa samorządowa stanowi całość, wytrzymującą nawet surową krytykę z punktu widzenia teorji prawa komunalnego.

Oczywiście, że od sposobu stosowania tej ustawy będzie zależało, czy społeczeństwo polskie z nią się zżyje.

Niedaleka przyszłość to pokaże.

Aleksander Krośnski

Ustrój komunalny miast

Życie mieszkańców zorganizowanego państwa ujęte jest w pewne karby, skierowane jest niewidzialnymi pozornie drogowskazami na tory ładu, porządku, dobra i twórczości. Takie niewidzialne, lecz mimo to żelazne drogowskazy stawia, obok innych praw, i prawo samorządowe. Zawiera ono normy, wynikające ze współżycia obywateli na danym terytorjum, z ich sąsiedztwa; normy zaś te są wynikiem woli państwa i gminy.

Podstawą więc prawa samorządowego jest zorganizowana wola mieszkańców danego terytorjum, skoordynowana z wolą państwa.

Aby móc swą wolę wyrazić i w czyn ją wprowadzić, mieszkańcy muszą być zorganizowani. Komuna, czyli gmina, powstaje wtedy dopiero, kiedy mieszkańcy danego terytorjum otrzymują pewien ustrój, umożliwiający im wyrażenie swej woli. Wtedy dopiero mieszkańcy ci stanowią osobę prawną, działającą za pośrednictwem swych organów.

Gmina miejska zatem jest to osoba prawna, powstała z trzech części składowych: terytorjum miejskiego, ludności i organizacji.

Jeżeli gmina jest tylko osobą prawną, to, oczywiście ,że, jak każda wogóle osoba, winna podporządkować się państwu, winna przestrzegać praw, ogólnie obowiązujących i wyrażać swą wolę w takich granicach, jakie jej przez państwo nakreślone zostały.

Granice te, określające zakres działania komuny, bynajmniej nie wszędzie są jednakowe. Znajdują się one w bezpośredniej zależności od takiego lub innego ustosunkowania sił społecznych w danym państwie, od takich lub innych prądów polityki państwowej, które na stosunek ten wpływają. Niezależnie od czynności, wchodzących w zakres działania gminy, ta ostatnia winna wykonywać jeszcze pewne funkcje państwowe, które jej zleci do wykonania państwo. Jakie to będą te funkcje państwowe, zależnym jest znowu od stosunku gminy do państwa, dlatego też funkcje te bynajmniej nie wszędzie są jednakowe.

Państwo nie może pozostawać obojętnym widzem życia komunalnego. Nakreślając gminie pewną kompetencję, zlecając jej do wykonania pewne funkcje, państwo ma nie tylko prawo, ale i obowiązek czuwać nad tem, aby gmina granic swej kompetencji nie prze-

kraczała, by praw, ogólnie obowiązujących, przestrzegała, a spełniała natomiast przyjęte przez siebie lub też zlecone jej obowiązki.

Ingerencja państwa, atoli, nie objawia się w sposób jednakowy; jej napięcie pozostaje znowu w zależności od stosunku sił społecznych. Inaczej wyraża się ingerencja państwa przy systemie decentralizacji spraw lokalnych, inaczej znowu tam, gdzie przyjętą jest zasada centralizacji.

Ale nawet i w tym ostatnim wypadku nadzór państwowy może wyrażać się rozmaicie.

Państwo może więc wykonywać swój nadzór nad działalnością gminy w sposób prewencyjny, nadając moc prawną takim tylko zarządzeniom lub uchwałom komuny, które uprzednio uzyskają sankcję władzy nadzorczej. Gmina w tym wypadku uchwala tylko projekty, które stają się prawem, po zatwierdzeniu ich przez władzę państwową.

Zatwierdzenie takie też może być dokonane w sposób dwojaki: bądź formalny bądź też milczący. Jeżeli gmina obowiązana jest przedstawić każdą swoją uchwałę władzy nadzorczej, i jeżeli uchwała ta nabiera mocy prawnej dopiero po upływie pewnego terminu, w ciągu którego władza mogłaby tę uchwałę unieważnić, to nie czyniąc tego, tym samym milcząco uchwałę gminy zatwierdza.

Niezależnie od pozostawienia sobie prawa sankcjonowania zarządzeń gminy, państwo może dokonywać nadzoru ex post, interwenjując jedynie wtedy, kiedy działalność gminy okazuje się nieprawidłową lub też szkodzącą interesom państwa. Państwo zachowuje sobie w tym wypadku prawo nie tylko do unieważnienia uchwał i zarządzeń gminy, ale nawet i do rozwiązywania tych jej organów ,za których pośrednictwem gmina swą szkodliwą działalność wyraziła.

Który z tych dwóch systemów ingerencji państwowej, czy prewencyjny czy też system interwencji, jest więcej wskazany, czy pożądanym jest, następnie, współmierne stosowanie obu tych systemów — pytanie to może, oczywiście, wywołać spór.

Rozstrzygnięcie tego sporu pozostaje, atoli, w zależności już nie tylko od stosunku sił społecznych w danym państwie, nie tylko od kompetencji gminy, ale i od jej polityki, t. j. od całokształtu tych wszystkich środków, które zmierzają do osiągnięcia jej zadań.

Działając pod nadzorem państwa, w granicach swej kompetencji, gmina wyraża swą wolę i wprowadza ją w czyn za pośrednictwem pewnych organów, jako to: rady miejskiej, magistratu, burmistrza i innych.

Sposób, w jaki organy te powstają, może być znowu różny. Tymczasem od sposobu tego, innymi słowy, od takiej lub innej ordynacji wyborczej zależy, czy organy te będą rzeczywistymi wyrazicielami woli gminy, a przynajmniej większości jej obywateli, czy też tylko wyrazicielami pozornymi.

Oczywiście, że system wyborczy powinien być oparty na zasadach demokratycznych; ale wszak i demokratyzm ma pewne granice.

Pozostaje kwestją rozmaicie rozstrzyganą, czy przy wyborach cenzus umysłowy winien być stosowany, czy analfabeci powinni korzystać z prawa wyborczego, czy też głosowanie powinno być równe. Wszystko to są kwestje, od których rozstrzygnięcia zależny jest taki lub inny wynik wyborów.

Ale nie dosyć na tem.

Okres czasu, na który powołani zostają przedstawiciele gminy, jest w danym wypadku również miarodajny.

Przedstawiciele gminy są wyobrazicielami opinji większości. Ale opinja wszak ulega ciągłemu falowaniu. Ten, który wyobraża opinję większości dzisiaj, może znaleźć się z nią w zupełnej sprzeczności za lat kilka. O ile dłuższy będzie termin wyborczy, o tyle możliwość takiego rozdźwięku z opinją większości staje się więcej prawdopodobną.

Ustąpienie całego przedstawicielstwa gminnego, wybranego na dłuższy czasokres, może spowodować to, że nowe przedstawicielstwo nie zachowa żadnego związku z działalnością poprzedniego, że polityka komunalna ulegnie nagłym, a gwałtownym zmianom.

Ma temu przeciwdziałać odnawianie częściowe przedstawicielstwa, ustępowanie w krótkich czasokresach części przedstawicieli i powołanie na ich miejsce innych. Ale i ten system przedstawia niekiedy pewne niedogodności, z tego chociażby względu, że częste zmiany w łonie przedstawicielstwa komunalnego mogą wpłynąć niekorzystnie na systematyczność w jego pracach, a co za tem idzie, na ich owocność.

Niemniej, nakoniec, ważne są warunki wyborczego prawa biernego.

Nie każdy, posiadający prawo obierania przedstawiciela, może być takim przedstawicielem. Aby nim zostać, należy, oczywiście, posiadać większe kwalifikacje, niż te, jakie są wymagane dla prawa obierania. Jakie mają być te kwalifikacje, jest znowu kwestją, rozmaicie rozstrzyganą.

Są prawodawstwa, które czynią prawo bierne zależnym jedynie od wieku osoby, posiadającej prawo czynne; są i takie, które uwarunkowują prawo bierne pewnym cenzusem, nie tylko umysłowym, ale i majątkowym; są znowu i takie, które nie stawiają prawa biernego w zależności od jakiegokolwiek cenzusu.

Które prawodawstwo rozstrzyga najlepiej wszystkie powyższe zagadnienia prawa komunalnego, jaki ustrój gminy miejskiej jest najwięcej wskazany, pozostaje, oczywiście, w zależności od warunków, czasu i miejsca.

Jak już zaznaczyłem, prawo jest wynikiem stosunku sił społecznych. Ono nie stwarza tego stosunku, ono go tylko konstatuje, a przez to na dalszy jego rozwój pośrednio wpływa.

Jaki ustrój komunalny odpowiada potrzebom Rzeczypospolitej, jaki odtwarzać będzie należycie stosunek sił społecznych?

Pytanie nie łatwe do rozstrzygnięcia, z tego chociażby względu, że polski Samorząd terytorjalny nie ma swojej historji, że na rozwój jego lub upadek wpływały czynniki, najzupełniej obce, przesadzone sztucznie z dalekiego zachodu lub dalekiego wschodu.

To jednakże jest pewne, że o taki lub inny samorząd walczyły przedewszystkiem miasta. Ludność wiejska nie zdradzała w tym kierunku specjalnych ambicji. Dlatego to właśnie w większości państw europejskich ustrój komunalny miast jest o ile odmienny od wiejskiego. To samo zachodzi i u nas.

Nie od rzeczy dlatego zatrzymać się nieco nad temi skupieniami ludności, które zwą się miastami. (Vide A. Kroński. Ustrój Komunalny Miast. Wydawnictwo Arcta.)

Zdawałoby się, że niema rzeczy łatwiejszej nad określenie pojęcia miasta, a jednak dotychczas nauka dopiąć tego nie mogła. Wszystkie próby, czynione w tym kierunku, okazały się zawodnymi.

Jeszcze w XVIII wieku Johann von Justi miastem nazywał „gromadę jednostek i rodzin, mieszkających na pewnej przestrzeni i pracujących łącznie nad rze-

miosłami i w rolnictwie, celem zaspokojenia potrzeb i osiągnięcia korzyści dla całego kraju".

Miasta tegoczesne najmniej zajmują się rolnictwem, ale gdyby nawet tak było, to czyż takie same określenie, jakie Justi dał miastu, nie byłoby zupełnie trafne także i w stosunku do wsi?

Profesor uniwersytetu lipskiego, dr. Ratzel określa miasto, „jako wielką gromadę stałych ludzkich siedzib, gęsto zabudowanych na większym terytorjum, będącym węzłem komunikacji".

Profesor Ratzel zastrzega się, że określenie takie daje on jedynie z geograficznego punktu widzenia, ale i dla geografa nie może być tajemnicą, że wieś także zajmuje niekiedy większą przestrzeń i że może być węzłem komunikacji.

Najwięcej zbliżone do istoty rzeczy, aczkolwiek dalekie od niej jeszcze, jest to określenie miasta, jakie dał mu koloński profesor dr. Hassert. „Miasto — mówi on — jest to stałe, skupione zbiorowisko większej ilości siedzib ludzkich, których mieszkańcy utrzymują się nie tyle z rolnictwa, ile z przemysłu i handlu".

Prof. Hasser również się zastrzega, że określenie jego bynajmniej nie jest ścisłe. Bo, w rzeczy samej, czyż mało jest wsi, chociażby u nas, w Rzeczypospolitej, których mieszkańcy czerpią środki swego utrzymania przeważnie z przemysłu i rękodzielnictwa? Mieszkańcy, naprzykład, Stopnicy, Pacanowa, Gnojna i wielu innych podobnych skupień, nie będących miastami, środki utrzymania czerpią wszak nie tyle z rolnictwa, ile z przemysłu, rękodzielnictwa lub handlu.

Budapeszteński kongres statystyczny pojęcie miasta uzależnia od ilości mieszkańców na danym terytorjum, a mianowicie, za miasta poczytuje takie tylko skupienia, których ludność przewyższa 2000 mieszkańców; o ile ludność ta nie przekracza 5.000, kongres nazywa skupienie takie miasteczkiem wiejskiem, prowincjonalnem; o ile przekracza 5.000, lecz nie przewyższa 20.000 — miasteczkiem; skupienia, mające od 20.000 do 100.000 mieszkańców, kongres zwie miastami, z ludnością wyżej 100.000 — wielkimi miastami.

Większość państw europejskich przyjęła tę nomenklaturę, aczkolwiek statystycy różnie się na nią zapatrują. Grabowski, naprzykład, uważa, że liczba 2.000 mieszkańców, mająca decydować o miejskości gminy, jest stanowczo za niska. Tak samo na kwestję tę zapatrują się i Stany Zjednoczone, gdzie z ustępstwami dla względów historycznych, za miasta poczytywane są takie tylko terytorja, których ludność wynosi nie mniej, jak 8.000 mieszkańców.

Te względy historyczne właśnie powodują to, że skupienie nieraz o nieznacznej ilości mieszkańców jest miastem. Według obliczeń d-ra Mosta w Niemczech przed wojną było 141 miasteczek, których ludność nie przewyższała pięciuset osób, naprzykład miasteczko Lagow w Brandenburgji liczyło wszystkiego 495 mieszkańców. Gdyby nawet ludność tych miasteczek podwoiła się, to byłaby jeszcze liczebnie daleka od wymagań kongresu budapeszteńskiego.

W Rzeczypospolitej jest 636 skupień, urzędownie uznawanych za miasta, w tej liczbie zaś 485 miast ma ludności od 3 do 10.000 (Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 grudnia 1931 r.).

Zjawisko powyższe tłumaczy się oczywiście tem, że dla rozmaitych względów, najczęściej natury ekonomicznej, bądź państwo bądź też mieszkańcy wielkiej gminy wiejskiej życzą sobie, aby gmina wiejska zaliczona została do rzędu miast.

Dlatego też należy uważać za jedynie wskazane, aby pozostawić na stronie określenie miasta z historycznego, ekonomicznego lub statystycznego punktu widzenia, a określać je podobnie jak dr. Most, jedynie ze stanowiska prawnego, a więc nazywać miastem takie tylko skupienie ludności, które władza państwowa do rzędu miast zalicza.

Miarodajnym więc momentem przy określaniu charakteru danego skupienia jest jedynie wola władzy państwowej.

Jakkolwiek nauka nie może dotąd trafnie określić pojęcia miasta, jedno jest wszakże pewne, że pojęcie to jest zależne od kultury danego narodu, a więc od czasu i miejsca. Jakże odmienne jest nasze współczesne miasto od miast starożytności!

W starożytności miasto powstawało z despotycznej woli władcy danego narodu. Było ono skupieniem wojowników i niewolników, powstałym na rozkaz despoty. Skupienie takie żywiło się ściąganą do niego zdobyczą, znoszonymi doń haraczami. Skupienia takie bywały nieraz bardzo wielkie, bez względu jednak na obszar, jaki zajmowało, nie różniło się pod względem treści od legowiska dzikich zwierząt. Ono tylko konsumowało, nic zupełnie nie wytwarzając.

Niniwa była tak wielka, że aby ją objechać wokoło, trzeba było zużyć na to całe trzy dni. Przestrzeń Babylonu wynosiła 484 kil. kw., a więc przeszło dwanaście razy więcej, niż przestrzeń właściwej Warszawy, mającej tylko 38,78 kil. kw.

Kiedy nieprzyjaciele zdobyli Babylon, część mieszkańców tego miasta wcale nawet o tem nie wiedziała.

Wszystkie te wielkie miasta starożytności, jako to: Babylon, Niniwa, Suza, Memfis i Ekbatana, otoczone były murami, a w murach tych mieściła się ludność, liczebnie nieraz bardzo znaczna, dochodząca do miljona.

Ale wewnętrzny charakter miasta musiał wycisnąć piętno i na jego zewnętrznym wyglądzie. Miasto nic nie wytwarzało, ludność jego w podziale pracy udziału nie brała, nie miała więc potrzeby łączyć się z sobą tak, jak się łączy ludność siedliska wytwarzającego.

Miasta starożytne były to olbrzymie nieraz terytorja, na których stały porozrzucane pałace i lepianki, oddzielone od siebie ogromnymi przestrzeniami lasów, ogrodów, błotnisk i jezior.

Takie konsumujące miasto, żywiące się jedynie sprowadzaną zdobyczą, musiało, oczywiście, zniknąć z powierzchni ziemi, gdy tylko znikała ta siła, która zdobyczy dokonywała. Spędzone przemocą trzody ludzkie rozbiegały się, gdy pokarmu zabrakło.

Los taki spotkał w naszych czasach afrykańskie miasto Timbuktu, mające taki sam charakter konsumcyjny, jak miasta starożytne. Upadło ono wraz z upadkiem swego despoty.

I miasta starożytności, z wyjątkiem jednego tylko Memfisu, niekiedy tylko przeżywszy swego despotę, nigdy nie przeżywały jego dynastji. Jeżeli Memfis jest wyjątkiem, jeżeli na rumowiskach jego zakwitł Kair, to tłumaczy się to jedynie wyjątkowymi warunkami geograficznemi.

Taki sam charakter konsumcyjny i dlatego nietrwały, miały miasta starożytnej Grecji i państwa Rzymskiego.

Powstały one wprawdzie inaczej niż Babylon i Niniwa, Suza i Ekbatana; nie z rozkazu despoty, lecz z wrodzonego popędu do sąsiedztwa, do sąsiedzkiego zamieszkiwania w celach łatwiejszej obrony, z tak zwanego synojkosmu, jak popęd ten określa prof. Bücher.

Ateny, mające wraz z Pireusem około 200.000 mieszkańców, Rzym, liczący ich w epoce cezarów przeszło

miljon, były to otoczone murem terytorja, zamieszkałe przez właścicieli ziemskich z ich klientami i niewolnikami.

Właściciele ziemscy pierwotnie byli jedynymi obywatelami państwa; ponieważ ci obywatele zamieszkali w jednym mieście, miasto to stało się państwem.

Historja starożytnych Aten jest historją państwa ateńskiego, tak samo jak historja starożytnego Rzymu jest historją państwa rzymskiego.

Ale miasta te, tak samo jak Niniwa i Babylon, tylko konsumowały, nic wzamian nie dając. Taki zaś sam charakter, jak Rzym i Ateny, miały też i wszystkie inne prowincjonalne miasta starożytnej Grecji i Italji. I dlatego też miasta te znikły wraz z upadkiem państw starożytnych. Jeden tylko Konstantynopol ocalał, zawdzięczając swą trwałość, podobnie jak Memfis, położeniu geograficznemu.

Epoką powstawania miast nowoczesnych były wieki średnie, szczególniej wieki XII i XIII. Miasta takie powstawały oczywiście również w celach obrony, bądź na rumowiskach dawnych kolonij rzymskich, bądź przy kastelach rycerskich i książęcych.

Otoczone murami i rowami, przyciągały do siebie coraz to nowe rzesze kupców i rękodzielników. Posiadacze tych ochronnych terytorjów, rycerze i książęta nadawali przybyszom osobistą niezależność, ciągnąc wzamian za to zyski pieniężne.

Mieszkańcy więc takich terytorjów, składając się w mniejszym stopniu z rolników, przeważnie zaś z rękodzielników, kupców i urzędników, zaczęli coraz wyraźniej odróżniać się od ludności wiejskiej. Stosunek z tą ostatnią zaczął polegać na wymianie produktów rolnych na rękodzielne; ludność miejska, aby się utrzymać, musiała wytwarzać nie tylko dla siebie, lecz i dla ludności wiejskiej.

Miasto stało się produkującym.

W poczuciu swojej odrębności i równowartości ekonomicznej mieszczanie chcieli rządzić się sami i, o ile można było, niezależnie. Gminy miejskie walczyły bez ustanku o tę niezależność, o ten swój charakter status in statu, z czasem, mniej lub więcej, przyznawany im przez monarchów po uporczywych walkach i długich przetargach.

Walki te jednak wkońcu, jednocześnie z rozpędem centralizacyjnym państw europejskich, musiały skończyć się polityczną klęską miast.

Z małymi wyjątkami, miasta średniowieczne za słabe były, aby móc walczyć samodzielnie. Z natury rzeczy bowiem, miasta te nie mogły być wielkie. Przemysł rękodzielniczy, w braku odpowiedniej komunikacji, mógł obsługiwać tylko najbliższą, sąsiednią ludność wiejską, wobec czego liczba rękodzielników w danym mieście musiała być ograniczona. Z tej samej przyczyny i handel słabo był rozwinięty i nie znosił dużego napływu kupców. Miasto więc, aczkolwiek w części było rolnicze, nie mogło wyżywić dużej ilości mieszkańców. Właśnie dlatego ustrój cechowy tak krępował rozwój rzemiosł, nie dopuszczając do pracy nad nimi nowoprzybyłych.

Opłakane warunki zdrowotności, powodujące ciągłe choroby epidemiczne, dziesiątkowały mieszkańców miasta. Ciągłe wojny i pożary dopełniały reszty. Kwitnące nieraz miasta pustoszały, ściśle więc określenie ludności w miastach średniowiecznych jest dlatego rzeczą bardzo trudną.

Chlebowski oblicza ludność Warszawy w r. 1526 na prawie 10.000 mieszkańców, w r. 1624 zaś na 15.000. Według obliczeń Grabowskiego, Warszawa na początku XVIII wieku nie mogła mieć więcej nad 30.000 ludności.

Drezno w XV wieku miało około trzech tysięcy mieszkańców, Lipsk dopiero na początku XVII wieku miał ich około 15.000. Według prof. Hasserta, Paryż w r. 1600 miał 230.000 ludności, w r. 1700 — 500.000. Londyn w r. 1600 miał 250.000, w r. 1700 — 600.000 mieszkańców.

Wielkie skupienia ludności były stosunkowo bardzo rzadkie, i ilość takich skupień rosła bardzo powolnie. Wielkich miast, t. j. takich, których ludność przewyższała 100.000, było w całej Europie: w r. 1500 tylko 7; w roku 1600 — zaledwie 13; w r. 1700 — wszystkiego 14, w roku 1800 — 21, w roku zaś 1850 — 42.

Dopiero po roku 1850 rozwój liczebny wielkich miast staje się przyśpieszony. Olbrzymi przewrót w przemyśle, jaki dokonany został przez zastosowanie pary i elektryczności ,pociąga za sobą niebywały dotychczas rozkwit miast.

Produkcja stała się kapitalistyczna, komunikacja, dzięki parze, udoskonalona. Rynkiem dla produkcji miejskiej była już nie tylko sąsiednia okolica wiejska, jak się rzecz miała poprzednio, ale najdalsze kraje, świat niemal cały.

Liczba więc wielkich miast europejskich od r. 1850 rośnie, jak na drożdżach. W ciągu niecałego następnego półstulecia, bo do r. 1895, liczba ta prawie się potraja i wynosi 121 miast z 37 miljonami ludności. W r. 1902 wielkich miast było już 149. W roku 1910 w samych Niemczech było wielkich miast 50, czyli znacznie więcej, jak w r. 1850 było ich w całej Europie. Ogółem, w r. 1910 było wielkich miast na świecie całym 350.

Większe państwa europejskie posiadają wielkie miasta (według danych z r. 1910) w liczbie następującej:

Niemcy	50
Anglja	48
Rosja	17
Francja	15
Włochy	11
Austro-Węgry	9
Hiszpanja	7
Belgja i Holandja po	7

To samo odnośnie rozwoju miast da się, oczywiście, powiedzieć i w stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej.

W r. 1827 jedno tylko wielkie miasto było w Polsce — Warszawa; liczyła ona wtedy 131.000 ludności. Łódź w tym czasie miała tylko 3.000 mieszkańców. W roku 1858 Warszawa miała 158.000, Łódź — 26.000. Rozwój skupień miejskich w Rzeczypospolitej uwidocznia poniższa tablica, sporządzona podług Grabowskiego i Wiadomości Statystycznych (zeszyt 2, 3, 4, 7, 10, 12, 16, 17).

Ludność w tysiącach:

	Rok 1827	Rok 1858	Rok 1897	Rok 1910	Rok 1931
Warszawa	131	158	684	783	1.178
Łódź	3	26	314	408	605
Sosnowiec	—	—	—	89	109
Częstochowa	6	9	45	75	118
Lublin	13	16	50	66	113
Kalisz	12	12	24	49	55
Będzin	2	2	24	50	—
Radom	4	8	30	48	78
Włocławek	4	6	23	34	56
Suwałki	4	11	22	25	—
Piotrków	5	10	31	42	51

	Rok 1827	Rok 1858	Rok 1897	Rok 1910	Rok 1931
Siedlce	4	7	26	31	37
Kielce	4	4	23	31	58
Płock	9	13	27	31	33
Łomża	3	6	26	28	25

Według danych Komitetu Statystycznego, ludność Warszawy w dniu 1 stycznia r. 1914 wynosiła 884.544; według zaś danych Komisji rozdziału mąki i chleba d. 1 lipca r. 1916 ludność Warszawy wynosiła 754.230 (nie licząc, oczywiście, ludności dołączonych przedmieść, stanowiącej według spisu z listopada r. 1916 — 110.000) .

Do r. 1858 w b. Kongresówce jedna tylko Warszawa ludnością swą przekraczała 40.000; w r. 1897 jest już miast takich cztery (Warszawa, Lublin, Łódź i Częstochowa); w roku 1909 przybywa Sosnowiec, Kalisz, Będzin i Radom. Liczba więc miast w b. Kongresówce z ludnością powyżej 40.000 wzrosła od r. 1858 od jednego do ośmiu.

To samo daje się zauważyć w Małopolsce, województwach zachodnich i na Śląsku Górnym, co widać z tablicy następującej.

Ludność w tysiącach:

	Rok 1857	Rok 1890	Rok 1910	Rok 1931
Lwów	70	128	207	316
Kraków	41	75	154	131
Tarnów	8	28	37	45
Tarnopol	17	27	34	36
Stanisławów	13	22	33	60
Poznań	51	70	157	247
Huta Królewska	1	37	73	81
Toruń	16	27	46	54
Katowice	—	17	43	128
Wilno	60	150	186	197

Miast liczących ponad 100.000 ludności mamy w Rzeczypospolitej 11 (w/g spisu ludności z dnia 9-go grudnia 1931 r.).

1.	Warszawa	1.178.211
2.	Łódź	605.467
3.	Lwów	316.177
4.	Poznań	246.698
5.	Kraków	221.260
6.	Wilno	196.345
7.	Katowice	127.044
8.	Częstochowa	117.594
9.	Bydgoszcz	117.528
10.	Lublin	112.539
11.	Sosnowiec	109.459

Ogólny przyrost ludności w Rzeczypospolitej Polskiej od roku 1921 do 1931 (według spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. i 9 grudnia 1931 r.) wyniósł 5.069.581 (26.858.192 — w r. 1921 i 31.927.773 — w r. 1931) czyli 18,9%. W tym samym czasie przyrost ludności wiejskiej wyniósł 24,5%. (W r. 1921 — ludność miast wynosiła 6.974.540, w r. 1931 — ludność miast wynosiła 8.679.979). W r. 1921 ogólna ilość miast wynosiła 611, w r. 1931 — 636. W odsetkach ogółu ludności w r. 1921 ludność wiejska stanowiła 24.6%, w r. 1931 — 27,2%.

Ten rozwój miast nasuwa, oczywiście, wniosek, że i procentowy stosunek ludności miejskiej do wiejskiej musiał zmieniać się stale na korzyść pierwszej.

I rzeczywiście, kiedy się rzuci nań okiem, ma się wrażenie, że ludność, w jakimś żywiołowym rozpędzie ucieka ze wsi do miast, szczególniej do wielkich miast.

W Austrji w r. 1845 mieszkańcy miast stanowili około 20% całej ludności, we Francji — 24%; w roku 1890 w Austrji ludność miejska stanowiła 33%, we Francji 36%; w r. 1910 obie te cyfry podniosły się do 38% i 41,2%. W Niemczech ludność miejska stanowiła w r. 1822 — 20%, w r. 1890 — 47%, a w roku 1913 — 56,2%. W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w roku 1840 ludność miejska wynosiła 8,5% całej ludności, w r. 1890 — 29,12%, w roku zaś 1900 — 33%.

Tak samo zmienił się stosunek ludności miejskiej do wiejskiej w Rzeczypospolitej Polskiej.

Wedle obliczeń Grabowskiego, w r. 1827 w b. zaborze rosyjskim, każdy piąty mieszkaniec był mieszkańcem miejskim, obecnie jest nim każdy trzeci. Rezultat taki otrzymuje jednak Grabowski dlatego, że do miast zalicza i takie skupienia o charakterze miejskim, których niema w urzędowej liście 116 miast. Jeżeli jednak, zgodnie z założeniem, z jakiegośmy wyszli, będziemy się liczyć z nomenklaturą urzędową, stosunek ten, według danych Rocznika Statystycznego na rok 1915, wyraża się dla ludności miejskiej cyfrą 22,92%, kiedy w r. 1909 równał się tylko 17,7%. Taki sam procent, znajdujemy i w Roczniku Statystycznym, opracowanym pod kierunkiem Grabskiego.

Rozwój miasta bowiem zależny jest od szeregu warunków, dodatnio lub ujemnie na niego wpływających; nad warunkami więc tymi należy się nieco zatrzymać.

* * *

Warunki, sprzyjające rozwojowi miasta lub wpływające nań niekorzystnie, dadzą się podzielić na dwie kategorje: do pierwszej należą warunki naturalne, a więc geograficzne i topograficzne; do drugiej kategorji należą te, które są dziełem rąk ludzkich, a więc polityczne, gospodarcze i kulturalne.

Oczywiście, że najczęściej obie te kategorje warunków działają współmiernie, że niekiedy znajdują się nawet w pewnej od siebie zależności, ale bywa też i tak, że warunki te oddziaływują, jako czynniki zupełnie samoistne. Prof. Hassert powiada, że to, gdzie powstało miasto i jak ono powstało, tłumaczy się najczęściej względami geograficznemi, ale dlaczego ono powstało i dlaczego się rozwijało tłumaczy się więcej, względami historycznymi.

Miasta więc powstają nie zawsze dlatego, że dane warunki geograficzne lub topograficzne są odpowiednie. Hamburg, naprzykład, powstał bynajmniej nie ze względu na bliskość morza, ale dlatego, że w danym miejscu trzeba było założyć warownię przeciwko pogańskim plemionom.

Miasta powstają nawet nieraz wbrew warunkom geograficznym lub topograficznym. Najlepszym tego dowodem jest Bombaj, którego mieszkańcy składają rocznie tak obfitą daninę śmierci.

Nie ulega również wątpliwości, że góry dodatnio na rozwój miasta nie wpływają; przeciwnie, utrudniają komunikację wewnętrzną miasta i ścieśniając jego terytorjum, czynią rozrost miasta bardzo trudnym. Właśnie dlatego, cała ludność Europy, zajmująca się przemysłem i handlem, zamieszkuje niziny, nie przenoszące 150 metrów nad poziomem morza. A jednak Bawarczycy wybudowali Monachjum na wysokości 500 metrów.

Przyznać jednak trzeba, że poza Monachjum, wszystkie inne wielkie miasta Europy położone są niżej 100 metrów nad poziomem morza.

Oczywiście, że te niepomyślne warunki naturalne bądź uniemożliwiają, bądź utrudniają rozwój miasta, Bombaj chyli się ku upadkowi, rozwój zaś Monachjum, nawet przy olbrzymim nakładzie pracy ludzkiej, jest stosunkowo mniej szybki, niż innych miast niemieckich.

Nie ulega również kwestji, że i zmiana warunków geograficznych może pociągnąć za sobą upadek miasta. Kwitnąca w swoim czasie Piza, wspaniała, imponująca swemi bogactwami i kulturą Ferrara sprowadzone zostały do rzędu trzeciorzędnych miasteczek, wskutek odkrycia nowych dróg morskich.

Trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów i t. p. katastrofy żywiołowe również uniemożliwiają rozwój miasta. Dlatego też żadne większe miasto nie znajduje się w pobliżu Etny lub Wezuwjusza.

I naodwrót znowu, tam gdzie natura sama uposaża miasta, obdarzając je, naprzykład, środkami komunikacji, tam miasto rozkwita, chociażby powstało dla zupełnie innych względów, nic nie mających wspólnego z warunkami naturalnymi.

Bez kwestji, samo położenie miasta na wybrzeżu morskim lub rzeki splawnej jeszcze o rozkwicie miasta nie stanowi. Na półwyspie Skandynawskim jest dużo miast, rozłożonych na wybrzeżu morskim, posiadających doskonałe porty, a mimo to rozwijających się bardzo powoli. Bo, jak słusznie zauważył prof. Hassert, miasto portowe wtedy tylko może się szybko rozwijać, jeżeli ma poza sobą duże i łatwo dostępne terytorjum, czem się miasta portowe Skandynawji poszczycić nie mogą.

Nawet jeziora sprzyjają rozwojowi miasta; stają się one wtedy bądź centrami rybołóstwa, bądź też ruchu turystycznego. Tenże prof. Hassert twierdzi, że linja brzegowa większego jeziora odgrywa bardzo poważną rolę: miasta powstają, szybko się rozwijając, na brzegach przeciwległych jeziora w linji brzegowej czworobocznej, jak również w kątach, jeżeli linja brzegowa jest trój- lub wielokątna. Miasta takie stają się centrami komunikacji, środkiem bowiem jej jest wtedy jezioro.

Nieporównanie większy wpływ na rozwój miasta mają skarby, ukryte we wnętrzu ziemi. Miasta nie tylko się wznoszą, ale nawet powstają jedynie ze względu na te skarby i upadają jednocześnie z wyczerpaniem się bogactw naturalnych. Dzięki szlachetnemu kruszcowi powstała Virginja-City w Newadzie; w roku 1880 miasto to miało 11.000 mieszkańców, w roku zaś 1900, kiedy skarb blisko był wyczerpania, już tylko 2.600. Z tej samej przyczyny miasto Eureka w Newadzie straciło w ciągu ostatnich lat 20 pięć szóstych ludności.

Bogactwa zdrojowe, lecznicze, są już znacznie trwalsze. Karolowe Wary, odkryte przypadkowo na polowaniu przez Karola IV w połowie XIV wieku, jeszcze obecnie ściągają do siebie tysiące gości, o wyczerpaniu zaś bogactw mineralnych nikt nawet nie myśli. Przemysł hotelarski, restauracyjny, cukierniczy daje utrzymanie tysiącom ludzi. W roku 1907 cała stała ludność karlsbadzka, licząca według obliczeń d-ra Karki, zimą 14.637 osób, latem około 22.000, utrzymywała się jedynie z przyjezdnych, których cyfra dochodziła w ciągu dwóch miesięcy sezonowych do 13 — 14.000 osób. Niezależnie od tego, miasto osiągnęło czystego zysku ze sprzedaży wody mineralnej i z urządzeń kąpielowych około półtora miljona koron.

Ileż to u nas w kraju dałoby się stworzyć miast leczniczych, jakby rozkwitały te, które skromnie wegetują, gdybyśmy w tym kierunku rozwinęli większą energję.

Słabą jednak stroną bogactw mineralno-leczniczych jest to, że miasto musi leżeć od nich w bezpośredniej bliskości.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z innym rodzajem skarbów naturalnych — węglem i żelazem. Oddalenie kopalń od miasta w danym wypadku nie odgrywa, wobec udoskonalonej komunikacji, żadnej roli, Jak dalece zaś bogactwa te sprzyjają rozwojowi skupień o charakterze miejskim, przekonywują dane następujące.

Częstochowa w r. 1827 miała zaledwie niecałe 6.000 ludności, w r. 1912 — 90.000, w roku 1931 około 118.000.

Będzin w r. 1827 liczył niecałe 2.000 mieszkańców, w r. 1931 — 48.000.

Sosnowiec, jako samodzielna osada powstał dopiero w r. 1878 i jeszcze w r. 1886 liczył około 10.000 mieszkańców, w roku zaś 1931 — 109.000!

Radomsko w roku 1825 miało trochę więcej, niż półtora tysiąca mieszkańców, w roku 1931 — prawie 23.000.

Ludność Dąbrowy Górniczej w roku 1880, t. j. mniej więcej, wtedy, kiedy założone zostało Towarzystwo Huty Bankowej, nie dochodziła nawet 7.000. Obecnie w 1931 r. ludość Dąbrowy wynosi 37.000.

Oto jak warunki naturalne wpłynąć mogą na rozrost skupień, a więc i na rozkwit miasta.

Nie mniej jednakże wpływają nań warunki sztuczne, t. j. takie, które są dziełem człowieka. Nowoczesne miasto jest, przedewszystkiem, ośrodkiem przemysłu i handlu. Widzieliśmy już, jak zastosowanie pary i elektryczności w przemyśle zmieniło charakter miasta, jak ono z produkcji rękodzielnej przeszło do kapitalistycznej i jak, dzięki temu się rozrastało.

Niezależnie od tych względów gospodarstwa narodowego, miasto jest ośrodkiem kultury, swój kulturalny wpływ szerzy na cały kraj lub przynajmniej pewne terytorjum.

Ale tę swoją misję gospodarstwa narodowego i kultury miasto o tyle może spełniać, o ile połączone jest z krajem dogodną komunikacją. W Wirtembergji rozkład kolei żelaznych tak jest urządzony, aby każdy mieszkaniec, nawet z najdalszego zakątka kraju, mógł w ciągu jednego dnia być w swojej stolicy, załatwić swoje interesy i tegoż dnia północą wrócić do swego domu.

Do kulturalnych względów, sprzyjających rozwojowi miasta, zaliczyć także należy i względy religijne. Do rozkwitu Częstochowy niemało przyczyniły się pielgrzymki; jeszcze przed wojną Lourdes zwiedzało rocznie pół miljona osób. Przemysł hotelarski, przedmiotów nabożeństwa, oczywiście, jest nieodłączny w danym wypadku i potęguje rozwój miasta.

Do warunków sztucznych należą nakoniec względy administracyjne w danym kraju. Miasto, jako centrum administracji państwa, jako rezydencja jego głowy i ciał prawodawczych, rozwija się szybciej, niż miasto, które jest ośrodkiem administracyjnym tylko dla pewnego terytorjum.

Wszystkie te warunki, zarówno naturalne, jak i sztuczne, w razie przewagi jednego z nich, nadają specjalny charakter miastu, i w zależności od niego miasto będzie portowem, tranzytowem, turystycznym, leczniczym, górniczym, fabrycznym, handlowym i t. d.

Aleksander Krońśki

Państwo polskie wyłoniło się z pożogi wojennej i na gruzach walących się potęg zaborców, zmuszone było krwią i żelazem gruntować przyszłość i bronić całości przed zachłannością sąsiadów.

Długotrwałe zmagania światowe, które nie oszczędziły terytorjum polskiego, następnie wojny polskie pozostawiły w spuściźnie zgliszcza popalonych osiedli ludzkich, wyjałowione pola, poryte rowami strzeleckiemi, zniszczone warsztaty pracy, choroby i epidemje, dziesiątkujące wynędzniałą i przymierającą głodem ludność.

Upragniony pokój, ustalenie granic Rzeczypospolitej, umożliwiły czynnikom miarodajnym i społeczeństwu zamianę miecza na lemiesz, gwoli odbudowy zniszczonych obszarów Państwa.

Przystąpiono gorączkowo do pracy.

Dziś upłynęło tej pracy lat 15.

Ze zgliszcz i popiołów powstały nowe wsie i miasta, a tam, gdzie piętrzyły się krzyżaki drutów kolczastych, gdzie rowy strzeleckie budziły grozę śmierci — złocą się łany zbóż w prawidłowe figury ujęte.

Do pracy twórczej nad odbudową kraju powołane zostały samorządy: miejskie, powiatowe i gminne. Pozostawiono im swobodę działania w ramach obowiązujących w tej mierze ustaw.

Samorządy zrozumiały doniosłość włożonych na nie obowiązków i z zadań wywiązały się znakomicie.

W ciągu lat niewielu powstały szkoły, szpitale, ośrodki zdrowia, domy ludowe, dziesiątki tysięcy kilometrów dróg, setki mostów, wybudowano nowe linje kolejowe, przeprowadzono setki kilometrów meljoracyj, zelektryfikowano wiele miast i wsi, wzniesiono moc budowli mieszkalnych, począwszy od najskromniejszych na wspaniałych willach i pałacach skończywszy, zbudowano ku podziwowi świata port na Bałtyku.

Pracy dokonano olbrzymiej i pracy tej dokonały samorządy.

Omawiając w dziele niniejszem udział samorządów w budowie Państwa, ze względu na ogrom tematu nie możemy skreślić choćby pobieżnie prac dokonanych przez wszystkie związki komunalne, gdyż taka publikacja przerosłaby swym rozmiarem ramy naszego wydawnictwa.

Nadto należy mieć na uwadze, że samorządy województw zachodnich, aczkolwiek nie mniejszą od innych odegrały rolę w budowie Państwa, to jednak, ze względu na to, że nie dotknęła ich niszcząca stopa wojny, miały daleko łatwiejsze zadania do spełnienia.

O działalności samorządów województw centralnych niejednokrotnie pisano i aczkolwiek one nie zostały w tyle za innemi w swej twórczej pracy, to jednak nie miały do pokonania tylu trudności ile województwa kresowe.

Wychodząc z tego założenia ograniczyliśmy się do zapoznania czytelnika z działalnością związków komunalnych trzech województw granicznych, które z przyczyn swego położenia, stopnia zniszczenia w czasie wojny, niskiego poziomu umysłowego ludności mieszanej pod względem narodowościowym — dokonały w ciągu 15 lat istnienia Rzeczypospolitej iście syzyfowej pracy, świadczącej o potędze polskiej kultury, która promieniuje daleko poza kordon państw z temi województwami graniczących.

Działalność tych kilkunastu, poza stolicą, samorządów miejskich i powiatowych na terenach województw białostockiego, wołyńskiego i stanisławowskiego wymieniamy w krótkiem ujęciu, jako świadectwo energji twórczej Narodu Polskiego.

* * *

STOLICA POLSKI

Stolica Polski — Warszawa — rozwijała swą gospodarkę komunalną aż do roku bieżącego, na podstawie dekretu o samorządzie miejskim z dnia 4.XI. 1919 roku. Wobec tego, że od dnia 13 lipca 1933 r. weszła w życie ustawa z dnia 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie samorządu terytorjalnego, wprowadzająca w ustroju samorządowym stolicy dość znaczne zmiany, rok bieżący staje się niejako zaczątkiem nowego okresu w dziejach samorządu Warszawy. Nowa ustawa, wprowadzająca zasadę unifikacji do ustawodawstwa samorządowego w Polsce wzmacnia jednocześnie sferę ingerencji i wpływu czynnika rządowego na organa komunalne, zwłaszcza na organa wykonawcze i ich kierownictwo, a mając na celu także wzmocnienie i rozszerzenie roli władzy wykonawczej w samorządzie, zmienia wewnętrzne ustosunkowanie do siebie poszczególnych organów samorządu. Funkcje Rady Miejskiej zostają sprowadzone do ustalania ram dla gospodarki miejskiej i daleko posuniętej kontroli nad działalnością Zarządu Miejskiego. Natomiast cały ciężar gospodarki miejskiej i odpowiedzialności za nią spada na Zarząd Miasta, przyczem jednak kolegjalność działania Zarządu Miejskiego ulega zwężeniu, a rozszerzone zostają uprawnienia i obowiązki Prezydenta Miasta. Rada Miejska Warszawy składać się odtąd będzie ze 100 radnych, wybieranych głosowaniem imiennem na kadencję 5 lat; w skład Zarządu Miejskiego wchodzić będą członkowie zawodowi, Prezydent Miasta i 5 Wiceprezydentów, z 10-letnią kadencją oraz członkowie niezawodowi, 10 ławników, z kadencją 5-letnią.

Mówiąc o minionym okresie gospodarki komunalnej, nie można przedewszystkiem zapomnieć o warunkach, w jakich przejęto tę gospodarkę w polskie ręce po odzyskaniu niepodległości i o warunkach, w jakich gospodarka ta się rozwijała. Rosyjski zaborca czynił wszystko, co było w jego mocy, aby zahamować rozwój Warszawy i zepchnąć ujarzmioną stolicę do roli drugorzędnego miasta w nadwiślańskiej stolicy. Wszystkie te braki i zaniedbania, pozostałe w spuściźnie po rosyjskim zaborcy, musiał uzupełniać polski samorząd. Co więcej, trzeba było leczyć rany, jakie zadała miastu zawierucha wojenna, trzeba było dostosować pośpiesznie Warszawę do roli stolicy wielkiego państwa. A tymczasem brakowało wypróbowanego należycie, dostosowanego prak-

tycznie systemu gospodarki komunalnej, brakowało pracowników, doświadczonych w gospodarce komunalnej, brakowało pieniędzy, potrzebnych na te dziesiątki, setki inwestycyj, które należało realizować niezwłocznie, aby nie narazić na szwank normalnego życia miasta. Dewaluacja, postępująca z dnia na dzień, podcinała najracjonalniej obmyślane plany. Nieuporządkowane ustawodawstwo, zwłaszcza w dziedzinie finansów komunalnych, zamykało źródła dochodów. A jednocześnie rosły potrzeby w dziedzinie szkolnictwa, szpitalnictwa, higjeny publicznej, komunikacji, kultury i t. d.

Do trudności rozwojowych i gospodarczych, odziedziczonych po rosyjskim zaborcy, dodała okupacja niemiecka jeszcze jedną olbrzymią trudność. W r. 1916 przyłączono do miasta, zajmującego dotychczas teren 3.273 ha (bez Wisły), dzielnice przedmiejskie o powierzchni 8.210 ha, które z powodu okalającego Warszawę pasa fortyfikacyjnego były najzupełniej zaniedbane. Skutkiem tego stolica wielkiego Państwa, mająca teraz obszar większy, niż terytorjum Paryża (w chwili obecnej 11.807 ha bez Wisły, której powierzchnia w obrębie miasta wynosi 661 ha) była w znacznych przestrzeniach pozbawiona wszelkich niezbędnych urządzeń wielkomiejskich: wodociągi nie dochodziły do krańców miasta, kanalizacji w nowych dzielnicach nie było wcale, linje tramwajowe nie docierały do granicy miasta, nie było należycie urządzonych bruków, ani dobrego oświetlenia czy oczyszczania ulic, słowem, w związku z rozszerzeniem terytorjum, na każdym kroku istniały braki.

Mimo trudności, na jakie napotykała komunalna gospodarka Warszawy, wykonano w ciągu niewielu lat rzeczywiście olbrzymią pracę i osiągnięto bardzo wydatne wyniki. Szybkiemu rozwojowi gospodarki stolicy i usuwaniu braków sprzyjała przedewszystkiem pomyślna sytuacja miasta na gruncie ustabilizowanej waluty. Konjunktury były dobre, a budżety miasta w latach 1925 — 1930 wykazywały stały wzrost dochodów. W roku 1930 jednak następuje załamanie się gospodarki ogólnej, a więc i samorządowej; dochody miasta zaczynają się szybko zmniejszać, a w roku 1930/31 po raz pierwszy od czasu ustabilizowania się waluty zjawia się deficyt budżetowy. W związku ze zmienioną sytuacją, Zarząd Miasta musiał wprowadzić jak największe oszczędności, tempo rozbudowy gospodarki komunalnej słabło i ograniczyło się do niezbędnych konieczności. Przy ocenie dorobku samorządu Warszawy kryzys ten musi być brany w rachubę, inaczej bowiem porównywanie danych początkowych i końcowych z zakresu gospodarki komunalnej stolicy dawałoby nieścisły obraz rozwoju. Wzrastająca nędza ludności, bezrobocie, bezdomność, nakładają na miasto nowe ciężary; nadwyżki dochodów przedsiębiorstw miejskich, z których w znacznej mierze rozbudowywano tramwaje, gazownię, wodociągi, muszą być obecnie w większym stopniu, niż dawniej, przeznaczane na utrzymanie deficytowych działów gospodarki miejskiej, na co nie wystarczają wpływy z podatków oraz innych źródeł.

Rozpatrzmy z kolei bardziej szczegółowo niektóre działy gospodarki miejskiej, aby na tej podstawie zdać sobie sprawę z rozmiarów dokonanej pracy i osiągniętych wyników.

Jednem z głównych zadań, jakie miał do spełnienia Zarząd stolicy, była realizacja powszechnego nauczania. Za czasów rosyjskich Warszawa posiadała dwa rodzaje szkół elementarnych: szkoły państwowe z językiem rosyjskim i szkoły polskie, zakładane po roku 1905 przez towarzystwa oświatowe i osoby prywatne. Ze szkół państwowych, służących raczej celowo rusyfikacji, niż oświacie, mogło w r. 1910/11 korzystać tylko 16.000 dzieci. W roku szkolnym 1918/19 było w Warszawie 79 elementarnych szkół publicznych i 93 szkoły prywatne, w których kształciło się razem 39.729 dzieci. W r. 1931/32 miasto posiadało na potrzeby szkolnictwa powszechnego 41 własnych gmachów i budynków szkolnych, 14 wydzierżawionych całkowicie i 96 wydzierżawionych częściowo, z ogólną liczbą sal wykładowych 1.084, w których na dwie lub trzy zmiany uczyło się 94.159 dzieci. Pozatem do 90 szkół powszechnych prywatnych uczęszczało 10.306 dzieci. Prócz tego miasto, obok państwowych gimnazjów, prowadzi obecnie 5 gimnazjów miejskich, dalej zaś szkołę sztuk zdobniczych i malarstwa i t. d., oraz dział oświaty pozaszkolnej.

Zewnętrzny wygląd stolicy wolnej Polski uległ w porównaniu z przedwojenną Warszawą, bardzo korzystnej zmianie. Nietylko powiększyła się powierzchnia ulic, placów i chodników, pokrytych trwałym brukiem, z 4.358.000 do 6.212.000 mtr. kw., ale i rodzaj bruków uległ pożądanej zmianie. Przed wojną, Warszawa posiadała bruki niemal najgorsze wśród ulic Europy; kamień polny pokrywał 76% powierzchni ulic, placów i chodników. Kostka granitowa i kostka drewniana zajmowały w ogólnej powierzchni bruków bardzo nieznaczne miejsce. Obecnie na jezdniach większości ulic śródmieścia, wybija się na czoło asfalt i kostka granitowa, zanika mało higjeniczna kostka drewniana, jak również zanikają stopniowo tak charakterystyczne dla przedmieść drogi gruntowe, ustępując miejsca drogom o trwałej powierzchni. Ogólnie mówiąc, gdy w roku 1918 Wielka Warszawa posiadała zaledwie 46½% zabrukowanej powierzchni ulic, placów i chodników, obecnie zabrukowana powierzchnia dosięga 70%. Rozszerzyły się również „płuca" Warszawy, jeżeli można tak nazwać ogrody publiczne, zieleńce i zadrzewienia, w przedwojennym okresie niezwykle szczupłe. Powstały nowe piękne parki, z roku na rok wprowadzano ulepszenia i inowacje w istniejących parkach stolicy, urządzono nowe skwery, tworzono boiska sportowe w parkach i przy szkołach, powiększano zadrzewienia ulic i placów.

Ogromny również rozwój wykazuje miejska komunikacja tramwajowa. Warszawska sieć tramwajów, wynosząca w r. 1913 zaledwie 35,3 klm. podwójnego toru, wyłącznie w śródmieściu, już wówczas była niewystarczająca, a przytem nie uwzględniała wcale potrzeb przedmieść miasta. Gdy w r. 1916 rozszerzono wielokrotnie granice miasta przez przyłączenie przedmieść i sąsiadujących gmin, problem komunikacyjny wszedł w krytyczne stadjum. Skomplikowała go jeszcze gospodarka niemieckich okupantów, którzy nietylko nie utrzymywali w należytym porządku urządzeń tramwajowych, ale niszczyli je systematycznie, zabierając z wozów silniki, rabując przeszło połowę kabli podziemnych, oraz znaczną część miedzianych przewodów górnych i łącznikowych. Już odbudowa zniszczonej komunikacji była trudnem zadaniem, a przecież polski Zarząd Miasta musiał jednocześnie najpilniej myśleć o rozszerzeniu sieci tramwajowej. Stopniowo rozwijano przedsiębiorstwo i to prawie wyłącznie środkami z eksploatacji, później dopiero przeznaczając na in-

westycje pewną część z pożyczki amerykańskiej. Obecnie linje tramwajowe łączą najbardziej wysunięte granice Wielkiej Warszawy. Długość torów tramwajowych zwiększyła się ogromnie, przekraczając 100.000 mtr. bieżących. Liczba przewiezionych pasażerów w ciągu roku przekroczyła 211.136.000. Oprócz komunikacji tramwajowej, Zarząd Miasta uruchomił komunikację autobusową; próba ta została uwieńczona całkowicie powodzeniem i obecnie autobusy przewożą rocznie przeszło 18.096.000 pasażerów. Równocześnie są prowadzone studja nad budową miejskiej kolei podziemnej (Metropolitain'u), która już w niedalekiej przyszłości, wobec niezmiernie wzmożonego ruchu ulicznego, stanie się koniecznością.

Rozwój sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w stolicy nie pozostaje w tyle poza innemi urządzeniami komunalnemi. Długość sieci wodociągowej, która w r. 1918 wynosiła 322.000 mtr. bieżących, przekracza obecnie 434.000 mtr. bież. Długość sieci kanalizacyjnej, wynosząca w r. 1918 210.000 mtr. bieżących, obecnie przekracza 266.000 mtr. bież. Oczywiście wzrosła również i liczba domów, połączonych z instalacją kanalizacyjno - wodociągową. Gdy w r. 1918 było połączonych z siecią wodociągową 6.156 domów, obecnie połączenie instalacyjne posiada przeszło 10.000 nieruchomości na ogólną liczbę 13½ tysięcy domów w Wielkiej Warszawie. Liczba domów, połączonych z kanalizacją miejską w r. 1918, wynosiła 4.700, obecnie dosięga 6.000 domów. Celem zabezpieczenia stolicy potrzebnej ilości wody nietylko w chwili obecnej, ale i na przyszłość, zbudowano nowe osadniki, wyposażono stację pomp rzecznych w udoskonalone maszyny, uruchomiono nowe sekcje filtrów, a niedawno puszczono w ruch nowocześnie urządzone amerykańskie filtry pośpieszne.

Zakłady Gazowe przejęło miasto po zlikwidowaniu praw Towarzystwa Dessauskiego w stanie bardzo zniszczonym. Zadaniem Zarządu Miasta było więc doprowadzenie ich do porządku i przystosowanie do współczesnych wymagań techniki. Rozwinięto je przez zmodernizowanie konstrukcji, powiększenie liczby pieców, stworzono przy Gazowni zakłady do przeróbki produktów pogazowych, rozszerzono znacznie sieć przewodów ulicznych, wprowadzono automatyczne zapalanie latarń ulicznych, dzięki racjonalnej propagandzie osiągnięto znaczny wzrost konsumpcji gazu. W roku 1918 długość przewodów podziemnych gazowych wynosiła 266.000 metrów bieżących, obecnie przekracza 465.000 mtr. bież. Produkcja gazu w roku 1918 wynosiła 48.516,6 tysięcy metrów sześciennych, obecnie dochodzi do 61.107 tys. mtr. sześć., przyczem zważyć należy, że na bardzo wielu ulicach, oświetlanych dawniej gazem, wprowadzono oświetlenie elektryczne. Przewody gazowe łączą dziś nietylko najbardziej oddalone krańce Warszawy, ale wybiegają daleko poza jej granice.

Bardzo poważne dodatnie wyniki osiągnęła praca Zarządu Miejskiego w dziedzinie służby zdrowia, szpitalnictwa i opieki społecznej.

W trosce o zdrowie publiczne stworzono szereg nowych instytucyj, jak ośrodki zdrowia, łączące w swej akcji działalność urzędu sanitarnego z poradnią społeczną, udoskonalono system oczyszczania miasta, aby przez to zapewnić mieszkańcom lepsze warunki higjeniczne, rozbudowano szpitale i bardzo znacznie powiększono ich pojemność pod względem liczby łóżek. Rozbudowywano opiekę społeczną, dążąc w ostatnich latach do najszerszego zastosowania opieki otwartej, zarówno co do dzieci jak starców, budowano schroniska dla bezdomnych, w miarę finansowych możności walczono z klęską bezrobocia. Jak wielką wagę przywiązywał Zarząd Miejski do należytego wypełniania ciążących na nim zadań w tym zakresie, świadczy fakt, że przy koniecznej redukcji budżetu w następstwie panującego kryzysu, wydatki na te właśnie działy gospodarki miejskiej zostały jak najmniej ograniczone, podczas gdy nawet bardzo zmniejszano wydatki mniej ważne lub mniej pilne.

Dane powyższe są ilustracją rozwoju niektórych tylko ważniejszych działów gospodarki komunalnej. Ale i w każdej innej dziedzinie życia stolicy stwierdzić można szybką rozbudowę i szybki postęp gospodarki miejskiej. Muzeum Narodowe, Ogród Zoologiczny, Piekarnia Mechaniczna, Komunalna Kasa Oszczędności, nowe rzeźnie i targowiska, rozbudowa przedmieść, motoryzacja Straży Ogniowej i t. p., to wszystko bardzo dodatnie pozycje w bilansie polskiego samorządu Warszawy.

W ostatnich latach, jak już wspomniano powyżej, tempo rozwojowe gospodarki miejskiej zostało w znacznej mierze zahamowane wskutek ogólnego kryzysu. Dochody rzeczywiste miasta, które w roku 1928/9 wynosiły 209.6 milj., a w 1929/30 roku 173.3 milj., spadały kolejno do 124 milj., do 103 milj., do 100,9 milj. W związku z tem musiano ograniczyć wydatki, zmniejszając je z 194.7 milj. w r. 1928/9 i 169.7 milj. w r. 1929/30 do 105 milj. na rok 1932/3. Równocześnie budżet wydatków przedsiębiorstw miejskich zmniejszono ze 164.7 milj. zł. w r. 1930/1 do 104 milj. zł. w preliminarzu na rok 1933/4.

Należy mieć nadzieję, że to zahamowanie rozwoju gospodarki miejskiej jest tylko czasowe i że w miarę łagodnienia kryzysu, rozwój toczyć się będzie coraz bardziej normalnym torem. Wówczas też uda się zapewne także zaciągnąć długoterminowe pożyczki, specjalnie przeznaczone na inwestycje, tak by koszta rozwoju stolicy mogły być rozłożone na szereg pokoleń, a nie obciążały — jak dotychczas — wyłącznie jednego pokolenia. Zaznaczyć zaś należy, że zadłużenie długoterminowe Warszawy jest względnie niezbyt wielkie, wynosiło bowiem w dn. 1.IV. 1933 r. 207.1 milj. zł., podczas gdy majątek miejski szacowano na 776 miljonów złotych.

WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE

Województwo białostockie zajmuje obszar będący częścią niziny Podlasia zwany „Wzniesieniem Białostockiem", następnie obszar wzgórz Wołkowyskich, pojezierza Suwalskie i Augustowskie; na zachodzie puszczę Myszyniecką i Kurpiowską, a od południowo-wschodu puszcza Białowieska zamyka teren woj. białostockiego, dając w ten sposób dużą różnorodność w ukształtowaniu powierzchni i charakterze krajobrazu. Około 20% powierzchni zajmują lasy. Na całym obszarze województwa, wynoszącym 32.134 klm.² zamieszkuje 1.643.485 mieszkańców, w tej liczbie 1.246.757 ludności wiejskiej oraz 396.728 ludności miejskiej w 49 miastach (w tem 4 miasta wydzielone: Białystok, Grodno, Łomża, Suwałki).

Województwo białostockie, jako całość stanowi obszar ważny z punktu widzenia polityki zewnętrz-

nej; sąsiaduje na przestrzeni 36% obwodu swych granic z Niemcami (Prusy Wschodnie) i Litwą. Jednocześnie z punktu widzenia komunikacyjnego i gospodarczego stanowi dogodny teren dla rozwoju przemysłu, zwłaszcza w ośrodku i siedzibie Białymstoku.

Stolicą województwa jest miasto Białystok. Dokoła historji założenia miasta krąży legenda, łącząca powstanie osady wiejskiej z podbojami Gedymina w w. 14. W r. 1514 znajdujemy ślad pisemny o istnieniu Białego Stoku w dokumencie nadania Króla Zygmunta I puszczy Grodzieńskiej i Białego Stoku Mikołajowi Michnowiczowi-Raczkowiczowi. Dzieje Białegostoku związane są z historją rodzin magnackich, które otrzymywały od króla nagrody za zasługi dla tronu i ojczyzny. Tą drogą Białystok dostał się w ręce rodowi Niesiołowskich. następnie Ostrogskich, potem był własnością słynnego hetmana polnego Stefana Czarnieckiego, a wreszcie córka Czarnieckiego, Aleksandra, wniosła Białystok w posagu Janowi Klemensowi Branickiemu, marszałkowi nadwornemu koronnemu.

Świetny okres rozwoju miasta przypada w latach 1749 — 1771 za życia hetmana Branickiego, po jego śmierci ucichł gwar pałacowy w słynnym „Wersalu Podlaskim".

W 1795 roku na mocy traktatu III rozbioru Polski, Białystok aż do roku 1807 był pod panowaniem pruskiem. W r. 1802 Potoccy, którzy po Branickich objęli w posiadanie Białystok sprzedali go królowi pruskiemu za 270,970 talarów pruskich.

Manewr ten ułatwił miejscowym władzom pruskim dalszą germanizację kraju.

Pogrom Prus przez Napoleona i traktat w Tylży w 1807 r. wyzwolił ziemię białostocką z pod jarzma pruskiego, a na mocy porozumienia pomiędzy Napoleonem, a cesarzem Aleksandrem I, Białystok jako siedziba t. zw. „Obwodu Białostockiego" (pow. białostocki, bielski, drohicki, sokólski) dostał się „po wieczne czasy" Rosji.

Pogrom Napoleona, następnie powstania krwawo zapisały się w dziejach miasta. Liczne prześladowania okolicznych ziemian, uczniów gimnazjum, wśród których panował wielki oddźwięk dla idei wyzwoleńczej, pozostawiły po sobie niezatarte piętno.

Zwrotnym momentem w życiu wewnętrznem miasta było zniesienie „Obwodu Białostockiego" i włączenie go do gubernji grodzieńskiej. Od tej chwili Białystok stał się miastem powiatowem, utracił charakter ośrodka administracyjnego.

Jednocześnie Białystok przekształca się w poważny ośrodek przemysłowy i w związku z tem następuje zwiększenie zaludnienia, które wynosi dziś 94,337 mieszkańców.

Wojna światowa naraziła już w pierwszym roku miasto na ataki ze strony samolotów i zeppelinów niemieckich, które wzniecając pożary i bombardując miasto zabiły 13, a poraniły ciężko 34 osoby.

Pomimo tego stanu społeczeństwo polskie organizuje szkolnictwo elementarne i średnie, rozwija poważnie pracę kulturalną i oświatową, zakładając jednocześnie Polską Organizację Wojskową i zasilając polski czyn zbrojny, Legjony, młodzieżą. Przez wojska niemieckie Białystok został zajęty 15 sierpnia 1915 r.

W listopadzie 1918 roku mieszkańcy Białegostoku rozbroili Niemców, lecz brak dostatecznych środków obrony i pomocy ze strony wyzwolonych już części Rzeczypospolitej nie pozwoliły na utrzymanie miasta w rękach polskich. Oddziały niemieckie cofające się z Ukrainy do Prus Wschodnich zajęły ponownie miasto i dopiero 19 lutego 1919 roku Wojska Polskie wkroczyły do Białegostoku.

Rok 1920 i nawała hord bolszewickich przerwała twórczą pracę organizacyjną nad budową państwowości polskiej.

Bolszewicy utworzyli w Białymstoku siedzibę rewolucyjnego rządu polskiej republiki sowieckiej. Stąd wydawano mordercze rozkazy, tu działała krwawa G. P. U. z jej przywódcą Dzierżyńskim na czele, którego owocem działalności była egzekucja 16 niewinnych mieszkańców miasta.

Następnego dnia po tej egzekucji wojska polskie opanowały miasto pomimo przeszkód ze strony miejscowych komunistów, którzy strzelali z okien domów do żołnierzy.

Po skończonej wojnie miasto zaczęło zabliźniać rany i przystąpiło do odbudowy dawnych, świetnie egzystujących, warsztatów przemysłowych. Przed wojną Białystok posiadał około 100 fabryk włókienniczych, zatrudniających 15.000 robotników.

W czasie okupacji niemieckiej, władze skonfiskowały coprawda surowce, ale nakazały uruchomić fabryki i produkować najtańszy gatunek sukna na potrzeby rynku wewnętrznego niemieckiego oraz na potrzeby armji.

Od połowy 1919 roku przemysł białostocki poczyna zdobywać rynek wewnętrzny, dawniejsze zabory pruski i austrjacki. Od 1921/22 zaczyna się powoli rozwijać eksport za Bałkany.

Rozrost przemysłu białostockiego przypada na lata 1926 — 1928, kiedy czynnych było 76 zakładów, zatrudniających 6.000 robotników, a roczna produkcja sukna wynosiła w 1928 roku 6 miljonów metrów.

Oprócz rynku krajowego, zaznaczył się poważny zbyt towarów zagranicę, przeważnie do Indji oraz do Chin.

W ostatnich czasach, przemysł białostocki, broniąc się przed kryzysem, przystosowując się do możności eksportowych i potrzeb rynku wewnętrznego, rozpoczął produkcję gotowych ubrań, zatrudniając znaczną ilość chałupników, otrzymujących za swą pracę nader niskie wynagrodzenie, tak że całe palto kosztuje 12 — 22 złotych. Tak niska cena umożliwia wprowadzenie wyrobów na rynek angielski, gdzie cena palta nie przekracza 1 f. szterlinga.

To też od 2 lat Białystok pozyskał, jako rynki zbytu: Anglję, Afrykę Południową, Irlandję, Indje angielskie, Chiny, konkurując z przemysłem Czechosłowackim, Japońskim i Włoskim.

Obecnie kryzys daje się coraz bardziej we znaki. Zakłady przemysłowe ograniczają swą produkcję, a nawet likwidują pracę wskutek braku zamówień.

Pewną jest rzeczą, że włókienniczy przemysł białostocki nie szczędzi trudu nad utrzymaniem swej egzystencji, a przy pomyślniejszych konjunkturach i przy poparciu władz centralnych z pewnością wróci do dawnej świetności.

Wspominając o Białymstoku, jako ośrodku przemysłowym, a jednocześnie, jako o stolicy administracyjnej województwa, nie można pominąć rzemiosła, skoncentrowanego pod przewodnictwem **Izby Rzemieślniczej** okręgu Białostockiego.

Długotrwały kryzys, rujnujący podstawy struktury gospodarczej Polski, dotknął swą twardą dłonią i rzemiosła, którego położenie uległo znacznemu pogorszeniu w porównaniu z latami ubiegłymi.

Z chwilą wprowadzenia samorządu gospodarczego, którego wyrazem było powołanie do życia Izb Przemysłowo-Handlowych, Rolniczych i Rzemieśl-

niczych, stan rzemiosła polskiego wymagał jedynie pewnego uporządkowania w dziedzinie organizacji i nadania temu działowi rodzimej produkcji pewnych konkretnych kierunków, zmierzających ku podniesieniu warsztatów. Gdy to zostało osiągnięte, Izby Rzemieślnicze stanęły przed nowym zagadnieniem, a mianowicie ratowania rzemiosła od zagłady, gdyż kryzys, a z nim zmniejszanie się zapotrzebowania na artykuły rękodzielnicze, wywołane wzrastającem w kraju bezrobociem, wydatnie wpłynęły na pauperyzację rzemiosła i dezorganizację jego szeregów.

Izba Rzemieślnicza w Białymstoku podjęła energiczną akcję w kierunku przeciwdziałania złu. Przedewszystkiem wprowadzono surową kontrolę uprawnień do wykonywania zawodu rzemieślniczego przez specjalnie powołane komisje lustracyjne, które przeprowadziły lustrację zawodów: krawieckiego, szewskiego, cholewkarskiego i budowlanego. Lustracje te miały na celu niedopuszczenie do wykonywania zawodu osób niepowołanych, które napływając z prowincji stanowiły nader poważną konkurencję dla warsztatów uprawnionych.

W dążeniu do podniesienia gospodarczego warsztatów rzemieślniczych, Izba podjęła inicjatywę i zrealizowała własnemi prawie środkami udział rzemiosła w Ruchomej Wystawie Prób i Wzorów Przemysłu Krajowego, jaka miała miejsce w całym szeregu większych miast na terenie województwa.

Współdziałaniu Izby zawdzięczać należy doniosły fakt zawarcia umowy zbiorowej w zawodzie fryzjerskim na terenie Białegostoku, co przyczyniło się do uregulowania stosunków w warsztatach, unormowania cennika i ukróciło konkurencję nielegalnych warsztatów.

Celem podniesienia obrotów rzemieślniczych Izba zabiegała o możność wzięcia udziału w dostawach rządowych i samorządowych.

Wysiłki te częściowo zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem, jak o tem świadczy dostawa butów do P. K. P. oraz dostawa w okresie dwuletnim szaf kancelaryjnych dla biur ewidencji ruchu ludności w gminach. Na przeszkodzie jednak realizacji większych zamówień stał brak organizacyj wytwórczo-handlowych, a przedewszystkiem brak kapitału.

Jeżeli dodamy interwencje podatkowe ze strony Izby u Władz Skarbowych oraz troskę o kredyty dla rzemiosła, a następnie wspieranie ruchu spółdzielczego wśród rzemieślników, którego widomym wyrazem są istniejące banki i kasy spółdzielcze, jak Spółdzielczy Bank Rzemieślniczy w Białymstoku, Spółdzielnia Kredytowo-Rzemieślnicza w Białymstoku, Rzemieślniczy Bank Spółdzielczy w Grodnie oraz Pożyczkowa Kasa w Jeziorach, to widzimy, jak wszechstronną była troska Izby o polepszenie bytu rzemiosła w okręgu białostockim. Dokształcanie rzemieślników, nauka uczniów w zawodzie jak i wprowadzanie do warsztatów nowych zdobyczy technicznych, świadczy o zrozumieniu doniosłych zadań ciążących na kierownictwie Izby.

Jednym z większych powiatów województwa białostockiego **jest powiat grodzieński,** dawne księstwo grodzieńskie, które (1242) wsławiło się czynami książąt litewskich Dawida, Patirga i Witolda, śmiało i odważnie odpierających napady zbrojne Rusi i Krzyżaków po nawale tatarskiej.

W wieku XV (1413) księstwo Grodzieńskie wchodzi w skład województwa trockiego, jako powiat grodzieński. Teren powiatu stale przypominał się historji, jako szlak przez który, za czasów Sasów w Polsce, przechodziły wojska szwedzkie, później wojska Napoleońskie, a w 1915 roku wojska niemieckie opanowały cały obszar powiatu. Następnie w 1918 sławne stały się oddziały piesze i konne samoobrony grodzieńskiej, z której następnie utworzony zostaje pułk grodzieński, jako jednostka dywizji litewsko-białoruskiej, która w 1919 i 1920 r. dokazywała cudów nad powstrzymaniem wroga. Na terenie powiatu rozegrały się bitwy pod Mostami, Grodnem, Indurą, Krynkami, Brzostowicą Wielką i Małą, Wołpą, Druskienikami, Porzeczem, Jeziorami i Skidlem.

Powiat obejmuje 4.670 klm. kw. na których mieszka poza m. Grodnem 163.852 mieszkańców. Teren powiatu urozmaicony, przeważnie falisty. Okolica obfituje w lasy i pomimo charakteru rolniczego, jednak duża część ludności trudni się przemysłem leśnym.

Samorząd miejski i powiatowy na tym terenie powołany został do życia w 1919 roku, na podstawie Rozporządzenia Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich. Samorząd powiatowy jednak wprowadzono dopiero w 1923 roku, a jako okres intensywnego rozwoju samorządu uważać należy r. 1928. Obecnie w powiecie istnieje 35 kółek rolniczych, oraz prowadzona jest przez Sejmik ferma dla hodowli bydła rasowego polskiego oraz rasowej trzody chlewnej. W roku 1929 założona szkółka drzew owocowych i ozdobnych, posiada 31.000 okulizowanych drzewek. Uruchomiono 11 punktów czyszczenia zboża i 3 spółki maszynowe. Gospodarstw przykładowych, prowadzonych jest 12.

W Skidlu i Żydomli uruchomiono stację nadzoru nad buhajami rasy czerwonej-polskiej, gdzie stacjonuje 40 buhai (w tem 16 sejmikowych) a na terenie powiatu czynnych 24 stacje kopulacyjne; kółek kontroli obór 3.

Meljoracyj dokonano na przestrzeni 1.618 ha sposobem szarwarkowym. Zalesienia lotnych piasków wykonano na 70 ha.

Troską Sejmiku jest poprawa dróg istniejących i budowa nowych, których jest niewiele.

W dziale Opieki Społecznej, Samorząd wykazał dużo inicjatywy, jednak inicjatywa nie może być, wobec braku środków materjalnych, w całości zrealizowana.

Z uwagi na niedostateczną ilość szkół w stosunku do ilości mieszkańców, Sejmik począwszy od roku 1927 wybudował 2 szkoły 4-klasowe, 1 szkołę 2-klasową, 3 szkoły 1-klasowe; w roku 1930 przystąpiono do budowy 2 szkół 7-klasowych, z których jedną w Skidlu przykryto dachem, drugą w Indurze doprowadzono pod dach.

Na terenie powiatu czynnych jest 60 ochotniczych straży pożarnych, z których 40% jest wyposażonych w narzędzia pożarnicze. Zmotoryzowanych straży jest 2 w Skidlu i Łunnie.

Od roku 1929 samorząd powiatowy zwrócił szczególną uwagę na podniesienie i rozwinięcie zamierającego przemysłu ludowego, subwencjonując Grodzieński Oddział Wojewódzkiego T-wa Popierania Przemysłu Ludowego „Krajan", udzielając zasiłków na kupno warsztatów tkackich, oraz organizując pokazy przemysłu ludowego.

Pomimo szczupłych środków finansowych Sejmik dzięki sprężystemu kierownictwu wykazał wiele energji w kierunku podniesienia gospodarstw rolnych, co mu się w zupełności udaje i należy oczekiwać najpomyślniejszych tej pracy rezultatów..

Siedzibą władz powiatowych jest m. **Grodno** po-

łożone nad Niemnem liczące 49.721 mieszkańców (bez wojska). Miasto wydzielone, przed wojną gubernjalnie. Samorząd Grodzieński został przekształcony z Komitetu Obywatelskiego, zorganizowanego przez ks. Eustachego Sapiechę w czasie okupacji niemieckiej. Całokształt prac samorządu m. Grodna zmierza do uporządkowania finansów miasta, które przeżywa kryzys, jak i inne samorządy, może nieco mniejszy, gdyż zadłużenie z tytułu inwestycyj polega na długach zaciągniętych na inwestycje rentujące się, jak rozbudowę elektrowni i dlatego też przy oszczędnej i umiejętnej gospodarce stan zadłużenia groźnie się nie przedstawia. Sytuacja finansowa przedstawia się w ogólnych zarysach następująco: na 1.4. 1933 r. 1) długi długoterminowe 1.969.350 zł., 2) krótkoterminowe 150.000 zł., 3) wekslowe ogólne 93.043 zł. elektrownia 352.522 zł., wodociąg 15.053 zł. Wartość majątku miejskiego: nieruchomego 6.421.911.69 zł. ruchomego 102.269.11 zł. z zastrzeżeniem, że część majątku nie jest oszacowana i faktycznie przedstawia znacznie większą wartość.

Inwestycje. — W roku 1930-31, 31-32, 32-33 ukończono dobudowę teatru, przyczem scena została w ten sposób rozszerzona, jednocześnie oddano do użytku malarnię oraz przygotowano piwnicę do urządzenia centralnego ogrzewania, ogólny koszt tych przeróbek wyniósł 36.000 zł.

Po przekazaniu miastu taboru zmotoryzowanego dla Straży Ogniowej, troską Zarządu miasta było powiększenie liczby Izb Szkolnych, a więc w r. 1931 wykończoną 7 klasową szkołę powszechną Nr. 8, wykończono szkołę Nr. 7, murowaną 7 klasową.

W styczniu 1932 r. zakończono montaż drugiej turbiny parowej o mocy 4.000 HP w elektrowni kosztem 325.000 zł., zimą 1932-33 roku przeprowadzono pod Niemnem drugą rurę wodociągową dla połączenia przedmieścia zaniemeńskiego z wodociągiem.

Rozszerzono park miejski przez nabycie ogrodu Viriona w śródmieściu przestrzeni 0,92 ha.

Prace w kierunku zmniejszenia klęski bezrobocia posuwają się intensywnie. Zarząd miasta od lat 3 stale zatrudnia kilkuset bezrobotnych na robotach publicznych przy sypaniu bulwarów nad Niemnem. Roboty te są prowadzone tak w lecie, jak i w zimie.

Aby przyjść z pomocą rodzinom bezrobotnych, Zarząd miasta wyznaczył 7,734 ha bardzo dobrej ogrodowej ziemi, na której utworzono 115 parcel po 500 mtr^2 pod uprawę ogrodowizny i ziemniaków. Na działkach tych przewidywana jest budowa domków z kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego.

W dziedzinie oświatowej Zarząd miasta współpracuje z instytucjami o specjalnem przeznaczeniu subwencjonując je z funduszów miejskich. Instytucje kulturalno-oświatowe, jak własny teatr miejski, własne muzeum przyrodnicze, zaopatrzone w bogate zbiory, bibljotekę miejską z dużym księgozbiorem, ogród zoologiczny, ogród botaniczny, prowadzony na terenach miejskich przez T-wo Miłośników Przyrody są zasilane z Kasy Miejskiej.

Tak wygląda w ogólnych zarysach stan miasta pod względem kulturalnym w chwili obecnej.

Rok 1933 jest rokiem wielkich rocznic w Grodnie, tu bowiem zmarł król Stefan Batory, tu stracono emisarjusza Rządu Narodowego Michała Wołłowicza. Zarząd miejski finansuje wydawnictwo historyczne, którego tom I-szy obejmie, w opracowaniu Jankowskiego „Śmierć Stefana Batorego w Grodnie", a tom II opracowany przez p. Czerniawską zawierać będzie „Dzieje emisarjusza Wołłowicza".

„Grodno należy do miast, które trzeba osobiście zwiedzić i poznać, by odczuć jego piękno. Grodno winno odegrać jeszcze znaczną rolę w rozwoju naszej kultury, która stąd winna promieniować na Wschód" (M. O'Brien de Lacy — prezydent m. Grodna).

Następnym powiatem woj. białostockiego zasługującym na wyróżnienie jest **powiat bielski,** zajmujący obszar 4.874 km. kw.

Granice powiatu bielskiego są następujące: od południa — powiat brzeski woj. poleskiego, od południo-zachodu — powiat siedlecki woj. lubelskiego, od zachodu — powiat sokołowski woj. lubelskiego, na północo-zachód — powiat wysoko-mazowiecki woj. białostockiego, od północy — powiat białostocki i wołkowyski; od wschodu — powiat prużański woj. poleskiego.

Naturalne granice powiatu bielskiego stanowią na południu i południo-zachodzie rzeka Bug z prawym dopływem Nurcem przecinającym powiat, na północy powiatu płynie rzeka Narew, zaczynająca się w Puszczy Białowieskiej.

Powiat bielski pod względem ukształtowania powierzchni jest równiną nizinną, urozmaiconą lekkiemi wzniesieniami, które w kierunku południowym nadbrzeżnym, przechodzą w znaczniejsze pagórki, jednak nie przenoszące 150 metrów nad poziom morza.

Powierzchnia powiatu, przedstawiająca w nizinnych częściach równinę podmokłą posiada glebę przeważnie bielicową, gdzieniegdzie przechodzącą w urodzajniejsze grunta gliniaste, a w swych wzniesionych okolicach lub nad Narwią obfituje w piaski i szczerki. Dlatego też powiat obfituje w znaczne przestrzenie łąk nieuregulowanych, wymagających odwodnienia, a również posiada znaczne przestrzenie lasów, zajmujących przeszło 25% całej powierzchni powiatu, które to lasy na wschodzie powiatu tworzą duże zwarte przestrzenie, wynoszące 100 tysięcy ha znane pod nazwą Puszczy Białowieskiej. Przestrzenie leśne znacznie się zmniejszyły po wojnie światowej, a nawet przed wojną, przez wyrąbanie ich i wywiezienie Bugiem i Narwią zagranicę. Nizinne przestrzenie, w które powiat bielski obfituje mogłyby dać obfitość paszy ze znacznych obszarów łąk nietylko dla podniesienia hodowli inwentarza wiejskiego, ale umożliwiłyby ludności eksploatację łąk na eksport. W okolicach nadrzecznych ludność czerpie znaczne dochody z rybołóstwa i połowu raków, któreby dały się znacznie podnieść przy stosowaniu racjonalnej gospodarki i przestrzeganiu przepisów prawa.

Z bogactw naturalnych powiatu zasługują na wzmiankę bogate pokłady białej glinki na wzgórzach w okolicach Mielnika. Glinka ta używana jest w powiecie bielskim do bielenia mieszkań, a również wysyłana jest w ładunkach wagonowych do wyrobu kafli.

Całokształt prac samorządu powiatowego szedł w kierunkach nadzoru nad samorządem wiejskim, samorządem miejskim i gminami miejskiemi, nad rozbudową dróg i konserwacją dróg starych, popieraniem rolnictwa, interwencji w sprawach wchodzących w zakres zdrowia publicznego, weterynarji, opieką nad oświatą oraz troska w dziedzinie bezpieczeństwa publicznego.

Jeżeli chodzi o konserwację dróg starych i budowę nowych, samorząd powiatowy wykazał dużo inicjatywy i pomimo szczupłych środków finansowych starano się drogi utrzymać w stanie używalności. A więc na drogi państwowe wydatkowano zł. 159,050 remontu dokonano na przestrzeni 130 klm., wybru-

kowano jezdni 1.753.45 m.². Zasadzono drzewek 1.177. Na drogi wojewódzkie wydano 82.522,33 zł. Naprawiono jezdni z rozsypaniem tłucznia i żwiru 42 klm. Drzewek zasadzono 544. Na drogi powiatowe wydano 229.458.78 zł. Przebudowano 3 mosty drewniane; uporządkowano jezdni 2 klm. Na drogi gminne wydatkowano 51.906.45 zł.

Dla dalszej rozbudowy sieci dróg bitych, poza istniejącemi pięcioma spółkami, obejmującemi 184 klm. dróg, założona została szósta spółka dla budowy drogi brukowanej Radziwiłłówka—Mielnik dług. 4.167 klm.

Zdrowie publiczne. Na terenie powiatu istnieją następujące instytucje sanitarne: Ośrodek zdrowia w Bielsku Podlaskiem, ambulatorjum rejonowe w Siemiatyczach, Narwi i Białowieży; ambulatorjum miejskie w Ciechanowcu, subwencjonowane przez Sejmik, szpital sejmikowy w Bielsku Podl., szpital P. C. K. w Brańsku, subwencjonowany przez Sejmik.

Ośrodek zdrowia w Bielsku Podl. wyposażony jest w przychodnie: przeciwgruźliczą, przeciwjaglicą, przeciwweneryczną, i stacją opieki nad matką i dzieckiem.

Szpital powiatowy w Bielsku Podl., przechodził gruntowny remont, a więc dokonano dezynfekcji i dezynsekcji, ściany poddano tynkowaniu i malowaniu. Przeprowadzono remonty sal dla chorych, dokonano remontu pieców; uszczelniono okna i drzwi. Do sali operacyjnej wstawiono nowy stół operacyjny, nadający się do wszelkich zabiegów chirurgicznych. Na terenie szpitalnym pogłębiono studzienki osadowe, od kolektora głównego przeprowadzono kanał betonowy aż poza teren do naturalnego ścieku Dokonanie tak kapitalnego remontu przekształciło szpital sejmikowy zupełnie, podnosząc jego wartość zdrowotną.

W dziedzinie Opieki Społecznej nie przejawiono większej działalności, gdyż stowarzyszenia i instytucje o charakterze opiekuńczym wskutek braku środków nie wykazały dostatecznej inicjatywy.

Taki stan rzeczy spowodował, że cały ciężar sprawowania opieki spoczął na barkach związków komunalnych.

Powiatowy Związek Komunalny sprawował opiekę przez utrzymywanie schroniska koedukacyjnego w osadzie Orła, obliczonego dla dzieci płci obojga w wieku od 3 do 16 lt. Utrzymanie tego zakładu wymaga poważnego nakładu gotowizny i stało się poważnym ciężarem dla samorządu.

Niezależnie od tego zakładu opiekuńczego, sejmik bielski przewidział pewne kwoty na zasiłki dla towarzystw opiekuńczych oraz na pomoc doraźną, co w preliminarzu budżetowym uwidoczniono w ogólnej pozycji zł. 74.680.73, wydatkowano zaś zł. 72.357.33.

Prace nad podniesieniem rolnictwa w powiecie prowadził Wydział powiatowy opierając się na budżecie, uchwalonym przez Sejmik. Preliminowana suma 85.414.516 zł. została przekroczona do wysokości 117.178.74 zł., co spowodowane zostało koniecznością wydatkowania więcej na regulację rzek w powiecie.

Wydział powiatowy w ścisłej łączności z Okr. T-wem Organizacyj i Kółek Rolniczych w Bielsku Podl. podejmował prace instruktorskie na terenie powiatu.

Praca oświatowa polegała na przeprowadzaniu kursów i pogadanek na zebraniach kółek rolniczych i na zebraniach rolników niezorganizowanych; ponadto zorganizowano jedno — lub dwudniowe kursy ogólno-rolnicze w liczbie 56 we wszystkich gminach powiatu oraz w 27 zespołach konkursowych, 8 kursów 5-dniowych oświatowo gospodarczych dla kobiet wiejskich, 8 kursów przetworów owocowych i warzywnych i 4 kursy 5-dniowe zdrowia.

Jeżeli dodamy pokazy hodowlane bydła czerwonego w Siemiatyczach, Bielsku i Brańsku połączone z nagrodami, to widzimy, że na tem polu praca Wydziału powiatowego osiąga nader dodatnie wyniki.

Wysiłki samorządu w dziedzinie bezpieczeństwa publicznego, objęte zostały ustalonym planem, który został już częściowo zrealizowany. A więc wspaniały postęp w pożarnictwie, motoryzację Straży pożarnych istniejących, wydobycie się ich z tymczasowości, skreślenie planu szkolenia personelu oto główne podstawy, na jakich praca się oparła i niewątpliwie przysporzy wiele pożytku.

Przejdźmy teraz do omówienia **samorządu powiatu łomżyńskiego,** który leży w pasie „wielkich dolin", w terenie słabo wykształconym, przeciętym rzeką Narwią, zamieszkałym przez 146.586 mieszkańców.

Powiat łomżyński jest powiatem wybitnie rolniczym, gdyż na ogólny obszar gruntów użytkowych, ziemie orne wynoszą 147.330 ha.

Popieranie rolnictwa koncentruje się w Okr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych oraz Zjedn. Zw. Młodzieży Wiejskiej i Ludowej.

Praca wśród młodzieży oparta jest na przysposobieniu rolniczym. W roku 1933 do konkursów rolnych zgłosiło się 2.000 uczestników w 200 zespołach dla młodzieży oraz 500 uczestników starszych rolników w 57 zespołach pod opieką Kółek Rolniczych.

Dla podniesienia hodowli bydła Okr. Tow. Org. i K. R. zorganizowało 30 stacyj kopulacyjnych własnych oraz prowadzi kontrolę nad 48 stacjami kopulacyjnemi prywatnemi.

Przodowniczych gospodarstw rolnych istnieje 44 pod opieką samorządu.

Sadownictwo również stopniowo się rozwija. Cel propagandowy osiągają gminne ogródki owocowe, prowadzone racjonalnie przez instruktorów.

Samorząd powiatowy dzięki zrozumieniu swych obowiązków zorganizował, cieszący się wielkim uznaniem, Uniwersytet Niedzielny w Kupiskach, na który zgłosiło się 60 słuchaczów.

Powiat Łomżyński, jako powiat pograniczny ma doniosłe znaczenie gospodarcze i strategiczne, dlatego też do ważniejszych zadań samorządu należy utrzymanie sieci dróg bitych w należytym porządku.

Zasadniczo gęsta sieć dróg bitych, wychodzących z Łomży promieniem w 9 kierunkach, a złączonych ze sobą drogami o charakterze drugorzędnym rozwiązują kwestję komunikacji kołowej dostatecznie.

Drogi państwowe wymagają gruntownego remontu. Drogi samorządowe są w lepszym stanie używalności. Samorząd powiatowy chcąc ułatwić płatnikom wyrównanie zaległości podatkowych przyjmuje kamień i żwir bezpośrednio od zobowiązanych do płacenia opłat drogowych.

W ten sposób nagromadzony materjał wystarcza w zupełności do gruntownego remontu i utrzymania dróg bitych samorządowych.

Szkolnictwo powszechne w powiecie łomżyńskim rozwija się wg. stałej sieci 157 szkół powszechnych.

Powiat łomżyński wyróżnia się wspaniałym rozrostem organizacyj społecznych. Związek Strzelecki posiada 88 oddziałów męskich oraz 5 oddziałów żeńskich. Wszystkie oddziały posiadają świetlice.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Łomży zrzeszyła w swych szeregach 3419 człon-

ków należących do 9 organizacyj b. wojskowych. Większą działalność przejawia Związek Rezerwistów, który organizuje linjowe oddziały piechoty i kawalerji w poszczególnych większych ośrodkach powiatu.

Na terenie powiatu pracuje 52 oddziały Ochotniczej Straży Pożarnej zaopatrzonych w narzędzia pożarnicze.

W Nowogrodzie pod Łomżą w stylowym budynku mieści się Muzeum Kurpiowskie oddane w 1927 roku do użytku społeczeństwa. Kilka tysięcy eksponatów charakteryzuje przyrodę i etnografję dawnego życia puszczańskiego na Kurpiach.

Wszechstronność prac samorządu łomżyńskiego świadczy o sprężystości władz stojących na czele Wydziału powiatowego.

Na zakończenie omawiania terenu woj. białostockiego wspomnę o **powiecie szczuczyńskim (siedziba** powiatu Grajewo), jako o powiecie pogranicznym z Prusami Wschodniemi. Teren powiatu jest niewielki, zajmuje bowiem 1466 klm.², powiat należy do zamożniejszych; zachodnia część powiatu posiada urodzajne grunta, południowo-wschodnie obfitują w łąki.

W okresie 15-lecia niepodległości samorząd poczynił b. wiele prac i starań do podniesienia kulturalnego i ekonomicznego stanu powiatu. Z ważniejszych tu należą: zaprowadzenie telefonów we wszystkich gminach i miastach, budowa elektrowni w pogranicznym miasteczku Grajewie, uruchomienie w 1926 roku powiatowej Kasy Komunalnej, oraz 4 kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych, budowa szkół na pograniczu, rozpoczęto budowę w 1928 r. Szkoły rolniczej w Zebrach, rozpowszechnienie w powiecie czerwono-polskiej rasy bydła, oraz zarodowej trzody chlewnej.

Prawie wszystkie wsie na pograniczu posiadają brukowane ulice, obsadzone drzewkami.

Dzięki planowemu kierownictwu i zmysłowi organizacyjnemu obecnego przewodniczącego wydziału powiatowego długi powiatu maleją, natomiast całokształt gospodarki samorządu postępuje normalnym trybem, bez większych wstrząsów.

Będąc typowym powiatem rolniczym, powiat szczuczyński posiada dosyć rozwinięty przemysł przetwórczy, jak gorzelnie, terpentyniarnię i młyny. Rozwój życia społecznego na terenie powiatu posiada doniosłe znaczenie. Organizacje, aczkolwiek w szczupłym zakresie prowadzą jednak pracę ożywioną.

We wszystkich wioskach zorganizowane jest przysposobienie wojskowe piesze lub konne. Związek Strzelecki posiada swe oddziały w całym powiecie i jest organizacją najbardziej ruchliwą.

Ziemiaństwo potrafiło również dostosować się do ducha czasu. Bierze ono czynny udział w pracy społecznej, chętnie i ofiarnie.

Posiadając ważne znaczenie w administracji politycznej powiat szczuczyński wymaga zwracania na siebie stałej uwagi czynników miarodajnych, jako na teren, który odegrać może doniosłą rolę tutaj na kresach zachodnich naszego państwa. Stała pomoc materjalna jest konieczną do bardziej intensywniejszego rozwoju życia w powiecie szczuczyńskim.

WOJEWÓDZTWO WOŁYŃSKIE

Jeden z najbardziej urodzajnych obszarów Rzeczypospolitej zajmuje województwo Wołyńskie, dzielące się pod względem charakteru na dwa regjony: północny — poleski i południowy — właściwy wołyński.

Linja graniczna obu tych części biegnie mniej więcej wzdłuż linji kolejowej Luboml—Kowel—Równe, a następnie wzdłuż gościńca Równe—Korzec.

Polesie wołyńskie obejmuje całe prawie powiaty kowelski, lubomelski, kostopolski i sarneński, północne części powiatów, łuckiego i równieńskiego. Jest to równina płaska, niska, pokryta błotami i lasami, którą przecinają płynące równolegle ku północy dopływy Prypeci. Rzeki te posiadają bieg bardzo powolny i bagniste brzegi. Podczas rostopów wiosennych całe dorzecze Prypeci zamienia się w ogromne jezioro trudne do przebycia. Rostopy wiosenne zaczynają się zazwyczaj koło 20 marca, a powodzie trwają do połowy kwietnia. Po tych powodziach rzeki częstokroć zmieniają swe koryto.

Żegluga na rzekach wołyńskich jak również spław odbywa się przeważnie w okresach wiosennych, gdyż już od lipca rzeki nie nadają się do spławu z powodu znacznego spadu wód, oraz licznych młynów, śluz i pali po mostach pozostałych.

Rzeki te są nader rybne i obfitują w różnorodne gatunki ryb, jak szczupaki, sumy, płocie, mareny i inne.

Osady ludzkie tworzą wyspy wśród bagien, dostępne jedynie przy pomocy łodzi.

Typowym jest krajobraz poleski wzdłuż linji Sarny — Dąbrowica. Są to wyraźnie zaznaczone różnice krajobrazów wołyńskich.

Od wielkiego bagna Moroczna na prawym brzegu Słuczy ku wschodowi spotykamy prawie bezludne obszary bagien. Na wschód od linji Wysocko—Dąbrowica—Bereźnica, wydmowy krajobraz poleski, na zachód na lewym brzegu Horynia 15 klm. szeroki pas moreny czołowej, a dalej na północny-zachód od Rzeczycy moreny dennowej.

Wśród błot poleskiej części województwa leżą liczne jeziora jak Świtiaź, Pulemieckie, Tur, Peremut i Białe.

Zupełnie odmienny charakter od Polesia nosi Wołyń właściwy, zajmujący południową część województwa. Ziemia tu urodzajna. Tereny te są najbardziej zaludnione, tu leżą największe miasta, zamki, klasztory, tu są najpiękniejsze okolice.

Na Wołyniu właściwym leżą powiaty: dubieński, zdołbunowski, horochowski i krzemieniecki, a w swych częściach południowych powiaty łucki i równieński. Wobec urodzajności gleby rzadsze tu są lasy, gdyż większość pól zajęta jest pod uprawę.

Siedzibą urzędu wojewódzkiego jest **Łuck,** który uchodzi za najstarsze miasto Wołynia, a legenda wspomina o istnieniu Łucka już w VII wieku.

Łuck posiada wiele zabytków minionej polskiej architektury, jak synagogę z 17 wieku, wybudowaną przy dawnej ul. Bazyljańskiej za zezwoleniem Zygmunta III, który zastrzegł jednak w warunkach budowlanych, aby Synagoga była punktem obronnym. Że dopełniono tego warunku świadczą silne mury oraz wieża obronna, która ongiś wchodziła w skład murów miejskich. Obok Synagogi stoi stara karaicka Kenesa (bóżnica) z 18 wieku. Do dnia dzisiejszego mieszka w Łucku kilkanaście rodzin karaimów. Ich przodków sprowadził z Krymu jeszcze ks. Witold.

Ukoronowaniem zabytków łuckich są ruiny zamku, największe na Wołyniu. Nazywają go zamkiem Lubarta. Pierwotnie drewniany wzniesiony przez książąt ruskich w wieku 11 ulegał kilkakrotnemu zniszczeniu przez Tatarów, dopiero ks. Lubart w połowie 14 wieku wzniósł zamek murowany, wzorowany na zamkach krzyżackich. Tu ks. Witold w 1429 roku podejmował monarchów zagranicznych. Ponad-

to Łuck posiada kilka cerkwi, z których najstarszą jest cerkiew Pokrowy, uchodząca w 16 wieku za starą i następnie przy ul. Jagiellońskiej stoi sobór prawosławny mieszczący się w murach dawnego kościoła Bernardynów, ufundowanego przez Agnieszkę Horainową. W 1867 roku zamieniono kościół na cerkiew prawosławną, później na sobór, usuwając dawne urządzenia katolickie.

Łuck jest również siedzibą władz powiatowych, **powiatu łuckiego.** Powiat łucki, jak zresztą wszystkie powiaty na Wołyniu jest wybitnie rolniczym, przeto dział ten, jak i drogi, stanowiące nader ważny czynnik w rozwoju gospodarstw rolnych były otoczone specjalną opieką samorządu powiatowego. Idąc po tej linji nakreślonego planu Sejmik dąży do ujednostajnienia gatunków produkowanego ziarna. W tym celu w porozumieniu z zakładem w Biwakach, prowadzone są doświadczenia odmianowe ze zbożami ozimemi i jaremi. Jako metody pracy w polepszeniu techniki uprawy roślin oraz zwiększeniu powierzchni uprawy pasz stosowane są konkursy rolnicze, które dały bardzo dobre wyniki.

Produkcja nasion traw szlachetnych również była propagowana z powodzeniem w gospodarstwach posiadających normalne nawet ziemie.

Kwestja podniesienia użytkowności zwierząt domowych również była troską Wydziału powiatowego, który wprowadzając w życie ustawę o państwowym nadzorze nad buhajami zorganizował stacje kopulacyjne w porozumieniu z prywatnemi czynnikami rolniczemi. W związku z tą akcją za pośrednictwem konkursów rozpowszechnia się racjonalne sposoby chowu cieląt i karmienia bydła.

Dążeniem Sejmiku jest prowadzenie dróg o twardej nawierzchni. Trzeba nadmienić, że wskutek długotrwałych zapasów wojennych na Wołyniu, stan dróg był wręcz katastrofalny. Przedewszystkiem więc w pierwszych latach pracy samorząd zajął się odbudową zniszczonych mostów, a następnie układał twardą nawierzchnię na drogach, co wymagało dużych nakładów, gdyż powiat kamienia nie posiada i sprowadzać go trzeba koleją, co wybitnie podnosi cenę takiej nawierzchni.

Ponieważ dróg gruntowych powiat posiada 248.7 klm. przeto ułożenie kamienia na tych drogach wymagałoby dziesiątków lat pracy. Aby jednak tę pracę przyśpieszyć zaprojektowano ukończenie w okresie najszybszym robót ziemnych średnio po 20 klm. rocznie z równoczesnym wypiaskowaniem jezdni drogowej.

Ten system umożliwi w okresie 12 letnim przygotowanie dróg do zabrukowania.

W dziedzinie oświaty, popierania kultury i sztuki, własnych agend Sejmik nie prowadzi, ograniczając swą akcję do popierania instytucyj o charakterze kulturalno-oświatowym.

W zakresie akcji przeciwpożarowej praca Sejmiku idzie w kierunku organizowania nowych straży ogniowych oraz szkolenia i usprawnienia już istniejących 47, przez kursa, pokazy i motoryzację, która, choć powoli, posuwa się naprzód. Ciekawe posunięcia organizacyjne wprowadziły cały szereg udogodnień, a jednocześnie zezwoliły na najdalej idącą oszczędność.

A więc Sejmik nie posiada kasjera, a wszystkie czynności gotówkowe załatwiane są przez Komunalną Kasę Oszczędności, instruktorzy rolni są właścicielami rolnymi w powiecie i usługi ich dla powiatu są wynagradzane sposobem akordowym wg. ustalonej taksy. Podatki ściągane są również i w naturze, t. zn., że podatnik w razie niemożności uiszczenia podatku musi go odrobić.

System ten umożliwia wykonanie wielu prac i nie obciąża rachunkowości sumami nieściągalnemi.

Największym powiatem na terenie woj. wołyńskiego jest powiat kowelski, zajmujący 5.700 klm. przestrzeni i liczący bez miasta Kowla, jako miasta wydzielonego 228.300 mieszkańców.

Powiat ten nie ma już charakteru wołyńskiego lecz poleski.

Samorząd powiatowy od początku swego istnienia znalazł się w obliczu katastrofalnego stanu powiatu, spowodowanego długotrwałą wojną i najazdem bolszewickim. Ogrom potrzeb lokalnych wymagał wiele energji i wysiłków ze strony władz powiatowych, które przystąpiły do odbudowy zniszczonego terenu.

Odbudowano mosty i groble; szerzące się zastraszająco choroby zakaźne zwalczono przez wzmożenie opieki lekarskiej i utworzenie punktów leczniczych. Opieka społeczna i szkolnictwo również pozostawiało wiele do życzenia, tembardziej, że na barkach samorządu spoczywała opieka nad 500 dziećmi, ofiarami wojny.

Jednak i tym zadaniom, wkrótce sprostano i dziś powiat ten może stanowić wzór, jak pracować należy, aby w krótkim stosunkowo czasie tyle posunięć gospodarczo-racjonalnych wykonać, któreby się z celem nie minęły.

A więc zarówno w dziale hodowlanym, podniesienia rasy bydła zrobiono bardzo wiele, stwarzając stacje kopulacyjne dla bydła i trzody chlewnej, co przy poparciu i zrozumieniu, okazanem przez czynnik obywatelski daje doskonałe wyniki.

W dziedzinie sadownictwa Sejmik zaprowadził szkółkę drzew owocowych w dzierżawionym przez siebie majątku państwowym Uchowiecku o rocznej wytwórczości 10.000 szczepów, oraz wytwórnię win owocowych o rocznej produkcji 6.000 litrów.

Akcja ta promieniuje na terenie powiatu i już kilka sadów zostało założonych ze szkółek majątku Uchowiecka.

Na polu drogowem, powiat nie pozostał w tyle w pracy. Drogi są systematycznie doprowadzane do porządku, a rok 1929 stał się w tej akcji przełomowym, gdyż od tego momentu większość gmin posiada techników drogowych, co wybitnie ułatwia zadania samorządu w prowadzeniu planowej akcji drogowej.

Jeżeli wspomnimy o Kowlu, jako o siedzibie powiatu to nadmienić należy, że miasto liczące 27.920 mieszkańców nosi charakter ze względu na swe dość duże zadrzewienie — miasta-ogrodu. We własnym zakresie Zarząd miasta prowadzi elektrownię, rzeźnię, betoniarnię, kino, żłobek, miejski Ośrodek zdrowia i Miejską Komunalną Kasę Oszczędności.

Miasto posiada własnych gruntów 1.638 ha. Majątek miejski wynosi w oszacowaniu 7.000.000 zł.

W planie na przyszłość miasto przewiduje przedewszystkiem regulację rzeki Turji z obniżeniem poziomu wody o 1 mtr. dla osuszenia terenów, celem użycia ich pod zabudowę.

Następnie przewiduje się budowę magistrali komunikacyjnej, łączącej część miasta położoną po drugiej stronie rzeki Turji z dworcem kolejowym i budowę drugiego mostu na Turji o konstrukcji kamiennej lub żelaznej.

Na zachodzie wojew. wołyńskiego leży powiat **Włodzimierski,** mieszany pod względem charakteru, a mianowicie południowa i wschodnia część nosi

charakter wołyński, natomiast północna wybitnie poleski. Obszar powiatu wynosi 2.202 klm.² przestrzeni, ludności zaś powiat liczy 150.316 mieszkańców.

Powiat wybitnie rolniczy, przeto i wysiłki samorządu powiatowego były skoncentrowane na podniesienie stanu rolnictwa. Ta praca podzielona została na trzy etapy. Pierwszy przypada na lata 1923—1925, drugi 1925—1929, trzeci od r. 1929 do czasów ostatnich.

Na pierwszy okres przypada praca w kierunku podniesienia hodowli, co wyraziło się w zakupie buhai oraz knurów rasy angielskiej. To było punktem wyjścia dla uporządkowania rasy. W drugim okresie zakupiono dalsze sztuki zarodowe. W trzecim natomiast z chwilą unifikacji organizacyj rolniczych w Okr. Tow. Org. i Kół Rolniczych ustalono pięcioletni plan pracy, wg. którego przepracowuje się dorocznie dwie gminy. Praca w każdej gminie polega na poradnictwie fachowem stosowanem w zależności od zainteresowania gospodarza, przyczem na pierwszym planie stawia się podniesienie hodowli następnie mechaniczną uprawę roli i unormowanie upraw poszczególnych roślin oraz wprowadzenie roślin pastewnych i sadownictwa.

Jeżeli dodać, że na terenie powiatu istnieją 74 punkty kopulacyjne z buhajami, to nietrudno stwierdzić, jak doniosłą pracę prowadzi Sejmik w kierunku uracjonalnienia gospodarki rolnej i hodowlanej.

Z tą samą energją przystąpiono do planowej rozbudowy dróg, które otrzymano po okupantach w stanie opłakanym.

Wybudowano na drogach powiatowych i wojewódzkich 18,57 klm. bruków, co łącznie z 25 klm. dróg bitych państwowych stanowi 43,57 klm. dróg o twardej nawierzchni. Wybudowano 1.542.6 mtr. bieżących mostów, nadto na gruntowych drogach wybudowano 478,44 mtr. bież. mostów. Dróg gruntowych wybudowano 289 klm.

W dziale zdrowia publicznego powiat odczuwał brak odpowiedniego szpitala, który dotychczas mieścił się w szczupłym zupełnie nie nadającym się do tego celu budynku. W 1929 roku sejmik rozpoczął budowę własnego murowanego budynku szpitalnego i budowę tę w 1932 r. ukończył, wyposażając go w kanalizację, centralne ogrzewanie i elektrownię. Ponadto szpital posiada wspaniale urządzoną salę operacyjną.

W tym okresie przeprowadzono biura Sejmiku do własnego gmachu, nowocześnie urządzonego, którego budowa wyniosła 120.000 zł.

W dziale pożarnictwa pracuje 31 straży ogniowych pod kierunkiem instruktora pożarniczego, który czuwa nad szkoleniem personelu oraz wyposażeniem straży w nowoczesne urządzenia.

Zaznaczyć należy, że straż ze Stężarzyc gm. Korytnica zdobyła pierwszą nagrodę w oólnopolskich zawodach podczas P. W. K. w Poznaniu.

Powiatem o charakterze wybitnie poleskim jest **powiat sarneński,** zajmujący geograficznie teren t. zw. „Polesia Wołyńskiego". Pod względem topograficznym znajdujemy tu teren nizinny, obejmujący nizinę poleską w południowo zaś zachodniej części przechodzący stopniowo do wyżyny wołyńskiej. Większe kompleksy bagien, porosłych przeważnie lasem iglastym, przecinają północno-wschodnią część powiatu, posiadającą glebę piaszczystą, miejscami bagnistą, i torfiastą. Tu spotykamy w niektórych miejscach piaski ruchome, tworzące nieznaczne pagórki.

We wschodniej połaci powiatu na terenie gminy Kisorycza spotykamy niezmiernie ciekawe dość rzadko spotykane okazy flory. Na przestrzeni około 300 ha. rośnie Azalja pontyjska, o nader pięknych kwiatach i odurzającym zapachu. Badania prowadzone nad pochodzeniem tej rośliny jeszcze nie wyjaśniły w jaki sposób ta egzotyczna roślina powstała w tej okolicy.

Lasy zajmują 50% przestrzeni powiatu, dlatego też stan gospodarczy nosi odmienny charakter od innych powiatów Wołynia.

Przedewszystkiem na pierwszy plan wysuwa się gospodarka leśna, od której uzależniony jest byt wielu rodzin; jeżeli chodzi o gospodarstwo rolne to przeważają gospodarstwa karłowate, oparte w pierwszym rzędzie na czynniku hodowlanym. Obecnie sytuacja na rynku drzewnym poderwała zupełnie materjalny byt ludności, która wskutek zastoju w handlu drzewem została pozbawiona zarobku.

Związek Komunalny w roku 1928 zainicjował na terenie powiatu poważne prace meljoracyjne, organizując spółki wodne, które rozwijają się pomyślnie, przyczem równolegle prowadzone są komasacje gruntów przedewszystkiem we wschodniej części powiatu, co w znacznym stopniu umożliwia bardziej racjonalną gospodarkę rolną.

Poprawa rasy bydła, koni, trzody chlewnej za pomocą utrzymywania punktów kopulacyjnych, oraz czynione starania o zniżkę taryf kolejowych na produkty hodowlano-rolnicze do najbliższych rynków zbytu — oto wytyczne, jakiemi się władze powiatowe kierują w lokalnej polityce rolnej.

Jeżeli weźmiemy wydatne prace w dziale opieki społecznej, zdrowia publicznego i bezpieczeństwa publicznego, to stwierdzić musimy, że władze powiatowe stoją na wysokości zadania i w walce o podniesienie stanu zdrowotnego powiatu wychodzą zwycięsko.

Jednym z nowopowstałych bo dopiero w 1925 r. powiatów woj. wołyńskiego **jest powiat zdołbunowski,** utworzony z połączenia 3 gmin wiejskich i jednego miasta, byłego powiatu ostrogskiego oraz części pow. dubieńskiegio i równieńskiego.

Powiat ten zajmuje 1347 klm² obszaru, ludności zaś liczy 119.958 mieszkańców.

Gleba powiatu czarnoziem, naogół urodzajna. Wschodnia część powiatu posiada duże pokłady bardzo dobrej gliny, nadającej się do wyrobu cegły i dachówki, pozatem okolice Zdołbunowa posiadają obfite złoża wapienne.

Władze powiatowe od chwili swego powstania skierowały wysiłki przedewszystkiem ku podniesieniu stanu gospodarstw rolnych przez utrzymywanie instruktorów rolnych, którzy zawdzięczając dobrej, urodzajnej glebie mają wdzięczną pracę do wykonania. Jeżeli się zważy, że równocześnie prowadzona jest systematyczna praca w kierunku podniesienia hodowli bydła przez zakładanie punktów rozpłodowych oraz chlewni zarodowypch rasy białej angielskiej, to widzimy, że akcja prowadzona przez władze powiatowe nosi wszelkie cechy planowości i właśnie dzięki temu odnosi doskonałe wyniki.

Bardzo posunięte zostały również prace meljoracyjne na terenie 15 objektów o ogólnym obszarze 3.500 ha. Dotychczas wykopano 5.391 mtr. bieżących rowów odwadniających. Na polu rozbudowy dróg prace pomimo nader trudnych warunków posunęły się wybitnie naprzód. Przedewszystkiem zorganizowano personel drogowy i opracowano program prac na najbliższe 10-lecie. Następnym etapem było układanie twardej nawierzchni, której obecnie już istnie-

je 52.5 klm, jednocześnie przystąpiono do naprawy dróg gruntowych systemem szarwarkowym. Stwierdzić należy, że okres od 1925 do 1932 był pod znakiem wielkiego wysiłku, tak na drogach, jak i na mostach. Odbudowano nanowo znaczną ilość mostów, z czego pokaźną ilość stanowią mosty stałe t. j. żelazobetonowe. Doprowadzono wszystkie objekty mostowe do stanu używalności. Ludność widząc te wysiłki władz powiatowych nabrała przeświadczenia o celowości pobieranych podatków drogowych.

W dziale szkolnictwa, dzięki doborowi sił nauczycielskich i należytego stopnia organizacyjnego szkół również osiągnięto stan zadawalający, a jedyną bolączką, dotychczas jeszcze dającą się we znaki, jest brak dostatecznej ilości lokali. Opieka społeczna oraz pożarnictwo pomimo szczupłych zasobów finansowych, jednak rozwija się pomyślnie, a nawet ilość czynnych (71) straży ogniowych należy zapisać jako chwalebną kartę w historji powiatu.

Prace Wydziału powiatowego dzięki planowemu i sprężystemu kierownictwu osiągnęły zupełny sukces i z tego powodu należy się im wyróżniająca wzmianka.

Do bogatych powiatów na terenie Wołynia **należy powiat rówieński,** zajmujący 283.785,7 ha obszaru, ludności zaś bez m. Równego liczy 211.918 osób.

Samorząd powiatowy został powołany do życia w 1922 roku. Pozostawione w spuściźnie po wojnie zniszczone osiedla ludzkie, grunty zaniedbane i wyjałowione, opłakany stan sanitarny, zaledwie kilka budynków szkolnych przy wielkiej rzeszy analfabetów i wzrastającej liczbie dziatwy w wieku szkolnym. Wiele setek bezdomnych rodzin i sierot — oto obraz stanu w jakim nowopowstały samorząd przejął powiat.

Nie zrażając się ogromem trudności i stale piętrzących się zadań przy zmniejszających się środkach materjalnych wskutek wzmagającego się kryzysu gospodarczego, samorząd powiatowy z właściwą mu energją przystąpił do dzieła, aby wyrównać wszelkie w tej mierze niedomagania i doprowadzić gospodarstwo na terenie powiatu do stanu znośnego chociażby, jeżeli nie kwitnącego.

Wszystkie zamierzenia samorządu przybrały realną formę, choćby z tego względu, że sejmik nie posiadał zbyt uciążliwego zadłużenia, któreby hamowało jego prace organizacyjne.

Jak niewielkie są zobowiązania sejmiku wymownie stwierdza pozycja spłaty długów, umieszczona w budżecie Związku Komunalnego na rok 1933/34, która została zamknięta kwotą 18.560 zł. co stanowi zaledwie 2,4% w stosunku do łącznej sumy wydatków.

Nie oznacza to bynajmniej, aby Sejmik zaniechał inwestycyj, gdyż do czasu obecnego władze powiatowe wydatkowały na budowę tylko własnych gmachów sumę 700.000 zł. pokrytych ze środków budżetowych, ale świadczy o wybitnie celowej i planowej polityce gospodarczej Wydziału powiatowego Sejmiku z przewodniczącym na czele.

Do najważniejszych i zasadniczych zadań w gospodarce samorządu powiatowego zaliczono: drogownictwo, opiekę sanitarną, rolnictwo, hodowlę oraz pomoc i opiekę nad szkolnictwem.

W dziale rolniczym i hodowlanym poza punktami kopulacyjnemi, pokazami rolniczemi, propagandą oświaty rolniczej wśród miejscowej ludności, starano się o umożliwienie korzystania z wygodnych kredytów w K. K. O. oraz w Komunalnej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, która oddała wielkie usługi rolnikom w dziedzinie zbytu ziemiopłodów oraz zakupu zbóż siewnych i pasz. Ponadto Sejmik prowadzi fermę doświadczalną w Nowym Dworze, której zadaniem jest nietylko uprawa roślin i hodowla, ale również propaganda produkcji soi, rośliny bardzo dla rolników opłacalnej, zastępującej im plantację buraka cukrowego, którego produkcja upada. Dla tego ostatniego celu założono Spółdzielnię Roślin Oleistych, do której należą rolnicy plantatorzy soi.

Pod względem rozbudowy dróg zdziałano bardzo wiele.

Sejmik posiada w swej administracji 323,5 klm. dróg gruntowych i bitych. W tej ilości około 30 klm dróg przechodzi przez tereny piaszczyste, pozostałe 293 klm. przez tereny gliniaste i czarnoziemne, przyczem drogi te były w stanie zupełnie dzikim i nie okopane rowami.

Ten stan zmusił Sejmik do budowy dróg o twardej nawierzchni, co też jest uskuteczniane stopniowo, pozatem budowane są drogi bite, na drogach zaś gruntowych przeprowadzane są jedynie remonty, umożliwiające utrzymywanie komunikacji, gdyż ze względu na wygórowane ceny piasku stosowanie systemu amerykańskiego na tych drogach nie jest wskazane.

W dziale zdrowia publicznego, oświaty, również prace samorządu posunęły się wydatnie naprzód i w miarę środków finansowych samorząd stara się ze wszechmiar zaspokoić potrzeby ludności zarówno przez zwiększanie zapomóg, udzielanych poszczególnym gminom na budowę szkół ze specjalnego funduszu utworzonego na ten cel przez Sejmik, jak przez zakładanie stacyj higjeny, ośrodków zdrowia i szpitali, jeśli mowa o ochronę zdrowia publicznego.

Wielkie usługi w przeprowadzaniu planowego systemu gospodarki powiatu oddała założona w 1927 r. Komunalna Kasa Oszczędności, którą wyposażono w kapitał zakładowy zł. 150.000 i kapitałem specjalnym w kwocie 32.000 zł. na akcję zakładania mleczarń spółdzielczych i ogniotrwałe budownictwo.

Stworzenie podstaw finansowych dla gospodarki powiatowych władz oraz możność udzielania niskooprocentowanego kredytu rolnikom wyrwało rzesze rolnicze z rąk lichwiarzy.

Życzyć należy samorządowi rówieńskiemu dalszej owocnej pracy ku pożytkowi ludności.

WOJEWÓDZTWO STANISŁAWOWSKIE

Do rzędu pogranicznych województw Państwa Polskiego zaliczamy w południowo-wschodniej połaci Rzeczypospolitej — województwo stanisławowskie. Graniczy ono z Rumunją i Czechosłowacją i zajmuje 16.909 klm² obszaru. Według ostatniego spisu ludności z 1931 roku gęstość zaludnienia województwa wynosiła 1.776,538 głów, w tej liczbie 332.015 z językiem ojczystym polskim, a 1.444.523 z innemi językami.

Województwo posiada rozwinięty przemysł drzewny, naftowy, potasowy i salinowy. Dzięki swemu pięknemu położeniu i licznym źródłom mineralnym pomyślnie rozwija się tu przemysł uzdrowiskowy i balneologiczny.

Przemysł drzewny posiada największe centra w Skolem, Broszniowie, Delatynie i Bolechowie; naf-

towy skupia się w Nadwórnej, Daszawie, Bitkowie i Pasiecznej; salinowy w Delatynie, Bolechowie, Kosowie i Pistyniu; ludowy zaś w miejscowościach zamieszkałych przez ludność huculską, mianowicie w pow. kosowskim, częściowo nadwórniańskim oraz kołomyjskim.

Natomiast sole potasowe znajdują się w Kałuszu i Horodence.

Górskie okolice województwa stanowią jeden z najważniejszych ośrodków ruchu turystycznego w Polsce. Wspaniałe góry o charakterze alpejskim powyżej 1.800 mtr. są najdzikszemi górami w całym kraju. Czarnohora, Bieszczady, Beskidy Huculskie są najciekawszemi partjami górskiemi.

Letniska i uzdrowiska położone są przeważnie w Kosowszczyźnie, dolinie Prutu i Bystrzycy Nadwórniańskiej; stacje narciarskie oprócz miejscowości wymienionych znajdują się na linji Stryj — Ławoczne, Morszyn zaś leży na linji Stanisławów — Stryj.

Najważniejszemi ośrodkami handlowemi są Stanisławów, Kołomyja i Stryj.

Stolicą województwa jest m. Stanisławów, założone w 1661 r. przez hetmana Andrzeja Potockiego na gruntach wsi Zabłotowa pomiędzy obu Bystrzycami.

Ciągłe niepokoje, bunty i ruchy chłopskie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego w w. 17 na Ukrainie docierały wielkiemi echami i do ziemi Halickiej. Rzezie szlachty i mieszczan przez zbuntowaną czerń, grabienie i niszczenie żyznych połaci kraju w czasie ruchu chłopskiego, na czele którego stawali popi, zmusiło czynniki polityczne Polski ówczesnej do zwrócenia baczniejszej uwagi na tę część kraju, która, znajdując się na szlaku do serca Rzeczypospolitej, stale była narażona na atak ze strony turków, tatarów i kozaczyzny w jej pochodach na Lwów.

Taka właśnie sytuacja zmusiła państwo i jej kierowników do utworzenia tamy w postaci potężnej twierdzy, dominującej na tych obszarach, a stanowiącej schron dostatecznie silny w czasie zamieszek wewnętrznych dla licznych rzesz uciekinierów, a równocześnie będącej siedzibą dostatecznie wielkiego garnizonu dla utrzymania w należytym postrachu okolic zamieszkałych przez skore do buntów i krwawych wystąpień chłopstwo.

Twierdzą tą był Stanisławów, nazwany od imienia syna hetmańskiego Stanisława Potockiego, który później w 1683 roku zginął w potrzebie wiedeńskiej.

Wspomniawszy pokrótce cel założenia miasta Stanisławowa, nie będziemy się wgłębiali w jego dalszą historyczną przeszłość, która wymaga bliższego i szczegółowszego omówienia; celem natomiast naszym jest wspomnieć o Stanisławowie w dobie Polski Odrodzonej.

Koniec roku 1918 po rozbrojeniu wojsk austrjacko-węgierskich pozostawił po sobie spuściznę w postaci nowego ruchu t. zw. ruskiego.

Małopolska Wschodnia, a z nią i ziemia stanisławowska została zalana mobilizowanemi oddziałami ukraińców, którzy idąc prastarym wzorem ruchów Chmielnickiego, niszczyli te olbrzymie połacie, wygładzając i tak dostatecznie zdewastowane w czasie wielkiej wojny miasta małopolskie.

Krwawe zmagania garstek wojsk powstającej Rzeczypospolitej, wielkie wysiłki młodzieży, ochotnie garnącej się pod sztandary, zwycięsko stawiły opór zalewowi ukraińskiemu, a rok 1920 przyniósł razem ze zwycięstwem w tej części Rzeczypospolitej zupełne uspokojenie i Małopolska odetchnęła i poczęła leczyć rany długotrwałą wojną zadane.

Bezpośrednio po wojnie wobec specyficznych warunków ogólnych, jak i lokalnych samorząd m. Stanisławowa prowadził życie z dnia na dzień bez jakichkolwiek możliwości ustalenia programu gospodarczego. Dopiero wprowadzenie stałej waluty w końcu 1923 roku i wejście w życie nowej ustawy o finansach komunalnych umożliwiło planową pracę samorządu.

Jeżeli porównamy m. Stanisławów z roku 1914 z dzisiejszym Stanisławowem — to stwierdzić musimy zasadniczą różnicę w obu tych okresach.

Przed wojną Stanisławów był miastem powiatowem, liczącem 30.000 mieszkańców osiadłych na 415,8 ha powierzchni; już w roku 1930, jako miasto wojewódzkie, liczyło 70.000 mieszkańców, a powierzchnia zajmowana przez miasto wzrosła do 2.227.5 ha. Z wzrostem liczby ludności i obszaru oraz ze stanowiskiem Stanisławowa, jako stolicy województwa, wzrosły również jego potrzeby i wydatki. Równocześnie ulega zasadniczej zmianie zakres działania samorządu miejskiego i jego finansowe podstawy. Cały szereg nowych ustaw w okresie powojennym przerzuca na samorządy miejskie obowiązki, które przed wojną spełniała administracja polityczna (opieka sanitarna, opieka społeczna, wymiar i pobór podatków państwowych, sprawy wojskowe, statystyka, ewidencja i kontrola ruchu ludności). Równocześnie w miejsce przedwojennej gospodarki nakładowej, dającej samorządom możność regulowania swoich dochodów według istotnych potrzeb, polskie ustawodawstwo wprowadziło w finansach komunalnych ściśle ustalone i ograniczone źródła dochodowe. Ponadto należy zaznaczyć, że wybitnie utrudnia gospodarkę stały wzrost obowiązków gminy, pociągających za sobą zwiększanie się wydatków, przy jednoczesnym uszczuplaniu dochodów tak ze względów ustawowych, jak i pogarszającej się konjunktury gospodarczej.

Pomimo jednak całego splotu przeciwności zarząd miasta Stanisławowa zwycięsko kroczy naprzód i realizuje swój plan w sposób najbardziej konkretny i korzystny dla gminy we wszystkich działach gospodarstwa miejskiego.

Rozpoczęto pracę od uporządkowania finansów miejskich przez zrównoważenie pozycyj wydatków z dochodami, następnie oczyszczono hipotekę miejską, na której zadłużenie z czasów austrjackich wynosiło przeszło 1.500.000 dolarów am. na r. 1924/25.

Po długich pertraktacjach udało się przeprowadzić ugodę, mocą której przedwojenne zobowiązania miasta zlikwidowano kosztem 40.000 dol. am. W ten sposób oczyszczono hipotekę, temsamem umożliwiając korzystanie z nowych kredytów na cele inwestycyjne.

Na cele inwestycyjne miasto zaciągnęło szereg nowych zobowiązań długoterminowych hipotecznie zabezpieczonych, a więc na budowę nowej targowicy i koszar straży pożarnej, na cele budownictwa mieszkaniowego, na budowę elektrowni, na budowę ratusza. Ponadto zaciągnięto szereg pożyczek bez zabezpieczenia hipotecznego na cele inwestycyj drogowych, kanalizacyjnych, budowę gmachów szkolnych, elektryfikację miasta, motoryzację straży pożarnej i t. p. Są to przeważnie długoterminowe kredyty towarowe. Kredyty te są zwrotne bądź z dochodów danego przedsiębiorstwa (np. elektrowni) lub też z oszczędności na kosztach konserwacji (np. drogi), bądź

drogą konwersji na kredyty długoterminowe w latach następnych, wreszcie drogą oszczędności budżetowych.

Omawiając sprawę porządkowania finansów wspomnieliśmy o polityce inwestycyjnej m. Stanisławowa. Zarząd miasta wyszedł z założenia, że pierwszym jego zadaniem winna być troska o rozwój miasta w miarę możności finansowych, a więc że należy ludności udostępnić korzystanie ze wszystkich nowoczesnych zdobyczy urbanistyki, jak wodociąg, kanalizacja, drogi, oświetlenie oraz ulepszenia z dziedziny bezpieczeństwa publicznego, higjeny i opieki społecznej.

Postępując zgodnie z tym planem doprowadzono do tego, że łącznie z kosztowną konserwacją długość sieci drogowej wynosi 84.5 klm, ponadto rozszerzono wydatnie chodniki na większych ulicach. Ze sprawą ulepszania stanu dróg wiąże się bezpośrednio sieć kanałów, którą doprowadzono do 28 klm.

W dziedzinie budownictwa mieszkaniowego również wiele zdziałano pomimo braku taniego kredytu budowlanego.

Miastu przybyło cały szereg budynków mieszkalnych oraz kilka budynków o charakterze i przeznaczeniu specjalnem, jak budynki szkolne, żłobka dla niemowląt, nowe pomieszczenia dla straży ogniowej i t. d.

Pod względem bezpieczeństwa pożarowego położono specjalny nacisk na wyposażenie straży pożarnej w najnowsze urządzenia i przyrządy pożarnicze oraz na motoryzację taboru, co też i uskuteczniono, zwiększając przez to sprawność straży.

Z wiosną roku 1928, korzystając z kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego, zarząd miasta przystąpił do budowy elektrowni, a w połowie 1930 roku, zakład został uruchomiony, dostarczając miastu prądu oświetleniowego i do celów przemysłowych.

Jeżeli dodać troskę miasta o zdrowotność publiczną, o podniesienie kultury i sztuki, to możemy się zorjentować jak wiele zdziałać można przy wysiłku, dobrej woli i dokładnym zrozumieniu zadań i obowiązków przez czynniki Magistratu i Rady Miejskiej. Kierownictwo miasta Stanisławowa dowiodło, że lojalna współpraca wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, narodowości i zawodu na platformie samorządowej może jedynie wydać owoce dla dobra i rozwoju miasta.

Na terenie mista Stanisławowa obrała sobie siedzibę Kasa Chorych z zasięgiem działalności poza Stanisławowem na powiaty nadwórniański, tłumacki i rohatyński. Zarząd Kasą sprawuje Dr. Marceli Gruber, którego wybitną troską jest zreorganizowanie systemu lecznictwa, dotychczas nie stojącego na odpowiedniej wyżynie. W wysiłkach w tej mierze p. dyr. Gruberowi wybitnie sekunduje Lekarz Naczelny Dr. Mieczysław Kossowski. Kasa Chorych liczy 23.000 ubezpieczonych oraz 15.000 członków rodzin. Liczba lekarzy w okręgu stanisławowskiej Kasy Chorych nie przekracza 46. System leczenia ambulatoryjny, ponadto K. Ch. prowadzi we własnym zakresie następujące zakłady: roentgenologiczny, bakterjologiczny, 2 dentystyczne (1 w Nadwórnej), 2 apteki (1 w Stanisławowie i 1 w Nadwórnej), posiada własne sanatorja, w Worochcie na 75 łóżek, Dom Zdrowia w Ciszowie i kolonję dla dzieci.

Zaznaczyć należy, że dzięki sprężystemu kierownictwu urzędującego obecnie dyrektora Kasy p. D-ra Marcelego Grubera (brata obecnego prezesa P. K. O.) — Kasa Chorych pomyślnie rozwija swą działalność i spełnia, ku pożytkowi ubezpieczonych, swój samarytański obowiązek.

Zanim przejdziemy do omówienia warunków w jakich pracują i jak się rozwijają niektóre powiaty w województwie stanisławowskiem nie od rzeczy będzie wspomnieć o sytuacji **rzemiosła** w województwie, zostającego pod zwierzchnictwem **Izby Rzemieślniczej** okręgu stanisławowskiego.

Rzemiosło wskutek stale pogarszających się warunków gospodarczych uległo znacznej pauperyzacji. Liczne warsztaty przez wyzbycie się surowców i kapitału obrotowego — pozbawione zostały podstaw swego istnienia, tak że obecnie ledwo wegetują.

Do pogłębienia kryzysu wśród rzemiosła przyczyniło się jeszcze bezrobocie wśród czeladzi rzemieślniczej, która, nie mając zatrudnienia u mistrzów, w bardzo wielu wypadkach powraca w strony rodzinne i w wioskach zakłada samodzielne warsztaty rzemieślnicze; to też stajemy przed takiem zjawiskiem, że w wioskach, w których dotychczas nie było ani jednego warsztatu szewskiego, obecnie znajdujemy ich kilka. Są to warsztaty o charakterze nielegalnym i odbijają się wręcz szkodliwie na samym prowadzącym ten warsztat, gdyż rzemieślnik uprawniony, posiadający swój warsztat w mieście obsługiwał klientelę, pochodzącą z okolicznych wiosek, dziś wobec wytworzonej sytuacji, klient pokrywa swe zapotrzebowanie na miejscu we wsi u nielegalnego rzemieślnika, a warsztat uprawniony pozostaje bez pracy.

Nad poprawą położenia rzemiosła pracuje Izba Rzemieślnicza w Stanisławowie, której kierownicy w osobie Prezydenta p. Włodzimierza Dąbrowskiego oraz sekretarza mgr. Antoniego Kubisztala czynią wszystko, aby nienormalnym stosunkom zapobiec i złagodzić choć w części skutki panującego kryzysu.

Praca Izby idzie w dwóch kierunkach: zabiegania u władz i czynników przemysłowych o szczegółową kontrolę nad warsztatami rzemieślniczemi, celem walki z nielegalnie prowadzonemi przedsiębiorstwami; zapobiegania wykonywaniu rzemiosła przez osoby nie mające nic wspólnego z rzemiosłem, jak pracownicy warsztatów kolejowych, uprawiający ślusarstwo, stolarstwo i inn.; uświadamianie rzemieślników uprawnionych do zatrudniania w swych przedsiębiorstwach czeladzi rzemieślniczej, zamiast tylko uczniów, co przynosi korzyść warsztatowi, gdyż daje mu wykwalifikowanego pracownika oraz pozbywa się konkurenta nieuczciwego w postaci czeladnika uprawiającego samodzielnie rzemiosło nielegalne.

Praca Izby w tych kierunkach rozwija się z pewnemi już widocznemi skutkami pozytywnemi.

Rzemiosło w okręgu stanisławowskiem koncentruje się w 7 grupach: metalowej 1.700 warsztatów, 2) spożywczej 1.574 warsztaty, 3) skórzanej 1.498 warsztatów, 4) włókienniczej 1.418 warsztatów, 5) drzewnej 1.084 warsztaty, 6) usług osobistych 461 warsztatów, 7) budowlanej 435 warsztatów.

Postępy techniki wymagają stałego dokształcania rzemieślnika. Izba Rzemieślnicza wykazała pod względem oświaty rzemieślniczej również wielką inicjatywę.

Dla osiągnięcia celu wspomnianego służyły szkoły zawodowe publiczne jak: 1) szkoły przemysłu drzewnego w Stanisławowie i Kołomyi, 2) przemysłu szewskiego w Kołomyi, 3) przemysłu ceramicznego w Kołomyi, oraz szkoły prywatne: 1) Zawodowa żeńska przemysłowa w Stanisławowie, 2) żydowska zawodowa żeńska w Stanisławowie, 3) średnia szkoła zawodowa żeńska S.S. Urszulanek w Ko-

łomyi, 4) szkolne warsztaty ślusarskie w Stryju, 5) szkoła tkacka w Stryju, 6) szkoła ślusarska w Drohowyżu z warsztatami szkolnemi, ślusarskim, szewskim i stolarskim.

Ponadto urządzano kursy kilkotygodniowe dla fryzjerów, krojczych, blacharzy, budownictwa ogniotrwałego.

Szczególną troską Izby jest zorganizowanie eksportu produktów rzemiosła, jednak akcja w tym kierunku napotyka na szereg poważnych trudności przedewszystkiem wskutek braku wolnej gotówki na organizację eksportu.

A jednak możliwości eksportowe istnieją w działach rzemiosła wędliniarskiego, koszykarskiego, drzewnego, kuśnierskiego, obuwia ręcznego, kilimkarstwa i wyrobów przemysłu ludowego.

Przechodzimy teraz do omówienia pokrótce działalności kilku samorządów powiatowych na terenie województwa stanisławowskiego. Zaznaczamy, że chodzi nam o przykładowe zobrazowanie pobieżne czego dokonano w okresie 15-lecia istnienia Państwa Polskiego, a nie o wyczerpujące charakterystyki sprawozdawcze, które już znalazły swój wyraz w opracowaniach specjalnych, do których interesującego się temi zagadnieniami czytelnika odsyłamy.

Jako jeden z pierwszych zasługujących na uwagę powiatów woj. stanisławowskiego ze względu na jego położenie i ludność należy wymienić **powiat kosowski,** graniczący od wschodu, południa i południowego zachodu z Rumunją, od południowego zachodu z Czechosłowacją, od zachodu z pow. nadwórniańskim. Obejmuje on obszar 1.839 klm^2 o ludności przeszło 100.000.

Ta połać Rzeczypospolitej o powietrzu przesyconem zapachem lasów iglastych, przy bardzo łagodnym klimacie, niewielkich opadach atmosferycznych, rokuje wielką przyszłość uzdrowiskową. Już w połowie 19 w. istniał w Pistyniu słynny zakład wodoleczniczy Bernaczyka, później powstały zakłady D-ra Tarnawskiego pod Kosowem; miasta Kosów, Kuty, Pistyń oraz wsie Szeszory, Moskalówka, Horod, Czerhanówka, Kuty Stare i Tudiów są coraz częściej odwiedzane przez letników, znajdujących pomieszczenie w licznych pensjonatach i domach prywatnych. Kąpiele solankowe w salinach kosowskich oraz rzeczne w Pistynce, Rybnicy i Czeremoszu, możność dokonywania wycieczek do pięknych i malowniczych okolic, jak i do sąsiedniej rumuńskiej Wyżnicy stanowi nielada atrakcję.

Doskonałe warunki klimatyczne sprzyjają rozwojowi sadownictwa, które stoi na wysokim poziomie i stanowi źródło utrzymania części ludności.

Górską część powiatu kosowskiego zamieszkują Huculi, stanowiący odrębną gałąź ludu ruskiego, którego pochodzenia doszukują się uczeni bądź od Waregów, bądź też od uciekinierów z różnych stron Polski, Węgier i Rumunji, przed wymiarem sprawiedliwości. Ta ostatnia wersja posiada wiele cech prawdopodobieństwa, gdyż w języku huculskim spotykamy wiele słów dowolnie urobionych z języków polskiego, niemieckiego, węgierskiego, ormiańskiego, a nawet cygańskiego. Lud ten trudni się hodowlą owiec na połoninach, spławem drzewa oraz ciesielstwem. Posiadając wrodzoną inteligencję przejawia duże zdolności zdobnicze, dlatego też odzież hucułów wyróżnia się bajecznie pomyślanemi hałtami, a wyroby z drzewa cieszą się powszechnem uznaniem.

Pod względem bogactw naturalnych powiat kosowski obfituje przedewszystkiem w drzewo (lasy). Lasy zajmują około 63.000 ha. Bogactwa mineralne reprezentowane są przez iły solne, oleje skalne, grafit.

Przemysł jest słabo rozwinięty w powiecie. Poza tartakami wodnemi i kilkoma młynami istnieje kilka wytwórni kilimów, ponadto kwitnie szewstwo i kuśnierstwo. Szczególniejszy zbyt mają tutaj kożuchy chętnie nabywane przez Huculów.

Wysiłki władz powiatowych skierowane są przedewszystkiem do podniesienia stanu zdrowotnego wśród miejscowej ludności.

W tym też celu zorganizowanych jest pięć okręgów sanitarnych.

Następnie praca samorządu powiatowego idzie w kierunku rozbudowy dróg oraz dostarczenia środków kredytowych na hodowlę, zakup zboża, zakładanie wzorowych sadów i t. d. Jedną z bolączek trapiących ludność to powodzie; regulacja i zabudowanie dzikich górskich potoków, zalesienie stromych stoków gór, zasadzenie wikliną nieużytków nadbrzeżnych winny być dokonane najrychlej.

Wydział powiatowy w miarę zasobów materjalnych stara się o podniesienie stanu gospodarczego regjonu, ale bez większej subwencji Rządu nie można myśleć o rychłem doprowadzeniu tej pięknej i ciekawej połaci kraju do stanu kwitnącego.

Następnym godnym uwagi powiatem jest **powiat kołomyjski,** — ze stolicą Pokucia Kołomyją.

Zamieszkuje tu Polaków 34.2%, Rusinów 56%, Żydów 7.9%, Niemców 1.9%. Ludność w części północnej powiatu zajmuje się głównie uprawą roli, w południowej części poza rolnictwem znaczny jest chów bydła oraz praca w tartakach, w kopalniach nafty i węgla kamiennego. Przemysł ludowy, zwłaszcza wyroby tkackie i wyroby z drzewa znajdują również duży popyt i stanowią źródło utrzymania ubogiej ludności.

Ośrodkiem handlowym w tej części kraju jest Kołomyja, ku której ciążą okoliczne miasteczka i powiaty, jak kosowski, nadwórniański, śniatyński i horodeński. Kołomyja została założona około r. 1214 przez Kolomana króla Halickiego. W 1340 r. król Kazimierz Wielki zajmuje Grody Czerwieńskie i od tej chwili Kołomyja należy do Polski.

Przechodząc różne koleje losu, już za czasów Polski Niepodległej Kołomyja i jej znaczenie poczęło chylić się ku upadkowi, dzięki niefortunnym rządom ojców miasta, dopiero mianowanie przez władze Komisarza Rządowego dla miasta w osobie mgr. Rappego zapobiegło katastrofie i Kołomyja poczyna wolno odradzać się i jest nadzieja, że wróci do dobrobytu.

Powiat stryjski graniczy, oprócz powiatów żydaczowskiego i wolińskiego, od południa z Czechosłowacją. Obszar powiatu wynosi 195.279.23 ha i liczy 143.611 mieszkańców.

Charakter powiatu jest wybitnie rolniczy ze specjalnem uwzględnieniem hodowli, dlatego też główne wysiłki Władz powiatowych skierowane są przedewszystkiem na podniesienie hodowli i praca ta wykazuje dodatnie rezultaty. Przemysł, szczególnie przemysł drzewny, ze względu na bogactwo leśne wysuwa się na plan pierwszy, grupuje się w Synowódzku i Skolem. Następnie powiat posiada jeszcze w Daszawie przemysł naftowy.

Powiat posiada na swych obszarach słynne uzdrowisko Morszyn, polski Karsbad, jedyne źródło wód gorzkich na ziemiach polskich. Solankę Morszyńską znano i eksploatowano już za czasów Zygmunta Starego, który zezwolił, ówczesnym właścicielom dóbr

Morszyńskich, Branickim na założenie warzelni soli ze źródeł słonych. Te źródła dały podstawę do nazw dziś istniejących „Bonifacego", „Magdaleny", „Bronisława", „Adama".

Jednak ponieważ nie potrafiono odłączyć innych soli, stanowiących domieszkę do wydobywanej soli kuchennej, wartość Morszyna upadła i dopiero 60 lat temu, poczyna ta przebogata miejscowość kuracyjna zyskiwać na wartości.

Właściciel Morszyna p. Stiller, poznawszy lecznicze własności źródeł, dał początek dzisiejszemu uzdrowisku, zakładając górskie uzdrowisko klimatyczne, buduje zakład leczniczy i uwzględnia szerzej leczenie powietrzem i djetę.

Dopiero Dr. Biesiadecki, kierownik Krajowej Rady Zdrowia, poleca zbadać wody w zdroju „Magdalena" i stwierdziwszy bogate i wartościowe złoża morszyńskiej borowiny leczniczej, dał podwaliny pod dzisiejsze zakłady lecznicze.

Dziś Morszyn wyposażony w nowoczesne urządzenia lecznicze cieszy się europejską sławą i ściąga liczne rzesze kuracjuszy z kraju i zagranicy leczących schorzenia artretyczne, otyłości, cukrzycy, gośćca, wątroby, żołądka, serca i naczyń krwionośnych, układu nerwowego.

Stolicą powiatu jest miasto Stryj, leżące nad rzeką tej nazwy, założone w XIV wieku. Stryj jest grodem królewskim, gdyż bawił tu Jan III Sobieski. Obszar miasta Stryja wynosi 3.636 ha.

Pod względem komunikacyjnym miasto Stryj jest punktem węzłowym bardzo ważnym strategicznie i ma połączenie w kilku kierunkach, mianowicie w kierunku Lwowa, Stanisławowa, Chyrowa, Chodorowa i Ławocznego. Miasto liczy ludności 31.696 mieszkańców narodowości mieszanej. Posiada oświetlenie elektryczne, zabrukowane jest bardzo dobrze; zabudowane planowo. Szkolnictwo w Stryju reprezentują 2 państwowe gimnazja 1 prywatne żeńskie z prawami szkół państwowych, seminarjum, szkoła handlowa, 6 szkół powszechnych, szkoła tkacka i t. d.

Majątek miejski składa się z gruntów, lasów, folwarków, budynków, rzeźni, gazowni i oceniony jest na 18.000.000 zł.

Rzemiosło reprezentowane jest dość licznie i istnieją tu mianowicie 50 warsztatów szewskich, 37 krawieckich, 40 stolarskich, 19 kowalskich, 7 ślusarskich, 20 fryzjerskich.

Jeżeli dodać, że samorząd m. Stryja rozwija piękną działalność w dziale opieki społecznej, tworząc zakłady wychowawcze, bursy i schroniska — to nietrudno stwierdzić, że gmina czyni wszystko, aby przynieść jaknajwięcej pożytku ludności.

Powiat rohatyński z miastem Rohatynem, jest jednym z największych w woj. Stanisławowskiem, bowiem na przestrzeni 114.680 ha zamieszkuje 114.000 mieszkańców. Położony w obrębie 3 rzek Narajowki, Gniłej Lipy, Świerza oraz Dniestru, posiada glebę przeważnie czarnoziemną, urodzajną. Z bogactw naturalnych występuje w powiecie kamień wapienny i gips. Ponadto istnieje tu 12 kamieniołomów i 37 małych cegielni.

Przemysł rękodzielniczy upada, a z przemysłu domowego zasługuje na wyróżnienie przemysł tkacki i garncarstwo.

Dzięki sprężystemu kierownictwu powiatu (starosta dr. Janecki), doskonale została postawiona sprawa hodowli i poprawa rasy bydła. Hodowla koni również czyni wielkie postępy.

Godnym podkreślenia jest fakt równowagi budżetowej powiatu. Budżet wykonywany jest w 100%, a Wydział powiatowy bez uciekania się do egzekucji otrzymał należne mu podatki.

Pielęgnacją środków komunikacyjnych, stwarza ułatwienie dla stale zwiększającego się ruchu turystów, którzy znajdują na terenie powiatu godne zwiedzenia pamiątki, ze szczególnem uwzględnieniem m. Rohatyna, założonego w 1415 r., szczycącego się, że jest rodzimem miejscem sławnej Roksolany, która uprowadzona w 1520 roku przez Tatarów sprzedaną została do haremu Solimana I, a podbiwszy serce tego potężnego władcy, kierowała przez pewien czas sprawami Turcji.

Powiat tłumacki z m. **Tłumaczem** położony jest we wschodniej części województwa i zajmuje powierzchni 986 klm. kw., ludności zaś liczy 118.458 osób.

Charakter powiatu jest wybitnie rolniczy. Lasy zajmują 15.02% powierzchni o przewadze drzewostanu liściastego.

Władze powiatowe pracują w kierunku zaopatrzenia ludności w mieszkania, udostępnienie ruchu handlowego przez uporządkowanie starych i budowę nowych dróg. Pod względem kulturalnym należy zanotować ruch w kierunku budowy domów ludowych, których wybudowano w ciągu ostatnich lat 4. Ponadto Związek Strzelecki posiada na terenie powiatu 27 świetlic, które stanowią ogniska kulturalne dla młodzieży.

Do osobliwości należy na terenie powiatu Grota Stalaktytowa w Łokutkach, dotychczas nie zbadana.

Bardzo ciekawym pod względem bogactwa przyrody, zabytków, pamiątek i krajobrazu, jest **powiat nadwórniański,** zajmujący około 2.500 klm. kw. przestrzeni o 140.000 mieszkańcach. Powiat wyposażony w bogactwa naturalne jak nafta, gaz ziemny, wosk ziemny, stał się ośrodkiem przemysłowym, dającym ludności miejscowej poważne zatrudnienie.

Jeżeli wspomnieć, że na terenie powiatu znajdujemy wspaniałe uzdrowisko Jaremcze, leżące na 525 m. nad poziomem morza, możemy sobie wyobrazić jak wielką jest falistość terenu, zajmowanego przez powiat.

Jaremcze, ukryte wśród gór pokrytych gęstym lasem iglastym, jest zabezpieczone od ostrych wiatrów północnych i południowych. Klimat podgórski, opadów niewiele, zima pogodna, obfita w śniegi, stwarza doskonałe warunki lecznicze przy dolegliwościach dróg oddechowych, blednicy, osłabień nerwowych. Liczne i wygodne pensjonaty, schronisko dla turystów utrzymywane przez kpt. Wincentego Góreckiego, stanowią doskonały magnes dla kuracjuszy i zwiedzających, których liczba z roku na rok się powiększa.

Na zakończenie opisu woj. Stanisławowskiego wspomnimy o **Śniatynie,** głównym mieście pow. śniatyńskiego.

Śniatyń, dzieliło losy innych grodów czerwieńskich, w czasie ustawicznych wojen książąt ruskich. Dopiero Kazimierz Wielki w 1340 r. łącznie z innemi grodami wcielił miasto do państwa polskiego. Poprzez zabory, inwazje w czasie wielkiej wojny, ruchy ukraińskie w 1918 roku, okupację rumuńską

1919 r., Śniatyń wrócił do Polski. Przesilenie gospodarcze do maja 1926 roku paraliżowało jego rozwój, dopiero Michał Niemczewski, burmistrz, w 1927 r. przystąpił do realizacji planów gospodarczych, które stopniowo w życie wprowadza. A więc w 1927 r. uruchomiono elektrownię, rozpoczęto budowę szkół, hali targowej i w. in. Graniczne położenie Śniatyna może być doskonale wykorzystane do ożywienia ruchu handlowego z Rumunją. Nad otwarciem małego ruchu granicznego pracuje dziś kierownictwo miasta, i przygotowania w tym kierunku tak dalece zostały posunięte, że wynajęto nawet w gminie Załucze lokal dla urzędu Celnego.

Pertraktacje w tym duchu już są prowadzone prze władze rumuńskie i polskie i myśl ta jest bliską realizacji.

M. J. Choiński

Związek powiatów Rzeczypospolitej Polskiej

ORGANIZACJA, CELE I ZADANIA, DZIAŁALNOŚĆ

Myśl zorganizowania związku samorządnych powiatów powstała od zarania samorządu w powstającem Państwie Polskiem.

Przekonanie do samorządu jako do formy administracji wewnętrznej, — dążenia naturalne do umocnienia podstaw naszego samorządu, uświadamianie społeczeństwa o jego roli i działaniach — oto podłoże, na którem grupa ludzi kładzie kamień węgielny pod Związek Powiatów R. P.

Przed wojną jeszcze grunt do tej pracy był przygotowany na ziemiach b. zaboru pruskiego i austrjackiego. Jeżeli chodzi o b. Kongresówkę i Kresy dzisiejsze, to pewien surogat samorządu powiatowego został powołany do życia dekretem niemieckich władz okupacyjnych z d. 22.1.1916 roku, które, opierając się na czynniku nominowanym, stworzyły podstawy dla samorządu terytorjalnego, istniejącego w formie obecnej.

Z chwilą powstania tych zrębów przyszłego samorządu, podjętą została myśl, przez Zygmunta Chrzanowskiego, nawiązania stałego kontaktu pomiędzy sejmikami i w tym celu organizowane były zjazdy ich przedstawicieli raz na miesiąc pod przewodnictwem Z. Chrzanowskiego. Zjazdy te odbywające się w Warszawie, posiadają stałe prezydjum, rozporządzające pewnym funduszem i stanowią właściwy zawiązek przyszłej organizacji.

Z biegiem czasu władze okupacyjne przekazały organizacji częściowo akcję aprowizacyjną kraju, a z chwilą utworzenia przy Biurze Zjazdów, Centralnej Komisji Statystyki Ziemiopłodów — nastąpiło pewne uformalizowanie instytucji Zjazdów, do których poczęły ciążyć przedstawicielstwa drobnej własności rolnej.

W owym czasie bardzo wielką działalność przejawiało Biuro Pracy Społecznej, przy którem właśnie grupowali się w przeważnej części działacze samorządowi, dlatego też Biuro Zjazdów Sejmików stanowi komisję w łonie Biura Pracy Społecznej.

Na terenie okupacji austrjackiej samorząd powiatowy został powołany do życia w 1917 roku początkowo w formie Głównego Komitetu Ratunkowego, którego zadaniem było niesienie pomocy ludności pokrzywdzonej w czasie działań wojennych. Z natury jednak rzeczy Komitet musiał objąć zakresem swych prac obronę kraju oraz zreorganizowanie administracji, która w wojennej zawierusze mocno ucierpiała.

Przejęcie pod swą opiekę administracji Komitet zrealizował w formie postulatu, domagającego się od Władz Okupacyjnych utworzenia samorządu w jaknajszerszem tego słowa znaczeniu.

Istotnie Statut Lubelski cechuje daleko większa liberalność w porównaniu z dekretem władz niemieckich.

Sejmik posiada własny organ wykonawczy w postaci Wydziału powiatowego, oraz posiada możność uchwalania własnego regulaminu.

I tu wytworzyła się konieczność osiągnięcia wspólnej platformy samorządowej, którą osiągnięto przez zwoływanie zjazdów (I-szy w styczniu 1918 z inicjatywy p. J. Zdanowskiego); i tu podobnie jak w okupacji niemieckiej powstało Biuro Zjazdów i Prezydjum. Na Dyrektora Biura Zjazdów zaproszono p. Józefa Beka.

Organizacja lubelska i warszawska nawiązały między sobą ścisły kontakt, a po odbyciu wspólnej konferencji nastąpiło połączenie obu reprezentacyj samorządowych w jedną całość. Zlikwidowanie Biura Zjazdów na terenie Lubelszczyzny zostało dokonane po ustąpieniu okupantów.

W międzyczasie twórca i prezes Zjazdów Sejmików w Warszawie p. Zygmunt Chrzanowski został powołany na urząd, polskiego już Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a szefem Sekcji Samorządowej przy temże Ministerstwie został dyrektor Biura Zjazdów w Warszawie p. K. Sienkiewicz.

Na stanowisko Dyrektora połączonych organizacyj samorządowych warszawskiej i lubelskiej przechodzi p. Józef Bek, a łącznie z nim przeniesiono do Warszawy organ prasowy Biura Zjazdów p. t. „Samorząd".

Jednakże nieprzychylne ustosunkowanie się władz państwowych i brak osobowości prawnej, zmusiło kierownictwo organizacji, na czele której stanął p. Włodzimierz Wakar (po J. Beku, który przeszedł do M. S. W. w charakterze wiceministra), do szukania nowych dróg, zmierzających do uzyskania zalegalizo-

wanego statutu i skrystalizowanej pozycji w obliczu prawa.

Opracowano więc statut, przystosowując jego postanowienia do ustawy o spółdzielniach i w dniu 28 lipca 1921 roku zarejestrowano organizację, jako Spółdzielnię pod nazwą „Zrzeszenie Samorządów Powiatowych".

Z tą chwilą nastąpiło znaczne usamodzielnienie się organizacji, odłączenie się od Biura Pracy Społecznej, a podstawę finansową stanowiły udziały członków.

Wobec tej formy organizacji punkt ciężkości celów i zadań przesunął się ku sprawom gospodarczym. Równocześnie z prowadzoną nadal pracą publicystyczną i wydawniczą, zrzeszenie podejmuje liczne przedsięwzięcia handlowe; jednak ta forma organizacji nie odpowiadała istocie instytucji, naskutek odmiennych zainteresowań, od tych jakie twórcy pragnęli jej nadać.

Nie porzucono więc myśli przekształcenia form organizacyjnych i w końcu 1923 roku powołany został Komitet Organizacyjny Biura Zjazdów Samorządowych z pp. Juljuszem Zdanowskim, inż. Melchjorem Nestorowiczem i Włodzimierzem Wakarem na czele.

Komitet ten w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych opracował Statut, który w następujący sposób określił zadania Instytucji: „zadaniem Biura Zjazdów jest organizacja spółdziałania związków samorządowych w rozwoju ich pracy i jej metod w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej, prawnej i organizacyjnej".

W d. 2 i 3 grudnia 1923 r. I Zjazd Ogólny delegatów sejmików powiatowych w obecności Ministrów Spraw Wewnętrznych i Wyznań Religijnych i Ośw. Publicznego Statut przyjął jednogłośnie, ustanawiając władze: Zjazd Główny, Radę Zjazdów i Prezydjum. W 1930 roku dnia 21 czerwca Rada Zjazdów Samorządu Ziemskiego uchwaliła przedłożony jej nowy Statut. Od tej daty organizacja występuje pod nazwą: „Związek Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej". W dniu 1 czerwca 1932 roku Statut uzyskał zatwierdzenie Ministra Spraw Wewnętrznych.

W obecnym stanie Związek Powiatów R. P. jest organizacją:

1) zabiegającą o zapewnienie powiatowemu samorządowi terytorjalnemu najodpowiedniejszych prawnych i faktycznych warunków istnienia i rozwoju,

2) ustalającą opinje samorządu powiatowego, zrzeszonego w Związku w sprawach, które go dotyczą i reprezentującą tę opinję nazewnątrz,

3) stwarzającą pomoc wzajemną związków powiatów w spełnieniu ich zadań.

Powyższe cele zgodnie z § 2 Statutu Związek stara się osiągnąć w sposób następujący:

a) czyni starania, aby projekty ustaw, rozporządzeń oraz zarządzeń władz państwowych, dotyczące samorządu, przed wejściem w życie poddawane były ocenie Związku;

b) występuje przed rządem i izbami ustawodawczemi z projektami zmian w obowiązujących ustawach i rozporządzeniach,

c) opracowuje projekty nowych ustaw i rozporządzeń, stwarzających normy prawne dla samorządu powiatowego,

c) wyłania stałe organa, powołane do wypowiadania opinji samorządu powiatowego,

e) krzewi myśl samorządową w najszerszych warstwach społecznych,

f) bierze udział przez swoich delegatów w instytucjach publicznych i społecznych,

g) opracowuje wzory i metody pracy organów samorządu powiatowego na wszystkich polach ich działalności,

h) organizuje pomoc techniczną przez tworzenie poradni centralnych i udzielanie porad na miejscu w siedzibach władz powiatowych, rozwija działalność inspekcyjno-instruktorską i t. p.

i) wykonywa zlecenia poszczególnych powiatów wobec władz i instytucyj centralnych,

j) podejmuje kształcenie i dokształcanie członków organów samorządu, tudzież pracowników, pośredniczy w dostarczaniu pracowników do biur i zakładów powiatowych.

Terenem działalności Związku jest cała Rzeczpospolita Polska, siedzibą Warszawa.

Organami Związku są: 1) Zjazd Główny, 2) Rada, 3) Zarząd, 4) Prezes Związku, 5) Zjazdy Wojewódzkie.

Zjazd Główny odbywa się raz na rok w miejscu i czasie ustalonym przez Radę. W zjeździe biorą udział wszyscy członkowie przez swoich delegatów, z których jeden wybrany jest przez Sejmik Powiatowy, drugi przez Wydział Powiatowy, oraz członkowie Rady.

W skład Rady Związku wchodzą: 1) po 2 przedstawicieli członków Związku z każdego województwa (grupa terytorjalna), 2) 9 członków, wybranych przez Zjazd Główny (grupa ogólna), 3) 6 członków, powołanych drogą kooptacji. Grupy ogólna i kooptowanych odnawiają się corocznie w 1/3 części według starszeństwa wyboru. Rada jest naczelnym Organem Związku. Do niej należy: wypowiadanie się w imieniu Związku we wszystkich aktualnych sprawach, dotyczących samorządu powiatowego, zmiana statutu; uchwalanie rocznego preliminarza budżetowego, wybór Prezesa Związku i inne. Rada ze swego grona wyłania Kom. Rewizyjną w ilości 3 osób. Organem wykonawczym jest Zarząd Związku, składający się z prezesa, 2 wice-prezesów, 6 członków, dyrektora Związku, redaktora pisma, będącego naczelnym organem Związku oraz przewodniczącego autonomicznego oddziału Związku Woj. Śląskiego. Prezes Związku reprezentuje Związek nazewnątrz, przewodniczy na posiedzeniach Zjazdu Głównego, Rady i Zarządu i czuwa nad prawidłowym tokiem spraw, załatwianych przez Biuro Związku.

Zjazdy Wojewódzkie odbywają się w każdem województwie raz na rok przynajmniej. Wypowiadają się one w imieniu samorządu powiatowego danego województwa o wszystkich aktualnych sprawach samorządowych oraz wybierają przedstawicieli do grupy terytorjalnej Rady Związku.

Uchwałą Rady Zw. oraz Zjazdów Wojewódzkich przewidziane zostały miejscowe oddziały Związku, obejmujące jedno lub więcej województw. Do zadań oddziałów należy troska o szczególne potrzeby i interesy członków Związku danego terenu.

Związek Powiatów bierze udział przez swych delegatów w następujących instytucjach i organizacjach:

1) Państwowa Rada Samorządowa, 2) Państwowa Rada Zdrowia, 3) Państwowa Rada Spożywców, 4) Państwowa Rada Kolejowa, 5) Rada Opieki Społecznej, 6) Komisja Komunalna Funduszu Pożyczkowo-Samorządowego, 7) Komisja Opinjodawcza dla Państwowego Funduszu Drogowego, 8) Centralny Komitet dla spraw finansowo-rolniczych, 9) Komisja

przewozów samochodowych, 10) Rada Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, 11) Zarząd Główny Funduszu Bezrobocia, 12) Naczelny Komitet dla spraw Bezrobocia, 13) Komitet dla spraw Kredytu Komunalnego przy Banku Gospodarstwa Krajowego, 14) Komitet Studjum Administracji Komunalnej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, 15) Międzynarodowa Komisja Porozumiewawcza Centralnych Zrzeszeń Samorządowych, 16) Rada Naczelna Związków Straży Pożarnych, 17) Samorządowa Komisja Zdrowia, 18) Zarząd Fundacji Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, 19) Związek Związków Komunalnych Kas Oszczędności, 20) Rada Organizacyjna Polaków z zagranicy, 21) Komisja Włókiennicza Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, 22) Rada Opiekuńcza Instytutu Handlowo-Gospodarczego w Wilnie, 23) Zarząd Studjum pracy Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, 24) Związek Podhalan, 25) Rada Naczelna Do Spraw Pomocy Akademikom, 26) Fundusz Pracy.

Związek Powiatów jest współwłaścicielem Samorządowego Instytutu Wydawniczego sp. z o. o., zajmującego się wydawaniem publikacyj samorządowych oraz zaopatrującego biura Związków Komunalnych w materjały biurowe.

Organem prasowym Związku jest od 1919 r. tygodnik „Samorząd" ponadto wydaje się kwartalnik „Samorząd Terytorjalny", jako organ poświęcony naukowemu omawianiu zagadnień samorządowych.

Ponadto przy biurze Związku istnieje archiwum akt i materjałów nadsyłanych z powiatów oraz fachowa bibljoteka samorządowa, licząca około 4.000 tomów.

Członków Związek liczy 233 na ogólną liczbę 239 powiatów. Biuro Związku mieści się w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 81a.

Związek miast polskich, jego ustrój i działalność

Związek Miast Polskich jako organizacja reprezentująca ogół miast Rzeczypospolitej, został utworzony w listopadzie 1918 roku. Statut natomiast Z. M. P., uchwalony na Zebraniu Ogólnem w dniu 22.2.1931 roku został zatwierdzony przez Pana Ministra Spraw Wewnętrznych reskryptem z d. 14.3.1932 r. Nr. AA 15.L.

W myśl statutu zadaniem Związku jest dążenie do gospodarczego i kulturalnego rozwoju samorządu miejskiego w Polsce. W wykonaniu tego zadania Związek zajmuje stanowisko we wszystkich sprawach, które dotyczą ustroju i gospodarki miast, stara się oddziaływać na bieg ustawodawstwa i wydawanie decyzyj, deleguje swych przedstawicieli do państwowych ciał gospodarczych, organizuje konferencje. Pozatem Związek Miast Polskich kładzie nacisk na działalność instrukcyjną i w tym celu organizuje zjazdy regjonalne, przeprowadza lustracje gospodarki miejskiej, organizuje komisje, udziela rad w najszerszym zakresie przez utrzymywanie stosunków z zagranicą, umożliwia miastom korzystanie z obcego doświadczenia, bierze udział w pracy nad kształceniem pracowników miejskich, opracowuje i wydaje podręczniki i krytyczne zestawienia przepisów.

Członkiem Związku może zostać każde miasto w Polsce, które przedstawi uchwałę o przystąpieniu, powziętą przez organ uchwalający miasta i opłaci składkę 2 — 5½ gr. od mieszkania.

Władzami Związku są: Ogólne Zebranie (Zjazd Miast), Rada Naczelna, Zarząd, Prezes i Komisja Rewizyjna.

Związek posiada własny organ prasowy dwutygodnik „Samorząd Miejski" oraz łącznie ze Związkiem Powiatów R. P. wydaje kwartalnik „Samorząd Terytorjalny".

Do Związku należy 508 miast na 637 miast w Polsce. Liczba ludności miast związkowych wynosi około 8.200.000 mieszkańców t. j. 95% ludności miejskiej w Polsce.

Celem scharakteryzowania działalności Związku Miast Polskich przytaczamy niektóre dane ze sprawozdania Związku za 1932/1933 r.

Przedewszystkiem w tym okresie nastąpiło bliższe zacieśnienie węzłów pomiędzy Związkiem Miast, Powiatów i Związkiem Gmin Wiejskich. Utworzono również stałą wspólną Komisję Porozumiewawczą, na której postanowiono wystąpić wspólnie do Rządu z następującemi postulatami:

1) zniesienie obowiązku gmin do ponoszenia połowy kosztów leczenia członków Kas Chorych,

2) przyśpieszenia wydania nowych przepisów prawnych o sposobie pokrywania kosztów leczenia i opieki społecznej i przyśpieszenia nadania gminom uprawnień do poboru specjalnego podatku na pokrycie kosztów odnośnych wydatków, zgodnie z projektami Komisji Uzdrowienia Gospodarki Komunalnej,

3) obniżenia taks szpitalnych przedewszystkiem przez usprawnienie gospodarki szpitalnej.

Na konferencji powyższej omówiono również sprawę wydatków gmin w związku z ich obowiązkiem dostarczenia mieszkań nauczycielom szkół powszechnych, względnie wypłaty im dodatków mieszkaniowych i poruszono również szereg spraw, związanych z przejmowaniem przez władze skarbowe egzekucji administracyjnej, tudzież sprawę zalegania przez władze państwowe z wypłatą należności związkom komunalnym.

W dniach 23 — 28 maja 1932 roku odbył się w Londynie V Międzynarodowy Kongres Miast, w którym również brała udział delegacja polska w składzie 25 osób.

Na Kongresie tym poruszono sprawę ustroju samorządu terytorjalnego oraz debatowano nad zagadnieniem kształcenia urzędników komunalnych.

Delegacja polska w omawianiu tych spraw brała wybitny udział, występując z wnioskami, opartemi na długoletniem doświadczeniu.

W czasie trwania Kongresu odbyło się posiedzenie Zarządu Międzynarodowego Związku Miast, w którem wziął udział ze strony Związku Miast Polskich prezydent J. Włodek.

Działalność Związku rozciągnęła się bardzo wydatnie w kierunku wpływania na zamierzenia Rządu w dziedzinie ustawodawczej. Związek Miast Polskich brał wybitny udział w przygotowaniu rozporządzeń z mocą ustawy następujących przepisów prawnych regulujących życie wewnętrzne samorządu terytorjalnego, a mianowicie: rozporządzenie o egzekucji przeciwko Związkom Komunalnym, ustawa o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych wraz z rozporządzeniem wykonawczem do tej ustawy oraz rozporządzenie wykonawcze o budżetowaniu Związków Komunalnych.

W tym czasie wydane zostało rozporządzenie Rady Ministrów o postępowaniu egzekucyjnem władz skarbowych, które scentralizowało całą akcję egzekucyjną w urzędach skarbowych.

W tej sprawie Związek zajął stanowisko odmienne, lecz pomimo wykazania w wystąpieniach swych z d. 18.2.1922, 31.5.1932, 24.8.1932 wszystkich ujemnych skutków dla Związków Komunalnych, wypływających z przejęcia przez organa skarbowe egzekucyj danin komunalnych, to jednak akcja Związku nie została uwieńczona pomyślnemi rezultatami.

Związek nie zniechęcając się wynikami swej akcji podjął jeszcze jedną próbę i opierając się na ankiecie rozpisanej do miast, wystosował memorjał w dniu 30.1.1933, w którym prosił o przekazanie Związkom Komunalnym uprawnienia do ściągania własnych publiczno-prawnych należności oraz tych należności, których wymiar i pobór należy do Związków Komunalnych.

Do czasu załatwienia tego postulatu Związek prosił o złagodzenie lub usunięcie postanowień, nakładających na Związki Komunalne szeregu obowiązków oraz przyznanie pewnych uprawnień w zakresie wglądu w akcję egzekucyjną urzędów skarbowych.

Związek również wiele pracy włożył przy debatach sejmowych nad projektem ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego.

W sprawie przejęcia przez Władze Skarbowe wymiaru i poboru podatków państwowych od nieruchomości, lokali i placów budowlanych Związek Miast występował kilkakrotnie o zaniechanie tego zamierzenia, gdy zaś ustawa została już ogłoszona w Dzienniku Ustaw N. 22 z 1933 r. czynione były starania o odroczenie wejścia w życie wspomnianej ustawy i złagodzenia pewnych postanowień. Akcja ta jeszcze zakończona nie została.

Ponadto Związek interwenjował:

1) w sprawie projektu ustawy o rzeźniach z prawem wyłączności;

2) w sprawie zmiany ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym,

3) w sprawie projektu ustawy o Funduszu Pracy,

4) w sprawie projektu ustawy o zarobkowym przewozie osób pojazdami mechanicznemi w obrębie gminy miejskiej,

5) w sprawie projektu noweli do rozporządzenia o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa,

6) w sprawie likwidacji mienia opuszczonego w czasie wojny, w tej mierze złożono projekt ustawowego uregulowania tej sprawy z obszernem uzasadnieniem,

7) w sprawie projektu ustawy o pokrywaniu kosztów leczenia i opieki społecznej,

8) w sprawie projektu ustawy o komunalnym powszechnym podatku obywatelskim.

Jeżeli dodamy jeszcze wystąpienia Związku w sprawie zwołania Państwowej Rady Samorządowej, o utrzymanie wysokości udziału Związków Komunalnych w podatku od spożycia spirytusu, w sprawie przedstawicielstwa samorządu terytorjalnego w Państwowej Radzie Oświecenia Publicznego, w sprawie cen gazu i elektryczności, w sprawie zmiany podstawy opodatkowania filmów, w sprawie udziału Związków Komunalnych w ryczałcie zapałczanym i wiele innych, to możemy sobie przedstawić dokładny obraz wszechstronnej i wnikliwej działalności Związku, jeżeli chodzi o wpływ tej organizacji na inicjatywę ustawodawczą Rządu w dziedzinie samorządowej.

Poza tą dziedziną Związek rozwinął wybitną działalność instrukcyjną, zamykającą się w udzielaniu miastom porad w najszerszym zakresie.

Prace w tym kierunku stale się zwiększają i świadczą o celowości i skuteczności udzielanych porad.

Następnym etapem działalności Związku jest praca lustracyjna, która ma na celu przedewszystkiem skontrolowanie działalności poszczególnych samorządów miejskich, a następnie poznanie się z niedomaganiami miast i ich gospodarki .

Lustracje trwające w 1932/33 r. 611 dni zostały dokonane w 17 miastach i dały dużo materjału doświadczalnego z dziedziny gospodarstwa miejskiego.

W wyniku obserwacyj życia poszczególnych samorządów Związek powołał Komisję Techniczno-Ekonomiczną, której zadaniem jest zorganizowanie fachowej pomocy przy zakładaniu nowych urządzeń i przedsiębiorstw miejskich.

Wszelkie prace i uwagi na temat gospodarki miejskiej publikowane są we własnym organie prasowym p. t. „Samorząd Miejski", który obejmuje ponadto przegląd ustaw, rozporządzeń, okólników i wyjaśnień bezpośrednio lub pośrednio dotyczących samorządów, orzecznictwo Najw. Trybunału Administracyjnego i Sądu Najwyższego, kronikę krajową i zagraniczną, poradnik prawny.

Z tego pobieżnego przeglądu prac Związku nietrudno zauważyć, że organizacja działalnością swą obejmuje coraz to nowe tereny z korzyścią dla samorządów, które w zrozumieniu doniosłości tych zamierzeń Akcję Związku Miast Polskich z korzyścią dla siebie popierać powinny.

Oświata w odrodzonej Polsce

Piętnaście lat minęło od chwili, kiedy Polska ostatecznie strząsnęła z siebie więzy niewoli, ponownie wstępując na arenę dziejów, jako państwo niepodległe.

Piętnaście lat — to okres bardzo krótki, jeśli zestawić je z historją narodu. Jednakże w ramach jednego pokolenia — to bardzo długi łańcuch dni, zdarzeń i przeżyć, tak długi, że obraz życia, które wykuło pierwsze jego ogniwa w oczach naszych posiada już zatarte kontury, wyblakłe barwy. A cóż dopiero — jeśli oczy te są jeszcze bardzo młode i to dawne życie z przed lat piętnastu oglądały spojrzeniem dziecka.

Dlatego też, aby móc ocenić należycie cały ogrom pracy, dokonanej już w Polsce odrodzonej w każdej dziedzinie życia, a tembardziej w dziedzinie oświaty, tak mało efektownej nazewnątrz, o wartości której stanowi suma codziennych, mozolnych, szarych wysiłków wielkiego legjonu przeważnie równie szarych pionierów kultury — koniecznem jest odświeżyć w pamięci obraz tej niedawnej, a tak już odległej rzeczywistości z czasów niewoli.

Wysiłek ten, chociażby nawet tak mały, jak to czynimy tutaj, opłaci się nam sowicie, bowiem pozwoli radośniej i z głębszem zrozumieniem spojrzeć w oblicze naszej dzisiejszej rzeczywistości, z którą zżyci tak bezpośrednio często krytykujemy zgryźliwie, a która przecież jest wielką i wspaniałą w porównaniu z tem, cośmy sami oglądali jeszcze niedawno.

WALKA O DUSZĘ POLSKĄ

Utrata niepodległości nastąpiła właśnie w tym okresie, kiedy Polska przedrozbiorowa w dziedzinie oświaty szła wielkiemi krokami naprzód, jakgdyby rozumiejąc u schyłku swojego istnienia, że musi pokoleniom następnym przekazać wielki kapitał kultury narodowej, jedyny skuteczny środek przetrwania niewoli.

Wspaniały rozkwit oświaty czasów stanisławowskich istotnie też zdołał przekazać pokoleniom niewoli nietylko bezcenny zasób wiedzy i kultury, ale — co było najważniejsze — potężny impuls kroczenia po raz wytkniętej drodze poprzez wszelkie przeszkody, w najcięższych nawet warunkach.

W warunkach niewoli praca oświatowa stała się bojowym frontem walki narodu z zaborcami, frontem, który wymagał niemniejszej ofiarności niż powstania orężne, nie mógł zaś dostarczyć bojownikom swojej szarej, codziennej walki nimbu efektownego bohaterstwa. A jednak nigdy nie zabrakło tych szarych wojowników, którzy swoją ofiarną pracę oświatową wynieśli do poziomu wielkiego posłannictwa narodowego.

Oświata polska z okresu niewoli musiała walczyć na dwie strony. Z jednej strony, wszelkiemi środkami gnębiona przez zaborców, walczyła poprostu o prawo istnienia, z drugiej zaś strony toczyła nieustanny bój o umysły i serca Polaków z oficjalną oświatą wroga, wyposażoną we wszelkie środki aparatu państwowego, perfidną i podstępną, uprzywilejowaną i błyskotliwą, a niosącą powolną zagładę wszystkiemu, co polskie.

W tych warunkach nie mogło być, oczywiście, mowy o oświacie, pojmowanej, jako jednolity, konsekwentny i dostatecznie wyposażony w środki system wychowania narodu. Jeśli można użyć tego wyrażenia — oświata polska miała charakter podjazdowy podobnie, jak nieregularne oddziały powstańców styczniowych mogły prowadzić z zaborcą jedynie wojnę podjazdową.

Oczywiście różne było nasilenie, różne metody i wyniki tej wojny oświatowej zarówno w czasie, jak i przestrzeni (to znaczy w poszczególnych zaborach) — ale zawsze i wszędzie posiadała charakter mniej lub więcej podjazdowy.

W SŁUŻBIE AUSTRJACKIEJ PAŃSTWOWOŚCI

Z początku najcięższą, później najlżejszą walkę toczyła oświata polska w b. zaborze austrjackim.

Już w kilka lat po pierwszym rozbiorze, rząd austrjacki przystąpił do germanizacji najpierw szkolnictwa wyższego, następnie i średniego, równocześnie rujnując całkowicie szkolnictwo elementarne przez pozbawienie go wszelkiej opieki i środków materjalnych.

Oświata polska, odepchnięta z placówek wiedzy oficjalnej, prześladowana i pozbawiona środków materjalnych cofnęła się wgłąb domów polskich, w zacisza rodzinne, gdzie nauczycielami były przedewszystkiem zapał i książka, lękliwie podawana z rąk do rąk.

Jedynie Kraków wkrótce już wyzwolił się z okowów tej germanizacji, tworząc po Kongresie Wiedeńskim mikroskopijną rzeczpospolitą (1815—1846). Jednakże ubogą rzeczpospolitą krakowską nie stać było na szerszy rozmach w dziedzinie oświaty, to też nie zdołała stworzyć poważniejszego centrum zorganizowanej oświaty polskiej, zanim dostała się ponownie pod obuch austrjackiej germanizacji.

Przełomowym momentem dla oświaty polskiej w b. zaborze austrjackim stał się rok 1869, kiedy, pod wpływem przemian konstytucyjno-demokratycznych, którym uległa sama Austrja, powstała we Lwowie Krajowa Rada Szkolna, do pewnego stopnia uniezależniona od centralnego rządu wiedeńskiego, a mająca pod swoją pieczą szkolnictwo średnie i elementarne.

Rozpoczyna się okres odgermanizowywania szkolnictwa. Polska już oświata oficjalna, wyposażona we wszelkie środki normalnego szkolnictwa zewnętrznie rozwija się wspaniale.

Po 44 latach działalności Krajowej Rady Szkolnej, to znaczy w 1913 roku w b. zaborze austrjackim było już 5.703 elementarne szkoły państwowe i 243 prywatne, oraz 94 szkoły średnie i seminarja nauczycielskie państwowe i 62 prywatne. Równocześnie następuje wspaniały rozkwit autonomicznego szkolnictwa wyższego.

Nic też dziwnego, że do czasu wojny światowej b. zabór austrjacki był niejako polską Mekką oświaty, do której z innych zaborów zdążały tysiące młodzieży, która chciała (i mogła) kształcić się w duchu i w języku ojczystym.

Jednakże to wyjątkowo szczęśliwe położenie oświaty polskiej w b. zaborze austrjackim nie było

pozbawione i stron ciemnych, które wymagały od Polski Odrodzonej silnego naświetlenia reflektorami istotnej polskości.

Bowiem oświata w dawnej Galicji, formalnie będąc polską, właśnie z racji swojego oficjalnego, państwowego charakteru musiała ulec, niejako automatycznie, duchowi austrjackiemu, równocześnie zaś chodząc w majestacie swojego uprzywilejowanego politycznie stanowiska, musiała zatracić wiele z tej nieprzejednanej bojowości narodowej, która charakteryzowała prześladowaną oświatę w dwóch pozostałych zaborach.

Oczywistem przeto staje się, że oświata polska w b. zaborze austrjackim nie mogła w sposób automatyczny przekształcić się na oświatę Polski Odrodzonej, bo wymagała podstawowej przebudowy jeśli nie materjalnej, to w każdym razie w sensie moralnym.

Do przebudowy tej dołączyła się ponadto konieczność również i materjalnej odbudowy, spowodowanej straszliwem zniszczeniem wojennem.

POD PRUSKĄ DŁAWIĄCĄ DŁONIĄ

Od początku do końca niewoli najgorsze warunki posiadała oświata polska w b. zaborze pruskim.

Rząd pruski, pragnąc przedewszystkiem pozbawić społeczeństwo polskie przodującej elity, poprostu wkrótce już po pierwszym rozbiorze zamknął średnie szkoły polskie, bynajmniej nie śpiesząc się z zakładaniem analogicznych szkół niemieckich. Natomiast szkolnictwo elementarne odrazu uległo brutalnej germanizacji.

W połowie XIX-go stulecia warunki oświatowe uległy niewielkiej poprawie, przedewszystkiem w Wielkopolsce, która też poczęła promieniować na Pomorze i Śląsk, podtrzymując tam ducha narodowego. Dzięki bardziej sprzyjającym warunkom i wysiłkom społeczeństwa oświata polska śmielej wychyla się poza obręb życia rodzinnego. Rozpoczyna się żywy ruch publicystyczno-oświatowy, którego wspaniałym wyrazem było studjum Hoene-Wrońskiego „Filozofja pedagogiki". Oświata polska zyskuje w tym czasie niejako oficjalne oparcie w katedrach filozofji słowiańskiej, założonych przy uniwersytetach niemieckich w Berlinie i we Wrocławiu.

Ale już począwszy od 1871 roku Niemcy, rozzuchwaleni zwycięstwem nad Francją i upojeni własnem zjednoczeniem pod berłem Hohenzollernów, rozpoczynają nową kampanję germanizacyjną.

Dotychczasowy ucisk oświatowy, dość chaotyczny i dowolnie interpretowany przez lokalną administrację pruską, przekształca się na planową, bezwzględną i wszechstronną akcję. Gdziekolwiek w szkołach prywatnych język polski kołatał się jeszcze, jako język wykładowy, lub chociażby jako przedmiot obowiązkowej nauki, wszędzie zostaje systematycznie wyrugowany. Oporne szkoły rząd pruski zamyka z całą bezwzględnością. W szkołach elementarnych planowo ogranicza język polski, aż wreszcie akcję tę przypieczętowuje w 1901 roku zakazem wykładania nawet religji w języku polskim. Wywołuje to słynny strajk dzieci polskich, bezlitośnie, krwawo, po barbarzyńsku łamany przez niemieckie władze szkolne, co w całej ohydzie obnażył historyczny proces we Wrześni.

Wciągu paru ostatnich dziesiątków lat przed wojną światową ogniskami oświaty polskiej w b. zaborze pruskim stały się patrjotyczne domy rodzinne. Były to warunki, w których tylko niezwykle ofiarna praca jednostek podtrzymywała wątły płomyk ojczystej oświaty, który musiał przeciwstawiać się coraz potężniejszemu ognisku oficjalnej oświaty niemieckiej.

Dopiero rewolucja niemiecka w końcu wojny światowej, a następnie powstanie wielkopolskie wyzwoliło oświatę polską z pod straszliwego ucisku. Z początkiem 1919 roku przy Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej powstał w Poznaniu samodzielny Departament Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który rozpoczął już w Polsce Odrodzonej żmudną pracę odgermanizowywania oświaty, rozporządzając w spadku po zaborcy około 3.000 szkół, do których uczęszczało zgórą 400 tysięcy młodzieży, i przy pomocy 5.000 nauczycieli Polaków, pochodzących przeważnie z dawnych szkół niemieckich i improwizujących dopiero swoją polską pedagogję.

W tych warunkach oświata polska w b. zaborze pruskim musiała być odbudowywana właściwie od podstaw, mając ułatwione zadanie jedynie w dziedzinie materjalnej (budynki, pomoce naukowe i sama organizacja).

KU ZAGŁADZIE POLSKOŚCI

W b. zaborze rosyjskim, szczególnie na terenie Kongresówki, najdłużej po rozbiorach utrzymała się oświata polska, oparta na szkolnictwie i instytucjach publicznych.

Po krótkim okresie panowania prusaków w Warszawie — najpierw Księstwo Warszawskie, a później Królestwo Kongresowe, będące namiastką własnej państwowości, dawały możność oficjalnego rozwoju instytucjom oświatowym, które też w krótkim czasie ogromnie podniosły poziom oświaty. Równocześnie bez poważniejszych przeszkód ze strony Rosjan szerzyła się oświata i poza granicami Kongresówki, na tak zwanych ziemiach zabranych na wschód od Bugu i Niemna.

Uniwersytety w Warszawie i Wilnie, słynne liceum w Krzemieńcu oraz Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk stały się ogniskami oświaty narodowej, promieniującemi na pozostałe dwa zabory, gdzie, jak wiemy, germanizacja uniemożliwiła wszelką oficjalną oświatę polską. Uniwersytet krakowski z braku środków w tym czasie zaledwie wegetował.

Te wyjątkowo szczęśliwe warunki oświatowe skończyły się wraz z klęską powstania 1831 r.

Rząd carski rozwiązał Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, będącą w rządzie Królestwa Kongresowego rodzajem ministerstwa, wzamian powołując do życia Radę Wychowania Publicznego, posiadającą znacznie mniejszy od swojej poprzedniczki zakres działania i uzależnioną w znacznym stopniu od rządu petersburskiego.

Rozpoczął się okres stopniowego rusyfikowania i niszczenia szkolnictwa polskiego. Zamknięto uniwersytety w Warszawie i w Wilnie, zamknięto liceum krzemienieckie, wywożąc jego zbiory do Kijowa i czyniąc z nich prezent nowozałożonemu uniwersytetowi rosyjskiemu, zamknięto warszawskie Tow. Przyjaciół Nauk, oraz wiele szkół nawet średnich, przedewszystkiem pijarskich, uważając je za niebezpieczne rozsadniki oświaty narodowej i wychowania obywatelskiego.

Równocześnie pozostawionym przy życiu szkołom średnim narzucono obowiązkową naukę języka rosyjskiego i historji Rosji, stopniowo rozszerzając tę naukę z 18 godzin tygodniowo do 26 godzin. Niezależnie od tej formy rusyfikacji władze szkolne poczęły obsadzać stanowiska dyrektorów szkół średnich wyłącznie przez Rosjan, przeważnie zresztą byłych wojskowych.

Szkolnictwa elementarnego nie rusyfikowano (w przeciwieństwie do metod niemieckich, a analogicznie do początkowych metod austrjackich), dążono natomiast do materjalnego zniszczenia go. Przedewszystkiem zniesiono tak zwane dozory szkolne, stanowiące w oświacie czynnik obywatelskiego współdziałania, głównie materjalnego. Następnie ukaz carski z 1851 r. zniósł przymus szkolny, co samo przez się już przy słabem wyrobieniu społecznem i kulturalnem warstw niższych musiało fatalnie odbić się na szkolnictwie elementarnem. Wreszcie władzom szkolnym nakazano czynić wszelkie utrudnienia i szykany przy naprawie lub budowie budynków szkolnych.

Wszystko to podcięło podstawy tak świetnie przed powstaniem listopadowem rozwijającej się oświaty, która, podobnie jak to się już stało w innych zaborach, musiała sobie szukać krętych i niebezpiecznych dróg szkolnictwa potajemnego, lub też zamykać się w bezpieczne zacisza domowe.

Sytuacja zmieniła się na krótko w roku 1861, kiedy pod osobistym wpływem Al. Wielopolskiego i w wyniku wielkich patrjotycznych manifestacyj ludowych rząd carski nadał Królestwu Kongresowemu samorząd szkolny, ponownie powołując do życia Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Komisja ta, pod osobistem przewodnictwem Wielopolskiego, zabrała się do pracy z niezwykłym entuzjazmem i z głębokiem przemyśleniem zagadnienia oświaty. Przedewszystkiem przywrócono język polski, jako język wykładowy oraz dokonano zbawiennej reformy ustroju szkolnictwa, co pozwoliło gminom i dworom zakładać szkoły elementarne, mające zapewniony rozwój. Ale koroną działalności Komisji było założenie w krótkim czasie Szkoły Głównej Warszawskiej, poziomem swoim odpowiadającej uniwersytetowi.

Upadek powstania styczniowego zapoczątkował nową falę rusyfikacji, która, zyskując coraz większe napięcie, przetrwała aż do początków XX stulecia.

W 1867 roku rząd carski ponownie zniósł Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, tworząc na jej miejsce poprostu kuratorjum warszawskiego okręgu naukowego, bezpośrednio poddane rosyjskiemu ministerstwu oświecenia.

Szkołę Główną Warszawską przekształcono na uniwersytet całkowicie rosyjski. Było to niejako hasłem do ostatecznej i systematycznej rusyfikacji całego szkolnictwa na wszystkich szczeblach naukowych. Odtąd nauczanie po polsku stało się przestępstwem, ściganem z całą surowością rosyjskiego prawa.

Oświata polska, szczególnie na niższych i najniższych swoich szczeblach, musiała znów zejść do podziemnej pracy konspiracyjnej, lub zamykać się w niedostępne dla Rosjan koła rodzinne. Na wyższych szczeblach oświaty sytuacja o tyle była lepsza, iż żywy ruch umysłowy, zapoczątkowany przez Szkołę Główną, nadal świetnie się rozwijał, pomimo utraty podstaw państwowych i wszelakich szykan, a to dzięki bujnie krzewiącej się publicystyce i wydawnictwom naukowym, które wokół siebie skupiały polski świat nauki, wypromieniowując ją daleko poza granice Kongresówki.

Ten stan rzeczy świadczył wprawdzie o bohaterstwie nauki polskiej, zmagającej się skutecznie z potężnym wrogiem, jednakże był bardzo dalekim od naszych dzisiejszych pojęć o oświacie i w żadnym razie nie mógł zadośćuczynić rosnącym potrzebom oświatowym społeczeństwa, które w masie swojej było wydane na łup szkolnictwa rosyjskiego, świadomie dążącego do całkowitego zniszczenia narodowej kultury polskiej.

Pierwsza rewolucja rosyjska 1905 r., wprowadzając w Rosji pewne, nieznaczne zresztą swobody konstytucyjne, i w Kongresówce zwolniła nieco napięcie akcji rusyfikacyjnej, co pozwoliło zakładać prywatne polskie szkoły średnie różnego typu, pozbawione zresztą wszelkich praw na terenie cesarstwa rosyjskiego. Teoretycznie rzecz biorąc, absolwent polskiej szkoły prywatnej w obliczu prawa rosyjskiego był analfabetą, jakkolwiek świadectwa niemal wszystkich szkół polskich z racji ich wysokiego poziomu naukowego były honorowane na uczelniach wyższych zagranicą. W praktyce, oczywiście, sprawa ta nie miała tej ostrości, w każdym jednak razie polskie świadectwo dojrzałości nie dawało żadnych uprawnień ani w rosyjskiem szkolnictwie, ani w służbie wojskowej, ani na urzędach państwowych. To też młodzież, kończąc szkoły polskie, a pragnąc się dalej kształcić lub zdobyć należne uprawnienia, musiała albo studjować zagranicą, albo też w charakterze eksternów zdobywać matury rosyjskie.

Pomimo tak ciężkich warunków prawnych, oraz pozbawione materjalnych środków publicznych (oczywiście poza nieoficjalną ofiarnością samego społeczeństwa) prywatne szkolnictwo polskie, zapoczątkowane przez słynny strajk szkolny młodzieży, rozwijało się pomyślnie zarówno pod względem ilościowym, jakoteż poziomu naukowego i wychowawczego. Było to wielkiem, acz drogo okupywanem zwycięstwem społeczeństwa na froncie nieustającej walki o polską oświatę.

Znacznie gorzej przedstawiała się sprawa na odcinku szkolnictwa elementarnego, bardzo zresztą nielicznego, które, z reguły będąc publicznem, dopuściło do nauczania języka polskiego jedynie w pierwszym roku nauki. Na tym odcinku szła dalej walka podziemna, pełna szarego poświęcenia, a mogąca zaspokoić potrzeby społeczeństwa jedynie w znikomo małej części. W tej walce nierównej wielką rolę odegrała Macierz Szkolna, organizacja społeczna, powstała w dniach rewolucji, jako jawna, później prześladowana i kryjąca się w mrokach konspiracji.

IMPONUJĄCE WYNIKI SPOŁECZNEJ INICJATYWY

W czasie wojny światowej polskie szkolnictwo prywatne oraz wszelkiego rodzaju społeczne instytucje oświatowe znalazły się w wyjątkowo korzystnych warunkach. Rosjanie, wycofując się z Kongresówki w latach 1914 i 1915, ewakuowali wgłąb Rosji całe swoje szkolnictwo państwowe wraz z archiwami i personelem. Władze okupacyjne austrjackie i niemieckie (nawet te ostatnie), ze względów zresztą czysto politycznych, nie czyniły poważniejszych przeszkód rozwojowi szkolnictwa polskiego.

Korzystając z tej wyjątkowej okazji społeczeństwo polskie z ogromną energją i ofiarnością, pomimo

straszliwych braków materjalnych czasów wojennych, przystąpiło do rozbudowy własnego szkolnictwa, improwizując je z wielkim pośpiechem, jakgdyby w obawie, że tak szczęśliwe warunki rychło miną.

O pośpiechu tym świadczy fakt, że, podczas gdy w 1914 r. na terenie Kongresówki istniało 5855 szkół, w przytłaczającej większości rosyjskich, do których uczęszczało około 400.000 młodzieży — to już w 1917 roku liczba szkół, całkowicie spolonizowanych, dochodzi do 8.883, a młodzież do 721.000. Równocześnie należy podkreślić gwałtowny rozwój szkolnictwa zawodowego, które przez Rosjan było celowo zaniedbane.

W Warszawie już w roku szkolnym 1915/16 powstają samorzutnie Uniwersytet, Politechnika, Wyższa Szkoła Handlowa (przekształcona z dawnych prywatnych kursów handlowych) oraz Wyższa Szkoła Rolnicza. W następnym roku powstaje prywatna Szkoła Nauk Politycznych.

Z początku wysiłki samego społeczeństwa w dziedzinie oświaty były nieskoordynowane. Dopiero po proklamowaniu przez okupantów Królestwa Polskiego w dniu 5 listopada 1916 r. przy Tymczasowej Radzie Stanu powstaje najpierw Departament Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, później przekształcony na Ministerstwo.

Od tej chwili oświata polska na terenie Kongresówki otrzymuje instytucję naczelną, która staje się zawiązkiem centralnego organu kierowniczego. Narazie Ministerstwo jest raczej symbolem organizacji oświaty państwowej niźli nią samą. Bowiem i sama Rada Stanu w obliczu potężnych okupantów jest tylko cieniem rządu, posiadającym do rozporządzenia maleńskie tylko kółeczka aparatu państwowego i pozbawionym własnych środków materjalnych.

Jakkolwiek przeto rozwój szkolnictwa polskiego w Kongresówce w czasie okupacji był imponujący pod względem ilościowym, musiał jednak pozostawiać bardzo wiele do życzenia pod względem poziomu naukowego, organizacji i wyposażenia. Była to improwizacja — wprawdzie szlachetna i wspaniała, jednakże tylko improwizacja. Szkolnictwo to — w masie swojej — mogło wnieść Polsce Odrodzonej jedynie wysoki naogół poziom moralny, ale w sensie normalnych potrzeb oświatowych wymagało gruntownej przebudowy, przedewszystkiem od strony materjału ludzkiego przeważnie nieprzystosowanego do zadań szkolnictwa.

PRACA OD PODSTAW

Ograniczone i skrępowane w swojej działalności w czasie okupacji Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nabrało cech istotnej władzy centralnej dopiero pod koniec 1918 roku, to znaczy od chwili opuszczenia Warszawy przez Niemców.

Jednakże w ciągu paru jeszcze lat następnych działalność Ministerstwa już w Polsce Odrodzonej była znacznie utrudniona i zwężona z jednej strony, wskutek nadal trwającej zawieruchy wojennej, z drugiej zaś, wskutek powolnej organizacji samego państwa, organizacji, przechodzącej różne stadja przejściowe. Wojna, w której Polska Odrodzona mieczem nakreślała swoje granice, utrudniała organizację szkolnictwa nietylko z racji dominujących wówczas ponad wszystko potrzeb wojennych, ale i z racji działań wojennych, które ogarniały ogromne połacie kraju, hamując lub wręcz uniemożliwiając pracę oświatową. Poza tem z pod kompetencji Ministerstwa narazie uchylały się dwie dzielnice, a mianowicie: w Wielkopolsce istniał Wydział Oświaty i Szkolnictwa przy Komisarjacie Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, zaś na wschód od Bugu administracja (łącznie ze szkolnictwem) spoczywała w rękach Zarządu Wojskowego Ziem Wschodnich. W tych warunkach działalność rzeczywista Ministerstwa ograniczała się właściwie do obszaru Kongresówki i b. zaboru austrjackiego. Dopiero koniec wojny polsko-bolszewickiej oraz ostateczna unifikacja aparatu państwowego oddały w ręce Ministerstwa istotne kierownictwo szkolnictwa i oświaty w Polsce Odrodzonej.

Jeżeli powiedzieliśmy poprzednio, że wojna i początkowe zróżniczkowanie władzy znacznie utrudniały pracę Ministerstwa — nie znaczy to, aby w tym samym czasie sprawa szkolnictwa i oświaty nie posuwała się naprzód. Przeciwnie — wielki ruch oświatowy, zapoczątkowany już w czasie okupacji, wspaniale rozwijał się i nadal, często nawet w bezpośredniej bliskości działań wojennych. Ale ruch ten wciąż jeszcze miał wszelkie cechy improwizacji lokalnej, szedł od dołu ku górze, stąd też Ministerstwo raczej tylko mogło rejestrować wysiłki samego społeczeństwa, z natury rzeczy mniejszy mając wpływ na sam proces tworzenia.

Ten stan rzeczy — zresztą jedyny, jaki mógł być w ówczesnych warunkach, miał dwie konsekwencje. Po pierwsze znacznie utrudnił zafiksowanie statystyczne tego poziomu szkolnictwa, jaki istniał w rzeczywistości w momencie odrodzenia naszej państwowości. Po drugie wytworzył taką mozajkę organizacyjną i programową szkolnictwa, że Ministerstwo z chwilą, kiedy mogło już rozpocząć właściwą swoją działalność, stanęło wobec podwójnego zadania: musiało nietylko nadal tworzyć szkolnictwo, ale i już istniejące musiało przebudowywać wprost od podstaw, ujednostajniać, przystosowywać do jakiegoś jednego systemu, organizować i przetwarzać.

Praca to była ogromna. Pomijając już odchylenia organizacyjne i naukowe, powstałe z czysto lokalnej i dorywczej inicjatywy (wojenna lub powojenna „improwizacja") — w unifikacji szkolnictwa i oświaty stanęły na przeszkodzie różnice ustawodawcze w poszczególnych dzielnicach, odmienne zasady i przepisy organizacyjne, odmienne tradycje tak co do programów, jak i metod nauczania, wreszcie bardzo różnolity materjał nauczycielski, wymagający długich lat przeszkoleń i selekcji, aby mógł się stać odpowiednim trzonem pracy oświatowej i wychowawczej.

Jeśli dodamy do tego straszliwe braki materjalne tworzącego się szkolnictwa, wywołane zarówno zniszczeniem wojennem, jak i gwałtownem tempem rozwoju tego szkolnictwa, a wszystko to w ramach zaledwie organizującego się państwa, rozpoczynającego swój byt wśród wojny, powszechnej ruiny i głodu — zrozumiemy, jak ciężkie były warunki pierwszych lat organizacji oświaty w Polsce Odrodzonej i jak wielkich wymagały ofiar i wysiłków, aby tę organizację doprowadzić do stanu dzisiejszego.

W ciągu ostatnich piętnastu lat oświata w Polsce posuwała się jakgdyby po dwóch torach rozwojowych. Z jednej strony rozwijała się i krzepła, pracując normalnie i rok rocznie oddając społeczeństwu ogromne kadry nowych pracowników, z drugiej zaś strony przetwarzała się i ujednostajniała w duchu zasad, polskich już zasad, które równocześnie sama musiała tworzyć. Z każdym rokiem odległość między dwoma torami zmniejszała się — i oto dziś jesteśmy

świadkami doniosłego momentu dziejowego, kiedy oświata polska z dotychczasowych dwóch torów swojego rozwoju powoli wstępuje w jedno potężne łożysko, w którem wszystkie zogniskowane wysiłki poprowadzą ją w prostym kierunku, wytyczonym przez opracowane już i utrwalone zasady Polski Odrodzonej.

Od dnia 1 lipca 1932 r. obowiązuje już ustawa o ustroju szkolnictwa, przewidująca sześcioletni okres przejściowy dla jej całkowitej realizacji. Ustawa ta stwarza te ostateczne ramy, do których przystosowuje się w naszych oczach szkolnictwo, całkowicie już przygotowane do tej wielkiej reformy.

REFORMA SZKOLNICTWA

Projekt ustawy wniósł do sejmu minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Janusz Jędrzejewicz.

Projekt ten na tle piętnastoletnich doświadczeń był syntezą potrzeb Polski Odrodzonej w dziedzinie oświaty i wychowania, był produktem czysto polskiej myśli pedagogicznej, jakkolwiek uwzględniającej wszystkie pozytywne osiągnięcia w tej dziedzinie innych narodów.

Ustawa została uchwalona w dniu 11 marca 1932 roku, poczęła zaś obowiązywać, jak już zaznaczyliśmy od dn. 1 lipca tegoż roku.

Jakąż myśl przewodnią reprezentuje ta ustawa, normująca ostatecznie stosunki oświatowe w Polsce? Najlepiej wyjaśni nam to formuła deklaracyjna, która poprzedza właściwą ustawę. Oto jej brzmienie:

„Ustawa niniejsza wprowadza takie zasady ustroju szkolnictwa, które mają Państwu ułatwić organizację wychowania i kształcenia ogółu na świadomych swych obowiązków i twórczych obywateli Rzeczypospolitej, obywatelom tym zapewnić jak najwyższe wychowanie religijne, moralne, umysłowe i fizyczne, oraz jaknajlepsze przygotowanie do życia, zdolniejszym zaś i dzielniejszym jednostkom ze wszelkich środowisk — umożliwić osiągnięcie najwyższych szczebli naukowych i zawodowego wykształcenia".

A zatem myśl przewodnia uwzględnia trzy momenty, a mianowicie:

1) moment państwowy: wychowanie twórczych obywateli Rzeczypospolitej, wychowanie, które szczególny nacisk winno kłaść na uświadomienie obywatela, co do jego obowiązków wobec Państwa;

2) moment społeczny: danie możności ogółowi obywateli kształcenia się bez żadnych ograniczeń, przy równoczesnem współdziałaniu przy wytwarzaniu się umysłowej i moralnej elity, pochodzącej ze wszystkich środowisk;

3) moment pedagogiczny: rozwój pełnej osobowości jednostki przez uwzględnianie nietylko strony naukowej i praktycznej, ale również i wychowawczej we wszystkich kierunkach, a więc religijnym, moralnym, intelektualnym i fizycznym.

Ustrój szkolnictwa według nowej ustawy uwzględnia konieczność zapewnienia Państwu jaknajszerszej podstawy do rekrutowania nowych sił i zdolności w społeczeństwie. To też został pojęty w duchu tak zwanej „jednolitej szkoły", która daje możność zdolniejszym jednostkom przechodzenia z jednego szczebla oświatowego na drugi bez przeszkód i opóźnień, realizując w ten sposób istotny demokratyzm oświatowy, w przeciwieństwie do starych systemów szkolnych, istniejących jeszcze w Polsce Odrodzonej, które pomiędzy szczeblami oświatowemi tworzyły tak zwane „ślepe uliczki", najzdolniejszym jednostkom zamykające w praktyce drogę dalszego kształcenia się.

Dotychczas szkolnictwo polskie, będące niejako kompromisem pomiędzy różnemi przedwojennemi systemami szkolnemi, istniejącemi na ziemiach polskich, wyraźnie rozpadało się na trzy grupy, bardzo luźno ze sobą zespolone: jedną grupę zamkniętą tworzyła 7-mioletnia szkoła powszechna, drugą — 8-letnia szkoła średnia i organicznie z nią związane szkolnictwo wyższe i wreszcie trzecią — szkolnictwo zawodowe niższe, średnie i średnio-wyższe, poniekąd równoległe do poprzednich dwóch grup, ale ściślej i konsekwentniej z niemi niezwiązane.

Szkolnictwo powszechne i średnie nie zazębiało się zupełnie, gdyż przejście z jednego do drugiego następowało po 3 klasach 7-mioklasowej szkoły powszechnej. Dzięki temu najzdolniejsza nawet jednostka, kończąc szkołę powszechną, nie mogła przejść do szkoły średniej z powodu różnic programowych czterech ostatnich klas szkoły powszechnej i czterech pierwszych klas szkoły średniej. Była tu więc „ślepa uliczka" bez wyjścia.

Również taka „ślepa uliczka" tworzyła się pomiędzy zawodowem szkolnictwem niższem i średniem, oraz średniem i wyższem.

Nowa ustawa przewiduje 7-mioletnią szkołę powszechną dla całej młodzieży aż do ukończenia 14-go roku życia. Jedynie jednostki wyjątkowo uzdolnione mogą już po ukończeniu 6-ciu klas 7-mioklasowej szkoły powszechnej przejść do szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej. Tak więc zazębianie się szkoły powszechnej ze średnią ogranicza się obecnie do jednego roku zamiast poprzednich czterech, co usuwa najgroźniejszą z punktu widzenia społecznego „ślepą uliczkę".

Szkolnictwo średnie zarówno ogólnokształcące jak i zawodowe, opiera się według nowej ustawy na 6-ciu klasach szkoły powszechnej (obowiązującej wszystkich) w pewnym zaś stopniu w szkolnictwie zawodowem na 7-miu klasach, dzieląc się na dwa stopnie: 1) gimnazjum względnie szkoły zawodowe stopnia gimnazjalnego i 2) liceum względnie szkoły zawodowe stopnia licealnego.

Gimnazjum ogólnokształcące trwa cztery lata, ma charakter naukowo jednolity i z reguły obejmuje łacinę, jakkolwiek mogą być gimnazja bez łaciny. Natomiast liceum trwa tylko dwa lata, przyczem rozpada się na poszczególne wydziały naukowe. Szczeblem najwyższym są szkoły wyższe (akademickie).

Tak więc kształcenie ogólne, stanowiące warunek przyjęcia do szkół wyższych, trwa normalnie 12 lat, na które składają się następujące szczeble: szkoła powszechna — 6 lat, gimnazjum — 4 lata i liceum — 2 lata.

Analogicznie dzieje się w szkolnictwie zawodowem w stosunku do wyższego szkolnictwa zawodowego.

Reformie również ulega kształcenie nauczycieli szkół powszechnych, dokonywane dotychczas w zamkniętych seminarjach nauczycielskich. Obecnie kandydaci na nauczycieli szkół powszechnych przechodzą albo: 1) gimnazjum ogólno-kształcące, a następnie 3-letnie specjalne liceum pedagogiczne, albo 2) gimnazjum i liceum ogólnokształcące, a następnie 2-letnie pedagogjum (na tej drugiej drodze kandydaci osiągają wyższy poziom naukowy i większą specjalizację w liceach ogólnokształcących).

Tworząc logiczną całość szkolnictwa nowa ustawa

przewiduje również zawodowe szkolnictwo niższe dla tych, którzy z takich lub innych względów nie mogą ukończyć nawet sześciu klas szkoły powszechnej. Pozatem przewiduje obowiązkowe dokształcanie do 18-go roku życia dla tych wszystkich, którzy ograniczyli się do ukończenia samej tylko szkoły powszechnej.

Tak oto w zarysie przedstawia się nowa ostateczna organizacja naszego szkolnictwa. Jak uprzednio zaznaczyliśmy, szkolnictwo to całkowicie dojrzało do tej reformy, która też bez większych już trudności będzie dokonana w ciągu ustawą przewidzianego okresu przejściowego.

Równorzędnie z reformą ustroju szkolnictwa ku końcowi również zbliżają się prace nad ujednostajnieniem, uzgodnieniem z nową ustawą i utrwaleniem programów i metod nauczania. A że i okres dostosowywania kwalifikacyj nauczycieli do pełnych wymagań zbliża się do końca (w szkolnictwie powszechnem nauczyciele z pełnemi kwalifikacjami stanowili w 1922 r. zaledwie 60%, a już w 1927/28 — 96%) — przeto możemy stwierdzić z poczuciem w pełni zasłużonej dumy, że Polska Odrodzona już po 15-tu latach swojego istnienia, pomimo, zdawało się, nieprzezwyciężonych trudności w dziedzinie oświaty zdołała zaprowadzić ład i system jednolity, równocześnie podnosząc ją na niebywały przedtem poziom, o czem przekona nas imponująca wymowa cyfr.

ROZWÓJ SZKOLNICTWA POWSZECHNEGO

Przyjrzyjmy się rozwojowi szkolnictwa powszechnego, które stanowi fundament całej oświaty.

Przed wojną przymusowe powszechne nauczanie istniało w Polsce tylko w b. zaborze austrjackim (6-cio lub 7-mioletnie) i pruskim (8-mioletnie). Natomiast w całym b. zaborze rosyjskim, którego ludność stanowi 57% całej dzisiejszej ludności Rzeczypospolitej, nauczania powszechnego nie było, a oświata elementarna opierała się tam jedynie na 3 lub 4-letnich szkółkach ludowych, których skromna ilość nie znajdowała się w żadnym stosunku do potrzeb ludności; poza tem były tylko nieliczne szkółki prywatne polskie, oczywiście tajne i prześladowane. Obecnie na całym obszarze Rzeczypospolitej obowiązuje i niemal w pełni jest wykonywane przymusowe powszechne nauczanie do 14-go roku życia.

Oto ilustracja cyfrowa. Na obszarze dzisiejszych pięciu województw centralnych (dawna Kongresówka) w roku szkolnym 1910/11 uczniowie szkół elementarnych stanowili zaledwie 19,4% ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym, a już w roku szkolnym 1927/28 — 90,2%. Na tym samym obszarze w 1917 roku, a więc już w czasie okupacji, to znaczy gwałtownego rozwoju oświaty polskiej, liczba nauczycieli szkół powszechnych wynosiła 9.448, a w 1928 roku — 27.270, przytem, jak to już wspominaliśmy, do tegoż roku nauczyciele wykwalifikowani w pełni osiągnęli 96% ogólnej liczby nauczycieli.

Ogółem na obszarze całej Rzeczypospolitej ilość uczniów szkół powszechnych wynosiła w roku szkolnym 1910/11 — 2.676.000, zaś w 1932/33 — 4.588.355.

Równocześnie z rozwojem ilościowym posuwa się również rozwój jakościowy. Polska Odrodzona zastała szkolnictwo powszechne, często improwizowane siłami i możliwościami lokalnemi, zorganizowane w sposób niedoskonały, chaotyczny i przypadkowy. I później jeszcze przyczyniał się do tego przedewszystkiem brak lokali szkolnych. Wskutek tego mieliśmy szkoły powszechne w większości wypadków o niedostatecznej ilości nauczycieli (przeważnie 1 lub 2), co fatalnie odbijało się na organizacji nauki i jej poziomie. Władze oświatowe dążyły przeto do przeorganizowania szkół w kierunku zwiększania ilości nauczycieli aż do 7 na każdą szkołę (wobec 7-mioklasowego ustroju szkół powszechnych). Wymagało to zmiany lub budowy nowych lokali szkolnych, oraz, szczególnie na wsi, planowej zmiany rozmieszczenia szkół. Rezultaty tej pracy są ogromne:

W roku 1922/23 w tak zwanych „jednoklasówkach" publicznych było 1.065.042 dzieci, a w „siedmioklasówkach" zaledwie 869.717 na ogólną liczbę 3.132.740 dzieci, podczas gdy w roku 1931/32 stosunek był już mniej więcej odwrotny, a mianowicie w „jednoklasówkach" było 784.682 dzieci, a w „siedmioklasówkach" 1.462.168 dzieci na ogólną liczbę 4.112.960.

Obecnie mamy w Polsce ogółem 26.875 szkół powszechnych publicznych i prywatnych z 77.211 nauczycielami i 4.588.355 uczniami. Poza tem mamy 1.803 przedszkola z 2.389 nauczycielami i 101.673 dziećmi.

Niezwykle ważnem zagadnieniem szkolnictwa powszechnego jest sprawa lokali szkolnych, których dotkliwy brak dotąd jeszcze stanowi ogromną trudność w normalnem funkcjonowaniu tego szkolnictwa. Jednakże jest to brak, którego nie da się łatwo usunąć ze względu na ogólne ciężkie położenie gospodarcze Państwa i społeczeństwa.

Dokonano i w tej dziedzinie bardzo wiele.

Po wojnie na zgórą 3 miljony dzieci w wieku szkolnym dysponowało szkolnictwo nasze zaledwie 30.000 izb w budynkach własnych lub wynajętych, to znaczy na 100 dzieci 1-ą izbą, a w dodatku, szczególnie na wsiach, przeważnie ciasną, niehigieniczną i niewygodną. Obecnie posiadamy 65.588 izb, których jakość również uległa znacznej poprawie. Ale i ilość dzieci w wieku szkolnym (po przejściowem zmniejszeniu się roczników „wojennych" pomiędzy 1921 a 1927 rokiem) szybko i stale wzrasta. Obecnie liczba ich przekroczyła już 5 miljonów, a w roku szkolnym 1939/40 przewiduje się zgórą 6 miljonów. To też, aby w ciągu najbliższych 20-tu lat w pełni zrealizować powszechny obowiązek szkolny, musi Polska wybudować zgórą 100.000 izb, co wymaga wydatku kilku miljardów złotych.

Jak widzimy przeto — w dziedzinie szkolnictwa powszechnego nie zbraknie nam pracy na długo. Miejmy nadzieję, że praca ta w następnem piętnastoleciu nie będzie mniej owocną, niż w pierwszem, bezsprzecznie najcięższem i największych wymagającem ofiar.

ROZBUDOWA SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO

Przejdźmy następnie do szkolnictwa średniego (według nowej ustawy gimnazja i licea).

W tej dziedzinie Polska Odrodzona miała odmienne zadania do spełnienia. Przedewszystkiem nie istniała przed wojną tak rażąca dysproporcja pomiędzy ilością szkół średnich, a istotnemi potrzebami społeczeństwa, jak to widzieliśmy w szkolnictwie powszechnem. Z natury rzeczy szkoły średnie koncentrują się w miastach, co znakomicie ułatwia ich organizację. Poza tem w szkolnictwie średniem, jako dającem większe gwarancje opłacalności, bez porównania silniej, niż w szkolnictwie powszechnem przejawia się inicjatywa prywatna, która też znacznie ułatwiła ich organizację

i przebudowę, równocześnie zdejmując ze skarbu państwa znaczną część ciężarów. Doprowadziło to w pewnej mierze nawet do rozwoju ilościowego szkolnictwa średniego ponad miarę, szczególnie z krzywdą szkolnictwa zawodowego. Jednakże planowa działalność władz szkolnych, oraz okres ciężkiego przesilenia gospodarczego te wybujałości usunęły tak, że dziś w tej dziedzinie stan ilościowy możemy przyjąć za niemal całkowicie odpowiadający obecnym potrzebom społeczeństwa. Reszty dokona realizacja nowego ustroju szkolnictwa, rozbudowa szkolnictwa zawodowego, a wreszcie samo życie, będące najlepszym regulatorem.

Główne przeto zadanie w szkolnictwie średniem sprowadzało się do wypracowania i przeprowadzenia w praktyce jednolitego systemu naukowego i wychowawczego, opartego na najnowszych zdobyczach wiedzy pedagogicznej i wyczuciu potrzeb własnego życia polskiego i jego specyficznych warunków psychicznych oraz materjalnych. Równocześnie należało odrzucić cały balast naukowych i pedagogicznych przedwojennych konieczności lub też przypadkowych nawarstwień różnorakich wpływów, jakie oddziaływały na szkolnictwo polskie.

Zadanie to w dużej mierze zostało spełnione zarówno pod względem wypracowania programu nauk i metod nauczania, jak i dostosowania do nich podręczników i pomocy szkolnych, oraz wyrównania kwalifikacyj nauczycielskich. Zresztą w tej dziedzinie prace są w toku i ostatecznego ich zakończenia należy się spodziewać równocześnie z ukończeniem ogólnej reformy szkolnictwa do roku 1938.

Szkoły prywatne, dostosowane do państwowych pod względem naukowym i pedagogicznym, zostały podzielone na dwie grupy: z pełnemi i niepełnemi prawami w zależności od stopnia ich podciągnięcia się do poziomu szkół państwowych. Ciekawem zjawiskiem jest fakt, że około 60% chłopców uczęszcza do szkół państwowych, natomiast około 70% dziewcząt do szkół prywatnych. Wnosząc z tego szkolnictwo średnie prywatne przedewszystkiem opiera się na młodzieży żeńskiej.

Obecnie posiadamy szkół średnich ogólnokształcących 725, z czego państwowych 277 i prywatnych (w tem samorządowe i społeczne) — 448. Uczniów kształci się 204.992, z czego w państwowych 99.886, w samorządowych 13.938, w prywatnych 91.168. Liczba nauczycieli szkół średnich wynosi 14.459, z czego w państwowych 5.884, w samorządowych 933 i w prywatnych 7.642.

Dane te należy uzupełnić seminarjami. Seminarjów nauczycielskich posiadamy 195, z czego państwowych 116, samorządowych 16 i prywatnych 63. Uczniów kształci się w seminarjach nauczycielskich 30.805, z czego w państwowych 18.603. Nauczycieli posiadają seminarja ogółem 2.705. Poza tem istnieje 7 seminarjów nauczycielek rzemiosł z 613 uczennicami i 142 nauczycielami. Pewną ilość posiadamy również seminarjów ochroniarskich (przedszkola), a mianowicie 14 z 927 uczniami (raczej uczenicami) i 170 nauczycielami. Nadto wymienić należy 12 kursów nauczycielskich i 3 pedagogja.

Do kategorji szkół średnich należą również wojskowe korpusy kadetów, posiadające 40 oddziałów z 1.347 uczniami i 70 nauczycielami.

Wreszcie przy okazji należy zaznaczyć, że istnieje w Polsce 76 seminarjów duchownych niższych, średnich i wyższych różnych wyznań (głównie zresztą rzymsko-katolickiego).

U FUNDAMENTÓW SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

Szczególnie ciężkie zadanie spoczęło na Polsce Odrodzonej w dziedzinie szkolnictwa zawodowego, którego — biorąc pod uwagę nasze ogromne potrzeby — właściwie przed wojną prawie zupełnie nie było, bowiem rządy zaborcze, świadomie hamując rozwój gospodarczy Polski, szkolnictwem tem nie interesowały się. Jeśli tu i ówdzie powstawało — było dziełem inicjatywy społecznej lub prywatnej. Nieco lepsza sytuacja istniała tylko w b. zaborze pruskim.

Wobec tego w szkolnictwie zawodowem, które w naszych czasach wysuwa się na czoło zagadnień oświatowych, wszystko trzeba było tworzyć od podstaw. A szkolnictwo to jest bodaj najtrudniejsze do zorganizowania i ze względów materjalnych (konieczne warsztaty, laboratorja, pracownie i t. p.) i ze względu na trudność doboru odpowiednio wykwalifikowanych teoretycznie, praktycznie i pedagogicznie wykładowców. W dodatku szkolnictwo zawodowe, służąc bezpośrednio życiu gospodarczemu, musi być z niem związane organicznie, co znów przy jego organizacji wymaga niezwykle starannych i wszechstronnych studjów nad poszczególnemi gałęziami życia gospodarczego, aby dostatecznie ocenić ich potrzeby w szkolnictwie zawodowem.

Pomimo tych trudności polskie szkolnictwo zawodowe powstało i rozwija się nadal, osiągając już wysoki poziom naukowy oraz użyteczności gospodarczej.

W tej dziedzinie wysiłki Państwa spotkały się ze szczególnem poparciem i współdziałaniem ze strony samego społeczeństwa i poszczególnych gałęzi życia gospodarczego. Tylko dzięki sharmonizowaniu tych wszystkich wysiłków można było osiągnąć tak pokaźne rezultaty, co zademonstrują nam znów cyfry (należy pamiętać, że niemal całkowicie pokrywają się one z dorobkiem, osiągniętym już przez Polskę Odrodzoną w ciągu zaledwie 15-tu lat).

Obecnie posiadamy 593 szkoły zawodowe z 779 wydziałami, z 59.563 uczniami i 5.500 nauczycielami.

Na poszczególne gałęzie życia gospodarczego przypada: 33 szkoły techniczne (83 wydziały i 9.631 uczniów), 101 szkół rzemieślniczych męskich (184 wydziały i 10.615 uczniów) i 91 żeńskich (145 wydziałów i 10,000 uczennic), 141 szkół rolniczych (5.900 uczniów), 184 szkół handlowych (19.532 uczniów) i 43 szkół gospodarstwa i innych (43 wydziały i 3.885 uczniów). Wszystkie te szkoły obejmują wyłącznie młodzież, kształcącą się i jeszcze niezarobkującą.

Natomiast oddzielną kategorję szkół zawodowych stanowią dokształcające szkoły zawodowe, do których uczęszcza młodzież, już zarobkująca do lat 18. Szkół tego typu posiadamy 660 z 113.222 uczniami.

Wreszcie oddzielną kategorję stanowią również tak zwane ludowe szkoły rolnicze (niższego typu), których posiadamy 128 z 5.697 uczniami.

Jak widzimy przeto dorobek nasz jest ogromny, jeśli uwzględnimy wszystkie trudności i stosunkowo bardzo krótki okres organizacji szkolnictwa zawodowego.

Jednakże, objektywnie biorąc, najwięcej jeszcze do zrobienia jest właśnie w tej dziedzinie: tego wymagają od nas konieczności życia gospodarczego i wymogi racjonalnego uwarstwienia społecznego. Jeżeli zestawimy cyfry szkolnictwa zawodowego z cyframi ogólnokształcącego — uderzy nas niewspółmiernie wielka liczba kandydatów do szkolnictwa

wyższego (akademickiego) w stosunku do liczby młodzieży kształcącej się zawodowo. Szczególnie jaskrawo to uwypukla się w stosunku do zawodowego szkolnictwa rolniczego w Polsce — kraju przedewszystkiem rolniczym.

Należy przeto mieć nadzieję, że tak, jak pierwsze 15 lat niepodległości pomyślnie rozwiązały sprawę szkolnictwa powszechnego, następne 15-tolecie w oświacie dokona równie wielkiej pracy pod hasłem rozbudowy szkolnictwa zawodowego.

KU SZCZYTOM NAUKI

Koroną oświaty jest szkolnictwo wyższe, tak zwane akademickie. Pod tym względem Polska, posiadając wspaniałe i odwieczne tradycje, przed wojną była wyjątkowo upośledzona. Posiadaliśmy zaledwie 7 szkół wyższych i to wyłącznie tylko w b. zaborze austrjackim, w Krakowie i we Lwowie. Rządy pozostałych dwóch zaborów nie dopuszczały nawet myśli o polskich uczelniach wyższych, bowiem nauka jest międzynarodowa, a zaborcom zależało na tem, aby nawet nauka polska nie była reprezentowana na forum międzynarodowem.

Jednakże z chwilą odzyskania niepodległości dokonano ogromnego wysiłku organizacyjnego, intelektualnego i materjalnego, aby odnowić świetne ongiś tradycje nauki polskiej. Obecnie, po 15-tu latach, posiadamy już 28 szkół wyższych (w tem 17 państwowych i 11 niepaństwowych), obejmujących 1.050 profesorów i zastępców, 379 docentów habilitowanych, 1.012 prowadzących zlecone wykłady i lektorów i 1.853 osoby personelu pomocniczego, oraz 49.770 studentów (w tem 42.751 na uczelniach państwowych i 7.019 na innych).

Miarą pracy wyższych zakładów naukowych może być ilość dyplomów, wydanych w roku akademickim 1930/31, a mianowicie: uczelnie państwowe wydały 4.483 (mężczyźni 3.426, kobiety 1.057) oraz niepaństwowe — 468 (mężczyźni 383, kobiety 85).

Minęły te czasy, kiedy młodzież nasza musiała zagranicą, po całej Europie szukać źródeł wiedzy. Dziś wszelkie gałęzie tej wiedzy stoją przed nią otwarte w kraju, na własnych polskich uczelniach. Przeciwnie nawet — dziś nauka polska, jak przed wiekami, swobodnie rozpostarła skrzydła, by imię Polski nieść w daleki świat, na najpiękniejsze areny współzawodnictwa narodów — na polu czystej wiedzy.

A niełatwe to było zadanie.

Poza wszystkiemi innemi trudnościami, trzeba było skupić w murach nowych lub odrodzonych uczelni polskich setki Polaków — ludzi nauki, rozproszonych od krańca po kraniec świata, wszędzie, gdzie polska myśl naukowa znajdowała przytułek w przybytkach obcej wiedzy.

A jednak przybyli do Ojczyzny, aby swoje doświadczenie i wiedzę, nabyte wśród obcych, oddać na usługi własnego narodu.

Ale i w kraju byli ludzie nauki, którzy w ciszy, nieznani, często prześladowani przez rządy zaborcze, często w biedzie hodowali dla Tej Odrodzonej skarby swoich umysłów. Trzeba ich było wynaleźć, zebrać, natchnąć wiarą we własne siły i posłannictwo i postawić ich przed ołtarzami polskiej nauki.

Niełatwe to było zadanie.

A trzebaż jeszcze było myśleć o gmachach, o bibljotekach i laboratorjach, o wszelakich zbiorach i kolekcjach — budować nowe, odnawiać stare, zbierać, sprowadzać, kompletować, rewindykować z rąk zaborców...

A jednak — stało się — nauka polska żyje, rozwija się, krzepnie, a pod jej skrzydłami wyrasta już nowe pokolenie ludzi nauki i ludzi czynu.

I jakżeż ten piękny wynik pierwszych 15-tu lat naszej pracy oświatowej w Polsce Odrodzonej mógłby nas nie natchnąć radością, dumą, a nadewszystko gorącą i twórczą wiarą we własne siły, we własne możliwości, w jasne i piękne J u t r o?

Włodzimierz Mroczkowski

Organizacja i rozwój armji narodowej

Najistotniejszym atrybutem wolności narodów jest posiadanie własnej siły zbrojnej, stojącej zawsze w pogotowiu na straży ich niepodległości.

To też każdy zdrowy, niezdegenerowany naród otacza swoje wojsko troskliwą opieką, ale i serdeczną miłością. Zjawisko to szczególnie jaskrawo występuje w społeczeństwie polskiem nietylko z racji naszych tradycyj rycerskich, ale w równej mierze z racji tej dumnej świadomości bezpieczeństwa, która dopiero pozwala nam w pełni odczuwać wartość niepodległości, tak niedawno odzyskanej i tak krwawo okupionej.

Kiedy przeto w uroczystych dniach świąt narodowych rozwija się przed naszemi oczyma groźny majestat defilującego wojska polskiego, kiedy ziemia aż dudni pod ciężarem stalowych dział, potwornych czołgów i zwinnych samochodów pancernych, kiedy wśród murów miejskich roznosi echo potężny, miarowy krok żołnierza i grzechotliwy tupot koński, a w powietrzu przewala się złowieszczy warkot samolotów bojowych — serce każdego polaka po brzegi wypełnia się radością, dumą, zapałem i tem serdecznem ukochaniem, które stanowi najsilniejszą więź łączącą wojsko z narodem.

Wojsko polskie — chluba Rzeczypospolitej — źrenica narodu!

Serdecznie troszczymy się o to nasze wojsko, otaczamy je opieką, marzy się nam dalsze jego doskonalenie, chcielibyśmy widzieć je piękniejszem i zasobniejszem i z pełną wiarą dążymy do urzeczywistnienia tych marzeń.

Ale jakże nam trudno dziś — — w XV-tą rocznicę niepodległości — objąć wzrokiem tę wyboistą drogę rozwojową, którą, krocząc w ciężkim znoju, z bezprzykładną ofiarnością wojsko polskie zaszło na wyżyny dzisiejszej sprawności i potęgi!

W perspektywie dzisiejszej rzeczywistości, tak barwnej, tak znamiennej, tak przytłaczającej wrażliwość ludzką mnogością, rozmaitością i szybkością

następujących po sobie zdarzeń — droga ta, zaledwie piętnastoletnia, zamgliła się już w naszych oczach, zatraciła jaskrawość barw i wyrazistość konturów.

Aby więc ocenić należycie piętnastoletni dorobek naszej wojskowości, musimy, chociażby w gigantycznych skokach, po raz wtóry przebyć tę drogę. Bowiem obecne wojsko polskie — to owoc tych piętnastu lat walki, pracy i ofiarności.

ŚLADAMI POLSKI RYCERSKIEJ

Polska siła zbrojna posiada niejako podwójny swój wiek: materjalny, który liczyć możemy zaledwie na lat piętnaście i moralny, którego sędziwość zatraca się w głębokiej pomroce wieków.

To paradoksalne zjawisko tłumaczy się okresem niewoli, która rozczłonkowała historję polskiej wojskowości.

Przeto po wojskowości z okresu przedrozbiorowego mogliśmy odziedziczyć tradycję czysto moralną, wielki skarb rycerskości i bohaterstwa, którego nie roztrwoniliśmy za czasów niewoli, przeciwnie zaś, w walkach powstańczych i rewolucyjnych, często pod obcem niebem i dla cudzej sprawy, z pokolenia w pokolenie przekazywaliśmy z wiarą, że wreszcie skarb ten znajdzie należytego dziedzica — własne wojsko.

Wspaniała wstęga tradycji rycerskiej, poczynając się w mrokach bohaterskich zapasów słowiańszczyzny z nawałą germańską, poprzez czyny wojenne Chrobrego, Bolesława Śmiałego, Łokietka, poprzez heroiczne zwycięstwo grunwaldzkie, poprzez wspaniałą śmierć Warneńczyka, genjusz wojenny Batorego, Władysława IV i Jana Sobieskiego, poprzez krwawą zawieruchę wojen kozackich, tatarskich, szwedzkich, moskiewskich i tureckich XVII wieku, poprzez powstanie Kościuszkowskie, świetną epopeję Napoleońską, bohaterskie boje powstania listopadowego, poprzez ofiarne, a tak beznadziejne zmagania się powstańców styczniowych, wreszcie — nie przerwała się ta wstęga tradycji rycerskiej ani razu, aż ją podjął i nowemi czynami przedłużył w wojnie światowej orężny czyn Legjonów Polskich i genjusz wojskowy Józefa Piłsudskiego, aby nieprzerwaną wstęgą tradycji związać z przeszłością odrodzone wojsko polskie.

Pod względem moralnym przeto wojsko polskie posiada wielkowiekową tradycję, jak niewiele armij na świecie może się poszczycić.

Inaczej przedstawia się sprawa pod względem materjalnym.

Tu jedynie prawdziwym, bo najczyściej polskim, z ducha polskim poprzednikiem wojska polskiego były legjony Józefa Piłsudskiego, którym danem było stać się jądrem polskiej armji odrodzonej. Ale i w tym wypadku bezpośrednia ciągłość materjalna była niemal zupełnie przerwana, gdyż w momencie odzyskania niepodległości Legjony były rozwiązane, wódz — Józef Piłsudski w twierdzy magdeburskiej uwięziony, a w kraju istniała szczupła tylko resztka Legjonów, podporządkowana dowództwu niemieckiemu, tak zwana „Polnische Wehrmacht" czyli polska siła zbrojna.

Jeszcze mniejsza bezpośredniość materjalna łączyła w chwili powstawania armję polską z temi licznemi formacjami wojskowemi, które żołnierz Polak tworzył u schyłku wojny światowej wszędzie, gdzie chwilowa nawet konjunktura polityczna pozwalała na to. Dopiero po odzyskaniu niepodległości, w czasie kiedy już odrodzone wojsko polskie krwawiło się na wielu frontach, część zaledwie tych formacyj zdołała powrócić z obczyzny do kraju, jak naprzykład Armja Błękitna z Francji, Murmańczycy z dalekiej północy, dywizja Żeligowskiego z południa Rosji, a syberyjska poprzez Japonję z krainy polskiej martyrologji niepodległościowej.

Jako więc podstawa materjalna dla wojska polskiego — Legjony Piłsudskiego przedewszystkiem, oraz wszystkie formacje wojskowe polaków na obczyźnie były raczej szkołą wojskowości polskiej, szkołą a zarazem laboratorjum, w którem wytwarzała się własna polska myśl wojskowa, bezczynna od czasu świetnej armji Królestwa Kongresowego z przed powstania listopadowego. Przedewszystkiem jednak była to szkoła rycerskiego ducha, w której wspaniała tradycja przekuwała się w rzeczywiste wartości żołnierskie. Ale to już stanowi dla wojska polskiego wartości czysto moralne.

Ostatecznie więc należy stwierdzić, że pod względem materjalnym wojsko polskie w chwili swojego odrodzenia otrzymało w spadku po swoich pionierach z okresu wojny światowej jedynie materjał ludzki, w dodatku bardzo zróżniczkowany zarówno pod względem swojej fachowości, jak i bardzo niejednolitej metody doświadczenia wojskowego.

Trzeba było dopiero ten materjał ludzki ujednostajnić, scementować, zorganizować i wyposażyć w środki materjalne, aby powstała prawdziwa nowoczesna armja. To ogromne zadanie zostało wykonane w czasie zadziwiająco krótkim, jak się zresztą przekonamy. Dokonała tego wola i genjusz Marszałka Piłsudskiego. Niemałą tu rolę odegrał fakt, że wódz tworzącej się armji mógł się był oprzeć na współpracy wypróbowanych towarzyszy broni — legjonistów, którzy odrazu stworzyli tęgi kościec armji.

Dlatego też, jeśli dzień 11-go listopada 1918 roku uważamy, jako datę materjalnego odrodzenia armji polskiej, — to dzień 6-go sierpnia 1914 roku, dzień wymarszu na wojnę z Rosją Pierwszej Kadrowej Legjonów Polskich, musimy uważać jako datę, w której odrodziło się wojsko polskie zanim jeszcze odrodziła się właściwa armja Polski Niepodległej.

ZACZĄTKI ARMJI NARODOWEJ

Warunki, w jakich powstawała armja polska jesienią 1918 roku, nie mają sobie równych w dziejach wojskowości ostatnich stuleci.

Równocześnie z rozbrajaniem okupantów względnie zaborców powstawała armja polska właściwie z niczego, powstawała odrazu, jako armja regularna, rozrastając się i doskonaląc z imponującą szybkością, pomimo, że od pierwszej chwili swojego istnienia toczyła wojnę na wielu frontach, w krwawym trudzie orężem nakreślając granice rodzącego się państwa.

Wojna światowa dała wprawdzie przykłady równie szybkiej rozbudowy armij. Zarówno Anglja, jak i Stany Zjednoczone A. P. dopiero w czasie wojny stworzyły swoje miljonowe armje. Ale tam warunki były zgoła odmienne. Mocarstwa te jedynie rozbudowywały swoje już istniejące armje, a wprawdzie czyniły to z ogromnym rozmachem, ale też przy pomocy nieprzebranych niemal środków. Do pomocy miały cały aparat wielkiego państwa z jego doskonałą organizacją i wiekową tradycją; miały olbrzymi

przemysł, pracujący dla zaopatrywania armji; miały kolosalne zasoby finansowe, a wreszcie oparcie o własny bogaty kraj, nietknięty stopą wojny, oraz ogromny rezerwoar materjału ludzkiego, zdrowego fizycznie i moralnie.

Armja polska tego nie miała. Państwo dopiero improwizowało swój aparat wykonawczy, mozolnie wiążąc nieskoordynowane i dyletanckie próby wytwarzania tego aparatu przez doraźne lokalne organizacje. Skarb tworzącego się dopiero państwa świecił pustkami. Kraj cały był wycieńczony przez wojnę i okupację, przemysł zrujnowany, instytucje finansowe bez pieniędzy, rolnictwo zdewastowane, a ludność zubożała, niedokarmiona, zmaltretowana i psychicznie zmęczona do ostatnich granic.

Tworząca się armja polska miała do rozporządzenia tylko ludzi, materjał zresztą bardzo niejednolity, a przytem przemęczony już czteroletnią wojną — oraz te skąpe i liche środki materjalne, które sama zdobyła na rozbrojonych okupantach i zaborcach.

Jeśli w tych warunkach armja nasza powstała, by od początku rozpocząć zwycięską wojnę o granice Rzeczypospolitej, fakt ten mamy prawo zaliczyć do najpiękniejszych kart zarówno naszej historji, jak i wogóle historji wojskowości.

Ale zapoznajmy się z tymi warunkami bardziej szczegółowo.

Przedewszystkiem musimy się zorjentować, jakimi regularnymi oddziałami wojska rozporządzała Polska w chwili swojego wyzwolenia, a więc w pierwszych dniach listopada 1918 roku? Bowiem tylko oddziały regularne możemy uważać za właściwe kadry armji, dające się w sposób normalny rozwinąć w większe jednostki taktyczne.

Jak już wspomnieliśmy poprzednio, jedynem polskiem wojskiem regularnem w kraju była I-sza Brygada Wojska Polskiego, tak zwana „Polnische Wehrmacht" — „Polska siła zbrojna", wyszkolona i wyposażona przez Niemców, a składająca się z trzech pułków piechoty (zresztą dość nielicznych), dwóch szwadronów kawalerji, dwóch bateryj artylerji polowej (lekkiej), szkoły podchorążych i podoficerów, oraz normalnych oddziałów i zakładów pomocniczych. Jak widzimy, to „gotowe" wojsko polskie nie mogło imponować swoją liczebnością.

Poza tem do pewnego stopnia mogły być uważane za „gotowe" wojsko polskie również niektóre, zresztą nieliczne oddziały austrjackie, składające się w większości z żołnierzy polaków, a znajdujące się w chwili przełomowej na obszarze okupacji austrjackiej w byłej Kongresówce, oraz w Małopolsce Zachodniej.

Co do materjału ludzkiego, który mógł być brany w rachubę przy organizacji armji — sytuacja była o wiele lepsza. Przedewszystkiem w kraju była znaczna ilość rozproszonych legjonistów, oficerów i szeregowych, równocześnie zaś powracali do kraju ci legjoniści, którzy byli przemocą włączeni do szeregów obecnie rozpadającej się armji austrjackiej. Ci stanowili pierwszorzędny materjał kadrowy zarówno pod względem doświadczenia bojowego, jak i wysokiego poziomu ideeowego. Uzupełnieniem kadr legjonowych była P. O. W., która dostarczyła znaczną ilość doskonałych młodych żołnierzy i oficerów, posiadających wprawdzie mniejsze doświadczenie wojskowe, ale równie niemal wysoką ideowość. Wreszcie bogatym rezerwoarem ludzkim byli oficerowie dawnej armji rosyjskiej i rozwiązanych polskich korpusów wschodnich. Natomiast żołnierze byłych armij zaborczych, zarówno ci z armji rosyjskiej, którzy już zdążyli powrócić do domów, jak ci, których odrodzenie Polski zastało w szeregach austrjackich czy niemieckich — narazie nie mogli być brani w rachubę, gdyż przemęczeni długotrwałą wojną i bądź co bądź zdemoralizowani ogólną katastrofą armij zaborczych nazbyt ciągnęli do domów i do normalnego, w wieloletniej tęsknocie rowów strzeleckich wymarzonego „cywilnego" życia.

W pierwszem stadjum swojej organizacji armja polska musiała liczyć jedynie na ochotników, których zaciągał do szeregów nie przymus państwowy, lecz gorący patrjotyzm. Wobec braków organizacyjnych i materjalnych inny żołnierz poza ochotnikiem byłby tylko uciążliwym balastem.

BUDOWA NACZELNYCH WŁADZ WOJSKOWYCH

Kiedy w dniu 12 listopada 1918 roku Komendant Józef Piłsudski, powróciwszy z twierdzy magdeburskiej, obejmował najwyższą władzę w odrodzonem państwie, oraz dowództwo naczelne nad armją — armja ta liczyła dokładnie 24 bataljony piechoty (o rozmaitych, ale z reguły małych stanach liczebnych!), 3 szwadrony kawalerji, oraz 5 bateryj dział polowych.

Odrazu przystąpiono do montowania w Warszawie centralnych władz wojskowych. Powstało więc Ministerstwo Spraw Wojskowych. Pierwszym ministrem był pułk. Wroczyński, którego następnie zastąpił gen. Leśniewski. Powstał Sztab Generalny na czele z gen. Szeptyckim, a następnie płk. Stanisławem Hallerem. Równocześnie w ważniejszych ośrodkach kraju organizowały się dowództwa okręgów generalnych (D. O. G.), a mianowicie w Warszawie, Lublinie, Łodzi, Krakowie i Kielcach. Okręgom generalnym podlegały tak zwane okręgi wojskowe, których na terenie b. Kongresówki utworzono piętnaście i w Małopolsce Zachodniej dwa.

W pierwszym jednak okresie, który mniej więcej trwał do lutego 1919 roku nie mogło być mowy o planowem i systematycznem organizowaniu wojska przez władze centralne, które same były dopiero w stadjum montowania swojego aparatu.

To też w tym okresie widzimy raczej wspaniałą improwizację od dołu, improwizację, która spontanicznie odbywała się w całym kraju, w każdym najdrobniejszym ośrodku, gdziekolwiek zebrała się grupa byłych wojskowych, z różnych armij, różnie wyszkolonych, dorywczo i jak się dało własnym przemysłem uzbrojonych i wyekwipowanych.

W tych warunkach mogły powstawać jedynie drobne oddziały nie wyżej bataljonu piechoty, szwadronu kawalerji czy też baterji dział. I trzeba sobie jeszcze należycie uświadomić fakt, że oddziały te, formowane od dołu i własnym przemysłem, bynajmniej nie miały czasu na marudzenie, gdyż odrazu, zaledwie jako tako zorganizowane, przeszkolone i wyekwipowane musiały śpieszyć na, od początku liczne, fronty bojowe, a w najlepszym wypadku musiały pełnić wewnątrz kraju służbę bezpieczeństwa, jako właściwie jedyny czynnik ładu i porządku w ogólnym chaosie. A jednak oddziały te, często bez butów i płaszczów, z zardzewiałemi staremi karabinami w dłoni szły ochoczo w bój, w walce dopiero kończąc swoją organizację i stając się prawdziwem wojskiem. Podobne wypadki nie często zdarzały się w historji!

Pod koniec stycznia 1919 roku wojsko polskie liczyło już około 110.000 ludzi. Piechota liczyła już ponad 100 bataljonów, kawalerja ponad 80 szwadronów i artylerja ponad 70 bateryj. Istniała już również pewna ilość oddziałów technicznych a nawet parę eskadr lotniczych. I wszystko to opierało się wyłącznie na zaciągu ochotniczym!

Był to zaiste imponujący rozrost armji, tembardziej, jeśli zważymy, że działo się to po czterech zgórą latach wojny światowej.

W RAMACH PLANOWEJ ORGANIZACJI

Począwszy od lutego 1919 roku organizacja armji przeszła w następne stadjum. Władze centralne poczęły podporządkowywać sobie drobne oddziałki, tworząc z nich większe jednostki taktyczne. Skończył się okres improwizacji od dołu, rozpoczęła się planowa organizacja od góry.

Dowództwa poszczególnych okręgów generalnych przystąpiły do formowania pułków. I tak: Warszawa formowała 14 pułków piechoty i 4 kawalerji, Lublin 3 pułki piechoty i 2 kawalerji, Łódź 4 pułki piechoty i 2 kawalerji, wreszcie Kraków 11 pułków piechoty i 4 kawalerji. Co do artylerji — to organizację jej ześrodkowano wyłącznie w Warszawie i w Krakowie, gdzie po okupantach pozostał znaczniejszy materjał bojowy. Z kolei pułki formowano w dywizje piechoty i brygady artyleryjskie.

Tworzenie wyższych jednostek taktycznych odbywało się w szczególnych warunkach. Oddziały, z których formowano je, nie posiadały wogóle ustalonych etatów, a ich stany były tak niejednolite, że w poszczególnych bataljonach bywała nawet różna ilość kompanij. Oddziały były różnie wyszkolone i posiadały różne regulaminy. Nierzadko zdarzało się, że w jednym bataljonie każda kompanja była inaczej wyszkolona, według metod różnych armij, z których pochodzili oficerowie i szeregowcy! Uzbrojenie było równie rozmaite, a często wprost fantastyczne. Mieliśmy karabiny austrjackie, niemieckie, rosyjskie, ba! nawet włoskie, — i to przeróżnych systemów i niejednakowej wartości. Ale najgorzej było z ekwipunkiem. W kraju brak było manufaktury i skór, a wojsko w dodatku nie miało pieniędzy. Wszystko trzeba było jakoś tam kombinować, łatać, gromadzić — jak kto mógł i umiał.

Ciągłość znów pracy organizacyjnej niezwykle cierpiała z tego powodu, iż potrzeby frontów bojowych, które od początku zaistniały pod Lwowem, na Śląsku Cieszyńskim i na Wołyniu, wymagały ustawicznego wyrywania z kraju zaledwie sformowanych oddziałów, nierzadko pojedyńczych kompanij i szwadronów, aby je rzucać na zagrożone punkty.

Ciężka była praca organizacyjna w kraju, ale bardziej jeszcze ciężką była sytuacja wojsk frontowych, w skład których, jako najwyższe jednostki, wchodziły z początku jedynie bataljony i szwadrony, doraźnie i w obliczu wroga łączone w grupy operacyjne. Ale to raczej należy już do historji wojny.

ROZBUDOWA ARMJI W OPARCIU O POBÓR REKRUTA

Z końcem lutego młoda armja polska miała już poza sobą pierwszy, najcięższy okres organizacji.

Do tego czasu władze cywilne zdołały już jako tako zmontować swój aparat. Armja, dotąd żyjąca jakgdyby własnem, zamkniętem życiem, zyskała oparcie w administracji państwowej, która mogła już podjąć szereg zadań, koniecznych dla normalnego istnienia i rozwoju wojska.

Równocześnie Polska otrzymała zapewnienie ze strony mocarstw sprzymierzonych, co do dostarczania odpowiedniej ilości broni, amunicji i zaopatrzenia.

Oba te czynniki pozwoliły przystąpić do planowej rozbudowy armji i stworzenia na istniejącym już szkielecie ochotniczym normalnej armji, opartej o system poborowy, jedynie zapewniający walczącej armji odpowiedni rezerwoar materjału ludzkiego bez czynienia nadmiernego spustoszenia w poszczególnych warstwach czy osiedlach społecznych, co zawsze stanowi niebezpieczeństwo zaciągu ochotniczego.

Pierwszą próbą zastosowania systemu poborowego w armji polskiej było częściowe powołanie w dniu 19 stycznia 1919 roku jednego rocznika rekruta (1898 rocznik). Próba ta dała dobre wyniki, wobec czego w dniu 7-go marca tegoż roku Sejm Ustawodawczy uchwalił pobór 6 roczników (1896—1901).

Przedtem jeszcze ostatecznie zorganizowano władze centralne, dokonywując właściwego podziału kompetencji. Odtąd władza nad wojskiem wewnątrz kraju przeszła całkowicie na Ministerstwo Spraw Wojskowych, natomiast Sztab Generalny objął funkcję Sztabu Naczelnego Dowództwa, co temu ostatniemu pozwoliło sprawniej kierować operacjami bojowemi. Równocześnie przy Sztabie Generalnym zorganizowało się kwatermistrzostwo zarządzające materjalną stroną oddziałów frontowych.

W tym też czasie ostatecznie ustalono plan organizacji armji, który przewidywał sformowanie 12 dywizyj piechoty i 6 brygad kawalerji. Stopniowo w miarę możności każda dywizja piechoty miała być uzupełniona brygadą artylerji, dywizjonem kawalerji, oraz koniecznemi oddziałami technicznemi i pomocniczemi, oraz zakładami wojskowemi. Część z tych dywizyj miały mieć ośrodki organizacyjne wewnątrz kraju, część jednak z natury rzeczy — na frontach bojowych.

Poczynając od dnia 21 lutego w niezwykle szybkiem tempie rozpoczęło się formowanie przedewszystkiem 4-ech dywizyj legjonowych, z których 1-sza i 2-ga formowały się w kraju, pozostałe zaś dwie na froncie: 3 we Lwowie i 4 na froncie wschodnio-małopolskim. Uległa również reorganizacji wcześniej jeszcze sformowana tak zwana dywizja litewsko-biało-ruska, którą wystawiono w obszarze Wołkowyska przeciwko nadciągającej nawale bolszewickiej.

W pierwszych dniach marca, to znaczy przed wcieleniem do szeregów sześciu świeżo powołanych roczników rekrutów, armja polska liczyła już około 170.000 ludzi, zaś w dniu 1-go kwietnia, liczba ta powiększyła się tak znacznie, że na samych frontach bojowych liczono ponad 80.000 ludzi.

Siły polskie w tym czasie miały bardziej jeszcze wzrosnąć, gdyż oczekiwano przybycia z Francji tak zwanej Armji Błękitnej pod dowództwem gen. Józefa Hallera.

Tak przedstawiała się organizacja wojska polskiego w chwili, kiedy miało ono przejść od obrony do własnej akcji, zakrojonej na szerszą skalę w celu uwolnienia tych ziem wschodnich, które były jeszcze pod okupacją Ukraińców galicyjskich w Małopolsce Wschodniej, Ukraińców naddnieprzańskich na Wołyniu i bolszewików rosyjskich na Białejrusi i Litwie.

ARMJA WIELKOPOLSKA

Niezależnie od armji polskiej, którą rząd centralny tworzył na terenie b. Kongresówki i w Małopolsce Zachodniej, istniał w kraju jeden odrębny ośrodek organizacyjny, a mianowicie Wielkopolska. Tam w wyniku powstania przeciw Niemcom wytworzył się narazie niezależny od Warszawy rząd lokalny, który powierzył organizację i dowództwo nad armją wielkopolską generałowi Dowbór-Muśnickiemu, b. dowódcy I Korpusu Wschodniego, w swoim czasie rozwiązanego przez Niemców.

Armja Wielkopolska miała zadanie o tyle ułatwione, że w ręce polskie odrazu dostały się bardzo znaczne zapasy wojenne, które Niemcy ześrodkowały w Wielkopolsce. To też, jakkolwiek i Armja Wielkopolska zmuszona była organizować się w ogniu walk na całej długości granicy z Niemcami, jednakże dzięki wspomnianym zasobom materjalnym, oraz zamożności kraju, niezniszczonego przez wojnę, warunki, w jakich powstawała były o wiele korzystniejsze, niż to widzieliśmy w reszcie Polski. To też w krótkim czasie armja ta zdołała sformować trzy dywizje piechoty i jedną brygadę kawalerji, razem w sile około 60.000 ludzi.

ZJEDNOCZENIE ARMJI

Pod koniec 1919 roku nastąpiła unifikacja wojska polskiego. Armja Polska oraz tak zwana Armja Wielkopolska i Armja Błękitna zlały się w jedną całość pod naczelnem dowództwem Komendanta Józefa Piłsudskiego. Formalnie przestały istnieć odrębności poszczególnych formacyj. Ten wiekopomny akt zjednoczenia był uroczyście i symbolicznie święcony w Krakowie w dniu 19 października 1919 roku.

Uroczystość symboliczna w Krakowie miała tem większe znaczenie, że młoda świeżo zjednoczona armja polska miała już poza sobą wspaniałe zwycięstwa: cała Małopolska Wschodnia była już uwolniona, a przeciwnik ukraińsko-galicyjski wogóle przestał istnieć; również uwolniony był Wołyń, aż po granice dzisiejsze, a rozgromiony przez nas, oraz od tyłu wypierany przez bolszewików i kontrrewolucyjną armję rosyjską Denikina dotychczasowy nasz przeciwnik na tym froncie, Ukraińcy naddnieprzańscy, zdziesiątkowany, szukał oparcia w wojsku polskiem; kresy północno-wschodnie też były wolne, a wojsko nasze wysunęło się daleko na wschód poza nasze granice dzisiejsze, aby z końcem roku odrzucić bolszewików aż poza Berezynę i nad Dźwina podać rękę pomocną sprzymierzonej armji łotewskiej; Wielkopolska była wolna, a front niemiecki zlikwidowany, nawet perfidny najazd Czechów na Śląsk Cieszyński został zwycięsko odparty. Były to sukcesy, któremi zaiste mogła się szczycić tak bardzo młoda i biedna armja polska.

Z końcem 1919 roku zjednoczona już armja polska liczyła 21 dywizyj piechoty oraz 7 brygad kawalerji, o łącznej sile w kraju i na frontach około 600.000 ludzi.

Dywizje, oznaczone numerami od 1 do 10, były sformowane z oddziałów krajowych za wyjątkiem 10 dywizji, w skład której weszła również dywizja gen. Żeligowskiego, powstała na Kaukazie, a przybyła z pod Odesy. Z dywizji armji błękitnej, po odpowiedniem spolszczeniu ich i wystąpieniu dawnych żołnierzy, bądź obywateli obcych państw, bądź też należących do roczników niepowołanych pod broń, sformowano trzy dywizje z numerami 11 — 13, oraz częściowo uzupełniono niemi brygadę górską oraz stworzono kadrę 18-tej dywizji. Z armji Wielkopolskiej utworzono trzy dywizje, a mianowicie 14, 15 16 i 17 dywizja jako pomorska sformowała się w 1920 roku. Pozostałe dywizje były w stadjum organizacji z oddziałów krajowych.

W tym też czasie przybyła do Polski oficjalna francuska misja wojskowa, która, wobec tego, iż przyjęto w armji polskiej szkołę i taktykę francuską, zarzucając pierwotnie przeważającą u nas niemiecką, rozpoczęła konieczne przeszkolenie wyższych i niższych dowódców oraz oficerów Sztabu Generalnego.

PRZED MARSZEM NA KIJÓW

Zimę 1919/1920 roku zużytkowano na dalsze postępy w organizacji armji, którą od wiosny czekały nowe zadania bojowe.

Był to moment, kiedy Rosja Sowiecka po dwóch latach krwawych walk domowych, nareszcie uporała się ze wszystkiemi armjami kontrrewolucyjnemi, tak zwanemi „białemi", wydatnie wspomoganemi przez mocarstwa sprzymierzone. Kolejno armje te ulegały rozbiciu i likwidacji, jedynie resztki najsilniejszej z nich, armji Denikina, zdołały utrzymać się na Krymie bez żadnej zresztą nadziei na przyszłość. W związku z niepowodzeniem rosyjskich armij kontrrewolucyjnych, wycofały się również i koalicyjne korpusy ekspedycyjne, które początkowo operowały na południu Rosji i w jej azjatyckich posiadłościach.

Sowiety były panem sytuacji. Armja bolszewicka, scementowana zwycięstwami w wojnie domowej i znakomicie podniesiona na duchu, oraz poważnie zasilona materjałem wojennym, zdobytym na białych lub pozostawionym przez koalicję, pośpiesznie wycofującą swoje korpusy, była gotowa do dalszych zadań bojowych, do przerzucenia zarzewia rewolucji na zachód Europy.

Jedyną zaporą w tych zamierzeniach ambitnych była Polska, jedyna już przeciwniczka Rosji. To też zimą dowództwo rosyjskie poczęło ściągać na front polski swoje liczne armje, rozproszone przedtem na obszarze całej Rosji. Było to przygotowywaniem się do wielkiej ofensywy letniej przeciw Polsce.

Naczelne Dowództwo polskie musiało przygotować odpowiednią kontrakcję. W tym celu należało postawić armję na odpowiednim temu zadaniu poziomie.

Poza sformowaniem nowej 16 dywizji przedewszystkiem uzupełniano już istniejące dywizje do przewidzianych norm etatowych. Wyposażono je w odpowiednie ilości oddziałów technicznych i pomocniczych, oraz niezbędnych zakładów. Dzięki coraz obfitszym transportom materjału wojennego, nadchodzącym z zachodu, dokonywano przezbrojenia oddziałów, uzupełniano ich środki techniczne, oraz podciągano ich wyposażenie do wymagań nowoczesnej wojny. Wreszcie usprawniono samą organizację wojska, oraz prowadzono intensywnie jego przeszkolenie.

Ponieważ w tym czasie zarówno warunki bezpieczeństwa wewnątrz kraju, jak i sytuacja na innych granicach uległy znacznemu odprężeniu, — przeto można było stopniowo zasilać sam front, wycofując dywizje z kraju. Jedynie w styczniu i w lutym dwie dywizje piechoty i jedna brygada kawalerji były jesz-

cze zaabsorbowane obejmowaniem w posiadanie przez Polskę przyznanego mocą traktatu Wersalskiego — Pomorza. To też już w styczniu 1920 roku na samym froncie znajdowało się 16 dywizyj piechoty (to znaczy 57 pułków) oraz 14 pułków kawalerji. Stopniowo stan ten stale się powiększał. Na wielką skalę przeprowadzona zimą 1919/1920 organizacja armji polskiej pozwoliła naszemu dowództwu uprzedzić poważniejszą akcję rosyjską własną ofensywą na Ukrainie, w wyniku której wojska nasze zajęły Kijów w dniu 7 maja 1920 roku, rozbijając znaczną część wojsk bolszewickich, znajdujących się na froncie.

Jednakże Rosja sowiecka, w ostatecznej likwidacji wojny domowej, posiadała ogromne jeszcze rezerwy ludzkie, oraz znaczne zapasy materjału wojennego, zdobytego lub pozostawionego przez wojska kontrrewolucyjne lub korpusy ekspedycyjne koalicji.

W PRZEDEDNIU OFENZYWY SOWIECKIEJ ROSJI

To też, opamiętawszy się po klęsce na Ukrainie, dowództwo rosyjskie poczęło ściągać na front wszystkie swoje najlepsze armje, aby przejść samemu do oddawna zamierzonej ofenzywy, która miała rewolucji bolszewickiej otworzyć drogę na Zachód. Jednak, wobec poprzednich zwycięstw polskich, z natury rzeczy ofenzywa rosyjska musiała wyjść z nad Dniepru i Berezyny, mając przed sobą nazbyt odległy cel — środkową Wisłę. To pozwoliło armji polskiej na czas przygotować swoje siły do decydującej wielkiej bitwy nad Wisłą, która miała się zakończyć wspaniałem zwycięstwem oręża polskiego, rozbiciem armji rosyjskiej i ostatecznem jej odrzuceniem na wschód aż po dzisiejsze granice Rzeczypospolitej.

Czas odwrotu polskiego ku Wiśle armja polska w pełni wykorzystała.

W dniu 3 lipca powołano do życia Radę Obrony Państwa, której zadaniem było przygotowanie przedewszystkiem odpowiednich środków dla armji, mającej stoczyć decydującą o wyniku wojny walkę

Powołano pod broń w lipcu w całości roczniki 1890-94, zaś w ciągu sierpnia roczniki młodsze. Pośpiesznie szkolono rekrutów, organizowano nowe jednostki bojowe, uzupełniano oddziały frontowe, które w czasie odwrotu poniosły znaczne straty. Równocześnie odnawiano i uzupełniano bojowe wyposażenie wojska, gromadzono znaczne zapasy amunicji i wszelakiego materjału wojennego, a wreszcie przygotowano punkty na linji środkowej Wisły i na przedpolach Warszawy, właściwie Pragi, skąd miała się rozpocząć kontrofenzywa polska.

W tym czasie wzrosły znacznie materjalne zasoby armji polskiej, dzięki pomocy (zresztą nie darmo!) ze strony Koalicji, głównie zaś Francji. Bowiem zachodnioeuropejska koalicja po nieudanych próbach interwencji dyplomatycznej, widziała w armji polskiej jedyną już zaporę na drodze dotychczas zwycięskiej rewolucji bolszewickiej. Jednakże pomoc jej, jak już zaznaczyliśmy, wyraziła się przedewszystkiem w dostarczeniu materjału wojennego, którego ogromne ilości pozostały jeszcze z wojny światowej. Tylko Francja przysłała ponadto znaczniejszą ilość wyższych i niższych oficerów, jako doradców technicznych i instruktorów dla wojska polskiego.

Mając zapewniony materjał wojenny musiała jednak Polska przezwyciężyć ogromne trudności przy sprowadzaniu go do kraju. Niemcy, korzystając z okazji, zabroniły przewozu i wywozu wszelkich środków do Polski i Rosji, powołując się na swoją ogłoszoną nautralność. Oczywiście znacznie mniej dotykało to Rosję, zasobną wówczas w materjał wojenny. Wobec stanowiska Niemiec — środki wojenne mogły być dostarczone Polsce jedynie przez Czechosłowację drogą lądową i przez Gdańsk morską. Ale tu działała energiczna propaganda bolszewicka, suto wspomagana złotem, którego Rosja posiadała jeszcze znaczne zapasy. Pod wpływem tej propagandy socjalistyczne związki kolejarzy Czechosłowacji, oraz robotników portowych w Gdańsku, a nawet w samej Anglji poczęły stosować sabotaż wobec polskich transportów wojennych.

W tych warunkach trzeba było naprawdę ogromnych wysiłków, żeby dostarczyć wojsku tych środków, których brak tak bardzo odczuwało.

„ARMJA OCHOTNICZA"

Odrębnem rozdziałem przygotowań było powołanie w początkach lipca 1920 roku tak zwanej „Armji Ochotniczej", będącej zresztą pojęciem raczej moralnem, gdyż nigdy oddzielnej jednostki strategicznej nie tworzyła, jakkolwiek pierwotnie istniał taki zamiar. Jednakże względy praktyczne przeciwstawiały się koncepcji sformowania oddzielnej armji ochotniczej, której całkowita organizacja wymagałaby zbyt wiele czasu, nie dając dostatecznych gwarancyj sprawności bojowej i manewrowej.

Poprzestano przeto naogół na formowaniu ochotniczych bataljonów, szwadronów i bateryj, wchodzącej w skład istniejących już pułków. Wyjątkowo utworzono tylko kilka pułków ochotniczych przedewszystkiem kawaleryjskich, oraz jedną tylko pełną Dywizję Ochotniczą.

Apel do społeczeństwa o powołaniu armji ochotniczej w obliczu wroga, który groźną nawałą wdzierał się już do serca Polski, wydał nadspodziewanie wielki wynik. W ciągu lipca zaciągnęło się do szeregów ponad 80.000 ochotników, pełnych entuzjazmu i wiary w zwycięstwo. Dzięki systemowi, który zastosowano przy formowaniu armji ochotniczej, entuzjazm ochotników w dużej mierze przyczynił się do podniesienia na duchu oddziałów frontowych, wyczerpanych fizycznie i moralnie długotrwałą walką i odwrotem, trwającym od szeregu tygodni. To powszechne podniesienie ducha wojska polskiego umożliwiło sprawne wykonanie wielkiego manewru, stanowiącego podstawę koncepcji strategicznej Wodza Naczelnego, a następnie ostateczny pogrom wroga w tak zwanej bitwie warszawskiej.

Ilościowo armja ochotnicza nie mogła zaważyć na szali wojny, jakkolwiek bezprzecznie korzystnym był dopływ świeży entuzjastycznie nastrojonych oddziałów. W połowie sierpnia 1920 roku, w chwili, kiedy armja polska rozpoczęła swoją na wielką skalę zakrojoną kontrakcję, siły jej wynosiły ponad 900.000 ludzi, wobec czego 80.000 świeżych ochotników nie stanowiły nawet 10% ogółu sił polskich. Zaznaczyć przytem należy, że pod koniec wojny w chwili zawieszenia broni siły polskie znacznie przekroczyły 1.000.000 ludzi.

Nie można pominąć milczeniem znamiennego faktu, że obok mężczyzn ze wszystkich warstw społeczeństwa również pośpieszyła na apel pewna ilość kobiet ochotniczek, z których utworzono Legję Ko-

biecą, przeznaczoną do służby pomocniczej i etapowej. Oczywiście wartość wojskowa Legjonu Kobiet była niemal wyłącznie moralną, jako manifestacja patrjotyzmu i gotowości do ofiar ze strony kobiet, co musiało mieć wpływ dodatni na ducha walczącego żołnierza.

W czasie przygotowań do bitwy warszawskiej pewnem wzmocnieniem armji był również powrót do kraju (przez Japonję) ocalałej części 5-ej dywizji syberyjskiej, której oddziały sformowały Brygadę Syberyjską i natychmiast poszły w bój. Wkrótce brygadę tę rozwinięto w dywizję.

WARSZAWSKIE ZWYCIĘSTWO

Tak w ogólnym zarysie przedstawiała się armja polska w połowie sierpnia 1920 roku, kiedy Wódz Naczelny rozpoczął decydującą kontrofenzywę z nad Wieprza w Lubelszczyźnie. W wyniku tego potężnego, gwałtownego i niespodziewanego natarcia główne siły rosyjskie, okalające Warszawę z prawej strony Wisły i same gwałtownie zaatakowane przez siły polskie, broniące stolicy, zostały zagrożone od tyłu, wobec czego rozpoczęły pośpieszny, bezładny naogół odwrót ku wschodowi.

W odwrocie tym, jedna prawoskrzydłowa armja rosyjska wraz z oddzielnym korpusem kawalerji, mając odciętą drogę na wschód, zmuszona była przekroczyć granicę polsko-niemiecką i przejść do Prus Wschodnich, gdzie prawie w całości została przez Niemców rozbrojona i internowana.

Zwycięska bitwa warszawska zadecydowała o losach wojny. Siła bojowa wojska rosyjskiego była załamana. Kolejne natarcie polskie w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, oraz nad Niemnem odrzuciły Rosjan daleko na wschód, poza dzisiejsze nasze granice. Również w krańcowej fazie wojny „samodzielna" akcja grupy jenerała Żeligowskiego wyzwoliła Wilno z pod okupacji Litwinów, którzy, korzystając z odwrotu wojsk polskich przy pomocy Rosjan jeszcze w lipcu zajęli północno-zachodnią część województwa wileńskiego.

Świetne zwycięstwa oręża polskiego oraz wciąż postępujący imponujący rozwój armji polskiej zmusiły Rosję Sowiecką do przekreślenia swoich ambitnych planów przeniesienia „na ostrzach bagnetów" rewolucji bolszewickiej do państw zachodniej Europy.

W dniu 12 października 1920 roku podpisano w Rydze preliminarze pokojowe, na podstawie których od godz. 24 dnia 18 października tegoż roku poczęło obowiązywać zawieszenie broni na przewidzianej linji demarkacyjnej, ogólnie biorąc, odpowiadającej dzisiejszej naszej wschodniej granicy, ustalonej przez pokój ryski.

Armja polska spełniła swoje zadanie.

Wyrąbane przez nią w krwawym trudzie żołnierskim granice, uzyskały sankcję prawną. Liczni wrogowie byli złamani. Ojczyzna była wolna.

Po dwuletniej wojnie mogła się Polska zabrać do pracy pokojowej nad wielkiem Dziełem Odbudowy na wszystkich polach życia.

Również dla armji polskiej rozpoczął się okres pracy pokojowej w twórczym mozole szarych dni. Nie tracąc czasu, zaledwie umilkły działa i rany nie zdołały się jeszcze zabliźnić — już przystąpiono do systematycznej i planowej przebudowy polskiej siły zbrojnej, aby w każdej chwili i w obliczu każdego wroga mogła spełnić swoje wielkie zadanie.

PRZEBUDOWA POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ

Wspomnieliśmy poprzednio o „przebudowie" polskiej siły zbrojnej, rozpoczętej od chwili zawieszenia działań wojennych. Należy to wyjaśnić.

Jak widzieliśmy armja polska organizowała się z niczego niemal bezpośrednio w ogniu walki. Fakt ten musiał decydująco zaważyć zarówno na jej organizacji, jak i charakterze. Palące potrzeby toczącej się wojny uniemożliwiały planową budowę armji od podstaw według wymagań nowoczesnej wiedzy wojskowej. Z natury rzeczy trzeba było improwizować. Improwizacja ta w ostatecznym efekcie dała zwycięstwo, które nietylko utrwaliło naszą niepodległość, ale i zaważyło na losach całej Europy. Jednakże — jako improwizacja, jakkolwiek świetna, — organizacja armji polskiej z czasów wojny musiała ulec wszechstronnej przebudowie i uzupełnieniu, aby zapewnić Państwu maximum jego obronności.

Polska nie była nigdy państwem militarystycznem ani zaborczem. Tembardziej dziś charakter Polski wolny jest od podobnie drapieżnych cech. Jesteśmy narodem nastrojonym raczej pokojowo, zawsze dającym przystęp szlachetnej idei powszechnego braterstwa ludów. Jednakże warunki geograficzne, w jakich znajduje się Polska ze swojemi niemal na wszystkie strony otwartemi granicami, bezpośrednie sąsiedztwo potężnych a niespokojnych narodów, których tradycyjna zaborczość aż nadto dokładnie wryła się w naszą pamięć, oraz nieustabilizowana i pełna groźnych niespodzianek międzynarodowa sytuacja w tej części Europy, w której żyjemy — wszystko to wymaga od Polski stałej czujności oraz potężnego systemu obronnego, aby nie powtórzyły się kiedykolwiek smutne doświadczenia Polski przedrozbiorowej. Tak więc konieczność zmusza nas dotrzymywać kroku w rozwoju nowoczesnych środków obronnych w czasie pokoju, aby uniknąć konieczności ryzykownej zawsze improwizacji w momencie, kiedy oręż znów miałby zadecydować o dalszych naszych losach.

Doświadczenie wojny światowej całkowicie zmieniło pogląd na charakter pokojowych przygotowań środków obrony czy napaści.

Do czasu wojny światowej nawet w ciągu XIX wieku, wieku postępu technicznego, wojnę toczyły rządy państw przy pomocy swoich armij, jedynie zwiększanych doraźnie, wyposażonych głównie w zapasy wojenne, nagromadzone w czasie pokoju, jako tak zwane zapasy mobilizacyjne. Udział społeczeństw ograniczał się w wojnie niemal wyłącznie do dostarczenia armjom materjału ludzkiego. Bezpośredni, przeważnie zresztą bierny udział brała w wojnie tylko ludność terenów, objętych działaniami wojennemi.

Wojna światowa wprowadziła dopiero pojęcie tak zwanej wojny integralnej, to znaczy wojny całych narodów, a nie, jak dawniej, samych armij i rządów. Dziś o wynikach wojny decyduje nie zwycięstwo na polach licznych bitew lub wyczerpanie armji przeciwnika, lecz wyniszczenie, względnie wyczerpanie fizyczne i moralne całego narodu.

Szalony postęp techniki wojennej, umożliwiający przeniesienie akcji niszczycielskiej daleko poza linję frontu bojowego, a nawet wgłąb nieprzyjacielskiego państwa przy pomocy lotnictwa, gazów, walki bakterjologicznej, wreszcie sabotażu wewnętrznego, oraz masowość armji, zużywającej olbrzymie zasoby materjalne, a co zatem idzie — konieczność intensywnej, celowej, zorganizowanej pracy wewnątrz

kraju całego społeczeństwa — wszystko to przesądza zarówno charakter ewentualnej wojny, jak i organizowania zawczasu środków obronnych.

Po linji tych wszechstronnych przygotowań na wypadek „integralnej" wojny, wzorem innych armij, musiała też pójść przebudowa pokojowa armji polskiej.

W dzisiejszym stanie swojej organizacji armja nasza stanowi ten trzon systemu obrony państwa, dookoła którego mają się skupić wszystkie potężne środki obronne, zawczasu przygotowane, stanowiące siłę potencjonalną, drzemiącą w narodzie w czasie pokoju, a wyzwalającą się w sposób planowy w chwili, kiedy od zewnątrz wyrasta groźne niebezpieczeństwo dla Państwa. Oczywistem jest przeto, że ten trzon obrony — armja w czasie pokoju — musi również zawierać w sobie w stanie niejako zaczątkowym elementy tych sił obronnych, które na wypadek wojny mają się rozwinąć w olbrzymiej skali wymagań nowoczesnej wojny.

W ŚCISŁEJ ŁĄCZNOŚCI Z CAŁEM PAŃSTWEM

Tak pojęta organizacja armji z natury rzeczy musi precyzyjnie zazębiać się z całym aparatem państwowym, dysponującym w czasie pokoju temi środkami, które na wypadek wojny przechodzą do rozporządzenia armji, oraz musi posiadać płaszczyznę bezpośredniej współpracy ze społeczeństwem, aby zawczasu wytworzyć należyte wzajemne zrozumienie.

Ten ostatni warunek w stosunku do naszej armji spełniają potężne instytucje, jak Wychowanie Fizyczne i Przysposobienie Wojskowe, ogarniające swojem działaniem całe społeczeństwo, oraz takie organizacje społeczne, bezpośrednio współpracujące w przygotowaniu obrony Państwa, jak naprzykład Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej i Czerwony Krzyż.

Jeśli chodzi o zazębianie się pokojowe aparatu wojskowego z cywilnym aparatem wojskowym — to we władzach centralnych znajduje on wyraz w Komitecie Obrony Państwa, którego przewodnictwo spoczywa w rękach Prezydenta Rzplitej, jako najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych. W skład Komitetu wchodzą: prezes Rady Ministrów, jako zastępca przewodniczącego, minister Spraw Wojskowych, minister spraw wewnętrznych, minister spraw zagranicznych i minister skarbu, oraz generalny inspektor sił zbrojnych. Poza tem w skład komitetu mogą wchodzić inni ministrowie, o ile przedmiot obrad dotyczy zakresu ich działania, a więc naprzykład minister przemysłu i handlu o ile sprawa dotyczy organizacji przemysłu na wypadek wojny, lub minister komunikacji, jeśli chodzi o dostosowanie jej do wymagań wojskowości. Do Komitetu też mogą wchodziś i inne osoby, o ile ich udział potrzebny jest do rozważenia jakiegoś problemu. Głównym referentem Komitetu Obrony Państwa jest generalny inspektor sił zbrojnych i bez wysłuchania jego opinji, jako ewentualnego przyszłego wodza naczelnego, nie może Komitet powziąć żadnej decyzji. To też przy Generalnym Inspektoracie istnieje Biuro dla Prac Komitetu Obrony Państwa.

W niektórych ministerstwach istnieją też specjalne wydziały wojskowe, opracowujące zagadnienia obrony państwa, wchodzące w zakres działania danego ministerstwa.

Również wojewodowie, a w pewnych wypadkach również i starostowie, mają sobie poruczone uzgadnianie współpracy czynnika cywilnego z wojskowym na terenie województwa, względnie powiatu.

Szereg ustaw, oraz liczne rozporządzenia rządowe normują szczegółowo tę współpracę zarówno w czasie pokoju, jak i wojny.

Zreorganizowanie armji z czasu wojny i nastawienie jej w kierunku nowocześnie postawionej obrony państwa — stanowiło pracę olbrzymią, której wynik jednakże dał pełną gwarancję bezpieczeństwa, stawiając naszą armję w szeregu najlepszych i najbardziej nowoczesnych armij świata. Z dzielnego, bohaterskiego, ale bosego chłopięcia, jakiem była jesienią 1918 roku, stała się w oczach naszych dojrzałym, rozrosłym rycerzem od stóp do głów zakutym w stalową zbroję.

Zasługa w tem niemała całego wojska polskiego oraz jego twórcy — zwycięskiego Wodza Naczelnego — dziś Ministra Spraw Wojskowych i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego!

Ale zasługę tę dzieli z wojskiem i jego Wodzem cały naród, który jak w czasie wojny składał ofiarę krwi — w czasie pokoju ponosi ciężki obowiązek dostarczenia armji wszystkich niezbędnych środków materjalnych jej rozwoju, a który, z całą świadomością ponosząc te ofiary, równocześnie wojsko swoje otacza najserdeczniejszą i troskliwą miłością, stanowiącą najlepszą gawarancję tego współdziałania i harmonji narodu i jego armji, które na wypadek wojny mają zadecydować o zwycięstwie.

OBECNY STAN POTĘGI MILITARNEJ POLSKI

Na zakończenie, w najogólniejszym chociażby zarysie, podamy dane obecnego stanu naszej armji na stopie pokojowej.

Ogółem armja nasza liczy w wojskach lądowych 17.000 oficerów i 235.000 szeregowych i podoficerów, oraz w marynarce wojennej 286 oficerów i 2810 szeregowych i podoficerów.

Podział armji na jednostki bojowe przedstawia się następująco:

Piechota liczy 30 dywizyj. Każda dywizja składa się z trzech pułków, pułk z trzech bataljonów, bataljon z trzech kompanij i jednej kompanji karabinów maszynowych. Piechota posiada również 1 pułk artylerji lekkiej specjalnego typu, składający się z trzech dywizjonów, z których każdy liczy po trzy baterje. Ogółem posiada piechota 84 pułki piechoty, 6 pułków strzelców podhalańskich i 3 bataljony strzelców.

Kawalerja składa się z 1 dywizjonu i 9 brygad samodzielnych. Dywizja liczy trzy brygady, po dwa pułki każda, ponadto zaś szwadron samochodów pancernych, dwa dywizjony artylerji konnej oraz szwadron pionjerów. Każda samodzielna brygada liczy po 2 do 4 pułków, jeden dywizjon artylerji konnej i jeden szwadron pionjerów. Ogółem kawalerja składa się z 3 pułków szwoleżerów, 27 pułków ułanów i 10 pułków strzelców konnych.

Artylerja składa się z 31 pułków i 1 dywizjonu artylerji lekkiej, 1 pułku artylerji motorowej, 10 pułków artylerji ciężkiej, 1 pułku artylerji najcięższej, 13 dywizjonów artylerji konnej, 3 kompanij artylerji pieszej, 1 pułku i 5 dywizjonów samochodowych ar-

tylerji przeciwlotniczej, 1 dywizjonu pomiarów artyleryjskich i 2 dywizjonów pociągów pancernych.

Wojska inżynieryjne składają się z 4 brygad i 8 samodzielnych bataljonów saperów, 1 pułku radjotelegraficznego, 3 bataljonów mostowych, 1 bataljonu silnikowego, 1 bataljonu elektrotechnicznego, 4 bataljonów telegraficznych, 3 dywizjonów samochodowych i 2 dywizjonów taborowych.

Wreszcie posiada armja 6 pułków lotniczych i dwa bataljony balonowe, 10 dywizjonów żandarmerji, 3 pułki i 1 dywizjon samodzielny pancerne.

Nasza flota wojenna, której zaczątkiem były drobne statki, oddane nam przy repartycji wojennej floty niemieckiej lub też nabyte przez Polskę bezpośrednio po wojnie, poczęła się rozwijać poważniej dopiero od roku 1931, kiedy w skład jej weszły pierwsze większe i nawskroś nowoczesne jednostki bojowe.

W skład floty wojennej wchodzą: 2 nowoczesne kontrtorpedowce „Burza" i „Wicher", każdy po 1340 ton wyporności i 32 węzły szybkości (1931 r.); 3 łodzie podwodne „Wilk", „Ryś" i „Żbik", każda po 980 ton wyporności nadwodnej i 1280 podwodnej (1931 r.); 5 torpedowców „Krakowiak", „Kujawiak", „Mazur", „Podhalanin" i „Ślązak", każdy po 375 ton i 28 węzłów (stare niemieckie od 1921 roku pod polską banderą); 2 kanonierki „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller" po 342 tony i 14 węzłów (stare od 1921 roku polskie); 4 trawlery „Czajka", „Jaskółka", „Mewa" i „Rybitwa" po 170 ton i 12 węzłów (od 1921 polskie); 1 okręt hydrograficzny „Pomorzanin", 300 ton i 12 węzłów (od 1921 polski), 3 okręty szkolne, a mianowicie „Bałtyk", stary, wycofany z użycia krążownik francuski, na stałe zakotwiczony w porcie, 8100 ton, „Iskra", nowoczesny szkuner żaglowo-motorowy, 500 ton, i „Generał Sosnkowski", przeznaczony do ćwiczeń z torpedami; wreszcie jeden okręt transportowy „Wilja" o 7500 ton, wyporności.

Jak widzimy przeto, nasza flota wojenna przedstawia się nader skromnie pod względem swojego tonażu i jakości drobniejszych jednostek. O ile armję lądową zdołaliśmy rozwinąć i postawić na należytym poziomie, tak, że mamy pełne prawo być z niej dumni — o tyle flotą wojenną właściwie dopiero od niedawna zaczęliśmy się interesować, kładąc zaledwie podwaliny pod jej przyszły rozwój. Że rozwój ten w skali mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej nastąpi, — tego możemy być pewni, bowiem wymaga tego nasze pogotowie obronne. Ale samo społeczeństwo powinno rozwój ten przyśpieszyć, pamiętając, że potęga na morzu — to gwarancja utrzymania łączności z całym światem, a łączność ta jest znów nieodzownym warunkiem należytej obronności państwa. Nasze smutne doświadczenie z 1920 roku powinno nas zachęcić do czynu, aby armja polska nigdy, kiedy zajdzie potrzeba jej działania, nie odczuwała braków materjalnych, wywołanych trudnościami transportowemi pod obcemi banderami.

Polska flota wojenna musi stać się na morzu poważnym odpowiednikiem swojej potężnej i wspaniałej siostrzycy — armji lądowej!

Włodzimierz Mroczkowski

Polska na morzu

Sądzę, że nie będzie to zwykłą grą słów, jeżeli powiem, że Polska Jagiellonów i Wazów była „Polską od morza do morza", Polska zaś odrodzona jest i musi pozostać zawsze „Polską z morzem i na morzu".

Wielki błąd przodków naszych — wiekowe zaniedbywanie spraw morskich Rzeczypospolitej — historycy nazywają krótkowzrocznością; ten sam błąd, powtórzony przez pokolenie współczesne, najbardziej wyrozumiały dziejopis musiałby nazwać — zbrodnią.

I, zaprawdę, nie bylibyśmy warci wyzwolenia i zasługiwalibyśmy na miano „urodzonych niewolników", gdybyśmy nie kochali każdej piędzi odzyskanego wybrzeża, każdej bijącej w ziemię polską fali, każdego polskiego statku od skromnej łodzi rybackiej do transoceanicznego olbrzyma, od zwinnej kanonierki, do groźnego linjowca...

Lecz morzu nie wystarcza miłość kontemplacyjna i bierna!... Żeby wiernie służyć potędze politycznej i gospodarczej narodu, wymaga ono odwagi, przedsiębiorczości, a w pewnych okresach i ofiar materjalnych ze strony jego synów.

Czy w ciągu tych piętnastu lat niepodległego bytu okazaliśmy się godni odzyskania dostępu do tej wielkiej, okalającej cały glob ziemski, drogi morskiej? Czy oddaliśmy morzu należną i odpowiednią do wielkości naszego narodu daninę pracy i przedsiębiorczości? Czy przez niedołęstwo, lub ślepe skąpstwo goniących za dorywczym zyskiem kramarzy, nie odwlekamy okresu, w którym morza i oceany zaczną w nieporównanie szczodry sposób przyczyniać się do wzbogacenia naszej ziemi ojczystej?...

Bezstronny i ostateczny sąd o tem może wydać dopiero historja, ona bowiem jedynie znajdzie właściwe potemu warunki perspektywy czasu, znajomość wszystkich czynników motorycznych i zdolność refleksyjną.

Dzisiaj — w piętnastą rocznicę wyzwolenia — gdy praca na wybrzeżu morskiem wre w całej pełni, a wojenna i handlowa flota polska znajduje się w okresie młodzieńczego rozwoju, tamowanego przez niebywały kryzys gospodarczy, zapoznajmy się bodaj pobieżnie z dokonaną już w dziedzinie spraw morskich pracą.

ORGANIZACJA POLSKIEJ SŁUŻBY MORSKIEJ

Jeszcze nie skończono rozbrajać i wypędzać okupantów, jeszcze wojska niemieckie stały na wschodzie Rzeczypospolitej, jeszcze stosunki polityczne, zarówno wewnątrz, jak i nazewnątrz kraju, znajdowały się w stanie zupełnego chaosu, jeszcze granice

i ustrój Państwa pozostawały zagadką, a do Traktatu Wersalskiego pierwsze zaledwie czyniono kroki, gdy już Naczelnik Państwa powołuje do życia pierwszy związany z posiadaniem morza, twór organizacyjny — Sekcję Marynarki przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Historyczny ten dekret, wyrażający w suchych, urzędowych słowach niezłomną wolę narodu, miał brzmienie następujące:

DEKRET O UTWORZENIU SEKCJI MORSKIEJ

Z dniem 28 listopada 1918 r. rozkazuję utworzyć marynarkę polską, mianując jednocześnie Pułkownika marynarki, Bogusława Nowotnego szefem Sekcji Marynarki, przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Warszawa, dnia 28 listopada 1918 r.

(—) Józef Piłsudski.

Tak więc od dnia 28 listopada 1918 r. Polska posiadała już własną marynarkę „de nomine et de jure" — trzeba było stworzyć ją również „de facto".

Bardzo smutnie przedstawiał się wówczas stan liczebny i jakościowy „Armady Polskiej"!...

Składała się ona z kilku odebranych niemcom, licho uzbrojonych statków rzecznych i kilku łodzi motorowych. Wprawdzie na wieść o dekrecie Naczelnika Państwa, z dawnych marynarek: rosyjskiej, austrjackiej i niemieckiej zaczęli napływać marynarze-polacy, ale — niestety — nie było dla nich przydziału i zastosowania, a wiadomo, że marynarz bez okrętu, to gorszy nawet, niż ułan bez konia. Większość tedy zgłaszających się polskich „wilków morskich" musiała, po krótkim pobycie w Modlinie, wracać do domów; z pozostałych utworzony został Pierwszy Bataljon Morski, chociaż morze było jeszcze daleko i na falach jego nie kołysał się żaden okręt polski...

Przez cały rok następny, a więc rok 1919-ty prowadzone są w marynarce polskiej prace przygotowawcze i organizacyjne. Jednocześnie rząd polski rozwija wytężoną akcję dyplomatyczną, zmierzającą do uzyskania szerokiego dostępu do morza i włączenia prastarego portu polskiego — Gdańska w granice Rzeczypospolitej.

Sekcja Marynarki przy Ministerstwie Spraw Wojskowych okazuje się w krótkim czasie zbyt małą komórką organizacyjną. Zachodzi potrzeba powiększenia jej i dostosowania do pracy na większą skalę. To też dnia 14 maja 1919 roku ukazuje się dekret Naczelnika Państwa o utworzeniu przy Ministerstwie Spraw Wojskowych oddzielnego Departamentu dla Spraw Morskich, w którym skoncentrowane zostają wszystkie prace, związane z marynarką wojenną i handlową.

Nadchodzi dzień 28 czerwca 1919 roku, dzień podpisania Traktatu Wersalskiego. Jak wiadomo, Polskę spotkał dotkliwy zawód pod względem upragnionego dostępu do morza, gdyż przyznano jej tylko minimalny kawałek bezsprzecznie i odwiecznie polskiego wybrzeża. Naturalna i gotowa brama morska została dla Polski prawie zupełnie zamknięta, ponieważ Gdańsk, port gdański, stocznia, warsztaty okrętowe, znalazły się poza politycznemi granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Wyglądało to na złośliwą ironję: „macie oto, Polacy, ten wasz dostęp — nieznaczny skrawek pustego i dzikiego wybrzeża, omywanego przez płytkie przeważnie wody — radźcie sobie teraz, jak możecie!".

Lecz ta niesprawiedliwość Traktatu Wersalskiego, spowodowana głównie tradycyjną niechęcią dyplomacji angielskiej do rozwoju nawigacji u innych narodów, nie zdołała osłabić zdecydowanej woli Polski Odrodzonej — mocnego ugruntowania się nad Bałtykiem i na Bałtyku. Prace przygotowawcze nad stworzeniem wojennej i handlowej marynarki nie uległy najmniejszej przerwie i prowadzone były z równym, a nawet większym jeszcze, zapałem. Należy podkreślić, że skromna flotylla polska już w tym okresie pełni swą służbę transportową, przewożąc Wisłą 152.746 tonn ładunków, nadesłanych z Ameryki do Gdańska.

POLSKA STRAŻ NAD BAŁTYKIEM

Od dnia 17 stycznia 1920 roku rozpoczyna się obejmowanie przez władze polskie Poznańskiego i Pomorza. Armje polskie ciągną dwoma szlakami, zajmując kolejno, przy niebywałym entuzjazmie ludności, zwróconą Polsce przez Traktat Wersalski, a zagrabione niegdyś, terytorja.

Wreszcie w pamiętnym dniu 10 lutego 1920 roku wojsko polskie poprzez rdzennie polski szmat Pomorza dotarło do brzegów Bałtyku, a Pierwszy Bataljon Morski obsadził Puck, latarnię morską i poszczególne punkty wybrzeża od jeziora Żarnowieckiego aż do granicy miasta Sopot. Tegoż dnia odbywa się wzniosła symboliczna uroczystość „Zaślubin Morza", związku nierozerwalnego, wiecznie żywego i radosnego, a zarazem dokonanego na podstawie praw boskich i ludzkich aktu sprawiedliwości dziejowej, od chwili dokonania którego rozpoczyna się nowa era w historji polskiej — era „Polski z morzem i na morzu".

Entuzjazm ogarnął społeczeństwo! W stolicy i we wszystkich miastach Polski biją radośnie dzwony i odbywają się uroczyste akademje.

Na posiedzeniu Sejmu padają mocne słowa, dowodzące, że wszystkie warstwy narodu zdają sobie sprawę ze znaczenia morza w życiu Polski Wyzwolonej, rozumiejąc, iż na tym skrawku ziemi, na tej wąskiej lecz niewątpliwie polskiej tamie, ciągnącej się pomiędzy wynarodowionemi doszczętnie Prusami Książęcemi a Pomorzem Szczecińskiem opiera się przyszłość Państwa.

Co więcej — społeczeństwo polskie rozumie już, że posiadać morze, to znaczy jednocześnie wziąć na siebie szereg wielkich i świętych obowiązków, zaniedbywanie których byłoby równoznaczne z zaprzedaniem Ojczyzny, że cały naród musi pracować nad tem, żeby to morze nie tylko utrzymać, lecz także należycie zużytkować dla potęgi i dobrobytu państwa, wyciągając z fal morskich te wszystkie korzyści, zarówno materjalne, jak i moralne, które od wieków przynosiła i po wszystkie wieki przynosić będzie narodom nawigacja.

Sejm utworzył Komisję Morską, złożoną z delegatów Komisji Wojskowej, Zagranicznej, Przemysłowo-Handlowej oraz Komunikacyjnej i zakreślił szeroki ramowy program prac tej Komisji.

BUDUJEMY WŁASNY PORT

Na pierwszy plan w dziedzinie polskiej polityki morskiej wysunęła się odrazu sprawa budowy własnego portu.

Utworzenie Wolnego Miasta Gdańska było ciężką krzywdą dla Polski, w ten sposób bowiem — zamiast zapewnić jej gotowy i najwygodniejszy dostęp do morza — utrudniono w wysokim stopniu realne korzystanie z dróg morskich, gdyż zakorkowano przy samem ujściu największą polską arterję wodną — Wisłę, płynącą na całej swej długości poprzez terytorja polskie. Z Gdańska zaś utworzono osobliwość prawno-polityczną, która od początku swego istnienia przysparzała i przysparza dotychczas Polsce wiele kłopotów, gdyż „wolne miasto" (Freistadt) uważa się chętnie za „wolne państwo" (Freistaat) i zamiast służyć Polsce, jako emporjum handlowo-morskie, i współdziałać z nią dla wspólnego dobra, stało się gniazdem intryg niemieckich, narzędziem niemieckiej polityki rewizjonistyczno-odwetowej i źródłem sporów, przenoszonych z rozmysłem na forum międzynarodowe.

Było to zresztą do przewidzenia już w chwili podpisywania Traktatu Wersalskiego i w Polsce nikt się nie łudził co do przewidzianej w art. 104 Traktatu Konwencji, pomiędzy wolnem miastem a Polską. Dlatego też zgłoszony przez Rząd wniosek budowy portu morskiego na lewym brzegu Wisły na terytorjum niezaprzeczalnie polskiem, spotkał się z ogólnym aplauzem i odpowiednia ustawa została uchwalona jednomyślnie już 10 lutego 1920 r., a więc w dniu symbolicznych zaślubin morza.

Największa trudność polegała na wyborze odpowiedniego miejsca dla budowy takiego portu. 30-miljonowe Państwo Polskie, o obszarze 388.279 klm.², otrzymało tylko 146 klm. wybrzeża morskiego razem z wydłużonym półwyspem Helu, bez Helu go razem z wydłużonym półwyspem Helem, bez Helu zaś zaledwie 72 klm. Stanowi to 3,9% granicy lądowej, wynoszącej 5.005 kilometrów, bez Helu — 1,95%, gdy np. granica morska Niemiec wynosi 1488 klm., t. j. około 25% granicy lądowej. Było to przytem wybrzeże zupełnie puste, bez najprymitywniejszych bodaj urządzeń, a ponadto mało dostępne dla wielkich statków, albowiem głębokość morza u brzegów jest tutaj prawie wszędzie niedostateczna.

Po rozpatrzeniu rozmaitych projektów, przyjęto ostatecznie projekt budowy portu w Gdyni, wówczas małej wiosce rybackiej, której tereny nadbrzeżne okazały się najbardziej dogodne.

Budowę rozpoczęto w 1921 roku i obecnie jest ona już na ukończeniu, świadcząc godnie o energji i wysiłku polskiego rządu i społeczeństwa.

CHLUBA POLSKI — GDYNIA

Właściwie zakreślony pierwotnie plan robót portowych został wykonany już dawno, a nawet przekroczony znacznie w kierunku stworzenia z Gdyni prawdziwie wielkiego i godnego potężnego Państwa portu morskiego, handlowego, wojennego i rybackiego. To, że praca trwa jeszcze, świadczy nie o braku pośpiechu lub środków, lecz o ogromie dokonywanych robót. Dość powiedzieć, że Gdynia już jest jednym z najlepszych, a wkrótce będzie bezwzględnie najlepszym portem na Morzu Bałtyckiem. Port gdyński wyposażony został we wszystkie najnowsze konstrukcje i urządzenia techniczne, jak doki stałe i pływające, warsztaty reperacyjne, olbrzymie krany i dźwigi, elektrownię, wodociągi i t. d. Posiada on również wielkie i wygodne składy portowe, olbrzymią chłodnię, łuszczarnię ryżu i t. d. Jest on dostępny dla okrętów o największem nawet zanurzeniu, gdyż kanał wejściowy ma 11 mtr. głębokości, basen zewnętrzny 8 mtr., basen wewnętrzny 10 mtr. (W Gdańsku głębokość wody sięga tylko 9 mtr. w miejscu najgłębszem). Ponadto posiada Gdynia dogodne warunki dla dalszego, ogromnego nawet rozrostu na przylegającej szerokiej nizinie Chylońskiej.

Pod Oksywią, na północ od portu handlowego, urządzono wielki basen dla marynarki wojennej z oddzielnem wejściem od morza. Na wybrzeżu wzniesione zostały wielkie gmachy, w których mieści się dowództwo floty, komenda portu wojennego, koszary dla marynarki, mieszkania dla oficerów i t. p. Od stacji Gdynia do portu wojennego prowadzi osobna linja kolejowa.

Równocześnie na miejscu, gdzie za czasów niemieckich wznosiło się kilkanaście lichych chat rybackich, powstało wielkie miasto portowe, potężna „forteca gospodarcza" — Gdynia, licząca już dzisiaj kilkadziesiąt, a obliczona na kilkaset, tysięcy ludności, zabudowana olbrzymiemi nowoczesnemi gmachami, siedziba urzędów państwowych i samorządowych oraz najrozmaitszych instytucyj finansowych, handlowych, przemysłowych, technicznych i t. p.

Trzeba podkreślić fakt, że Gdynię zaczął budować Rząd w r. 1921 i że w ciągu kilku pierwszych lat budowa posuwała się z wielu przyczyn bardzo wolno. Przedsiębiorczość prywatna, zarówno przy budowie Gdyni, jak i przy tworzeniu żeglugi polskiej, zadawalniała się przez czas dłuższy czynnościami pomocniczemi, jak przyjmowanie pewnych robót na zamówienia Rządu, organizowanie przeładunku i t. p. Powoli jednak kapitał prywatny zaczyna brać coraz wydatniejszy udział w tworzeniu żeglugi, a zwłaszcza w inwestycjach portowych. Cały szereg firm eksportowych, po wydzierżawieniu pewnych części nadbrzeża przeprowadza tam bardzo poważne roboty, jak budowa dźwigów, magazynów i t. p. Zjawia się i kapitał przemysłowy, który, organizując w Gdyni taką, naprzykład, łuszczarnię ryżu, jedną z największych w Europie, czyni z portu gdyńskiego port tranzytowy dla wszystkich krajów bałtyckich.

W ten sposób Gdynia emancypuje się coraz bardziej z więzów pewnego rodzaju etatyzmu, który na początku był podstawą jej istnienia i rozwoju, przestaje rozwijać się wyłącznie niemal kosztem funduszów publicznych, łożonych na nią przez cały kraj za pośrednictwem Skarbu Państwa.

Obecnie wchodzi ona wyraźnie na drogę własnego, samodzielnego rozwoju i, jakkolwiek potrzebuje jeszcze troskliwej opieki Rządu, to jednak przestała już być wyłącznym „tworem Ministerstwa Przemysłu i Handlu", jak ją nazywała złośliwa krytyka niemiecka.

W Gdyni dzisiejszej inicjatywa prywatna znajduje coraz szersze, coraz wdzięczniejsze pole do samodzielnej pracy.

WSPANIAŁY ROZWÓJ POLSKIEGO PORTU

W ciągu roku 1932 do portu gdyńskiego zawinęło i wyszło na morze ogółem 7.214 statków o łącz-

nej pojemności 5.670.202 tonn rejestrowanych netto. W ruchu tym wzięły udział statki 23 państw, których bandery zajęły kolejno następujące miejsca: 1) Szwecja, 2) Polska, 3) Danja, 4) Niemcy, 5) Norwegja, 6) Stany Zjednoczone, 7) Anglja, 8) Łotwa, 9) Estonja, 10) Finlandja, 11) Grecja, 12) Holandja, 13) Włochy, 14) Francja, 15) W. M. Gdańsk, 16) Czechosłowacja, 17) Litwa, 18) Brazylja, 19) Panama, 20) Węgry, 21) Argentyna, 22) Rumunja, 23) Boliwja.

Jeżeli zważymy, że w roku poprzednim weszły do portu gdyńskiego 3.144 statki o pojemności 2.649.298 tonn rej. netto, wyszło zaś 3.148 statków o pojemności 2.699.900 ton rej. netto, to spostrzeżemy, iż mimo nieznacznego spadku obrotów towarowych portu gdyńskiego, jaki w roku 1932 zanotowano, ruch w porcie, zarówno pod względem ilości statków jak i łącznej ich pojemności, powiększył się znowu.

Świadczy to, że Gdynia staje się coraz bardziej punktem przeładunkowym nietylko dla towarów masowych, ale także dla drobnicy.

Również ruch pasażerski w porcie gdyńskim wzrasta coraz bardziej i w roku 1932 wynosił ogółem 17.842 osób, z czego przyjechało do portu 10.137 osób, wyjechało zaś 7.705 osób. Prym w ruchu pasażerskim trzymają stale Stany Zjednoczone A. P. — 6.347 przyjezdnych i 3.524 wyjeżdżających.

Dużym sukcesem portu gdyńskiego w ostatnim roku jest przyciągnięcie importu do Polski surowców włókienniczych, jak bawełna, wełna, juta i inne, które przedtem przychodziły do Polski nie bezpośrednio z krajów produkcji, lecz przeważnie przez Niemcy (Brema). Jest to wynik długotrwałych wysiłków, zarówno ze strony samego portu, jak i władz państwowych oraz kół gospodarczych. Bardzo doniosłą rolę odegrały przytem także cła preferencyjne, jak również wyposażenia portu gdyńskiego w dostateczne, narazie przynajmniej, magazyny i urządzenia przeładunkowe, wreszcie zaś zorganizowanie przez gdyńskie firmy ekspedycyjne niezbędnego aparatu odbiorczego. Nie bez znaczenia jest tutaj również pozyskanie szeregu regularnych linij okrętowych, łączących Gdynię bezpośrednio z portami w krajach produkcji surowców włókienniczych.

W roku 1932 przywieziono do Gdyni 26.839 tonn bawełny, co odpowiada ilości około 130.000 bel, czyli o 20.775 tonn, a blisko o 100.000 bel więcej, niż w roku 1931. Z ogólnej ilości bawełny, przywiezionej w 1932 roku, 1.955 tonn przeszło przez Gdynię, jako artykuł tranzytowy, przeznaczony dla Czechosłowacji.

Wełny przywieziono do Gdyni w roku 1932— 5.083 tonn, juty — 4.654 tonn, podczas, gdy w latach ubiegłych przywozu wełny i juty wcale nie było.

Mimo szczególnie ciężkich warunków budżetowych, rozbudowa portu stale posuwa się naprzód. Dość powiedzieć, że w roku ubiegłym wykończono w porcie około 500 mtr. bież. nowych nabrzeży, ustawiono 10 nowych dźwigów, w czem 2 dźwigi bramowe 7-tonnowe na wybrzeżu Holenderskiem i 8 półbramowych 3-tonnowych na wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Ukończona została również budowa 3 magazynów: hangaru Nr. 6 na wybrzeżu Stanów Zjednoczonych (t. zw. magazyn bawełniany) o powierzchni składowej 12.000 mtr.², hali śledziowej o powierzchni 2.070 mtr.², oraz magazynu firmy „Mopol" na wybrzeżu Angielskiem. Rozpoczęta została budowa drobnicowego magazynu tranzytowego, połączonego z dworcem pasażerskim na Molo Pasażerskiem o powierzchni 8.000 mtr.².

Tak więc ogólna powierzchnia magazynów portowych wynosiła w dniu 31 grudnia 1932 r. — 120.788 mtr.².

A oto kilka jeszcze nader wymownych liczb i wiadomości:

Rekord przeładunku dziennego w porcie gdyńskim ustalony został dnia 28 listopada 1932 r. i wynosi 25.370 tonn. Październik 1932 roku był miesiącem rekordowym co do wysokości miesięcznego w tym roku obrotu w porcie. W miesiącu tym wyładowano ze statków i naładowano na nie ogółem 542.364.5 tonn różnych towarów. Dnia 18 listopada 1932 r. stało w porcie przy nabrzeżach jednocześnie 65 statków pod banderami 12 państw morskich. Dnia 29 listopada tegoż roku zawinął do Gdyni pierwszy statek regularnej linji Gdynia — Australja, przywożąc 2.000 bel wełny australijskiej. Po raz pierwszy w dziejach naszego kraju polski handel może docierać bezpośrednio do południowego Pacyfiku.

Gdynia ma dzisiaj już 25 regularnych linij okrętowych, łączących ją ze wszystkiemi niemal portami świata. Poza tem port gdyński staje się portem tranzytowym dla państw sąsiednich, jak Czechosłowacja, dla której Gdynia jest najwygodniejszą bazą handlu zamorskiego, Rumunja, Węgry, a nawet Jugosławja. W związku z tem ustanowiony został w roku bieżącym wolny obszar celny na terenie portu w Gdyni. Obszar ten obejmuje basen im. Ministra Kwiatkowskiego oraz przylegające nabrzeża Stanów Zjednoczonych, Czechosłowackie i Rumuńskie.

Takich i temu podobnych liczb i wiadomości możnaby przytoczyć wiele. Wszystkie one świadczą o szybkiem tempie pracy, jakie wzięła Polska na morzu i usprawiedliwiają optymizm narodowy, dotyczący naszej przyszłości, jako państwa morskiego.

GDYNIA PRZEŚCIGA PORTY NIEMIECKIE

Zresztą nawet wrogowie nasi przyznają, że praca nad stworzeniem własnego portu dokonywana jest w sposób imponujący, jest dziełem prawdziwie wielkiem!

Wydane w r. 1933 dzieło Ernesta Ottona Thiele p. t. „Polen greift an" (Polska atakuje!), szeroko omawia rolę Gdyni, konstatując z wściekłością, że port gdyński prześciga porty niemieckie, wyrywa im towary, staje się ważnym czynnikiem międzynarowego handlu, dochodzi do rzędu drugiego portu na Bałtyku, staje się bałtyckim portem dla Czechosłowacji, Rumunji i Węgier!

I z dumą możemy czytać w tej, przepojonej jadem nienawiści do Polski, książce następujące słowa: „Gdingen ist das Symbol für den Willen Polens zur Macht, es ist das sichtbarste Zeichen seines, Kampfes gegen das Deutsche, es ist der Stolz der polnischen Nation" (Gdynia jest symbolem dążenia Polski do potęgi, jest najbardziej widomym znakiem jej walki przeciwko niemczyźnie, jest dumą polskiego narodu!).

Tak! nie myli się autor niemiecki. Gdynia dla Polski współczesnej jest istotnie symbolem — sym-

bolem pracy włożonej już w nasze wybrzeże, a jednocześnie hasłem i podnietą do potęgowania wysiłków, do urzeczywistnienia coraz większych, coraz śmielszych zamierzeń!

Ze smętnej pustki kaszubskiej, z szarego nadmorskiego piasku wyłoniło się to miasto najmłodsze i najmilsze Rzeczypospolitej Polskiej. Wyrosło wyłącznie naszą własną pracą, pracą ciężką i ofiarną, niecofającą się przed żadną przeszkodą.

I dlatego Gdynia jest istotnie naszą dumą, naszą chlubą i radością chociaż nie jest bynajmniej, najbardziej widocznym znakiem walki Polski przeciwko Niemcom.

Bo na wybrzeże polskie nie przynieśliśmy nienawiści ani krzywdy niczyjej. Przynieśliśmy dobro i pracę!

ZBLIŻENIE GÓRNEGO ŚLĄSKA DO MORZA

Z dziedziną spraw morskich i dalszym rozwojem Gdyni łączy się nader ściśle ukończenie i otwarcie w dniu 1 marca b. r. magistrali kolejowej Górny Śląsk — Gdynia. Magistrala ta długości 552 klm. posiada wielkie znaczenie dla naszej polityki morskiej, a przedewszystkiem dla naszego bezpośredniego obrotu zamorskiego i dla naszej zdolności eksportowo-importowej w konkurencji z portami niemieckiemi. Jest ona najprostszą i najkrótszą linją komunikacyjną, łączącą uprzemysłowione okręgi Górnego Śląska z polskiem morzem. Skracając odległość Górny Śląsk — Gdynia o 110 klm., linja ta, przyczynia się do zwiększenia sprawności eksportowej naszego wielkiego przemysłu przez obniżenie taryf kolejowych, a równocześnie ułatwia nam niezbędny import surowców z zagranicy przez potanienie kosztów ich sprowadzania. Linja ta zwana jest również magistralą węglową, albowiem głównym towarem, na niej przewożonym, będzie węgiel polski, który dostarczamy obecnie do krajów skandynawskich i bałtyckich.

Znaczenie tej nowej arterji komunikacyjnej sięga poza granice naszego państwa, gdyż niewątpliwie stanie się ona dogodną drogą tranzytową pomiędzy Bałtykiem a Europą Środkową, dopomagając w ten sposób do usprawnienia eksportu i importu Czechosłowacji, Węgier, Jugosławji i Rumunji.

Należy przytem podkreślić, że nowa magistrala nie obniża w niczem ważności i znaczenia Gdańska, jako portu polskiego. Zbudowanie jej było taką samą koniecznością gospodarczą, jak budowa portu w Gdyni. Gdańsk posiada już dobre połączenie ze swem naturalnem zapleczem gospodarczem, jakiem jest cała Polska, dzięki linjom kolejowym i Wiśle, Gdynia zaś była pod tym względem w znacznie gorszych warunkach.

RYBOŁÓWSTWO MORSKIE

Mówiąc o różnorodnych sprawach morskich, nie należy zapominać o przemyśle rybackim, stanowiącym poważne źródło dochodu dla ludności kaszubskiej.

Polskie rybołóstwo morskie wciąż jeszcze nie rozwija się tak, jakby rozwijać się powinno, aczkolwiek i na tem polu zrobiono już wiele. Największą zdobyczą jest zupełne już prawie wyzwolenie się z zależności od wrogo nastrojowego rynku gdańskiego, zwłaszcza jeśli chodzi o ceny poławianych przez polskich rybaków ryb morskich. Dzięki uruchomieniu w Gdyni wielkiej hali rybnej, zaopatrzonej we wszystkie niezbędne urządzenia techniczne, jak chłodnia, baseny i t. p., rybak polski nie ma już dzisiaj zmartwienia z koniecznością szybkiego zbytu swej zdobyczy, gdyż sprzedaje ją przeważnie wprost w gdyńskiej hali rybnej, uzyskując za ryby godziwą cenę.

W końcu ubiegłego roku uruchomiono w Gdyni dwie wędzarnie ryb, które powstały wyłącznie wysiłkiem przedstawicieli miejscowej ludności kaszubskiej.

Także połowy dalekomorskie na całym Bałtyku i na Morzu Północnem prowadzone są przez polskich rybaków z coraz większem powodzeniem, a jest to przecież zupełnie nowe pole pracy dla Polski, przedtem zupełnie nieznane i niedostępne.

Już od roku osiem polskich statków rybackich Polskiego Towarzystwa dla połowu śledzi (Spółka Akcyjna „Morze Północne", czyli t. zw. „Mopol") pracuje na morzu Północnem: cztery motorowe o pojemości około 110 tonn rej. brutto (około 530 beczek morskich) i cztery parowe o pojemności około 190 tonn rej. brutto (około 700 beczek morskich).

Należy zaznaczyć, że połów śledzi jest zupełnie nową gałęzią przemysłu w Polsce, dlatego też załoga statków jest tymczasem mieszana, polsko-holenderską, a dopiero po kilku latach stanie się czysto polską.

Sezon połowów na Morzu Północnem rozpoczyna się w maju i trwa przez całe lato i jesień, aż do grudnia. Projektowane jest zresztą zakupienie dwuch większych statków rybackich, które mogłyby nietylko zapuszczać się bez trudu na bardzo dalekie nawet połowy po delikatniejsze gatunki śledzi (jakkolwiek polskie Yarmouth'y nie ustępują śledziom angielskim), ale mogły również, nawet w sezonie zimowym „trawlować" po Bałtyku i w ten sposób dać pracę pewnej ilości marynarzy-rybaków przez okrągły rok.

W kwietniu 1933 roku powstało na podstawach, ustalonych z Min. Przemysłu i Handlu oraz z Min. Skarbu, nowe T-wo połowów dalekomorskich „Mewa". T-wo rozporządza 15-ma morskiemi statkami rybackiemi, które pod flagą polską rozpoczęły już pracę na Morzu Północnem.

Kryzys światowy znalazł bardzo silny i minorowy oczywiście oddźwięk w całym przemyśle rybołówczym, stanowiącym ważną gałąź eksploatacji morza. Praktyczne porównanie, głoszone przez angielskich rybaków, twierdzi, że „pięć rybackich łodzi na powierzchni morza, równej 50 morgom, w ciągu jednej nocy może wyciągnął taką ilość smacznego i zdrowego pożywienia, która równa się 50 wołom i 300 baranom". Lecz przy dzisiejszej zniżce cen ryb morskich, a zwłaszcza śledzi, większość przedsiębiorstw rybackich w Europie pracuje w warunkach bardzo ciężkich, często deficytowych, i pomoc państwa jest nieraz koniecznym warunkiem ich egzystencji.

Pomimo wszystkich trudności dotychczasowych rozwój rybołóstwa polskiego na morzu własnem i na wodach rokuje jaknajlepsze nadzieje, a z planowanem zakupieniem nowych statków rybackich łą-

czy się jeszcze jeden krok w rozwoju Gdyni i wybrzeża morskiego, oraz powstają nowe możliwości rozwiązania zagadnień socjalnych na wybrzeżu przez zatrudnienie większej ilości rybaków.

ROZWÓJ POLSKIEJ MARYNARKI HANDLOWEJ

Przejdźmy zkolei do krótkiego opisu rozwoju naszej marynarki wojennej i handlowej.

Zgóry powiedzieć trzeba, że o ile rozwój samego wybrzeża, a więc uporządkowanie terenów nadmorskich, budowa portu i miasta Gdyni, udoskonalanie środków komunikacyjnych, powstawanie coraz to nowych osiedli nadmorskich o charakterze wypoczynkowo-kuracyjnym, elektryfikacja i inne urządzenia techniczne, o. ile — jednem słowem — „europeizacja" samego wybrzeża postępuje naprzód w szybkiem tempie — o tyle rozwój naszej marynarki pod względem wielkości tonażu jest nieporównanie powolniejszy i może budzić pewne zastrzeżenia.

Dotyczy to marynarki zarówno wojennej, jak i handlowej.

Wiemy już, że droga morska odgrywa z roku na rok coraz większą rolę w handlu polskim. W roku ubiegłym z ogólnej liczby 15.290.340 tonn polskiego obrotu towarowego 10.362.725 tonn, czyli więcej niż $^2/_3$ całości szło drogą morską przez Gdynię i Gdańsk. Wartość wysyłanych morzem i sprowadzanych tą samą drogą towarów przekracza już 42% wartości całego polskiego handlu zagranicznego i procent ten stale wzrasta. Dowodzi to, że pomimo małej długości wybrzeża, Polska jest państwem morskiem w daleko większym stopniu, niż sobie to zwykle wyobrażamy.

A przypuśćmy teraz możliwość wojny.

Wówczas połączenie morskie ze światem nabierze dla nas jeszcze większej wagi, gdyż konieczność przywozu wzrośnie, a zamknięcie szeregu dróg lądowych, prowadzących przez nieprzyjazne dla nas państwa, lub przez tereny objęte operacjami wojennemi, zredukuje w znacznym stopniu możliwość przywozu drogą lądową. Należy więc przypuszczać, że jeżeli obrót drogą morską wyraża się już teraz wartością około 900 miljonów złotych, czyli prawie miljarda, to — w razie wojny — wartość ta wzrośnie conajmniej podwójnie, nie mówiąc już o ważności tego obrotu dla celów wojennych.

O tem przedewszystkiem pamiętać należy przy zastanawianiu się nad rozwojem naszej marynarki.

ZACZĄTKI POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ NA MORZU

Dróg morskich bronić może tylko flota wojenna, która jest jedyną asekuracją przeciwko zupełnemu nieomal odcięciu od świata. Siła tej floty powinna być proporcjonalna do interesów Państwa na morzu, a również do liczebności narodu i wielkości kraju. Długość wybrzeża gra tutaj rolę zupełnie podrzędną i nie może usprawiedliwiać zbytniej rozbudowy, a tembardziej zbytniego zaniedbywania, zbrojnej siły morskiej.

Dla Polski kwestja posiadania odpowiedniej floty wojennej nie jest kwestją wyłącznie militarną. Przeciwnie — jest doniosłą sprawą narodową, społeczną, ekonomiczną i polityczną — i dlatego cały naród o sprawę tę troszczyć się powinien.

Jak przedstawiają się w najogólniejszem streszczeniu dzieje marynarki wojennej w Polsce Wyzwolonej?

Zawiązkiem polskiej floty stały się statki niemieckiej flotylli rzecznej, zdobyte na Wiśle w listopadzie 1918 roku, obecnie już przeważnie nieczynne, oraz torpedowce, które przypadły Polsce w myśl Traktatu Warsalskiego. W dniu 9 grudnia 1918 r. Rada Ambasadorów przyznała Państwu Polskiemu 6 niewielkich torpedowców, należących do dawnej floty niemieckiej. Było to nową niesprawiedliwością, gdyż Polsce należało się znacznie więcej, ale w każdym razie stanowiło jaki taki początek. Wyporność tych torpedowców wynosi od 329 do 354 tonn, szybkość 27 — 30,1 węzłów, siła maszyn 5.800 — 6.050 H. P., liczebność załogi wraz z oficerami 66 — 88 ludzi. Statki te zostały wcielone do floty polskiej jako oddzielny Dywizjon Torpedowców.

Poza tem do składu polskiej floty wojennej, w charakterze Dywizjonu ćwiczebnego, weszło kilka statków różnego typu, a mianowicie: „Komendant Piłsudski" — 342 tonn, „Generał Haller" — 342 tonn, „Czajka" — 203 tonn, „Mewa" — 203 tonn, „Rybitwa" — 203 tonn, „Jaskółka" — 203 tonn Szybkość tych statków wynosi 13 — 14,5 węzłów, siła maszyn 700 — 1.000 H. P., liczebność załogi wraz z oficerami 31 — 47 ludzi na każdy statek.

Kilka małowartościowych jednostek pomocniczych, jak motorówki strażnicze, holowniki, statek szkolny „Lwów" i t. p. uzupełniały ten więcej niż skromny skład polskiej marynarki wojennej w pierwszym okresie jej istnienia.

W roku 1926 zapoczątkowany został tak zwany „Mały program" rozbudowy floty wojennej. Na podstawie tego programu nabyto we Francji 2 zupełnie nowe i pod względem bojowym wysokowartościowe kontrtorpedowce (nazwane „Wicher" i „Burza"), oraz 3 równie wartościowe łodzie podwodne (nazwane „Wilk", „Żbik" i „Ryś"). Kontrtorpedowiec „Burza", jako ostatni z tej serji przybył do portu wojennego w Gdyni dnia 19 sierpnia 1932 roku.

Program istotnie bardzo mały i skromny, zwłaszcza jeżeli porównać go z niemieckim programem zbrojeń morskich, wykonywanym z żelazną konsekwencją, pomimo kryzysu i innych kłopotów niemieckich.

O ROZBUDOWIE FLOTY WOJENNEJ

Od kilku lat nie preliminowano w Polsce żadnych sum na rozbudowę floty wojennej. Dopiero preliminarz budżetowy na rok 1933/34 przewiduje w dziale Marynarki Wojennej sumę 14.231.000 złotych na budowę nowych jednostek pływających.

Jest to niewiele, bardzo niewiele, ale w każdym razie asygnowanie tej kwoty stanowi pewien krok naprzód i pozwala przypuszczać, że i następne preliminarze budżetowe nie będą pomijać palącej potrzeby, powiększenia naszej marynarki wojennej.

Obecny stan morskich sił zbrojnych państw nadbałtyckich przedstawia następująca tabela:

Państwo	linjowe Okręty	niki Krążow-	pedowce Kontrtor-	Torpe- dowce	Łodzie podwodne	Kano- nierki	Traw- lery	Stawia- cze min	awjo- matki
Rosja	3	2	13	11	13	2	26	4	1
Niemcy	6	6	12	14	—	5	27	—	—
Szwecja	10	2	13	8	16	—	5	1	1
Finlandja	2	—	—	—	4	6	2	1	—
Polska	—	—	2	5	3	2	—	—	—
Estonja	—	—	3	—	—	—	3	2	—
Łotwa	—	—	—	—	2	—	2	1	—

Z tabeli powyższej widać wyraźnie, że Polska Marynarka Wojenna jest jeszcze bardzo słaba w stosunku do sił morskich innych państw na Bałtyku. Wyjątek w tym wypadku stanowią tylko Estonja i Łotwa ,które posiadają floty wojenne słabsze jeszcze od polskiej.

Podczas gdy naszemu zachodniemu sąsiadowi przybyły w ciągu 10 lat ostatnich dwa pancerniki (trzeci jest w budowie), pięć krążowników, odpowiednia ilość kontrtorpedowców, torpedowców i okrętów pomocniczych, Rzeczpospolita Polska potrafiła się zdobyć na przeprowadzenie tylko „małego programu", a — co gorsza — po przeprowadzeniu go stanęła na miejscu.

Chociaż więc nasza młoda flota wojenna stoi bardzo wysoko, jeśli chodzi o poczucie obowiązku, o wyszkolenie, o zapał i chęć ofiarnej służby ojczyźnie, to nie przedstawia jednak ona dość poważnej siły, aby mogła przez samo swe istnienie odegrać rolę czynnika równowagi politycznej i hamulca wrogich zakusów.

Fakt ten jest smutny nie tylko z militarnego i politycznego punktu widzenia, ale także gospodarczego, albowiem sprzyja sztucznemu wytwarzaniu w Gdyni i w Gdańsku atmosfery niepewności.

Oczywiście, że ani Rosji, ani Niemcom, sprostać pod względem liczebności floty wojennej nie możemy, ale stosunek dzisiejszy zmienić się musi, jeśli chcemy utrzymać swą powagę na Bałtyku.

Nawet przy stosunku 1 do 2 ryzyko dla napastnika może być bardzo poważne i flota o połowę mniejsza może być decydującym hamulcem intencyj zaborczych, ale musi to być flota, obejmująca okręty wszelkich kategoryj, posiadanych przez ewentualnego napastnika.

Rozbudowa więc dalsza polskiej marynarki wojennej do granic niezbędnej konieczności i należytego stosunku do morskich sił zbrojnych naszych sąsiadów jest kategorycznym nakazem chwili.

„Marynarka, której nie rozbudowano ze względu na fałszywe pojęcie oszczędności, która została zakrojona na zbyt małą skalę" — pisze niemiecki historyk von Montag, — „jest tak samo bezwartościowa, jak armja o zbyt słabym składzie, uzbrojeniu i zaopatrzeniu. Kraj, posiadający dostęp do morza, a chcący mieć jakie takie znaczenie na rynku politycznym świata, musi mieć silną flotę. W czasie pokoju reprezentuje ona kraj nazewnątrz i zmusza do liczenia się z suwerennością państwa. W czasie wojny zaś musi nietylko bronić wybrzeża i wolności dróg morskich, ale starać się owładnąć niemi, aby posiąść swobodę handlu morskiego i zaopatrywania kraju we wszystkie potrzebne produkty".

O środki może być istotnie trudno. Ale należy pamiętać, że kapitał, włożony w marynarkę wojenną, nie jest kapitałem martwym. Procentuje on wcale nieźle, bo przecież handel idzie za banderą, bo dzięki flocie wojennej zwiększa się „prestige" państwa, urasta przemysł, zmniejsza bezrobocie!...

SZKOLNICTWO MORSKIE W POLSCE

Celem zapewnienia rozwijającej się marynarce polskiej stałego dopływu młodych, dostatecznie wykwalifikowanych nawigatorów i techników, Departament dla Spraw Morskich przy Ministerstwie Spraw Wojskowych już w grudniu 1920 roku założył Szkołę Morską w Tczewie.

Szkoła ta, do której mogła być przyjmowana młodzież tylko z ukończonem wykształceniem średniem, podzielona została na 2 wydziały: nawigacyjny i mechaniczny. Kurs nauki ustalono 3-letni, z czego 14 — 18 miesięcy praktyki nawigacyjnej na zakupionym dla szkoły barku trzymasztowym „Lwowie".

W połowie 1921 roku Szkołę Morską w Tczewie przejęło Ministerstwo Przemysłu i Handlu, jako Szkołę Marynarki Handlowej. W roku 1923 statek szkolny „Lwów" odbył swą pierwszą wielką podróż transoceaniczną do Brazylji, mając na pokładzie wychowanków szkoły, co wzbudziło entuzjazm Polonji Brazylijskiej i stało się najlepszą propagandą na rzecz bandery polskiej.

W tym samym roku opuszczają szkołę pierwsi absolwenci w liczbie 12. Niestety, marynarka handlowa polska jest jeszcze w roku 1923 tak nieliczna, że większość tych pierwszych prawdziwie polskich, gdyż nauczonych po polsku i na polskiej ziemi, marynarzy musi szukać pracy na okrętach obcych, przeważnie francuskich.

W latach następnych rozwija się i powiększa marynarka, rozwija się i Szkoła. Stary „Lwów" idzie w 1928 r. na emeryturę, a Szkoła Morska otrzymuje nowy statek szkolny, zakupiony ze składek społeczeństwa pomorskiego — „Dar Pomorza". Jest to pierwszorzędnej wartości fregata trójmasztowa, wyposażona w najnowsze przyrządy i zdobycze techniczne, znane nawigacji współczesnej.

„Dar Pomorza" odbywa kilka wielkich podróży do Stanów Zjednoczonych", do Afryki i t. d., świadcząc wszędzie, że Polska Wyzwolona posiada już nietylko własną flotę, ale i własną wyższą szkołę morską, wyposażoną w tak wspaniały statek, jakim jest „Dar Pomorza".

W roku 1930 została ukończona w Gdyni budowa specjalnych gmachów, przeznaczonych dla „Państwowej Szkoły Morskiej". Jest to wręcz imponujący pod każdym względem kompleks budynków, dostosowany do wszystkich potrzeb i do wszystkich możliwości rozwojowych Szkoły Morskiej.

W związku z przeprowadzką z Tczewa do Gdyni i ze zdobytem przez lat 10 doświadczeniem, nastąpiła pewna reorganizacja Szkoły, zmierzająca do udoskonalenia systemu nauczania, a w znacznym stopniu i wychowywania przyszłych oficerów marynarki handlowej. Obecnie szkoła przyjmuje maturzystów na kurs 3-letni i sześcioklasistów (po zdaniu konkursowego egzaminu) na kurs 4-letni. Pierwszy rok poświęcony jest prawie całkowicie praktyce nawigacyj-

nej w dalekich podróżach oceanicznych na „Darze Pomorza", co znakomicie przygotowuje młodzież do przyszłego zawodu.

Szkołę Morską ukończyło dotychczas 120 nawigatorów i około 100 mechaników. Z tej liczby 25 — 30% pracuje na lądzie w instytucjach, związanych z morzem, w charakterze maklerów, agentów handlowych, urzędników administracyjnych w towarzystwach okrętowych i t. p. Reszta — t. j. około 165 osób pływa na polskich statkach, w charakterze samodzielnych komendantów, starszych oficerów i mechaników okrętowych.

Tak więc dopływ świeżych sił do Marynarki Handlowej jest na czas dłuższy zapewniony.

Witold Żbikowski

Omyłki dostrzeżone w druku

Str. 7	szp. I	w. 11 od góry	wydrukowano	przemarsze	winno być	przemarszów
11	I	5 „	„	Prusy	„	Prusacy
11	I	26 „	„	prusacwa	„	prusactwa
26	II	13 „	„	auerola	„	aureolą
28	I	21 od góry	„	niepodlegość	„	niepodległość
37	II	5 od dołu	„	wyborską	„	wyborgską
39	I	31 „	„	bezkrawa	„	bezkrwawa
41	I	20 od góry	„	podwalewska	„	podwawelską
42	II	6 od dołu	„	partjotyzmu	„	patrjotyzmu
44	II	29 od góry	„	1924 roku	„	1914 roku
45	I	1 od góry	„	przeszłości	„	przyszłości
55	I	12 od dołu	„	meić	„	mieć
56	II	26 od góry	„	rusofiski	„	rusofilski
61	II	29 „	„	rewolcjyjnego	„	rewolucyjnego
65	II	19 od dołu	„	wonja	„	wojna
68	I	15 „	„	opupanci	„	okupanci
68	I	24 „	„	zrezc	„	zrzec
69	II	27 od góry	„	polska	„	Polska
77	II	25 od dołu	„	przez	„	przed
87	I	7 „	„	potentanci	„	potentaci
89	II	34 od góry	„	meljorcji	„	meljoracji
94	I	28 „	„	Courzon	„	Curzon
95	I	32 „	„	zmienienia	„	zmienieniu
106	II	21 „	„	Courzon	„	Curzon
107	II		„	Courzon	„	Curzon
108	I	8 „	„	Zasztowt	„	Gasztowt
110	II	10 od dołu	„	jelnak	„	jednak
122	II	12 „	„	repartjantów	„	repatrjantów
122	II	16 „	„	repartjacji	„	repatrjaci
123	I	8 od dołu	„	Sinaja	„	Sinaina
125	I	11 „	„	pocta conventa	„	pacta conventa
136	I	27 od góry	„	Angja	„	Anglja
136	II	19 od dołu	„	Banca	„	Banco
137	II	od dołu	„	wyosobionemi	„	wyosobionym
139	II	10 od góry	„	odkszodowanie	„	odszkodowanie
140	I	—	„	Massaryka	„	Masaryka
141	I	21 od dołu	„	nastaw. do	„	nastawiony dla
169	I	1 od góry	„	1919 rok	„	1918 r.
172	I	20 od dołu	„	paradoskalne	„	paradoksalne
174	II	10 „	„	równiek	„	również
175	I	8 od góry	„	zweirząt	„	zwierząt
180	II	10 od dołu	„	niedostakiem	„	niedostatkiem
194	I	25 „	„	na zawsze	„	nie zawsze
197	I	22 od góry	„	Hasser	„	Hassert
208	II	12 od dołu	„	karaicka	„	karaimska
213	I	22 „	„	mista	„	miasta
216	II	25 „	„	Bek	„	Beck
216	II	9 „	„	„	„	„
227	I	16 od dołu	po słowie wojsko opuszczono słowo nietylko			

Spis Rzeczy

Z mroków niewoli — ku niepodległości i mocarstwowej Polsce

Słowo wstępne 3
Zmierzch Rzeczypospolitej 5
Ku odzyskaniu niezawisłego bytu 10
Śladami ojców i dziadów 27
W ogniu dział i w morzu krwi 43
Zmartwychwstanie wielkiej i niepodległej Polski . . 70
Lata złotej partyjnej wolności 125
Ku mocarstwowej Polsce. 148
Pod znakiem lepszego jutra 164
Rządy Rzeczypospolitej 164

Piętnaście lat budowania potęgi gospodarczej Polski

Wstęp 169
Rolnictwo 170
Przemysł 175
Handel wewnętrzny i zagraniczny 180
Sieć komunikacyjna 183
Finanse 185
Rozwój największych polskich instytucyj finansowych . 187

Samorząd terytorjalny a społeczeństwo polskie w latach 1918 — 1933 190
Ustrój komunalny miast 195

Stolica Polski 201
Województwo białostockie 203
Województwo wołyńskie 208
Województwo stanisławowskie 211

Związek powiatów R. P. 216
Związek miast polskich, jego ustrój i działalność 218
Oświata w odrodzonej Polsce 220
Organizacja i rozwój armji narodowej 227
Polska na morzu 235
Omyłki dostrzeżone w druku 243

Tłoczono
w
Drukarni Współczesnej
sp. z o. o.
Warszawa, Szpitalna 10